

# KRESOWY

## Serwis Informacyjny



PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 3/2019 (94), e-miesięcznik  
1 marca 2019

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2019  
ISSN 2083-9448

## Kto pamięta? 75 lat temu 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK walczyła z Niemcami



27 WDP AK jako część Polskich Sił Zbrojnych i podlega swoim przełożonym w Warszawie i Londynie, włączyła się do walki z wojskami niemieckimi na froncie wschodnim. Teren objęty działaniami dywizji rozciągał się od Stochodu do Bugu, na którym oddziały dywizji prowadziły szereg działań przeciwko Niemcom o charakterze taktycznym i rozpoznawczym, przy czym dywizja musiała również prowadzić walki z oddziałami UPA. Dokończenie na stronie 10.

### JERZY BOŻYK - BARD LWOWA - NIE ZYJE

Popularny pod Wawelem lwowianin, muzyk, Bard Lwowa, przewodnik turystyczny i działacz niepodległościowy zmarł 16 lutego po długiej chorobie w 78 roku życia. Jego pogrzeb odbył się 25 lutego 2019 roku .....strona 5

### Ukraińcy są inspiracją dla amputacji polskiej historii i polskiego dziedzictwa kulturowego

Ukraińcy są inspiracją dla amputacji polskiej historii i polskiego dziedzictwa kulturowego „Ukraińcy są inspiracją dla nas wszystkich. Kiedy potrzeba, są bohaterami. Kiedy indziej są.....strona 7

### METROPOLITY SZEPTYCKIEGO ROZMOWY Z DIABŁEM

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nationalistów we Wrocławiu Czasopismo „Na Rubieży”. W Szczecinie odsłonięto pomnik ofiar ukraińskiego ludobójstwa .....strona 12

### Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa

Z okazji 90. rocznicy powstania Organizacji Ukraińskich Nationalistów, która przypadła 3 lutego, zabrał głos Wołodymyr Wiatrowycz – szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci.....strona 16

### KOLEJNY POLICZEK WYMIERZONY POLAKOM!

Lucyna Kulińska zamieściła na fb. p/w zdjęcie i tekst: Takie coś wisi w miejscu gdzie była Huta Pieniacka. Tam bohaterzy wojacy ukraińskiego SS, Niemcy i bandyci z UPA wymordowali i spalili żywcem ponad .....strona 17

### RZECIE CZY WOJNA CYWILIZACJI? KULTUROWE I SPOŁECZNE WARUNKOWANIA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Kresy nazywamy obszarem tęsknoty. Wynika to z faktu, że tereny te kojarzone są z utraconym rajem, wspaniałą arkadią, w której obok siebie żyły i rozwijały się różne kultury i religie, rozbrzmiewały różne mowy i zanoszone były różnorodne modły. I wszystkie te elementy były swojskie .....strona 18

### Mali kresowi rycerze w czasie ludobójstwa

Tragiczny los, jaki dotknął polskie dzieci w czasie ukraińskiego ludobójstwa w latach 1939 – 1947 opisała dr Lucyna Kulińska w czterech tomach zatytułowanych „Dzieci Kresów”, .....strona 26

### Powinniśmy szanować własną historię

W czwartek w Muzeum Narodowym w Warszawie obejrzałam wystawę „Krzycząc Polska Niepodległa 1918”. Jeden obraz Wojciecha Kossaka zatytułowany „Orle lwowskie” dotyczy odzyskiwania ziem polskich spod zaboru austriackiego. Zdarzenie jak najbardziej miłości .....strona 30

### ZAMELDOWAŁEM SIĘ W ODDZIALE PORUCZNIKA „JASTRZĘBIA”

Nasza kolonia Kowalówka, gdzie mieszkaliśmy, oraz sołectwo Budy Ossowskie były w 98 procentach zamieszkałe przez ludność polską, natomiast okoliczne miejscowości: Rzewuski, Ossa, Bobły, Wierzbiczno i wiele innych były wyłącznie ukraińskie lub mieszane, ale z przewagą Ukraińców. Do roku 1939 stosunki sąsiedzkie i współżycie ludności polskiej.....strona 31

### Moje Kresy -Ludwika Józefkiewicz cz. 5

W 1956 roku wyszłam za mąż za jednego z sześciu braci – Józefa Józefkiewicza (1932 – 2011). Urodziły się nasze dzieci – Maria i Piotr. W Dobrzyniu kwitło życie kulturalne, bowiem dobre wzorce zostały przywiezione z Prus, gdzie ludzie pracowali .....strona 33

### KALENDARIUM LUDOBOJSTWA Marzec 1944 ROK



Strona 34

### DZIAŁANIA 27 WDP AK W STREFIE PRZYFRONTOWEJ (luty - marzec 1944 r.)

Pierwsze kontakty z regularnymi jednostkami armii sowieckiej Wiosną 1944 r. na froncie wschodnim wojska niemieckie cofały się na zachód, podejmując próby obrony wybranych obiektów strategicznych. Zgodnie .....strona 52

### TREMBOWELSKA IKONA MATKI BOŻEJ

Pisałam już o samej Trembowli więc nie sposób pominąć słynną ikonę trembowelską. Trembowelska Cudotwórcza Ikona Matki Bożej to jedna z najbardziej znanych i czczonych ukraińskich ikon maryjnych. Jest datowana na XVII wiek. Ta ikona broniła dostępu wrogów do miasta. Cudowna ikona pochodzi z miejscowości Podgórzany (Pidgora)- to zaledwie 2 km od centrum Trembowli, u ujścia Gnieziny do Seretu. Na wąskim cyplu w widłach rzek wznoszą się ruiny obronnego monasteru pw. Przemienienia ....strona 56

### Kazimierz Michałowski - twórca Szkoły Archeologii. Wielcy zapomniani.

Profesor Kazimierz Michałowski to najwybitniejszy polski egypnolog. Od czasów jego prac wykopaliskowych wkładu polskiej archeologii w osiągnięcia nauki światowej nie da się przecenić. Był wychowawcą wielu pokoleń znanych i cenionych na świecie uczonych. Urodził się 14 grudnia 1901 roku w Tarnopolu. W mieście tym ukończył gimnazjum, po którym rozpoczął studia z archeologii klasycznej i historii.....strona 57



# Obchody 75 rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej.

Redakcja



/ foto: <https://www.tvp.info/41457575/w-hucie-pieniackiej-zamordowano-ponad-850-polakow-75-rocznica-tragedii-czestnicy-uroczystosci-oplatkowej>

**Ta prawda jest trudna ale chcemy budować dobre relacje a one są zawsze możliwe tylko w oparciu o prawdę** mówiła podczas uroczystości obchodów 75. rocznicy zbrodni w Hucie pieniackiej prezes stowarzyszenia „Hura Pieniacka Małgorzata Gośniwoska.

Z kolei Prezydent Andrzej Duda w liście do uczestników obchodów 75. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej podkreślił, że ludobójstwo, którego dokonali w tej miejscowości żołnierze Dywizji SS „Galizien” i Ukraińskiej Powstańczej Armii, było jedną z największych zbrodni dokonanych na ludności polskiej na Wołyniu,

Podolu i Ziemi Lwowskiej. Andrzej Duda przypomniał w liście, że dziesięć lat temu to miejsce odwiedził prezydent Lech Kaczyński, który w obecności prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki „mówił o trudnej prawdzie o tym, co tu się wydarzyło”.

„Apelował o pojednanie, solidarność i budowanie wspólnej lepszej przyszłości, przyjaźni i pokoju. Jego wezwanie do modlitwy słowami: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy* - po upływie dekady pozostaje nadal aktualne. I chcę dziś wyrazić nadzieję, że te słowa będą się

ureczywistniać dzięki wysiłkom nas, współczesnych, i następnych pokoleń” – napisał w liście prezydent Andrzej Duda.

I dalej: **„Mordercy osiągnęli swój prze-rażający cel: zniszczyli społeczności tysięcy wsi i miasteczek. Kościoły, szkoły, gospodarstwa rolników i domy drobnych rzemieślników obrócili w ruinę”** – napisał Andrzej Duda. **„Ich jedyną »winą« była polska mowa i tożsamość, wierność tradycji i miłość Ojczyzny. Zabito ich, bo byli Polakami”** – podkreślił.

28 lutego 1944 roku w Hucie Pieniackiej (obecnie Ukraina) w sposób okrutny śmierć poniosło ponad 850 osób. Co roku przy krzyżu poświęconym ofiarom zbierają się rodziny pomordowanych, a także przedstawiciele polskich władz.

Niestety, ofiary z Huty Pieniackiej, podobnie jak inne polskie ofiary, nie mogą być ekshumowane z powodu zakazu ukraińskich władz. Polska apeluje do Ukrainy o umożliwienie godnego pochówku ofiar z Huty Pieniackiej i innych ofiar zbrodni wołyńskiej.

# Kampania mobilna o ukraińskim ludobójstwie na obywatelach II RP - Wrocław!!!

Redakcja



To będzie już druga kampania mobilna Fundacji „Wołyn Pamiętamy”. Pierwsza została zrealizowana w Warszawie w dniach od 4 lutego do 10 lutego 2019 roku.

Historia jest cały czas fałszowana przez stronę ukraińską a w naszym Kraju niestety jeszcze nie doczekaliśmy się rządów, które pozwolą naszym dzieciom uczyć się w szkołach o tragedii, która spotkała nas z rąk ukraińskich sąsiadów. Musimy sami walczyć o PAMIĘĆ i PRAWDĘ dla naszych bestialsko pomordowanych Rodaków, którzy po dziś dzień dalej leżą w haniebnych dołach śmier-

ci niejednokrotnie przysypanych śmieciami lub specjalnie zasypanych studniach.

Celem zbiórki jest zebranie funduszy na tygodniową kampanię informującą społeczeństwo o ukraińskim ludobójstwie na Polakach, które miało miejsce na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

Indywidualny numer konta tej zrzutki **43 1750 1312 6882 9067 4805 5771** Zrzutka.pl Tytuł wpłaty: **wpłata na kampanię mobilną.**

# Na Ukrainie nie ma faszystów i nie rozkwita ukraiński nacjonalizm??

Redakcja za TVP Info

Do skandalicznej sytuacji doszło w jednym z centrów handlowych w stolicy Ukrainy Kijowie. Na schodach pojawiła się ogromna swastyka. Władze galerii przekonują, że doszło do ataku hakerskiego.

Na nagraniu widać, że schody znajdujące się w centralnym punkcie galerii „Gorodok” są pokryte wielką swastyką. Portal DoRzeczy.pl zwraca uwagę, że samo centrum handlowe mieści się przy ulicy imienia Stepana Bandery.

„Chcemy przeprosić za sytuację, która zaistniała na schodach LED w naszym centrum handlowym. Nasz system komputerowy został zhakowany. Niestety, nie jesteśmy pierwszymi, którzy cierpią z powodu działań intruzów” – napisały w oświadczeniu władze galerii.

Zapewniono, że pracownicy centrum handlowego nie mają nic wspólnego z sytuacją. „Aktualnie aktywnie poszukujemy osób odpowiedzialnych za ten atak” – podkreślono.

Stepan Bandera był przywódcą jednej z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Organizacja ta jest odpowiedzialna za ludobójstwo dokonane na polskiej



ludności Wołynia i Małopolski Wschodniej pod koniec II wojny światowej. W wyniku działania zbrojnego ramienia OUN - UPA

śmierć poniosło od 100 do 150 tys. Polaków. Bandera wciąż jest traktowany na Ukrainie jak bohater.

# Apel do Radnych Miasta Lublin o głosowanie za zmianą nazwy skweru T.Szewczenki na Sprawiedliwych Ukraińców Zdzisław Koguciuk

Zmiana nazwy Skweru Tarasa Szewczenki na Skwer Sprawiedliwych Ukraińców.

W związku z wystąpieniem na piśmie Pana Posła na Sejm RP Jakuba Kuleszy do Przewodniczącego Rady Miasta Lublin obywatelski projekt uchwały zamrożony przez trzy lata wróci na sesję Rady Miasta. Czy Radni Miasta Lublin staną w obronie godności Polaków. Taras Szewczenko nie może posiadać w Lublinie skweru swoim

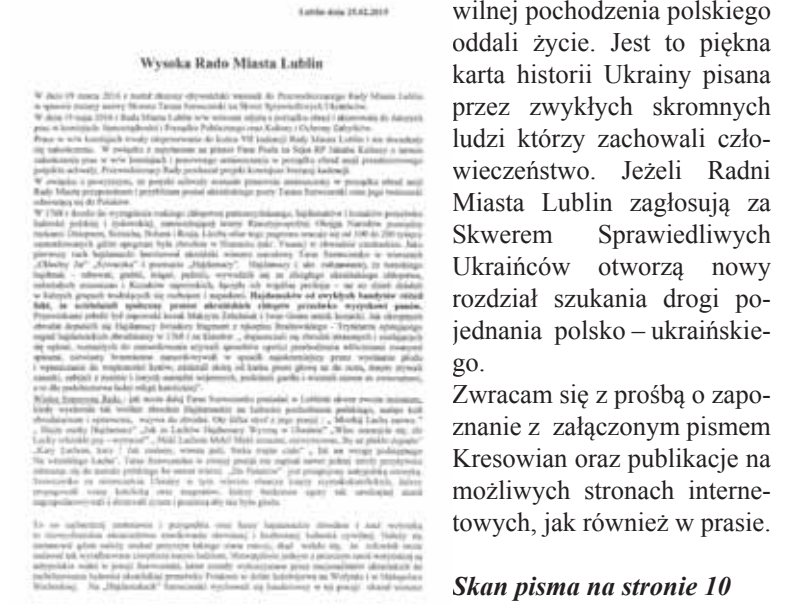
imieniem, kiedy wychwała tak wielkie zbrodnie Hajdamackie na ludności pochodzenia polskiego, nadaje kult zbrodniarzom i oprawcom, wzywa do zbrodni.

Wystąpiłem z apelem i prośbą do Radnych Miasta Lublin o głosowanie za zmianą nazwy skweru T. Szewczenki na Sprawiedliwych Ukraińców. Musimy w naszym mieście uhonorować tych bohaterów Ukraińców którzy dla ratowania bezbronnej ludności cy-

wilnej pochodzenia polskiego oddali życie. Jest to piękna karta historii Ukrainy pisana przez zwykłych skromnych ludzi którzy zachowali człowieczeństwo. Jeżeli Radni Miasta Lublin zagłosują za Skwerem Sprawiedliwych Ukraińców otworzą nowy rozdział szukania drogi pojednania polsko – ukraińskiego.

Zwracam się z prośbą o zapoznanie z załączonym pismem Kresowian oraz publikacje na możliwych stronach internetowych, jak również w prasie.

Skan pisma na stronie 10





# Pomnik Pamięci Ofiar Nacjonalistów Ukraińskich w latach 1939-1947 odsłonięto w Szczecinie.

Andrzej Łukawski



W 76. rocznicę dokonania przez ukraińskich nacjonalistów (OUN) z sotni UPA dowodzonej (wg. Władysława Filara) przez Korziuka Fedira ps. „Kora” zbiorowego mordu na mieszkańcach kolonii Parośla I (Parośla Pierwsza), na cmentarzu Centralnym w Szczecinie odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika upamiętniającego ofiary nacjonalistów ukraińskich w latach 1939 – 1947 jednak data uroczystości jego odsłonięcia nie jest przypadkowa.

Kolonia Parośla I położona w gminie Antonówka powiatu sar-

neńskiego w woj. wołyńskim była miejscem pierwszego masowego mordu w wyniku którego (wg. szacunków) zamordowano od 150 do 173 osób. Zbrodnia z dnia 9 lutego 1943 uważana jest za początek ludobójstwa zwanego również rzezią wołyńską.

Pomnik posiada niesłychaną symbolikę nawiązującą do tradycyjnych krajobrazów wołyńskich wsi w których widoczne były przydrożne kapliczki i spadziste dachy domostw. Dach pomnikowego domu nie posiada poszycia a jedynie pokryte wymownymi

bliznami deski w szczelinach których umieszczono nazwy miejscowości z których pochodzi złożona w kompleksie pomnikowym ziemia z prochami zamordowanych.

Obok domu stoi odarty z tynku i jakby osmolony pożarem komin który jest dowodem na to, że w chylącym się po pożodze domostwie kiedyś było szczęśliwe życie które nie wiedzieć czemu tak nagle i bestialsko została przerwane przez bandytów UPA.

Inicjatorem powstania pomnika autorstwa prof. Katarzyny Radeckiej jest Stowarzyszenie Kresy Wschodnie - Dziedzictwo i Pamięć. Jego budowę współfinansował Instytut Pamięi Narodowej.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika poprzedziła Msza Św. Której przewodniczył Abp Metropolita Szczeciński Andrzej Dzięga. Acb który podczas mszy prosił o boże miłosierdzie dla zaskoczonych i niesprawiedliwie zamordowanych a także dla żyjących ale cierpiących tym zdarzeniem przez kilkadziesiąt lat. Podziękował też realizatorom projektu i doprowadzenie go do odsłonięcia i poświęcenia.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika wzięli udział żyjący jeszcze świadkowie ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów wraz z potomkami, członkowie Stowarzyszenia Kresy Wschodnie - Dziedzictwo i Pamięć wraz ze wspierającymi to stowarzyszenie przedstawicielami kresowych organizacji z Polski i Czech, przedstawiciele IPN wraz z jego prezesem Jarosławem Szarkiem, duchowieństwo na czele z arcybiskupem-metropolitą szczecińskim Andrzejem Dzięgą, władze lokalne i samorządowe, przedstawiciele służb mundurowych, przedstawiciele świata nauki i kultury, przedstawiciele mediów, mieszkańcy Szczecina.

W imieniu IPN głos zabrał Prezes IPN dr Jarosław Szarek który mówił m.in. o zobowiązaniu wobec dziesiątków tysięcy rodaków przybyłych na ziemię Szczecińską z Wołynia i Małopolski Wschodniej i pierwszym pomniku ofiar ludobójstwa na terenie Szczecina, mieście wolności i solidarności.

*... solidarność to jest zobowiązanie, solidarność była budowana na fundamencie prawdy na fund sprzeciwu wobec kłamstwa, solidarność to było poszanowanie naszego dziedzictwa to było wypeł-*



*nienie tych słów od których mija 40 lat, o odnowie ojczyzny. Dzisiaj to zobowiązanie trzeba nieść dalej. I dalej..*







... Wydawać by się mogło że po Auschwitz, po Palmirach, po Katyniu i Kołymie wszystko wiemy na temat zła ale ludobójstwo na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej odsłania nam jeszcze jedno jakże barbarzyńskie oblicze zła. To jest tajemnica której chyba nie pojmiemy bo jakąż strunę trzeba poruszyć w mózgu człowieka bo chyba nie w duszy, żeby zagłuszyć sumienie, żeby rzucić się z siekierami na bezbronnych niewinnych ludzi, na małe dzieci, na kobiety - to jest tajemnica zła.

Jerzy Mużyło, inicjator budowy pomnika ze Stowarzyszenia

Kresy Wschodnie - Dziedzictwo i Pamięć powiedział od związku mieszkańców ziemi Szczecińskiej z syndromem zbrodni dokonanej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej którego niektórzy politycy nie chcą zauważyć. To na ziemi szczecińskiej mieszkają do dzisiaj świadkowie ludobójstwa oraz ich potomkowie którym przekazywane są obrazy tych potworności. Wśród nich J. Mużyło przywołał obraz ś.p. Wiktora Kołodyńskiego który mówił przez ły: „rąbali nas jak kury”.

Parośla były pierwszą, później były inne przykłady tego etniczne-



go ludobójstwa. Huta Pieniacka, Janowa Dolina, Kuta Stepańska, Wola Ostrowiecka, Osrówki, Porzyck... -można tak w nieskończoność wymieniać-. Ile jeszcze takich przykładów potrzeba pokazać aby niektórzy chcieli zrozumieć jak okrutna zbrodnia dokonała się nie tylko na Wołyniu ale i na pozostałej części kresów na które przeniosły się mordy w roku 1944. I dalej:

Od dziesiątków lat o tych zbrodniach ogólnie milczano a niektórzy dzisiaj nadal milczą uparcie a przecież trudno znaleźć prawnologiczne i etyczne uzasadnienie takiego milczenia o zbrodniach. Tym bardziej, że o innych zbrodniach na naszym narodzie i obywatelach naszego państwa mówi się i pisze otwarcie, szczerze, bez żadnych ogródek i hipokryzji.

Antoni Dąbrowski – świadek historii to przedstawiciel pokolenia które przeżyło ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów.

Bircza symbol oporu antybanderowskiego 3 krotnie odpierali ataki UPA.

Oddać cześć obrońcom Birczy Upiry i demony ukraińskie nadchodzą cęcały czas a odsłonięty pomnik niech będzie miejscem pamięci po zamordowanych.

Ks. Isakowicz w swoim wystąpieniu przywołał słowa ojca -świadka ludobójstwa- który pod koniec życia w swoim pamiętniku napisał, że Kresowian zamordowano dwukrotnie. Pierwszy raz zamordowano ich siekierą a drugi raz przez przemilczenie przy czym to przemilczenie jest gorsze od śmierci fizycznej. Te słowa stały się mottem filmu Wołyń.

Dzięki staraniom szczecińskich społeczników i samorządowców odsłonięcie pomnika w Szczecinie to przewrócenie pamięci ofiar bo przez 30 lat wolnej polski pamiętano i przywracano pamięci inne ludobójstwa i dramatyczne wydarzenia z historii Polski jednak temu kresowemu ze względu na mit Giedroycia i jakąś dziwną



poprawność polityczną nie poświęcono zbyt wiele uwagi i ta pamięć jest zapomniana. Podkreślił też, że to nie były czystki etniczne jak usłyszeliśmy w głosie lektora na początku uroczystości a ludobójstwo.

Ks. Isakowicz podziękował prezesowi IPN za kultywowanie pamięci jak też księdzu abp metropolicie Szczecińskiemu za odwagę i determinację w przywracaniu pamięci i pomoc w doprowadzeniu do końca realizację pomnika ofiar ludobójstwa.

Na zakończenie ubolewał nad zakazem ekshumacji ofiar ludobójstwa bo do czasu kiedy ten zakaz istnieje nie jest możliwe postawienie symbolicznego krzyża na ziemi kryjącej szczątki zamordo-

wanych. Ks. Tadeusz dodał też o 160 grupie zamordowanych i zapomnianych kapłanów z których tylko jeden być może zostanie wyniesiony na ołtarz gdy tymczasem trwają czynności kościelne zmierzających do wyświęcenia i wyniesienia na ołtarze bb Szepetyckiego który poświęcał SSGalizen.

W ceremonii odsłonięcia pomnika udział wzięli dr. Jarosław Szarek, Jerzy Mużyło, Mirosław Don, dr. Paweł Skubisa i ks. Kazimierz Łukjaniuk.

PO odsłonięciu pomnika nastąpiła ceremonia jego poświęcenia którego dokonał ks. Abp Metropolita Szczeciński Andrzej Dzięga, ks. Isakowicz oraz ks. Łukjaniuk.



# JERZY BOŻYK - BARD LWOWA - NIE ŻYJE

Aleksander Szumański

Popularny pod Wawelem lwowianin, muzyk, Bard Lwowa, przewodnik turystyczny i działacz niepodległościowy zmarł 16 lutego po długiej chorobie w 78 roku życia.

Jego pogrzeb odbył się 25 lutego 2019 roku z należnymi Mu honorami.

To pożegnanie sfilmował Świadek Historii IPN dr Józef Wieczorek.

<https://jwfotowideo.wordpress.com/2019/02/25/ostatnie-pozegnanie-gerzego-bozyka-legendy-krakowa-ktory-zyl-aby-grac/>

Ostatnie pożegnanie śp. Jerzego Bożyka – legendy Krakowa, który żył aby grać

Kraków, Cmentarz Rakowicki 25 lutego 2019 r.

Dokumentacja, film - Świadek Historii IPN dr Józef Wieczorek

Na cmentarzu Rakowickim tłumy krakowian pożegnały dzisiaj lwowianina znanego jazzmana, realizującego się także w działalności turystycznej i patriotycznej. Jerzy Bożyk zmarł 16 lutego w 78. roku życia. Urnę z jego prochami odprowadzono do grobu w skocznym rytmie standardów jazzu tradycyjnego. Wpierw modlono się za jego duszę w cmentarnym kościele Zmartwychwstania Pańskiego. Przed złożeniem szczątków do grobu dziadka - Maksymiliana Papée, na urnę wysypano ziemię ze Lwowa, miejsca urodzenia artysty i wspomniano go. Nie było czuć nastroju żałobnego, dominowały wspomnienia pogodne, a nawet wesołe. Poinformowano również o pośmiertnym awansowaniu go do stopnia brygadiera Związku Strzeleckiego „Strzelec” - odpowiednika stopnia generalskiego w wojsku. - Z Jurkiem jest tak, jak z niektórymi gwiazdami, które świecą i długo jeszcze będą świeciły, choć w istocie wypaliły się przed milionami lat. Jurek był niezwykle mądrym, wszechstronnie utalentowanym, wolnym, dobrym, kochającym świat i ludzi, szczególnie kobiety oraz miasta - Lwów i Kraków - wspominał prof. Piotr Bożyk, brat zmarłego. - Jerzy Bożyk był częścią krakowskiego pejzażu. Jestem tu dziś, by w imieniu Rzeczypospolitej pożegnać wybitnego artystę, szlachetnego obywatela i dobrego człowieka - dodał Wojciech Kolarski, minister w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej. Na pogrzeb nie mógł przyjechać minister Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, przyjaciół zmarłego, wieloletni komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. „Obowiązki zawodowe sprawiły, że jestem dziś w rodzinnym mieście Jurka - we Lwowie, skąd łączę się w modlitwie z jego rodziną i przyjaciółmi. Był Jerzy Bożyk postacią niezwykle barwną. Obdarzony licznymi talentami wykorzystywał je po to, żebyśmy

mogli poczuć się lepiej, odetchnąć pełną piersią. Było to szczególnie ważne w szarym okresie PRL-u, w którym dzięki humorowi Jurka i dzięki jego twórczości, można było poczuć się człowiekiem wolnym, nie stłamszonym przez system komunistyczny” - napisał minister w liście odczytanym nad urną artysty. „Jego charakterystyczny głos, okulary, rower, pianino, akordeon, papierosnica, mundur strzelecki, wpisywały się na stałe w krajobraz krakowskiej bohemy XX wieku. Zawsze stał po stronie niepodległej Rzeczypospolitej. W wolnej Polsce był gorliwym strzelcem i ułanem, choć nigdy konno nie jeździł. Był bowiem kawalerzystą z ducha, człowiekiem pełnym humoru i fantazji. Kochał życie, był szczerzy, prawy, nie było w nim cienia fałszu, złośliwości i koniunkturalizmu. Jurku! Bez Ciebie Lwów i Kraków nie będzie taki sam, ale wierzymy, że w niebie wyszła już po Ciebie Matka Boża Łaskawa Królowa Polski, „śliczna gwiazda miasta Lwowa”, że jesteś wśród przyjaciół z „Kadrówki” i „Strzelca”, że zasiadasz do niebiańskiego fortepianu i grasz „Więc pijmy wino szwoleżerowie!”, - pisał dalej J. J. Kasprzyk.

Nie mógł dotrzeć także wybitny jazzman Michał Urbaniak. J. Bożyk stał u początków jego drogi jazzowej. - Poznaliśmy się w Łodzi w drugiej połowie lat 50. Podziwiałem jego niezwykłą szybkość w dostosowywaniu się do zmian tonacji. W 1958 r., gdy miałem 15 lat, powiedział mi, że ma zespół muzyczny przy fabryce włókienniczej na Widzewie i jeśli chciałbym grać jazz, to powinienem uczyć się na saksofonie. Dostałem od nich srebrnego sopranowego Selmera i po sześciu tygodniach graliśmy już wspólnie koncert w kinie w Kutnie. To był mój pierwszy występ publiczny w roli saksofonisty! - wspominał muzyk w telefonicznej rozmowie z „Gościem Krakowskim”.

- Wraz z jego śmiercią Kraków na pewno stracił część swojej wielobarwności. Jednocześnie różne środowiska, niekiedy przeciwstawne. Wszędzie był dobrze widziany - dodał Krzysztof Krzyżanowski, krakowski filmowiec dokumentalista, autor poświęconego artyście filmu „Żyję, aby grać”.

Artysta znajdował zawsze czas na wykonywanie i propagowanie pieśni patriotycznych.

- Pamiętam go jako oddanego jurora współorganizowanego przez nas Małopolskiego Przeglądu Pieśni Patriotycznych - dodał Stefan Majerczak, członek zarządu Akcji Katolickiej Archidiecezji Krakowskiej.

- Ukute na podstawie gry słownej z jego imieniem nazwiskiem określanie go mianem „Boży Jerzyk” miało głębokie uzasadnienie. Był bardzo życzliwy ludziom. Nie znałem nikogo, kto byłby jego wro-

giem. Choć był przywiązany do radosnej doczesności, to jednocześnie był iście Bożym człowiekiem - dodał Piotr Boroń, historyk, autor śpiewników patriotycznych.

Był człowiekiem wielu zainteresowań, w Krakowie można było go spotkać i usłyszeć w wielu miejscach i zobaczyć w wielu rolach. Urodził się w 1941 r. we Lwowie. - Mimo że miasto rodzinne opuścił w wieku kilku lat, a potem mieszkał w Krakowie, Łodzi i na powrót w Krakowie, był z nim bardzo emocjonalnie związany. Nigdy nie przestał czuć się lwowianinem, często na swych koncertach wykonywał piosenki lwowskie - wspomina Maciej Wojciechowski, przyjaciel zmarłego, krakowski propagator dziejów Kresów Wschodnich, autor filmów na ten temat.

Dom, a raczej domy rodzinne Bożyka, wypełniały dzieła sztuki i muzyka. Obydwoje rodzice, ojciec Eugeniusz i matka Helena z domu Papée, byli artystami malarzami o wysokiej kulturze muzycznej. Ojciec był czynnym scenografem oraz wykładowcą krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi, matka projektowała witraże. Młody Jurek uczył się co prawda klasycznej gry na fortepianie, jednak od dzieciństwa pasjonował go jazz. Po ukończeniu w 1959 r. Liceum Muzycznego w Łodzi, rzucił się w wir jazzowej działalności koncertowej jako instrumentalista i wokalista. Jego umiejętności piosenkarskie potwierdził egzamin państwowy u wybitnego prof. Aleksandra Bardiniego. Od 1982 r. był związany ze znanym krakowskim zespołem jazzowym „Beale Street Band”. - Jurek nie zamykał się jednak jedynie w świecie jazzu. Śpiewał także pieśni i piosenki patriotyczne, lwowskie, był teatrologiem, propagatorem kultury słowackiej, aktywnym przewodnikiem turystycznym, sportsmenem, działaczem niepodległościowym - wylicza M. Wojciechowski.

Można było go spotkać w trakcie koncertów Letniego Festiwalu Jazzowego w krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” oraz na nagraniach standardów jazzowych wraz z bratanicą Magdą Bożek. Jako przewodnik PTTK wyruszał często Szlakiem Orlich Gniazd, chodził po górach, propagował autostop.

- Był jednak także niepodległościowcem, zanurzonym w historii. Jego bliskimi krewnymi byli m.in. prof. Fryderyk Papée, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego synami byli: Adam, prawnik i jednocześnie wybitny szermierz, medalista olimpijski z 1928 r. oraz Kazimierz, ambasador w Pradze, a potem, także w czasie wojny i po niej, ambasador przy Stolicy Apostolskiej, żonaty z siostrą majora Henryka Dobrzańskiego, legendarnego „Hubala” - przypomniał M. Wojciechowski.

Zmarły artysta był także czynnym



członkiem Związku Piłsudczyków, Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego oraz oficerem Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Brał udział w kilkunastu powojennych Marszach Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Nie powstrzymały go przed tym nawet kalectwo (amputowano mu po 2005 r. obydwie nogi) i konieczność poruszania się na specjalnym trójkołowcu rowerowym lub wózk inwalidzkim. Jechał, wyśpiewując piosenki legionowe.

- Był aktywny do końca, nie poddawał się zwątpieniom. Powtarzał często, że „można nie mieć nóg, można nie mieć rąk, byleby nie być inwalidą” - wspominał M. Wojciechowski. - Poznałem Jurka w latach 80. Byliśmy jakoś podobni, wieczni optymiści - jak to lwowiacy ... Choć potem stracił obydwie nogi, nadal pozostał uśmiechniętym optymistą. Może to, że był wielkim artystą, człowiekiem głębokiej inteligencji, klasy i kultury, pozwalało mu znosić swój los z humorem i bez słowa skargi - wspomina Ryszard Bocian, niegdyś aktywny działacz Konfederacji Polski Niepodległej.

Natomiast moje wspomnienia Jurka to własna radość życia - ja uwielbiałem jego piosenkę - On moje wiersze. Niestety nie zdążyłem mu przesłać wydanego w 2018 roku dla uhonorowania 100 - lecia Niepodległości Polski mojego poematu martyrologiczno - niepodległościowego „Fotografie Polskie”. Otrzymałem od Niego telefon z gratulacjami.

Nie zapomnę jego występu w klubie dziennikarzy polskich w Krakowie „Pod Gruszką” w 2012 roku na moim benefisie 80 - lecia.

Aleksander Szumański

Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski  
Piotr Bożyk  
Kornel Morawiecki  
Jarosław Szarek  
Joanna Wieliczka - Szarkowa  
Lucyna Kulińska  
Jerzy Moraś  
Radosław Kieryłowicz  
Paweł Należniak  
Edward Niemiec

Jan Pietrzak  
Aldona Zaorska  
Piotr Bachurski  
Marcin Halaś  
Andrzej Leja  
Leszek Pietrzak  
Stanisław Srokowski  
Teresa Pakosz  
Maria Pyż - Pakosz  
Bogdan Piętka  
Andrzej Rosiewicz  
Wincenty  
Aleksandra Żurawska  
Barbara Styrka  
Stanisław Żurek  
Albert Łyjak  
Henryk Świętek  
Elżbieta Serafin  
Janusz Fatyga  
Władysław Kucia  
Lesław Flis  
Andrzej Łukawski  
Bogusław Szarwilo  
Zygmunt Korus  
Wiesław Magiera  
Nina Repetowska  
Aleksandra Biniszewska  
Mirosław Boruta  
Kazimierz Cholewa  
Czesław Dźwigaj  
Tadeusz Kaznowski  
Piotr Boroń  
Teresa Kiejar  
Michał Kozioł  
Tresa Ekhardt de Ekenfeld  
Maciej Wojciechowski  
Nina Repetowska  
Adam Macedoński  
Alina de Croncos Borkowska - Szumańska  
Aleksander Szumański  
Jerzy Muzyło  
Karol Wróblewski  
Wojciech Habela  
Franciszek Makuch  
Dorota Helbin  
Monika Bieniek  
Józef Wieczorek

<http://www.aleszum.btx.pl/index.php/publikacje/1206-gerzy-bozyk-bard-lwowa-nie-zyje>

[http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=2337&Itemid=2](http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=2337&Itemid=2)

<https://krakow.gosc.pl/doc/5347244.Krakow-nie-zyje-jazzman-Jerzy-Bozyk>



# Z prasy polonijnej

## Ocaleni od zapomnienia: Jewlampij Hryhorjew

MONITOR WOŁYŃSKI

Nauczyciel ze wsi Ostrów w powiecie dubieńskim Jewlampij Roman Hryhorjew w 1940 uniknął sowieckich łagrów, mimo że został aresztowany przez NKWD i oskarżony o to, że był żołnierzem Wojska Polskiego, który «aktywnie walczył z ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej i chłopów».

Jewlampij Roman Hryhorjew urodził się w 1912 r. w Kosarewie w powiecie dubieńskim (obecnie rejon młynowski w obwodzie rówieńskim), gdzie przez kilka tygodni mieszkała jego rodzina. Jego ojciec Wenedykt Hryhorjew (s.



Wasyła, ur. w 1891 r.) pochodził z Peremiłówki (obecnie rejon młynowski), gdzie mieszkał do 1914 r. W 1914 r. razem z żoną i synem przeprowadził się do Zdołbunowa, dostał tam pracę w zajezdni kolejowej najpierw jako majster, a później jako ślusarz. Matka Jewlampija, Jępystymia (c. Wasyła, data urodzenia nie jest nam znana), zajmowała się wychowaniem syna. W 1920 r. rodzina wróciła do Peremiłówki.

## W Lubieszowie uczczono Kościuszkę

MONITOR WOŁYŃSKI



17 lutego w budynku dawnego Kolegium Pijarów w Lubieszowie, w którym uczył się kiedyś Tadeusz Kościuszko, uczczono jego pamięć.

Uczniowie niedzielnej szkoły i członkowie Lubieszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej przypomnieli postać Tadeusza Kościuszki, w tym lata jego nauki w Lubieszowie. Dzie-

ci recytowały również poezje Adama Mickiewicza i Wisławy Szymborskiej.

Wydarzenie odbyło się z okazji 273. rocznicy urodzin bohatera narodu polskiego i amerykańskiego, która minęła na początku lutego.

Tamara URIADOWA  
Zdjęcie udostępnione przez autorkę

## Cmentarz Worcellów w Stepaniu

MONITOR WOŁYŃSKI

Cmentarz Worcellów był drugim cmentarzem rzymskokatolickim w Stepaniu. Pierwszy istniał koło kościoła. Na obu od wieków leży wiele pokoleń naszych przodków. Oba też zostały zabudowane.

Działania śp. Czesława Piotrowskiego zdołały uratować przynajmniej grobowiec Worcellów. Jego pamięci ten fotoreportaż dedykuję.

Po pogrzebie Polaków zamordowanych 7 lutego 1943 r. w Butejkach zapadła decyzja o wystawieniu w Hucie Stepańskiej wart. Henryk Piotrowski i Zbigniew Hofman zgłosili się na ochotnika. Do obrony mieli jedynie kije.

W nocy z 9 na 10 lutego 1943 r. na dom Piotrowskich w Hucie Stepańskiej napadli bandyci przybyli z Telcz w celach rabunkowych. Wcześniej podstępem oszukali wartowników nakazując im czekać w domu Hipolita Sawickiego. Stanisław, ojciec Czesława Piotrowskiego, nie poddał się przed śmiercią bez walki: zabił jednego z napastników, a drugiemu odciął toporem ramię. W tym czasie



Czesław z siostrą Mirosławą uciekli przez okno i pobiegli do domu Sawickiego, gdzie byli wspomniani wartownicy. Po chwili przyszli tam bandyci, a za nimi Władysław Libner, zaciekawiony tym, co się dzieje. Wartowników i Libnera rozstrzelano. Czesław, ukryty na piecu, wszystko obserwował. W tym też dniu wymordowano Parosłę, położoną «za torami».

W czasie obrony Huty Stepańskiej Czesław Piotrowski walczył na pierwszej linii. Jako sierota

wstąpił do wojska dochodząc do stopnia generalskiego, przez wiele lat był ministrem górnictwa i przemysłu. Po przejściu na emeryturę bez reszty poświęcił się sprawie wołyńskiej. Zjednoczył parafian, zorganizował kilka niezmiernie ważnych upamiętnień Miejsc Pamięci Narodowej, m.in. Janowej Doliny. Napisał «Krwawe Żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą» oraz kilka innych książek.

Tekst i zdjęcia: Janusz HOROSZ-KIEWICZ

## Ogłoszono nabór na kolejną edycję Stypendium i Dotacji imienia Krzysztofa Skubiszewskiego

MONITOR WOŁYŃSKI

Stypendium i Dotacja imienia Krzysztofa Skubiszewskiego, pierwszego Ministra Spraw Zagranicznych RP po odzyskaniu Niepodległości (1989–1993), dla kandydatów z Europy Środkowej, Bałkanów, krajów Bałtyckich, Europy Wschodniej, Rosji, Azji Środkowej i krajów Kaukazu. Stypendium umożliwi prowadzenie badań naukowych w Polsce przez cały rok akademicki 2019/2020, we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim lub z inną polską uczelnią, w zakresie prawa, nauk politycznych lub historii najnowszej.

Celem Stypendium i Dotacji jest promowanie demokracji, poszanowania praw człowieka, państwa prawa i zasad prawa w stosunkach międzynarodowych. Temat badań naukowych będzie związany z powyższym celem i będzie należeć do jednej z następujących dyscyplin:

- prawo (w szczególności prawa

**STYPENDIUM I DOTACJA  
IMIENIA KRZYSZTOFA SKUBISZEWSKIEGO 2019**

*Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej (1989–1993),  
pierwszego ministra spraw zagranicznych po odzyskaniu Niepodległości*

**dla kandydatów z  
Europy Środkowej, Bałkanów, krajów Bałtyckich,  
Europy Wschodniej, Rosji, Azji Środkowej i krajów Kaukazu**

człowieka, prawo konstytucyjne, prawo międzynarodowe),

- nauki polityczne,

- historia najnowsza.

Stypendium jest przeznaczone dla osób, które obroniły doktorat (lub mają znaczący dorobek naukowy) lub też ukończyły studia wyższe i wykazują się wysokimi osiągnięciami na rzecz dobra społecznego, w szczególności promowania

demokracji i państwa prawa.

Dotacja umożliwi jej beneficjentowi trzymiesięczny lub krótszy pobyt w Polsce, który będzie miał takie same cele i będzie zorganizowany na podobnych zasadach, jak pobyt w ramach Stypendium.

Fundacja przyzna w roku akademickim 2019/2020 jedno Stypendium i dwie Dotacje.



# Ukraińcy są inspiracją dla amputacji polskiej historii i polskiego dziedzictwa kulturowego

Bożena Ratter

Ukraińcy są inspiracją dla amputacji polskiej historii i polskiego dziedzictwa kulturowego „Ukraińcy są inspiracją dla nas wszystkich. Kiedy potrzeba, są bohaterscy. Kiedy indziej - są pragmatyczni i twardo stąpający po ziemi” – napisał szef Rady Europejskiej Donald Tusk.

*ambicja, umiłowanie wiedzy i przekonanie o słuszności wybranej drogi.* Pomocna była chyba także atmosfera ówczesnego Lwowa. Roześmiany, rozśpiewany Lwów stanowił wówczas centrum polskiego życia kulturalnego. Od roku 1866 powstało we Lwowie szereg Towarzystw

dzie Sztabu. Pisze i wydaje kolejne tomiki poezji i opowiadań jak „Radosne i smutne” /1920/. Ta pozycja została mocno **zatakowana przez posła ukraińskiego k. Ilkow**, który w imieniu ukraińskiego Klubu Włościańskiego złożył interpelację w sejmie **domagając się jej konfiskaty** za rzekome podburzanie przeciw narodowi ukraińskiemu. Kornel Makuszyński pisał o tym, czego **był świadkiem**, czego **była świadkiem** i o czym pisała Zofia Kossak w powieści Pożoga czy Maria Dunin - Kozicka w Burzy ze wschodu. *Oszalale ciemne masy chłopstwa, podjudzane mąjącym podszeptem, runęły na dwory... Wobec żywiołowego natarcia uchodzili z gniazd własnych ziemianie, zostawiając za sobą dymy pożarów i zwierzęco pomordowane ofiary. Chłopstwo waliło w gruzy budowle, przypominające mu istnienie „krwiopijców”, młóciło cepami saską porcelanę, wykluwało oczy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórza fabryczne, topiło fortepiany i meble w stawach, szalalo z uciechy ... „Smerf panam!! Rізaty lachiw! Podpalaj! Bij! Morduj.* **Autobiograficzna relacja** autorki z wypadków towarzyszących **rewolucji bolszewickiej 1917**, z tułaczki „polskiego ziemiaństwa i inteligencji pozbawionej nagle dobytku, pracy i wszelkich podstaw życia” i przeżywających „czerwony terror” w Kijowie, dokąd uciekali ze swoich domostw przed siekierami ukraińskich chłopów, zaliczona została przez **intelektualistów Ligi Narodów w Genewie do najwybitniejszych utworów beletrystycznych**. Autorka opisuje przeżycia z Kijowa, gdzie „powtórne rżędy Winniczenki, Szewca i Pelury zaznaczyły się nielitościwym rozstrzeliwaniem oficerów hetmańskich, pomimo zastrzeżonej dla nich amnestii, a na prowincji krwawym wyrównaniem rachunków między chłopami a właścicielami ziemskimi i skonfiskowaniem na rzecz ludu pracującego ziemi, wody i lasów na podstawie deklaracji dyrektoriatu ukraińskiego”.

W Przedmowie do wydania Burzy ze wschodu z lipca 1925 r. profesor Stanisław Estreicher napisał: „**Umiłowanie ludu ukraińskiego, tak barbarzyńsko starającego się zlikwidować polską działalność na Kresach, prowadzi autorkę mimo wszystko do głoszenia hasel sprawiedliwości i przebaczenia wobec niego. Nad rozlaną krwią, nad**

*ruiną dworów, nad poniżeniem i gwałtem matek i córek, narzuconym przez barbarzyństwo wyższej kulturze, unosi się wszędzie szlachetne i miłujące serce kobiece...* Nie ma mowy o narodzie, jest o **ludzie i władcach ukraińskich**, tak jak w opowiadaniach Kornela Makuszyńskiego.

Już w **1920 roku ukraiński poseł k. Ilkow** (poseł mniejszości narodowej w II RP) wpływał na politykę historyczną Polski, lansował ukraińską wersję historii. Zbrodniczą **marksistowsko-leninowska ideologia** promowana w Niemczech i ZSRR wywarła swoje piętno na XX i XXI wiek, **inspiruje do dzisiaj komunistów i nacjonalistów ukraińskich**. Niektórych posłów, senatorów, polityków, dziennikarzy, naukowców i dzisiaj. **Maciej Rybiński w 2003 roku pisał:**

*Wszyscy zastanawiają się, skąd biorą się wysokie notowania SLD w badaniach opinii publicznej. A to całkiem proste. Lewica jest zbiorowiskiem połączonym wspólną ambicją. Ambicją zdobycia władzy. Prawica natomiast to tłum jednostek ambitnych osobście Gatunkowa różnica między tymi dwoma rodzajami ambicji przekłada się na słupek poparcia wyborczego.*

*A tłem dla tego wszystkiego jest Polska. Dla mnie symboliczny był jeden element prawyborów w Nysie. Maciej Kuroń rozdawał tam kupki. Po 10 latach transformacji jedno się więc tylko zmieniło – na początku kupki rozdawał Jacek Kuroń. Teraz to samo robi tak dalej pójdzie, to za następne lat 10 te same kupki będzie syn Maćka i wnuk Jacka Kuronia. To trochę mało jak na taki wysiłek polityków.*

Mylił się Maciej Rybiński, wysiłek Jacka Kuronia zmierzał do **utrwalenia solidarności z ideologią Marksa i Lenina** i płynących z transformacji okrągłostołowych profitów a **nie z narodem polskim**, razem z Donaldem Tuskiem i Bronisławem Geremekiem dał temu wyraźny wyraz w **nocy 4 czerwca 1992 roku. Przyjaźń z marksistowską ideologią** zaczynał z innymi bojówkarzami **blokując** dostęp do Uniwersytetu **profesorowi Władysławowi Tatarkiewiczowi** i sprowadzając na uczelnię w 1956 feministkę zachęcającą studentów **do wolnych związków**.

**W 2002 r.** dziennikarz GW pisząc o przyłączeniu się **Jacka Kuronia do protestu Ukraińców** w lwowskiej Radzie **przeciwko Cmentarzowi Orłąt Lwowskich** przypomina wypowiedź **Kuronia z marca 1992r.** : „*Ja, Polak ze Lwowa, jestem szczęśliwy, że Lwów jest miastem ukraińskim*”. **Wspierał nacjonalistów ukraińskich** a teraz kontynuuje to jego „**towarzysz**” z **Nocnej Zmiany, Donald Tusk** i Grzegorz Schetyna. Obaj działają już bardzo **nowocześnie**, nazywa się to też „**innowacyjnie**”: **marksizm kulturowy**. A ponieważ katolicka **Polska stawia opór** to trzeba Jej „**dolożyć**”.

**Odpowiedź dana Jackowi Kuroniowi w 2002 roku:** *Dlaczego rozmija się Pan z prawdą? Czy nie rozumie Pan napisu na Łuku Chwały, któryostał się sowieckim czołgom usiłującym go zwalić: Mortui sunt ut liberi vivamus - Umarli, abyśmy żyli wolni?* Ten napis to hołd, cześć i chwała poległym, którzy nie wahali się oddać życia, w wielu wypadkach bardzo młodego, aby obronić swe ukochane miasto i ziemię ojczystą. Każdy grób, obojętnie czy z marmuru czy ziemny, to czyjaś tragedia, to smutek tych, co pozostali, za tym, który odszedł. Pisze Pan, że **kolumnadę Cmentarza Orłąt widać było z różnych punktów miasta**, że dominowała nad nim. Proszę Pana! Kolumnada widoczna była tylko z Pohulaneki i Cetnerówki, które w okresie międzywojennym były przedmieściami Lwowa. Cmentarza Orłąt nie zobaczy Pan nawet z Kopca Unii Lubelskiej. To, co można zewsząd we Lwowie zobaczyć, to maszt telewizyjny, wybudowany przez Sowietów na Wysokim Zamku, u stóp kopca, i szpecący panoramę miasta. Jak na lwowia, to kiepsko się Pan orientuje w topografii Lwiego Grodu. Pisze Pan, że **Lwów był sercem Ukrainy**. Proszę Pana! Historycznie to mianem Ukrainy nazywano w dawnych wiekach ziemie województwa kijowskiego, bracławskiego i czernichowskiego. **Lwów był stolicą województwa ruskiego**. Te cztery województwa wraz z siedmioma jeszcze, m.in. krakowskim i sandomierskim, tworzyły prowincję małopolską. O polskości Lwowa można pisać wiele i długo. Ja ograniczę się do dwóch faktów. Otóż sejm I Rzeczypospolitej uchwałą powziętą w r. 1658 nadał miastu miano Semper Fidelis Poloniae, przed I wojną światową Polacy stanowili



Ciekawe, **jaką miarę** przyłożył Donald Tusk do **bohaterstwa** Ukraińców, którzy hańbili się mordami na bezbronnych kobietach, niemowlętach, starcach, na sąsiadach, na **współobywatelach państwa**, które ich utrzymywało, na Żydach, Polakach, Ormianach, Romach, Ukraińcach? Czy Donald Tusk **mierzy** bohaterstwo zbrodniarzy **liczbą przybitych** do stołu niemowląt, **przeciętych piłą** mężczyzn, **liczbą odciętych nosów**, języków, piersi i genitali, **wydlubanych oczu**? **Tak, to wielkie liczby**. Czy **pragmatyzm** zbrodniarzy **mierzy** Donald Tusk **liczbą zrabowanych hektarów** uprawnej ziemi, **liczbą kościołów, szkół, szpitali, klasztorów, pałaców, dworów, majątków chłopskich**, skradzionych ubrań, sprzętu, talerzy, dziecinnych łóżecek?

Nie daj Boże, by zbrodnie te były dla kogokolwiek inspiracją. *Życie polskiego pisarza to nieustająca walka - z przeciwnościami losu, z czytelnikami i krytykami - o Kornelu Makuszyńskim (1884-1953)* pisał Janusz Wasylkowski.

*Ciężkie to było życie o głodzie i chłodzie. Było jednak coś, co pozwalało przetrwać. To przede wszystkim ambicja, kolosalna*

Naukowych /Techniczne -1866, Lekarskie - 1867, Prawnicze - 1868, Przyrodników - 1873, Literackie im. Mickiewicza - 1886 - i inne/, prowadzących ożywiającą pracę kulturalną. Cały szereg cenionych pisarzy i malarzy tworzy tu swoje dzieła - m.in. Karol Szajnocha, Artur Grotger, Aleksander Fredro, Oswald Balcer, Jan Kasprowicz, Piotr Chmielowski, Władysław Łoziński. Już w gimnazjum próbował Makuszyński tłumaczyć Horacego, podjął się wygłoszenia odczytu o Wyspiańskim i rozpoczął pierwsze próby poetyckie. Teatr stał się jego pasją. Tworzy z kolegami w szkole koło amatorskie, wystawiają „Zbójców” Schillera. W pisemku szkolnym zadebiutował 16-letni poeta wierszem na cześć Sienkiewicza. Potem sam Jan Kasprowicz wydrukował dwa sonety w dodatku literackim „Słowa Polskiego”. Był to rok 1902. *Kiedy w 1915 roku armia rosyjska opuszczała Lwów wzięła ze sobą grupę znanych osób jako zakładników. Wśród nich znalazł się Makuszyński.* Pod koniec **1918 roku wraca z Kijowa do Lwowa**, obejmuje kierownictwo literackie „Rzeczypospolitej” i staje się jej stałym recenzentem teatralnym. Podczas wojny w 1920 r. Makuszyński zgłasza się ochotniczo do wojska i pracuje w Propagan-



zaś 63% mieszkańców Lwowa; drugą pod względem liczebności stanowiła ludność żydowska, a Rusini (Ukraińcy) lokowali się na trzecim miejscu. Oprócz wymienionych wyżej nacji we Lwowie mieszkali Ormianie, Czesi, Niemcy, Węgrzy, w większości zresztą spolonizowani. Pisze Pan, że konflikt polsko-ukraiński, narodził się przed wojną, był bardzo żywy we Lwowie. Wojna go jeszcze zaostrzyła. **To są już szczyty przekłamania!** To nie wojna zaostrzyła ten konflikt. **To strzały ukraińskich ekstremistów do żołnierzy armii polskiej**, walczącej w Małopolsce Wschodniej z nawałą niemiecką we wrześniu 1939 roku, w której szeregach walczyli dzielnie i ofiarnie również żołnierze narodowości ukraińskiej. **To wymordowanie polskich profesorów lwowskich wyższych uczelni przez żołnierzy batalionu „Nachtigall” w lipcu 1941 roku, w którym służyli Ukraińcy, a którego ukraińskim dowódcą był Roman Szuchewycz - późniejszy Taras Czuprynka.** To powitanie gubernatora Hansa Franka we Lwowie chlebem i solą przez arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szepetyckiego. **To masowe mordy Polaków na Wołyniu i Małopolsce, w województwach tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim, dokonywane przez oddziały UPA.** **To zbrojne działania już po II wojnie światowej**

**na terenach województw lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego** i związane z tym mordy i grabieże ludności polskiej, dokonywane przez upowskie **bandy Rena, Hrynia, Hromenki, Burego, Żeleznika, Berkuty** i wielu innych, pod ogólnym dowództwem **Mirosława Onyszkiewicza, pseudonim Orest** - wykopały rów nienawiści między Polakami a Ukraińcami. W 1918 roku -jak to Pan pisze ~ Ukraina nie mogła się **odrodzić**. Nie mogła, bo jej nigdy nie było. **Mogła się n a r o d z i ć.** Tylko dlatego miała się rodzić na ziemi, która od połowy XIV wieku należała do Polski, a wcześniej, w X wieku, odebrał ją Lachom Włodzimierz, co zanotował ruski kronikarz Nestor? Z Pańskich wywodów wynika, że Polacy mieli zrzec się Lwowa i Wschodniej Małopolski, żeby mogło powstać państwo ukraińskie. No cóż! Może by to było możliwe, gdyby wszyscy Polacy, a zwłaszcza Lwowianie, pochodzili - jak Pański ojciec - z Zagłębia Dąbrowskiego, chociaż bardzo w to wątpię. Polacy we Lwowie pamiętali natomiast, że **namiestnik Andrzej Potocki został zastrzelony przez ukraińskiego nacjonalistę**, studenta Uniwersytetu Lwowskiego Mirosława Syczyńskiego w **1908 roku**. To był pierwszy akt terroru, sygnał, na jakiej drodze i jakimi środkami będą się posługiwać nacjonaliści ukraińscy w dążeniu

do samostijnej Ukrainy. Bo trzeba z całą mocą podkreślić, że nie cała społeczność ruska aprobowała takie metody działania. Droga Syczyńskiego podążył terrorysta z OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), mordując w Truskawcu w sierpniu 1931 r. posła **Tadeusza Holówkę** - zwolennika ułożenia zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Tą samą drogą podążyli **Stefan Bandera i Roman Szuchewycz** - uczestnicy śmiertelnego zamachu na ministra spraw wewnętrznych Odrodzonej Polski Bronisława Pierackiego w 1934 roku. To ich nazwiskami nazwali radni Lwowa ulice w tym mieście. ... Absurdem jest twierdzenie, że wojna polsko-ukraińska zapowiedziała to, co się stało w 1939 roku. Dla wszystkich Polaków, a sądzę, że też dla Niemców, Francuzów, Anglików i pozostałych narodów europejskich z wyjątkiem Rosjan - 1939 rok to początek II wojny światowej, Jaki jest związek przyczynowo-skutkowy wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-19 z wybuchem II wojny światowej -dalibóg nie wiem. Dla średnio wykształconego Polaka, zwłaszcza mojego i Pańskiego rówieśnika, przyczyny wybuchu II wojny to: powstanie ruchów faszystowskich we Włoszech i w Niemczech, kryzys ekonomiczny przełomu lat 20/30., który umożliwił dojście do władzy Hitlerowi, izolacjonizm Stanów Zjednoczo-

nych, tolerowanie przez mocarstwa zachodnie łamania postanowień traktatu wersalskiego przez hitlerowskie Niemcy (zajęcie zagłębia Saary, wprowadzenie w Niemczech obowiązkowej służby wojskowej, rozbudowa sił zbrojnych, w tym morskiej floty wojennej itd.), milcząca zgoda na zajęcie Austrii, wreszcie haniebny traktat monachijski- Tyle sprostowań, choć mógłbym jeszcze kilka wymienić. Zapewniam, że milion Lwowian nie myśli tak jak radni (w sprawie Cmentarza Orłąt). Ubolewa Pan, że wiele mogił żołnierzy ukraińskich na terenie Polski jest w opłakanym stanie i nikt o nie nie dba - co mija się z prawdą. Bo urządzono i odnowiono wiele mogił nawet żołnierzy z UPA w licznych miejscowościach. Natomiast żadne żołnierskie groby Polaków na terenie państwa ukraińskiego nie zostały odrestaurowane za pieniądze ukraińskie. Wylewa Pan łzy żalu, że więziono w obozie w Jaworznie prawie 4 tysiące Ukraińców podejrzanych o współpracę z UPA i że 161 tam zmarło. Walczy Pan razem ze Związkiem Ukraińców w Polsce o odszkodowania dla więźniów tego obozu. A jakie starania Pan czyni, by dostały odszkodowanie dzieci pomordowanych Polaków na Kresach przez wojaków z UPA za to tylko, że byli Polakami? A co Pan uczynił jako dwukrotny minister rządu III Rzeczypospolitej, by ekspatrio-

wani z Kresów dostali odszkodowanie za mienie nieruchomości, które tam musieli zostawić? Czy kiwnął Pan przysłowiowym palcem w bucie, by zadość uczynić krzywdom tych Polaków? Ostatnie pytanie skierowane do Pana brzmi: czy solidaryzuje się Pan również z bezczelną wypowiedzią jednego radnego o pomnikach UPA na terenach rdzennie ukraińskich tymczasowo administrowanych przez państwo polskie? **Lwów był sercem Ukrainy** - pisał wtedy Jacek Kuroń w gazecie, dzisiaj piszą to Ukraińcy lub Polscy z ukraińskim korzeniami na murze straszliwego dla polskiej elity więzienia we Lwowie, w wikipedii, w przewodnikach, podręcznikach, literaturze, pracach naukowych, na ścianach kamienic, teatrów, sanatoriów, murach zamków, pałaców. Gdzie było i gdzie jest MEN, MNiSW, resort kultury MKiDN, MSZ, MSWiA, samorządy, media. To wina braku lustracji, to nie tylko wina obecnego rządu otoczonego wewnątrz i zewnątrz „towarzyszami” Jacka Kuronia. Czy obecnie stanowisko niektórych profesorów z Instytutów Naukowych, PAN, Rzeszowa, Warszawy.. nie jest kopią tekstu Jacka Kuronia sprzed 17 lat? Czy obecnie stanowisko stowarzyszeń, fundacji nie jest kopią tekstu Jacka Kuronia sprzed 17 lat? Bożena Ratter

# Krwawa Niedziela w Kryłowie

Bohdan Piętka

Jedną z bardziej znanych zbrodni UPA popełnionych na terenach Polski pojałtańskiej była tzw. Krwawa Niedziela w Kryłowie. W Niedzielę Palmową 25 marca 1945 roku oddział UPA pod dowództwem Marijana Łukaszewicza „Jahody” (1922-1945) zaatakował wieś Kryłów w powiecie hrubieszowskim. Celem tej akcji było przede wszystkim ujęcie i zamordowanie Stanisława Basaja „Rysia” (1917-1945) – wówczas majora Milicji Obywatelskiej, wcześniej legendarnego dowódcę partyzanckiego BCH na Zamojszczyźnie, wsławionego obroną mieszkańców tej ziemi przed eksterminacją z rąk okupanta niemieckiego i nacjonalistów ukraińskich.

Stanisław Basaj był urodzonym żołnierzem. Do wojska wstąpił ochotniczo jako 16-latek. Służył w orkiestrze 23. pułku piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie w 2. pułku strzelców konnych w Hrubieszowie. Po czterech latach, w 1937 roku, zrezygnował ze służby wojskowej z powodu choroby ojca.

Powrócił do rodzinnego Małkowa w powiecie hrubieszowskim w gminie Mircze, by zająć się prowadzeniem rodzinnego gospo-

darstwa. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zdążył się jeszcze ożenić.

Od 1 września 1939 roku uczestniczył w walce z agresorem niemieckim, najpierw podczas kampanii wrześniowej, a następnie jako żołnierz konspiracji. Należał bez wątpienia do jednych z najwybitniejszych dowódców partyzanckich nie tylko na Zamojszczyźnie, ale w skali całej okupowanej Polski. Przede wszystkim dał się we znaki nacjonalistom ukraińskim – tym z kolaboracyjnej policji ukraińskiej, tym z dywizji Waffén-SS „Galizien” oraz tym z UPA. Wszyscy oni chcieli powtórzyć na przełomie 1943 i 1944 roku ludobójstwo wołyńskie na Zamojszczyźnie. Dostali na to zielone światło od Niemców, żądnych zemsty za niepowodzenie skierowanej przeciw Polakom wielkiej akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie z lat 1942-1943, która była wstępem do realizacji Generalnego Planu Wschodniego. To, że nie doszło do drugiego Wołynia na Zamojszczyźnie – jak również to, że nie powiodła się wcześniejsza niemiecka akcja wysiedleńcza – było zasługą miejscowych dowódców polskiej partyzantki, w tym m.in. Stanisława Basaja. Z tego powo-

du stał się on szczególnie znienawidzony przez nacjonalistów ukraińskich.

22 lipca 1944 roku sławny batalion BCH „Rysia” został rozformowany. Jeszcze przed wyzwoleniem Zamojszczyzny spod okupacji niemieckiej Lucjan Świdziński „Mrówka” (1890-1963) – działacz ruchu ludowego, Delegat Rządu w powiecie hrubieszowskim i tamtejszy komendant BCH – powołał „Rysia” na stanowisko zastępcy powiatowego komendanta Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, czyli konspiracyjnej policji Polski Podziemnej. „Rys” przystąpił do tworzenia posterunków i punktów samoobrony, obsadzając je swoimi partyzantami. Po wkroczeniu na ziemię hrubieszowską Armii Czerwonej i zainstalowaniu tam administracji PKWN wstąpił wraz ze swoimi ludźmi do Milicji Obywatelskiej.

Stanisław Basaj nie był zwolennikiem sił politycznych tworzących PKWN. Jego akces do MO miał na celu kontynuowanie obrony ziemi hrubieszowskiej przed UPA. Zławsza, że po przejściu frontu Zamojszczyzna stała się obiektem nowej ofensywy UPA. Prędzej czy później musiało dojść i doszło do nieporozumień i kon-



fliktów pomiędzy Basajem a jego przełożonymi z MO i UB, a także z NKWD. Nie układała się również jego współpraca z władzami powiatowymi z ramienia PKWN. Basaj nie palił się do „utrwalania” nowego ustroju. Chciał walczyć z UPA, ale nie ze swoimi dawnymi współtowarzyszami z partyzantki,

którzy pozostali w lesie lub byli represjonowani przez NKWD.

Pod koniec marca 1945 roku „Rys” otrzymał polecenie przeprowadzenia inspekcji posterunku MO w Kryłowie i udał się tam z grupą milicjantów w sobotę 24 marca w godzinach przedpołu-



dniowych. Wiedzieli o tym jego przełożeni i wiedzieli też zapewne NKWD. Ale skąd dowiedział się o tym fakcie dowódca UPA „Jahoda”? Może miał swojego konfidenta (konfidentów) w MO, UB lub NKWD. Możliwe jest też jednak, że informacja o przyjeździe „Rysia” do Kryłowa dotarła do podziemia banderowskiego (niekoniecznie bezpośrednio) właśnie ze strony komunistycznej. Możliwe, że UB i NKWD chcąc pozbyć się Basaja same „wystawiły” go UPA. Najnowsze badania, prowadzone m.in. przez IPN, wskazują że zbrodnia UPA w Kryłowie 25 marca 1945 roku została dokonana przy pełnej aprobacie, a nawet pomocy hrubieszowskiego UB oraz NKWD.

Kryłów to dawne miasto prywatne, lokowane około 1497 roku (po raz pierwszy wzmiankowane w 1523 roku). Prawa miejskie utracił w 1870 roku, w ramach represji po powstaniu styczniowym. Jego właścicielami byli Tęczyńscy, Radziejowscy, Wiśniowiccy, Tarnowscy, Towiańscy, Prazmowscy, Jezewscy, Chrzanowscy i Horodyscy. Miejscowość ta znajduje się w powiecie hrubieszowskim w gminie Mircze, 16 km na południe od Hrubieszowa, nad Bugiem. W 1945 roku została wymieniona w dokumentach konferencji jałtańskiej jako jeden z punktów orientacyjnych wytyczonej tam ostatecznie nowej granicy polsko-radzieckiej. Jednymi z tamtejszych atrakcji turystycznych są starorzecze Bugu z wyspą oraz ruiny zamku. Zamek ten był świadkiem kilku znaczących lokalnie wydarzeń historycznych. M.in. w 1651 roku na zamku w Kryłowie gościł Jan Kazimierz w drodze pod Beresteczko. Na tym samym zamku wysłannik papieski wręczył w 1687 roku kapelusze kardynalski Michałowi Radziejowskiemu.

Miejscowość przez stulecia zamieszkiwała mieszana ludność polska, ruska (ukraińska) i żydowska. Według spisu z 1921 roku w Kryłowie mieszkało 289 katolików (Polaków), 372 prawosławnych (Ukraińców), dwóch ewangelików, jedna osoba innego wyznania chrześcijańskiego i 622 Żydów. Podczas drugiej wojny światowej Żydzi kryłowscy zostali prawie w całości wymordowani przez Niemców w pobliskim obozie zagłady w Belżcu. Natomiast miejscowi Ukraińcy znaleźli się pod wpływem politycznym banderowców. Stąd Kryłów oraz okoliczne miejscowości stały się na przełomie 1943 i 1944 roku teatrem krwawej wojny polsko-ukraińskiej, wznieconej przez

nacjonalistów ukraińskich. Pobliska miejscowość Prehoryłe (kiedyś przedmieście Kryłowa) kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk, ulegając całkowitemu zniszczeniu. W samym Kryłowie mieściła się dobrze usytuowana baza nacjonalistów ukraińskich. Dlatego 13 marca 1944 roku – podczas akcji polskiej partyzantki przeciwko bazom UPA na ziemi hrubieszowskiej – Kryłów został zaatakowany przez oddział BCh pod dowództwem Stanisława Basaja. Zginęło wtedy 13 Ukraińców, w tym cztery kobiety i troje dzieci.

Kolejna tragedia rozegrała się tam rok później, a jej główną ofiarą stał się sam Stanisław Basaj. Wczesnym rankiem 25 marca 1945 roku Kryłów został okrążony szczelnym pierścieniem przez nieznany nikomu liczny i dobrze uzbrojony oddział partyzancki. Większość jego członków była ubrana w mundury albo przynajmniej wojskowe płaszcze radzieckie. Niektórzy jednak mieli ubrania cywilne. Przybysze wystawili posterunki z bronią maszynową na obrzeżach wsi. Umundurowana część oddziału weszła do Kryłowa i rozlokowała się w parku pod dawną bramą pałacową, gdzie rozpałała ognisko i ustawiła broń w kozły. Przebywającemu na kwaterze „Rysiowi” doniesiono, że do Kryłowa przybyły prawdopodobnie wojska NKWD. Ten – skonfliktowany wcześniej z NKWD – nie zamierzał wychodzić przybyszom na spotkanie. Poleciał nie wdawać się w prowokacje. Sądził, że NKWD prowadzi działania przeciwko nacjonalistom ukraińskim.

Plan ataku na Kryłów został opracowany przez UPA precyzyjnie. Jak zawsze w takim wypadku, nacjonałści ukraińscy użyli podstępów. Kilku napastników, przebranych w mundury radzieckie, eskortowało ze sobą byłego policjanta ukraińskiego w służbie niemieckiej Piotra Marcycha – znanego w Kryłowie podczas okupacji niemieckiej z aresztowań i zabójstw Polaków. Ten podstęp uspił czujność mieszkańców i strażnika przed posterunkiem MO. Kilku innych upowców, udających funkcjonariuszy NKWD, poszło do sołtysa i poleciło mu wyznaczyć osoby, które z furmankami miały się stawić pod posterunkiem milicji. Jeszcze inni upowcy w mundurach radzieckich weszli do niektórych domów i polecieli przygotować posiłek oraz kwatery dla żołnierzy. Robiło to wrażenie, że przybysze są rzeczywiście wojskiem radzieckim, które ma zamiar zostać w Kryłowie

na dłużej.

Okoliczności wywabienia „Rysia” z kwatery znane są dzięki relacji Mieczysława Baryluka, wówczas 13-letniego chłopca. Podał on, że do domu jego rodziny – gdzie w nocy z 24 na 25 marca 1945 roku nocował Stanisław Basaj z kilkoma swoimi ludźmi – przyszedł rano wysoki mężczyzna, ubrany w skórzany wojskowy płaszcz radziecki. Towarzystwo mu kilku innych mężczyzn, też przebranych za żołnierzy radzieckich. Przybysz, którym najprawdopodobniej był dowódca UPA na Chełmszczyźnie i Zamojszczyźnie Marijan Łukaszewycz „Jahoda”, polecił Basajowi udać się na posterunek MO, żeby rozpoznał aresztowanego rzekomo bandytę. Według innej relacji miał zrobić „Rysiowi” ostrą reprimendę, że ukraińska banda morduje w okolicy, a on siedzi sobie spokojnie na kwaterze w Kryłowie. Na posterunku polecono też pójść innym osobom, w tym matce Baryluka i jej siostrze. Wszystko odbywało się w ogromnym zamieszaniu, podczas którego upowcy przebrani w mundury radzieckie zabrali z domu całą broń.

Mieczysław Baryluk, który wybiegł z domu za matką i ciotką, stojąc pod dzwonnica kościelną słyszał dochodzące z posterunku jęki kobiet. Widział też stojące przed posterunkiem furmanki, powożone przez miejscowych gospodarzy. Upowcy, którzy podstępem dostali się na posterunek MO oraz podstępem przyprowadzili tam Basaja i kilku innych milicjantów, bez problemu obezwładnili wszystkich 17 funkcjonariuszy MO znajdujących się tego dnia w Kryłowie. Samego Basaja postawili w rogu sali, zabrali mu płaszcz i buty oraz skatowali go. Pozostałych milicjantów, których też obrabowali z butów i wierzchniej odzieży, położyli związanych na podłodze. Następnie większość z nich oraz zebranych na posterunku osób cywilnych upowcy zastrzelili. Zginęła m.in. Leokadia Baryluk i jej siostra Genowefa Krauz. W sumie – wraz z później zamordowanymi ofiarami – zginęło 17 funkcjonariuszy MO i 28 osób cywilnych. Część z zamordowanych cywilów była zapewne zaangażowana podczas okupacji niemieckiej w pomoc dla polskiej partyzantki. Taki był bilans Krwawej Niedzieli w Kryłowie.

Po dokonaniu mordu na posterunku upowcy wyprowadzili na zewnątrz pozostałe przy życiu osoby, w tym Stanisława Basaja. Mieczysław Baryluk widział, że na pierwszą furmankę wrzucili

związanego Basaja, a na pozostałe kilku milicjantów i dwie kobiety – Adelę Dąbrowską i Matyldę Hryniewicz. Według innego świadka Basajowi przestrelili oba kolana, żeby nie próbował uciekać. Do każdej z furmanek dosiedli się uzbrojeni upowcy, którzy z wraskiem i w pośpiechu polecili jechać w kierunku Małkowa. Po przejechaniu około kilometra – w lesie małkowskim koło kapliczki św. Antoniego – upowcy polecieli Adeli Dąbrowskiej przesiąść się na furmankę, którą jechał mjr Basaj. Zapamiętała ona, że leżał on na słomie, w pozycji „na brzuchu”, konwojowany przez czterech upowców. W lesie w okolicach Dołhobyczowa – miejscowości znajdującej się 7 km od Kryłowa – furmanki rozdzielono. Jednemu z powożących tymi furmankami gospodarzy z Kryłowa – Karolowi Barydze – udało się wcześniej uciec. Został postrzelony przez upowców, ale przeżył. Pozostałych upowcy zastrzelili, gdy rozdzielili furmanki w lesie dołhobyczowskim.

Obie wspomniane kobiety – Adelę Dąbrowską i Matyldę Hryniewicz – upowcy zamknęli w piwnicy w Żniatynie koło Dołhobyczowa. Zostały one po kilku dniach uwolnione przez żołnierzy polskich. Nie wiadomo, gdzie upowcy zawieźli Stanisława Basaja i kilku jego ludzi oraz nie wiadomo jakie były okoliczności ich śmierci. Basaj miał zginąć we wsi Liski Waręskie koło Dołhobyczowa lub we wsi Uhrynów – znajdującej się już po radzieckiej stronie granicy w rejonie sokalskim. Według powszechnie panującej opinii miał być przez wiele dni torturowany przez upowców, a na koniec połamany i zmiażdżony kołami kieratu. Krytyczny wobec Basaja historyk Mariusz Zajączkowski uważa, że jest to tylko legenda, a upowcy mieli obwozić Basaja po wsiach ukraińskich i następnie go rozstrzelać. Ta teza musi jednak budzić wątpliwości ze względu na powszechnie znane metody mordowania ofiar przez UPA, połączone najczęściej z najbardziej bestialskimi torturami.

Dowodzący napadem UPA na Kryłów Marijan Łukaszewycz „Jahoda” zginął 9 września 1945 roku koło Żniatyna, zaskoczony przez obławę w punkcie sanitarnym UPA. Na dzisiejszej Ukrainie – aspirującej do członkostwa w NATO i UE – jest bohaterem. Banderowcy poświęcili mu pieśń „Do boju prawoho, do boju stawajmo” – śpiewaną obecnie przez ukraińskich uczniów. Przynajmniej w szkołach obwodu lwowskiego.

Do dzisiaj nie odnaleziono grobu i szczątków Stanisława Basaja, a dopóki to się nie stanie nie będzie możliwe ustalenie przyczyn i okoliczności jego śmierci. W 2018 roku z redakcją „Kroniki Tygodnia” w Zamościu skontaktował się 83-letni mieszkaniec powiatu hrubieszowskiego, który jako miejsce pochówku Stanisława Basaja wskazał las koło miejscowości Zareka w gminie Dołhobyczów. „Byłem tu w 1986 r. i wtedy jeden z miejscowych Ukraińców chciał mi pokazać dokładnie to miejsce, ale drugi Ukrainiec złapał go za ramię i zakazał” – powiedział świadek. W 2015 roku rozmówca „Kroniki Tygodnia” ponownie trafił na ten sam trop miejsca pochówku Stanisława Basaja. „Za sprawą znajomego Polaka z sąsiedniej wsi po raz drugi dowiedziałem się, że »Ryś« jest zakopany w lesie pod Zareką. Miejsce to jest zaznaczone krzyżem naciętym na dębie od strony północnej” – oświadczył rozmówca red. Leszka Wójtowicza z „Kroniki Tygodnia”[1].

Poszukiwania prowadzone w lesie pod Zareką w sierpniu 2018 roku przez prokuratora IPN, policję, żołnierzy Straży Granicznej i pracowników Nadleśnictwa Mircze nie doprowadziły do odnalezienia wskazanego dębu. Bezskuteczne poszukiwania miejsca pochówku Stanisława Basaja prowadziła też przez dziesiątki lat jego żona Genowefa. Na grobowcu w Sandomierzu, w którym została pochowana 21 lipca 2008 roku, umieszczono symboliczną inskrypcję poświęconą jej mężowi.

Od 2015 roku IPN prowadzi śledztwo w sprawie Krwawej Niedzieli w Kryłowie. Dzięki zeznaniom świadków udało się zidentyfikować osoby podejrzane o sprawstwo tej zbrodni, być może żyjące jeszcze na Ukrainie – Mykołaja B., Juliana G., Mykołaja K., Tomasza L., Piotra M. i Władysława M. O dalszych rezultatach tego śledztwa na razie nic nie wiadomo. Nie ulega jednak wątpliwości, że obecna polityka historyczna Ukrainy oraz polityka Polski wobec Ukrainy uniemożliwiają ściganie w tym kraju i ukaranie tych osób, nawet jeśli jeszcze żyją.

[1] L. Wójtowicz, „Na tropie »Rysia«. Zagadka śmierci Stanisława Basaja czeka na rozwiązanie”, „Kronika Tygodnia”, www.kronikatygodnia.pl, 18.09.2018.

Bohdan Piętka

**Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.**

**W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części**

**drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.**

**Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.**

**Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.**



# Kto pamięta? 75 lat temu 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK walczyła z Niemcami

Redakcja

...dokończenie ze strony 1

Sowieci z zadowoleniem przyjęli gotowość dywizji do współdziałania ze sztabem armii sowieckiej. O tych wydarzeniach pisze żołnierz dywizji i jednocześnie zawodowy historyk, Władysław Filar w artykule: „Działania 27 WDP AK w strefie przyfrontowej. ( luty- marzec 1944 r.)”. Odpowiadając na pytanie zawarte w tytule artykułu, ze smutkiem stwierdzamy, że niestety mało kto o tym pamięta. Niewielka grupka żyjących jeszcze kombatantów z przykrością zauważyła brak przedstawicieli naszego rządu na skromnej uroczystości z okazji 75 rocznicy powstania tej dywizji. Nawet minister do spraw kombatantów przysłał jedynie urzędniczkę z kartką, z której odczytała kilka niewiele znaczących słów. Gdyby nie inicjatywa potomków żołnierzy nie byłoby nawet i tego co było. Stosowne urzędy państwa polskiego nie są zainteresowane w uhonorowaniu jednej z największych jednostek AK, najdłużej walczących podczas II wojny światowej o naszą niepodległość i suwerenność. Zdecydowana większość żołnierzy tej dywizji już dawno odeszła na swoje ostatnie kwatery, zapewne z żalem w sercu, że państwo o które walczyli zapomniało o nich. A oni przecież nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo rodzinom, domom, miejscowościom, spełnili obowiązek wobec kraju. Wielu z nich straciło życie w walce. Odrodzone państwo polskie jednak zapomniało o nich. Nikt się nie

dziwił, że w PRL-u nie można było o nich wspominać, taki był czas i takie rządy, ale teraz, kiedy mówi się o „nowej polityce historycznej”, to przykre, cóż można więcej powiedzieć. Widocznie wspomnienie tej dywizji nie jest tak nośnym hasłem jak „Powstanie Warszawskie”, z całym szacunkiem dla powstańców, wśród których byli również i żołnierze 27 WDP AK. Dywizja Wołyńska rozpoczęła swoją walkę na Wołyniu od stycznia 1944 r. a skończyła na Lubelszczyźnie w końcu lipca tego samego roku. 22 lipca 1944 wyzwoliła Kock, wcześniej 27WDPAK wyzwoliła Lubartów, Firlej, Michów. Walki te były elementem szeroko zakrojonej operacji- bitwy o zajęcie Lublina. Niestety 25 lipca w Skrobowie odbyło się spotkanie oficerów dywizji ze stroną sowiecką pod przewodnictwem gen. Bakanowa. Zdumionym Polakom przedstawiono żądanie złożenia broni. W tym czasie oddziały polskie zostały otoczone przez wojsko sowieckie. Wymuszone złożenie broni odbyło się tego samego dnia w Skrobowie, rozformowanie jednostki nastąpiło 26 lipca. Mieszkańcy wyzwolonych miejscowości jednak pamiętają o tym fakcie. Autor artykułu „Wyzwalał Ziemię Lubartowską” : Janusz Cyfrowicz (<https://24wspolnota.pl/pl/wspolnota/historia/23304/wyzwala-ziemi-lubartowsk.htm>) napisał : Kto nie widział maszerującej przez Kamionkę Dywizji ze śpiewem „Do polskiego wojska chłopców zaciągają”, niewiele może powiedzieć na jej temat.



# Apel do Radnych Miasta Lublin o głosowanie za zmianą nazwy skweru T.Szewczenki na Sprawiedliwych Ukraińców

Zdzisław Koguciuk

...dokończenie ze strony 2

Lublin dnia 25.02.2019

Wysoka Rado Miasta Lublin

W dniu 09 marca 2016 r został złożony obywatelski wniosek do Przewodniczącego Rady Miasta Lublin w sprawie zmiany nazwy Skweru Tarasa Szewczenki na Skwer Sprawiedliwych Ukraińców.

W dniu 19 maja 2016 r Rada Miasta Lublin w/w wniosek zdjęła z porządku obrad i skierowała do dalszych prac w komisjach: Samorządności i Porządku Publicznego oraz Kultury i Ochrony Zabytków.

Prace w w/w komisjach trwały nieprzerwanie do końca VII kadencji Rady Miasta Lublin i nie doczekały się zakończenia. W związku z zapytaniem na piśmie Pana Posła na Sejm RP Jakuba Kuleszy o termin zakończenia prac w w/w komisjach i ponownego umieszczenia w porządku obrad sesji przedmiotowego projektu uchwały, Przewodniczący Rady przekazał projekt komisjom bieżącej kadencji.

W związku z powyższym, że projekt uchwały zostanie ponownie umieszczony w porządku obrad sesji Rady Miasta przypominam i przybliżam postać ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki oraz jego twórczość odnoszącą się do Polaków.

W 1768 r doszło do wystąpienia ruskiego chłopstwa pańszczyźnianego, hajdamaków i kozaków przeciwko ludności polskiej i żydowskiej, zamieszkującej tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów pomiędzy rzekami: Dnieprem, Siniuchą, Bohem i Rosją. Liczbę ofiar tego pogromu szacuje się od 100 do 200 tysięcy zamordowanych gdzie apogeum była zbrodnia w Humanu (ukr. TMam,) w obwodzie czerkaskim. Jako pierwszy ruch hajdamacki heroizował ukraiński wieszcz narodowy Taras Szewczenko w wierszach „Chłodny Jar” „Szwaczka” i poemacie „Hajdamacy”. Hajdamacy ( ukr. ranfla-MaicH), (z tureckiego hajdmak - rabować, grabić, ścigać, pędzić), wywodzili się ze zbiegłego ukraińskiego chłopstwa, zubożałych mieszczan i Kozaków zaporoskich, łączyła ich wspólna profesja - na co dzień działali w luźnych grupach trudniących się rozbojem i napadami. Haj-

damaków od zwykłych bandytów różnił fakt, że ucieleśniali społeczny protest ukraińskich chłopów przeciwko wyzyskowi panów. Przywódcami rebelii był zaporoski kozak Maksym Żeleźniak i Iwan Gonta setnik kozacki. Jak okropnych zbrodni dopuścili się Hajdamacy świadczy fragment z rękopisu Brailowskiego - Trynitarza opisującego napad hajdamackich zbrodniarzy w 1768 r na klasztor: „dopuszczali się zbrodni strasznych i niedających się opisać, rozmaitych do zamordowania używali sposobów oprócz przebodzenia włóczniami zwanymi spisami, niewiasty brzemiennie zamordowywali w sposób najokrutniejszy przez wycinanie płodu i wpuszczanie do wnętrza kotów, zdzierali skórę od karku przez głowę aż do oczu, innym zrywali czaszki, zabijali z rusznicy i innych narzędzi wojennych, podcinali gardła i wieszali razem ze zwierzętami, a to dla podobieństwa ludzi religii katolickiej”.

Wielce Szanowna Rado - jak może dalej Taras Szewczenko posiadać w Lublinie skwer swoim imieniem, kiedy wychwała tak wielkie zbrodnie Hajdamackie na ludności pochodzenia polskiego, nadaje kult zbrodniarzom i oprawcom, wzywa do zbrodni. Oto kilka strof z jego poezji : „ Morduj Lacha znowu ” „ Hejże zuchy Hajdamacy ” „Jak to Lachów Hajdamacy Wyrzną w Ukrainie” „Wiec szanujcie się, złe Lachy wściekle psy - wytracać” „ Meki Lachom Meki! Meki straszne, niewymowne, By aż piekło drgnęło” „Kary Lachom, kary ! Jak szalony, wieszka pali, Sieka trupie ciało” „ Iść na wroga podstępne Na wściekłego Lacha”. Taras Szewczenko w swojej poezji nie napisał nawet jednej strofy pozytywnie odnosząc się do narodu polskiego bo nawet wiersz „Do Polaków” jest przepojony antypolską retoryką. Szewczenko za nieszczęścia Ukrainy w tym wierszu obarcza księży rzymskokatolickich, którzy propagowali wiarę katolicką oraz magnatów, którzy bezkresne ugory tak urodzajnej ziemi zagospodarowywali i obsiewali żytem i pszenicą aby nie było głodu. To co najbardziej zastanawia i przynębia oraz łączy hajdamackie zbrodnie i rzeź wołyńską to niewyobrażalne okrucieństwo mordowania niewinnej i bezbron-

nej ludności cywilnej. Należy się zastanowić gdzie należy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy, skąd wzięło się, że człowiek może zadawać tak wyrafinowane cierpienia innym ludziom. Niewątpliwie jednym z przyczyn rzezi wołyńskiej są antypolskie wątki w poezji Szewczenki, które zostały wykorzystane przez nacjonalistów ukraińskich do mobilizowania ludności ukraińskiej przeciwko Polakom w dobie ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Na „Hajdamakach” Szewczenki wychowali się banderowcy w tej poezji ukazał wieszcz narodowy ukraiński, że poprzez mordy i rzezie Lachów i Żydów wiedzie droga do wolnej Ukrainy „ Ni Lacha, ni Żyda - głos zagrzmi kozaczy” i taką doktrynę mieli banderowcy, wzory czerpali ze strof Szewczenki. Bandyci z UPA-OUN szli mordować z pieśnią o Tarasie Szewczence „Tarasie, Tarasie nasz Baćko ne stało Tebe na ziemi” to jest dowód żywego świadka zbrodni wołyńskiej.

Wysoka Rado ogromną odpowiedzialnością będzie głosowanie nad Obywatelskim wnioskiem o zmianę Skweru Tarasa Szewczenki na Skwer Sprawiedliwych Ukraińców gdzie potrzeba będzie odwagi w obronie prawdy historycznej naszej Ojczyzny, tej prawdy o zbrodniach hajdamackich i banderowskich która przez lata była przemilczana i zakłamywana.

W okresie sowieckim, który trwał do 1991 roku w ukraińskich szkołach uczono dzieci bazując na literaturze (a literatura jest duszą narodu) strof wychwalających kozacki bandytyzm i sadyzm w historii Ukrainy a po tzw. pomarańczowej rewolucji honorowe miejsce zajęła poezja „Hajdamacy” Tarasa Szewczenki, która jest antypolską. Powstała po raz pierwszy w dziejach świata w 1991 roku niepodległe państwo ukraińskie przystąpiło do budowania swojej tożsamości narodowej na gruncie antypolskim. Obecna Ukraina, ogłosiła swoimi bohaterami narodowymi Ukraińców, którzy masowo mordowali Polaków, stawia im pomniki, nadaje nazwy ulic i skwerów m.in. Semena Nalewajko, Bohdana Chmielnickiego, Iwana Gontę, Maksyma Żeleźniaka, Stepana Bandere, Roma-



na Szuchewycza. Od 2014 rząd wszepia w naród ukraiński ideologię nacjonalistyczną, która jest czystym faszysmem i skrajnie antypolska! Taka polityka władz Ukrainy przynosi widoczne owoce czego znakiem szczególnie są marsze z pochodniami w rocznice urodzin Stepana Bandery oraz flagi banderowskie na ulicach Ukraińskich miast.

**Ukraińcy wychowani na Hajdamakach mają wpojone, że to Polacy i Żydzi byli przyczyną zniewolenia Ukrainy a jako przykład do naśladowania podaje się im bohaterów narodowych, którzy byli zbrodniarzami i mordowali Polaków, tak kształtowani w nienawiści mogą doprowadzić po raz trzeci do wystąpień przeciwko ludności pochodzenia polskiego. Radni Miasta Lublin, którzy zagłosują za utrzymaniem w naszym mieście skweru Tarasa Szewczenki będą ponosili w pełni odpowiedzialność, że nie zrobili nic aby w porę przestrecz Rodaków.**

W obronie Skweru Tarasa Szewczenki do Rady Miasta Lublin wpłynęły pisma od organizacji Ukraińskich m.in. z następującą argumentacją:

Prezesa Towarzystwa Ukraińskiego dr Grzegorz Kuprianowicz - „Istnienie skweru T. Szewczenki jest naturalnym zarówno ze względu na fakt iż od stuleci częścią społeczności miasta są Ukraińcy (...) skwer ten jest także znakiem i symbolem naszej obecności w mieście nad Bystrzycą. Istnienie skweru T. Szewczenki traktujemy jako wyraz akceptacji i sympatii polskiej większości wobec naszej społeczności i ukraińskiej tradycji narodowej”.

Dyrektor Centrum Europy Wschodniej UMCS prof. dr hab. Walenty Bałuk - „Uważam, iż jest wielkim zaszczytem dla Lublina, iż jeden ze skwerów tego miasta nosi imię tak wybitnej postaci kultury światowej jak Taras Szewczenko. Jest to naturalnym świadectwem budowania przyjaznych stosunków między sąsiednimi narodami a jednocześnie docenieniem wkładu mieszkających w Lublinie Ukraińców w dorobek miasta”.

Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Wasyl Pawluk i Konsul Honorowy Ukrainy w Chełmie

Stanisław Adamiak - „Złożony wniosek uważamy za wysoce szkodliwy i godzący nie tylko w dobre relacje polsko-ukraińskie ale także w żywotne interesy Miasta Lublin i jego mieszkańców. (...) Mamy nadzieję, że autorzy tego wniosku nie mają intencji wskrzeszenia złych demonów przeszłości w relacjach polsko-ukraińskich i wypowiedzenia wojny w nazewnictwie ulic i miejsc pamięci ważnych dla obu naszych Narodów”.

**Powyższe słowa przepojone są troską o społeczność ukraińską w naszym mieście o ukraińską tradycję narodową o przyjazne stosunki między sąsiednimi narodami o dorobek Ukraińców w naszym mieście o nie wskrzeszanie demonów przeszłości w relacjach polsko-ukraińskich o nie wypowiedzanie wojny w nazewnictwie ulic i miejsc pamięci ważnych dla obu naszych narodów.**

Bazując na powyższych górnolotnych słowach przytoczę kilka faktów jak mniejszość naroduwa jaką są Polacy we Lwowie są traktowani przez władze tego miasta.

-Polacy od lat czynią starania o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny swojej prawowitej własności. Decyzją Rady Miasta Lwowa z 11 marca 2010 r. kościół św. Marii Magdaleny został na 20 lat przekazany do dyspozycji sali muzyki organowej i kamestralnej na zasadach nieodpłatnego wynajmu. Konsul Wasyl Pawluk który w w/w piśmie mówi aby nie wskrzeszać demonów przeszłości jako sekretarz lwowskiej rady miejskiej był jedną z tych osób, na których spoczywa odpowiedzialność za niedojście do skutku zwrotu Polakom kościoła św. Marii Magdaleny oraz faktycznego oddania w ich ręce Domu Polskiego. Aby upokorzyć Polaków obok samego wejścia do kościoła wieszane są afisze koncertowe i zdjęcia Bandery. Wasyl Pawluk był zastępcą przewodniczącego skrajnie nacjonalistycznej partii „Swoboda” której znakiem graficznym był „Wolfsangel”, czyli „wilczy hak” będący symbolem ugrupowań faszystowskich w Europie. Wasyl Pawluk jako sekretarz w/w rady mówił: „Bandera i Szuchewycz to nasi bohaterowie, są w naszych sercach, w naszych umysłach, w naszej historii”. Partia „Swoboda” umieściła w centrum Lwowa plakaty z herbem Waffen SS

Dywizji Galizien i hasłem „Oni bronili Ukrainy”. SS Galizien to jednostka wojskowa utworzona wiosną 1943 przez III Rzeszę z ukraińskich ochotników, którzy ponoszą również odpowiedzialność za wymordowanie ludności polskiej w rzezi wołyńskiej. Wasyl Pawluk, sekretarz Rady Miasta Lwowa, wtedy wypowiedział się dla mediów w tej sprawie: „Mają one wisieć to ratusz dał pieniądze na naszą kampanię społeczną”.

**-To było wskrzeszanie demonów przeszłości przez Konsula Wasyla Pawluka.**

-Z odmową władz Lwowa spotykają się prośby naszych rodaków o przywrócenie pomnika św. Jana z Dukli kiedyś głównego patrona grodu lwowskiego na kolumnę przed kościołem pobernardyńskim.

-Bezskuteczne są starania Polaków i władz kościelnych o nadanie imienia św. biskupa Józefa Bilczewskiego placu przed łańską kurią we Lwowie.

-Metropolita lwowski od lat stara się o zwrot kościoła św. Elżbiety we Lwowie który powstał w latach 1905-1911 ze składek Polaków, m.in. lwowskich kolejarzy. -Franciszkanie z kościoła Świętego Antoniego oraz parafianie od lat starają się o zwrot budynku parafialnego który jest własnością lwowskiej rady miejskiej, a użytkownikiem tego obiektu jest szkoła muzyczna nr 4.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Leona Sapiehy dzisiaj Stepana Bandery przewodniczący OUN-B.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Senatorska dzisiaj Jarosława Stecki przewodcy OUN.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Dunin-Borkowskich dzisiaj Maksyma Żeleźniaka przewodcy hajdamaków.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę A. Potockiego dzisiaj gen. Czupryni ps. R. Szuchewycza dowódcy UPA.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę T. Hołówki dzisiaj Dmytra Dańcowa twórcy ukraińskiego nacjonalizmu.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Kościelna dzisiaj Iwana Gonty przewodcy hajdamaków.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Ludwika Kubali dzisiaj Romana Szuchewycza dowódcy UPA.

-Ulica w 1939 r. nosiła nazwę Lwowskich Dzieci dzisiaj bohaterów UPA.

-We Lwowie jest 18 ulic które dawne polskie nazewnictwo

zmieniono na działaczy UPA-OUN.

-Na cmentarzu żołnierzy polskich z 1939 roku we Lwowie uprawiane są ogrody. Zabrania się prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych, by bezimiennie ofiary wojen i konfliktów zostały godnie pochowane, zgodnie z chrześcijańskim obowiązkiem.

**Rada Miasta Lublin dnia 14 kwietnia 2016 roku podjęła stanowisko wzywające środowiska ukraińskie we Lwowie do respektowania słusznych postulatów polskiej mniejszości rzymskokatolickiej w tym mieście. Jak potraktowano powyższe stanowisko ?**

-29 listopada 2018 r. Kościół Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie został zamknięty. Dominanie, którzy sprawowali w nim Mszę Świętą nie mają dostępu do Kościoła. Kościół ten znajduje się tuż przy dawnym pałacu księży arcybiskupów lwowskich, obecnie Kurii Rzymskokatolickiej Archidiecezji Lwowskiej i stanowi całościowy zespół architektoniczny.

**-MAMY DO CZYNNIENIA Z EWIDENTNĄ DYSKRYMINACJĄ I PROCESEM WYPARCIA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO Z PRZESTRZENI HISTORYCZNEJ MIASTA LWOWA**

Tak środowiska ukraińskie we Lwowie przejęły się stanowiskiem Rady Miasta Lublin o respektowaniu słusznych postulatów polskiej mniejszości rzymskokatolickiej w tym mieście. Rada Miasta Lwowa nie ma żadnych skrupułów aby zamykać kościoły dla Polaków aby ulicom nadawać nazwy zbrodniarzy UPA-OUN. Rada Miasta Lwowa lekceważy społeczność polską w mieście Lwowie, polską tradycję narodową, dorobek Polaków w mieście Lwowie i nie przejmuje się jak podjęte decyzje wpływają na przyjazne stosunki między sąsiednimi narodami. Rada Miasta Lwowa nie ma żadnych oporów aby wskrzeszać demony przeszłości w relacjach polsko-ukraińskich i wypowiedać wojnę w nazewnictwie ulic i miejsc pamięci ważnych dla obu naszych narodów.

Wielce szanowna Rado sygnatariusze w/w pism organizacji ukraińskich dobrze wiedzą jak traktowana jest mniejszość polska we Lwowie ich cynizm polega na tym aby wykazać, że to

w Lublinie zagrożona jest mniejszość ukraińska i że tutaj nie szanuje się ich tradycji narodowej - nie wolno się na to nabrać. Rada Miasta Lublin reprezentuje mikroregion narodu polskiego a tym samym musi bronić godności tego narodu. Taras Szewczenko obraża Polaków i żąda obrony godności nas, jako Polaków. Strofy poematu tam napisane są nieakceptowalne, uważam, że one pobudzają antypolonizm, nie służą dobrze pojętemu pojednaniu czy też w ogóle stosunkom polsko-ukraińskim. Musimy budować relacje z Ukrainą na trwałym fundamencie na fundamencie prawdy. Środowiska kresowe, środowiska patriotyczne zawsze optowały, optują i będą optować za właściwym polsko - ukraińskim pojednaniem. Przecież za tym przemawia cała nasza historia. Sprawiedliwi Ukraińcy są tym kamieniem węgielnym na którym można budować wszelkie relacje z Ukrainą. Nigdy nie zapomnimy odważnych Ukraińców ratujących życia Polakom. Głosowanie przed którym staniecie nie może być głosowaniem w imię poprawności politycznej bo ta poprawność w opowiadaniu historii narodu polskiego będzie dla tego narodu mordercza. Dlatego zwracam się z ogromną prośbą o głosowanie za Skwerem Sprawiedliwych Ukraińców. Wielu kresowian którzy mieszkali w naszym mieście a mieszkają już nieliczni zostali uratowani z pożogi wołyńskiej dzięki Sprawiedliwym Ukraińcom. Chcemy oddać hołd ukraińskim bohaterom, którzy zachowali człowieczeństwo, tym odważnym ludziom, którzy w obronie sąsiadów narodowości polskiej oddali życie. Wspólna uroczystość w otwarciu Skweru Sprawiedliwych Ukraińców środowisk kresowych i patriotycznych oraz Ukraińców, którzy reprezentacje posiadają w naszym mieście będzie wielkim znakiem pojednania polsko-ukraińskiego.

Przewodniczący Obywatelskiej Inicjatywy w sprawie zmiany nazwy Skweru Tarasa Szewczenki na Skwer Sprawiedliwych Ukraińców;  
Zdzisław Koguciuk

Do wiadomości:

1. Poseł na Sejm RP Jakub Kulesza
2. Środowiska Kresowe



**FUNDACJA DLA POLONII**  
www.witajciedomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl  
ul. Wałuszewska 48,  
03-005 Warszawa KRS: 0000423252

**Wsparcie dla Liceum Polonijnego**  
**Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860**





# METROPOLITY SZEPTYCKIEGO ROZMOWY Z DIABŁEM

Aleksander Szumański

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu Czasopismo „Na Rubieży”.

W Szczecinie odsłonięto pomnik ofiar ukraińskiego ludobójstwa „Metropolity Szeptyckiego rozmowy z diabłem”

Dwa epizody w kontaktach cerkwi greko-katolickiej z OUN-UPA.

## EPIZOD I.

Od połowy lipca 1941 roku Teodor vel Jarosław Moroz „Sławko” w charakterze oficjalnego przedstawiciela najwyższych władz OUN Bandery przynajmniej raz w tygodniu odwiedzał metropolitę Andrija Szeptyckiego w jego rezydencji we Lwowie, informował go o działalności organizacji, przynosił mu wszystkie wydawnictwa propagandowe i odpowiadał na jego pytania. Metropolita notował interesujące go fakty. Spotkania były kontynuowane do maja 1944 roku.

Dwie kontaktujące się organizacje, religijna i polityczna, nie ograniczały się do wymiany informacji. W zakresie swoich możliwości oddawały sobie różne przysługi. Ze strony OUN było to, na przykład, oddanie do dyspozycji cerkwi organizacyjnych linii łączności ze wschodem Ukrainy. Ze strony metropolity – wstawiennictwo u władz nazistowskich za znanymi sobie nacjonalistami. Najważniejszą jednak przysługą oddaną OUN Bandery było powstrzymanie się przed publicznym potępieniem zarówno jej samej, jak i jej znanych sobie śmiertelnych grzechów.

## EPIZOD II.

We wrześniu 1945 roku greko-katolicy kapłani kapituły lwowskiej na prośbę przebywającego wtedy w Watykanie greko-katolickiego biskupa Iwana Buczka, przekazaną kurierowi OUN przez uważanego za naczelnego kapelana UPA (prawdopodobnie księdza Iwana Hryniucha) w lipcu 1945 roku w Monachium, przygotowali raport specjalny o sytuacji cerkwi greko-katolickiej na Ukrainie. Także we wrześniu 1945 roku naczelny wódz UPA Roman Szuchewycz przygotował analogiczny raport o sytuacji swojej Armii. Oba pakiety dokumentów zabrał do Niemiec kurier specjalny Teodor Moroz „Sławko”.

W dniu 30.01.1946 roku Moroz na spotkaniu w Monachium przekazał Stepanowi Banderze raport Romana Szuchewyca oraz pokazał dokumenty cer-

kwi greko-katolickiej. W lutym 1946 r. w mieszkaniu administratora apostolskiego Łemkowszczyzny księdza Aleksandra Małynowskiego w obozie UNRRA w Karsfeld koło Monachium wręczył je głównemu kapelanowi UPA. Wkrótce potem były już w rękach biskupa Buczka w Watykanie.

## NIC SIĘ NIE STAŁO?

Niezwykłość tej historii polega na tym, że wytworzone przez pobożnych kapłanów dokumenty, zanim trafiły w dłonie ich rówie pobożnych braci w wierze w Monachium i w Rzymie, były przenoszone przez polskie Bieszczady przez ukraińskich SS-manów, morderców i gwałcicieli słowackich Żydówek, do niedawna więźniarek nazistowskich obozów zagłady. Ci zbrodniarze 4.12.1945 r. wyruszyli z Wetliny na Słowację, aby rabować, gwałcić i mordować. Dopadli swoje ofiary w Kolbasovie podczas świętowania Hanukkach w nocy z 6 na 7.12.1945 r. Dokładnie miesiąc później świętowali w Wetlinie greko-katolickie Boże Narodzenie. W nocy 12.01.1946 r. o godzinie 22:00 wyruszyli z tej wioski jako kurierzy OUN.

Wymiana przysług pomiędzy kapłanem i zbrodniarzem nie kompromituje zbrodniarza.

Zaczął się od przyjaznych rozmów dwóch erudytów, filozofa z nacjonalistą. Wysłannik OUN wkraść się w łaski starego metropolity. Wytrawny teolog nie rozpoznał szatana w młodym sympatycznym prawniku. Nigdy nie zdobył się na potępienie zbrodni reprezentowanej przez niego organizacji. Tylko Bóg wie, ile dzieci i kobiet uniknęłyby przedwczesnej tragicznej śmierci, gdyby nie to zaniechanie.

Niektórzy historycy w charakterze argumentu na korzyść metropolity Szeptyckiego wykorzystują jego posłanie do duchowieństwa i wiernych „Pokój w Panu (O zabijaniu kapłanów)”, usilnie starając się nie dostrzec fałszu w nim zawartego. Jest to list obłudny, ponieważ nie zostali w nim wskazani sprawcy, dlatego mógł być, i bez wątpliwości był interpretowany przez OUN i wielu ukraińskich wiernych jako wezwanie do Polaków, aby przestali zabijać bezbronnych ukraińskich kapłanów. Dlatego gładko komponował się z banderowską propagandą.

Profesor Grzegorz Motyka argumentując na rzecz wyniesienia na ołtarze metropolity Szeptyckiego, paradoksalnie, dostarczył argumentu przeciwnego:

Nie tylko jednak ewentualna błędna ocena sytuacji wpłynęła na decyzję metropolity, by nie wydawać listu osądzającego antypolską akcję. Arcybiskup Szeptycki zdawał sobie doskonale



sprawę, że każda jego wypowiedź ma nie tylko charakter moralny i religijny, ale też polityczny. Dlatego zapewne się obawiał, aby jego jednostronne potępienie antypolskich działań banderowców nie zostało następnie wykorzystane przeciwko ukraińskim aspiracjom niepodległościowym. Będąc świadomym realnej rozbieżności polskich i ukraińskich interesów i zdecydowanie potępiając niechrześcijańskie metody walki, jednocześnie zdecydowanie opowiadał się za powstaniem niepodległej Ukrainy w składzie której znalazłby się Lwów.

Wnioskuje o włączenie tej argumentacji, w charakterze opinii-dowodu, do ewentualnego procesu beatyfikacyjnego metropolity Szeptyckiego.

W opinii Grzegorza Motyki metropolita Szeptycki w niezwykle ważnej kwestii, kwestii życia bądź śmierci kobiet i dzieci, nie kierował się zasadami moralności i religii, lecz względami politycznymi. Interpretuję to tak: Ewangelia w sumieniu patriarchy przegrała z ideą niepodległej Ukrainy. Kurierem specjalnym OUN i szefem grupy był Teodor Moroz „Sławko”, doktor prawa, oficer niemieckiej KRIPO, kandydat na oficera SS „Galizien”, członek OUN od 1936 roku. Towarzyszyli mu:

- sotenny UPA Wołodmyr Masnyk „Bury” (były SS-man, pieniędzmi zrabowanymi zgwałconym i zamordowanym Żydówkom podzielił się z kolegą z SS Wołodmyrem Chomynem-Czarśkim „Berkutem”, referentem rejonowym SB OUN);

- czotowy UPA Wołodmyr Jurkewycz „Jurczenko” z sotni „Myrona” (były SS-man, w czasie rajdu OUN-UPA w Słowacji oficer w sztabie Dmytra Witowskiego „Zmijuki”, w relacjach, zeznaniach i dokumentach OUN-UPA występuje razem z „Bury” i „Biłym”);

- czotowy UPA N. N. „Biły” (brak innych danych, archiwalne zapisy wymieniające ten pseudonim zachowały się wyłącznie w kontekście odejścia razem z „Bury” i „Jurczenką” z Wetliny do Czechosłowacji).

Wyżej wymienieni prowadzeni przez dwóch przewodników, prawdopodobnie lokalnych przemytników, opuścili Wetlinę bez obaw. Na granicy z Czechosłowacją nie było tutaj ani jednego żołnierza WOP. Noc wcześniej, dwa dni po świętach Bożego Narodzenia, sotnia UPA Wołodmyra Hoszki „Myrona”, wzmocniona czotą Wasyla Stupki „Taraska” i bojówkami SB OUN – nadrejonową Jurija Stelmy „Szuhaia” i rejonową N.N. „Bukowego”, zaatakowała posterunek MO w Cisnej. Żaden z historyków do tychczas nie skojarzył tego ataku z przemarszem grupy kurierów. Wspólną akcję BSB z sotnią UPA koordynował osobiście nadrejonowy referent SB OUN Modest Ripeckij „Horysław”.

Banderowcy podpalili szkołę i urząd gminy, dwór oraz 8 polskich gospodarstw. Żywym spłonęła 4-osobowa rodzina Macieszków, matka oraz jej dzieci: 19-letnia Ania, 16-letnia Jadzia oraz 10-letni Zbyszek.

Od wybuchu wrzuconego granatu zginęła 4-osobowa rodzina Jędrzejczaków: matka i trojka dzieci, z których najstarsze liczyło 10 lat. Oprócz tego zginęła żona jednego z policjantów i 1 milicjant. Trzech przedwojennych policjantów banderowcy bestialsko zamordowali masakrując ich ciała (obdzierając ze skóry, obcinając języki, uszy, genitalia), następnie wrzucili w ogień. Natomiast nie udało się im zdobyć posterunku MO na wzgórzu Kamionka (Bettlejka), obronionego skutecznie przez 9 milicjantów. Szturmy ponawiane były przez całą noc z 11 na 12 stycznia.

Milicjanci opuścili posterunek rano 12 stycznia, po wyczerpaniu zapasów amunicji wycofali się do Baligrodu. Pięcioro dzieci, cztery kobiety i czterech mężczyzn musiało umrzeć męczeńską śmiercią, aby nic nie mogło zagrozić bezpieczeństwu przesyłek przeznaczonych dla biskupa Buczka i prowidyka Bandery. Kurierzy OUN w drodze do granicy musieli przechodzić przez wieś Liszna. Ta zbieżność dat i bliskość obu wsi logicznie wyjaśnia powód ataku na Cisnę. Gdy została zdobyta, kurierzy ruszyli w drogę w porze umożliwiającej uniknięcie spotkania ze słowacką strażą po drugiej stronie granicy.

W Strubowiskach (obecnie – Strzebowiska) pytali o drogę do wsi Liszna, a w Lisznie – o drogę do wsi Telepovce na Słowacji. Przewodnicy odprowadzili kurierów aż do czechosłowackiej granicy, skąd zawrócili, a kurierzy, omijając wieś Telepovce, w nocy z 13/14.01.1946 r. przybyli do wsi Čukalovce. Nad ranem 14.01.1946 r. furmanką odjechali do wsi Hostovce i dalej. 16.01.1946 r. dojechali do wsi Nižna Jablonka, za przewóz zapłacili 200 koron czeskich, pieniądze prawdopodobnie zrabowane słowackim Żydom. Jedli półkilogramowe kanadyjskie konserwy UNRRA zrabowane ze sklepu w Novej Sedlicy. Po południu 16.01.1946 r. odeszli pieszo w kierunku na Humenné.

Początkowo dwóch z nich było w mundurach, co sugeruje spontaniczną decyzję przyłączenia się do kurierów ubranych po cywilnemu. Nie wiadomo, gdzie ukryli dwa mundury i dwa pistolety maszynowe. Prawdopodobnie zamelinowali je u księży grekokatolickich w Čukalovcach. Każdy z nich był uzbrojony w dwa pistolety. Mieli ze sobą skórzaną teczkę i walizkę o wadze około 3 kg, w których wieźli ważne dokumenty. Podczas podróży pociągiem pociągającym z Humennego do Pragi



zastosowali następującą taktykę: jeden siedział w pierwszym wagonie, drugi w ostatnim, a dwaj pozostali podróżowali z przewożoną pocztą kurierską w wagonach pośrednich. Prawdopodobnie już 17 stycznia cała grupa była w Pradze, natomiast Moroz z dokumentami dojechał do Monachium 26.01.1946 r. Wiadomo na pewno, że do Niemiec dotarli także Masnyk i Jurczenko. Los „Biłego” nie jest mi znany.

W walizce, jak już wspomniano, znajdował się raport naczelnego dowódcy UPA Romana Szuchewycza dla wodza OUN Stepana Bandery oraz pakiet dokumentów ilustrujących sytuację cerkwi grekokatolickiej na sowieckiej Ukrainie przeznaczony dla greko-katolickiego biskupa Buczka w Watykanie.

Wśród sześciu obywateli słowackich pomagających banderowcom w podróży byli dwaj księża grekokatolicy, Anton Kowalski i J. Behún ze wsi Čukalovce. Trudno powiedzieć, jak zachowaliby się mając świadomość, że mają do czynienia z mordercami swoich żydowskich współobywateli. W przeciwnieństwie do nich dość dobrze i na pewno systematycznie, jak wynika z odnalezionych i nie publikowanych dotąd dokumentów archiwalnych, o działalności OUN Bandery był informowany Andrij Szeptycki, arcybiskup metropolita lwowski i halicki, biskup kamieniecki, czcigodny Sługa Boży Kościoła katolickiego. Z rozmów z odwiedzającym go regularnie oficjalnym przedstawicielem Centralnego Prowodu OUN, ministrem komunikacji w rządzie Jarosława Stečki – doktorem prawa Teodorem Morozem sporządzał notatki. Otrzymywał do wglądu literalnie wszystkie ulotki i inne propagandowe publikacje OUN Bandery, w których w lipcu i sierpniu 1941 roku dominowały treści antysemityczne. Kapłan katolicki nie miał prawa ich zaakceptować.

W archiwach zachowały się egzemplarze tej przerażającej banderowskiej „literatury”.

Wystarczy tutaj przywołać neo-pogański „dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, podczas II Wojny Światowej wykorzystywany w szkoleniach ideologicznych członków OUN-UPA. Zawarte w broszurach objaśnienia wkuwanego na pamięć „dekalogu” tłumaczyły w sposób zbrodniczy „wartości” wyznawane przez ukraińskich nacjonalistów.

Zachowały się dokumenty relacjonujące spotkania prawnika-nacjonalisty z metropolitą:

Protokół przesłuchania Moroz Teodora Teodorowicza z dnia 5.08.1946 w Kijowie, strony 1-17, karty 60-76.

„(...) Jednocześnie z badaniem sytuacji instytucji i uniwersytetu zabrałem wszystkie zapasy produktów spożywczych z domu studenckiego uniwersytetu i dostarczyłem je do stołówki głównego „prowodu” OUN na ul. Ruskiej. Cała ta praca zajęła mi około półtora miesiąca. Równoległe z tą pracą miałem specjalne zadanie od głównego „prowodu” w sprawie kontaktów z duchow-

nictwem greko-katolickim. Po około dwóch tygodniach po przyjeździe do Lwowa wezwał mnie Mykoła Łebed’ i oświadczył, że zgodnie z decyzją „prowodu” ja powinienem utrzymywać stały kontakt z metropolitą Szeptyckim i w charakterze głównego przedstawiciela „prowodu” informować metropolitę o działalności OUN, wysłuchiwać jego opinii, i w ogóle przekazywać mu interesujące go informacje. Po otrzymaniu tego zadania skierowałem się do Szeptyckiego. Temu ostatniemu zarekomendowałem się jako przedstawiciel głównego „prowodu” i poinformowałem o celu mojej wizyty. Szeptycki przyjął mnie bardzo życzliwie i żywo interesował się położeniem spraw w OUN. Przy pierwszej wizycie zaprezentowałem Szeptyckiemu ogólną informację o sytuacji OUN. Słuchając mnie Szeptycki notował treść moich wypowiedzi. Przy końcu rozmowy oświadczył, abym przychodził do niego o każdej porze dnia. W okresie dwóch miesięcy systematycznie, nie mniej niż raz na tydzień, odwiedzałem Szeptyckiego i informowałem go o działalności OUN. W tym okresie informowałem Szeptyckiego o różnorodnych kwestiach z działalności OUN. Pamiętam, że podczas jednego ze spotkań poinformowałem go, że członkowie melnykowskiego „prowodu” OUN Senyk i Sciborskyj zostali zabici w rezultacie decyzji banderowskiego „prowodu”, za współpracę z Niemcami. Szeptycki nie zaakceptował tego działania naszego „prowodu” i proponował aby unikać terroru w stosunku do melnykowców. Zanosilem Szeptyckiemu także w celu przegłędnięcia dosłownie całą literaturę, w tym także ulotki wydawane przez nasz „prowod” OUN. Treść literatury Szeptycki zaakceptował. Szeptycki wysoko oceniał pracę OUN we wschodnich obwodach ZSRR i doradzał [aby] intensyfikować pracę nacjonalistyczną w tych obwodach. Równoległe z pracą dotyczącą kontaktu z metropolitą miałem zadanie od Łebed’a podtrzymywać nieoficjalny kontakt z Bizanem w celu pozyskiwania od informacji interesującej „prowod” OUN. Moja znajomość z Bizanem zaczęła się jeszcze przed wojną, byłem [przyjmowany] w jego mieszkaniu. (...)”.

Protokół przesłuchania Moroz Teodora Teodorowicza z dnia 7.08.1946 w Kijowie, strony 1-17, karty 77 – 93.

„(...)” W połowie stycznia 1942 roku odbyło się spotkanie. Po zapoznaniu się ze stanem mojego zdrowia „Jewhen” poinformował mnie, że na polecenie „Łebed’a” ja powinienem kontynuować pracę w kwestii kontaktu z metropolitą Szeptyckim, a także prowadzić wywiad polityczny w środowiskach niemieckich, polskich i ukraińskich. „Jewhen” poinformował o moim przejściu do stałej pracy w referacie politycznym głównego „prowodu” OUN. Następnie „Jewhen” powiedział, że kontakt z Łebed’em powinienem utrzymywać przez pracownika referatu polityczne-

go „prowodu” magistra Szusta, posiadającego pseudonim „Had”. Po dwóch dniach miałem drugie spotkanie z „Jewhenem” w parku Kościuszki.

Razem z „Jewhenem” na spotkanie przyszedł Szust, z którym „Jewhen” mnie skontaktował. Po ustaleniu z Szustem następnych spotkań rozeszliśmy się.

Pytanie: Jaką praktyczną pracę wykonywaliście zgodnie z otrzymanymi od Łebed’a zadaniami?

Odpowiedź: W końcu stycznia 1942 roku odwiedziłem metropolitę Szeptyckiego. Podczas spotkania poinformowałem go o przeprowadzonych przez Niemców aresztowaniach wiodących członków OUN i o warunkach przebywania w gestapowskim więzieniu. Szeptycki bardzo się zainteresował tą wiadomością, notował wszystkie szczegóły moich informacji. Na znak osobistego szacunku do mnie Szeptycki podarował mi książkę „Pismo Święte” z odręczną dedykacją – błogosławieństwem. Do maja 1944 r. systematycznie odwiedzałem Szeptyckiego, informowałem go o działalności OUN i dyskutowałem z nim o różnych kwestiach. W marcu albo kwietniu 1942 roku Szeptycki poprosił o okazanie mu pomocy w wysłaniu na Wschód mnichów – bazylianów w celu wprowadzenia katolicyzmu w wschodnich obwodach Ukrainy. Jako że tej kwestii nie mogłem rozstrzygnąć samodzielnie, obiecałem Szeptyckiemu zameldować o tym prowidykowi „prowodu”, a potem poinformować go o rezultatach. Przy spotkaniu z Szustem poinformowałem o szczególnie ważnej kwestii do rozstrzygnięcia przez Łebed’a. Szust wyznaczył mi spotkanie z Łebed’em w domu leśnika, w lesie wsi Romaniw, w obwodzie lwowskim. Po dwóch dniach specjalne przysłałą furmanką pojechałem do wsi Romaniw, gdzie spotkałem się z Łebed’em. Po wysłuchaniu mnie Łebed’ powiedział, aby przekazać Szeptyckiemu informację o zgodzie „prowodu” na okazanie pomocy bazylianom w przedostaniu się na Wschód. W tym celu bazylianie powinni zjawić się we wsi Pykołowyczi, w obwodzie lwowskim, do stanicznego OUN, który wyprawi ich dalej linią łączności organizacyjnej. Po otrzymaniu takich postanowień wróciłem do Lwowa i przekazałem Szeptyckiemu decyzję Łebed’a. Później dowiedziałem się od kanclerza metropolity Galanta, że na polecenie Szeptyckiego ounowską linią łączności odeszło na Wschód około 15-tu mnichów – bazylianów. W innym czasie poinformowałem Szeptyckiego o zabójstwie przez OUN kapłanów greko-katolickich: Baranowskiego – w obwodzie tarnopolskim, dziekana z Kołomyjszczyzny, kapłana z rejonu Lubaczowskiego i kapłana z sanoczczyzny. Nazwisk trzech ostatnich nie pamiętam. Wiem, że jeden z nich został powieszony przez „SB”. Wskazywałem, że kapłani zostali zabici za kontakt z Niemcami i wydawanie tym ostatnim członków OUN. Szeptycki oświadczył, że akcep-

tuje te posunięcia „prowodu” OUN, uważa je za zdecydowanie prawidłowe. W czasie odwiedzania Szeptyckiego systematycznie spotykałem się z jego kanclerzem Galantem i prowadziłem z nim rozmowy na polityczne tematy, przygotowywałem go do wstąpienia do OUN. Gdy w grudniu 1943 roku Łebed przekazał do mojej wiadomości, że decyzją „prowodu” planowane jest utworzenie centralnego organu, który będzie kierował wszystkimi organizacjami ukraińskimi, poinformowałem o tym Galanta i zaproponowałem, aby wyraził zgodę na członkostwo w tym organie. Galant zgodził się na moją propozycję. Już będąc w Monachium w 1945 r. ktoś z duchowieństwa (kto dokładnie nie pamiętam) poinformował mnie, że Galant wszedł w skład „Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady”, UHWR, która została utworzona w sierpniu 1944 roku. (...)”.

Protokół przesłuchania Moroz Teodora Teodorowicza z dnia 23.08.1946 w Kijowie, strony 1-10, karty 224 – 233. Strona 5, karta 228.

„(...) Zdemaskowałem agentów „SD” kapłanów Kunickiego i Sopoljaka, o czym poinformowałem zarówno Turkowskiego jak i metropolitę Szeptyckiego. Oni obaj, jako agenci „SD” znajdowali się na kontakcie u Niemca Łaizara. (...)”.

Wiarygodność sowieckich dokumentów archiwalnych.

W kontekście moich własnych badań historycznych stwierdziłem, że Moroz składając swoje zeznania nie kłamał. Jeśli mógł coś przemilczeć, to robił to, ale jeśli już mówił, to podawał prawdziwe informacje. Niekiedy ingerował w tekst zeznań przed podpisaniem, precyzując sens swoich wypowiedzi, na przykład w zdaniu:

„konferencja [OUN] przyjęła propozycję Amerykanów i zażądała od kierownictwa OUN na Ukrainie ogłoszenia w oficjalnych czasopiśmie o tym, że OUN-UPA jako organizacja [została] zlikwidowana”.

Przesłuchiwany Moroz poprosił sowieckich śledczych o skreślenie w powyższym zdaniu UPA i zostało to wykonane. Żądanie Amerykanów zostało umotywowane następująco:

„(...) Jak opowiadał mi Stachiw, w rezultacie tych rozmów osiągnięto porozumienie, że Amerykanie będą okazywać wszelką pomoc dla OUN i żądali, aby cała działalność OUN odbywała się pod nazwą UHWR. Amerykanie mówili, że organizacja ukraińskich nacjonalistów jest organizacją nacjonalistyczną, że OUN skompromitowała się kontaktami z Niemcami i dlatego byłoby wygodniej, gdyby ona występowała pod nazwą UHWR (Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady). Miałem możliwość porównania zeznań Moroz dla Sowieców z zeznaniami Wasyla Czyżewskie-

go „Demyda” dla SB. W zakresie moich badań były one tożsame. Uwzględniając powyższe uważam informacje Moroz o Szeptyckim za prawdziwe.

**Metropolita Andrij Szeptycki – wzór moralny? Dla kogo?**

Jak to się stało, że pragmatyczni Amerykanie dostrzegli fakt skompromitowania OUN kolaboracją z nazistowskimi Niemcami i zareagowali odpowiednio z motywów praktycznych, a tak wielu księży greko-katolickich, nawet wiele lat po wojnie, nie?

Jeśli miała na to wpływ „miękką” postawa metropolity Szeptyckiego wobec obu odłamów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, to jego grzech obłudy nadal trwa. Dwie wielkie idee polityczne: rozszerzenia katolicyzmu na rosyjski wschód i ukraińska idea nacjonalistyczna zajęły w jego sercu i umyśle tak wiele miejsca, że dla Ewangelii zostało za mało. Być może ta pierwsza była dla niego ważniejsza, ale wydaje się, że z powodu tej drugiej realizowany jest projekt wyniesienia go na ołtarze kościoła katolickiego. Równoległe na Ukrainie wdrażany jest projekt, o którym Jared McBride, pracownik naukowy Instytutu Kennana i Memoriału-Muzeum Holokaustu Stanów Zjednoczonych (United States Holocaust Memorial Museum), powiedział: „gloryfikacja OUN-UPA nie ma związku z historią jako nauką. Jest to aktualnie realizowany projekt polityczny...”

Jeśli proces beatyfikacyjny metropolity Szeptyckiego ma tyle samo wspólnego z religią, co gloryfikacja OUN-UPA z nauką, to cóż się stało z Kościołem Katolickim? Św. Tomasz More cenil swoje słowa bardziej niż życie. Ojciec św. Perpetuy odwiedzając córkę w więzieniu namawiał ją, aby pro forma, dla oczu ludzkich, zapaliła kadzidło przed ołtarzem pogańskim bożkom, a Chrystusa wielbiła tajemnie w sercu, ona jednak odrzuciła obłudę. Andrij Szeptycki także pochodził z bogatej rodziny, ale na tym podobieństwa się kończą.

Dobierając tytuł zainspirowałem się tekstem Anatolija Kardasha vel Ab Mishe, Sprawa No 421. Ostatnie zdanie brzmi: Ponieważ Metropolita – Kahane to wie – odpokutować musi za grzech paktu z diabłem. Szczegółowe informacje o trasie czterech kurierów OUN zostały znalezione w archiwach czeskich i słowackich: ABS Praha, f. 307-96-12, VHA Bratislava, f. Operace „Banderovci”, šk. 51, inv. č. 177.

\*Wykorzystane w tekście cytaty pochodzą z teczek dokumentów o sygnaturze GDA SBU. - F. 6. - spr. 33282 – FP. Moroz T. T., na język polski przetłumaczył autor.

Odnosnie obłudy, proszę o przeczytanie: „Szeptycki w Europie Hitlera” prof. Andrzej A. Zięba, Bogusław Paż, „Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na kresach południowo-



-wschodnich”, Wydawnictwo Aureus, Kraków, 2015 r. <http://www.eaureus.pl/ksiazki.php?k-siazka=90>

Od listopada 2017 roku prowadzę śledztwo historyczne w sprawie zamordowania przez członków OUN-UPA 11 osób narodowości żydowskiej w nocy z 6 na 7.12.1945 r. w słowackiej wiosce Kolbasov. Badam wydarzenie historyczne bardzo ograniczone w czasie (grudzień 1945 r.) i przestrzeni (polskie miejscowości Wetlina, Strubowiska, Smerok, Suche Rzeki i Zatwarnica, słowackie wioski Nova Sedlica, Zboj, Ulicz i Kolbasov). W dniach 1-12.01.1946 r. na niewielkim terytorium będącym przedmiotem mojego zainteresowania przebywał kurier OUN Teodor Moroz, „Sławko”. Jego pobyt tam nie miały dla moich badań żadnego znaczenia, gdyby nie fakt przyłączenia się do banderowskiej grupy kurierskiej podejrzanych o popełnienie zbrodni w Kolbasovie.

W poszukiwaniu rozsianych po archiwach okrucich prawdy o ukraińskich mordercach słowackich Żydów znalazłem informacje mówiące o szczegółach spotkań z metropolitą Szeptyckim, o których mowa powyżej(...).”

W kwestii ewentualnej beatyfikacji unickiego metropolity Andreja Szeptyckiego

Pietruszko W. I. (PSTBI, Moskwa)

„W minionym 1998 roku, w czasie zaostrzenia sytuacji na Bałkanach, papież św. Jan Paweł II zaliczył do grona błogosławionych aktywnego sojusznika chorwackich faszystów – ustaszy, kardynała Stepinaca. Niestety, precedens zaistniał, jest możliwe jego powtórzenie. Obecnie trwa zainicjowany w latach 1954 – 1955 proces beatyfikacyjny greko-katolickiego metropolity Andreja Szeptyckiego (1865 – 1944), który był pierwszym hierarchą cerkwi unickiej w Galicji w latach 1901 – 1944. W związku z tym Szeptycki już jest tytułowany w oficjalnych dokumentach katolickich tytułem honorowym „Sługa Boży”, właściwym dla osób proponowanych do zaliczenia do grona błogosławionych. Ukraińska greko-katolicka Cerkiew (UGKC) przejawia wielką aktywność w sferze popularyzacji imienia metropolity Andreja jako niemalże najwybitniejszego hierarchy unickiego. W pracach autorów unickich Szeptycki nierzadko pojawia się w charakterze wodza duchowego całego narodu, „Mojżesza ukraińskiego”, tak często bywa nazywany. Być może w zrozumieniu, kim w rzeczywistości był metropolita Andrej Szeptycki, pomoże kilka dokumentów, które rzucają światło na wizerunek metropolity Szeptyckiego bez ideologicznej kosmetyki, nanoszonej przez współczesnych apologetów unii.

„Roman Maria Aleksander, hrabia Szeptycki, potomek znanej od XIII wieku rodziny ruskich bojarów, później spolonizowa-

nej i katolickiej, już w wieku 35 lat został metropolitą halickim, głową cerkwi greko-katolickiej. Właśnie Szeptyckiemu unia galicyjska zawdzięcza swoje odrodzenie i umocnienie. Jednak ambitny metropolita marzy o kontynuowaniu marszu unii na Wschód, w granice Imperium Rosyjskiego. To wywołuje zważy odzew nie tylko w Rzymie, ale także w Wiedniu, gdzie potencjalne przesunięcie zasięgu unii wzbudziło nadzieję na ułatwienie aneksji wschodnich ziem Rosji w trakcie oczekiwanej wojny światowej. W 1907 roku Szeptycki otrzymuje tajne pełnomocnictwo na działalność unicką w Rosji. W następnym, 1908 roku, Szeptycki otrzymał pismo podpisane przez papieża, na mocy którego zyskiwał tytuł prymasa katolików obrządku wschodniego, a do tego prawo chirotonii biskupów unickich dla Rosji bez konsultowania się z kurią papieską. Jesienią 1908 roku metropolita przebrany za komiwojżera firmy rowerowej potajemnie odwiedził Rosję w celu rozszerzenia tam unickich wpływów.

Z początkiem I Wojny Światowej aktywność metropolity unickiego jeszcze bardziej wzrasta. Żądza zaszczytów tajnego prymasa katolików rosyjskich otrzymuje dodatkowy, jeszcze silniejszy bodziec: w przypadku zwycięstwa może mieć nadzieję na patriarchat całej Rosji. Metropolita aktywnie wspiera inicjatywy rządu austriackiego, skierowane na formowanie ukraińskich pododdziałów wojskowych – tak zwanych „strzelców siczowych” – wzywając ich do spełnienia obowiązku żołnierskiego wobec habsburskiego państwa.

Źródła:

- Cegielski Ł. „Mytropolit Andrej Szeptyckij”. Lwów, 1995, s. 18–19.

- Dobosz „prot. Unija na Ukraini. Wik XX. Kamieniec Podolski, 1996”, s. 21–22.

- „Doniesienie dla dyrektora departamentu spraw religijnych N. P. Zujewa o wyprawie metropolity Szeptyckiego jesienią 1908 roku do Rosji w celu rozpowszechnienia unii”.

#### POŚLANIE SZEPTYCKIEGO

**Już w pierwszych dniach wojny Szeptycki zwraca się do swojego owczarni z posłaniem:**

*„Drodzy moi, w bardzo ważnych czasach trwa wojna pomiędzy naszym cesarzem a carem moskiewskim, wojna sprawiedliwa z naszej strony. Car moskiewski nie mógł znieść, że w państwie austriackim my, Ukraińcy, mamy wolność religijną i polityczną. On chce nam tę wolność odebrać, zakuć nas w kajdany. Bądźcie wierni cesarzowi do ostatniej kropli krwi.”*

**Co prawda, Szeptycki nie uważał za obłudę już w marcu 1914 roku skierować do Mikołaja II tajnego adresu wiernopoddańczego, w którym zapewniał**

**imperatora o swojej wierności i tytułował go „zjednoczycielem ziem słowiańskich”. Oczywiście, hrabia chciał się zabezpieczyć na wypadek niekorzystnego dla Austrii wyniku wojny. Tym niemniej w końcu czerwca 1914 roku Szeptycki w charakterze senatora uczestniczył w tajnym posiedzeniu w Wiedniu, gdzie został poproszony o przygotowanie rekomendacji odnośnie polityki dowództwa austro-niemieckiego w przypadku okupacji Ukrainy. Hrabia wykonał to polecenie rządu i stworzył monumentalny projekt, w jednakowej mierze uwzględniający życzenia monarchii austriackiej, prozelickie interesy Watykanu i osobiste ambicje metropolity. Oto tekst tego dokumentu (z nieznacznymi skrótami):**

*„Gdy tylko zwycięska armia austriacka przekroczy granicę Ukrainy, przed nami pojawi się potrójne zadanie: wojskowej, społecznej i kościelnej organizacji kraju. Rozwiązanie tych zadań powinno (...) sprzyjać spodziewanemu powstaniu na Ukrainie, ale także temu, aby odzielić te obwody od Rosji, w każdym dogodnym przypadku, możliwie najbardziej zdecydowanie, żeby nadać im bliski narodowi charakter niezawisłego od Rosji i obcego dla państwa carskiego narodowego terytorium. W tym celu powinny zostać wykorzystane wszystkie tradycje ukraińskie, zdławione przez Rosję, żeby odrodzić je w pamięci i wprowadzić do świadomości mas narodowych tak trafnie i dokładnie, aby żadna kombinacja polityczna nie była w stanie zlikwidować następstw naszego zwycięstwa. Tradycja wojenna powinna zostać zbudowana na tradycjach kozaków zaporoskich [stąd też „strzelcy siczowi” ku pamięci Siczy Zaporoskiej, – W. P.] [...]. Najwybitniejszy dowódca wojskowy mógłby po naszym wielkim zwycięstwie zostać mianowany przez naszego cesarza „hetmanem Ukrainy” (...) [do roli przyszedł „hetman” w konsekwencji został wyniesiony przez władze austriackie arcyksiążę Wilhelm Habsburg, który także przeszedł na unityzm i zaczął nazywać się, zgodnie z mianem ukraińską Wasylem Wyszywany, za noszenie ukraińskich wyszywanych koszul, – W. P.]*

*Mógłby on, w randze marszowego komendanta lub feldmarszałka, otrzymać ograniczoną autonomię w ramach naszej administracji wojskowej, aby tworzyć kadry lojalne wobec administracji wojskowej, w których mogliby znaleźć dla siebie miejsce powstańcy Ukraińcy. Charakter narodowy powinien przejawiać się w nazwach stopni wojskowych (atamani, esaulowie, pułkownicy, setnicy), następnie – w umundurowaniu, grupach wojskowych itp. Hetman powinien otrzymać prawo wydawania „uniwersalów” (rozkazów i wezwań) do armii i narodu, mianowania esaulów, atamanów i in. Powinien mu asystować człowiek znający historię Ukrainy, który mógłby redagować oficjal-*

*ne pisma, pomagać radą, słowem i czynem. Tego typu organizacja wojskowa z łatwością rozpowszechniłaby się na cały kraj, a także mogłaby sprzyjać regulacji przemieszczania się Ukraińców. Podczas trwania wojny powinny zostać wzięte pod uwagę także organizacje prawna i społeczna, aby udowodnić ludności, jak liczne kierunki rosyjskiego prawodawstwa były niesprawiedliwe i uciskały ją. Równoległe z proklamowaniem wolności, tolerancji itd. (podstawowe ustawy) powinna zostać opublikowana również Konstytucja austriacka (w autentycznie popularyzowanym tłumaczeniu ukraińskim) i wszystkie możliwe inne austriackie zbiory ustaw. Komisja składająca się z austriackich i ruskich (ukraińskich) prawników powinna przygotować kompletną kodyfikację. W pierwszej kolejności powinny być rozpatrzone te aspekty społecznego i prywatno-prawnego życia, w których Ukraińcy – naród – masy czują się najbardziej uciskane. Organizacja kościelna powinna zmierzać ku temu samemu celowi – Cerkiew na Ukrainie koniecznie, w miarę możliwości całkowicie, oddzielić od Rosyjskiej. Pozostawiając na boku doktrynę, sferę dogmatyki, konieczne byłoby wydanie serii kościelnych rozporządzeń, na przykład: o rozdzieleniu Cerkwi Ukraińskiej od Synodu Petersburskiego, o zakazie modlenia się za cara, o konieczności modlenia się za cesarza. Równocześnie wielkorusczy święci moskiewscy powinni zostać z kalendarza usunięci, itd. Wszystkie te dekryty powinny być wydane przez autorytet kościelny, a nie wychodzić od władzy cywilnej lub wojskowej – żeby tym sposobem pozbyć się systemu rosyjskiego. Byłoby także absolutnie niecelowe ustanawiać Synod (na wzór Synodu Petersburskiego). Metropolita Galicyjski („i całej Ukrainy”) mógłby tymi dekretami ustanawiać to, co jest zgodne z fundamentalnymi zasadami Cerkwi Wschodniej i tradycjami Tronu Metropolitalnego oraz zostałoby zaakceptowane przez administrację wojskową. Ja, jako metropolita, mógłbym to zrobić, ponieważ zgodnie z kanonicznymi prawidłami Cerkwi Wschodniej i tradycjami moich poprzedników mam prawo, potwierdzone przez Rzym, wykorzystywać otrzymaną władzę we wszystkich sferach. Jeśli naszkicowany przeze mnie plan zostanie przyjęty – a tak z pewnością się stanie – na Ukrainie zostanie ustanowione jedno centrum władzy kościelnej (duchowej) i Cerkwi na podobieństwo organizmu, reprezentującego sobą niewidzialną całość. I ono (centrum) będzie całkowicie oddzielone od Cerkwi Rosyjskiej. Pewna liczba biskupów, a konkretnie ci wywodzący się z Wielkiej Rosji i ci odmawiający przystąpienia do unii, powinni zostać odsunięci i zastąpieni innymi – dzielącymi ukraińskie i austriackie przekonania. W tym przypadku Rzym wyraziłby zgodę na te zarządzenia i mianowania. Wschodni Patriarchowie, opłaceni ze środków rządu, także by*

*je zaakceptowali. Pozostawiając narodowi wszystko, co mogłoby być mu drogie w postaci obrzędów i obyczajów, wyzwalając kler od ciężkiego jarzma synodu i konsystorium oraz skierowując kler z jego działalności policyjnej i politycznej do sfery czysto kościelnej i chrześcijańskiej, można mieć nadzieję na uniwersalną zgodę i posłuszeństwo.*

*W ten sposób zostanie zachowana lub osiągnięta jedność Cerkwi Ukraińskiej, a jej oddzielenie od Cerkwi Rosyjskiej będzie ostatecznie i całkowicie utrwalone. Podstawy kanoniczne dla takich działań z katolickiego punktu widzenia są korzystne, a z punktu widzenia prawosławia wschodniego są legalne, logiczne i nie wymagają wyjaśnienia. Na to wszystko mógłbym otrzymać potwierdzenie z Rzymu, lub, jeśli byłoby bardziej precyzyjnym, ja w znacznym stopniu już zakończyłem przygotowania. Prawosławie Cerkwi nie zostałoby zniszczone. Ono powinno zostać zachowane w całej jego pełni. Trzeba tylko oczyścić je najbardziej radykalnym sposobem z wpływu moskiewskiego”*

Jak widać z przytoczonego tekstu, „Ukraiński Mesjasz” był absolutnie lojalny w stosunku do monarchii Habsburgów i ani trochę nie zastanawiał się nad jakąś niepodległością dla Ukrainy, proponując dla niej zaledwie wąską autonomię w granicach Austro-Węgier. Jednak planom Szeptyckiego nie było sądzone wcielić się w życie. Armia rosyjska gwałtownie nacierała, i już 3 września 1914 roku wojska rosyjskie wkroczyły do Lwowa. 19 września 1914 roku metropolita Szeptycki został wysłany do Rosji. Wkrótce z Kijowa unicki metropolita wysłał do imperatora Mikołaja II list, treść którego jest w stanie wywołać niemałe zdziwienie po wszystkim, zacytowanym powyżej. List został napisany, jak wskazuje w nim Szeptycki, z powodu „sukcesów armii rosyjskiej i zjednoczenia Galicji z Rosją, za co trzymilionowa ludność Galicji z radością wita żołnierzy rosyjskich, jako swoich braci.”

Są tutaj takie sformułowania:

Prawosławno-katolicki metropolita Galicyjski i Lwowski, od wielu lat pragnący i gotowy codziennie ofiarować swoje życie za dobro i zbawienie Świętej Rusi i Waszej Imperatorskiej Wysokości, składa u stóp Waszej Imperatorskiej Wysokości najserdeczniejsze życzenia wszelkiego dobra i radosne pozdrowienie z powodu zakończonego zjednoczenia ostatnich fragmentów Ziemi Ruskiej.

Przemiana dokonana w nastrojach „Ukraińskiego Mojżesza” w czasie niewiele dłuższym niż miesiąc była tak porażająca, że Hosudar na marginesie listu metropolity własnoręcznie nabazgrał lakoniczną odpowiedź: „Aspid”. [Słowo to w języku rosyjskim oznacza najbardziej jadowitą ze żmij albo człowieka złego, przebiegłego, zjadliwego]. Pisząc to Mikołaj II jeszcze nic nie wie-



dział o istnieniu wyżej cytowanego planu przebudowy Ukrainy, rękopis którego został odnaleziony w skrytce pod soborem Święto-Jurskim we Lwowie w lutym 1915 roku. 27 lipca 1916 roku minister spraw wewnętrznych Stürmer skierował do Mikołaja II doniesienie z powodu odnalezienia dokumentu, w którym krótko streścił jego główne pozycje. W związku z tym nastąpiła jeszcze jedna rezolucja Hosudara pod adresem Szeptyckiego: „Jaki niegodziwiec!” (mierzawiec).

Aby łatwiej było wyobrazić sobie duchową sylwetkę metropolity Andreja Szeptyckiego należy koniecznie zwrócić uwagę na jeszcze jeden okres jego działalności – czasy II Wojny Światowej. Wystarczy tylko kilka szkiców. Lwów został zajęty przez hitlerowców 30 czerwca 1941 roku. A już 1 lipca Szeptycki zwraca się do swojej owczarni na okoliczność tego wydarzenia. 5 lipca nastąpiło jeszcze jedno posłanie pasterskie metropolity Andreja Szeptyckiego Jego tonacja była jeszcze bardziej podniosła:

*„Z woli wszechmogącego i miłosiernego Boga zaczyna się nowa epoka w życiu naszej ojczyzny. Zwycięską armię niemiecką, która zajęła już prawie cały kraj, witamy z radością i wdzięcznością za wyzwolenie od wroga. W tym ważnym historycznym momencie wzywam was, ojcowie i bracia, do dziękczynienia Bogu, do wierności Jego Cerkwi, posłuszeństwa władzom i wyteżonej pracy. Aby odwdziżyć się Najwyższemu za to wszystko, co On nam ofiarował, i wymodlić miłosierdzie na przyszłość, każdy duszpasterz odsłuży w najbliższą niedzielę po otrzymaniu tego wyzwania nabożeństwo dziękczynne i po pieśni „Ciebie Boże chwalimy” będzie głosić „mnoholitje” [odpowiednik polskiego 100 lat] armii niemieckiej i narodowi ukraińskiemu”.*

#### ANDREJ SZEPTYCKI DO ADOLFA HITLERA

W sierpniu 1942 roku unicki metropolita w swoim kolejnym posłaniu do greko-katolickiej owczarni pobłogosławił pracę dla dobra Rzeszy w niedzielę i w dni świąteczne. Szeptycki zwracał się także bezpośrednio do Hitlera. Tak, na przykład, wysłał mu list gratulacyjny z okazji zdobycia przez wojska niemiecko-faszystowskie Kijowa. Oto ten tekst:

*„Jego Wysokość Führer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej – Adolf Hitler. Berlin. Kancelaria Rzeszy.*

*Wasza Ekscelencjo! Jako zwierzchnik Ukraińskiej Greko-Katolickiej Cerkwi, przekazuję Waszej Ekscelencji moje serdeczne gratulacje z okazji zajęcia stolicy Ukrainy, złotogłowego miasta nad Dnieprem – Kijowa! Widzimy w Panu niezwykłego wodza niezrównanej i sławnej Armii Niemieckiej. Sprawa zniszczenia i wykorzenienia bolszewizmu, którą Pan, jako Führer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, przyjął za cel w tym pochodzie,*

*— zaskarbia Waszej Ekscelencji wdzięczność całego chrześcijańskiego świata. Ukraińska Cerkiew Greko-Katolicka zna prawdziwe znaczenie potężnego ruchu Narodu Niemieckiego pod Pańskim kierownictwem [...] Będę się modlił do Boga o błogosławieństwo zwycięstwa, które się stanie rękojmią trwałego pokoju dla Waszej Ekscelencji, Armii Niemieckiej i Niemieckiego Narodu. Z osobistym szacunkiem. Andrzej hrabia Szeptycki – metropolita”.*

Szeptycki stanął na czele jeszcze jednej skrajnie brzydkiej akcji unickiego duchowieństwa – formowania w 1943 roku dywizji SS „Hałyczyna” [Galizien], do składu której byli werbowani Ukraińcy – Galicjanie.

W charakterze przykładu kolaboracjonizmu Szeptyckiego w latach okupacji niemieckiej można przytoczyć jeszcze jeden dokument. Jest to podpisane osobiście przez Szeptyckiego w dniu 1 stycznia 1944 roku, prawie w przeddzień wkroczenia wojsk radzieckich do Galicji, wezwanie do kierownictwa społeczności greko-katolickiej Cerkwi Przeobrażenia Pańskiego we Lwowie (zwierzchnikiem świątyni w tym czasie był protopreswiter Hawryło Kostelnyk, w przyszłości inicjator Soboru Lwowskiego 1946 roku i powrotu unitów Galicji na łono Prawosławia). Było niezwykle lakoniczne: „Metropolitarny Ordynariat poleca oddać dzwony, kiedy pojawi się urzędnik z wozem i ludźmi. Do 15 stycznia 1944 r. sprawa powinna być załatwiona” – mowa o wydaniu dzwonów władzom niemieckim na przetopienie (w hutach) na potrzeby frontu.

Szczególnie godna uwagi jest mająca miejsce w latach wojny korespondencja Szeptyckiego z mniszkami – bazyliankami z tak zwanego „kontemplacyjnego” klasztoru św. Ilji we wsi Suchowola w pobliżu Lwowa. Te mniszki (było ich w klasztorze w sumie 17) znajdowały się w stanie egzaltacji i nierzadko miały tak zwane „wizje” (często zupełnie niespotykanego charakteru), o których ze szczegółami meldowały metropolicie. Jedną z bazyliank – Aksentia Iwanowycz – 3 sierpnia 1941 roku zameldowała metropolicie o jakoby mającej miejsce jej wizji Samego Jezusa Chrystusa, Który dał jej możliwość „widzieć i brać żywy udział, w koronacji Hitlera, co nappełniło duszę i serce radością i szczęściem nie do opisania”.

19 sierpnia 1941 roku Aksentia opisała w liście do Szeptyckiego jeszcze bardziej oryginalną wizję „trzech proroków” – samego metropolity w postaci „kniazia ukraińskiego”, a po jego bokach, jak na górze Tabor, „wodza Hitlera w postaci świętego Ilji” i papieża rzymskiego „w stroju proroka Mojżesza”. Jak widzimy, w tej „kontemplacyjnej hierarchii” Szeptycki okazał się na miejscu Chrystusa – wyżej niż sam rzymski ponty-



fik.

Jeszcze jedno posłanie Aksentii zawiera następujące życzenie dla Hitlera, rzekomo wypowiedziane przez samego Pana Boga: *„Żeby był w pełni prawdziwym katolikiem, związanym z papieżem, który mógłby dać mu wszystkie potrzebne religijne zalecenia, a w końcu włożyć na jego głowę złotą koronę i nadać Mu tytuł Cara Calej Europy”.* W tym samym liście znalazło się jeszcze jedno życzenie: *„Życzę sobie, żeby wojsko niemieckie nie szczędziło w Rosji niczego, ani miast, ani zamków, ani wiosek, ponieważ Bóg nie chce, żeby tam cokolwiek pozostało...”*

Jest całkowicie możliwe, że wszystkie te brednie w rzeczywistości nie były ani trochę płodem ekstatycznych „wizji”, ale zostały skomponowane w chłodnej kalkulacji, uwzględniającej ogólnie znane zainteresowania Hitlera różnego rodzaju okultystyczno-mistycznymi sztuczkami. Przy tym, jak widać ze słów samej Aksentii, korekty do tekstu opisanych wizji wniósł także sam Szeptycki: *„Wysłałem list do Adolfa Hitlera w celu łaskawego przejrzenia i poprawienia. Wasza Ekscelencja łaskawie zadecyduje, czy jest wystarczająco dobry, czy nie należy go skrócić lub uzupełnić”.*

Andrej Szeptycki osobiście przekazywał Adolfowi Hitlerowi sprawozdania z „wizji” bazylianki. W szczególności, zachował się jeden z takich listów metropolity do Hitlera w dawnym archiwum partyjnym w Kijowie. Niestety, korespondencja Szeptyckiego z bazyliankami, fragmenty której zostały opublikowane w 1988 roku przez Kłyma Dmytrukę, obecnie, prawdopodobnie, jest niedostępna dla badań naukowych. W styczniu 1999 roku podjąłem próbę uzyskania wglądu do wskazanych spraw archiwalnych w CIGA Ukrainy we Lwowie: niestety, poinformowano mnie, że nie mogą ich odszukać.

W świetle wszystkich cytowanych powyżej świadectw dość dziwnie wygląda żądanie Ukraińskiej Greko-Katolickiej Cerkwi, z którym jej hierarchowie zwracają się do władz, poczynając od Gorbaczowskiej pieriestrojki, aż do dnia dzisiejszego, o rehabili-

tację cerkwi unickiej. Żądanie to jest tym bardziej niezrozumiałe, że nigdy nie wysunięto oficjalnego oskarżenia pod adresem UGKC. Były tylko aresztowania biskupów i nieznacznej liczby kapłanów UGKC, a potem jej samolikwidacja na Soborze Lwowskim w 1946 r. Tak więc w tym sensie represje przeciwko unitom w niczym nie różniły się od prześladowań Cerkwi Prawosławnej, mających, nawiasem mówiąc, o wiele większą skalę. Jednak żądanie jakiejś specjalnej rehabilitacji UGKC wygląda zdecydowanie specyficznie w świetle jej realnego współdziałania z faszystami niemieckimi i ukraińskimi nacjonalistami – banderowcami, i dlatego jest praktycznie nie do zaakceptowania.

#### ANDREJ SZEPTYCKI DO JÓZEFA STALINA

Dla charakterystyki duchowo-moralnej sylwetki metropolity Andreja Szeptyckiego bardzo odkrywczy jest także jego list wysłany do Moskwy, na ręce Józefa Stalina. Datowany 10 października 1944 r., zaczyna od słów:

*„Rządzącemu ZSRR, głównodowodzącemu i wielkiemu marszałkowi niezwykłej Armii Czerwonej Józefowi Wissarionowiczowi Stalinowi pozdrowienie i pokłon. Po zwycięskim pochodzie od Wołgi do Sanu i dalej, przyłączyliście na nowo zachodnie ukraińskie ziemie do Wielkiej Ukrainy [USRR]. Za spełnienie tych testamentalnych pragnień i dążeń Ukraińców, którzy od wieków uważali się za jeden naród i chcieli być zjednoczeni w jednym państwie, składam Wam naród ukraiński serdeczne podziękowania. Te światłe wydarzenia i tolerancja, z jaką Wy odnosicie się do naszej Cerkwi, wywołały także w naszej Cerkwi nadzieję, że ona, tak jak i cały naród, znajdzie w ZSRR pod Waszym przewodem pełną swobodę pracy i rozwoju w dobroci i szczęściu. Za to wszystko my wszyscy, Wodzu Naczelny, jesteśmy Wam głęboko wdzięczni...”*

W liście obecne są takie niezwykle interesujące wypowiedzi:

*„Ta miłość podpowiada nam, aby w pierwszej kolejności zło-*

*żyć Wam życzenia wszystkiego dobrego i oddać należną cześć zgodnie ze słowami Chrystusa „cesarskie cesarzowi”. Lub, na przykład, takie: „Rodzajem pokuty jest rzadka cecha bolszewików, zawsze potrafiących wyznać winę, gdy ją zauważyli”.*

Powyższy list został podpisany wspólnie przez metropolitę Andreja i biskupa Nikitę Budkę. Jak widać z przywołanych dokumentów, chociaż unicki dziś, tak jak w czasach Szeptyckiego, kontynuują ocernianie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za współpracę z władzą imperatorską i za wymuszoną lojalność w stosunku do reżimu radzieckiego, działalność polityczna cerkwi unickiej i osobista jej zwierzchnika – metropolity Szeptyckiego – nie da się w żaden sposób porównać nawet z „Deklaracją” metropolity Siergieja (Stragorodskiego). Co tam „wasze radości – naszymi radościami” na tle majestatycznych panegiryków, które metropolita Andrej (kandydat na błogosławionego kościół katolicki!) w swoim długim życiu zdążył wyśpiewać i na cześć Franciszka Józefa, i Mikołaja II, i Adolfa Hitlera, i Józefa Stalina.

Autor wyraża szczerą wdzięczność wykładowcy PSTBI pani T.E. Gołubiewej za pomoc okazaną w tłumaczeniu tekstów dokumentów z języka niemieckiego.

Dokumenty, źródła, cytaty:

Artykuł opublikowany w ramach tomu pokonferencyjnego:

„Doroczna Bogosłowska Konferencja Prawosławnego Bogosłowskiego Instytutu Świętego Tichona”

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu

<http://suozun.org/warto-obejrzec-i-przeczytac/i-metropolity-szeptyckiego-rozmowy-z-diablam/>

<http://suozun.org/warto-obejrzec-i-przeczytac/i-metropolity-szeptyckiego-rozmowy-z-diablam/>



# Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa

Bohdan Piętka

Z okazji 90. rocznicy powstania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która przypadła 3 lutego, zabrał głos Wołodimir Wiatrowycz – szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, znany od dawna ze swoich probanderowskich poglądów, w tym negacji zbrodni popełnionych przez OUN i UPA. Wywiad z Wiatrowyczem przeprowadziła państwowa ukraińska agencja informacyjna Ukrinform. Dowiedzieliśmy się zatem, że „OUN była jedną z wiodących sił ukraińskiego ruchu wyzwolenczego w XX wieku i była na pierwszej linii walki Ukraińców o niepodległość”, a w okresie międzywojennym „Ukraińcy musieli walczyć o wolność nie tylko przeciw władzy radzieckiej, która zagarnęła absolutną większość naszego terytorium, ale i przeciwko polskiej władzy, która okupowała część Zachodniej Ukrainy”. Działalność nacjonalistów ukraińskich miała być „bardzo podobna do walki samych Polaków o niepodległość”, a „wielu naszym sąsiadom nie podoba się”, że Ukraińcy starają się obecnie „odtworzyć swoją historię walki o niepodległość”. Oskarżył przy tym Rosję i Polskę, że chcą narzucić Ukrainie bohaterów i symbole. Na koniec stwierdził, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów była „najbardziej udanym projektem Ukraińców w XX wieku”[1].

Pomijając brednie o polskiej „okupacji Zachodniej Ukrainy” i rzekomym podobieństwie działalności OUN i UPA do polskiej walki o niepodległość, należy od razu zadać pytanie, dlaczego owi kolaboranci hitlerowscy są nazywani „wiodącą siłą ukraińskiego ruchu wyzwolenczego” i dlaczego mieliby być najbardziej udanym projektem Ukraińców w XX wieku? Wręcz przeciwnie – byli najbardziej nieudanym projektem i to projektem bynajmniej nie narodu ukraińskiego, ale garstki sfaszycowanych fanatyków, wspieranych przez Kościół grekokatolicki i służby specjalne III Rzeszy. Kolaboracja nacjonalistów ukraińskich z Niemcami hitlerowskimi, głównie na polu eksterminacji Żydów i walki z ZSRR, nie uchroniła Ukraińców przed cierpieniami wynikającymi z warunków okupacji niemieckiej. Natomiast powojenna działalność OUN i UPA ściągnęła na Ukraińców tylko represje stalinowskie, których ofiarą padło około pół miliona osób (153 tys. zabitych, 203 tys. deportowanych w głąb ZSRR i 134 tys. aresztowanych). Sama UPA wymordowała po wojnie około 20 tys. cywilów ukraińskich – głównie pracowników kołchozów i chłopów oskarżonych o popieranie władzy radzieckiej – oraz zabiła około 10 tys. żołnierzy radzieckich i członków tzw. batalionów niszczycielskich, prawdopodobnie

w większości Ukraińców[2].

To miał być najbardziej udany projekt ukraiński w XX wieku? Projekt czego? Chaosu, terroru i zniszczenia. To była droga donikąd. To był faszystowski wrzód na ciele narodu ukraińskiego i nic więcej. Nacjonałisci ukraińscy w jakimkolwiek stopniu nie przyczynili się też do powstania niepodległej Ukrainy w sierpniu 1991 roku. To stało się bez ich jakiegokolwiek udziału i zaangażowania. Zmieniwszy sobie protektora hitlerowskiego na amerykańskiego, Bandera i jego epigoni uczestniczyli w różnych działaniach służb amerykańskich (głównie propagandowych) przeciw ZSRR i Ukraińskiej SRR, ale przecież to nie one doprowadziły do upadku Związku Radzieckiego.

Natomiast po powstaniu niepodległej Ukrainy w 1991 roku epigoni nacjonalizmu ukraińskiego ponownie stali się wrzodem na jej organizmie i ponownie doprowadzili do skierowania tego kraju i narodu na tory wiodące donikąd. Gdzież bowiem zaszła i podąża Ukraina w wyniku przewrotów z 2004 i 2014 roku, których służby amerykańskie nie byłyby w stanie przeprowadzić bez aktywnego udziału epigonów OUN i UPA? To co kryje się za dużymi literami obu tych skrótów było i jest największym nieszczęściem w historii narodu ukraińskiego, a nie jego najbardziej udanym projektem.

Taka powinna być odpowiedź ze strony polskiej na enuncjacje pana Wiatrowycza. Odpowiedź taka jednak nie padła, bo któż miałby jej udzielić? Przecież nie polska „klasa polityczna”, która ostentacyjnie nie dostrzega oblicza polityki historycznej i ideologii pomajdanowej Ukrainy albo próbuje usprawiedliwiać i wybielać działalność „bohaterów” czczonych przez pomajdanową władzę. Wszelką zaś krytykę swojej postawy kwalifikuje jako „rosyjską dywersję” czy „rosyjską propagandę”. Skrajnym tego przykładem jest Kazimierz Wóycicki, który w 2014 roku stwierdził, że Roman Szuchewycz „jest i powinien być również dla Polaków postacią o cechach bohatera”. Jednakże takie skrajne przykłady znajdziemy także w kręgu obecnego obozu władzy. Obowiązujący w tym środowisku katalog wybielania nacjonalizmu ukraińskiego przytoczył prawie w całości Jan Olszewski (1930-2019) w jednym ze swoich ostatnich wywiadów, jakiego udzielił Przemysławowi Harczukowi i który został opublikowany 26 lutego 2018 roku na portalu „Super Expressu”[3]. Enuncjacje Olszewskiego były wielokrotnie powielane przez niego samego, przez takie postacie związane z PiS i Zjednoczoną Prawicą jak m.in. Antoni Macierewicz (teza o



moskiewskiej inspiracji ludobójstwa na Wołyniu) i Przemysław Żurawski vel Grajewski (teza o odpowiedzialności Bandery za śmierć tylko jednego Polaka), ale też przez związanego z PO Bronisława Komorowskiego („za Wołyń odpowiadają Sowietci”).

Dowiedzieliśmy się zatem od Jana Olszewskiego, że „zbrodnia Stepana Bandery przeciwko państwu polskiemu była tak naprawdę tylko jedna. (...) Zbrodnią tą był zorganizowany w 1934 r. zamach na polskiego ministra spraw wewnętrznych pułkownika Bronisława Pierackiego. (...) decyzja o niewykonywaniu wyroku śmierci musiała zapaść za wiedzą, a najpewniej na podstawie decyzji samego Marszałka. I stało się bardzo dobrze. Bo Bandera odegrał potem niezwykle ważną rolę w historii walki Ukraińców o niepodległość. (...) chciałbym bardzo mocno podkreślić i dać pod rozwagę – ten człowiek nie miał ze zbrodni wołyńską nic wspólnego. (...) Przecież całą akcję wołyńską przeprowadzano wtedy, gdy Bandera był już uwięziony przez Niemców. Myślę nawet, być może wiele osób się tu obruszy, że gdyby Bandera mógł podejmować wtedy decyzje, to prawdopodobnie do zbrodni na Wołyniu by nie doszło. Po prostu był politykiem myślącym, miał wielki zmysł polityczny (...). Myślę, że historycy polscy i ukraińscy powinni włączyć sowieckiej inspiracji dla zbrodni wołyńskiej poważnie wziąć pod uwagę. (...) Ukraińska Powstańcza Armia, na co Polacy się oburzają, jest dla Ukraińców tym, czym dla nas Armia Krajowa. Należy pamiętać, że zaraz po niemieckiej agresji na ZSRR w 1941 r. Bandera, będący w sojuszu z III Rzeszą, ogłosił we Lwowie proklamowa-

nie niepodległości Ukrainy. Po roku 1917 to drugi akt, który na forum międzynarodowym stawiał sprawę ukraińską. (...) Wołyń był straszliwą zbrodnią, zginęło tam ponad sto tys. ludzi. Ale wobec zorganizowanej sowieckiej czy niemieckiej maszyny śmierci był epizodem. Konflikt z Ukrainą jest nieraz brutalnym i przykrym, ale jednak sporem sąsiedzkim. Konflikt z imperialną Rosją jest kwestią egzystencjalną (...).”

Tego wszystkiego nie powiedział ani Wołodimir Wiatrowycz, ani Jurij Szuchewycz, ani Ołeh Tiahnybok, ani Dmytro Jarosz, ani żaden inny współczesny epigon Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. To powiedział Jan Olszewski – człowiek uważany przez obóz Zjednoczonej Prawicy za wielkiego męża stanu, prawie tak wielkiego jak Jarosław Kaczyński, a także niezłomnego polskiego patriotę. Kawaler Orderu Orła Białego. Enuncjacje Olszewskiego mogą być świetnym przyczynkiem do postawienia Banderze pomnika w Polsce, który to krok – jak sądzę – przypieczętowałby strategiczne partnerstwo post-Solidarności z jego epigonami.

Każdy kto chce znać historię wie o tym, że minister Bronisław Pieracki nie był jedyną ofiarą działalności terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w II Rzeczypospolitej. Tylko w latach 1929-1934 OUN przeprowadziła ponad 20 zamachów terrorystycznych. Bandera, który został prowidykiem krajowym OUN w styczniu 1933 roku odpowiada za co najmniej połowę z nich. Ogółem w latach 1921-1939 Ukraińska Organizacja Wojskowa i OUN przeprowadziły 63 zamachy terrorystyczne, w których zgi-

nęło 36 Ukraińców, 25 Polaków, jeden Rosjanin i jeden Żyd. Do tego trzeba dodać pięć zamachów bombowych, 18 akcji ekspropriacyjnych i co najmniej kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset aktów sabotażu, które były skierowane przeciw mieniu publicznemu, społecznemu i prywatnemu.

W latach 30. XX wieku oraz w okresie lat 1939-1941 w bezpośrednim otoczeniu Stepana Bandery powstały plany przyszłego ludobójstwa na Polakach, zrealizowanego w latach 1943-1944 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Jest o tym mowa w dokumentach źródłowych z archiwów ukraińskich, które zostały opublikowane w opracowaniu Aleksandra Diukowa pt. „»Dlaczego walczyliśmy z Polakami«. Antypolski program OUN w kluczowych dokumentach”[4].

Teza o tym, że Bandera odpowiada za śmierć tylko jednego Polaka – której absurdalność wykracza poza wszelkie pojęcie – nie została sformułowana w gronie nacjonalistów ukraińskich – dawnych i obecnych. Sformułowało ją zaplecze polityczne Jarosława Kaczyńskiego. O czym to świadczy – niech każdy odpowie sobie sam.

O czym może świadczyć stwierdzenie byłego premiera, przedstawianego przez rządową propagandę jako jednego z najwybitniejszych Polaków XX i XXI wieku, że kolaboracyjna proklamacja Jarosława Steckiego, ogłoszona we Lwowie w imieniu Bandery 30 czerwca 1941 roku, postawiła sprawę ukraińską na forum międzynarodowym? Tak twierdzą banderowscy i postbanderowscy propagandyści, ale w 1941 roku żadne forum międzynarodowe o tym incydencie się



nie dowiedziało. Dowiedziało się o nim tylko lokalne dowództwo niemieckie i za jego pośrednictwem Berlin, który po kilku dniach kazał aresztować to całe towarzystwo, które ogłosiło się „Krajowym Rządem Zachodnich Obwodów Ukrainy”. Z tego powodu neobanderowska propaganda głosi dzisiaj, że Bandera za nic, co stało się później rzekomo nie odpowiadał, ponieważ w latach 1941-1944 siedział w KL Sachsenhausen (jako więzień uprzywilejowany w wydzielonej dla takich więźniów części obozu, tzw. Zellenbau, czego już się nie dodaje). Nie odpowiadał więc ponoć za udział stworzonej przez niego organizacji w hitlerowskiej zagładzie Żydów (do pierwszego pogromu nacjonalistów ukraińskich na Żydach we Lwowie doszło jeszcze przed aresztowaniem Bandery), ani za ludobójstwo na wołyńskich i galicyjskich Polakach. A czy za dywersję OUN we wrześniu 1939 roku – którą Ewa Siemaszko nazwała „pregenocydalną fazą ludobójstwa wołyńskiego” – też nie odpowiadał? A czy za prohitlerowską działalność w latach 1939-1941 oraz utworzenie batalionów „Nachtigall” i „Roland” też nie odpowiadał? A czy za utworzenie na początku 1945 roku – kiedy król III Rzeczy dawno była już przesądzona – współpracującego z Niemcami hitlerowskimi Ukraińskimi Ko-

mitetu Narodowego i kolaboracyjnej Ukraińskiej Armii Narodowej Bandera też nie odpowiadał? Czy nie opowiedział się on wtedy za walką po stronie Niemiec „do końca, jakkolwiek by on był”? Czy to, że Bandera był hitlerowskim kolaborantem nie jest wystarczającą przesłanką do jego dyskwalifikacji?

Jan Olszewski tego nie rozumiał? O czym mogą świadczyć jego stwierdzenia, że ludobójstwo wołyńskie było „epizodem”, UPA była tym samym czym Armia Krajowa, a Bandera „miał wielki zmysł polityczny”?

O odpowiedzialności Stepana Bandery za ludobójstwo wołyńsko-małopolskie szeroko pisał Wiktor Poliszczuk w pracy „Gorzka prawda. Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa”[5]. Historyk ten położył przede wszystkim nacisk – opierając się na unikalnych dokumentach archiwalnych – na kolejne etapy wykształcania się ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, rolę Bandery w kształtowaniu się tej ideologii oraz rolę tej ideologii w doprowadzeniu do ludobójstwa. Wiele miejsca poświęcił też Poliszczuk problematyce metod zniekształcania i fałszowania przez neobanderowców faktów historycznych. Narracja Jana Olszewskiego oraz innych znanych osób z kręgu Zjedno-

zonej Prawicy wpisuje się w te metody.

Według historyków z Yad Vashem Bandera podczas internowania w Zellenbau miał możliwość utrzymania kontaktu ze stworzoną przez siebie organizacją. Tak samo uważa Czesław Partacz. Przeciwnego zdania jest Grzegorz Motyka. Do tej sprawy odniósł się również niemiecki historyk Grzegorz Rossoliński-Liebe – autor obszernego, liczącego 900 stron opracowania pt. „Stepan Bandera. Faszizm, ludobójstwo, kult. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty” (Warszawa 2018). Jego wypowiedź jest wyważona, ale bynajmniej nie jest przychylna Banderze. Warto ją zacytować w całości:

„Podczas, gdy OUN i UPA przeprowadzały czystkę etniczną Polaków i polowały na Żydów, Bandera przebywał poza Ukrainą. Pozostawał zamknięty w Berlinie i Sachsenhausen. Kierownictwa OUN-B i UPA były w kontakcie z Banderą przez jego żonę i za pośrednictwem innych kanałów. Bandera mógł zatem zostać poinformowany o polityce OUN-B i UPA, ale nie wiemy, w jakim stopniu lub jaka była jego opinia o czystkach etnicznych na Wołyniu i we wschodniej Galicji oraz o innych formach przemocy na tle etnicznym i politycznym w tym czasie. Nie znalazłem żad-

nych dokumentów potwierdzających, że aprobował albo potępiał czystkę etniczną lub mordowanie Żydów i innych mniejszości podczas wojny. Po wojnie nigdy nie potępił czystki etnicznej lub pogromów ani nawet nie przyznał, że one się wydarzyły. Takie postępowanie było dość typowe dla przywódców i członków tego ruchu i jego sympatyków. Przemoc etniczna i polityczna stosowana przez OUN i UPA podczas II wojny światowej z pewnością nie była sprzeczna z przedwojennymi wierzeniami i przekonaniem o widnyku (...). Choć nie był zaangażowany w masowe zabójstwa z lat 1942, 1943 i 1944 i choć jego osobista – w przeciwieństwie do moralnej – odpowiedzialność za te mordy była bardzo ograniczona, albo żadna, zabicie tysięcy Polaków i kilkuset, a nawet kilku tysięcy Żydów przez OUN-B i UPA w 1943 roku przyczyniło się do ukształtowania jego mitu politycznego i wpłynęło na jego wizerunek polityczny. Stało się tak, ponieważ działacze OUN-B i partyzanci UPA byli znani swoim ofiarom jako banderowcy, czyli ludzie Bandery”[6].

Ludobójstwa na Polakach dokonała banderowska frakcja OUN i banderowska UPA. Mordercy krzyżowali „Stepan Bandera”, wierzyli w jego ideologię i realizowali cele wytyczone przez Banderę

jeszcze w okresie międzywojennym. W tym kontekście jest mało istotne, gdzie w tym czasie przebywał Bandera i czy miał kontakt z organizacją. Zaprzeczanie oczywistym faktom historycznym, mimo że karkołomne, nie dziwi w wypadku banderowskich epigonów na Ukrainie. Musi natomiast dziwić w wypadku rządzącej w Polsce prawicy. Chociażby dlatego, że środowisko tych ludzi wielokrotnie deklarowało się za jedynych prawdziwych polskich patriotów. Gdzie ich zaprowadzi sojusz z epigonami Stepana Bandery w imię „egzystencjalnej” walki z Rosją?

[1] Wiatrowyc: OUN najbardziej udanym projektem Ukraińców w XX wieku, www.kresy.pl, 5.02.2019.

[2] G. Rossoliński-Liebe, „Stepan Bandera. Faszizm, ludobójstwo kult. Życie i mit ukraińskiego nacjonalisty”, Warszawa 2018, s. 446-468.

[3] Olszewski: Bandera nie odpowiada za Wołyń, www.se.pl, 26.02.2018.

[4] A. Diukow, „Dlaczego walczymy z Polakami». Antypolski program OUN w kluczowych dokumentach”, Warszawa 2017.

[5] W. Poliszczuk, „Gorzka prawda. Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa”, Toronto 2004.

[6] G. Rossoliński-Liebe, „Stepan Bandera...”, s. 426-427.

# KOLEJNY POLICZEK WYMIERZONY POLAKOM!

## Redakcja

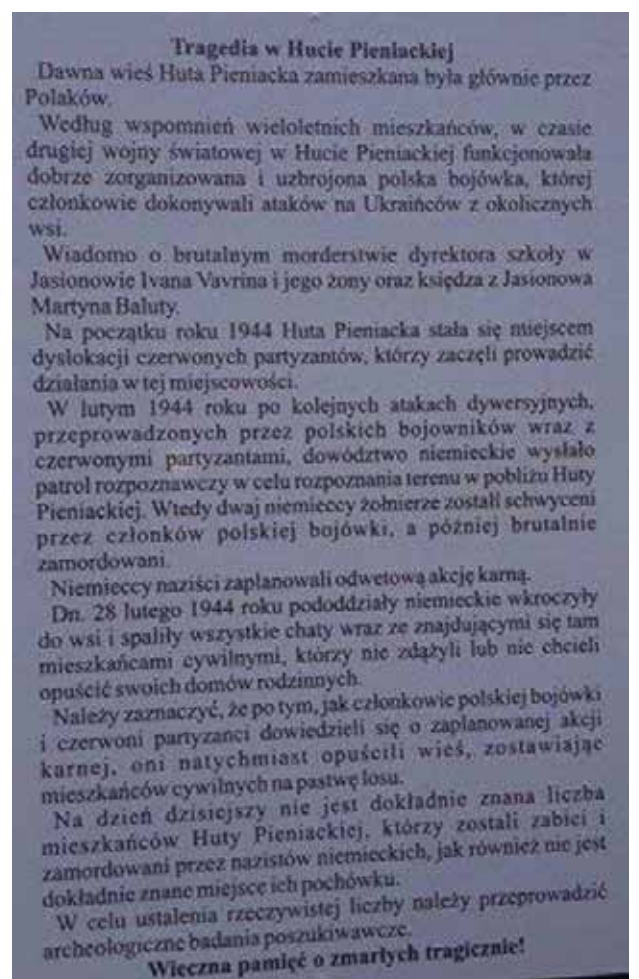
Lucyna Kulińska zamieściła na fb. p/w zdjęcie i tekst: Takie coś wisi w miejscu gdzie była Huta Pieniacka. Tam bohaterzy wojny ukraińskiego SS, Niemcy i bandyci z UPA wymordowali i spalili żywcem ponad 1200 Polaków- od niemowlęcia do starca... Tam schroniło się też wielu uciekinierów z Wołynia... Władze „polskie” nie reagując na ten wybryk, po raz kolejny dopuszczają do znieważania Polaków- „polskie bojówki”... To HANIEBNE! PROSZĘ KTO MOŻE NIECH UDOSTĘPNI GDZIE SIĘ DA!!!! TO PO ŻYDOWSKIM KOLEJNY POLICZEK WYMIERZONY POLAKOM! BOŻE WIDZISZ I NIE GRZMISZ!.

Wcale nas nie dziwi ten bulwersujący apel, skoro docierają do nas z wielu stron szokujące wiadomości o tym co dzieje się na Ukrainie. Ta skandaliczna tablica informacyjna to dopiero początek tego wszystkiego co strona ukraińska przygotowała na 75 rocznicę zbrodni w Hucie Pieniackiej. Jak podaje gazeta.pl (<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,24495439,u-kraina-planuje-ekshumacje-w-hucie-pieniackiej-wedlug-niej.html>) **Ukraina planuje ekshumacje w Hucie Pieniackiej. Według niej „Polacy zawyżają liczbę ofiar”**. Z artykułu tego dowiadujemy się między innymi: „Światosław Szeremeta, szef ukraińskiej państwowej komisji ds. upamiętnień ofiar wojen i represji powiedział, że Ukraina

planuje ekshumacje w Hucie Pieniackiej. (...) Strona polska stosuje „polityczną arytmetykę”, zawyżając liczbę ofiar-powiedział Radiu Swoboda Szeremeta. Na razie nie wiadomo, kiedy miałyby odbyć się ekshumacje. Zgodę na nie wyraziło natomiast ukraińskie ministerstwo kultury. (...) **Jednoznacznie będzie tam mniejsza liczba ofiar, niż utrzymuje strona polska** - przekonywał Szeremeta. Niektórzy ukraińscy historycy podnoszą, że ofiar zbrodni było mniej, około 200 - licząc jedynie cywilów z Huty Pieniackiej. Wskazują również, że w tej miejscowości, w lutym 1944 roku, znajdowali się sowieccy partyzanci i przedstawiciele polskiego podziemia, a masakrę zorganizowali Niemcy. Negują udział Ukraińców w zbrodni, a śmierć cywili była przypadkowa.” O ukraińskich planach możemy przeczytać również w polityce.pl ( <https://wpolityce.pl/historia/435702-ekshumacje-w-hucie-pieniackiej-dopuszczal-polakow>) gdzie znajdujemy informacje, że: „Według polskich ustaleń do zbrodni w zamieszkałej przez ludność polską wsi Huta Pieniacka doszło 28 lutego 1944 r. Tego dnia ukraińscy żołnierze 4. Galicyjskiego Pułku Ochotniczego SS (złożonego z ochotników do Dywizji SS „Galizien”), dowodzeni przez niemieckiego dowódcę oraz wspierani przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii i członków paramilitarnego oddziału ukraińskich nacjonalistów, dokonali pacyfikacji polskiej ludności - mężczyzn,

kobiet i dzieci. Śledztwo IPN w Krakowie wykazało, że zginęło wówczas ok. 850 osób. W Hucie Pieniackiej znajdowali się również ci Polacy, którzy uciekli z innych miejscowości w obawie przed morderstwami, dokonywanymi przez ukraińskich nacjonalistów i wspierających ich chłopów. Sekretarz ukraińskiej komisji ds. upamiętnień Światosław Szeremeta poinformował we wtorek PAP, że w Hucie Pieniackiej planowane są prace poszukiwawcze w miejscach pochówku Polaków, by ustalić dokładną liczbę ofiar wydarzeń z 1944 roku. (...) **Według sekretarza ukraińskiej komisji celem prac będzie „potwierdzenie bądź sprostowanie symboliczności tego pomnika oraz policzenie realnej liczby ofiar”**. Szeremeta powiedział, że według ukraińskich historyków ofiar wydarzeń w Hucie Pieniackiej jest mniej, niż utrzymuje strona polska. Sądzą, że jest ich o wiele mniej, niż to, co napisano na pomniku, i mniej, niż twierdzi polski Instytut Pamięci Narodowej. Co na to nasz rząd? **Biuro Rzecznika Prasowego MSZ** podkreśla, że stanowisko Polski zostało wyrażone przez prezydenta RP Andrzeja Dudę podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką w Charkowie 13 grudnia 2017 r.: „Musimy dbać o to, żeby za wszelką cenę dążono do prawdy i aby między naszymi krajami, narodami nieprawda i pomówienie nie kładły się cieniem”. (<https://www.tvp.info/41498515/ekshumacje-w-hucie-pieniackiej-polska-odpowiada-ukrainie>)

Natomiast interia.pl podają, że: **Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformowało ws. ekshumacji w Hucie Pieniackiej: Nie było oficjalnego powiadomienia.** „W związku z doniesieniami medialnymi mówiącymi o planowanych przez Stronę ukraińską pracach ekshumacyjnych na terenie Huty Pieniackiej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, informuje że do tej pory nie zostało o tym fakcie oficjalnie powiadomione przez żaden z odpowiednich urzędów ukraińskich. Strona polska nie została również poinformowana o pozwoleniu ukraińskiego Ministerstwa Kultury na prowadzenie wspomnianych prac, które to według doniesień medialnych miało zostać wydane 4 lutego br.”



- poinformowała w środę PAP dyrektorka Centrum Informacyjnego MKiDN Anna Pawłowska-Pojawa. ( [https://fakty.interia.pl/polska/news-mkidn-ws-ekshumacji-w-hucie-pieniackiej-nie-bylo-oficjalnego,nId,2858132?fbclid=IwAR19P4WJVWw4UQnAN7Kpg1cOCTO1rln09MPxLIGTfp-DjBBkCYoz9yRYyIk#utm\\_source=paste&utm\\_medium=paste&utm\\_campaign=chrome](https://fakty.interia.pl/polska/news-mkidn-ws-ekshumacji-w-hucie-pieniackiej-nie-bylo-oficjalnego,nId,2858132?fbclid=IwAR19P4WJVWw4UQnAN7Kpg1cOCTO1rln09MPxLIGTfp-DjBBkCYoz9yRYyIk#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome) )



# RZEZIE CZY WOJNA CYWILIZACJI? KULTUROWE I SPOŁECZNE WARUNKOWANIA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Włodzimierz Osadczy

## OBSZAR TĘSKNOTY

Kresy nazywamy obszarem tęsknoty. Wynika to z faktu, że tereny te kojarzone są z utraconym rajem, wspaniałą arkadią, w której obok siebie żyły i rozwijały się różne kultury i religie, rozbrzmiewały różne mowy i zanoszone były różnorodne modły. I wszystkie te elementy były swojskie i bliskie, a ich sąsiedzkość stała się normalnością. Mieszkańcy Kresów byli nosicielami pięknego bogactwa kulturowego, z którego wyrastali polscy wieszczowie, ukraińscy kobziarze, żydowscy widzacy, ormiańscy twórcy itd. Symbolem tego zaginionego świata pozostają miasta i miasteczka, gdzie wciąż widoczne są jeszcze kopuły cerkwi, szpile kościołów, ruiny bożnic żydowskich, przeważnie nieużywanych już przez wiernych.

Ale smętny obraz Kresów tworzą także przerażające widoki bielejących kości, wychodzące tu i ówdzie spod czarnoziemu i do dziś siejące grozę i wywołujące przerażenie. Tę złowrogą romantykę ukraińską opisał Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej*:

*W jarach kraj ku rzekom spada,  
Ziemia głuchym jękiem gada,  
Dumka mówi o przeszłości,  
A wiatr bieli stare kości...<sup>1</sup>*

Trudno powiedzieć, jakich więcej uczuć wzbudzają takie nazwy jak Wołyń i Ukraina – czy romantycznego uniesienia wraz z sentymentem, czy też grozy i wspomnień, których woli się wyzbyć każdy, kto był świadkiem piekielnych scen rozgrywających się na tych ziemiach...

## TRADYCJA RZEZI KRESOWYCH

Ludobójstwo wołyńskie przypominające o wydarzeniach ostatniej wojny nie było jedynym dramatem zaburzającym harmonię malowniczej koegzystencji różnych kultur i ludów na Kresach. Rzezie o cechach wojny domowej wybuchły tam co jakiś czas, pustosząc całe połacie cywilizacji zakorzenianej się na tych terenach, pozostawiając pustkowia i zgliszcza. Do masowych mordów na niespotykane szeroką skalę doszło w czasie wojen kozackich w połowie XVII wieku, zwłaszcza w czasie rebelii Bohdana Chmielnickiego. Zawsze pierwszą ofiarą wznieconej nienawiści chłopskiej byli Żydzi. Ludność żydowska, czująca się na terenie Rzeczypospolitej jak w nowej Jerozolimie, w czasie buntów kozacko-chłopskich doznała szczególnie dotkliwego ciosu. Za rządów króla Jana Kazimierza, w czasach którego miała

miejsce kulminacja rzezi kozackich, zginęło ok. 200 tys. Żydów, zburzono 700 gmin żydowskich<sup>2</sup>. Opisu jąc tę gehennę żydowski kronikarz przytaczał nieludzkie katusze, jakich doświadczyli Żydzi od Kozaków i chłopstwa. Na Zadolnoprzu wymordowano wiele gmin żydowskich, a w czasie tych pogromów dopuszczano się czynów szczególnie drastycznych:

*z jednych zdarto skórę, a ciała ich rzucono psom na żer, innym obcięto ręce i nogi, a tułów rzucono na drogę... Dzieci zarzynano na łonie matek lub cięto w kawały jak ryby; nieraz nabijano dzieci na rożen i upiekłszy je na ogniu, przynoszono matkom, by jadły ich mięso...<sup>3</sup>*

Autor tych straszliwych opisów zaznaczał, że nie inaczej postępowano ze szlachtą, a szczególnie drastycznie obchodzono się z księżmi.

Wielki pogrom dotknął wówczas cały obszar cywilizacji łacińskiej. Wszystko, co nosiły ślady kultury szlacheckiej i łacińskiego kręgu kulturowego, przeznaczone było do zagłady. Prawosławny – a więc Rusin z pochodzenia – szlachcic Joachim Jerlicz pozostawił po sobie „Kroniczkę”, w której zawarł relację z tamtych wydarzeń. Autor, obserwując pogrom w Kijowie, opisywał dantejskie sceny:

*w kolo miasto Kijów obstąpiwszy, po ulicach, po ścieżkach okrzyk uczyniwszy, Mnichów w klasztorach pozostałych i księży włóczyli, kościoły rozbijając poczęli, do ostatka wyrabowali czego jeszcze nie byli zabrali, za szlachtą jak za zającami goniąc po ulicach z tryumfem wielkim i śmiechem chwyтали i zabijali. Księża człowieka 113 dusz zebrawszy, na Dniepru z czołen w wodę wypychali; również szlachtę i szlachcianki z dziećmi pod gardłem zakazawszy aby żaden mieszczanin nie przechowywał w domu swoim nikogo; które się bali tedy, z domów swoich wyganiaли, a skoro się jaki pokazał na ulicy zaraz zabijali, a ciała psom jeść dawali. Z umarłymi trupami sklepy podobijali, ciała wyrzucali i psom jeść dawali, a które całe byli, tedy przy kątach kijami podpierali, książki w ręce wkładali; czego tego ich tryumfu przez całe trzy dni było, aż się zaledwie pohamowali<sup>4</sup>.*

Po przeszło wieku te same piekielne sceny powtórzyły się w czasie tzw. buntów hajdamackich, koliszczyny 1768 roku. Tak jak słowo Wołyń do dziś budzi grozę na wspomnienie ludobójstwa banderowskiego, tak wtedy na-

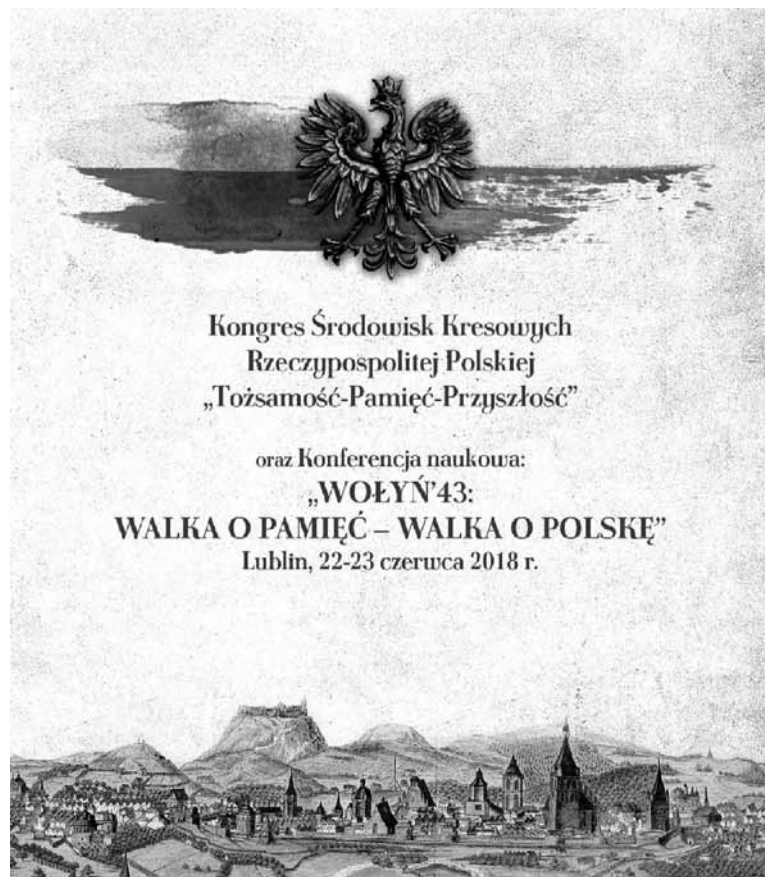
zwa ukraińskiego miasteczka Humań przez długie lata pozostawała symbolem nieludzkich rzezi. Po wtargnięciu zbuntowanych chłopów do miasta rozpoczęła się okrutna rzeź mieszkańców, bez względu na wiek i płeć, najkrwawsza, jaką można sobie wyobrazić. Jak wspomiano:

*kościół, unickie cerkwie, synagogi nie chroniły przed śmiercią, a wręcz przeciwnie, stawały się miejscami męczeństwa niewinnych ofiar. Ze schwytanych darto żywcem pasy skóry, wkopywano w ziemię po szyję, a potem kosaми ścinano głowy. Przykładem heroicznej wiary stali się uczniowie unickiego kolegium bazyliannów, którzy nie wyrzekli się swej religii i zostali zamordowani, po czym wrzuceni w studni. W mieście zginęło w męczarniach 20 tysięcy ludzi<sup>5</sup>.*

Według oceny historyków eskalacja przemocy w czasach koliszczyny przewyższała nawet bestialstwa z czasów Chmielnickiego i Tatarów<sup>6</sup>. Dramat Humania stał się udziałem całych połaci zanurzonych we krwi Pobereża między Dnieprem a Bohem.

*Nie oszczędzono starców, dzieci ani niewiast. Widziano powieszonych matki z czworgiem dzieci na jednym drzewie; widziano kobiety z zaszytymi we wnętrznościach kotami; widziano nieszczęsne ofiary, jedne odarte ze skóry, inne gwoździami przybite do belek, dziatwę jak głównię rzucającą na rozpalone węgle. Dla igraszkii wieszano na jednym drzewie szlachcica, mnicha, żyda i psa. Hajdamacy wędli ze sobą własne dzieci, aby je do morderstwa przyzwyczajając. Dość powiedzieć, że na przestrzeni 60 mil wzdłuż i 40 wszerz Dniepru w głąb Ukrainy nie przepuszczono żadnemu prawie mieszkańcowi, który ucieczką się ratował; bo nie oszczędzono nawet chłopów, którzy coś mieli a do buntu się nie przyłączyli. Rżnięto ich jako „lackie dusze”<sup>7</sup>.*

Ostrze nienawiści tuszczy skierowane było w sposób szczególnie przeciwko Kościołowi katolickiemu, jako namacalnemu i widzialnemu znakowi obecności cywilizacji i ładu. Burzenie świątyń i uśmiercanie kapłanów budziło szczególne zdumienie i wskazywało na objawy opętającego szału skierowanego przeciwko sacrum. Kumulacją zwyrodniałej przemocy stawała się śmierć duchownych. Utrwalony przez ks. Jaroszewicza opis śmierci św. Andrzeja Boboli, zadanej przez Kozaków w 1657 roku w miej-



scowości Mohilno koło Janowa, doskonale obrazuje to zderzenie cywilizacji, przybierające na Kresach przerażające formy:

*Zatem rozjuszeni odarłszy go z sukien, przywiązali do pala, okrutnie różgami i kańczugami siekli, paznokcie z mięsem wyrywali, skórę z rąk zdzierali, zęby wybijali. Sługa zaś boski za swoich katów przysyłał do Boga modlitwy, aby im to odpuścił i za grzech nie poczytywał. Ustrugawszy potem drewniane trzaski, za paznokcie zabijali i zaraz z rąk skórę zdarli. Potem pasy z pleców ks. Jędrzeja darli, a nad karkiem naderżnąwszy skórę, oderwali ją aż do oczu i znowu ją nazad odwrócili. A że w tych katowaniach nie ustawał używać najśodszych Jezusa i Maryi imion, język mu tyłem wywlekli, a postrzegłszy że jeszcze żył, zadali mu dwie rany w karku i głowie szablami, a związawszy mu ręce i nogi, na zgotowanej umyślnie szubienicy obwiesili, wołając ze śmiechem: Patrzcie, jako to Lach skacze. I tak ks. Andrzej na wzór Chrystusa, na sromotnym drzewie, życia i męczeństwa dokonał (Matka świętych, wydanie z r. 1767, kart. 260)<sup>8</sup>.*

O ciągłości „tradycji” unicestwienia duchownych katolickich świadczą opisy śmierci męczenników wołyńskich w czasach ludobójstwa banderowskiego. Na ziemiach kresowych zamordowano ok. 200 duchownych, kapłanów, zakonników i sióstr zakonnych. Jak dotąd, jedynie w stosunku do Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI prowadzone jest postępowanie w sprawie przy-

gotowania procesu beatyfikacyjnego. Czytając dokumentalnie utrwalony opis jego śmierci, nie chce się wierzyć, że przedstawił on wydarzenia, od których dzieli nas tylko kilkadziesiąt lat, a nie całe wieki, że jest to połowa XX wieku, a nie zamierzchnie średniowiecze.

*Dokonano więc na nim męczeństwa. Był rozebrany do naga, był chłostany, nakluwany igłami, przysmażano mu stopy gorącymi żelazami. Powyższe tortury czyniono z szyderczym zadowoleniem. A za tydzień czasu na uroczysku Pałki: „Przywiązano go do kłosa drzewa na koźle, na którym rżnięto się drzewo i piłą do cięcia rżnięto go”. Ludwik prosił o chwilę modlitwy. Miał jeszcze siłę, aby uklęknąć i pomodlić się. Po chwili wypowiedział słowa: „Jestem gotów”. Po czym „(...) podeszło dwanaście ukraińskich kobiet, wszystkie ubrane w czerwone spódnice i rżnęły go w pół, jak kłoc drzewa. Potem jeszcze przywiązały do drzewa i strzelały do niego”. Tak zginął świątobliwy oblat, radzionkowiec, proboszcz Okopów, ojciec Ludwik Wrodarczyk<sup>9</sup>.*

Po kolejnych katastrofach geopolitycznych w czasie I wojny światowej, kiedy unicestwiała się mechanizmy polityczne utrzymujące w karności ład społeczny, historia ponownie zataczała koło.

Okrutne rzezie, które nastąpiły w czasie ludobójstwa banderowskiego, przewyższyły dotychczasowe stopniem eskalacji przemocy i wymyślnością zadawania śmierci. Mówi się o ponad 300



metodach okrutnego uśmiercania – 136 z nich zostało przytoczonych w książce *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1939-1945*<sup>10</sup>. Oszczędzając czytelnikom szczegółów tych przestępstw, o których dzięki przerwaniu zmywu milczenia wiemy z publikacji i filmów, przytoczę jedynie świadectwo z ulotki z 1943 roku, skierowanej do Polaków z Wołynia:

**Obecnie płoną na Wołyniu liczne polskie wsie. W sposób bestialski jak za czasów Chmielnickiego mordowana jest ludność. Wylupywanie oczu, odcinanie nosów i uszu, rozpruwanie brzuchów ciężarnym kobietom, wbijanie ludzi na pale, przybicie żywych dzieci do murów i palenie całych rodzin jest codziennością**<sup>11</sup>.

Mimo upływu czasu metody uśmiercania pozostawały te same...

## CYWILIZACJA SICZY

Próbując spojrzeć na bunty i rzezie kresowe z perspektywy racjonalnej oceny, usiłujemy – wychodząc z założenia, że istnieje pewna logika i racja w każdym poczynaniu społecznym – znaleźć sens, wyjaśnienie, dociec przyczyn, w tym też powodów tak niewyobrażalnego okrucieństwa, którego przykłady zostały wyżej przytoczone. Próbujemy znaleźć usprawiedliwienie dla bestialstwa w przyczynach natury społecznej, kryjących się w ciężkiej doli chłopów, w niesprawiedliwości społecznej, w słynnym prawie kaduka, którym rządono na ziemiach ukraińskich, nieznaną karność władzy państwowej.

W obecnych odraźających imitacjach polsko-ukraińskiej dyskusji historycznej, kiedy tzw. „strona ukraińska” przyjmuje niewdzięczną postawę adwokata diabła, ze wszech miar próbuje się wydobyc logikę uzasadniającą niewyobrażalne ludobójcze rzezie dążeniem do sprawiedliwości społecznej i do wyzbycia się ciemności. Ta linia obrony nie jest niczym nowym i regularnie pojawia się w rozważaniach zarówno rosyjskich, jak i ukraińskich obrońców, tłumaczących zdziczałe morderstwa dokonywane przez kozackich czy też hajdamackich oprawców na cywilnej ludności polskiej i żydowskiej. Z innej strony wskazuje się na fakt bezmyślności wszelkich wysiłków bar-barzyńskich, gdyż nigdy nie dawały one żadnych efektów pozytywnych, siały jedynie pożogi i spustoszenie. Historyk dziejów Kozaczyzny Franciszek Rawiata-Gawroński wskazywał, że „nie było to objawem wojny społecznej, jaką była na przykład wojna chłopstwa w Niemczech, chociaż ten charakter pragnę jej nadać koniecznie historycy wrogich nam narodów, lecz po prostu walką barbarzyństwa z kulturą, która jest wrogiem jego”<sup>12</sup>.

Zwraca się tutaj uwagę na fakt zderzenia się różnych cywili-

zacji – określonych w sposób oceniający, jednak prawdziwy i logiczny z perspektywy tradycji chrześcijańskiej, zachodniej, łacińskiej. Z jednej strony występuje pewien ład społeczno-światopoglądowy, może nie do końca doskonały i posiadający liczne wady, jak każde dzieło ludzkie. Z kolei z drugiej – zrywa się żywioł niszczący ten ład, odwołując się jedynie do emocji, do wyswobodzonych najgorszych instynktów i okrucieństwa, które nie kreują w zamian wartości, nie proponują ładu doskonalszego ani bardziej sprawiedliwego, ale poprzestają na pozostawianiu zgłiszcz i ruiny, upajaniu się zniszczeniem i wyrządzaniem wyrafinowanego, piekielnego bólu fizycznego i psychicznego. Żaden z takich zrywów nie przyniósł nigdy lepszej doli chłopom, nie zastąpił jednego ładu drugim, lepszym i sprawiedliwszym. W ocenie człowieka cywilizacji łacińskiej, wyrosłej z chrześcijaństwa, odwołującej się zarówno do uczuć miłości, miłosierdzia, jak i do racjonalnego postępowania, ludobójcze zbrodnie na Kresach nie niosły ze sobą żadnych korzyści dla sprawców i nie mieściły się w żadnych kano-nach zdrowego rozsądku.

O irracjonalnej zbrodni mówił abp Józef Teodorowicz, lwowski hierarcha ormiańskokatolicki, kiedy dowiedział się o mordzie dokonanym przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczynskiego na namiestniku cesarskim we Lwowie – Andrzeju hr. Potockim. Zwracał uwagę na irracjonalność i szkodliwość tej zbrodni, która w żaden sposób nie mogła sprzyjać sprawie narodowej, ale wyrastała z podjudzania i siania ducha nienawiści, jątżenia uczuć, wzbudzania namiętności i przeszkadzała w kierowaniu się rozumem w uczynkach. Abp Teodorowicz daje błyskotliwą analizę tego rodzaju postępowań, które w przyszłości niejednokrotnie będą krwawo znaczyły pogranicze polsko-ukraińskie:

**Widać bowiem, że sugestia nienawiści, idąc z pism i broszur, nagromadziła już tyle palnego materiału wśród pewnych sfer młodzieży, tak oświadczyła uczuciem, że już się nie umie nawet zapytać, czy ta zbrodnia ma cel jaki, bo-daj taki jaki ma każda zbrodnia czy też nie; nie umie się też trzymać pewnej etyki, jeśli tak rzec można, zbrodniczej, i pewnej idei interesów, jaka podobnymi czynami zbrodniczymi kieruje. Za ślepym tu się idzie szaleńcem namiętnego uczucia, co zwykł straszyć tylko wokół rzucać słowa; bić i mordować, nie pytając o to, co, kiedy i kogo**<sup>13</sup>.

Te poczynania, pozbawione sensu i logiki z perspektywy cywilizacji łacińskiej czy też zachodniej, mieściły się jednak w kanonach postępowania będących zaprzeczeniem tego układu cywilizacyjnego, odwołujących się do innych wzorców – można powiedzieć – antywartości. Ich inspiracje do-

cierały z kultury stepu, koczowniczej, nieliczącej się z jednostką pozbawioną zdolności kreowania, a nastawionej na dewastację i niszczenie. Wyrastające z estetyki bezkresnego pustkowia, prymitywnych i pozbawionych specjalnej wytworności otaczających przedmiotów odczucia i odruchy nosicieli takiego ducha nie przyjmowały wzorców cywilizacyjnych będących wynikiem wielowiekowego trudu, wysiłku, logiki ładu i porządku. Współistnienie na tych samych terenach dwóch tak odmiennych systemów cywilizacyjnych mogło być gwarantowane tylko dzięki twardej karnośći sprawnie funkcjonującego państwa.

W swoim czasie na tym podłożu w Rzeczypospolitej powstała Kozaczyzna. We-spół z chanatem krymskim, turańskim pierwiastkiem tkwiącym w półbarbarzyńskiej naturze państwa moskiewskiego, Kozaczyzna, jak emanacja żywiołów ludu ruskiego, tworzyła pewien obszar kulturowy, którego wspólnym mianownikiem była nienawiść do łacińskiego Zachodu. Mimo nominalnej przynależności do Kościoła wschodniego ludy te swym postępowaniem zaprzeczały jakimkolwiek śladom dotknięcia działalnością ewangelizacyjną. Rosja, zaprowadzając rządy twardej ręki i aspirując do uznania w świecie europejskim, budowała swą tożsamość narodową, poskramiając chaos wewnętrzny i przybierając pozory zachodniej ogłady. W związku z tym w karby ujęła też inkorporowane ziemie naznaczone chaosem cywilizacyjnym. Wytępiła Kozaczyznę, unicestwiła chanat krymski, uśmierzyła własne żywioły buntownicze. Było to jednak powstrzymanie czegoś, co przy pierwszej nadarzającej się okazji wymykało się spod kontroli i czyniło spustoszenie ze straszną siłą. Tak się stało po rewolucji bolszewickiej, kiedy wydobyty przez sterowanych przez obce mocarstwa przywódców buntu żywioł stepu i chaosu zaczął siać spustoszenie na niespodziewanie dużą skalę.

Mieszkający na ziemiach kresowych polscy ziemianie, obserwując zawieruchy i pożogi wywołane demonami rewolucji, nie robili zbytniej różnicy pomiędzy bolszewickimi watahami a wojskami tworzącymi się zgodnie z zapotrzebowaniem geopolitycznym państwa ukraińskiego. „Wojska Petlurowskie i bolszewickie miały jeden i ten sam system rabunków” – wspominał przysły adiutant Marszałka Józefa Piłsudskiego, wieloletni duszpasterz Podola, ks. Marian Tokarzewski<sup>14</sup>. Nie było żadnej różnicy w postępowaniu ani nawet wyglądzie zewnętrznym formacji bolszewickich i ukraińskich – petlurowskich i innych – odbieranych jako bandy niosące spustoszenie, rabunek i śmierć. Według wspomnień z czasów pożogi Zofii Kossak-Szczuckiej:

**Dosyć już liczne wojska ukraińskie [nie różniły się] od rosyjskich wojsk sowieckich. Te same szare szynele, pozbawione wszelkich odznak, te same twarze bezmyślnych pijaków. Emblematy późniejsze: lew ukraiński, pięcioramienna gwiazda sowiecka – nie weszły jeszcze w użycie i tylko wewnętrzne przekonanie danego „pułku” znaczyło o jego przynależności politycznej. To zaś przekonanie zmieniało się często, z giętkością zdumiewającą [...]. Za-równo jedni żołnierze, jak i drudzy, zdejmowali na ulicy lepsze futra, grabili sklepy i strzelali wieczorami dla rozrywki. Nikomu specjalnie nie zależało na tym, by właśnie Ukraińcom, nie bolszewikom, oddać swój złoty zegarek, albo ostatnią, z pogromu ocaloną dachę [...] Rządy kraju sprawowały Rady Ukraińskie: Centralna i Mała. Jakże to były rządy, jacy ludzie byli ich wykonawcami – lepiej nie wspominać. Rabunkowe gospodarstwo, systematyczne niszczenie wszystkiego co było, nie dając nic w zamian, krótkowzroczność i ciasny teoryzizm analfabetów państwowych – wszystkie te czynniki, które z czasem miały doprowadzić żyzną Ukrainę do głodu i nędzy, święciły już wtedy swoje panowanie**<sup>15</sup>.

Ta bliskość i podobieństwo w postępowaniu formacji ukraińskich i bolszewickich nie były jedynie skutkiem chaosu spowodowanego upadkiem caratu. Dostrzegano głębokie pokrewieństwo obu systemów, opartych na wspólnych korzeniach cywilizacyjnych. I nawet zderzenie się żywiołu reprezentującego rządy ukraińskie z bolszewizmem miało charakter walki dwóch odmian systemu niszczącego zdobycze cywilizacji zachodniej. Zwalczanie bolszewizmu było sprzeciwem wobec inwazji. Z kolei na terenach podległych ukraińskiej władzy szerzył się pogłębiał „swoją własną bolszewizm ukraiński, nie mniej od tamtego anarchiczny i uparty, a kto wie, czy nie bardziej zachłanny, lepki i prymitywne natury silniej pociągający”<sup>16</sup> – relacjonował bezpośrednio z płonącej Ukrainy Edward Paszkowski, redaktor polskiej gazety „Dziennik Kijowski”. Doskonale znający rzeczywistość ukraińską autor błyskotliwej i proroczej analizy dokonanej na samym początku „Pożogi” pisał:

**Jest to walka północy z południem, walka dwóch ideologii pobratymczych, z których wielkorusyjska, bardziej dogmatyczna i o podkładzie mistycznym, ma wielkie ambicje władcze i poszukuje prozelitów; a druga małoruska, ogromnie ziemiska, bezbrzeżnie powolna i leniwa, posiada wszystkie destrukcyjne elementy nihilizmu moskiewskiego, bez jego mistyki i tendencji zaborczych... Moskał, leninowskiego kultu, nie uznaje żadnych więzów (zwłaszcza moralnych) i marzy o komunizmie wszechświatowym pod swoim kulakiem, Rusin zdolny tylko do wypraw rabunkowych, rad zresztą siedzi w „swojej**

**chacie”, ale i on wdycha nie do praworządne państwa, lecz do kozackiej Siczy, t.j. do upaństwowionego bezład. Starły się więc i dotąd się ścierają dwa bolszewizmy: idea bolszewizmu wszechświatowego i ukraińskiego, czyli „kozactwa”. Idea wszechświatowej władzy „sowieckiej” i idea Siczy lokalnej**<sup>17</sup>.

Dalej autor przedstawia bardzo interesującą charakterystykę tej „cywilizacji Si-czy”, która na jego oczach niszczyła wielowiekowy dorobek cywilizacyjny na ziemiach ukraińskich:

**Ten bolszewizm ukraiński, za mało na Zachodzie znany, bodaj czy nie jest od bolszewizmu rosyjskiego groźniejszy, bo nie będąc zewnątrz jaskrawym, jest wewnętrznie trwalszy, bo opierając się na anarchicznych tradycjach kozacko-hajdamackich, głęboko tkwi w instynktach szerokich mas, które w ciągu kilku stuleci walczyły orężnie – szablą, nożem i żagwią – z wszelkim ustalonym porządkiem społecznym i państwowym, i które wyrzekając się kultury polsko-zachodniej oraz wypędzając za Dniepr kulturę rosyjską, nie mają nic własnego z walorów rzetelnie kulturalnych na czym oprzeć by się mogła ich siła etyczna i rozwojowo-twórcza. Te masy mają poza sobą, jako swoją własność – wyłącznie tylko krwawe wspomnienia buntów hajdamackich i wojen swych pradziadów kozaków, bezładnych bojów i napadów, które zdaniem jednego z największych ukraińskich pisarzy Pantelemona Kulisza, były objawem dzikości i barbarzyństwa, walczącego z kulturą, organizacją i pracą cywilizacyjną, bo samo kozactwo reprezentowało, zdaniem jego, żywioł ruiny i dezorganizacji**<sup>18</sup>.

Te same cechy chaosu i przemocy powszechnie ujawniały się w czasie wojny polsko-ukraińskiej w Galicji Wschodniej, naznaczonej ludobójczymi zbrodniami będącymi zapowiedzią „wołyńskiego piekła”<sup>19</sup>. Wobec szerzącej się fali niespotykanej przemocy głos zabierać musieli duchowni rzymskokatolicki. Osobny raport w tej sprawie wysłał do Stolicy Apostolskiej św. abp Józef Bilczewski, metropolita lwowski.

Wobec ogromu spustoszenia i ewidentnych przykładów nie-ludzkiego barbarzyństwa działacze ukraińscy zaczęli lansować tezę o prawach wojny i pojedynczych ekscesach zdarzających się w czasie bratobójczej walki po obu stronach frontu. Dokładnie ta sama teza została nagłośniona przez banderowskich ideologów jeszcze w czasie trwających ludobójczych mordów. Obecnie teza o „porównywalnej odpowiedzialności” oraz „wojnie polsko-ukraińskiej” stała się na Ukrainie oficjalną narracją, która nawet przez uczeiwych ukraińskich badaczy traktowana jest jako „zmodyfikowana interpretacja [...]”, którą stworzyła jeszcze propaganda OUN-owska<sup>20</sup>.



Na głębsze podwaliny cywilizacyjne dehumanizacji społeczeństwa ukraińskiego w czasie wojny zwracał uwagę św. Józef Bilczewski:

**„Ukraińcy” chcą niecne barbarzyństwa, jakie się działy podczas ich inwazji, przypisać „konieczności wojennej”. Rad bym i ja dopatrzeć się w gwałtach „ukraińskich” tych okoliczności łagodzących. Niestety nie mogę. Gdyby te straszne nadużycia były sporadyczne, byłbym skłonny przyznać słuszność tłumaczeniu ruskiemu. Skoro się jednak zważy, że gwałty te, to nie jakieś fakta odosobnione, wypadki nader rzadkie, ale powszechne, mające miejsce na całym terytorium zajętem przez Rusinów, jeśli się zważy, że autorami tych gwałtów był rząd „ukraiński”, wojsko i ludność cywilna „ukraińska”, musi się przyjść do przekonania, że gwałty te były dziełem pewnego iście szatańskiego systemu, który na wskroś przesiąkł duszę „ukraińską”. W duszy tego narodu musiała być już przedtem zaszczepiona skrajna nienawiść do latynizmu i polskości, a inwazja „ukraińska” nastęrczyła tylko sposobności do wyładowania się tej nienawiści na zewnątrz<sup>21</sup>.**

Będący świadkami zdziczenia w czasie wojny, zdziczenia usprawiedliwanego koniecznością zdobycia własnego państwa, życzliwi dla „braci Rusinów” Polacy, w ciągu wieków tworzący wspólne społeczeństwo, pielęgnujący mrzonkę o polsko-ukraińskim sojuszu czy też jakiejś formie federacji, rozpaczliwie wołali:

**„nie tędy droga”, polityką mordów, pożogi, niszczenia cudzej kultury, zamachem na cudzą własność nie osiągnie się własnego państwa, gdyż państwo, które na takich podstawach stanie, runie prędzej czy później, jak runęły te zaborcze państwa, które urosły z cudzej krzywdy, i jak pasożyty żyły cudzy-mi sokami. Jak powiada Sienkiewicz „zło jak fala odbija się od brzegu, ale ze zwiększoną siłą o ten sam brzeg trąca i podmula go”. Runie ta sztuczna budowa, brak jej bowiem podwalin; a na tych, na których stawiać ją chcą, trwale nie stanie i musi się rozpaść. Zło, kłamstwo, fałsz, obluda, mord polityczny, zamach na cudzą własność, dobytek, kulturę oto glina, z której chcą lepić własną chatę. Z takiego materiału stawiana, tak prędko się rozpadnie, jak prędko ją stawiano<sup>22</sup>.**

Warto, by ci, którzy w tych wypowiedziach widzą jedynie polskie uprzedzenie wobec ukraińskiego ruchu narodowego, wrogość spowodowaną konfliktem, wsłuchali się w słowa ukraińskiego biskupa, greckokatolickiego ordynariusza stanisławowskiego, bł. Grzegorza Chomyszyna, który dostrzegał, jako patriotę ukraiński, poważne wypaczenia etyczne w ukraińskich zrywach niepodległościowych, naznaczonych anarchią i brakiem powagi. W tym kontek-

ście w swym dziele *Dwa Królestwa* jako metaforę biskup przywołał postać biblijnego wielkoluda Nimroda, będącego symbolem buntu, usurpacji władzy i despotyzmu. Określenia nim rodyzm używał dla oddania charakteru ukraińskich walk o niepodległość. Ze smutkiem i sarkazmem pisał: „Całą tę historię ukraińskiego nimrodyzmu, jeżeli nie miałyby tak tragicznych skutków, można by nazwać operetką teatralną. Bo kto znał tych «wodzów» narodu? Czym się oni właściwie wstawili i przysłużyli dla dobra wspólnego narodu?”<sup>23</sup>. W tej sytuacji – jak zauważał bp Chomyszyn – w życiu politycznym „do głosu doszły demagogie, zdominowały elementy destrukcyjne, które, mimo że nie powstało własne państwo, wypowiedziały wojnę Bogu! I ziściły się słowa Prawdy wiekuiestej o tym, że jeżeli Bóg nie zbuduje domu, nadaremno trzają się budowniczo”<sup>24</sup>. Ukraiński biskup pisał do swych rodaków:

**Żeby uczynek był dobry, musi być dobry sam w sobie, użyte środki dozwolone moralnie i cel szlachetny. Jeżeli zabraknie jednego z tych składników, uczynek jest grzeszny, zły pod względem moralnym. Nawet jeżeli cel jest najlepszy, ale środki czy też sam uczynek sam w sobie grzeszny, wtedy cała sprawa jest zła pod względem moralnym i pociąga za sobą zło, a czasem na-wet bardzo zło konsekwencje<sup>25</sup>.**

Bł. bp Chomyszyn całą winę za wynaturzenie etyczne i klęski w zrywach niepodległościowych przeradzających się w rzezie i ruinę upatrywał w duchu cywilizacji bizantyńskiej, wrogości w stosunku do Kościoła katolickiego oraz wobec ładu i porządku społecznego opartego na jego nauce.

#### KULTURA NIENAWIŚCI I RZEZI

Okrutne doświadczenia dziejowe kumulowały się w pamięci ludu ukraińskiego na ziemiach przeważnie wschodnich, właściwych ukraińskich, związanych z Kozaczyzną, tam, gdzie prawo państwowe oraz karność docierały sporadycznie, a kultura kształtowała się w duchu chaosu i sprzeciwu wobec jakiegokolwiek przymusu. Tam powstały głęboko zakodowane w charakterze ludu dumki ukraińskie – pieśni ludowe śpiewane przez lirników-kobziarzy podczas odpustów i różnych zgromadzeń ludowych. Edukowały one ciemniejących chłopów, ukazując im jako wzorce z przeszłości obrazy dawnych bitew i krwawych zająć. Przypominały liczne starcia między Koza-kami a Tatarami, Turkami, wyzysk Żydów i stałą nienawiść do Lachów-Polaków. O ile polityczki z Turkami i Tatarami miały charakter doraźny, bardziej egzotyczny, należą-cy do przeszłości, o tyle wrogość do Lachów była stałym, bazowym elementem tego rodzaju poezji ludowej. Opisu-jąc najazdy na „lackie obwody”, z których przywożono zdobycze

i łupy, nieznanymi autorzy ludowi przypominali „Laszkom”, że Kozacy, dopóki będą żywi, nie zapomną ich: „choć po dziesięciu latach do was przybędziemy”<sup>26</sup>. Opisy krwawych rzezi połączone z obietnicą zemsty kształtowały wrażliwość historyczną na Małej Rusi, ale docierały także do ziem zamieszkałych przez ludność ruską na Podolu, Wołyniu i Rusi Czerwonej.

Próbując zgłębić fenomen dumek ukraińskich, polscy badacze fascynujący się na początku XIX wieku ludową poezją ukraińską podkreślali, że mimo przyjęcia ze względu na trzechsetletnie panowanie na tych terenach Polski i Litwy pewnych cech zewnętrznych, widocznych na przykład w ubraniu, w ludzie ruskim daje się poznać: „dawnego Russa zmieszanego z dzikim Azjatykiem, z Połowcem, Czerkiesem, Czarnym kołpakiem”<sup>27</sup>. Mając wrodzone zamiłowanie do przeszłości, chłop ruski łączył je z uczuciem bezustannej krzywdy, „stawiającym go wiecznym w stosunku nienawiści względem dworu i dziedzica”<sup>28</sup>. Te uczucia – ukształtowane na wzorcach kulturowych zakorzenionych w pewnych prawidłowościach cywilizacyjnych stepu – wytworzyły potężną i barwną ukraińską kulturę ludową, która wraz z atrakcyjną szatą zewnętrzną przekazywała ducha chaosu, nienawiści i gloryfikacji rzezi. Żywioł agresji i „sprawiedliwej zemsty” obecny w kulturze ludowej często był wykorzystywany do celów politycznych w czasach zaogniających się relacji np. rosyjsko-polskich. Mikołaj Gogol, klasyk literatury rosyjskiej wywodzący się ze szlachty małoruskiej, do tej estetyki na-wiązał i wykorzystał ją w najokrutniejszych epizodach swego kultowego dzieła *Taras Bulba*. Powieść, która ukazała się po stłumieniu powstania listopadowego w 1835 roku, upijała czytelnika scenami przemocy i diabelskiego okrucieństwa, tak dobrze znanymi z kronik przeszłości i relacji świadków wydarzeń, które nastąpią za sto lat. Opisu-jąc zemstę Kozaków na Polakach, Gogol rysował krwawe obrazy:

**Nie szanowali Kozacy ani panielnek o czarnych brwiach, ani dziewczyn o białych piersiach i jasnych licach; przy samych ołtarzach nie mogły one się poratować, palił je Taras [pułkownik kozacki – W.O.] wraz z ołtarzami. Nie jedne białe jak śnieg ręce podnosiły się do niebios z płomieni ognia, towarzyszyły im wołania o litość, które poruszyłyby ziemię i pochyliłyby w dół stepowe trawy z litości. Lecz nie przejmowali się tym płaczem Kozacy, podnosili na ulicach na włóczniach ich niemowlęta i rzucali do niech w ogień<sup>29</sup>.**

Pułkownik kozacki ze swymi mołojcami, mszcząc się na Lachach, spalił osiemnaście miast, koło czterdziestu kościołów. Zbliżał się już do samego Krakowa...

Kozaczyzna z barbarzyńskim okrucieństwem chętnie wykorzystywana była przez carat jako argument w sporze cywilizacyjnym z Polakami po kolejnych przesileniach historycznych. Dla uczczenia milenium państwa rosyjskiego w 1888 roku w Kijowie stanął pomnik kozackiego hetmana Bohdana Chmielnickiego, rebelianta przeciw-ko Rzeczypospolitej i „jednoczyciela Rusi”. Pomnik dla ruskiego patrioty miał być symbolem jedności Ziem Zabrzanych z Rosją, zwycięstwa ruskiego ducha nad latynizmem. Nad powstaniem pomnika czuwał sam car, który hojnie wsparł ten monument z własnej szkatuły. Jednak nawet autokratora wszechrosyjskiego przeraziła krwawa wymowa projektu pomnika, który w zamierzeniu autora miał przedstawiać hetmana kozackiego na koniu, który swymi kopytami miażdżył Lacha z szablą i flagą z orłem, Żyda łączywie zagarniającego naczynia cerkiewne i podstępny jezuitę z różańcem w ręku. Car nie zgodził się, aby symbole chrześcijańskie umieszczono pod kopytami konia<sup>30</sup>.

Wyrastająca z masy ludowej kultura ukraińska kształtowała się pod przemożnym wpływem twórczości ludowego wieszcz Tarasa Szewczenki, poety i pisarza bezpośrednio nawiązującego estetyką swych utworów do dumek kozackich. Ten wykupiony z niewoli chłop pańszczyźniany w dojrzałym wieku zawarł w swych utworach cały żal, smutek i niedole ludu, a nawiązując do krwawej przeszłości, opiewał rzezie i powstania. W odróżnieniu od wieszczów i poetów epoki nie podawał wzorców, nie czynił głębokich przemyśleń, tylko nawoływał, by „ostrzyć siekierę”, przy pomocy której należy zdobywać upragnioną wolność. Zbroczone krwią wody Dniepru toczące się do Czarnego Morza były w jego poezji zwiastunem wolności. Chaos i bunt w poezji Szewczenki stanowił wartość najwyższą. Zemsta i burzenie ładu, który był kojarzony z niesprawiedliwością społeczną, uzasadniały wszelką przemoc, nawet tę godzącą w samą istotę ludzkości – dzieciobójstwo. Poetycki kształt nadał on scenie zarzynania swych dzieci przez watażkę kozackiego Iwana Gontę w poemacie *Hajdamacy*. Przysięga złożona wobec niszczącej wszelkie ślady cywilizacji hulastry stała się wartością wyższą niż uczucia rodzicielskie. Bohater zarzyna nożem swe dzieci za to, że zostały przez matkę ochrzczone po katolicku. A był to najgorszy występpek względem „swoich”, którzy musieli wyrzynać Lachów:

„Dzieci moje – katolicy...

By nie było zdrady,  
By nie było gadaniny,  
Panowie gromada,  
Jam przysięgał rznąć ich wszystkich,  
Biorąc nóż ten w ręce...  
Syny moje! Syny moje!  
Czemu wy maleńcy?  
Czemu Lacha wy nie rzniecie?...”

– „Będziemy rznąć tatku!”  
– „Nie będziecie, nie będziecie!  
Przekłeta też matko –  
O, przekłeta katolicko, Coś ich porodziła!  
Lepiej byś przed wschodem słońca Potopiła była!  
Mniej by grzechu, zmarlibyście Nie katolikami:  
A dziś, a dziś ... syny moje!  
Biada mi dziś z wami!  
Pocałujcie mnie dziateczki,  
Nie ja was zabiję,  
A przysięga”. Machnął nożem – I dziatki nie żyją.  
Popadały krwią oblane:  
„Ojczy” belkotały, „Ojczy, ojczy my nie Lachy!”  
„My...” i zamilczyły.  
„Trza pochować?”  
– „Nie potrzeba!”  
Oni odszczepieńcy,  
Syny moje, syny moje!  
Czemu wy maleńcy!  
Czemu wroga wy nie rznęli?  
Matki nie zabiłi,  
Tej przekłetej katolicki,  
Co Was porodziła?<sup>31</sup>

Istnie diabelska estetyka poetycka łączyła się u poety z nihilizmem religijnym. Przestrzegał przed kultem Szewczenki unicki biskup ze Stanisławowa Grzegorz Chomyszyn, dokonując dogłębnej analizy wypaczeń moralnych ludu ukraińskiego w okresie międzywojennym. Zapaść społeczno-polityczna ukraińskiego społeczeństwa – zdaniem hierarchy – tkwiła głęboko w kulturalnej zapaści, do której sprowadzili go fałszywi prorocy. Troszcząc się o losy swego ludu, Szewczenko nie skierował swych uczuć ani przemyśleń w kierunku pozytywnym, nie osadził ich na wartościowych fundamentach.

**W swych poezjach poeta zaszczepił liberalny racjonalizm i to dość płytki. Rzucił zniewagę na dostojeństwo najwyższe Najświętszej Maryi Panny jako Matki Bożej. Wyśmiał Kościół katolicki. Podał gloryfikacji hajdamaczną, jak również nienawiść do przeciwników narodowych do tego stopnia, że bohaterem jest u niego ojciec, który zabija swe dzieci tylko dlatego, że były wychowankami konwiktu katolickich zakonników, gdzie on sam je wcześniej umieścił [...] Dlatego nacjonalizm Szewczenki jest obcy zdrowym zasadom wiary i moralności<sup>32</sup>.**

Głos biskupa, mimo że wybrzmiewał jako obrazoburczy i antynarodowy, nie był całkowicie odosobniony. Pozostające co prawda na marginesie życia kościelno-narodowego konserwatywne środowiska w Cerkwi greckokatolickiej podejmowały problem niebezpieczeństwa kultu Szewczenki, którego zaliczano do „fałszywych proroków”<sup>33</sup>. Głos ten został jednak zakrzyczany i całkowicie wyciszył się pod nacarciem piewców buntu i chaosu, pozyskujących w Galicji rzesze zwolenników wśród chłopstwa. W czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919 te wzorce kulturowo-edukacyjne zebrały



krwawe żniwo. Relacjonowano o tym podczas krwawych zająć:

**To bestialstwo, to fenomen szczególny. Jest ono owocem systemu szkolnego, który jako ideał dla młodzieży przedstawiał hajdamaków (kozaków ukraińskich) w typie opiewanym przez Tarasa Szewczenkę, poetę ukraińskiego. Jeden z bohaterów tegoż poety, chwytając za nóż umoczony w krwi Polaka i pobłogosławiony w czasie święta prawosławnego, podcina gardła wszystkim mającym w żyłach choć odrobinę polskiej krwi. Nie oszczędza nawet swej żony Polki ani własnych dzieci zrodzonych z „Laszki”. Tak właśnie uczynił Gonta, postać historyczna, opiewana przez Szewczenkę w poemacie „Hajdamacy”. Czy ciękną mu po policzkach, ale podcina gardła swym dzieciom. Młodzież ukraińska karmiona podobną literaturą, a z tej młodzieży rekrutują się niedokształceni „pólinteligenci”, ma tylko jeden ideał – wytepić Polaków<sup>34</sup>.**

Choć wspomniano również ludzkie odruchy i obronę swych polskich sąsiadów przed eksterminacją, to jednocześnie zaznaczano, że najgorszymi oprawcami byli ci, którzy unarodowili się i wyedukowali pod wpływem pewnych wzorców kulturowych. „Byli to zwłaszcza nauczyciele. Najbardziej zapalczywi kaci, to najczęściej nauczyciele i żandarmi”<sup>35</sup>.

Po upadku ukraińskich zrywów niepodległościowych ideologia nienawiści prze-kształciła się w ruch nacjonalistyczny wyrastający z etyki neopogańskiej. Podesycał on nienawiść i wrogość do Polski, szerzącą się pod przerażającą postacią literacką. Oczywiście, w warunkach państwa polskiego nie było możliwe, by w sposób jawny siać nienawiść i podżegać do zbrodni. Natomiast takie nastroje bez skrępowania ujawniały się w wydawnictwach emigracyjnych, skąd docierały oczywiście i do kraju. Nie sposób nie przytoczyć tutaj poezji, która ukazała się w Kanadzie w okresie międzywojennym pod wymownym tytułem *Marsz na Warszawę. Ukraińska Marsylianka*:

Ogniem płonie Ukraina,  
W Dniestrze płynie niewinna krew:  
I woła nas srogo do boju,  
Do bronii woła surma znów!  
Już nie zatrzymamy się w Zamościu!  
Nie ucieknie Lach od zemsty!  
Od bram Krakowa aż do Warszawy,  
Wyścielimy lackim trupem szlak!  
Do bronii, Kozacy,  
Wścieka się gniewny Lach!  
Od bram Krakowa aż do Warszawy.  
Wyścielimy Lachami szlak!  
Już dość nam Lachy cięli rany  
Pałają one i budzą gniew,  
Już rychło spadnie zemsty grzmot  
Na Łódź, Warszawę i Kraków!  
Za to że kości rozrzucałi  
Lachy z grobów siczowców,

Do szczętu zniszczymy Wawel  
I Łódź, Warszawę i Kraków!  
Do bronii, Kozacy,  
Wścieka się gniewny Lach!  
Od bram Krakowa aż do Warszawy.  
Wyścielimy Lachami szlak!  
Gniewem płonie Ukraina  
Od gór karpaccich i do rzeki Don,  
I duch zemsty podnosi flagę,  
Zbliży się nasz Napoleon!  
To kłamstwo „kultura” i „Europa”!  
Czcze przechwalanie się nowych katów!  
My po „barbarzyńsku” zburzymy do szczętu  
I Łódź, Warszawę i Kraków!<sup>36</sup>

W duchu bolszewizmu i nazizmu tworzyły się podwaliny „barbarzyństwa”, mającego zmieść z oblicza ziemi ustrój i ład kojarzony z cywilizacją europejską. Dwa systemy totalitarne uwiarygadniały przybierającą odrażającą postać antykulturę „cywilizacji Siczy”, karmioną od wielu wieków duchem niszczenia i rzezi. Przeczucie zbliżających się zmian politycznych torowało drogę dla hasel niszczenia i zemsty, które można było głosić bez skrępowania. Wpisywały się one w narzucane standardy wypaczonych reżymów, szykujących się do tworzenia nowego światowego porządku. Przed gminnym barbarzyństwem, ukrytym pod płaszczkiem kultury, otwierały się nowe horyzonty wielkiego zniszczenia, burzenia dawnego ładu, chaosu i niewyobraźnego dotąd rozlewu krwi. Szykowano się do celebrowania rzezi. Pisał o tym jeden ideologów nacjonalizmu ukraińskiego:

**Trzeba uwzględnić, że powstanie na Ukrainie będzie się toczyć wśród szczególnie przerażającego zniszczenia. Ukraińskie powstanie nacjonalistyczne ma zniszczyć dwa wrogie imperializmy, które posiadamy, które posiadają długowieczną tradycję zniewolenia Ukrainy. [...] Kiedy sobie wyobrazimy, jak okrutne będzie nasze powstanie i z jakimi wrogami będziemy mieć do czynienia, stanie się jasne, że w instrukcjach dotyczących naszego powstania nie ma miejsca na takie puste kwestie, jak ochrona dworów polskich ziemian czy też magazynów zbudowanych przez rząd moskiewsko-bolszewicki. [...] Musi-my podbić ziemię ukraińskie, jeżeli nie pozostanie tu kamień na kamieniu. [...] Aby dokonać takiego zniszczenia, trzeba wypracować odpowiedni rytuał, żeby wszedł on później do historii, podobnie jak zdobycie Bastylli w Paryżu<sup>37</sup>.**

#### KOŚCIÓŁ BEZ BOGA

Patrząc przez pryzmat historii narodów, można zauważyć, że w dziejach zdarzały się momenty, gdy dziki szal opanowywał różne społeczności. Wobec przemocy stosowanej przez jedną stronę inna – w ramach odwetu – odpowiadała symetrycznie, po-przez krwawe i wyrafinowane pod względem zadawania cierpienia kary, które

miały zniechęcić do powtórnej rebelii. Takie cechy nosiły słynne pacyfikacje kniazia Jaremy Wiśniowieckiego w czasie powstania kozackiego na Ukrainie, takim przerażającym karom poddani zostali hajdamacy po stłumieniu ich buntu. W czasach, gdy przemoc i niesprawiedliwość zachęcały do wymierzania „sprawiedliwości” na własną rękę, a okrucieństwo oprawców miało usprawiedliwiać wszelkie metody, to Kościół był tym czynnikiem, który nie pozwalał zatracić człowieczeństwa i odwoływał się do wartości zupełnie niepopularnych, odrzucanych przez rozwścieżone tłumy, ale będących podstawą ładu i cywilizacji wyrosłej z tradycji chrześcijańskiej. Mimo krwawych zająć w czasie wojen religijnych, jakie przetaczały się przez Europę po wystąpieniu Lutra, z czasem następował pokój odwołujący się do ładu chrześcijańskiego. Po rozbiorach Polski, kiedy powstańczy szal opanowywał umysły rzeszy patriotów, głos Kościoła próbował nie dopuścić do przemocy – jak się wydawało – ze wszech miar słusznej i sprawiedliwej. Pamiętamy św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, który w czasie powstania styczniowego potrafił przeciwstawić się zarówno zaborcom, jak i rewolucyjnej „ulicy”<sup>38</sup>. W podobnym duchu wstrzeźliwości wobec niebezpieczeństwa rozlewu krwi zwracał się z apelem do rodaków ks. Hieronim Kajsiewicz z Rzymu, zmartwychwstaniec, jeden z płomiennych mówców i nauczycieli narodu. Przestrzegał on przeciw „grzeszemu spiskowaniu” i nieroztropnemu postępowaniu, przypominał, że „naród rozpalony jak kruszec w stanie płynnym gotów przyjąć, wlać się we wszelką formę, którą mu podstawia”<sup>39</sup>. Aby wyciszać żar emocji, episkopat łaciński w Galicji w czasie nasilenia się nastrojów rewolucyjnych zabronił śpiewać w kościołach pieśni patriotyczne: *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów*<sup>40</sup>. Z Kościoła grekokatolickiego taki głos rozsądku z całą stanowczością i zdecydowaniem dochodził w czasie narodowych uniesień jedynie od bp. Grzegorza Chomyszyna.

Natomiast wobec wzbierających od czasu do czasu fal nienawiści „Cerkiew ruska”

– czy to w wydaniu prawosławnym, czy unickim – albo w lepszej sytuacji zachowywała milczenie, albo kapłani wręcz podzegli do rzezi czy w nich bezpośrednio uczestniczyli. Przyczyna takiego wypaczenia tkwi, według jednych badaczy, w powierzchownym, czysto obrzędowym charakterze chrystianizacji Rusi. Sugestię, że Rosja, mimo prawie tysiącletniej historii chrześcijaństwa, nie przyjęła nowej wiary, a zachowywała jedynie praktyki zewnętrzne<sup>41</sup>, można rozciągnąć na całą Ruś, której Cerkiew tworzyła wspólną przestrzeń cywilizacyjną. Kościół wschodni nie przeorał głęboko dusz nawróconych na chrześcijaństwo pogan. Narzucił święte

obrzędy na ludność na wskroś pogańską i zabobonną. Synkretyzm pogańsko-chrześcijański w postaci tzw. dwójwiary, łączącej oba systemy światopoglądowo-etyczne, trwał przez długie wieki. Zamiast pogańskich bożków zaczęto czcić w formalnie chrześcijańskim społeczeństwie „wiarę ruską”, „wolność kozacką”, „narod”, „Ukrainę nieszczęśliwą” itd.

Dogmaty wynikające z nauki Kościoła, twarde zasady moralne przekładające się na sposób życia codziennego, były rzeczą wtórną czy też zupełnie nieznaną. W starciu z tradycją łacińską, katolicką należało przede wszystkim bronić swojskiej ruskości, *blahocestia*, nieskalanego przez obce wpływy. Dlatego, wszczynając swe krwawe bunt, Kozacy chętnie wykorzystali hasła obrony wiary, a największym zgorzeniem była unia i księży łacińscy.

Gdy rozpętały się ludobójcze pogromy kozacko-chołopskie, Cerkiew ruska nie wstawiła się za ofiarami rzezi. Ich sprawcami byli przecież obrońcy *blahocestia* strzegący przed latynizmem. Zarówno dla Kozaków, jak i dla duchowieństwa ruskiego sprawy wiary, moralności i ładu nie miały najmniejszego znaczenia. Mówiąc o poziomie religijności Kozaczyzny, badacze epoki wskazywali: „W Rzeczypospolitej wątpliwa, czy była druga klasa, co by stała na niższym stopniu moralnego i społecznego rozwoju: chyba tylko wyższa hierarchia Cerkwi małoruskiej przed unią religijną mogła iść w zawody z kozactwem w zdziczeniu!”<sup>42</sup>. Po wyniesieniu przez Kozaków na sztandary hasel religijnych, antyunickich, mających nadać antypaństwowym zrywom powagę obrony wiary, nieprzejednane duchowieństwo prawosławne łączyło się z Kozaczyzną w jej „politycznych” dążeniach. Wszystkie rozejmy zawierane między Rzeczpospolitą a wojskiem kozackim przewidywały szczególne przywileje dla „religii greckiej”. Wraz z Kozaczyzną Cerkiew poddała się zwierzchności Moskwy i mimo krótkich zawirowań, chętnie weszła w struktury rodzącej się machiny państwowej imperium rosyjskiego. Elity kijowskie stały się fundamentem rodzącej się potęgi tyranii Piotra Wielkiego.

W Rzeczypospolitej Cerkiew stopniowo znalazła się pod zwierzchnością biskupów unickich, co nie od razu odbiło się na jej poziomie cywilizacyjnym i moralnym. Poprzez prawosławie Rosja usiłowała zaburzyć ład chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej, zaś Kościół unicki nie stanowił siły w sposób istotny chrystianizującej lud. Wiemy, że bezpośrednimi podżegaczami do okrutnych rozlewów krwi byli duchowni ruscy, sterowani przez rosyjskich mocodawców. Za to, że krwawe żniwo osiągnęło tak przerażające rozmiary, odpowiedzialność ponosiło duchowieństwo, na którym spoczywał obowiązek chrystianizacji, a co się z

tym wiąże – humanizacji ludu. Na ziemiach kresowych skutki chrystianizacji były znikome. Jak pisał doskonale znawca dziejów i relacji społecznych na tych terenach Franciszek Rawita-Gawroński:

**w każdym społeczeństwie stopień oświaty umysłowej i moralnej duchowieństwa daje skalę porównawczą do oceniania umysłowości i moralności całego społeczeństwa. Stykając się ustawicznie z ludem, przelewa w niego te same myśli i uczucia, jakimi jestżywione, daje mu taki pokarm duchowy, jakim odżywia się samo. Umysły jaśniejsze, niezrażone duchem nietolerancji, wi-działy, że dla prostoty ruskich plebanów, oba obrządki, zarówno rzymski jak i ruski, do wzgardy u wspólstwa przychodzą. Lud wiejski swoich plebanów ani się boi, ani szanuje, w cerkwiach na mszy nie bywa, nauk duchownych nie słucha – leżeniem i próżniactwem najczęściej się bawi<sup>43</sup>.**

Nie tylko brak opieki duszpasterskiej, ale i zły przykład ze strony duchowieństwa oddziaływały demoralizująco na lud. „Z rejestru złoczyńców grodu sanockiego wie-my, że duchowieństwo ruskie brało czynny udział w zbójnictwie, w poddawianiu do zbrodni, w kradzieży bydła i koni – nie tylko osobiście, ale także przy współudziale własnych rodzin”<sup>44</sup>. W czasie hajdamackich wystąpień na Ukrainie duchowieństwo ruskie było bardzo zaangażowane w działania. Źródła donoszą, że mnisi z kijowskich monasterów – Michajłowski i Sofijski – brali aktywny udział w formowaniu watah hajdamackich, pili z nimi, brali na przechowanie rzeczy zrabowane, „na których może jeszcze ślady krwi nie skrzepły, a nawet dzielili się zrabowanymi pieniędzmi”<sup>45</sup>. Nie było mowy o tym, by edukować religijnie hajdamaków i przestrzegać ich przed zbrodnią. Wzajemne relacje sprowadzały się do współudziału w rabunkach, ukryciu śladów zbrodni i przechowywaniu łupów. Jeden z poszkodowanych wniósł skargę do sądu przeciwko mnichom Sofijskiego monasteru:

**mimo prawa boskie i świeckie postępując, ludzi swawolnych, rozpustnych na wszystko złe wyuzdanych hajdamaków, pod pokrywką i kolorem niby na dewocji, jednych w monasterze, drugich po futorach i wsiach trzymają; żadnej z exesantów sprawiedliwości nie czynioną, ale dla zysku hajdamakom protekcję dają<sup>46</sup>.**

Monastery prawosławne stały się bezpośrednimi ośrodkami buntów hajdamackich, przerażających się w rabunki i rzezie. Do monasterów Mosznohorskiego i Motroneńskiego na ziemiach Rzeczypospolitej przybywali z Ukrainy rosyjskiej agitatorzy, Kozacy zaporoscy i urządzali w nich punkty agitacji ludności. Hasła rabunkowe zostały ujęte w religijne szaty „obrony prawosławia”. Du-



chowieństwo prawosławne sterowane przez Rosję wykorzystywało ciemny lud do swych celów, podlegając do przemocy i rzezi. Na czele prawosławnych carskich propagandzistów stanął ihumen Motroneńskiego monasteru Melchizedek Znaczkow-Jaworski, który wzmacniając antyunickie nastroje, usiłował prowokować tłumy do buntów. Powołując się na wolę imperatorowej Katarzyny II i dobro Cerkwi, podjudzał hajdamaków do „powstania zbrojnego i krwawej pomsty na Lachach, Unitach i Żydach”<sup>747</sup>. Stąd też, jak wcześniej wspomniano, znaczyli hajdamacy swe ślady zawieszonymi na drzewach zwłokami szlachcica, mnicha, Żyda i psa...

Podjudzani przez prawosławnych agitatorów hajdamacy dokonywali totalnej dechrystianizacji olbrzymich połaci, gdyż unicy parochowie ruscy również byli skazani na zagładę. Opuszczone parafie natychmiast były oddawane przybyłym zza Dniepru popom. Wspominano, że „nieraz podobno święcił biskup Gerwazy [prawo-sławny biskup perejaśławski – przyp. W.O.] na kapłanów hajdamaków, którzy dopiero co w krwi niewinnego ludu bezbożne ręce umaczali, i powierzał im pasterstwo dusz w cerkwiach unickich”<sup>748</sup>.

Przeświadczeni o działaniu w imię świętej sprawy oprawcy sami dokonywali weryfikacji prawdziwej wiary, która była podstawą do pozostawienia przy życiu bezbronnych ofiar rzezi. Pojmawszy gromadkę dzieci, przed wykonaniem egzekucji żądali od nich zaśpiewania pieśni cerkiewnej *Preczystaja Diwa Maty Ruskoho Kraju*. Znając tę pieśń, uratował się przed hajdamackimi nożami nieletni Romuald Rylski, dziadek późniejszego poety ukraińskiego Maksyma Rylskiego<sup>49</sup>.

Kościół unicki, eksterminowany w czasach powstań kozackich i hajdamackich jako „obcy”, „polski”, w czasach austriackich w Galicji sam stał się narzędziem prymitywnej walki z „polskością” i latynizmem. Biurokracja wiedeńska doskonale potrafiła wykorzystać drzemiące w środowiskach cerkiewnych ładunki nienawiści oraz dawnych kompleksów względem Polski i wszczepić ferment nieustannie towarzyszący tej konfesji na ziemiach galicyjskich. Ukształtowane w duchu cywilizacji łacińskiej i kultury polskiej duchowieństwo unickie musiało się „unarodowić”, wyzbywając się swego właściwego środowiska i przyjmując wzorce ludowe zasilone przez literaturę docierającą od twórców ukraińskich, gloryfikujących, na falach nurtów romantycznych, żywiły stepów i krwawe dzieje. Kryterium patriotyzmu – jak wspominał jeden z duchownych ruskich XIX wieku – była nienawiść do Polaków. Wraz z unaradawianiem się postępowały laicyzacja i zobojętnienie na kwestie moralne oraz światopoglądowe. Mając na myśli jedynie wrogość wobec Po-

laków, duchowni unicy chętnie popierali liberalne, antykatolickie ustawodawstwo austriackie, jeżeli mogło ono w jakiś sposób podważyć polski stan posiadania w Galicji<sup>50</sup>. W czasie globalnych starć światopoglądowo-ideowych formalnie „katolicy” kapłani dla racji „patriotycznych” odstępowali od istoty wiary zarówno w wymiarze duchowym, jak i formalnym. Zjawisko to było nagminne i powszechne w sprzyjających okolicznościach. Dość wymienić masową apostazję unickich kapłanów z Galicji, którzy na zawołanie rządu rosyjskiego tłumnie udali się, by niszczyć polskość w diecezji chełmskiej, gdzie na skutek rusyfikacyjnej akcji caratu wiarę katolicką porzucili wszyscy duchowni unicy przybyli w liczbie 50 osób z Galicji (poza ks. Emilianem Piaseckim) oraz wszyscy pozostający przy życiu alumni zrekrutowani z diecezji galicyjskich, w liczbie 58 osób<sup>51</sup>. Zdradzając wiarę, włączyli się oni w akcję prześladowań i nagonek wobec wiernych katolicyzmowi, opornych kapłanów unickich, którzy zespolili się z katolicyzmem jako swoim naturalnym środowiskiem religijno-cywilizacyjnym i woleli śmierć niż zdradę. Św. Józef Sebastian Pelczar, historyk Kościoła i późniejszy łaciński biskup przemyski, pisał o nich: „Hańba wieczna tym judaszom, krew i tży prześladowanych unitów przekleństwem spadną na ich głowy”<sup>52</sup>. Obserwując wynaturzenie i podstępność działań unickich przybyszy z Galicji, brzydzili się i pogardzali nimi sami duchowni prawosławni, nazywając ich nie inaczej, jak „przeklęta swolocz halicka”<sup>53</sup>.

Mimo wysiłków hierarchii greckokatolickiej i prób wyciszania radykalnych nastrojów wśród kleru, ładunek wrogości nieustannie powiększał się i szukał ujścia. W czasie zaognienia antagonizmów polsko-ukraińskich na początku XX wieku w Galicji, a w szczególności w czasie wojny polsko-ukraińskiej, duchowieństwo unickie wykazało się szczególnym radykalizmem i zaangażowaniem w sprawy narodowe. Z przerażeniem pisał św. abp Józef Bilczewski, łaciński metropolita lwowski, że wroga agitacja kleru ruskiego przeciw Polakom wystąpiła w skrajnej formie, że lud ruski, szczuty przez kler greckokatolicki, odnosi się wrogo do ludu polskiego, grozi mu nawet gwałtem. Odtąd wroga agitacja duchowieństwa „ukraińskiego” ciągle tylko wzrastała:

*Spod piór kapłanów „ukraińskich” wychodziły publiczne odezwy podjudzające lud ruski przeciw Polakom, nawołując ten lud wprost do barbarzyńskich gwałtów [...] Trybunami agitacyjnymi dla duszpasterzy „ukraińskich” były z reguły cerkiewne ambony. Z ambony nawoływał do bicia Lachów nawet „kulkami” dygnitarz cerkiewny, bo wikariusz generalny metropolity [...] Domów Bożych, cerkwi, uży-*

*wano jako miejsca na odbywanie wieców, na których nie szcędzono obelg i drwin pod adresem Polaków*<sup>54</sup>.

Donoszono, że z ambon kapłani greckokatolicy nawoływali do walki z „najhirszyim wrohom ukraińskiego naroda”, a prywatnie dopytywano się wojskowych: „koły budem Polakiw rizaty?”<sup>55</sup>. Sytuację tę podsumował po doświadczeniach wojny polsko-ukraińskiej lat 1918-1919 św. abp Józef Bilczewski, łaciński metropolita lwowski:

*Z boleścią przychodzi mi wyznać, że nienawiść „Ukraińców” do Polaków we wschodniej Małopolsce to w znacznej mierze owoce pracy przeważnej części duchowieństwa ruskiego, które w swej pracy kroczyło i kroczy właśnie drogą skrajnej nienawiści do obrządku łacińskiego i bratniej narodowości polskiej*<sup>56</sup>.

Czas ludobójstwa banderowskiego był jednocześnie okresem milczenia Cerkwi. Nie tylko milczenia, ale i – niestety – współudziału w zbrodni. Przy odgórnym milczeniu duchowieństwo greckokatolickie masowo poparło banderowskie zbrodnie, niejednokrotnie bezpośrednio biorąc w nich udział. Jak zaznaczała jedna z najbardziej znanych badaczek ludobójstwa na Kresach Ewa Siemaszko, „stwierdzono setki dowodów na to, że księża unicy publicznie nawoływali do planowego wymordowania wszystkiej ludności polskiej, że poświęcali noże, siekiery i broń palną, przeznaczoną do rzezi”<sup>57</sup>. Na Podkarpaciu – jak wspomina A. Zapalowski – przykłady zaangażowania duchowieństwa greckokatolickiego w zbrodniczą działalność ludobójczą były dość powszechne. Odbywały się procesje przeciwko państwu polskiemu, z symbolicznymi wieńcami ciemnymi i śpiewami, a także antypolskimi kazaniem. Towarzyszyły im „nabożeństwa” w cerkwiach. Siostra Kachniarz nadmieniała, że „bardzo dużo zawiniło pod tym względem [mordów na Polakach] duchowieństwo greckokatolickie oraz inteligencja wywodząca się z ich rodzin”. Przerażający jest przykład „rozgrzeszenia” dla uczestników planowanych mordów, udzielanego przez greckokatolickiego proboszcza Birczy ks. Iwana Łebedowycza, o którym również wspomina siostra Kachniarz:

*Gdy Niemcy dali pewne swobody i przywileje Ukraińcom, ks. greckokatolicki, dziekan z Birczy, który był w naszej szkole jako wizytator religii greckokatolickiej, zwołał w pewną niedzielę zebranie swoich parafian i powiada: słuchajcie parafianie, nadszedł czas rizaty Lachiw. Zapanaowało milczenie. Wreszcie się odezwał pewien starszy człowiek i powiada: słuchajcie ojciec duchowny, ale to jest grzech. Na to ks. dziekan – grzech, bo grzech, ale będziemy Matkę Bożą prosić i jakoś będzie. Informację tę*

*przekazał obecny na spotkaniu grekokatolik Franciszek Sidor z Nowosielec Kozickich*<sup>58</sup>.

Obok sprawowania bluźnierczych obrzędów i demoralizacji ludności znane są fakty bezpośredniego udziału greckokatolickich duchownych w zbrojnych akcjach przeciwko polskiej ludności cywilnej. Zagładą podolskiego Korościatyna w powiecie buczackim w lutym 1944 roku kierował grekokatolicki duchowny Pałabicki wraz ze swoją córką<sup>59</sup>. We wspomnianym powiecie przemyskim w zbrojnych akcjach uczestniczyli ks. Wasyl Szewczuk, o. Andrij Hoza z Kłokowic czy też ks. Mychajło Huk z Iskani. Księża Huk i Szewczuk przed wojną byli proboszczami w Pawłokomie, w której zaszczytliwie nienawiść do Polaków. Trzej synowie ks. Huka działali w podziemiu banderowskim, a syn Mirosław-Taras był okręgowym *prowidnykiem* OUN<sup>60</sup>. Z kolei na Podolu Iwan Osadca, syn greckokatolickiego księdza Osadcy z Litwinowa, na czele bandy ukraińskiej wymordował około 80 rodzin polskich we wsi Szumlany w powiecie Podhajce i spalił ich gospodarstwa. Zwłoki pomordowanych odarto z odzieży do naga i złożono w stos<sup>61</sup>.

Druzgocącą ocenę tej sytuacji podają bezpośredni świadkowie zagłady, wprost wskazując na zbrodniczą postawę duchowieństwa ukraińskiego. Stanisław Leszczyński z Podola pisał:

*Wielu duchownych grekokatolickiej Cerkwi w Galicji uległo magii złych słów domorosłych polityków. I nie znalazł się wśród nich nikt, żeby się za-stanowić nad rzeczywistością. Metropolita Andrzej Szeptycki, który nawet zasiadywał w austriackim parlamencie i był najwyższym autorytetem dla młodych i porywanych – nie usiadł z nimi do wspólnego stołu dla poradzenia i pohamowania. Nie męczono rozpalonych głów zastanawianiem się nad sensem zamiarów i realiami. Wielkim hałasem i aktami terroru pędzono donikąd. Powracam w tym miejscu do roli popa Iwana Wołoszyna i jego zięcia Nestora [Slobodiana], a poprzez nich dochodzę aż do arcypasterza ukraińskiej Cerkwi, Andrzeja Szeptyckiego. Osobiście to na nich rzucam odpowiedzialność. A wielcy badacze i pismacy, usprawiedliwiają i gloryfikatorzy niech bajają, co im łgarze podsuną. Bo gdyby cerkiewnych duchownych chciało jakoś tłumaczyć, to zawsze pozostaje bez odpowiedzi otwarte pytanie: Czy i jak przeciwstawiali się tym bestialstwom? Przecież działo się to co najmniej obok nich, gdy lament mordowanych ludzi docierał do ich uszu – zarówno Metropolity Szeptyckiego, jak i naszego Wołoszyna. A przeciw Metropolita Szeptycki już pod koniec czerwca, a później w lipcu 1941 r. był świadkiem preludium tych strasznych zbrodni. Czyż nie słyszał, czyż nie widział z okien pałacu żydowskiej ludności*

*pędzonej przez dziką ukraińską tuszczę Lwowa? Wszak parę godzin, parę dni wcześniej – tuszczy tej błogosławił. Nigdzie nie napotkałem najmniejszej wzmianki, żeby cerkiewni duchowni wyszli ze świętym krzyżem, stanęli na-przeciw i zakrzyknęli: „Stójcie!”. Od wsi do wsi, od powiatu do powiatu, dojdziemy do pałacu na wzgórzu św. Jura we Lwowie. To na tej przestrzeni od dziesięcioleci rozlega się w przestworzach jęk moich zbiorowo gwałconych i mordowanych koleżanek oraz krzyk rozpaczony Hegerowej. Za co i po co zamordowali młodzieńskich Gondków i ich dobrą dla ludzi matkę? Za co i po co zgładzili mojego ojca?! Czy chociaż o cal przybliżyło im to niepodległość Ukrainy?! Jakiś głupiec wmawiał, że po trupach Holików, Gondków i tysięcy innych Polaków dojdzie się samostijnej Ukrainy. Oni nie chcieli nas samątąd wypędzać. Myśmy mieli tam zostać – w ziemi. Żeby nie było komu zaświadczyć. Nie zdążyli wszystkich wybić. Zostały niedobitki. I aż do dziś nie przyszło na wielu z nich opamiętanie*<sup>62</sup>.

Po powstaniu na gruzach ZSRR państwa ukraińskiego w roli szermierzy ideologii nacjonalizmu ukraińskiego oraz gloryfikatorów zbrodniczych formacji powszechnie występowały duchowni grekokatolicy i częściowo prawosławni. Typowe stały się widoki świątyń na Ukrainie z rozwijającymi się flagami OUN, podobnie jak udział księży w uroczystościach poświęconych uczczeniu „bohaterów” winnych okrutnych zbrodni ludobójstwa. Kult nacjonalizmu i liderów organizacji nacjonalistycznych przejawia się nie tylko w populistycznych wypowiedziach kleru greckokatolickiego, ale szerzony jest przez hierarchię, a także autorytety moralne związane z tym Kościołem. Głośnym echem odbiło się kazanie lwowskiego metropolity greckokatolickiego, abp. Ihora Woźniaka, wygłoszone przy pomniku Bandery we Lwowie w kolejną rocznicę urodzin przywódcy OUN. Wyróżnieniem dla grekokatolików miało być to, że Bandera wywodził się z rodziny kapłana unickiego. Hierarcha podkreślał: „Syn księdza greckokatolickiego, który się urodził w Starym Uhrynowie na Iwanofrankowszczyźnie [Stanisławowszczyzna – przyp. W.O.], stał się symbolem narodu, nieugiętym wojownikiem o lepszy los dla swego narodu”. W prosty sposób katolicki pasterz Lwowa zwracał się do rodaków zgromadzonych przy pomniku Bandery 1 stycznia 2011 roku, w dniu, kiedy cały Kościół świętuje Światowy Dzień Pokoju:

*Wielkie zadanie spoczywa na każdym świadomym Ukraińcu, żeby kochać swój naród, zmierzać do poszanowania swych bohaterów, nie bać się presji żadnych rządów wewnętrznych czy zewnętrznych, które się sprzeciwiają naszemu narodowi i Ukrainie. Ten oto człowiek, Bandera, kochał swój*



**naród, bronił jego godności, żył mu dobra, jak potrafił wywalczył lepszą przyszłość dla swej Ojczyzny, w której on się urodził i dla której poświęcił swe życie**<sup>63</sup>.

Z podobnym entuzjazmem lwowski władca wyrażał się o przywódcy UPA, nacjonalistycznym dowódcy Romanie Szuchewyczu. W związku z odsłonięciem poświęconej mu tablicy pamiątkowej (notabene na gmachu szkoły polskiej we Lwowie) 1 grudnia 2012 roku abp Woźniak porównał osobę odpowiedzialną za masowe rzezie Polaków na Wołyniu do biblijnego króla Dawida i Judyty. Jako akt sprawiedliwości dziejowej hierarcha oceniał uhonorowanie banderowskiego dowódcy przez prezydenta Juszczenkę mianem „Bohatera Ukrainy”. Arcybiskup zwracał się do swych wiernych:

**Dlaczego miałby nie być dla nas Bohaterem General Szuchewycz Roman, który walczył o wolność swego ludu, za jego niepodległe państwo, za lepszy los, żeby być gospodarzem na swej ziemi? Komuś to się nie podoba, bo on walczył przeciwko bolszewickim czy też innym wojskom, które stały się zaborcami naszego kraju, gnębili naród w ciągu dziesięcioleci i wieków (sic!). Dlaczego nazywają bohaterami tych, którzy bronili rząd radziecki, który głodem, znęcaniem, więzzeniami, sybirskim zimnem, wywózkami w dalekie przestworza Rosji sięgające północy i wybrzeża Pacyfiku doprowadzili do śmierci dziesiątków milionów cywili. Zaborcy mogą mianować najeźdźców swymi bohaterami, a my Ukraińcy mamy milczeć o tym, że nasi synowie i córki ziemi ojczyzny po bohatersku bronili honoru swego narodu!? Dzięki Bogu, że obecny Prezydent zamianował bohaterem Szuchewycza Romana**<sup>64</sup>.

Kult Bandery stał się we współczesnym Ukraińskim Kościele Grekokatolickim powszechnym i, można powiedzieć, obowiązuującym rytuałem, „celebrowanym” przez duchowieństwo, w tym także hierarchów, 1 stycznia – w dniu urodzin lidera OUN. Obchodzony w całym katolickim świecie pierwszy dzień nowego roku – dla greko-katolików na Ukrainie jest dniem gloryfikacji watażki organizacji winnej zbrodni ludobójstwa. Kult przybiera formy poniekąd groteskowo-patetyczne. Ordynariusz diecezji kołomyjskiej bp Wasyl Iwasiuk w mowie wygłoszonej na panachidzie z okazji urodzin Bandery, 1 stycznia 2018 roku, nazwał przywódcę nacjonalistów „biblijnym Mojżeszem dla Ukrainy”. Kilka treści z homilii katolickiego hierarchy nie może nie wzbudzić zainteresowania tych, którzy dążą do poznania kondycji Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Otóż hierarcha katolicki, podporządkowany papieżowi i wyznający z założenia naukę moralną Kościoła, z obrazu watażki nacjonalistów tworzy swego rodzaju metaforyczne kryterium patriotyzmu.

Obwieszcza, że: „Stepan Bandera może być porównany do barometru świadomości narodowej. Ten, kto ko-cha Ukrainę, ten podziela poglądy Stepana Bandery. Ukraińskie zmagania narodowe wymagają od nas świadomości idei Wielkiego patrioty, oddania sprawie narodowej”. Według biskupa katolickiego – choć i obrządku greckiego vel bizantyńsko-ukraińskiego – nieprzyjmowanie ideologii Bandery, banderyzmu, jest tożsame z zaprzaństwem, zdradą narodową. Podobnie jak zaprzańcy szemrzący przeciwko Mojżeszowi, tak i przeciwnicy Bandery muszą powymierać, żeby ziścił się plan Boży – oswobodzenie Izraela. Biskup w swej nauce uświadamiał wiernych:

**Tylko po śmierci wrogów Mojżesza, prorok został uznany przez swój naród, co mu się należało według sprawiedliwości (por. Lb 16). Podobnie też było ze Stepanem Bandera. Naród się podzielił na banderowców i tych, którzy za-wzięcie nienawidzili wszystko ukraińskie i narodowe. Ostatnich nie sposób było przekonać w słuszności i efektywności drogi, wskazanej przez Bandera. A więc głównymi wrogami i przeciwnikami byli ci ludzie, którzy nienawidzili-li wszystko ukraińskie i narodowe. Lecz kiedy ziemia pochłonęła ich w swe wnętrzności dopiero wówczas Stepan Bandera sprawiedliwie został uznany przez cały naród ukraiński [...] Urodziny przywódcy narodu powinny wywołać u nas entuzjazm, żeby nasza Ojczyzna nie była przez nikogo zniewolona. Wzywamy naszą młodzież do ofiarnej pracy na rzecz utrwalania i rozkwitu państwa, któremu na imię Ukraina**<sup>65</sup>.

Upowszechnieniu kultu Bandery służyć mają także rozpoczęte w 2009 roku starania Centrum Kanonizacji Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej o beatyfikację ks. Andrija Bandery, ojca przywódcy nacjonalistów, męczennika, który poniósł śmierć z rąk bolszewików. Tego rodzaju zabieg – choć mało prawdopodobne, by był skutecznie sfinalizowany – miałby ocieplić wizerunek terrorysty i lidera ludobójczej formacji w świetle medialnych informacji o chrześcijańskim heroizmie jego ojca<sup>66</sup>.

Fascynacja nacjonalizmem i jego liderami jest charakterystyczna nie tylko dla środowiska duchownych, którzy pobierali formację w podziemiu i nie mieli dostępu do wyższych studiów<sup>67</sup>, ale i wśród elit kościelnych przybyłych z emigracji. Zwierzchnik grekokatolików w latach 2001-2011, kard. Lubomyr Huzar, przybył na Ukrainę z emigracji. Reprezentował elitarnie grono kleru emigracyjnego z solidnym dorobkiem naukowym i doświadczeniem pracy na rzymskim Urbanianum. Na Ukrainie, tak w czasie pełnienia urzędu głowy Kościoła, jak i po rezygnacji, uważał się za autorytet moralny, do którego odwoływano się narodowo-patriotyczne śro-

dowiska. W 2001 roku, w czasie wizyty papieża Jana Pawła II we Lwowie, w imieniu swego Kościoła przeprosił za zło, które wyrządzili niektórzy „synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego [...] swym bliźnim z własnego narodu i innych narodów”<sup>68</sup>. W 2006 roku kardynał Kościoła rzymskiego, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, przekazał słowa gratulacji uczestnikom XVII Wielkiego Zebrania Ukraińskich Nacjonalistów. Zwrócił uwagę m.in. na „wysoki osobisty poziom moralności członków [OUN]”<sup>69</sup>. Dalej kontynuował:

**Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – to nie tylko przeszłość, nie tylko historia. Jest to współczesność, w której trzeba nie mniej niż kiedykolwiek walczyć o realizację szczytnych ideałów. Jest to przyszłość, którą w oparciu o najlepsze tradycje chcemy budować**<sup>70</sup>.

Przywieziona z emigracji nacjonalistyczna ideologia, której zwolennikami są przedstawiciele hierarchii i kleru Kościoła grekokatolickiego, jest skutecznie krzewiona wśród wychowanków seminariów. Rok 2013 – rok 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej był obchodzony w Kościele katolickim jako „Rok Wiary”. Na oficjalnej stronie Lwowskiego Seminarium Duchownego św. Ducha nauki wiary grekokatolickim alumnom udzielał Stepan Bandera w artykule *Stepan Bandera o potrzebie wiary*<sup>71</sup>.

Jeszcze bardziej skandaliczna sytuacja zaistniała w grekokatolickim lubelskim seminarium duchownym, którego oficjalna strona stała się miejscem kpiny i szyderstw z tragedii wołyńskiej. Prześmiewcze wpisy umieszczał prefekt tego seminarium grekokatolickiego w przededniu obchodów uczczenia ofiar ludobójstwa<sup>72</sup>. Dopiero po interwencji u arcybiskupa lubelskiego Stanisława Budzika naganne teksty (paszkwile pt. *Wodewil i happening. Rzecz o pojednaniu oraz Wołyn. Ludobójstwo jako Nobel za cierpienie*) zostały usunięte, a sam hierarcha stwierdził, że „miejscem takiej polemiki nie powinna być strona seminarium grekokatolickiego w Lublinie”<sup>73</sup>.

## BEZDROŻA BLUŻNIERCZEGO „POJEDNANIA”

Po kilku dekadach tzw. polsko-ukraińskiego dialogu historycznego kryzys w relacjach obu społeczeństw tylko się pogłębia. Mimo tryumfalnych relacji polityków obwieszczających rozliczne zdobycze polsko-ukraińskiej współpracy w kolejnych obszarach<sup>74</sup> -jak ongiś w niestawnym okresie imitacji ponadczasowej przyjaźni polsko-radzieckiej- kryzys daje się zauważyć bez trudu.

Ustały próby pozornego pojednania na płaszczyźnie kościelnej. Dziesięcioletnią imitację tych niedolnych, karykaturalnych wy-

siłków – gdy jedna ze stron tzw. dialogu uporczywie występuje jako adwokat ludobójców i zbrodniczej ideologii – abp Mieczysław Mokrzycki nazwał „pustymi frazesami”<sup>75</sup>. Szkoda, że Kościół katolicki, będący od wieków ofiarą ludobójczych zbrodni, dał się wciągnąć w tak nieuczciwe rozgrywki, tracąc na powadze i podważając swój autorytet.

Tracą sens i wyciszają się głośne kiedyś polsko-ukraińskie fora i konferencje. Ich imitacje podtrzymują jeszcze czynniki rządowe, które próbują udawać poszukiwania i prace tam, gdzie w zasadzie nie ma przestrzeni do spotkań i rozmów. Natomiast argumenty stosowane przez „sojuszników strategicznych” – którzy nawet jeśli już uznają niezaprzeczalny fakt ludobójstwa, to próbują „uzasadniać” go tym, że choć nacjonałiści ukraińscy eksterminowali Polaków, czynili to jednak na „swych etnicznych ziemiach” i mieli do tego prawo – przestają być brane pod uwagę nawet przez najbardziej „wrozumiałych” polskich rozmówców.

Wszelkie próby dialogu w sytuacji, gdy jedna ze stron utożsamia się z mordercami, ideologię ludobójstwa wychwala jako szczyt myśli niepodległościowej, wznosi pomniki oprawcom i stawia warunki dla pochówku szczątków dziesiątków tysięcy pomordowanych, są szyderstwem i bluźnierstwem przeciwko ofiarom i rodzinom ofiar ludobójstwa. Trzeba stanowczo i jednoznacznie stwierdzić, że znajdujemy się na styku dwóch cywilizacji, dwóch kodów kulturowych, których pogodzić się nie da. Kompromis między nimi może być tylko kompromisem między prawdą a kłamstwem, między dobrem a złem. Każde „porozumienie” w takich układach będzie porażką prawdy i dobra.

Czy znaczy to zatem, że polsko-ukraiński dialog historyczny jest skazany na porażkę? Że nie ma sensu i nie powinien być realizowany? Oczywiście, że nie! Dialog prowadzący do porozumienia powinien być realizowany w przestrzeni wspólnych wartości, wyrastających ze wspólnoty kulturowej i cywilizacyjnej. Mimo ogromu zła i spustoszeń dało się dojść do historycznego pojednania polsko-niemieckiego. Uczynili to biskupi, odwołując się do ponadczasowej prawdy Ewangelii, będącej wspólnym podłożem kulturowo-cywilizacyjnym obu narodów w ciągu wieków. Brak trwałych struktur narodowo-państwowych na Ukrainie, brak tradycji niezawisłego bytu politycznego, głębokie kompleksy zakorzenione w zaszłościach historycznych i uproszczonych interpretacjach przeszłości znacznie utrudniają ten dialog. Jednak obecność małej, zwalczanej i prawie niedostrzeganej platformy intelektualno-kulturowej po stronie ukraińskiej, reprezentowanej przez błąd bp. Grzegorza Chomyszyna, daje nadzieję, że można i trzeba rozma-

wiać. Bp Chomyszyn reprezentował w myśli ukraińskiej postawę prawdziwie europejską, cywilizacyjnie łańską – mimo greckiej formy obrzędu kościelnego. Łączy się ona z tradycją „Rusi katolickiej” niszczonej z zawziętością przez „cywilizację Siczy”. Mimo krótkości swego żywota wydała ona piękne wzorce i godne naśladowania postacie – jak św. Jozafat Kuncewicz, błogosławieni Męczennicy Chełmscy, nieznanne rzesze prześladowanych unitów z czasów carskich i komunistycznych, którzy w jedność z tradycją łańską, we wspólnocie losów historycznych z Polską widzieli przyszłość swoją i swego kraju. Zgodnie z Prawdą, która jest samowystarczająca i nie potrzebuje uzasadnienia, tzw. strona polska powinna pomóc osądzić zbrodnie ludobójstwa w społeczeństwie ukraińskim, powinna wesprzeć dokonanie prawdziwego – a nie tylko pozorowanego – wyboru cywilizacyjnego – polegającego m.in. na radykalnym zerwaniu z barbarzyńską, zdziczałą turańską cywilizacją destrukcji i odzyskaniu ładu w oparciu o wieczne fundamenty kultury chrześcijańskiej.

--

1. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, Kraków 1888, s. 32.
2. Schall, *Dzieje Żydów na ziemiach polskich*, Lwów 1926, s. 46.
3. Bałaban, *Historia i literatura żydowska ze szczególnym uwzględnieniem historii Żydów w Polsce*, t. III, Lwów–Warszawa–Kraków 1925, s. 262.
4. *Latopisiec albo Kroniczka Joachima Jerlicza*, z rękopisu wydał K. Wł. Wójcicki, t. I, Warszawa 1853, s. 97.
5. Wieliczka-Szarkowa, *Czarna księga Kresów*, Kraków 2011, s. 55.
6. Rawita-Gawroński, *Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku. Zarys polityczno-historyczny z 26 ilustracjami i 2 mapami*, Warszawa–Kraków–Lublin i in. [1922], s. 230.
7. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, Warszawa 1906, s. 138.
8. Cyt. za: W. W., *Żywot bł. Andrzeja Boboli S. J. w krótkości podany*, Kraków 1853, s. 18.
9. Kielar-Czapla, *Ojciec Ludwik Wrodarczyk OMI. Portret duchowy*, Biały Dunajec – Ostróg 2012, s. 39-40.
10. Kulińska, Cz. Partacz, *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1939-1945. Ludobójstwo niepotępione*, Warszawa 2015, s. 187-191.
11. „Поляки”, ulotka w j. ukraińskim Korpusu Obrony Wołynia, w posiadaniu autora.
12. Rawita-Gawroński, op. cit., s. 91.
13. Teodorowicz, *Obecny moment Kwestyi polsko-ruskiej*, Kraków 1907, s. 6.



14. Tokarzewski, *Straż przednia (ze wspomnień i notatek)*, Warszawa [1925], s. 230.
15. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*, Kraków 1923, s. 154.
16. Paszkowski, *Zawierucha ukraińska*, Warszawa 1919, s. 57.
17. Ibidem, s. 57-58.
18. Dokładnie na ten temat w artykule zamieszczonym w niniejszym tomie: Marcin Skalski, *Zbrodnie na Polakach w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919. Preludium Rzezi Wołyńskiej*.
19. Portnow, *Ukraińska (nie)paciera o Wołyniu*, [w:] *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, red. A. Zinczuk, Lublin 2012, s. 30.
20. Portnow, *Ukraińska (nie)paciera o Wołyniu*, [w:] *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, red. A. Zinczuk, Lublin 2012, s. 30.
21. *Polska według świętych i wielkich ludzi Kościoła*, oprac. J. P. Laskowski, Kraków 2018, s. 304-305.
22. W. Orski, *W zachodniej „republice” Ukrainiejskiej od 1 listopada 1918 do 22 maja 1919*, Lwów 1919, s. 19.
23. Błogosławiony Męczennik Grzegorz Chomyszyn, *Dwa Królestwa*, red. I. Pełechatyj, W. Osadczy, Kra-ków 2017, s. 85.
24. *Пастирський лист Григорія Хомишина єпископа станиславівського до людей доброї волі про політичне положення українського народу в польській державі*, Станиславів 1931, s. 4-5.
25. Ibidem, s. 7.
26. *Козацькі часи в народній пісні, з замітками В. Будзиновського*, Львів [b.r.w.], s. 154.
27. *Literatura i krytyka. Pisma Michała Grabowskiego*, Wilno 1837, s. 32.
28. Zawadzki, *Obrazy Rusi Czerwonej*, Poznań 1869, s. 42.
29. *Сочинения Н. В. Гоголя*, т. 2, С-Петербург 1894, s. 398.
30. Osadczy, „Ogniem i mieczem”. *Fakty i mity. Antyukraińskość Sienkiewicza znowu pod lupą*, „Nowe Kontrasty” 1999, nr 6 (69), s. 22.
31. Szewczenko, *Hajdamacy*, przeł. L. Sowiński, Lwów [b.r.w.], s. 137-138.
32. *Українська проблема, написав для духовної і світської інтелігенції українського народу Григорій Хомишин Станиславівський єпископ*, Станиславів [b.r.w.], s. 14.
33. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863*, Lublin 1999, s. 209.
34. *Kościół rzymskokatolicki i Polacy w Małopolsce Wschodniej podczas wojny ukraińsko-polskiej 1918-1919. Źródła*, t. I, oprac., wstęp, przypisy, indeksy i wybór fotografii J. Wołczański, Lwów–Kraków 2012, s. 745.
35. Ibidem, s. 746.
36. О. Вах, *Бойова сурма України*, Вінніпег 1931, s. 1-2.
37. Kołodziński, *Doktryna wojskowa ukraińskich nacjonalistów, 1938*, [w:] A. Diukow, *Dlaczego walczymy z Polakami. Antypolski program OUN w kluczowych dokumentach*, Warszawa 2017, s. 112.
38. A. Zelga, *Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński 1822-1895*, Biały Dunajec – Ostróg 2015, s. 46.
39. *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, t. III: *Rozprawy, listy z podróży, pamiętnik o zgrupowaniu*, Berlin–Kra-ków 1862, s. 89.
40. Pelczar, *Pius IX i Polska*, Miejsce Piastowe 1914, s. 97.
41. Załęski, *Państwo carów i Rosjanie, ich religia przez Anatola Leroy Beaulieu*, Kraków 1890, s. 4.
42. Jabłonowski, *Historia Rusi Południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków 1912, s. 217.
43. Rawita-Gawroński, op. cit., s. 210.
44. Ibidem, s. 212.
45. Ibidem, s. 212.
46. Ibidem.
47. Likowski, op. cit., s. 136.
48. Ibidem, s. 139.
49. С. Беляков, *Тень Мазепи. Украинская нация в эпоху Гоголя*, Москва 2016, s. 58.
50. Zob.: W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze...*, s. 207.
51. Dylągowa, *Dzieje unii brzeskiej (1596-1918)*, Warszawa–Olsztyn 1996, s. 115.
52. S. Pelczar, *Pius IX i Jego Pontyfikat na tle dziejów Kościoła w XIX wieku*, Przemyśl 1908, s. 231.
53. Dylągowa, op. cit., s. 152.
54. *Relacja abp. Józefa Bilczewskiego na temat stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918-1919 w Małopolsce Wschodniej przeznaczona dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, [w:] *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919*, red. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1997, s. 165-166.
55. W. Orski, op. cit., s. 13.
56. *Polska według świętych...*, s. 305.
57. Siemaszko, *Święcenie narzędzi banderowskiej zbrodni*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 1-2 (134-135), s. 90.
58. Zapałowski, *Akcje odwetowe polskiego podziemia na ludności ukraińskiej w powiecie przemyskim na początku 1945 r.*, [w:] *Dawne Kresy Południowo-Wschodnie w optyce historycznej i współczesnej*, seria: *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*, t. 9, red. W. Listowski, Kędzierzyn-Koźle
59. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008, s. 89.
60. Zapałowski, op. cit., s. 56.
61. Wołczański, *Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945. Materiały źródłowe*, cz. II, Kraków 2006, s. 431.
62. Leszczyński, *Uwikłanie. Wspomnienia z Podola 1939-1945*, wprowadzenie, redakcja naukowa i aneks T. Bereza, Rzeszów 2016, s. 198-199.
63. *Син українського священика став символом нації*, - *Архиепископ Ігор Возьняк про Бандеру*, <http://com.ua/print/8091.html>
64. *Слово Владика Ігоря на посвяченні таблиці Роману Шухевичу*, [www.ugcc.lviv.ua/index2.php?option=-com\\_content&task=view&id=846&Itemid=418pop=1&page=0](http://www.ugcc.lviv.ua/index2.php?option=-com_content&task=view&id=846&Itemid=418pop=1&page=0)
65. *Слово владика Василя (Івасюка) на панахиді з нагоди 109-ї річниці від дня народження Степана Бандери*, <http://diocese.ko.if.ua/preaching/458.html> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML)).
66. Kałuski, *Sprawy kresowe poza cenzurą*, Toruń–Melbourne 2017, s. 203-204.
67. Jak na ironię losu, abp Woźniak, działając w podziemiu, uczestniczył w duszpasterstwie rzymskokatolickim. Zob.: *Abp Woźniak administratorem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego*, <http://ekai.pl/wydarzenia/swiat/x38381/abp-wozniak-administratorem-ukrainskiego-kosciola-greckokatolickiego/> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML)).
68. Słowa te znalazły się we wspólnej deklaracji biskupów i stały się wyrazem przeprosin za „zbrodnie popełnione w 1943 r.”. Zob.: *Deklaracja*, „Wołanie z Wołynia” 4 (113), lipiec-sierpień 2013, s. 44.
69. Wart przypomnienia w tym miejscu jest fakt, że kodeks moralny nacjonalistów, tzw. Dekalog, nawoływał do zemsty, podstępu, zbrodni morderstwa. Nie uznawał Boga osobowego, ale odwoływał się do „Ducha odwiecznego żywiołu” w nietzscheańskim rozumieniu. Aktywni członkowie OUN ni-czym pacierz odmawiali „przykazanie” Dekalogu. Obserwujący tę „religijność” nacjonalistów ksiądz greckokatolicki, który znalazł się wraz z nimi w warszawskim więzieniu, przed wojną tak opisywał swe doświadczenie: „Był to styl życia, praktyczny przejaw «metafizycznego» światopoglądu, a razem z tym praktyczna profanacja elementu kultu religijnego – modlitwy”. В. Поліщук, *Гірка правда. Злочинність ОУН-УПА (сповідь українця)*, Торонто–Варшава–Київ 1995, s. 370-371, 380.
70. „Українське Слово” 33 (3285), 16-22 серпня 2006, s. 2.
71. *Степан Бандера про необхідність віри*, [www.lds.lviv.ua/Статті/Степан-Бандера-про-необхідність-віри](http://www.lds.lviv.ua/Статті/Степан-Бандера-про-необхідність-віри) (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML), teczka „Wołyń 70”).
72. Zob.: M. Walaszczyk, *Nobel za szyderstwa*, „Nasz Dziennik” 18 lipca 2013, <http://www.naszdziennik.pl/polska-kraj/48411,nobel-za-szyderstwa.html> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML), teczka „Wołyń 70”).
73. Isakowicz-Zaleski, *Nie będzie pojednania bez prawdy*, <http://www.klubinteligencjipolskiej.pl/2015/08/ks-tadeusz-isakowicz-zaleski-nie-bedzie-pojednania-bez-prawdy/> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML), teczka „Wołyń 70”).
74. Przykładem takich nikczemnych, zakłamanych deklaracji może być wypowiedź marszałka Senatu RP Karczewskiego o tym, że relacje polsko-ukraińskie jeszcze nigdy nie były tak dobre, jak w czasie upaństwowienia ideologii banderyzmu na Ukrainie i licznych antypolskich akcji, o których regularnie – mimo cenzuralnych ograniczeń – pojawiają się informacje w mediach. Zob.: *Karczewski: relacje polsko-ukraińskie nigdy nie były tak dobre jak dziś*, <https://kresy.pl/wydarzenia/regiony/litwa/karczewski-relacje-polsko-ukrainskie-nigdy-nie-byly-tak-dobre-jak-dzis/>
75. K. Czawaga, *Puste słowa zamiast czynów*, „Kurier Galicyjski”, 16-29 czerwca 2015.

## LITERATURA

*Abp Woźniak administratorem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego*, <http://ekai.pl/wydarzenia/swiat/x38381/abp-wozniak-administratorem-ukrainskiego-kosciola-greckokatolickiego/> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie).

Bałaban M., *Historia i literatura żydowska ze szczególnym uwzględnieniem historii Żydów w Polsce*, t. III, Lwów–Warszawa–Kraków 1925.

Błogosławiony Męczennik Grzegorz Chomyszyn, *Dwa Królestwa*, red. I. Pełechatyj, W. Osadczy, Kraków 2017.

Czawa K., *Puste słowa zamiast czynów*, „Kurier Galicyjski”, 16-29 czerwca 2015.

*Deklaracja*, „Wołanie z Wołynia” 4 (113), lipiec-sierpień 2013.

Dylągowa H., *Dzieje Unii Brzeskiej (1596-1918)*, Warszawa–Olsztyn 1996. Isakowicz-Zaleski T., *Nie będzie pojednania bez prawdy*, <http://www.klubinteligencjipolskiej.pl/2015/08/ks-tadeusz-isakowicz-zaleski-nie-bedzie-pojednania-bez-prawdy/> (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML), teczka „Wołyń 70”).

Isakowicz-Zaleski T., *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008. Jabłonowski A., *Historia Rusi Południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków 1912.

Kałuski M., *Sprawy kresowe poza cenzurą*, Toruń–Melbourne 2017.

*Karczewski: relacje polsko-ukraińskie nigdy nie były tak dobre jak dziś*, <https://kresy.pl/wydarzenia/regiony/litwa/karczewski-relacje-polsko-ukrainskie-nigdy-nie-byly-tak-dobre-jak-dzis/>

Kielar-Czapla M., *Ojciec Ludwik Wrodarczyk OMI. Portret duchowy*, Biały Dunajec – Ostróg 2012.

Kołodziński M., *Doktryna wojskowa ukraińskich nacjonalistów, 1938*, [w:] A. Diukow, *Dlaczego walczymy z Polakami. Antypolski program OUN w kluczowych dokumentach*, Warszawa 2017.

Kossak-Szczucka Z., *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*, Kraków 1923. *Kościół rzymskokatolicki i Polacy w Małopolsce Wschodniej podczas wojny ukraińsko-polskiej 1918-1919. Źródła*, t. I, oprac., wstęp, przypisy, indeksy i wybór fotografii J. Wołczański, Lwów–Kraków 2012.

Kulińska L., Partacz Cz., *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1939-1945. Ludobójstwo niepotępione*, Warszawa 2015.

*Latopisiec albo Kroniczka Joachima Jerlicza*, z rękopismu wydał K. Wł. Wójcicki, t. I, Warszawa 1853.

Leszczyński S., *Uwikłanie. Wspomnienia z Podola 1939-1945*, Wprowadzenie, red. nauk. i aneks T. Bereza, Rzeszów 2016.

Likowski E., *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, Warszawa 1906.

*Literatura i krytyka. Pisma Michała Grabowskiego*, Wilno 1837.

*Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919*, red. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1997.

Orski S. W., *W zachodniej „republice” Ukrainiejskiej od 1 listopada*



1918 do 22 maja 1919, Lwów 1919.

Osadczy W., *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863*, Lublin 1999. Osadczy W., „Ogniem i mieczem”. *Fakty i mity. Antyukraińskość Sienkiewicza znowu pod lupą*, „Nowe Kontrasty” 1999, nr 6 (69).

Paszkowski E., *Zawierucha ukraińska*, Warszawa 1919.

Pelczar J., *Pius IX i Polska*, Miejsce Piastowe 1914.

Pelczar J. S., *Pius IX i Jego Pontyfikat na tle dziejów Kościoła w XIX wieku*, Przemyśl 1908.

*Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, t. III: *Rozprawy, listy z podróży, pamiętnik o zgromadzeniu*, Berlin–Kraków 1862.

Pol W., *Pieśń o ziemi naszej*, Kraków 1888.

*Polska według świętych i wielkich ludzi Kościoła*, oprac. J. P. Laskowski, Kraków 2018. Portnov A., *Ukraińska (nie)pamięć o Wołyniu*, [w:] *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, red. A. Zinzuk, Lublin 2012.

Rawita-Gawroński F., *Kozaczyzna Ukrainna w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku. Zarys polityczno-historyczny z 26 ilustracjami i 2 mapami*, Warszawa–Kraków–Lublin i in. [1922].

Schall J., *Dzieje Żydów na ziemiach polskich*, Lwów 1926.

Siemaszko E., *Święcenie narzędzi banderowskiej zbrodni*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 1-2 (134-135).

Szewczenko T., *Hajdamacy*, przeł. L. Sowiński, Lwów [b.r.w.].

Teodorowicz J., *Obecny moment Kwestyi polsko-ruskiej*, Kraków 1908.

Tokarzewski M., *Straż przednia (ze wspomnień i notatek)*, Warszawa [1925]. W., *Żywot bł. Andrzeja Boboli S. J. w krótkości podany*, Kraków 1853.

Walaszczyk M., *Nobel za szyderstwa*, „Nasz Dziennik” 18 lipca 2013, <http://www.nasz-dziennik.pl/polska-kraj/48411,nobel-za-szyderstwa.html> (wydruk komputerowy)

Wieliczka-Szarkowa J., *Czarna księga Kresów*, Kraków 2011.

Wolczański J., *Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945. Materiały źródłowe*, cz. II, Kraków 2006.

Załęski S., *Państwo carów i Rosjanie, ich religia przez Anatola Leroy Beaulieu*, Kraków 1890.

Zapałowski A., *Akcje odwetowe polskiego podziemia na ludności ukraińskiej w powiecie przemyskim na początku 1945 r.*

[w:] *Dawne Kresy Południowo-Wschodnie w optyce historycznej i współczesnej*, seria: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, red. W. Listowski, Kędzierzyn-Koźle 2017.

Zawadzki W., *Obrazy Rusi Czerwonej*, Poznań 1869.

Zelga A., *Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński 1822-1895*, Biały Dunajec – Ostróg 2015.

Беляков С., *Тень Мазены. Украинская нация в эпоху Гоголя*, Москва 2016.

*Козацькі часи в народній пісні*, з замітками В. Будзиновського, Львів [b.r.w.].

Пастирський лист Григорія Хомишина єпископа станиславівського до людей доброї волі про політичне положення українського народу в польській державі, Станиславів 1931.

Поліщук В., *Гірка правда. Злочинність ОУН-УПА (сповідь українця)*, Торонто– Варшава–Київ 1995.

*Поляки*, ulotka w j. ukraińskim Korpusu Obrony Wołynia, w posiadaniu autora. *Син українського священика став символом нації*, - *Архiepiscop Ігор Возняк про*

*Бандери*, <http://galinfo.com.ua/print/8091.html>.

*Слово Владики Ігоря на посвяченні таблиці Роману Шухевичу*, [www.ugcc.lviv.ua/index2.php?option=com\\_content&task=view&id=846&Itemid=418pop=1&page=0](http://www.ugcc.lviv.ua/index2.php?option=com_content&task=view&id=846&Itemid=418pop=1&page=0).

*Слово владики Василя (Івасюка) на панахиді з нагоди 109-ї річниці від дня народження Степана Бандери*, <http://diocese.ko.if.ua/preaching/458.html>.

*Сочинения Н. В. Гоголя*, т. 2, С-Петербург 1894.

*Степан Бандера про необхідність віри*, [www.lds.lviv.ua/Статті/Степан-Бандера-про-необхідність-віри](http://www.lds.lviv.ua/Статті/Степан-Бандера-про-необхідність-віри) (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML), teczka „Wołyń 70”).

Українська проблема, написав для духовної і світської інтелігенції українського народу Григорій Хомишин Станиславівський єпископ, Станиславів [b.r.w.].

«Українське Слово» 33 (3285), 16-22 серпня 2006.

**Artykuł zaprezentowany na Konferencji naukowej: „Wołyń '43: Walka o Pamięć – Walka o Polskę „ Lublin, 22-23 czerwca 2018 r.**

# Warto otrześć z kurzu: „Ptasi gościniec. Babie lato”

## Redakcja

Dylogia Haliny Auderskiej nosząca tytuły „Ptasi gościniec” i „Babie lato” była pierwszą, legalnie wydaną w PRL-u, powieścią opowiadającą o ciężkim losie polskiej ludności z kresów wschodnich w czasie II wojny światowej.

Czytamy tu o wywózkach Polaków na wschód organizowanych przez Związek Radziecki, o formowaniu się polskiej dywizji w Sielcach nad Oką, o bitwie pod Lenino, zdobyciu Berlina i polskim osadnictwie w ponemieckich wsiach nad Odrą, na piastowskich Ziemiach Odzyskanych. Zwłaszcza tematyka wywózek na wschód była bardzo odważna i naprawdę nie mam pojęcia, jak autorka załatwiła sobie, że to przeszło przez ówczesną cenzurę. W każdym razie – kobieta napisała tyle, ile mogła w tamtych czasach!

„Ptasi gościniec” miał pierwsze wydanie w 1973 roku, „Babie lato” wyszło rok później. Powieść ta stała się jednym z głośniejszych bestsellerów literackich epoki Gierka. Czytali ją zwłaszcza ludzie z kresowymi korzeniami, ale nie tylko. Przez pewien czas była także szkolną lekturą uzupełniającą (w czwartej klasie liceum).

Nie czytałam tej książki w PRL-u, ale pamiętam doskonale słuchowisko radiowe emitowane w odcinkach w pierwszej połowie lat 1980. zrealizowane na motywach tej powieści. Rolę głównego bohatera zagrał tam Waław Kowalski, niezapomniany Pawlak z filmu „Sami swoi”. Do dziś słyszę jego kresowy

zaśpiew, kiedy opowiada o losach Poleszuka, którego historia zagnała nad Odrę. I dlatego właśnie dzisiaj, z wielkim opóźnieniem, w ramach czytania kresowych lektur sięgnęłam po tę całkowicie zapomnianą obecnie powieść.

Czytałam długo, z pewnym trudem, z uwagi na język nasycony kresowymi, a dokładnie poleskimi wyrażeniami i zwrotami. Miejscami przedzieriałam się przez tę powieść tak, jak przez „Nadberezyńców” Floriana Czarnyszewicza, do których jest nieco podobna w sferze językowej i treściowej. Ale warto było! Jest to kawał bardzo dobrej prozy, a także (mimo użytego przez autorkę mimetyzmu formalnego polegającego na wprowadzeniu do tekstu literackiego gwary poleskiej) ogromny ładunek wspaniałej polszczyzny. Czytając, miałam wrażenie, jakby ktoś otworzył okno i wpuścił dużą dawkę ożywczego tlenu.

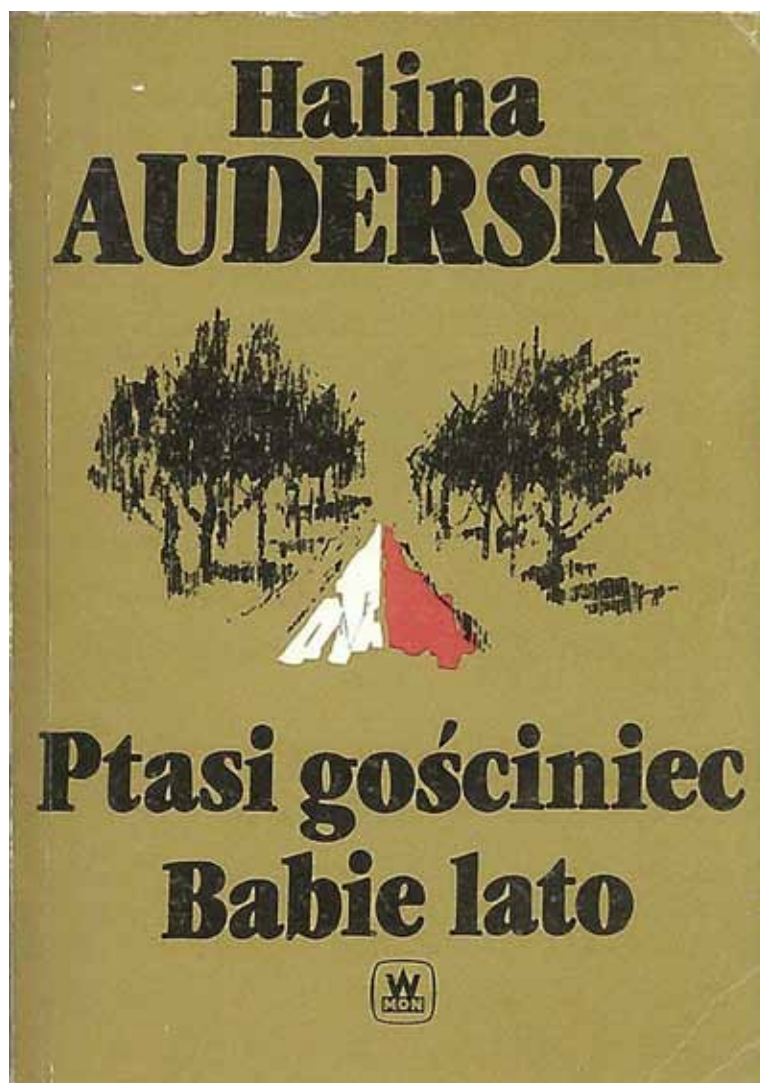
Główny bohater dylogii Auderskiej nazywa się Szymon Drozd i pochodzi z zabitej dechami wioski na Polesiu, położonej gdzieś w dorzeczu Horynia i Prypeci, niedaleko Pińska. Jest „tutejszy”, to znaczy mieszanego pochodzenia: ojciec Polak-katolik, matka Poleszuczka. Ożenił się z „prawosławną” Maryną, spłodził dwoje dzieci, do czasu II wojny światowej żył tak jak wszyscy na Polesiu: pływał po rzece duszehubką, łowił ryby, zbierał runo leśne, coś tam uprawiał i jakoś szło. Ten jego stary świat został zburzony w 1939 roku. Szymon brał udział w kampanii wrze-

śniowej, potem wrócił do rodzinnej wsi. Po pewnym czasie wraz z innymi Polakami został wywieziony za Ural, do małej wioski na Syberii, gdzie cierpiał głód i poniewierkę, ale jakoś przeżył. Żona z dziećmi została na miejscu, bo Poleszuków władza radziecka nie wywoziła. Kiedy Niemcy napadali na Związek Radziecki Szymon powędrował do polskiego wojska. Do Andersa nie zdążył, dostał się do 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki (na zdjęciu powyżej – tak ruszali na front polscy żołnierze w ZSRR), która formowała się w Sielcach nad Oką. A potem wraz z Armią Czerwoną ruszył na zachód, by wyzwolić Polskę od Niemców. Po drodze okazało się, że jego poleski chutor już nie istnieje, gdyż został spalony przez hitlerowców w ramach pacyfikacji białoruskich wsi. Oboje dzieci Szymona spaliło się żywcem w chacie, żona ocalała, bo w tym czasie łowiła ryby na jeziorze. Niestety, była pogrążona w ciężkiej rozpacz i nie było z nią kontaktu. Do tego wokół szalały bandy UPA i paliły nie tylko Polaków, ale także te wsie, które wykazywały choćby najmniejsze sympatie propolskie. Polesie stało się niebezpieczne do życia. Więc Szymon podążył dalej szlakiem „na Berlin”, a po jego wyzwoleniu, kiedy okazało się, że na Polesiu nie będzie już Polski i że nowa granica jest na Bugu, a dalej na wschód już nie puszczają, został na Ziemiach Odzyskanych. Razem z kolegami z wojska zajął wioskę nad Odrą i nazwał ją Powodzie. Potem udało mu się ściągnąć żonę z Bugu i próbował normalnie żyć, ale serce jego i innych ludzi ze wschodu wciąż rwało się tam, w jego rodzinne strony. I tak, niby czytamy o indywidualnym losie Szymona, a w tle są poważne problemy: Polska, nasz język, nasza historia, nasza tożsamość narodowa i tak dalej. Oczywiście, autorka napisała tyle, ile mogła napisać w tamtych czasach. Stąd tekst aż się roi od rozmaitych aluzji, przenośni i mowy ezopowej.

Cała powieść pisana jest w pierwszej osobie. Jest to długa, rozciągnięta na kilkaset stron wypowiedź Szymona Drozda dla współczesnego dziennikarza, który odnalazł go nad Odrą i próbuje napisać reportaż o jego losach. Są zwroty do tegoż reportera i dyskusje z nim, ale czytamy tylko monolog Szymona, odpowiedzi dziennikarza musimy się domyślać.

Jestem pod ogromnym wrażeniem tej lektury. Nie spodziewałam się, że powieść Auderskiej będzie tak dobra. Warto otrześć ją z kurzu i przywrócić do czytelniczego obiegu!

Auderska Halina, „Ptasi gościniec. Babie lato”, wyd. Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1987





# Mali kresowi rycerze w czasie ludobójstwa

Stanisław Żurek

Tragiczny los, jaki dotknął polskie dzieci w czasie ukraińskiego ludobójstwa w latach 1939 – 1947 opisała dr Lucyna Kulińska w czterech tomach zatytułowanych „Dzieci Kresów”, ale relacje z ich gehenny znajdują się także we wspomnieniach tych, którym udało się przeżyć oraz w relacjach świadków. Przebija w nich nie tylko pełna poświęcenia postawa ich rodziców, którzy często ratowali je kosztem swojego życia, ale także niebywały heroizm samych ocalałych, kilkuletnich bohaterów, gdy w sytuacji własnego zagrożenia okrutną śmiercią ratowali swoje jeszcze młodsze rodzeństwo.

Na mnie ogromne wrażenie wywarło wspomnienie członka polskiej samoobrony, gdy powiadomieni o wymordowaniu Polaków wyruszyli do wsi i w jednym z domów ujrzeli wymordowanych dorosłych zeszedli do piwnicy. Zastali w nich czwórkę ocalałych dzieci. Najstarsze z nich, około 10 – 12 letni chłopiec wysunął się do przodu i zastawił sobą trójkę młodszego rodzeństwa. Był przekonany, że to Ukraińcy przyszedli ich zabić. Mały kresowy rycerz przyjął postawę: po moim trupie. Niestety, nie pamiętam miejscowości, w której to wydarzenie miało miejsce.

Szczególnego rodzaju więźniarkę zapamiętała więziona na Łackiego od 8 lipca do 28 listopada 1942 roku Karolina Lanckorońska: „Jedną z najważniejszych osób dla mnie była przez długi czas dziewczynka 10-letnia, Janka (zapomniałam nazwiska), aresztowana za udział w konspiracji. Dziecko bezustannie, zamiast wypierać się wszystkiego, powtarzało, że wie, ale nie powie, bo jest Polką” (K. Lanckorońska: Wspomnienia wojenne, Kraków 2007, s. 197).

W maju 1943 roku we wsi Huszyn

pow. Kowel zostało zamordowane przez UPA małżeństwo polskie: kierownik szkoły Florian Unold i jego żona Stefania, nauczycielka. Ich troje dzieci: 7-letni Zbigniew, 3-letni Andrzej i niemowlę ruszyli pieszo wzdłuż torów kolejowych do Kowla. Niemowlę przez całą drogę niósł Zbigniew, a była to trasa licząca 11 kilometrów. Niemowlę ocalało, ale na dworcu kolejowym w Kowlu Niemcy zastrzelili Andrzeja, zapewne kręcił się poszukując jakiegokolwiek pożywienia. Ocalała dwójka zaopiekowali się rodzice chrzestni, nauczyciele Cytryccy.

W nocy z 25 na 26 maja 1943 roku we wsi Małe Siedliszcze pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 9-osobową rodzinę Szczurowskich. Helena Bielecka (z domu Szczurowska) mieszkała wraz z rodzicami i trojgiem rodzeństwa w Małym Siedliszczu, w 1943 roku miała 14 lat: „Weszliśmy do domu i zobaczyliśmy mamę całą we krwi na progu sypialni. Podniosła głowę i mówi: „To wy żyjecie?”. Cisza dzwoni w uszach, przerażenie, rozpacz. Co tu się stało? A mama mówi: „Sprawdźcie, może ktoś żyje?”. Nieprzytomna i roztrzęsiona ułożyłam z siostrą mamę na łóżku. Kurczowo trzymałam się siostry i tylko byłam w stanie szeptać: „Zosiu, uciekajmy”. Ale ona wyniosła zarąbaną 4-letnią Marysię do dużego pokoju, a ja spojrzałam na drugie łóżko – już dniało, powoli mrok się rozjaśniał – i zobaczyłam Jasia, 2,5 letniego brata. Leżał śliczny w białej koszulce, tylko dziwnie główkę miał odrzuconą w bok. Nachyliłam się i zobaczyłam przerażoną szyję, głowa wisiała na skórze. Tylko krzyknęłam, „mój Jasio nie żyje” i położyłam rękę na jego udzie. Jeszcze poczułam żywe, pulsujące ciało. Chwyciłam się za głowę i wypadłam z pokoju, szukając Zosi. Uczepiłam się jej,

nieprzytomna na widok pokodem leżących trupów. Marysia Żukowska córeczkę miała pod sobą. Obie zarąbane, cały pokój we krwi. Czternastoletni Julek leżał obok bez części czaszki, z rozlanym mózgiem. Zosia odwracała ciała sprawdzając, czy ktoś jeszcze żyje. Żyła staruszka Sewrukowa z przerażoną szczęką. Przeniosłyśmy ją do sypialni mamy. Zosia Jasia położyła przy trupach. A ja nieprzytomna, wciąż uczepiona Zosi, szeptałam „Uciekajmy!”. Wtedy mama mówi: „Chowajcie się, jadą jakieś wozy drogą”. Ja wsunęłam się pod łóżko mamy, pod którym była krew Marysi. Zosia schowała się w szafie w dużym pokoju. Weszli. Bałam się oddychać. Noga bandyty była tuż mojej twarzy. Chwilę postać i wyszedł. Po chwili mama mówi: „Helka, idź, gaś”. Cicho szepczę: „Może jeszcze są”. W tym momencie wpada Zosia i mówi cicho: „Cały dach w płomieniach, musimy mamę i staruszkę wyprowadzić (wynieść) z domu w zboże, za stodołę”. Zosia się uwija, wynosi co może i ściele posłanie w życie. Ja, trzęsąc się, tylko szepczę: „Uciekajmy”. Wyprowadzamy mamę z domu płonącego. Zosia mówi: „Prowadź, ja skoczę, jeszcze coś wyniosę z domu”. Już dniało. Spojrzałam na mamę i zobaczyłam odrąbane ramię i wiszące ciało. Błada wyszeptala: „Idź, coś jeszcze uratuj, ja sama pójdę”. Kiedy wróciłam, mama leżała w tym samym miejscu, gdzie ja zostawiłam. Zosia wypadła z domu z garnkiem zsiadłego mleka i łyżką. Dowlokłyśmy mamę do żyta za stodołę i już było widno, kiedy przez łąki uciekałyśmy do Kostopola, gdzie była babcia i cała reszta rodziny. W nocy był przymrozek. My bosa, w kretonowych koszulinach, przerażone do nieprzytomności. Na trawie był szron i nogi tak mi zmarzły, że z bólu pomyślałam: „Czemu mnie

nie zabili”. Wtedy zobaczyliśmy, że ktoś nas goni. Z lasu wypadli bandyci i do rzeki nas dogonili. Zosia wciągnęła mnie do wody i za rękę przeciągnęła mnie na drugi brzeg. Jej woda sięgała do ramion, a mnie oczy zalewała, przeraźliwie zimna. Obejrzałyśmy się, bandytów nie było. Oni tylko nocami mordowali, a w dzień udawali przyjaciół i niby żal. Wracając z wyprawy palili te domostwa, gdzie były trupy. Spieszyli się, gdyż już świtało. Kiedy nasz dom palili, nawet nie zauważyli, że dzieci nie było, tylko mama i staruszka leżały w sypialni. To nas uratowało. Na wpół żywe z przerażenia, drżące z zimna, bosa, w kretonowych koszulinach, oszronionymi łkami, omijając wsie ukraińskie, o godzinie szóstej rano dotarliśmy do Kostopola.” (Byłam świadkiem – wspomnienia i relacje Heleny Bieleckiej z d. Szczurowskiej. Relacja z „Na Rubieży” nr.48/2000). Zanim dziewczęta podjęły ucieczkę, próbował jeszcze ratować osoby ranne.

Polski batalion policji, tzw. Schutzmannschaftsbatallion 202 wiosną 1943 roku stacjonował w Klewaniu. Relacja jednego z polskich policjantów opublikowana została w 1998 roku w piśmie Kwarta, nr. 24. „Pewnego razu przybiega do nas dziewczynka dwunastoletnia z płaczem, że całe jej rodzeństwo wymordowali i około dwudziestu rodzin polskich błąka się po lasach i polach. Szybko przeprowadzamy alarm i wyruszamy furmankami na miejsce. Jest to wieś Strylki, 4 km od Klewania, tu oczom naszym przedstawia się obraz straszny. Zgliszczą dymią się jeszcze. Napad był o drugiej w nocy. O jedenastej rano byliśmy na miejscu. Po przybyciu naszym zaczynają się schodzić ludzie, którzy zdolali uciec. W lamentem przypadają do swych małych dzieci, które leżą w kałuży krwi. Większość pomordowanych spalona jest wśród gruzów. Znajdujemy też dużo ofiar leżących koło domów. Wszyscy są w okrutny sposób męczeni. Mężczyźni z oderżniętymi genitaliami, kobietom wpychają flaszki, kamienie. Obrzynają palce, języki, nosy, wbijają kolki drewniane w mózg lub szyję. Ustalić liczby pomordowanych nie sposób.” Dzięki odwadze 12-letniej dziewczynki uratowanych zostało wielu ukrywających się jeszcze Polaków.

Ambroży Wereszczyński w gazecie „Nasz Dziennik” z 18 – 19 czerwca 2016 relacjonuje: „3 lipca 1943 roku, po całonocnym pobycie w lesie, wróciliśmy z rodziną do domu, by się pożywić, odpocząć i przystąpić do prac w gospodarstwie. Niespodziewanie nasza miejscowość Zielony Dąb została otoczona przez uzbrojonych banderowców, którzy pozorując ruskich partyzantów, zgromadzili pod przymusem wszyst-

kich Polaków łącznie z dziećmi na tzw. zebranie. /.../ Jeden z nich kazał mojemu ojcu, który trzymał mnie, 11-letniego chłopca, za rękę, coś pokazać w stodole. Ojciec udawał, że nie wie, o co mu chodzi. Bandyta zadał cios siekierą w głowę. Padł nieżywy. Następny cios wymierzył w moją głowę. Zrobiłem unik i zacząłem uciekać. Ruszyłem między morderców a zabijane ofiary, szczęśliwie niczym nietrafiony. Jedyнным możliwym kierunkiem mojej dramatycznej ucieczki ku ocaleniu był płonący nasz dom, do którego wpadłem i zaryglowałem drzwi. Woląłem zginąć w płomieniach niż od siekiery. W naszym domu była szkoła z oddzielnym wejściem, którym zamierzałem uciekać, choć i z tej strony dom był obstawiony. Gdy szalejące płomienie ognia były nie do wytrzymania, odsunąłem zasuwę i ruszyłem po życie przez sad i ogród przed siebie. Padły za mną strzały, banderowcy ruszyli w stronę /.../ Wyczerpany do granic możliwości, w nieopisanym żalu, strachu i rozpacz, znalazłem się na górze lasu, skąd obserwowałem zbrodnię, słysząc chóralny lament konających w męczarniach ludzi. Zostałem sam. Po jakimś czasie nastąpiła cisza. Unosił się jedynie śwąd palonych ludzkich ciał i zwierząt. Nagle usłyszałem i zobaczyłem powracających z miejsca morderstwa w pijackich nastrojach „bohaterów zwycięstwa w walce o wolną Ukrainę”. Gdy się oddalili, wiedziony chęcią zobaczenia moich najbliższych, ruszyłem mimo niebezpieczeństwa na miejsce zbrodni. Byłem oszołomiony widokiem. Brodząc na bosaka we krwi, rozpoznałem swojego ojca, mamę z najmłodszymi braciškami 3 i 5 lat, ze splecionymi rączkami z mamą, ciotkę Justynę, moją chrzestną, która przyjechała do nas z Francji na urlop. W tym okropnym bólu pozostał problem przetrwania. Nie było wyboru i przy zapadających ciemnościach trzeba było iść w las, gdzie nie było koca, ciepłego ubrania, jedzenia i wody. Trudno jest piórem oddać atmosferę tak amputowanej psychiki 11-latkę. Głód, pragnienie, strach i zimno wymuszały wyjście z ukrycia celem zdobycia czegokolwiek nawet od Ukraińców, bo Polaków już nie było. Ryzyko było ogromne, zależy, na jakich Ukraińców się trafiło. W takich okolicznościach zdarzyło mi się jeszcze pięć razy stanąć oko w oko z banderowcami. Jeszcze dziś, po 73 latach, trudno mi uwierzyć, że udało mi się przeżyć. Głęboko wierzę w to, że czuwała nade mną Opatrzność Boża.”

Bronisława Murawska-Zygadło: „Były akurat Zielone Świątki, w niedzielę, kiedy grupa banderowskich zbirów otoczyła ze wszystkich stron małą kolonię Głuboczankę (gm. Ludwipol, pow. Kostopol). /.../ W tej sekundzie słyszałam straszliwy huk wystrzału karabinowego - trzymałam na rękę małą Basię. Skacząc w jednej chwili do uchylonego okna, Basia wypadła mi z rąk, słysząc za sobą dalej kilka wystrzałów karabinowych. Wybiegam na podwórze, wpadam w zboże. Uciekam, nie wiem w jakim kierunku, ale byle



/ Pani Józefa Bryg / Źródło: Fot. Materiały prasowe. - Leżałam skulona pod ciałem martwej mamy. Uzbrojeni banderowcy stali nade mną. Całe szczęście uznali, że nie żyję - opowiada pani Józefa Bryg.



dalej od bandytów. Za mną skończył do okna brat Marian. Trafily go jednak dwie kule bandytów - jedna w plecy obok łopatki, druga rozpryskowa urwała mu dolną lewą żuchwę. /.../ Podbiegam pod krzak, gdzie leży brat Marian. Widzę okropną ranę na twarzy, urwana dolna żuchwa, a z piersi bucha spieniona krew. Daje znaki ręką, by podać coś do pisania i papier, gdyż nic może zupełnie mówić. Píše na podstawionej kartce, abym szybko uciekała stąd i ratowała swoje życie, gdyż on wnet umrze. Garstka ocalonych ludzi w straszliwej trwodze szuka swych bliskich na polach i podwórkach. Zbliża się mrok. Przygarnia mnie do siebie rodzina Jadowskich. Nocujemy w zbożu bez nadziei, że uda się nam wyrwać z tego piekła. /.../ Wkrótce nadjechali Niemcy. Przeglądnięli straszliwe ofiary mordy, po czym kazali się pośpieszyć z grzebaniami rozkładających się już ciał. Obawiali się najpewniej epidemii jakiejś choroby. [...] Prosiłam dowódcę hitlerowskiego oddziału, by ponownie zabrał brata do jakiegoś lekarza. Ten oglądnął pobieżnie rannego i kazał żołnierzom zwolnić jedną podwodę, na którą złożono półprzytomnego chłopca. Jechali razem do Bystrzyc w kolumnie wojskowej. (...) W Bystrzycach pozostałam sama. Brat leżał w szpitalu w Bereźnem pod opieką lekarzy i pielęgniarek. Nie miałam dosłownie żadnych środków do życia. Byłam w jednej sukience. Bez butów. Ogarniała mnie ogromna rozpacz. Tego nie da się opisać. To trzeba doświadczyć na własnej skórze, na samym sobie. To było nad moje siły. Na głowie pojawiły się siwe włosy, a miałam przecież dopiero jedynie 15 lat. W tych tak trudnych dla mnie dniach, i dla moich znajomych i krewnych z Głuboczanki, spotkałam jednak wielu szlachetnych ludzi, którzy rozumieli mój los. Wkrótce dowiedziałam się od życzliwych ludzi, że mój brat żyje w szpitalu. Przekazali mi jego prośbę, by lekarzom dostarczyć trochę tytoniu, a choremu trochę mąki i jaj, ponieważ długo nie pożyje z powodu straszego okaleczenia żuchwy i języka. Po prostu nie ma sposobu karmienia. Wszystko musi być podawane w płynie. Dobrzy ludzie zebrali potrzebną żywność i tyton. Przekazano to do mojej dyspozycji. Powstał jednakże problem dostarczenia produktów do Bereźnego. Wkrótce nadarzyła się okazja. Jakaś grupa Niemców, dobrze uzbrojonych, jechała samochodami do miasteczka i zgodzili się zabrać mnie ze sobą wraz z ubieranymi jankami i żywnością oraz tytoniem. Zastałam brata w opłakanym stanie. Rany zagoiły się, występowała ropa, nie mógł chodzić o własnych siłach. W tym czasie przypomniałam sobie, że w Równem mieszka siostry, brat ojca. Był on [przed wojną] zawodowym podoficerem w Wojsku Polskim. Z tą informacją zgłosiłam się do lekarzy w szpitalu. Podałam im adres siostry. Na tej podstawie brata wywieziono do Równego. Kto Mariana odwiózł nie pamiętam, jak również brat Marian. Siostry miał na imię Władysław. Miał on jakieś znajomości w mieście. Następnie w jakiś sposób udało mu się przekupić kogo trzeba i przy-

wiózł go do kliniki w Kijowie (...). Tam dokonano mu 12 operacji z przeszczepów skórnych. Wycinano skórę na plecach i mocowano ją do żuchwy. Przebywał tam przez okres około 2 i pół roku. Operowano go jeszcze w okresie okupacji hitlerowskiej, następnie po zdobyciu Kijowa przez wojska sowieckie, przebywał w dalszym ciągu w tym szpitalu kijowskim na oddziale chirurgicznym. Rana się zagoiła i odzyskał mowę. Dziś mieszka we Wrocławiu". (Relacja Bronisławy Murawskiej - Zygałło, byłej mieszkanki kolonii Głuboczanka, datowana 6 października 1993 r.; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 6/2012). Taką więź między rodzeństwem ratującym wzajemnie sobie życie nawet kosztem własnego można spotkać w wielu kresowych rodzinach. Kolejny przykład poniżej.

3 lipca 1943 roku kolonia Górna pow. Kostopol została otoczona przez Ukraińców i wyrżnięta za pomocą siekier, widel i noży, część ofiar splonęła w zabudowaniach. Relacjonuje Piotr W. (ur. 1928): „Matka upadła, pomyślałem, że została trafiona i nie żyje, ojciec pobiegł dalej. Zauważyłem też krowy, zatem gdzieś w pobliżu musiał być brat. W tym momencie podbiegła do mnie pięcioletnia siostra, złapała mnie za nogę i zaczęła płakać. Nakazałem jej milczeć i skoczyliśmy do pobliskiego ogródka warzywnego, gdzie położyliśmy się w wysokiej fasoli. Jednak któryś z myszkujących po obejściu lub mieszkaniu Ukraińców musiał coś zauważyć, gdyż dwóch lub trzech przybiegło do ogródka i odkryli nas. Twierdzili, że jestem Polakiem. Ja zaprzeczałem, na dowód zacząłem modlić się jak prawosławny. Jeden z Ukraińców uderzył mnie silnie kolbą karabinu w klatkę piersiową, straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, zmierzch przeszedł już w noc. Wszędzie pełno było gryzącego dymu. Zauważyłem, że brat ucieka z ogródka. Byłem mocno pobity i pokrwawiony, nie miałem siły, ale zarzuciłem siostrę na plecy i pobiegłem za bratem, w kierunku pobliskiego stawu dla gęsi i rozciągającego się za nim lasu. [...] Co chwila przystawałem dla odpoczynku lub przewracałem się pod ciężarem siostry. Dobięgam do lasu, tam znowu się przewróciłem, zabrakło mi sił. [...] Zamiast jednak ukryć się w tym lesie, przebiegłem go. Kiedy wyskoczyłem na szeroki szutrowy trakt na Ludwipol, podjechał Ukrainiec na koniu i czymś twardym uderzył mnie w głowę. Upadłem, a Ukrainiec pojechał dalej. Resztką sił zerwałem się i dobiegłem do lasu po drugiej stronie traktu. Tuż za mną przybiegła siostra, której już nie miałem siły dźwigać. Ukryliśmy się pod pnieniem zwalonego drzewa. Po pewnym czasie teren wokół zaczęli penetrować Ukraińcy. Nie znaleźli nas jednak i odeszli. Po chwili straciłem świadomość. Ocknąłem się, kiedy już było widno. Siostra leżała obok i, co dziwne, nie płakała. Postanowiłem pójść do wioski Hurby, odległej o parę kilometrów od Górnej, do domu siostry ojca [...]. Nikogo tam nie zastałem. Mieszkańcy, słysząc od-

głosy napadu na naszą kolonię, puciekali w las. Wziąłem chleb i mleko i zamierzałem wrócić do siostry, którą wcześniej ukryłem w lesie. Wtedy zawołał mnie brat, leżał w sianie w stodole. Okazało się, że noc przesiedział na drzewie w lesie. Brat powiedział, że widzi jakieś postacie w pobliskim domu. Podczołgałem się w zbożu w tym kierunku i spostrzegłem kilku mężczyzn z naszej kolonii. Powiedzieli mi, że matka żyje, natomiast ojciec został zabity." (Lato 1943 - „Karta” - 43 /2004/, wybór i opracowanie Barbara Odonus ).

Nie zawsze znany jest wybawiciel. „Urodziłam się 26 lipca 1940 roku we wsi Gucin, położonej w gminie Grzybowica, w powiecie Włodzimierz, w województwie wołyńskim./.../ Przyszła niedziela, 11 lipca 1943 roku zostaliśmy zniemacka napadnięci przez Ukraińców, którzy w bestialski sposób zaczęli mordować mieszkańców wsi. Były siekiery, noże, sztylety, wszystko, co tylko się dało. Podobno jeden z napastników, dźgał ludzi, jadąc na koniu. Ja jako trzyletnie dziecko, zostałam uderzona siekierą w głowę na wysokości opony mózgowej. Dziadek Władysław, babcia Bronisława, moja siostrzyczka Wiesia oraz ciocia Janina i wujek Roman zostali spaleni żywem w stodole. Natomiast ojciec Jan został przywiązany do studni i zadżgany sztyletami, a półtoraroczny braciszek Boguś przecięty na pół. Jako jedyna z całej rodziny przeżyłam Rzeź Wołyńską. Niestety nie wiem kim była osoba, która uratowała mi życie. Najprawdopodobniej był to człowiek z partyzantki, którego wysłano na zwiady. Rannych odwożono do szpitala, martwych chowano. Zalaną krwią i nieprzytomną odnalazł mnie wśród trupów. Wziął mnie na barana, by przedostać na wolniejszą strefę. Szliśmy nocą między krzakami, polami, bo tylko i wyłącznie nocą mógł się tam ze mną przedostać. Bał się, żeby i jego nie zbrodniarze nie dopadli. Trafiałam do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, leżałam przez dwa tygodnie w szpitalu we Włodzimierzu Wołyńskim i zostałam zgłoszona do księdza jako sierota. Po tych wydarzeniach całkiem obcy ludzie wzięli mnie do siebie na wychowanie." („Banderowcy wymordowali mi rodzinę” - wywiad z Anną Załęcką, świadkiem Rzezi Wołyńskiej. Wywiad przeprowadził: Małgorzata Stasiak i Kamil Woźniak. W: <http://twojradom.pl/artukul/banderowcy-wymordowali-mi-rodzine--wywiad-z-anna-zalecka-swiadkiem-rzezi-woylonskiej/54906> ).

Wspomina pani Leokadia Baumgard z d. Sobolewska z Teresina: „Wchodzimy na podwórko pełne krwi, drzwi otwarte, wołam: „Mamo! Mamo!!” W tym czasie mój rodzony brat Witold usłyszał moje wołanie i wyczołgał się spod łóżka, był cały umorusany we krwi. Pytam się go: „Gdzie są rodzice?!” A on do mnie, że już nie ma nikogo, on sam wyszedł z tego rannym w głowę. Został uderzony siekierą, ile razy tego już nikt nie wie. Wziąłem go na podwórko i obmyłem mu głowę, porwałam

prześcieradło na kawalki i zawiązałam mu głowę, wzięłam też bułki w koszyk. [...] Powiedziałam do brata i Łodzi: „Idziemy do cioci Topolanek, zobaczyć kto żyje!” A wiedziałam gdzie mogą być schowani w lochu. Wyszliśmy z mego domu, koło naszego ogródka było pełno krwi, takie kałuże” (Sławomir Tomasz Roch: Wspomnienia Wiktorii Baumgard z d. Sobolewska z Teresina na Wołyniu, Zamość 2004 r., s. 2-3).

Edward Kaczmarczyk miał zaledwie sześć lat, jak wymknął się śmierci. Wyskoczył z wozu, którym uciekała jego cała rodzina. Wszyscy zginęli. Nie ma żadnych zdjęć, dokumentów, pamiątek, niczego. Oprócz pamięci. Rodzina Kaczmarczyków mieszkała na koloni Siniaków, w gminie Poddębce, w powiecie łuckim. „To było w lipcu 1943 roku. Dziadek postanowił, że mamy uciekać. Dobytek załadowali na wóz. Wszystko się nie zmieściło, więc mieli drugi raz przyjechać. Niedaleko od budynku spotkaliśmy się z drugą rodziną, z którą razem mieliśmy jechać do Łucka. Nie dotarliśmy daleko. Gdy wjechaliśmy w wąwóz, w takie zagłębienie terenu, po obu stronach drogi rosły krzaki tarniny, usłyszałem krzyki. Ukraińcy napadli na nas i czym mieli rżnęli. Padły też strzały. Ja z tego strachu zeskoczyłem z wozu i uciekłem w krzaki, a z krzaków wyczołgał się Ukraińczyk na koniach z karabinami maszynowymi i zaczęli szukać uciekinierów. Nie wiem, czy mnie zauważyli, ale strasznie strzelali; zboże aż syczało od kul. Ja przywarłem do ziemi i jak odjechali, wróciłem do gospodarstwa. Nie zdawałem sobie sprawy, że tam wszystkich wymordowali. Myślałem, że ktoś wrócił, więc wołałem mamę, babcią, ale nikogo nie było. Zaczęłam się tulać i to trwało około dwa tygodnie. Spotkałem Wagnera, tego sześciolatka, o którym wspominałem wcześniej i tulałiśmy się razem. Odżywiłiśmy się tym, co zostało w piwnicy, która była wykopana koło domu, do którego co rusz wracaliśmy. W końcu postanowiliśmy, że trzeba dokądś pójść, w kierunku placówki, gdzie słyszeliśmy, że Polacy gromadzili się chroniąc się przed napadami. Po drodze znaleźliśmy dwa muce, tak mówiliśmy na kucyki, którymi wożono mleko, i na nich ruszyliśmy dalej. Pod lasem natknęliśmy się na Ukraińców, ale udało się nam uciec i w końcu dotarliśmy do placówki. Były tam trudne warunki. W nocy tak nas oblażyły pchły, że nie można było spać. Po dwóch dniach poszliśmy dalej szukać swoich rodzin. Czy on znalazł, to nie wiem, ale prawdopodobnie nie. Ja poszedłem w kierunku majątku Siniaków./.../ Zaledwie minąłem stodolę, patrzę, a tu Niemiec stoi. Zaskoczony stanąłem i nie wiedziałem co zrobić. W końcu rzuciłem się do ucieczki, a on zaczął wołać Edek, Edek, stój. Okazało się, że to mój wujek Józef, brat mamy, który był w partyzantce. Przeżył rzeź, wraz z bratem Janem, bo pracował w Łucku i nie było ich na furmance podczas napadu. Poszliśmy więc razem w stronę wioski Charaźdże, do Łucka.” (Kazimierz Rynkiewicz:

WOŁYŃ „NADAL” WOŁA O PAMIĘĆ! „Tygodnik Świdwiński” nr 32 (74) z dn. 07.08.2003; za: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/16-wolyn-nadal-wola-o-pamiec.html#comment-1> ).

Relacja Leokadii Janeczko z War-gackich, byłej mieszkanki kolonii Smołowa w pow. włodzimierskim, spisana przez Ewę Kędrę-Załogę w 2009 r. (w zbiorach E. Siemaszko): „Miałam wtedy trzynasty rok. (Napad na kolonię Smołowa był 12 VII 1943 r.). Tato zaczął prosić: „Nie żałujcie na nas kul, wystrzelajcie nas, tylko nie mordujcie!”. I oni puścili serię, to mama upadła, ten krzyżyk tak trzymając w ręce, i poleciała na to dziecko – to nie wiem, czy było zabite, czy zaduszone. Wtedy zginęła mama, dwie młodsze siostry, sześćcioletnia Halina i czteroletnia Krysia, i ten chłopaczek. Ta sześćcioletnia skoczyła na łóżko i przykryła się, a on ją zaczął czymś bić. Ja w tym czasie z tego strachu zemdlalam. Ile leżałam, to nie wiem. Jak się ocknąłam, to pić mi się strasznie chciało, to pamiętam, że tę krew z podłogi ssalam. Oni nanieśli słomy i podpalili mieszkanie, okna już były powybijane. Podłoga zaczęła się tlić i zapadła się, ogień przygasł. Jak ja się przebudziłam, to pozalewałam ten ogień – woda była w domu. Podeszłam do mamy. Mama była martwa, a tato mówi, żebym uciekała, bo on nie da rady, bo jest ciężko ranny. Ja przez okno uciekałam do sadu, pod taki krzak jaśminu. Tu się wszędzie pali wieś, ogień wszędzie, psy wyją. A starsza o dwa lata siostra Gienia była gdzieś na sadzie, jak ją zaatakowali. Ona w tym czasie, jak przyszli, wyrzucała jakieś ubrania, zapasy z komory i tu ją musieli dopaść. Ja już po napadzie schowałam się [potem] w zbożu. W nocy nad ranem przebudziłam się, bo zrobiło się zimno. Ja miałam przestreloną lewą rękę, kula przeszła na wylot i lewy bok mnie bolał. Usłyszałam jęki, a to mój tato wyszedł z domu, miał wydarte mięśnie ramienia. Chciało mu się bardzo pić. Nabrałam wody, dałam ojcu. Jak wracałam, spotkałam siostrę leżącą w sadzie. Prosiła, żeby jej dać coś pod głowę i coś do przykrycia. Przyniosłam jej poduszkę i jakiś koc. Jak przyszłam w dzień koło południa, to już nie żyła. Widać jej było wnetrzości i głowa była pobita. W tym czasie ta, co miała sześć lat, jeszcze żyła, ale głowa była cała sina. Ta czteroletnia już nie żyła. W dzień [13 lipca] siedzieliśmy [z ojcem] w zbożu, ale była burza, na noc przyszliśmy do domu, spaliliśmy w kuchni, a w pokoju leżeli pobici. Następny dzień [14 lipca] również spędziliśmy w zbożu, a na wieczór przyszedł szesnastoletni sąsiad Rutkowski, bo oni wszyscy wcześniej uciekli do Włodzimierza. On wrócił na swoje gospodarstwo, bo mieli zakopany kufel z odzieżą, ale już kufra nie było. Razem połapaliśmy konie, pomogłam mu zaprząć. Wsadziliśmy tatę na wóz i zaczęliśmy uciekać do Włodzimierza” („WYSTRZELAJCIE NAS, TYLKO NIE MORDUJCIE!”, w: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/840-wystrzelajcie-nas->



[tylko-nie-mordujecie.html](#). Wyszukał i wstawił B. Szarwiło).

12 lipca 1943 roku w osadzie wojskowej Ulanowka, pow. Włodzimierz, relacja Leokadii P. (ur. 1935): „Zaprowadzili nas na podwórko gospodarstwa N. Była tam cała banda Ukraińców z kosami, siekierami i widłami. Widziałam, jak z piwnicy Ukraińcy wywlekli babcię N. Była to staruszka ponad 80-letnia, nie chodziła, Ukraińcy wlekli ją po ziemi. Położyli jej głowę na pieńku i odrąbali siekierą. Przeraziłam się. Ojca zabrali do stajni. Jeden z Ukraińców podszedł do nas. Rozpoznałam w nim znajomego rodziców [...]. Prosiłam go, żeby nas nie zabijali. Spojrzał na nas i zwrócił się do dowódcy bandy: „Nie zabijajmy ich, kto inny je złapie, to zabije”. Dowódca kazal mu zapytać nas, czy my Polki, czy Ukrainki. Odpowiedziałyśmy, że Polki. Wtedy krzyknął: „To bierz je!”. Znajomy zaprowadził Teresę do stajni, a potem wrócił po mnie. Weszłam do stajni i zobaczyłam stos trupów, kilkadziesiąt zwłok. Uderzono mnie w głowę, straciłam przytomność. Ocknęłam się w chwili, kiedy stajnia zaczęła się palić. Zaczęłam krzyczeć: „Tato! Tereniu!”. Ojciec nie odzywał się. Odezwała się Tereska, powiedziała, że jest przerwana siekierą przez krzyż i nie może uciekać. Krzyczała do mnie: „Uciekaj sama, Lodziu!”. Wywlokłam się na kolanach, wszystko się paliło.”. (Lato 1943 - „Karta” – 43 /2004/, wybór i opracowanie Barbara Odonus).

Leokadia Skowrońska ze wsi Aleksandrówka, 15 lipca około godziny 9 wieczorem: „Pamiętam dokładnie, jak moi rodzice podszli do nas, do czwórki dzieci, mówiąc, że banda jest bardzo blisko i musimy uciekać z wioski. Zrozpaczeni, w pośpiechu pożegnali się z nami. Ojciec do przygotowanych przez mamę węzłków włożył nam na drogę / zamiast pieniędzy, których w domu ograbionym przez wojnę nie było/ po butelce bimbru mówiąc, że gdy będziemy głodne, to ktoś da nam za niego kromkę chleba, lub talerz gorącej stawy. Rozbiegliśmy się w różne strony. Gdy dobiegłam do pszenicznego zagonu, padł strzał i poczułam straszny ból w nodze. Karabinkowa kula przeszła przez stopę. Porażona postrzałem upadłam i zaczęłam się czołgać przez zboże do najbliższej wysokiej miedzy, pod którą wygrzebałam jamę i w niej przeleżałam do świtu. Do poranka słysząc było odgłosy strzelaniny i przerażające krzyki męczonych i mordowanych ludzi. Noga coraz gorzej bolała. Byłam bliska omdlenia. Wtedy przypomniałam sobie o wodce w węzłku. Z koszuły, nasączonej alkoholem, zrobiłam sobie opatrunek. Ziemię, która leżała obok wygrzebanej jamy rozsypałam garściami po zbożu, aby nikt nie mógł domyśleć się, że pod miedzą ktoś jest. Mijały dzień po dniu, wyczerpał się skromny zapas żywności i głód oraz pragnienie zaczęły mi coraz bardziej dokuczać. Za napój służył mi bimber, a jedzeniem były ziarna wyłuskane z kłosów zbóż. Po tygodniu, w niedzielę czy po-

niedziela - nie pamiętam dokładnie - usłyszałam we wsi jakieś odgłosy. Po chwili rozpoznałam głos Ukrainki - Ulany Sidor; naszej sąsiadki, z którą rodzice moi dobrze żyli, a ja nawet nazywałam „ciocią”. Głodna i obolała odważyłam się pójść do niej, ale nie mogłam stanąć na zranioną nogę, która mocno spuchła i bardzo mnie bolała. Z trudem doczołgałam się na pobliskie podwórze, na którym była owa „ciocia” i ze łzami w oczach zaczęłam ją prosić o kawałek chleba. Ona groźnie popatrzyła na mnie i z nienawiścią w oczach na cały głos wyrzuciła z siebie: Ty, polska mordo, jeszcze żyjesz!? Następnie chwyciła za stojącą przy ścianie motykę. Ze strachu nie czułam bólu okaleczonej nogi, tylko poderwałam się i zaczęłam uciekać”. (Relację tę spisał i opracował pan Paweł Wira. BIULETYN Nr 5 /1943 nr.4/ ; za: [http://www.genocide.pl/php/1\\_dzial.php?ID3=214&user-name=&s=1&li=&sort\\_](http://www.genocide.pl/php/1_dzial.php?ID3=214&user-name=&s=1&li=&sort_) ).

29 sierpnia 1943 roku w kol. Czmykos pow. Luboml upowcy razem z chłopami ukraińskimi z okolicznych wsi Czmykos, Sztuń, Radziechów, Olesk i Wydźgów wymordowali około 200 Polaków. Napadem kierował sotnik Pokrowskyj, syn duchownego prawosławnego ze wsi Sztuń, oraz „Lis”, były gajowy. Zofia Wąs z d. Król, jako świadek pisze o sobie w osobie trzeciej: „Zofia Król, lat 7 i Janina Kotas, lat 12 bawiły się w sadzie lalkami. Nagle zaczęły dochodzić dziwne odgłosy. Starsza dziewczynka, Janina Kotas, zidentyfikowała, że są to banderowcy. Nagle jeden z nich pojawił się w sadzie, gdzie bawiły się dziewczynki (znany dziewczynom, gdyż pochodził ze wsi Czmykos, gdzie mieszkali w większości Ukraińcy). Ten człowiek był tego samego dnia rano u państwa Królów – chciał pożyczyć chleb. Pani Julia Król, lat 29, matka Zofii dała mu cały bochenek, podziękował i wyszedł. W sadzie ów Ukrainiec zapytał, czy rodzice są w domu. Zofia odpowiedziała, że tak. Dalej już nie pamięta. Jak się okazało później, dostała w tył głowy łopatą, co spowodowało utratę świadomości i wstrząs mózgu. Gdy Zofia odzyskała przytomność, było jeszcze widno, okazało się, że wraz z koleżanką zostały przysypane ziemią w niewielkim rowie. /.../ Janina Kotas leżała na Zofii z odciętymi w połowie tydek nogami. Dostała przez chwilę drgawek i poszła do domu. Zorientowała się, że w domu są jeszcze banderowcy, więc wystraszona schowała się w konopie. Jak już wszystko ucichło, ponownie Zofia wybrała się do domu. I co zastała? Mama Julia Król, lat 29, z domu Greczkowska, leżała na podłodze cała zakrwawiona z nożem w piersi, już nie oddychała. Brat, Eugeniusz Król, lat 12 został przybity za szyję i ręce do drzwi w kuchni, również już nie żył. Tata Stanisław Król, lat 38 leżał koło pasieki, najprawdopodobniej przetrzynięty piłą, jeszcze żył. Jak zobaczył Zofię, zaczął krzyczeć, żeby uciekała do babci. Zofia pobiegła najpierw do Marii

Danielak, swojej matki chrestnej. W domu nikogo nie było, na podłodze leżało tylko jakieś dziecko, całe porozrywane (głowa, nogi, ręce – osobno). Następnie Zofia pobiegła do swojej babki Katarzyny Król i dziadka Antoniego króla, tam też nikogo nie było, tylko pełno krwi wszędzie. Następnie Zofia pobiegła do drugiej swojej babki Zofii Greczkowskiej i dziadka Feliksa Greczkowskiego. Po drodze spotkała swoją koleżankę Amelkę, lat 5 i jej siostrę Annę. Lat 3, Góral. Za chwilę wyszedł, wyłonił się nagle, jakiś Ukrainiec i zaczął strzelać. Anna Góral, lat 3 zginęła na miejscu. Amelka Góral została postrzelona w rękę. Przed kulami uchroniła się jedynie Zofia. Zofia z ranną Amelką poszły do domu Greczkowskich, w którym też nikogo nie było. Po drodze napotkały leżącą, już nie żyjącą, kobietę z małym dzieckiem przy piersi. Dziecko jeszcze żyło. Następnie poszły do domu Amelki Góral i tam się schowały w kryjówce pod podłogą. Przesiedziały tam całą noc. Na drugi dzień poszły do Lubomla, do ciotki Zofii”. Było to 12 kilometrów, do cioci Zofii o nazwisku Wichruk z d. Król dotarli w bardzo złym stanie (W. i E. Siemaszko: Ludobójstwo..., s. 1180).

30 sierpnia we wsi Ostrówki, świadek Aleksander Pradun relacjonuje: „Leżąc wśród trupów poczułem nagle, że wciska mi się na wysokości żołądka zmurszały pniaczek. Najgorsze było to, że znajdowały się w nim czerwone mrówki. Pień uciskał tak dokuczliwie, że zaczęło mi brakować powietrza, a mrówki rozlały się po twarzy. Zaciśnąłem powieki i zamknąłem usta, ale po chwili musiałem je otworzyć, by nabrać powietrza. Nie mogłem głęboko oddychać, bo to zdradziłoby mnie. Myślałem, że nie wytrzymam - brak normalnego oddechu, mrówki i okropny strach przed śmiercią. Gehenna. Instykt nakazywał cierpieć, aby nawet najmniejszym poruszeniem nie zdradzić, że żyję. Leżałem, cierpiałem i słuchałem, co się wokół dzieje. Trwało to około godziny. Naraz ustały krzyki, płacz i tylko od czasu do czasu padł strzał. Ukraińcy rozmawiali między sobą głośno: „O dywysia, tsmtoj szcze żywe, dobej”. Leżałem w tym pobojo-wisku i prosiłem Boga, aby mnie nie wykryto. O chwili nastąpiła zupełna cisza, tylko jakiś bulbowiec zawołał: „No cłopcy, idemo. Ot dywyte, tut morda polska leży”. Nastąpiło ożywienie między nimi. Zaczęli odchodzić w krzaki w stronę Sokola. Słyszałem z tamtej strony cichnące odgłosy. Leżałem jeszcze dłuższą chwilę. Była grobowa cisza, bo nawet ptactwo, wystraszone strzałami, nie dawało żadnego głosu. Chciałem wstać i uciekać, ale bałem się, że Ukraińcy z ukrycia patrzą, czy ktoś nie przeżył. Leżałem więc dalej, a mrówki gryzły mnie po całym ciele. Uplynęło około pół godziny. Nadal panowała niczym nie zakłócona cisza. Podjąłem decyzję. Postanowiłem ostrożnie podnieść głowę i spojrzeć przed siebie, by zobaczyć, co dzieje się na placu zbrodni. W dodali dostrzegłem, że jakaś kobieta ucieka w pobliskie krzaki. Opuściłem głowę z powro-

tem i słuchałem, czy nie będą za nią strzelać, ale nadal była cisza. Leżałem jeszcze chwilę i postanowiłem wstać i uciekać. Po raz drugi pomalutku podniosłem głowę, spojrzałem na trupy i zobaczyłem, jak wstaje kobieta z dwój-giem dziećmi. Złapała dziewczynkę i chłopczyka za rączki i pobiegła w krzaki. Nasłuchiwałem, czy nikt nie będzie strzelał. Panowała cisza. Po raz trzeci podniosłem głowę i popatrzyłem na mamę i ciotkę. Leżały martwe. Mama miała oderwany kawałek czaszki. To jej mózg rozlał mi się po karku i twarzy. Bóg zaślepił wzrok Ukraińców, bo zobaczywszy mnie zalanego krwią i mózgiem pomyśleli, że jestem zabity. Wstałem i powiedziałem półgłosem: „Kto żyw, niech ucieka”. Odbiegłem około 50 metrów od pobojo-wiska i skryłem się w lubinie. Położyłem się z brzegu, ale tak, by nie być widocznym i zaczęłam rozglądać się po polanie i zaczął biec w moją stronę. Był to mój brat cioteczny, Paweł Jesionczak. Podniosłem się nieco i zaczęłam machać ręką. Podbiegł i położył się obok mnie. Po chwili dostrzegliśmy kobietę z dzieckiem uciekającą w kierunku zarośli. Zaczęliśmy się ostrożnie czołgać w stronę krzaków. Gdy byliśmy parę kroków od nich, szybko w nie wskoczyliśmy. W zaroślach spotkaliśmy kobietę, która wcześniej przybiegła z dwój-giem dziećmi. Dołączyliśmy do niej. Płakała i mówiła, że nie wie, jak sobie poradzi z malutkimi dziećmi. Chłopak był nieco starszy od dziewczynki. Przekonał się, że musimy się dostać do Jagodzina. Z pobojo-wiska ocalała też, ranna w głowę, Janina Kuwałek (po mężu Martosińska). Opowiadała później, że ciotka Wikta była ciężko ranna i poprosiła ją o pomoc, ale ona osłabiona nie mogła jej nawet podnieść z ziemi. Pozostawiona bez pomocy wkrótce zmarła. Wzięliśmy dzieci na plecy i zaczęliśmy powoli i ostrożnie iść. Doszliśmy do Ostrówek. Usiedliśmy w krzakach i rozglądaliśmy się. Przed nami było piaszczyste pasmo, zwane Borowiną, z rzadka porośniętą jałowcem. Zobaczyłem, jak od strony wsi, między jałowcami szedł szybko mężczyzna, niosąc coś na plecach. Kierował się w stronę Sokola. Musiał to być Ukrainiec, który przyszedł po łup. Cofnęliśmy się głębiej w krzaki i patrzyliśmy, czy nie ma ich więcej. Poczekaliśmy chwilę i zaczęliśmy ostrożnie, od krzaka do krzaka, pokonywać odkryty teren. Na skraju zarośli, w tzw. Borku, zatrzymaliśmy się. Widzieliśmy stamtąd Ostrówki. Wieś paliła się. Nie było widać ludzi, chodziły tylko krowy i konie. Z daleka dobiegało wycie psów. Zwróciliśmy się do kobiety, żeby tu zaczekała, a my pójdziemy bliżej wsi i zobaczymy, jaka jest sytuacja (byliśmy od niej około 500 metrów, w stronę Lubomla). Umówiliśmy się, że gdy będzie wszystko dobrze, to wrócimy i pójdziemy dalej razem. W przypadku niebezpieczeństwa miała ukryć się z dziećmi w krzakach. Ostrożnie doszliśmy do skraju zarośli. Rzekłem do Pawła: „Idziemy, ale nie razem. Ja pójdę pierwszy i pilnie patrz wokół. Jeśli coś zobaczysz, krótko gwizdnij. Jeżeli ktoś będzie

biegł w moim kierunku, krzyknij i uciekaj. Gdy będzie cisza i spokój, przebiegnę ze 100 metrów i położę się. Będę obserwował, a ty chyłkiem dobiegniesz do mnie. I tak na zmianę. Uścisnęliśmy sobie ręce, spojrzeliśmy w oczy i wyszedłem z ukrycia. Rozejrzałem się i zacząłem biec do wsi. Po około 200 metrach padłem na ziemię. Leżąc, obserwowałem okolicę. Panował spokój, paliły się tylko niektóre zabudowania i wyły psy. Po chwili dobiegł do mnie Paweł. Odpoczęliśmy chwilę i chyłkiem pobiegłem aż pod zabudowania. Z bijącym jak młot sercem nadsluchiwałem. Nic, grobowa cisza. Tylko trzask ognia i spadające opalone bale. Wstałem, oparłem się plecami o ścianę stodoły i machnąłem ręką w kierunku Pawła. Poderwał się i przybiegł do mnie. Postanowiliśmy wejść do wsi i rozejrzeć się. Szliśmy koło ścian i płotów, bacznie nasłuchując i rozglądając się. Szczęśliwie dotarliśmy do rowu. Przykucnęliśmy w nim i zaczęliśmy obserwować wzdłuż wsi i poza budynkami, czy ktoś się tam nie kręci. Nie było widać nikogo, tylko niektóre budynki dopalały się, na drodze leżało parę trupów, a psy żałośnie wyły. Postanowiliśmy wrócić do kobiety, wziąć dzieci i uciekać razem do Jagodzina. Wskoczyliśmy szybko z rowu i pochyleni szybko biegliśmy koło zabudowań w kierunku Borku. Kobieta tak się ukryła, że musieliśmy ją po cichu wołać. Po odszukaniu poszliśmy w kierunku Jagodzina. Kiedy minęliśmy wieś i zbliżyliśmy się do łąki zwanej Brzezina, ujrzeliśmy mężczyznę idącego w naszym kierunku. Był jeszcze daleko. Stańliśmy jak wryci i pomyśleliśmy, że to może bulbowiec. Mieliliśmy już uciekać, gdy zaczął nam dawać znaki ręką i zawołał, żeby się go nie bać. Ruszyliśmy pomalutku w jego stronę. Gdy zbliżyliśmy się do siebie, poznałem, że był to Józef Muzyka, mój sąsiad”. (Aleksander Pradun; w: „Wołyński Testament”, Lublin: Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, 1997; oraz: Na Rubieży Nr 3/1993).

19 września 1943 roku w kol. Piaseczno pow. Kowel upowcy i chłopci ukraińscy zarabali siekierami, zakłuli nożami i innymi narzędziami co najmniej 94 Polaków; 4-letniego Kazimierza Frantczaka przybili kołkiem do ziemi przez brzuch. Relacja Henryka Frantczaka, ugodzonego nożem 38 razy: „Miałem wtedy 13 lat. Wtem zniemacka otoczyli nas uzbrojeni Ukraińcy mający maski na twarzach. Widziałem, jak Mamińskiego związali, a mnie z moim ojcem zapędzili do mieszkania. W mieszkaniu zaczęli tatusia bić, dźgać łufami w głowę. Na ten widok ja schowałem się za drzwi. Wkrótce jeden z bandytów znalazł mnie za drzwiami, chwycił za gardło i wyprowadził na dwór. Następnie przycisnął mnie do ściany domu i zaczął zadawać ciosy nożem w piersi. Czulem ból, jak gdyby silne ukąszenie muchy. Potem straciłem przytomność. Zaczęłam ją odzyskiwać bardzo powoli. Jak we śnie widziałem, jak mordują moją mamę Stanisławę. Słyszałem jęki ojca. Kiedy stałem się bardziej



przytomny, poczułem silne pragnienie i powoli wstałem na nogi. Bandytów już nie było. Wszedłem do mieszkania i napiłem się wody. Wyszedłem na podwórze i tu ujrzałem leżącą matkę z ukośnie rozrąbaną głową. Dalej leżał i jęczał mój trzyletni braciszek Kazio. Miał wbity kołek w brzuch i tak konał przygwożdżony do ziemi. Kiedy odezwałem się do niego, prosił pić. Powoli i z trudem poszedłem do studni i zaczerpnąłem nieco wody. Podałem ją Kaziowi. Ten, po wypiciu, wkrótce skonał. /.../ Tak przeleżałem do rana. Kiedy nastął dzień, wstałem, rozejrzałem się i nikogo nie zauważywszy, wszedłem do mieszkania. Z rozprutego brzucha wychodziły mi kiszki, więc wziąłem ręcznik i przepasałem się nim. Postanowiłem następnie pójść nad rzekę w nadziei, że może kogoś spotkam” (Siemaszko..., s. 1141 – 1143).. Henryk Frantczak przeżył, dotarł do szpitala, długo leżał nieprzytomny. Pozostał kawalerem, od tragicznych wydarzeń w 1943 roku wzrost mu się zatrzymał, cierpiał na głuchotę, odczuwał ból blizn. Przeżył, więc nie jest zaliczony do ofiar ludobójstwa.

We wsi Zastawcze ad Hołhocze pow. Podhajce: „Pamiętam, jak banderowcy zabrali moją mamę, bardzo się bałem, gdy oderwano mnie od niej. Mnie zabrali do jednego domu, a mamę do drugiego. Słyszałem jej krzyki, sam krzychałem ze strachu, chciałem uciekać. Razem ze mną były zamknięte inne dzieci. Po około dwóch tygodniach, udało mi się uciec, wyskakując przez okno i uciekając do lasu. Gdy błądziłem bez celu, złapał mnie młodzi ukraiński chłopcy i zaczęli mnie kopać, dusić, bić. Jeden z nich załatwił się na moją głowę. Na szczęście nadeszła jakaś kobieta, nakrzyczała na nich i kazala im odejść. Mnie odprowadziła kawalek i powiedziała mi: „teraz już sobie idź”. Chodziłem bez celu po lesie, aż trafiłem do partyzantki (Ochotnicza Brygada Straży Podolskiej w Szewjkowie). Miałem niecałe 6 lat, cudem ocalałem, byłem sierotą”. (Tadeusz Plajfer, w: Komański H., Siekierka Sz.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 760 – 761).

12 marca 1944 roku we wsi Palikrowy. Świadek Józefa Bryg: „Zacząli ustawiać nas trójkami. Rozległy się jęki, szlochy, krzyki. Błaganie. Teraz już wiedzieliśmy, co nas czeka. Nie było ratunku. I nie było litości. Mieliśmy zginąć. Na łące stał tłum Polaków, jak się później dowiedziałam ponad trzysta pięćdziesiąt osób. Nie łatwo jest zgładzić tak dużą grupę ludzi. Rozstrzeliwania trwały więc bardzo długo. Musieliśmy patrzeć na śmierć naszych sąsiadów, znajomych... Serie z broni maszynowej, krzyk mordowanych, przekleństwa katów. Sceny iście dantejskie. Kiedy nadeszła nasza kolej, rodzice milczeli. Ja cały czas siedziałam w chuście, kurczowo wpijając się w plecy mamy... Ludzie stojący bezpośrednio przed nami zaczęli padać na ziemię, huk wystrzałów stał się ogłuszający... Kule zaczę-

ły świstać obok nas... Nagle niebo zawirowało mi nad głową i poczułam potężne uderzenie. Zorientowałam się, że leżę na ziemi, przygnieciona ciałem mamy. Mama miała ręce szeroko rozrzucone na boki. Nie ruszała się. Obok usłyszałam straszne jęczenie. To jęczał mój tata. Wyjrzałam spod futra mamy i zaczęłam błagać go szeptem: - Tato, tatusiu cicho... cicho... Prosiłam go, zaklinałam, ale on coraz bardziej jęczał. Był ciężko ranny. Wtedy usłyszeli go Ukraińcy. Jeden z nich stanął nad ojcem. Wycelowal z karabinu i dobił go na moich oczach. Kula trafiła w głowę. Uchem i ustami buchnęła gesta krew, zalewając mu całą twarz. Schowałam się głębiej pod futro mamusi. Leżałam nieruchomo udając trupa. Spod ciała mamy wystawała mi jedna noga. Bałam się zmienić pozycję, bo wydawało mi się, że banderowcy zapamiętali jak leżę. Jeżeli zobaczą, że coś się zmieniło – zorientują się, że żyję i mnie zamordują. Cały czas w duchu się modliłam. Odmawiałam „Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko” i „Aniele Boży stróżu mój...”. Bo tylko tyle umiałam. Jak kończyłam jedno, zaczynałam drugie. I tak na okrągło. Ile to mogło trwać – nie wiem. W końcu banderowcy sobie poszli pozostawiając za sobą łąkę usłaną ciałami rozstrzelanych ludzi. Po kilku godzinach odważyłam się wyjrzeć z kryjówki. Mimo, że był już wieczór, było jasno jak za dnia. To Palikrowy stały w ogniu. Na tle szalejących płomieni widać było uwijające się czarne postacie, skakały niczym malutkie chochliki. To Ukraińcy plądrowali wieś. Stanęłam na nogi i zaczęłam szarpać mamę za rękę i krzyzczeć: - Mamusiu, wstawaj! Musimy iść, uciekać! Wstawaj. Do mojej świadomości nie dochodziło to, że mama nie żyje. Potem dowiedziałam się, że dostała postrzał prosto w głowę, w potylicę. Ręce miała rozłożone jak na krzyżu. Pewnie w ostatniej chwili życia chciała mnie uchronić przed nadlatującą kulą. Nagle spostrzegłam, że w kierunku pastwiska idzie dwóch mężczyzn. Pewnie usłyszeli, jak krzychałam. Szybciutko z powrotem wczółgałam się pod mamę - starałam się odtworzyć pozycję, w której wcześniej leżałam. I zamarlałam. Dwaj banderowcy zaczęli strzelać do rannych. Widocznie nie tylko ja przeżyłam masakrę. W końcu stanęli nade mną. Byłam przerażona. Serce waliło mi jak oszalałe. Bałam się poruszyć, drgnąć, oddychać. Zacisnęłam mocno powieki, czekając na huk pocisku. Czekając na śmierć. Jeden z banderowców powiedział, patrząc na mnie: - Szkoda naboju. Ona już i tak nie żyje. I na potwierdzenie tego, kopnął mnie mocno w wystającą nogę. Ja się nie poruszyłam, a nogę spuściłam bezwładnie. To utwierdziło upowców w przekonaniu, że jestem martwa. Poszli dalej. Odetchnęłam z ulgą... Będę żyć. Do dziś nie wiem skąd w małym dziecku znalazło się tyle rozumu. Długo tak leżałam bez ruchu. Bałam się, że mordercy znowu wrócą. W końcu usłyszałam ciche wołanie: - Józciu, Józciu! Czy ty żyjesz? Józciu! - to była panna Róża, nasza sąsiadka.

Musiała widocznie usłyszeć jak wcześniej wołałam mamę. Ona też przeżyła, choć była poważnie ranna w plecy. Odezwałam się do niej. Chciałam wstać, ale nie mogłam. Ciało miałam zeszywniałe z zimna. Jakoś się jednak wygrzebałam i zaczęłam raczkować, czółgać się, po sztywniejących trupach. Patrzyły na mnie szeroko otwartymi, martwymi oczami. Na ich twarzach zastygło przedśmiertelne przerażenie. Okazało się, że masakrę jakimś cudem przeżył również mój braciszek. Leżał pod zwałem trupów i teraz też wygrzebał się na powierzchnię. Razem z panną Różą pomogli mi iść. Byłam wysmarowana krwią od stóp do głów. Razem z braciszkiem nie wiedzieliśmy co ze sobą począć. Zrobiliśmy więc jedyną rzecz, jaka przyszła nam do głowy - wróciliśmy do domu. Smutny to był powrót. Tym bardziej, że na miejscu dowiedzieliśmy się, iż wszyscy ludzie, którzy ukryli się u nas w piwnicy ocaleli. Banderowcy ich nie znaleźli. Okazało się więc, że ta kryjówka była bezpieczna... Gdybyśmy wszyscy razem schronili się w piwnicy - rodzice by przeżyli... Dom bez mamy i taty był dziwny, pusty. Obcy. Od tej pory byliśmy zdani tylko na siebie. Wszystko stało się tak raptownie! Z dnia na dzień zostaliśmy sierotami, z dnia na dzień nasz poukładany świat rozsypał się w drzazgi. Teraz najważniejsze były dwie sprawy: ocalenie przed ukraińskimi nacjonalistami. I uniknięcie śmierci głodowej. Byliśmy bowiem potwornie głodni. W obejściu znaleźliśmy tylko kilka jajek, które od razu zjedliśmy na surowo. Bezskutecznie szukaliśmy jedzenia po szafkach, a nawet w śmieciach. Znaleźliśmy tylko zeschnięte skórki od chleba. Trochę wyki, ziarna. Nie mogło to na dłuższą metę zaspokoić naszego głodu. Kiedy jedno z nas szukało jedzenia, drugie czuwało stojąc w oknie. Baliśmy się, że Ukraińcy mogą pojawić się zniemacka i nas zabić. Nie potrafię określić, jak długo koczowaliśmy w naszym splądrowanym domu. Może tydzień, a może dwa. Jedliśmy co popadnie, ze strachu baliśmy się oddać. Cały czas byliśmy w pogotowiu, żeby – w razie niebezpieczeństwa - uciec do piwnicy. Banderowców więcej już nie spotkaliśmy. Przyszli za to Sowietci.” (Anna Herbich: Ocalała z pola śmierci; w: <https://superhistoria.pl/druga-wojna-swiatowa/wolyn/69882/Ocalala-z-pola-smierci.html> 8 lipca 2018; z książki „Dziewczyny z Wołynia”).

W marcu 1944 roku we wsi Kurdwanówka pow. Buczacz miejscowi Ukraińcy napadli na dwa domy polskie i zarabali siekierą 16-letnią Jadwigę Skotnicką, 9-letniemu Bronisławowi Skotnickiemu odrabali ręce i nogi żądając podania miejsca ukrycia się matki i sióstr. Matka i siostry ocalały.

We wrześniu 1944 w Łanowcach koło Borszczowa, Mieczysław Walków relacjonuje: „Spaliśmy, kiedy Reks zaczął strasznie ujadać. Mama kazala mi brać Zbyszka i uciekać przez okno na ogród. Moim zadaniem było chronić brata. Sama chroniła Bogusię. Dziadek jak zwykle był gdzieś ukryty.

Pobiegliśmy obaj parowem przez sad do przepustu pod traktem i dalej drugim parowem przy cmentarzu. Cały czas trzymałem małego braciszka za rączkę. Nie płakał był dzielny. Myślałem tylko o tym, gdzie można się ukryć? Bardzo bałem się okrutnej śmierci i mąk przy ucinaniu języka lub wydlubowaniu oczu. Przypominałem sobie o grobowcu Dłuskich. Byłem tam z kolegami kilka razy. Widziałem jak koledzy odsuwali pokrywę do grobowca. Wiedziałem, że tam jest trumna. Nie wiedziałem, że dwie. Grobowiec był w starej części cmentarza, na skraju obok parowu. Stara część była zaniedbana i potwornie zarośnięta małymi akacjami o straszliwych długich kolcach. One chroniły cmentarz przed intruzami. Wydawało mi się, że to miejsce jest najlepsze na kryjówkę. Podbiegliśmy do grobowca. Odsunąłem pokrywę (jak? sam nie wiem). Wskoczyłem i wyciągnąłem ręce. Nad sobą widziałem niebo w poświacie księżycy, ale nie widziałem brata. Szepnąłem – Zbysiu pokaż się i skacz. Nie bój się, ja ciebie złapię. Braciszek bez słowa zrobił to, co mu kazalem. Złapałem brata i sam upadłem. Zeskok braciszka był szczęśliwy. Ukryliśmy się za drugą trumną i tam usnęliśmy. Rano, kiedy promienie słoneczne oświetliły trumnę, uświadomiłem sobie gdzie jesteśmy. Prawie wyrzuciłem malca na zewnątrz i sam byłem na górze. Do dnia dzisiejszego nie mogę zrozumieć jak to się mogło stać? Było dość wysoko. Złapałem małego (około 6 lat) za rękę i nie bacząc na niemiłosiernie klujące akacje, biegliśmy do domu. Musieliśmy wyglądać upiornie. Mama przysparnęła nas do siebie, płacząc ze szczęścia.”. (Mieczysław Walków: „Blog”- kronika Mietka W.; w: [www.absolwenci56.szczecin.pl](http://www.absolwenci56.szczecin.pl), 16.01.2012).

We wsi Mohylno: „Jadwiga Szczurowska córka Antoniego i Marty, właśnie Marta była rodzoną siostrą mojego taty Franciszka Szewczuka. /.../ Gdy przyszli nocą zabijać rodziców i dwie córki to wszyscy spali w stodole na sianie. Zaczęli wołać, ktoś się odezwał, więc nakazują schodzić na dół do stajni. Gdy wyprowadzali konie ze stajni Jadzia rzuciła się do rozpaczliwej ucieczki, niestety zaczęła o coś i przewróciła się, tak ją dagonili i szpadłem okładają po udach i po głowie. Było ich dwóch jeden trzymał ją za usta, a drugiemu kazał bić szpadłem za uchem. Jadzia po kolejnych cięciach straciła przytomność, myśleli że ją zabili i pobiegli z powrotem mordować rodziców i siostrę Genowefę lat 19, by też nie próbowali uciekać. Przy tym morderców było więcej. Jadzia jeszcze nocą ocknęła się cała zakrwawiona ale nie była w stanie się podnieść. Na kolanach i na rękach zaczęła się do snopków żyta, które stały za sadem, na ich własnym polu. W tych dziesiątkach siedziała kilka dni. W nocy marchew na polu wyrwała i jadła by przeżyć, niedaleko rosła trzcina, to rosę spijała z wielkiego pragnienia. Była przy tym bosa i tylko w jednej sukience, a było już chłodno, z kolei w dzień upał, muchy ją gryzły, aż robaki się w ranach zaległy. Po temu też głowa ją

bardzo swędziała! Dodam, że gdy Ukraińcy rano przyszli by zapać jej ciało to szukali jej po tych snopkach, nawet widłami dźgali czy czasem nie siedzi w jednym z nich. Jadzia widziała nawet jak zbliżali się do miejsca jej ukrycia i bardzo na ten czas gorąco się modliła do Matki Bożej, by tylko jej nie zobaczyli i nie zamordowali. A słyszała przy tym, jak mówili Ukraińcy do siebie: “Ona daleko i tak nie zajdzie, tylko padochne!” Po kilku dniach zaczęła nocą iść do miasta Włodzimierza, po miedzach na polu spała, gdzieś zaszła do sadu to jabłko jakie zjadła. Nad ranem, może to była 08.00 gdy nasze chłopaki na Cegielni wypatrzyli ją lornetką. Widząc, że ktoś żywy w polu siedzi, wysyłają patrol, gdy inni obserwują pole dwóch chłopców wypytuje ją kto ona jest, a ona ze Jadwiga Szczurowska z Mohylna. Zaraz zorganizowano kozuch, bardzo trzęsła się z zimna oraz wóz i obstawę, która zawiozła Jadzię do szpitala w mieście. Włosy brzytwą zgolili i leczyli rany na głowie. Dziwne ale nie wdało się zakażenie ponieważ robaki oczyściły zagrożone miejsca i rany głowy” („Wspomnienia Ludwika Podskarbi z d. Szewczuk z kolonii Mogilno w pow. Włodzimierz Wołyński na Wołyniu 1935 – 1944”; spisał Sławomir Tomasz Roch; w: [http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/mogilno-szewczuk\\_ludwika.html](http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/mogilno-szewczuk_ludwika.html) ).

W marcu 1944 roku we wsi Magdałówka pow. Skalat upowcy zamordowali 11 Polaków. 33-letnią Stefanię Kozłowską zatłukli kijami. Jej 7-letni syn Eugeniusz był duszony przez „powstańca” ukraińskiego i gdy przestał charczeć rzucony pod łóżko. Po kilku godzinach odzyskał przytomność, pobiegł do sąsiada, który mu pożyczył konia i konno pojechał do swego dziadka w Kozówce pow. Tarnopol.

We wsi Parchacz pow. Sokal banderowcy pokłuli bagnetami 4 dzieci z rodziny polsko-ukraińskiej Bukowskich (matka Ukrainka): trzech chłopców wielu 11 – 18 lat i dziewczynkę lat 16. Jednego chłopca wrzucili do suchej studni, drugiego na dno bunkra z czasów wojny, trzeciego zakopali żywcem płytko w ziemi, dziewczynkę wrzucili do rzeki Sołokiji. W tym czasie nadjechali żandarmi niemieccy i chłopców uratowali, natomiast dziewczynka w cudowny sposób po kilku godzinach, zimą, dotarła do ciotki, gdzie była jej matka. Po wojnie zgłosiła się ona do O. Bieleckiego po metrykę potrzebną do ślubu (Gwardian O. Jerzy Bielecki; w: Siekierka Sz., Komański H., Bulzacki K.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006, s. 1031 – 1035).

To tylko kilka przykładów bohaterskiej postawy małych rycerzy kresowych z czasu ludobójstwa. A są ich tysiące i należy je przypominać.

Stanisław Żurek



# Powinniśmy szanować własną historię

Bożena Ratter

W czwartek w Muzeum Narodowym w Warszawie obejrzałam wystawę „Krzycząc Polska Niepodległa 1918”. Jeden obraz **Wojciecha Kossaka** zatytułowany „Orlą lwowskie” dotyczy odzyskiwania ziem polskich spod zaboru austriackiego. Zdarzenie jak najbardziej mieści się w czasie wskazanym w tytule wystawy (1918-1919). Toczyły się wtedy zacięte walki Polaków, ochotników z całej przedrozbiorowej Polski (Warszawa, Wielkopolska, Przemyśl, robotnicy, lekarze, księża, hrabia Skarbek, uczniowie z Częstochowy (Stefan Korboński), Jasła, Krosna, Radomska, Lublina ( i innych miast i garnizonów) z **Ukraińcami**, którzy wyposażeni w sprzęt bojowy przez Austriaków zajęli najpierw Lwów. Walki Polaków dowodzonych m.in. przez gen. Abrahama, gen. Borutę Spiechowicza, gen. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego, gen. Iwazkiewicza, gen. Hallera, gen. Maczka, o odzyskanie zajętych przez Ukraińców ziem polskich (zabranych na 123 lata przez zaborcę), nie tylko **Lwowa ale innych miast i wsi Małopolski**, trwały od 1 listopada 1918 roku do czerwca 1919 roku przynosząc liczne, masowe ofiary. Zostałam w muzeum na wykładzie „**Halastra - awangarda żydowska 1919 -1924**”. To była **opowieść o rewolucyjnej awangardzie**. W czasach walk w Europie z rewolucją bolszewicką awangarda przemieszczała się między Moskwą, Berlinem, (może razem z Leninem) i Paryżem, by dotrzeć do Warszawy. Zafascynowana była możliwością pisania razem z pisarzami sowieckimi, Majakowskim. Wzbudziła protest swoją laickością, kpieniem z religijności Żydów. Tworzyła w buncie przeciw wojnie i pogromom. Przy omawianiu grafiki dwóch periodyków prelegentka Karolina Szymaniak nazywała je pogromowymi. Opisując trzech przedstawicieli awangardy na zdjęciu powiedziała, iż jeden urodził się w Galicji, w cesarstwie austro - węgierskim, walczył na froncie serbskim. **Wrócił do Lwowa gdzie Wojsko Polskie dokonało pogromu Żydów**. To było zdanie nie związane z karierą tego człowieka. Zajrzałam do wikipedii. Uri-Cewi Grinberg urodził się w Białym Kamieniu w Galicji. Klikam na hasło Galicja, otrzymuję odpowiedź: „**Potoczna nazwa austriackiego kraju...**”. Klikam na hasło Biały Kamień , otrzymuję odpowiedź: „**wieś na Ukrainie**”. Czyli Biały Kamień (k. Złoczowa) i okolice to **ukraińskie wsie**, które leżały w **Galicji - czyli Europie Środkowej**.

**Polski nigdy tam nie było? Ani Polaków?** Mimo, iż są ludzie z krwi i kości wypędzeni z tamtych ziem i osiedleni na tzw. Ziemiach Zachodnich? *Adela Dumańska przyszła na świat w Uszni w 1933 r. jako córka Anny z domu Domańskiej i Józefa Gabrieluków, również rolników. Józefa Kawalko urodziła się w Uszni 13 sierpnia 1927 r., ale wychowywała w Białym Kamieniu. Jej rodzice to Antonina z domu Gabrieluk i Kazimierz Kuczmowscy. Miała trójkę rodzeństwa: młodszą siostrę Stefanię, starszego brata Józefa i młodszego Bronisława.*

[http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Wroclawski\\_Rocznik\\_Historii\\_Mowionej/Wroclawski\\_Rocznik\\_Historii\\_Mowionej-r2014-t4/Wroclawski\\_Rocznik\\_Historii\\_Mowionej-r2014-t4-s129-165/Wroclawski\\_Rocznik\\_Historii\\_Mowionej-r2014-t4-s129-165.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Wroclawski_Rocznik_Historii_Mowionej/Wroclawski_Rocznik_Historii_Mowionej-r2014-t4/Wroclawski_Rocznik_Historii_Mowionej-r2014-t4-s129-165/Wroclawski_Rocznik_Historii_Mowionej-r2014-t4-s129-165.pdf)

Podobnie **nie widać** obecność **Polaków** na tych terenach w informacji **Żydowskiego Instytutu Historycznego** (<https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/b/920-bialy-kamien>). To skąd to szkalowanie nas, skoro nas nigdzie nie było? Poszukałam w wikipedii informacji o wielkim **patriocie polskim, malarzu scen z powstania styczniowego, Arturze Grottgerze**. Urodził się w Ottyniowicach, a jest to „miasto na Ukrainie , leży na Podolu” czyli „**krajinie historycznej i geograficznej na terytorium Ukrainy i Moldawii**”. A Kamieniec Podolski to „miasto na Ukrainie. W mieście działa Narodowy Uniwersytet im. Iwana Ohijenki od 1918 roku”. „*Wtem z ambony ozwało się warczenie bębna. Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben, jakby na trwogę; nagle urwał i nastąpiła cisza śmiertelna. Poczym warczenie ozwało się po raz drugi, trzeci; nagle ksiądz Kamiński cisnął pałeczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce w górę i zawołał: -Panie pułkowniku Wołodyjowski! Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się po prostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na w spółkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła. Tymczasem ksiądz wołał dalej: -Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach! A ty się nie zrywasz! Szabli nie chwytasz? Na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz? Wezbrały rycerskie piersi i płacz powszechny zerwał się w kościele, i zrywał się jeszcze kilkakrotnie,*



<https://fakty.interia.pl/raporty/raport-ikona-kultury/aktualnosci/news-muzeum-narodowe-w-warszawie-zacheca-do-refleksji-polska-ale-nld,2741513>

*gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wysławiał, a i kaznodzieję porwał własne słowa. Twarz mu pobladła, czło okryło się potem, głos drżał. Uniósł go żal nad zmarłym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgnębiąną rękoma wyznawców księżycy Rzeczypospolita, i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą: -Kościoły, o Panie, zmieniaj na meczety i Koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangelię śpiewali. Pogrzyżyles nas, Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podales. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz opór mu stawi?” (Potop, Henryk Sienkiewicz – na jego twórczości wychowali się Ci, którym zawdzięczamy to, że już w 1918 roku nie staliśmy się kolonią Stalina).* Sienkiewicz wcale nie wymyślił pułkownika **Wołodyjowskiego**. Nieco tylko ubarwił życiorys prawdziwego Wołodyjowskiego. A ten **urodził** się w 1620 roku niedaleko **Kamieńca Podolskiego**. W sierpniu 1672 roku dowodził obroną zamku przed Turkami. Zginął 27 sierpnia 1672 roku od wybuchu prochu. **Przed 100 laty** podjęta została **współpraca** ludzi, którzy dobrze zasłużyli się dla swoich narodów. To oni, przewidując zmiany geopolityczne w zawierusze po I wojnie światowej, wymyślili i **realizowali sojusz polsko-ukraiński**. Ten sojusz dwóch wolnych narodów dążących do niepodległości. I wtedy po raz pierwszy zinstytucjonalizowali pomysł na **współpracę dla dobra obopólnego**. Ta misja ukraińska działała ręką w rękę z polskimi instytucjami politycznymi i wojskowymi - powiedział wicepremier, minister

kultury **prof. Piotr Gliński** 13 lutego podczas uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej Misji Wojskowej Ukraińskiej Republiki Ludowej w Warszawie (1919-20). **Przed 100 laty** każdego dnia od **1 listopada 1918 roku do połowy 1919 roku ( a więc i 13 lutego)** toczyły się walki z uzbrojonymi przez Austriaków **Ukraińcami** najpierw we Lwowie, a po wyparciu napastników z miasta walki przeniosły się poza oblężony Lwów na terenie Małopolski. **Przed 100 laty Zofia Kossak Szczucka** uciekała w przebraniu **chłopki** przed siekierami **Ukraińców** ze spalonego przez nich dworu (**powieść Pożoga**). Nic nie zostało **powiedziane o relacjach między Polakami a Rusinami**. **Falszowanie historii trwa od 17 września 1939 roku. Przyzwolenie** na tak bezprecedensowe wpisy Ukraińców do wikipedii uważam **za zdradę polskiej racji stanu**. **Przed 100 laty Ukraińcy i Polacy** wspólnie bronili Warszawy i **uwalniają Kijów**-mówi Minister Gliński. Mam nadzieję, iż Minister zaznaczył, iż w 1941 roku w Babim Jarze w Kijowie to **Ukraińcy** w służbie niemieckiej **samodzielnie** zamordowali 33 000 Żydów jednego dnia. **Mamy ponad 1000 lat wspólnej historii. Powinniśmy szanować własną historię, lecz także z szacunkiem patrzeć na historię naszych przyjaciół**-mówi Minister Gliński. **Czy zacieranie polskich śladów na Ukrainie** (dokąd przyjeżdżają turyści z całego świata i nie poznają twórców podziwianego dziedzictwa) czyli na zabranych nam **Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej** i **falszowanie historii** w wikipedii to dzieło **przyjaciół czy wrogów?** Czy na pew-

no na 600-letnią historię Lwowa mamy **patrzeć jak na historię naszych przyjaciół?** Pozbawiamy się 50 % naszego dziedzictwa? Czy **ukrywanie (falszowanie) kultury i dziedzictwa narodowego Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej** w polskich mediach, kulturze, edukacji, nauce to właśnie **ten szacunek dla własnej historii?** Nie mówiąc o zbrodni nacjonalistów ukraińskich na 200 000 Polaków i wypędzeniu nas z Ojczyzny po zagarnięciu majątku. Mamy 1000 lat wspólnej historii z Francuzami, Rosjanami, Litwinami Niemcami ale czy to oznacza, że **postawimy pomniki Hitlerowi, Stalinowi?** Może oczekują tego niektórzy nasi rodacy poddający się niemieckiej i marksistowskiej propagandzie i szkalujący mnie i moją Ojczyznę. Ta tablica przypomina mi odsłanianie pomnika Armii Czerwonej ze słynnymi bagnietami, wtedy czynił to Andrzej Kunert i prof. Tomasz Nałęcz. Może warto zastanowić się, czy nie należy mówić Polakom i światu prawdy o historii Polski na zabranych ziemiach, byśmy kiedyś nie byli zaskakiwani wypowiedziami, tak jak ma to miejsce podczas odbywającego się w Warszawie spotkania. Ciekawe jest też to, że w przypadku pytania w wikipedii o Maxa Habera, niemieckiego Żyda urodzonego w 1868 we Wrocławiu (Wrocław należał do III Rzeszy do końca II wojny światowej) wikipedia odpowiada, iż miejsce urodzenia Maxa Habera to „Wrocław miasto polskie”. Czy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych czy Ministerstwo Spraw Zagranicznych może to wyjaśnić? Bożena Ratter



# ZAMELDOWAŁEM SIĘ W ODDZIALE PORUCZNIKA „JASTRZĘBIA”

Henryk Kata ps. „Prima”

Nasza kolonia Kowalówka, gdzie mieszkaliśmy, oraz sołectwo Budy Ossowskie były w 98 procentach zamieszkałe przez ludność polską, natomiast okoliczne miejscowości: Rzewuszki, Ossa, Bobły, Wierzbiczo i wiele innych były wyłącznie ukraińskie lub mieszane, ale z przewagą Ukraińców. Do roku 1939 stosunki sąsiedzkie i współżycie ludności polskiej i ukraińskiej były bardzo poprawne i nic nie wskazywało na to, że mogą być aż tak złe, jak okazało się to u nas na początku 1943 roku. Wówczas policja ukraińska, wysługująca się dotąd Niemcom w likwidacji Żydów, opuściła służbę u nich i pod sztandarem OUN-UPA, zajęła się mordowaniem Polaków. W naszej okolicy z początkiem 1943 roku rozpoczęły się uprowadzenia ludzi przez bojówki UPA. Ludzie ci nigdy już nie powrócili do swoich rodzin, ginęli przeważnie z ran zadanych podczas tortur w słynnej kaźni UPA na Wołczaku. Starsi moi bracia, Władysław i Julian, jak i ja z Antosiem byliśmy świadomi, że jeśli te z premedytacją zaplanowane morderstwa nie zostaną przerwane przez nasze zbrojne oddziały, to dla nas, ludności polskiej nie będzie miejsca w tym rozszalałym żywiole OUN-UPA. Wielu Polaków, zwłaszcza Starszych nie przekonywały takie argumenty. Nie docierało do ich świadomości, że skończy się to ogólną rzezią polskiej ludności, że trzeba temu zapobiec, postawić zbrojną tamę, po prostu nie dać się zaskoczyć, nie dać się zabić bezkarnie i bez walki. Ci ludzie byli święcie przekonani, że z Ukraińcami żyją tu w zgodzie od wieków, często w zażyłej przyjaźni, skolicaceni poprzez małżeństwa i nie wierzyli, że tak nagle mogłoby się to zmienić, tym bardziej że nie

poczuwali się do żadnej winy wobec Ukraińców. Na zbrodnie dokonane przez UPA mieli jedną odpowiedź: Pewnie coś im przeszkrobali, coś musieli zawinąć. Byliśmy bezradni wobec takiej postawy, żaden argument nie trafiał do przekonania tych ludzi. Na takie i podobne reakcje było jedyne usprawiedliwienie – nasze polskie społeczeństwo nie było w porę uświadomione ani przygotowane psychicznie do tego, do czego zmierzało OUN-UPA, nafaszerowane opętającą teorią Dmytra Dońcowa. Kiedy to wreszcie doszło do świadomości spokojnych, żyjących tam od pokoleń ludzi, było już za późno. Nie zdążyli, a czasami nie dali rady uciec: starość lub strach przed podniesioną siekierą czy widłami paraliżował ruchy. Małe dzieci nic nie rozumiały. Musieli zginąć ci, co nie mogli uciec, często w płomieniach własnych domów! (...) Coraz częściej dochodziły nas wieści, że tu i ówdzie ktoś został uprowadzony przez bandy UPA i zaginął bez wieści. (Tak skwapliwie do dziś pogrobownicy UPA szermują określeniem „czystek etnicznych”, które to jako metody, niedawni jeszcze uczniowie Stalina i Hitlera sami stosowali.) Wiedzieliśmy i rozumieliśmy, że coś się już dzieje, toteż wzmogliśmy szczególną ostrożność w dzień, w nocy nie spaliśmy w domach. Życie stawało się nie do zniesienia, w ciągłym napięciu, obawie. W rozmowach i naradach rodzinnych, jak też z ludźmi z otoczenia, sąsiadami, którzy rozumieli, że zbliża się śmiertelne zagrożenie, informowaliśmy się wzajemnie o wszystkich zagrożeniach, obserwacjach, unikaniu bezpośrednich spotkań, o tym, jak dać się uprowadzić tam, skąd nikt już nie wraca. Mieszkaliśmy w kolonii, zabu-

dowania nasze były postawione z dala od innych zabudowań, bardzo blisko lasu (...) Chcę tu nadmienić, że Władysław Czermiński, por. „Jastrzęb”, który przez pewien okres mieszkał w Budach Ossowskich, w domu pana Lemnińskich, w tym czasie, który wyżej opisuję, był już w Kowlu. UPA z Wołczaka chciała go pochwytać i uprowadzić jak wielu innych, ale to się jej nie udało; uciekł do Kowla, a my zwielokrotniliśmy czujność i mieliśmy się na bać. (...) Wołczak to była niewielka wieś ukraińska, z dwiema rodzinami polskimi: Mikulskich i Buczków, wciśnięta jakby w obrzeże olbrzymich kompleksów leśnych Lasów Świnarzyńsko-Osieckowskich, ciągnących się dziesiątkami kilometrów w kierunku północ-południe. We wsi Wołczak OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) założyła swój sztab jednostki zbrojnej UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), kureń Sosenki. Do niedawna był to oddział w służbie policji niemieckiej, między innymi wykorzystywany do likwidacji ludności gett żydowskich. Po likwidacji gett, wyszkolona w zabijaniu i grabieży mienia, UPA rozpoczęła likwidację ludności polskiej - początkowo wybrane ofiary. Do naszych i okolicznych miejscowości upowcy z Wołczaka robili co jakiś czas wypadki po nowe ofiary, które poddawano różnym torturom, by potwierdzić domniemanie, często wymyślone oskarżenia lub z dzikiej zemsty propagandowej za jakieś odległe, sprzed wieków porachunki za doznane krzywdy, w myśl hasła: Wyrzaty wsich lachiw. (...) W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych 43 roku nacjonałiści UPA z Wołczaka otoczyli dom Stanisława Uleryka w Budach Ossow-

skich. Uciekającego ranili strzałem z karabinów, rannego już uprowadzili do sztabu UPA na Wołczak. Tam został zamęczony w słynnej kaźni w stodole pod lasem. Staszek Uleryk do 39 roku był komendantem młodzieżowej organizacji „Strzelec”, a więc był już niebezpieczny dla OUN-UPA. Po kilku dniach w nocy banderowcy otoczyli dom Bogusława Zapotockiego w kolonii Ossa. Był komendantem miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Widział, co się wokół dzieje, zdawał sobie sprawę, że i jego banda z Wołczaka zechce zlikwidować. Nie nocował już w domu i widział z ukrycia otoczony dom. Już wiedział, co go czeka. Jeszcze tej nocy towarzyszyłem Bogusiowi w ucieczce do Włodzimierza. Miałem broń - rewolwer browninga. Raźniej mu było przechodzić ukraińskie miejscowości, gdzie można było się nadziać na miejscowych zwolenników siłki jbezpeki UPA. Na drugi dzień wróciłem do domu znanymi mi drogami, omijając ukraińskie wioski. W niedługim czasie po ucieczce Zapotockiego w podobnych okolicznościach uciekli do Włodzimierza Władysław i Edward Makroccy, a w ślad za nimi - po jakimś czasie - rodziny: żona Władysława z synami Piotrem, Antonim oraz rodzina Edwarda. Były to jednak jednostki, które trzeźwo patrząc na to, co się dzieje, ratowały życie rodzin i swoje uciekając do miast, gdzie jeszcze było w miarę bezpiecznie. Pozostawała jedynie kwestia wyżywienia i zakwaterowania, o czym później. Nadszedł lipiec 1943 roku, gorący środek lata, na wsi okres żniw i pracy w polu. W wielu miejscowościach w tym czasie OUN-UPA przystąpiła do masowych mordów, pogromów i

palenia całych polskich wsi i osiedli. (...). Władysław Koczyński i Władysław Kata noc z 10 na 11 lipca 1943 roku spędzili w Uściługu. Rano 11 lipca wrócili do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie w godzinach południowych napotkali mnóstwo Polaków, koczujących na ulicach, placach przykościelnych, często poranionych, okaleczonych, bez opieki lekarskiej, bezpośrednio zbiegłych przed siekierami i widłami reżunów, czy też karabinami UPA. Byli to ludzie z miejscowości koło Włodzimierza, takich jak: Smołowa, Oryczów, Sielec, kolonii Strzelecka Turówka i wielu innych. A więc stało się to najgorsze, czego obawialiśmy się od kilku miesięcy – nacjonałiści ukraińscy rozpoczęli na naszych terenach masowe pogromy i wybijanie ludności polskiej. Władysław Koczyński, „Sokół”, do Bud Ossowskich już nie wrócił, pozostał we Włodzimierzu, natomiast Władysław Kata późnym wieczorem wrócił do domu. To od nas dowiedział się, że w naszej kolonii Kowalówka została zamordowana rodzina Piotrowskich – pięć osób, Mirosław Karaniewicz i cała wieś Dominopol, odległa od nas o około 4 kilometry. Ze wsi tej nie uratował się podczas pogromu nikt; mordowali ich we śnie po północy. Kilku osób, które ocalały nie było we wsi w czasie zagłady ponad dwustuosobowej społeczności. Po ograbieniu wsi Dominopol została spalona przez sotnie Sosenki z Wołczaka. Dwie polskie rodziny z Wołczaka – Mikulskich i Buczków wymordowano dzień wcześniej, czyli 10 lipca. Ocalał tylko nieobecny tego dnia Franio Mikulski, mój serdeczny kolega i przyjaciel z ławy szkolnej w Swojczowie. Po krótkich relacjach i szokujących wiadomościach, w atmosferze podenerwowania i niepokoju bracia Władysław i Antoni jeszcze tego dnia udali się do Bud Ossowskich, w celu zorganizowania samoobrony, zanim nasze miejscowości nie zostały bezpośrednio zaatakowane przez reżunów UPA. Próbowali namawiać ludzi do obrony, ale nawet te straszne wiadomości nie przekonały mieszkańców Bud o takiej potrzebie. Zaskakująca była bierność ludzi nieświadomych, nie rozumiejących potrzeby organizowania się w samoobronę przed niechybną śmiercią. Moi braciszki Władek i Antos późną nocą wrócili do domu. Nikt tej nocy nie usnął, widmo grozy zagładało ze wszystkich stron. Jeszcze po rozmowach z sąsiadami, nie widząc zapału do obrony, bracia Władysław i Julian, jeden z dwójką, drugi z trójką dzieci, z żonami i naszą mamą wczesnym szarym rankiem 12 lipca polnymi drogami przez Piórkowice, Osiecznik, poprzez Piórkowice, Janówkę i Radomle, uciekli do Kowla. Opuścili swoje domy dwoma zaprzęgami konnymi. Każdy obrał nieco inną trasę ucieczki, nie wszyscy razem. Tak było bezpieczniej. Ja z bratem Antkiem pozostaliśmy; to też





uzgodniłmy wspólnie, że do Kowla przyjedziemy za kilka dni. Inwentarz żywy w trzech gospodarstwach zwolniliśmy z uwięzi i zagród. Sami trzymaliśmy się raczej miejsc mniej widocznych, z możliwością obserwacji. Wiedzieliśmy, że w zaistniałej sytuacji nasze miejscowości ulegną zagładzie, jak wiele innych, które już to, co najgorsze, spotkało. Nie wiedzieliśmy tylko, kiedy to nastąpi. Bierna postawa naszej społeczności w kwestii obrony skłoniła nas do opuszczenia wszystkiego, co posiadaliśmy. Nie chcieliśmy czekać świadomie na reżim z UPA. (...) , po nieudanej próbie zorganizowania samoobrony w Budach w połowie 1943 roku z bratem Antkiem leśnymi i polnymi bezdrożami doszliśmy do Kowla. Podróż nocą do Kowla odbywaliśmy właściwie grupą pięcioosobową. Mieszkańcy Bud Ossowskich – Józef Spodniewski z żoną i kilkumiesięczną dziewczynką postanowili uciec do Kowla. Byli młodym małżeństwem. Józek wiedział, że posiadamy broń, i uznał, że raźniej im będzie uciekać z nami nocą. Z radością przyjęliśmy ich propozycję i obiecaliśmy pomoc w dźwiganiu bagażu, niezbędnego przy małym dziecku. Zatrzymaliśmy się tylko na kilkunastominutowy odpoczynek, na posiłki i zmianę pieluch maleństwu. Przez całą podróż nocą dzieciak okazał się dobrym śpiochem. Rano zakotwiczyliśmy w Kowlu przy ulicy Monopolowej 27. Muszę też wspomnieć, że przed wyruszeniem do Kowla namawialiśmy do ucieczki jeszcze jedno małżeństwo z malutkim dzieckiem – Władka Czapłę i jego żonę Fredzię, moją koleżankę z ławy szkolnej. Władek bardzo chciał iść z nami, rozumiał powagę zagrożenia w przypadku pozostania z malutkim dzieckiem pośród rządnych łupu i krwi Lachów reżimów UPA. Freda nie zdecydowała się. ”Bo rodzice i młodsza siostra jeszcze zostają, bo trzeba przemyśleć, wszystko pozostawić, a z czym uciekać?...Nie jesteśmy nic winni Ukraińcom, dlatego mielibyśmy wszystko pozostawić i uciekać w nieznaną, na tułaczkę”. Takie i podobne rozterki zatrzymywały w swoich zagrodach tysiące niewinnych ludzi. Zostali zamordowani, bo byli Polakami. Nie potrafiliśmy nakłonić Fredzi do ucieczki razem z nami. Los tak chciał, tak pokierował, że Fredzia z dzieckiem, rodzicami i siostrą Joasią wyszła z pogromu obronną ręką, ale Władek Czapła został zamordowany... Jak już wspomniałem, rankiem dotarliśmy całą piątką do Kowla, Józek z żoną i dzieckiem szczęśliwi, my też, że bez przeszkód zakotwiczyliśmy przy ulicy Monopolowej 27 u państwa Kuczyńskich, mieszkańców Kowla. Moi starsi bracia Władysław i Julian z rodzinami i naszą mamą zdążyli wyjechać do Kowla zaraz po wymordowaniu Dominopola i rodziny Piotrowskich w Kowalówce. Zastaliśmy ich w Kowlu. Ucieszyli się, że wi-

dzą nas całych i żywych, choć dopiero po kilku dniach od ich wyjazdu. (...)Tego też dnia poznałem jakże miłe, sympatyczne rodzeństwo, Jankę i Heńka „Szarego” oraz ich przemiłą mamę Mieloszyków, a za ich pośrednictwem „dużą” grupę: Jankę Drzymałównę „Baškę”, Tadeusza Biernackiego, Franka Moniuszko, „Maja”, Henryka Moskała, Mariana Drożdżkiewicza i wielu innych kolegów, z którymi niebawem spotkamy się w oddziale „Jastrzębia”, o czym jednak później. Ponieważ z bratem Antkiem wiedzieliśmy, że pójdziemy do oddziału „Jastrzębia”, żeby bronić pozostałą ludność polską zgromadzoną w Zasmykach i sąsiednich miejscowościach, postanowiliśmy naszą mamę przerzucić w Uściługu za Bug do Zosina. Tam miała swojego brata i z uwagi na podeszły wiek lepiej by się czuła. A my spokojnie moglibyśmy iść, jak się wtedy mówiło, do lasu. (...)Pożegnałem moją kochaną mamę, zroszony rzęsistymi jej łzami, uściłaskalem wujostwo i z Adamem Kamińskim o wyznaczonej godzinie przeszliśmy most na Bugu do Uściługa. (...) Na Drugi dzień, pociągami towarowym bez przeszkód wróciłem do Kowla, ku zadowoleniu i radości rodziny, że nasza mama jest u swojego brata za Bugiem, gdzie jest w miarę spokojnie i bezpiecznie. Jak już wspomniałem, dzięki poznanej rodzinie Janki i Heńka „Szarego” Mieloszyków oraz ich koleżanek i kolegów nie czuliśmy się z bratem Antkiem osamotnieni po ucieczce z domu i z kręgu swoich znajomych. Wiedzieliśmy, że pójdziemy do oddziałów, bronić Polaków przed bandami UPA, toteż głównym zadaniem było zdobycie niezbędnego ekwipunku i broni. Pamiętaliśmy, że skończy się gorące lato, nadejdzie chłodna jesień i zima, a kwaterą oddziału „Jastrzębia” w tym czasie były przeważnie stodoły, budynki gospodarcze, czasem szumiący las. Pobyt w Kowlu nie potrwał zbyt długo, czasowo zatrzymaliśmy się w Janówce koło Zasmyk, uczestnicząc w zajęciach miejscowej samoobrony, którą zorganizował Tadeusz Paczkowski – ppor. „Jawor”. W kilka dni poznałem bodajże całą młodzież Janówki. Zaprzyjaźniłem się z nimi; wspólnie opracowaliśmy plany zdobycia broni. Pistolety, które mieliśmy z : „Ketlingiem”, przydawały się jedynie do nocnych patroli, na wypadek zetknięcia się z kimś podejrzanym ( dawały poczucie bezpieczeństwa ). Potrzebna była jednak broń długa do obrony, o której przypominały nocą luno na niebie i napływ uciekinierów z różnych stron wokół Zasmyk. Ponieważ przez Kowel, a ściślej, a ściślej przez kowelski węzeł kolejowy odbywała się duża rotacja wojska niemieckiego ( w tym Węgrzy, Rumuni, Włosi ), toteż kwitł handel wymienny, jak wszędzie na świecie w takich sytuacjach bywa. Zadaniem naszym było zdobycie towarów wymiennych na broń, amunicję, granaty, buty, plecaki

itp. ekwipunek. Naszym najbardziej atrakcyjnym towarem były złote monety, złota biżuteria oraz żywność i napoje: słonina, smalec, różne wędzonki, alkohol i miód. Z tego rodzaju towarami, z Gienkiem Burczakiem każdej soboty jeździliśmy do Kowla. Zostawialiśmy towar na wymianę i po wstępnych uzgodnieniach zabieraliśmy swój towar. W Kowlu nocowaliśmy. Gienek u swojej żony na drugim Kowlu, ja odwiedzałem starszych braci z rodzinami, Jankę i Heńka Mieloszyków, a w niedzielę wracaliśmy do Janówki. Udział w tego rodzaju handlu wymiennym uskuteczniłem przeważnie z Gienkiem Burczakiem lub Henrykiem Paczkowskim, dozbrając samoobronę Janówki. Był już koniec września lub początek października 1943 roku. Któregoś raz z rządu z Gienkiem odbieraliśmy towar z drugiego Kowla. Ponieważ tunelu pod torami kolejowymi koło stacji strzegła straż niemiecka, towar przewoził nam psi zaprzęg. Codziennie kursował taki zaprzęg pod stacją, przewoząc bagaże żołnierzy, a zwłaszcza oficerom niemieckim. Godzi się wspomnieć także, że pewnego razu była Gienka uroczystość – rocznica ślubu. Z tej okazji w towarzystwie młodych małżonków i jej rodziców, zjedliśmy przygotowany na tę okazję wystawny ( jak na owe czas ) obiad, zakrapiany też dobrym alkoholem. I to był błąd. W czasie kiedy ja zabezpieczałem towar do przewozu na Janówkę ( karabin mauzer, paczka naboju, granaty, telefon i coś z lekarstw ), w tym czasie koleś Gienio, pod humorkiem, wdał się w jakąś awanturę z Ukraińcem z Kowla, z ulicy Monopolowej, którego on znał. Skończyło się na tym, że Gienka Burczaka Niemcy aresztowali. Siedział ponad dwa miesiące, nim go zwolnili, co sporo kosztowało jego żonę i rodziców, za pośrednictwem przeróżnych znajomości. Heniek Mieloszyk „Szary” od dwóch tygodni był w oddziale „Jastrzębia”, ja natomiast po wpadce Gienka zostałem spalony. Mając już długą broń, postanowiłem przerwać „ten proceder handlu wymiennego”, który przejęli koledzy z Janówki, szlaki handlowe były przetarte. Ja w kamasze i do oddziału „Jastrzębia”. Powiadomiłem rodzinę, żeby w razie potrzeby wiedzieli, gdzie mogą mnie znaleźć. Krótkie też pożegnanie z dziewczynkami i chłopakami z Kowla, z którymi w tak krótkim czasie bardzo się zaprzyjaźniłem. (...) Wyposażony w niezbędny ekwipunek: ubranie, płaszcz, w czapce wojskowej z prawie że nowym mauzerem na ramieniu, zameldowałem się w Zasmykach u porucznika „Jastrzębia”. Ponieważ Władysława Czermińskiego znałem bardzo dobrze z jego pobytu w Budach Ossowskich, przyjęcie mnie do oddziału odbyło się w miłej atmosferze z zapewnieniem, że będziemy strzelać, ale już nie na boisku do piłki w siatkówkę lub koszykówkę. Po stosunkowo

krótkiej rozmowie, zdawkowej i grzecznościowej w takich przypadkach, porucznik „Jastrzęb” polecił mi wybrać sobie pseudonim i zgłosić się do ob. „Zawiszy”. Toteż zaraz obskoczyli mnie chłopcy z oddziału: „Szary”, „Maj” i wielu innych, których nie znałem, ale zaraz ich poznałem – pseudonimy, uścisk ręki. „Szary” pyta: Jaki jest twój pseudonim? Powiadam, że jeszcze go nie mam. Chłopcy oglądając mój czarno połyskujący karabinek mauzer, pokrzykują: Ale prima chłopak do nas przyszedł! I tak to „Maj” z „Szarym” podchwycili, że będą teraz „Prima”. Z tym poszedłem do „Zawiszy”. Ten wciągnął mnie do oddziału „Jastrzębia” chrzcząc mnie pseudonimem „Prima”, chłopcy z oddziału poklepywali mnie po plecach, uściłaskiem ręki potwierdzając mój chrzest. Oddział w tym czasie nie był jeszcze zbyt duży, w ciągu kilku dni poznaliśmy się już wszyscy. Warto tu wspomnieć, że ozdobą oddziału „Jastrzębia” były dwie ( ładne ) niezastąpione łączniczki: Tosia Leśniewska „Wiera” i Joasia Zamościńska „Bronka”. One to w tych niebezpiecznych czasach przewoziły pocztę, zaopatrzenie oddziału w medykamenty, amunicję i wszystko, co dało się zdobyć lub pozyskać na rzecz jeszcze niewielkiego, w stosunku do zagrożenia w tym czasie, oddziału. W oddziale od samego początku poczułem się dobrze, bezpiecznie, swojsko, jak w rodzinie. Wymagający porucznik „Jastrzęb” trzymał dyscyplinę twardą ręką, był przez chłopców lubiany i bardzo ceniony. Z nim od samego początku przeszliśmy obronną ręką, zwłaszcza kiedy nas było jeszcze nie wielu, długi szlak walk w obronie naszych rodzin przed reżimami spod znaku OUN-UPA. Pobyt w oddziale dla chłopca w moim wieku (19lat) w tym strasznym czasie zagrożenia dla naszych rodzin, zwłaszcza ze strony UPA, był wielką przygodą, ale też odpowiedzialnością za nas dowództwa, jak też całego oddziału. Pełniąc warty, kiedy nasi koledzy spali, widzieliśmy w pomieszczeniach „Jastrzębia” przyćmione światło do bardzo późnych godzin jesiennej nocy. To nas zobowiązywało; ufaliśmy swojemu dowódcy. Oddział z dnia na dzień powiększał swój stan liczebny o nowo przybyłych szeregowców, podoficerów, jak też i oficerów. Formowały się drużyny, plutony, kompanie, z czasem bataliony, na wzór prawdziwego wojska. Całe dni wypełnione były zajęciami teoretycznymi i praktycznymi; znajomość broni, walki wręcz i w polu, służba wewnętrzna, musztra przede wszystkim, głębokie patrole w tereny objęte przez OUN. Trudno mi po wielu latach uporażdkować kolejność jakże ważnych wydarzeń, potyczek i zaciętości walk z UPA, a w późniejszym okresie w akcji „Burza” z Niemcami, gdyż nie prowadziłem dziennika. Opiszę to, co utrwaliły szare komórki, co zdołałem zapamiętać, nie będę się posługiwał

ani powoływał na daty. Nadeszła późna jesień 1943 roku, a z nią jesienne chłody, długie noce z niewielkimi, ale jednak mrozami. Stodoły Stefanówki z warstwą siana, które służyło nam za nakrycie, rano oszronione wyglądało jak obsypane świeżym puchem.

Jednak młodość ma swoje prawa, które wykorzystuje nawet w takich sytuacjach. Do dzisiaj pamiętam długie zimowe wieczory, których nudę poza służbą starał się rozładować na różne sposoby. Wyróżniającym się w tej sztuce Czesław Grudzień „Tygrys” z Łuczyc koło Turzyska, mój o rok starszy kolega ze szkoły w Swojczowie. Urodzony Janko Muzykant pięknie grał na skrzypcach. Zamienialiśmy się w słuch, kiedy wyczarowywał na swoich skrzypcach tak smętne, jak też wesołe i skoczne melodie. Czas wojny był nieubłagany i bezlitosny nawet dla talentów. Niewiele upłyło dni, kiedy Czesio Grudzień „Tygrys” zostanie ciężko ranny w Ośmigowiczach i na skutek odniesionych ran w kupieczowskim szpitalu pożegna się z życiem. (...)Znałem cały teren, na którym spędziłem kilkanaście lat swojego dzieciństwa. Znałem każdą drogę i ścieżkę, wiedziałem, gdzie, kto mieszkał. W wyobraźni widziałem twarze i sylwetki tych ludzi, kłaniałem się im, mówiąc: „dzień dobry” w drodze do lub ze szkoły. Te wspomnienia kłębiły się w moim umyśle.....

Fragmenty wspomnień H. Katy opublikowane w książce „Wojenne Wichry” wyszukał i zebrał w całość: Bogusław Szarwiło.

### Hymn Wołynia(nieoficjalny)

*Wołynia ziem strzeżemy zbrojnie o Polsce marząc wciąż,  
Czy to za plugiem, czy na wojnie,  
zwarci jak jeden mąż.  
Chociaż krwią opływamy szarpani ze wszystkich stron,  
Z Polską na ustach życie oddamy,  
kiedy uderzy dzwon.  
Bandyta Niemiec i Azjaci skazali nas na zgon,  
Lecz nad Kresową Ziemią wzleci bojowej trąbki ton,  
Lechitów dzielne plemię stanie na zew,  
Jeszcze raz chwałą zadziwi Ziemię i pomści bratnią krew.  
Zaszum nad nami Orle Białe, wróć z obcych krajów już,  
Do Ciebie tęskni Naród cały, zgnęcony mocą burz.  
Zagrzmijcie polskie działa, przemówcie grady kul,  
Niech w piekło zejdzie obca nawała,  
w radość się zmieni ból.  
W Afryce, Syrii, czy w Londynie naszego wojska kwiat,  
Zna krzywdy Wilna, Łucka, Gdyni,  
wie kto nasz wróg, kto kat.  
Wyznawcy wspólnej woli, pionierzy nowych dróg,  
Już nie zaznamy nigdy niewoli, tak nam dopomóż Bóg!*  
Tekst opracowali: Lech Żułkoś „Żaba”, Aleksander Frostowicz „Kos”, Stanisław Narzyski „Lis”, Roman Kucharski „Wrzos”. z oddziału „Krwawa Luna”.



# Moje Kresy - Ludwika Józefkiewicz cz. 5

Eugeniusz Szewczuk



/ 5 sióstr Serwadczyk w Dobrzyniu

W 1956 roku wyszłam za mąż za jednego z sześciu braci – Józefa Józefkiewicza (1932 – 2011). Urodziły się nasze dzieci – Maria i Piotr.

W Dobrzyniu kwitło życie kulturalne, bowiem dobre wzorce zostały przywiezione z Prus, gdzie ludzie pracowali i udzielali się społecznie – w teatrzyku, 3 chórach śpiewających, orkiestrze dętej, ochotniczej straży ogniowej. Współorganizatorem życia kulturalnego we wsi byli Józef Serwadczyk i niezapomniany Mieczysław Mykita. Starannie przygotowana i wystawiona na scenie świetlicy wiejskiej w Dobrzyniu sztuka teatralna pt. „Karpaccy górale” Józefa Korzeniowskiego, przyniosła chwałę wykonawcom, popularność i zazdrość innych wsi całego powiatu brzeskiego. Premiera sztuki ściągnęła do Dobrzynia tylu widzów, że nie sposób ich było

pomieścić w małej salce wiejskiej świetlicy. Aktorzy tego widowiska musieli więc korzystać z wozu strażackiego podstawionego bezpośrednio pod okno świetlicy, by stamtąd bezpośrednio wchodzić na scenę. Innej możliwości nie było, widzowie siedzieli i stali wszędzie, gdzie się tylko dało. Minęło właśnie 50 lat od premiery tej sztuki w Dobrzyniu. Jedną z głównych ról – Prokopa, funkcjonariusza sądowniczo administracyjnego na wsi huculskiej grał mój brat, śp. Kazimierz Serwadczyk. Kwitło też życie towarzyskie, gdyż wówczas nie było wśród nas „złodzieja czasu”, czyli telewizji. W jednym z domów opodal młyna w Dobrzyniu zbierała się wieczorami, od czasu do czasu, „dobrzyńska śmietanka towarzyska”. Schodzili się, by pogadać, popolitykować, pograć w karty, a przy tym niekiedy wypić coś moc-



/ Dobrzyń 1951r. VII klasa Szkoły Podstawowej



/ Szydłowice 1956r.- ślub braci Józefkiewiczów, Mieczysława z Kazimierą i Józefa z Ludwiką

niejszego. Do domu Ignacego Pankera przychodzili wówczas: Józef Surlej – leśniczy, Józef Serwadczyk – pierwszy kowal w Dobrzyniu, Alojzy Serwadczyk – gospodarz, mój ojciec, Alojzy Chomiak – krawiec, Błażej Banaś, Tomasz Szczepaniak – młynarz w Prusach, Piotr Ilków – pierwszy młynarz po wojnie w Dobrzyniu (z rodziną w 1944 roku w czasie mordów banderowców uciekł z Hanaczowa do Prus i ze wszystkimi przyjechał na Zachód), Józef Bednarski, Bartłomiej Mochniak. Ignacy Panker (1900 - 1959). Skąd wziął się w Dobrzyniu ten genialny „felczer – samouk”, chociaż prawdopodobnie na uczelni lekarskiej nie był ani jednego dnia. Swą wiedzę lekarską musiał posiłkować znacznie wcześniej, gdzie? nie wiadomo. Kiedy ładował się do transportu na stacji w Barszczowicach i dotarł razem z nami z Prus do Dobrzynia, miał już wtedy 45 lat i sądzę, że na naukę od podstaw pojęć lekarskich, było już chyba u niego zdecydowanie za późno. Mówiono, że w pobliskiej Leśnej Wodzie przed wojną

mieszkał znany w okolicy lekarz. Kiedy Niemcy zostali wysiedleni, w domu po byłym lekarzu pozostała znaczna część fachowej literatury medycznej. Ignacy Panker znał dobrze język niemiecki, zabrał ten zbiór do własnego domu i podobno studiował tę ciekawą fachową lekturę. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Moim zdaniem z każdym dniem udoskonalał swoje genialne lekarskie powołanie. W każdym bądź razie za swego życia wyleczył wiele mieszkańców naszej miejscowości i całej rozległej okolicy. Uratował życie sąsiadowi – diagnozując u niego zapalenie opon mózgowych. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach żaden dobry lekarz, bez odpowiednich badań i obserwacji pacjenta, nie jest w stanie rozpoznać takiego zagrożenia życia. Dopiero tutaj w Dobrzyniu, przy okazji długich wieczorowo – nocnych rozmów okazało się, że Ignacy jest wyznania mojżeszowego. To w niczym nie przeszkadzało jemu samemu i wielu leczonym pacjentom. Na Kresach mieszkali razem z żoną w podlowskich Podborcach. Ignacy Panker mógł być rdzennym lwowiakiem, gdyż żona pochodziła z okolic Leżajska na Rzeszowszczyźnie. Mogli się pobrać we Lwowie, gdzie dorastał Ignacy, a następnie zamieszkać w Podborcach. Kiedy nastąpił niemiecki terror i okupant dążył do unicestwienia narodu żydowskiego, Ignacy Panker z żoną uciekł z Podborca i schronił się w Prusach. Zamieszkał skrycie w domu rodziny Lewickich, u wdowy po Bartłomieju Lewickim – Leontynie, bowiem żona Ignacego była rodzinie związana z ową Leosią. Leontyna w Prusach powtórnie wyszła za mąż za Szczepana Bobrę. Ignacy Panker z żoną uratowali się od niechybnej śmierci i razem z nami drugim transportem wysiedleńczym dotarli do Dobrzynia. Zająli dom naprzeciw rodziny Józefa Serwadczyka, a tamci zawsze zwracali się do niego nie inaczej jak „wujciu Panker”. Dopiero tutaj ujawnił się jego wiel-

ki talent lekarski. Niespodziewanie umiera żona Ignacego. Prawdopodobnie zmarła na skutek zatrucia grzybami. Panker sam mówił, że chyba jej te grzyby zaszkodziły. Nie potrafił jednak skutecznie jej pomóc w uratowaniu życia. „Felczer – samouk” zeni się powtórnie z jej siostrą Bronisławą. Sława lecznicza Pankera dociera do najdalszych zakątków ziemi brzeskiej i sąsiednich powiatów. Ni stąd, ni z owąd Ignacy Panker w lutym 1959 roku umiera. Nawet w dniu śmierci Ignacego, końmi przez mały mostek koło młyna w Dobrzyniu przyjeżdża spod Oławy człowiek oczekując udzielenia pomocy. Kiedy zobaczył nieboszczyka na katafalku, nie wypadało mu nic innego zrobić jak usiąść powtórnie na wóz i wracać do domu. Ignacy Panker, prawy człowiek, mojżeszowego wyznania zostaje pochowany na katolickim cmentarzu w Dobrzyniu. Mszę żałobną celebrował już nowy proboszcz ks. Zygmunt Wołochowicz. Żona Bronisława Panker po śmierci męża sprzedaje posiadłość i wraca w rodzinne strony w okolicy Leżajska. Odtąd grobem zmarłego opiekując się wdzięczny pacjent - ten któremu Ignacy w przeszłości uratował życie.

Tak kończy się moja historia kresowa, Ludwika Józefkiewicz - córki Ewy i Alojzego Serwadczyk. Historia pełna wrażeń, ludzkich dramatów i radości dnia codziennego.

Wspomnień wysłuchał ; **Eugeniusz Szewczuk**  
**Osoby pragnące wymienić doświadczenia o życiu na Kresach**, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicię, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail [pi-lotgienek@wp.pl](mailto:pi-lotgienek@wp.pl)

Autorka tych wspomnień niestety zmarła w 2018 roku i pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Dobrzyniu gm. Lubsza pow. Brzeg. Cześć jej pamięci – autor.



# KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA

## Marzec 1944 ROK

Stanisław Żurek

1 marca 1944 roku:

**We wsi Bolożynów pow. Złoczów** banderowcy napadli na przysiółek Kuliki i zamordowali 30 Polaków. Także: we wsi Kuliki koło Bolożynowa pow. Złoczów: „W końcu lutego 1944 r. zostali zamordowani: 1. *Bednarczuk Michał* l. 30; 2. *Fabiański Franciszek* l. 35; 3. *Krzywicki Józef* l. 50; 4. *Ostrowski Jan* l. 42; 5. *Ostrowski Franciszek* l. 35; 6. *Sopotnicki Franciszek* l. 46; 7. *Wiśniowski Józef* l. 37; 8. *Wiśniowski Michał* l. 32.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*, tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; za: [http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2\\_Ksi\\_ka\\_tom\\_7.pdf](http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf)).

**W mieście powiatowym Buczacz** zostali zamordowani: Lipka Teresa i Pacholik Waclaw (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Herbutów pow. Rohatyn:** „1 marca 1944 *Herbutów Zabici: Pilichowski Lzydor* 54-55 lat; *Czerkawka Józefa* z domu *Stryjska* 52 lat; *Pilichowska Janina* 16 lat; *Rybczyńska Stanisława* córka *Antoniego* 21 lat; *Stryjska Franciszka*; *Markowski Julian*; *Markowski Leopold* i jego córka *Helena*; *Muszyńska* (wdowa lat 70) i jej wychowanek 9 letni; *Starczewska* wdowa i jej wnuczka *Wiktorria* 11 lat; *Milanowska* wdowa 75 lat; *Gajba Maria*; *Milanowska Maria* lat 14; *Kramkowska Antonina* 14 lat; *Leszczyńska* 35 lat. *Gajba Aleksander* ranny. *Domy polskie* bądź spalone bądź rozebrane i zburzone.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Kędzierzawce pow. Kamionka Strumiłowa:** „01.03.1944 r. uprowadzono Polaka *Michała Zarębę* (komunistę)” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

**W mieście Kowel woj. wołyńskie** zmarł postrzelony przez Ukraińców Antoni Stelmaszuk, lat 39.

**We wsi Łozowa pow. Tarnopol** został uprowadzony przez bojówkę UPA 20-letni Bronisław Grabas, który zginął.

**We wsi Majdan pow. Kopyczyńce** Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

**We wsi Pieniaki pow. Brody** zamordowali 5 Polaków, którzy ocalili z rzezi Huty Pieniackiej. Byli to: Jarynkiewicz Paweł l. 25, jego żona Anna l. 22, Czyżewski Władysław l. 30, Czyżewski Wojciech l. 23, Czyżewska Maria l. 20.

**We wsi Radziechów pow. Luboml** upowcy ujęli 3 partyzantów AK „Sokoła” i w okrutny sposób zamordowali ich w kuźni, natomiast czwarty, ranny, uciekł, ale po 4 dniach zmarł.

**W kol. Suchy Róg pow. Równe** upowcy w zasadzce zamordowali 9 Polaków jadących do swoich domów po żywność, w tym 2 ojców z córkami.

**We wsi Tucznia pow. Przemysłany** upowcy zabili 2 Polaków: NN Jakuba oraz M. Tracza. (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysłany. w: *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

**We wsi Uniów pow. Przemysłany** Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

**W mieście Włodzimierz Wołyński** policjant ukraiński ujął podczas łapanki 2 młodych Polaków z AK i przekazał Niemcom, którzy po torturach dziewczynę zastrzelili a chłopca wysłali do więzienia w Hrubieszowie.

**We wsi Zawonie pow. Sokal** upowcy zamordowali 2 partyzantów AK, lat 17 i 22.

**Około 1 marca:**

**We wsi Laszków pow. Radziechów:** „Około 01.03.1944 r. zamordowano 14 osób, Polaków NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7). „27.I.-2.III. *Laszków Kamionka Strumiłowa* Zamordowano 14 osób.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**W nocy z 1 na 2 marca:**

**We wsi Hławcze pow. Trembowla** upowcy zamordowali 33 Polaków, Ukrainca i Ukrainkę Teklę Kałdus, żonę Polaka, której obcięli głowę i wbili na pał. Polce, Antoninie Kałdus obcięli obie piersi i uszy. „Jednym z głównych organizatorów ludobójczych mordów był miejscowy ksiądz grekokatolicki o nazwisku Raich. Jego dwóch synów brało osobiście udział w wielu napadach i mordach dokonywanych na Polakach” (Komański..., s. 400).

**We wsi Probózna pow. Kopyczyńce** Ukraińcy zamordowali 60-letnią Polkę, Lipińską.

**Pomiędzy 27 stycznia a 2 marcem 1944 roku:**

**We wsi Feliksówka pow. Kamionka Strumiłowa:** „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. Sposób wykonania i metody niezbicie wskazują na zorganizowaną akcję. Pierwsze masowe mordy miały miejsce dnia 27 stycznia 1944 r. w kilkunastu miejscowościach w godzinach od 17-tej. Ofiarą napadów padali wszyscy, którzy w danym momencie znajdowali się w mieszkaniu tj. mężczyźni, kobiety i dzieci. W większości wypadków mordowani byli siekierami, nożami względnie zabijano pałkami. Pow. Kamionka Strumiłowa: we wsi Feliksówka uprowadzono praktykanta gospodarczego; razem według posiadanych wiadomości zamordowano 16 osób.” (1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej dla RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych na ludności polskiej przez Ukraińców. Kamionka Strumiłowa dnia 2.III.1944. W: B. Ossol. 16722/2, s. 7-8).

**We wsi Żelechów Wielki pow. Kamionka Strumiłowa:** „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następu-

jące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Kamionka Strumiłowa: we wsi Żelechów Wielki zamordowano leśniczego, jego żonę, córkę i matkę żony”. (1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej dla RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych na ludności polskiej przez Ukraińców. Kamionka Strumiłowa dnia 2.III.1944. W: B. Ossol. 16722/2, s. 7-8).

**Na terenie powiatu Radziechów woj. tarnopolskie:** „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Radziechów:

we wsi Stanin zamordowano 1 osobę,

we wsi Śródpolce 1 osobę,

we wsi Mikołajów 2 osoby,

we wsi Szczurowice 1 osobę,

we wsi Pawłów 2 osoby,

we wsi Ordów 3 osoby,

we wsi Witków Nowy 9 osób,

we wsi Niemilów 1 osobę,

we wsi Laszków 14 osób,

w miasteczku Toporów zamordowano 11 osób, w tym miejscowego księdza.”

(1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej dla RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych na ludności polskiej przez Ukraińców. Kamionka Strumiłowa dnia 2.III.1944. W: B. Ossol. 16722/2, s. 7-8).

**Na terenie powiatu Sokal woj. lwowski:** „Na terenie tutejszego Pol. K. O. w czasie od 27 stycznia do dnia dzisiejszego zamordowali miejscowi Ukraińcy następujące osoby narodowości polskiej. /.../ Pow. Sokal:

we wsi Byszów 5 osób,

we wsi Hoholów 1 osobę,

we wsi Radwańce 2 osoby,

we wsi Jastrzębica 19 osób,

we wsi Komarów 1 osobę,

we wsi Wolica Komarowa 9 osób,

we wsi Świtarzów 9 osób,

we wsi Bobiatyn 5 osób,

we wsi Poździeń 7 osób,

we wsi Ksawerówka 12 osób,

we wsi Rulikówka 11 osób.

*Kamionka Strumiłowa* dnia 2.III.1944” (1944, 2 marca – Raport specjalny PolKO w Kamionce Strumiłowej dla RGO w Krakowie dotyczący masowych mordów dokonywanych na ludności polskiej przez Ukraińców. Kamionka Strumiłowa dnia 2.III.1944. W: B. Ossol. 16722/2, s. 7-8).

**We wsi Mikołajów pow. Radziechów:** „27.I - 2.III.44. *Mikołajów pow. Radziechów*. Zamordowano 2 osoby.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Pawłów pow. Radziechów:** „27.I - 2.III.44. *Pawłów pow. Radziechów*. Zamordowano 2 osoby.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Wolica Komarowa pow. Sokal:** „27.I - 2.III. *Wolica Komarowa*



pow. Sokal. Zamordowano 9 osób” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**2 marca:**

**We wsi Byszów pow. Sokal** Ukraińcy zamordowali 5 Polaków.

**We wsi Herbutów pow. Rohatyn** banderowcy zamordowali 20 Polaków, w większości kobiety i dzieci.

**We wsi Huta Werchobuzka pow. Złoczów:** „2 marca 1944 r. przybył ze Złoczowa do Huty Werchobuzkiej ksiądz Jan Cieński, mając zezwolenie od władz niemieckich na pogrzebanie ofiar. Podczas Mszy św. Zgromadzeni zostali zaalarmowani, że w kierunku Huty Werchobuzkiej jedzie ekspedycja SS-Galizien, co wywołało panikę i ucieczkę ludzi do lasu. W kaplicy pozostało tylko kilka osób z księdzem. W trakcie otaczania wsi zastrzelono trzy uciekające osoby. Więcej ofiar nie było, a Niemiec, dowódca ekspedycji, przesłuchał obecnych i pozwolił im udać się do Huty Pieniackiej, by pogrzebać zamordowanych” (Ewa Siemaszko: „Teraz wojna – nie ma krewnych”; w: „Nasz Dziennik” z 28.II – 1.III.2009).

**W mieście Lwów** Ukraińcy zamordowali 4 młodych Polaków i zrabowali ich dokumenty; byli to: 19-letni Edward Ratuszyński, 21-letni Marian Dębowski, 22-letni Władysław Szydłowski oraz NN. Oraz: „02.03.44 r. został zamordowany *Malicki Mieczysław* l. 19, na ulicy Krętej.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016). „2.III.44. *Lwów*. *Malicki Mieczysław*, ur. 1925 o 19-tej na ulicy Krętej zastrzelony” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Mizuń Stary pow. Dolina** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Pieniaki pow. Brody** zamordowali Józefa Czyżewskiego i jego żonę Ukrainkę.

**We wsi Poździeń pow. Sokal** zamordowali 7 Polaków. „27.I.- 2.III. *Poździeń pow. Sokal* Zamordowano 7 osób” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na

ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**W miejscowości Raków pow. Doli-na:** „02.03.44 r. został zamordowany *Szupiański (Szumpiński) i.n.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Tarnowica Polna pow. Tłumacz** zamordowali 2 Polaków: małżeństwo. „Dnia 2. marca w Tarnowicy Polnej został zamordowany o godzinie 3 w południe idąc na stację kolejową *Sobieszczanski Jan*, pracownik kolejowy wraz z żoną - na oczach przechodniów, którzy zdążyli do pociągu. Zostali obezwładnieni, porwani na sanie i potem zamordowani.” (1944, 3 marca – Fragment pisma PolKO w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na Polaków oraz położenia uchodźców i sposobów udzielania im pomocy. W: B. Ossol. 16721/1, s. 307-309).

**We wsi Zboiska pow. Sokal** w przysiółku Rulikówka zamordowali 11 Polaków.

**3 marca:**

**We wsi Artasów pow. Żółkiew** Ukraińcy zamordowali 4 Polaków: 2 małżeństwa. „Dnia 3 marca zamordowane zostały w Artasowie [Żółkiew] następujące osoby narodowości polskiej: 1. *Michał Bąk*, lat 70; 2. *Maria Bąk*, lat 60; 3. *Eugenia Demeda*, lat 52; 4. *Augustyn Demeda*, lat 60.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**We wsi Hołoby pow. Kowel** zamordowali 1 Polaka. Na cmentarzu w Hołobach został pochowany Dondałski Zygmunt z Kowla, który zginął w Hołobach 3 marca 1944 ([www.luck.msz.gov.pl/resource/c2522e57-eddb-47ad-a5c7-8d96d2e66da3](http://www.luck.msz.gov.pl/resource/c2522e57-eddb-47ad-a5c7-8d96d2e66da3)).

**We wsi Dźwiniaczka i Łatkowce pow. Borszczów:** wg wpisu w księdze zmarłych Parafii Rz.-Kat. Dźwiniaczka - Dekanat Borszczów Ukraińcy zamordowali 6 Polaków. „Podczas przeglądania mikrofilmów w/w parafii natrafiłem na wpisy zgonów i pochówków sześciu osób, z których tylko trzy znajdują się na Pani listach osób zamordowanych w województwie tarnopolskim. Wszystkie te osoby zostały zamordowane (occisus - mors violanta) w dniu 3 marca 1944r., a wpisów i pochówków doko-



nał ks. Józef Muszyński w dniach 5 i 6 marca. Są to: Wagner Józef, ur. 9 II 1886r., syn Augusta i Pauliny Krzesińskiej - zamieszkały Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca; Wagner Kazimierz, ur. 29 kwietnia 1910 r., syn Józefa i Rozalii Kolodziejczuk - zamieszkały Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca; i Wagner Stanisław, ur. 8 czerwca 1925 r., syn Józefa i Heleny Oliszyńskiej - zamieszkały, Dźwiniaczka 44 - pochowany 6 marca. Natomiast, nie znalazłem na Pani listach następujących osób: 1. Łątkowski, Eugeniusz, ur. 22 listopada 1899 r., syn Marcina i Anny Domańskiej, mąż Józefy Krzyżanowskiej - zamieszkały, Łątkowce - pochowany 6 marca. 2. Łątkowska, Józefa, ur. 10 czerwca 1904 r., żona Eugeniusza, córka Piotra Krzyżanowskiego i Antoniny Dąbrowskiej - zamieszkała, Łątkowce - pochowana 6 marca. 3. Słowiński, Władysław, ur. 10 marca 1908 r., syn Mikołaja i Marii Garbulińskiej, mąż Józefy Czaplinskiej - zamieszkały, Łątkowce 27. Warto zaznaczyć, że w Dźwiniaczu, w majątku hr. Heleny Kęszyckiej-Koziebrodzkiej, znalazł schronienie i rozwinął bardzo owocną pracę duszpastersko-charytatywną na Podolu święty Zygmunt Szczęsny Feliński, kiedy wrócił z zesłania w Rosji Carskiej” (Jerzy Z. Hubert; w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl)). H. Komański, Sz. Siekierka nie wymieniają żadnej ofiary poniesionej we wsi Łątkowce pow. Borszczów, natomiast mord w Dźwiniaczu datują na 4 marca 1944 r.

**We wsi Kniażoluka pow. Dolina** banderowcy spalili 6 gospodarstw polskich i zamordowali 20 Polaków.

**We wsi Kulików pow. Żółkiew** zastrzelili 25-letnią Polkę. „Dnia 3 marca na przedmieściu Kulikowa [Żółkiew] dokonano zamachu na Janinę Tuchówną, lat 25, raniąc ją śmiertelnie oraz Marię Tuchówną, która ocalała tylko dzięki temu, że napastnikowi zacięła się broń.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**We wsi Lipowce pow. Przemyślany** zamordowali 10 Polaków (Komański, s. 294). Inni: „30 marca w Lipowcach w biały dzień specjalnie wyszkolony oddział UPA w sile kilkudziesięciu ludzi, podzielony na małe oddziały przystąpił do likwidacji Polaków mężczyzn według sporządzonej listy. Zamordowano od 15 do 20 mężczyzn, rannych było około 10 osób. Po mordach doszczętnie zrabowano wieś, zabierając wszystko”. (<http://piotrp50.blog.onet.pl/2007/10/13/zbrodnie/>).

**W mieście Lwów** Ukraińcy zamordowali Polaka i zrabowali jego dokumenty. „3.III.44. Lwów. Berger Tadeusz, zastrzelony.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Melna pow. Rohatyn:** „Przed 03.03.44 r. zamordowano następujące osoby: 1-19. Bielawski Józef jego żona Helena i matka; Bielawski Stanisław; Bobrowicz z żoną; Bobrowicz Jan z żoną i dwójkiem dzieci; Chrzanowska i.n.; Dąbek; Julia i syn jej Edward; Dorosz Jan z żoną i jego 2 córki; Tercz i.n. z żoną; 20-22. Żona adwokata i jej 2 synów NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Rudniki pow. Jaworów:** „W Rudnikach pow. Jaworów zamordowano dn. 10 III trzy osoby”. („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/>

[index.html?page=185](http://index.html?page=185)).

**We wsi Sarnki Dolne pow. Rohatyn** upowcy zastrzelili w łóżku 15-letniego Bolesława Ogrodnika.

**We wsi Sokolówka (Sokolówka Hetmańska) pow. Złoczów:** „03.03.1944 r. zostali zamordowani: Jasiński Józef l. 68, Kargol Ksawery, Szczęśna Jadwiga l. 33 i dwoje jej dzieci Henryk l. 9 i Wanda l. 3. Księża Wiszniewskiego Ukraińcy uspokojałi, że mu nic nie grozi a jednak go zamordowali” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Swarczów pow. Dolina** banderowcy zamordowali 6 Polaków.

**We wsi Szypowce pow. Zaleszczyki:** „03.03.1944 r. został ciężko ranny Markowski Stanisław, zarządca folwarku, zmarł w szpitalu w Czortkowie dwa miesiące później”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany** upowcy zamordowali 2 Polki. „Z naszej wsi Zapust Lwowski na Łukowiec przyjechała jeszcze jedna rodzina o nazwisku Kalinka. Też mieli krewnych na Łukowcu. Stanisława Kalinka miała czworo małych dzieci, postanowiła z siostrą, że pojedą jeszcze raz do wsi Zapust po resztę rzeczy i obie w drodze powrotnej zginęły bez śladu. Gdzie je zamordowano, nie wiadomo? Dzieci wychowywały się u dziadków, podobno mieszkają w okolicach Środy Śląskiej.” (Zeszyty łukowieckie, Nr 15, styczeń 2006 – grudzień 2012; w: <http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzienniki/15.pdf>). Były to: Józefa Garboś i Stanisława Kalinka.

**W nocy z 3 na 4 marca:**

**We wsi Sobolówka pow. Złoczów** podczas napadu upowców zginęło 9 członków samoobrony polskiej oraz 2 ukrywających się żołnierzy węgierskich.

**4 marca :**

**W okolicy miasteczka Aleksandria pow. Równe;** relacjonuje Daniela Kubiczek: „To było 4 marca 1944 r. Mój brat, wówczas 16-latek i dwóch synów ciotki Witkiewiczowej pojechali do dawnej posiadłości ciotki, pod lasem, po żywność dla koni i bydła. Brat przed wyjazdem poprosił mamę o zupę grochową na obiad. Nie wrócili. Babcia z sąsiadem pojechali ich szukać w pobliżu posiadłości ciotki. Na skraju lasu, na śniegu, było widać miejsce, gdzie najwyraźniej zatrzymało sanie. Wokół było dużo śladów. Pojawił się gajowy i powiedział, że dzień wcześniej grasowali w tym miejscu bandyci. Po kilku dniach Ukrainka powiedziała nam, że zamknęli ich nagię gdzieś w piwnicy, a potem dopiero wywieźli do lasu. Co się tam stało, mogliśmy tylko przypuszczać. Ciało nigdy nie odnaleźliśmy”, (Aleksandra Dunajska: „Koszmar lipcowych dni”; w: „Nasza historia” nr 7 – 8, lipiec 2014). Stanisław Witkiewicz miał lat 14, jego brat Aleksander Witkiewicz lat 17.

**We wsi Dźwiniaczka pow. Borszczów** banderowcy zastrzelili 3 Polaków. Inni: zostali zamordowani przez Ukraińców: Wagner Józef l. 59, jego synowie: Kazimierz l.34, Stanisław l. 19. (Władysław Kubow: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003).

**We wsi Gaje Suchodolskie pow. Brody** Ukraińcy zamordowali 1 Polaka („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

**We wsi Grochowce pow. Przemyśl** policjanci ukraińscy zastrzelili Józefa Czarnego.

**We wsi Huta Stara pow. Buczacz:** banderowcy zamordowali 30 – 35

Polaków. „Ponieważ nigdzie w żadnym opracowaniu nie spotkałem się z imiennym wykazem osób zamordowanych przez bandy UPA mieszkańców wsi Huta Stara gm. Monasterzyska, pow. Buczacz woj. Tarnopolskie, pozwalam sobie podać poniżej niepełną listę mieszkańców wsi Huta Stara, zamordowanych w czasie dwóch napadów banderowców. W niektórych opracowaniach i na niektórych stronach internetowych podaje się ogólną ilość 12 ofiar jak również mówi się tylko o jednym napadzie. Tymczasem na Hutę Starą było dwa napady. Pierwszy napad - w nocy 4 marca 1944 r. Spalona została prawie cała wieś (z ok. 200 zagród ocalało ok. 25-30). Zamordowanych zostało prawdopodobnie ok. 30 - 35 osób tylko w pierwszym napadzie. 1.Biernacki Paweł „Pawłuniu” lat ok.60 - został zarąbany siekierą w ogrodzie pod czeresnią. 2.Braszka Stanisław „Kurka” - kiedy banderowcy podpalali jego dom próbował uciekać ze swojego schronienia, podczas ucieczki został postrzelony w plecy, rannego dobito kilkoma ciosami siekierą w głowę. 3.Biernacka Aniela (żona Pawła). 4.Biernacki Michał (syn). 5.Biernacka Hanna (córka). 6.Romaniuk Helena. 7.Romaniuk Maria (córka). 8.Urszula (siostra Romaniuk Heleny). 9.Biernacka „Dośka”. 10.Dobrucki Józef - zastrzelony w czasie ucieczki. 11.Bobik Aniela - zastrzelona. 12.Bobik (Józef ?). 13.Dobrucki Jan - został uduszony. Wszyscy ukryli się w „schronie” wykopanym w obejściu Pawła Biernackiego i zamaskowanego słomą. W wyniku podpalenia domostwa zapaliła się również słoma maskująca kryjówkę, wszystkie osoby tam ukryte (3-8) udusiły się dymem. Jeżeli w czasie pierwszego napadu (4.03.44r.) mordowano mężczyzn i chłopców, to już podczas drugiego mordowano wszystkich. Spalono doszczętnie odbudowującą się wieś. Drugi napad miał miejsce pod koniec lutego 1945 r. (najprawdopodobniej było to 28)” (Roman Romanów, w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl)). H. Komański, Sz. Siekierka na s. 152 podają: „4 marca 1944 roku. Nocą na polskie zagrody napadli banderowcy, ograbili je i większość spalili, w tym miejscowy kościółek filialny. Zginęło 12 osób: 1 – 4. N.N. mężczyźni; 5 – 9. N.N. kobiety; 10 – 12. N.N. dzieci”.

**W mieście Lwów** Ukraińcy zamordowali 19-letniego Polaka i zrabowali jego dokumenty. „4.III.44. Lwów. Mróz Władysław, ur. 1915, zam. Poprzeczna 9, zastrzelony na ul. Balińskiego.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Olejów pow. Zborów** zostało uprowadzonych z domów 5 Polaków i bestialsko zamordowanych przez UPA w lesie pod Manajowem. Byli to m.in.: nadleśniczy inż. leśnik Leon Grzeszczuk, komendant placówki AK w Olejowie, Kazimierz Wielichowski, pracownik biura nadleśnictwa, Miaskowski Józef lat 17, woźnica kolaski nadleśniczego, ciało nie odnaleziono. (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/logium+le-%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>). Inni: „Olejów 04.03.1944 r. zostali zam. na drodze, gdy jechali furmanką: 1. Grzeszczuk Władysław l. około 30; 2. Mięskowski Józef l. 23; 3. Pawłowski i.n. kierownik szkoły l. około 60; 4. Wilichowski Kazimierz l. 30”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7). „W Olejowie - jak zeznaje naoczny świadek Ludwik Pichur, ówczesny sekretarz gminy:

4 marca 1944 r., gdy wracałem ze młyna w Trościańcu, natknąłem się na kilka furmanek wyjeżdżających z Olejowa. Na pierwszej i ostatniej furmance jechali uzbrojeni osobnicy. W pośrodku, na powozie leśniczego Leona Grzeszczuka siedzieli: Walerian Pawłowski - kierownik szkoły, Karol Kowal - emerytowany nauczyciel, Kazimierz Wielichowski - pracownik nadleśnictwa oraz woźnica - 17-letni Józef Miaskowski. Cała ta kolumna skręciła z szosy w drogę wiodącą do wsi Manajów. W pobliskim lesie wszystkich w okrutny sposób zamordowano...” ([http://www.olejow.pl/re- adarticle.php?article\\_id=250](http://www.olejow.pl/re- adarticle.php?article_id=250)).

**We wsi Rzepedź pow. Sanok** policjanci ukraińscy zastrzelili ukrywającego się Polaka NN z Przemyśla.

**W miasteczku Torczyn pow. Łuck** podczas napadu upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków, imiennie znane jest tylko 8 ofiar, byli to uciekinierzy z okolic.

**W nocy z 4 na 5 marca:**

**We wsi Harbuzów pow. Zborów** banderowcy zamordowali 8 Polaków: „4/5.03.1944 r. zostali zamordowani: 1. Błażków Paweł l. 22 syn Sylwestra; 2. Błażków Marcin l. 16 jego brat; 3. Błażków Kazimierz l. 31; 4. Błażków Michał syn Józefa ps. „Bojko”; 5. Marchocki Julian l. 55; 6. Olender Józef l. 36; 7. Rzęsa Michał l. 43; 8. Szykiel Józef l. 52.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7; oraz: „Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi). Komański i Siekierka nie mają z tej wsi żadnej relacji.

**5 marca:**

**W mieście Lwów** zamordowali 1 Polaka i zrabowali jego dokumenty. „5.III.44. Lwów. Budzyński Feliks, zam. Podleńskiego, zastrzelony na ul Wolność 17” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

**We wsi Woroniaki pow. Złoczów** został zamordowany przez banderowców Franciszek Wołyniec, lat 20.

**W nocy z 5 na 6 marca:**

**We wsi Sielec (Sielce) koło Mostów Wielkich pow. Żółkiew:** „5/6.03.44 r. zostali zamordowani: 1-6. Trompus i.n. l. 64 z dwiema dorosłymi córkami; Gieroszyńska Anna l. 62 i jej 2 córki Franciszka l. 33 i Bronisława l. 31.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Delegat nasz w Mostach Wielkich [Sokal] zawiadania nas, że w Sielcu 10 km. oddalonym od Mostów w nocy z 5 na 6 zostały pomordowane 3 kobiety Polki, a mianowicie N. Trompus, lat 64 i dwie dorosłe córki przez uduszenie”. (1944, 11 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordu dokonanego na trzech Polkach. W: B. Ossol. 16721, s. 227).

**6 marca:**

**Na drodze między wsią Derewnia a wsią Turzynka pow. Żółkiew** Ukraińcy zamordowali Michała Tyszkowskiego, lat 44.

**We wsi Wielkie Oczy pow. Lubaczów** przed posterunkiem policji ukraińskiej poszczuty pies policyjny rozszarpał 18-letniego Tadeusza Skoczyńskiego ze wsi Łukawiec.

**We wsi Wojsławice pow. Sokal** banderowcy zamordowali 12 Polaków, w większości kobiety i dzieci.

**We wsi Wolica pow. Podhajce** uprowadzili z domu Michała Petrykiewicza. „Dowiedziałam się później od znajomych, że banderowcy zabrali go do lasu i tam w leśniczówce przesu-

chiwali. Po torturach okrecili drutem kolczastym jego szyję i powiesili na drzewie. Na drugi dzień jego nagie ciało widziano wrzucone do pobliskiego strumyka pod lasem” (Maria Przychodna z d. Petrykiewicz; w: Komański..., s. 761 – 762).

**We wsi Zarubińce pow. Skalał** na drodze z miasta Skalał woj. tarnopolskie do wsi Zarubiniec zatrzymali polską studentkę Kazimierę Kawkę, jadącą w odwiedziny do matki i zamordowali ją.

**We wsi Zawonie pow. Sokal** w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zginęło 27 Polaków, pozostałych zabrano do więzienia, a potem do obozu w Gross-Rosen. „W dniu 6 marca 1944 roku, wczesnym rankiem, Zawonie otoczone zostało przez żołnierzy niemieckich i ukraińskich z 14 Dywizji SS „Galizien”. Żołnierze wrzucali granaty do zabudowań, podpalali je i strzelali do mieszkańców. W szczególności skierowali się do gospodarstwa Ludwika i Jadwigi Chudych, gdzie w zamaskowanym schronie ukryta była radiostacja, i gdzie w tym czasie znajdowali się radzieccy partyzanci. Niemcy zastrzelili 16-letniego syna Chudych, Józefa, po wyprowadzeniu go za stodołę, oraz brata Jadwigi, Ignacego Kisielewicza, po wyprowadzeniu na strych. Prawdopodobnie usiłowali uzyskać informację na temat partyzantów. W tym momencie Rosjanie podjęli walkę, w wyniku której wszyscy partyzanci zginęli, za wyjątkiem jednego, którego dalsze losy są nieznane. Mieszkańców całej wsi spędzano do kaplicy. Prawdopodobnie usiłowali uzyskać informację na temat partyzantów. W tym momencie Rosjanie podjęli walkę, w wyniku której wszyscy partyzanci zginęli, za wyjątkiem jednego, którego dalsze losy są nieznane. Mieszkańców całej wsi spędzano do kaplicy. W trakcie tego zastrzelono wielu z nich: jednych na skutek prób podejmowania ucieczki, innych z powodu niedoleństwa. Ożjasz Wecker (który wcześniej zbiegł z getta w Sielcu) zabity został wraz z 17-letnią Agnieszką Kowal, gdy uciekali w stronę kaplicy. Agnieszkę, która początkowo została tylko zraniona wrzucono żywcem w płomień palącego się domu. Do ognia wrzucono również sparaliżowaną, nie mogącą się poruszać o własnych siłach, Elżbietę Kisielewicza, którą mąż wcześniej wyprowadził na podwórko. W płomieniach swego domu zginął niewidomy Michał Kisielewicz. 17-letni Dionizy Sermeta został zastrzelony podczas ucieczki. Na dziedzińcu kaplicy rozstrzelano Tadeusza i Władysława Ptaszników, którzy nie chcieli udzielić informacji o miejscach ukrycia broni i partyzantów. W stajni mojego dziadka spłonął żywcem ukrywający się tam Żyd o imieniu Michał. Czteroosobowa rodzina żydowska z Mostów Wielkich, ukrywająca się w oborze Bronisława Kisielewicza, zginęła próbując uciekać po podpaleniu obory: dwóch mężczyzn, kobieta i jej córka zostali zastrzeleni w biegu. Wiele innych osób zginęło w nieustalonych okolicznościach. Zwłoki wielu odnaleziono w zgłiszczach zabudowań, a zwłoki Bronisławy Just i jej syna Pawła znalezione w lesie. W wyniku akcji pacyfikacyjnej wieś Zawonie spalona została niemal doszczętnie: ocalały jedynie (na pewien czas) budynek szkoły, kaplica i cztery domy mieszkalne, w tym dom moich dziadków na wzgórzu. Ludzie zamknięci w kaplicy, głównie kobiety i dzieci sądzili, że zostaną spaleni żywcem, ale do tego na szczęście nie doszło. W tej grupie znajdował się mój ojciec, którego babcia Tekla zdążyła wcześniej przebrać za dziewczynkę. Większość mężczyzn i niektóre kobiety (w tym nauczycielkę) przepędzono do pobliskich Jastrubic (podczas przemarszu zastrzelono Józefa Kisielewicza), a następnie około 50-60 osób przewieziono do aresztu we Lwowie. Po przesłuchaniach, po kilku tygodniach, aresztowanych mężczyzn wywieziono do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, a kobiety do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Obóz przeżyło jedynie 11 osób.” („ZAWONIE” Andrzeja Ki-



sielewicz; w: <http://www.math.uni.wroc.pl/~kisiel/Zawonie.htm>. Za: Bogusław Szarwiło: Wczesny poranek, 6 marca 1944 roku we wsi Zawonie; w: <http://kresy.info.pl/menu-serwisu/historia/379-wczesny-poranek-6-marca-1944-roku-we-wsi-zawonie>; (04 marca 2012). Relacja Kazimierza Kisilewicza: „Razem z oprawcami wkroczyli do wsi ukraińscy cywile z Jastrzębic, Tyszyca, Sielca i Strychanek. Rabowali oni dobytek mieszkańców. Wreszcie i do naszego domu wpadają żołdacy krzycząc „ruki do hory”. Byli to Ukraińcy. Wywlekli nas na drogę, którą w tej chwili konwojowani byli: Jan Kisilewicz z rodziną, Aleksy Matwiejko z rodziną i inni. Utworzyliśmy grupę, którą skierowano do kaplicy. W drodze SS-mani bijąc nas kolbami kazali wszystkim biec. Między moim domem a kaplicą leżało chyba pięć osób zastrzelonych przez esesowców. Wśród nich rozpoznałem 16-letnią Agnieszkę Kowal. Przed nami biegły inne grupy aresztowanych. W pobliżu kaplicy oddano do nas kilka strzałów. Były one celne. Trafieni zostali Jan i Izidor Kisilewicz. Nikt z naszej grupy nie mógł im udzielić pomocy. Musieliśmy biec dalej. Wrzucono ich później do płonącego domu nie trując się nawet sprawdzeniem, czy żyją. Okazało się, że na wzgórzu przy kaplicy ustawiony był karabin maszynowy, z którego prawie do każdej grupy oddawano kilka, zawsze celnych, strzałów. Po przybyciu na miejsce, wpędzono nas do wnętrza kaplicy. Było tam już około 50 osób. We wsi szalał pożar. /.../ We wsi było dwoje starców: sparaliżowana Elżbieta Kisilewicz i niewidomy Michał Kisilewicz. Esemmani nawet nie próbowali gonić ich do kaplicy. Drzwi od mieszkań zamknięto, zabudowania podpalono i oboje splonęli żywcem. Około godziny 16-tej zgromadzonych w kaplicy wyprowadzono na drogę. Wieś dogorywała. Ze wszystkich stron rozlegały się detonacje. Cywilni rabusie odjeżdżali z naszymi dobytekmi. Otoczono nas ciasnym kordonem, ustawiono piątkami i ruszyliśmy w kierunku ukraińskiej wsi Jastrzębice. Ku naszemu przerażeniu rozpoznaliśmy jednego partyzanta z Lasów Giblackich ubranego w mundur esesmański. Okazał się on podstawioną przez Niemców wtyczką. Mógł nam bardzo zaszkodzić. Obok mnie kroczył ojciec Władysław, matka Michałina, brat Józef, dziadek Józef oraz krewni i sąsiedzi. Zakończeniem pacyfikacji Zawonia było podpalenie kaplicy. We wsi pozostały trupy i dopalające się zgliszcza. Po przebyciu przez kolumnę około jednego kilometra, wyciągnięto z kolumny i zastrzelono mojego dziadka, 85-letniego starca. Przechodzimy w pobliżu lasu. Kordon esesmanów zacieśnia się. Do mnie zbliża się jeden z nich jadący konno. Przyglądam się mu dokładniej i poznaję. Tak, jest to mój znajomy Ukrainiec Piotr Jandreszko z Wolicy Komarowej. W tym momencie zorientowałem się, że pacyfikację Zawonia przeprowadzał oddział Hałyczyn z 44 Dywizji SS Galizien. Jandreszko zwrócił się do mnie: „ty nam nie wtyczasz, ja tebe pilnuję”. Wreszcie dochodzimy do Jastrzębickiej szkoły i zostajemy wtłoczeni do jednej z klas (około 300 osób). Do ojca podchodzi drugi znajomy esesowiec Józef Denysiuk, też z Wolicy Komarowej, tak jak i poprzedni, były uczeń mojego ojca, kierownika tamtejszej szkoły. Odebrał mu zegarek, który i tak nie będzie więcej ojcu potrzebny. W szkole tej przebywaliśmy prawie dwie doby bez żadnych posiłków i wody. /.../ Po południu poprowadzono nas w kierunku pobliskiego lasu. Szykowaliśmy się na śmierć. Gdy nasza kolumna zbliżyła się do drogi Sokal - Kamionka Strumiłowa, zatrzymał się przy nas przejeżdżający niemiecki samochód. Byli w nim gestapowcy z Sokala. Po dłuższych pertraktacjach z dowódcą naszej eskorty,

spowodowali oni, że zawrócono nas z powrotem do szkoły. Tam zezwolono na podanie posiłku. Odetchnęliśmy. Następnego dnia, po związaniu nam rąk drutem kolczastym, konwojowano nas do szosy Sokal - Lwów, gdzie oczekiwały już na nas dwa ciężarowe samochody. Powiązanych piątkami, wpędzono nas na samochody, w których musieliśmy uklęknąć.” („HISTORIA JEDNEJ WSI czyli DLACZEGO ZOSTAŁEM WIĘZIENIEM OBOZU GROSS-ROSEN” Kazimierza Kisilewicza więzienia obozu Gross-Rosen Nr 23 214; w: <http://wulkanisushi.blog.pl/id.3974895.title.Historia-jednej-wsi.index.htm>. Za: Bogusław Szarwiło..., jw.).

**7 marca:**

**We wsi Bratkowce pow. Stanisławów** banderowcy zamordowali 9 Polaków, w tym 6 kobiet.

**We wsi Choderkowce pow. Bóbrka:** „07.03.44 zostali zamordowani: 1-3. Bożykowski Mikołaj l. 32; Dziurbański Andrzej l. 52 i jego syn Józef l. 19; 4-7. Kondziolka Andrzej l. 29; Kopytko Michał i jego syn Józef l. 22; Raził Józef l. 19” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**W kol. Henrykówka należącej do wsi Strzeliska Stare pow. Bóbrka** zamordowali 10 Polaków oraz 120 wypędzili nie pozwalając niczego zabrać ze sobą.

**We wsi Krechowce pow. Stanisławów** uprowadzili 2 Polaków, kolejarzy, którzy zaginęli bez śladu.

**We wsi Kniaźdwór (Księży Bór) pow. Kolomyja** banderowcy zamknęli w miejscowej świetlicy 7 młodych Polaków i spalili ich żywcem.

**We wsi Podhorce pow. Stryj:** „07.03.44 r. został zamordowany Turcki Roman, praktykant lasowy.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Sapahów pow. Stanisławów** Ukraińcy zamordowali rodzeństwo i rodziców Karola Bahrynowskiego. „W lasach Janowskich został wzięty do niewoli mój dziadek, Karol Bahrynowski, ur.15.12.1915 r. w Sapahowie, gmina Bednarów, powiat Stanisławów. /.../ W 1939 r. wraz ze swoim pułkiem, Karol wyjechał na front, od tego czasu nie miał kontaktu z rodziną. Dziadek wrócił do domu w 1945 r. Został tam tylko spalony zabudowania, od sąsiadów dowiedział się że jego rodzeństwo i rodziców zamordowano 7.03.1943 r. około godz. 22.( 7.03.1944 roku, podczas rzezi Bednarowa. – przypis S.Ż.) Mojego pradziadka, Teodora Bahrynowskiego przetrzynięto piłą. Katarzyna Bahrynowska umarła w 1941 lub 1942 r. Przed wybuchem wojny do domu pradziadków przychodziła jakaś ciotka i prosiła Teodora żeby spakował swoje rzeczy i wyjechał, ale Teodor odmawiał bo dla niego ta ziemia była wszystkim i nie wyobrażał sobie życia w innym miejscu. Gospodarowali na około 18 hektarach ziemi, był w tym hektar lasów (grab, buczyna, dębina). Część ziemi była położona w Kolonii Zyguntówce, a część we wsi Sapahów. Dom był położony nad rzeką, która często wylewała, w pobliżu domu było zakole, gdzie zbierało się to co rzeka przyniosła. W Sapahowie na 1,5 morgi ziemi znajdowały się zabudowania gospodarce. Teodor Bahrynowski prowadził sklep z nasionami, był człowiekiem szanowanym i poważanym, kiedy była potrzeba okoliczni ludzie chętnie przychodzili aby pomóc w pracach polowych. Karol Bahrynowski miał liczne rodzeństwo. /.../ Najmłodsza Zofia, ur.05.09.1927 r., opowiadała jak z siostrą (chyba z Pauliną) uciekły w zboże, ale czegoś zapomniały zabrać z domu, przypuszczając że nic jednej Ukraincy nie zrobią wróciła do domu. Więcej jej Zosia nie widziała, sama trafiła do niewoli

gdzie pracowała w fabryce amunicji”. (Bahrynowsky z Sapahowa; w: <http://poszukiwanie-rodzin.blog.onet.pl/2007/07/09/bahrynowsky-z-sapahowa>). Siekierka na s. 498 (stanisławowskie) podaje, że 19 kwietnia 1944 roku banderowska bojówka z UPA uprowadziła w niewiadomym kierunku wszystkie polskie rodziny, które zaginęły bez wieści a następnego dnia zostały ograbione i spalone ich gospodarstwa, ocalały prawdopodobnie 2 – 3 osoby; liczbę ofiar oszacowano na 27 osób.

**W mieście Sokal woj. lwowskie** zamordowali leśniczego Zdzisława Zeidla.

**We wsi Sokółówka pow. Bóbrka:** „07.03.44 r. zostali zamordowani: 1-5. Ćwik Józef l. ok. 40-55; Rozenberg Henryk l. 70; Szmid Adam l. 70 i jego syn Jan l. 40; Wąsala Waclaw, ojciec nauczycielki l. 70.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Tuchla pow. Stryj:** „07.03.44 r. został zamordowany Mendelski Stanisław, gajowy.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Zawonie pow. Sokal** Ukraińcy z sąsiednich wsi zamordowali 10 Polaków, którzy ocalili z pacyfikacji.

**W nocy z 7 na 8 marca:**

**We wsi Bednarów pow. Stanisławów** upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, kościół parafialny i plebanię oraz zamordowali 250 Polaków a 14 rannych ocalali.

**We wsi Bryń pow. Stanisławów:** „7.III.1944 Bryń pow. Stanisławów: Zamordowani: Wojciechowski Józef; Pietrus Karol; Zgłobicki Wincenty; Zgłobicki Jan; Zgłobicka Katarzyna; Zgłobicka Helena; Wroński Franciszek; Wroński Czesław; Wroński N.; Baranowska Helena; Baranowska Bronisława; Baranowska Wanda; Baranowski Marian; Pietrus Antonina; Pietrus Janina; Pietrus Maria; Pietrus Emilia. Wieś spalono.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Brzezina pow. Żydaczów** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 14 Polaków. Inni: 26 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

**We wsi Komarów pow. Stanisławów** obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków.

**We wsi Weldziry pow. Dolina** zamordowali 25 Polaków, w tym całe rodziny. „7.3.1944 we wtorek w Wledziry [Dolina] spalono 4 domy z zamkniętymi mieszkańcami. W rezultacie 13 osób spalonych i postrzelonych.” (1944, 15 marca – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/2, s. 23). „W niedalekim od Doliny Wledziry [Dolina] zamordowano 20 osób narodowości polskiej. Rzezie dokonywane przez Gontę, Żelźniaka, a nawet Szelę bledniej w obrotach okrucieństw, jakich się na Polakach dopuszczają Ukraińcy. Wylupują oczy, wyrrywają języki, kobietom obcinają piersi.” (1943, 20 marca – List Wł. Bobrowskiego (PolKO Stryj) do Dyrektora RGO w Krakowie dotyczące opisów okrucieństwa dokonywanego przez bandy ukraińskie przy wyniszczaniu ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 25-26).

**W kolonii Zyguntówka pow. Stanisławów**, należącej do sołectwa wsi Bryń, banderowcy zamordowali 26

Polaków, w tym 4 rodziny.

**7 i 8 marca:**

**We wsi Jamy pow. Lubartów** oddziały ukraińskie na służbie niemieckiej zatrzymały się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem żołdacy wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i dziewczęta; na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków. „Male dzieci chwyłali za nogi i żywcem wrzucali w płomień. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. (Jastrzębski..., s. 161, lubelskie). Zamordowano 152 osoby, 95 kobiet i 57 mężczyzn, w tym 31 dzieci w wieku do lat 10. Najmłodszą ofiarą była sześciomiesięczna Janina Szkuat, najstarszą – osiemdziesięcioletnia Marcela Szkuat. Józef Wolski: „Nie mogę zapomnieć swojej ukochanej nauczycielki Adeli Sieradczuk, która zawsze była dla nas taka dobra, a którą spotkał tak tragiczny los. Znalazła opowiadania o tym, jak Własowcy obchodzą się z kobietami. Wiedząc, że otoczyli wioskę i penetrują mieszkaniami ukryła się w piecu chlebowym. Będąc subtelną i piękną kobietą nie chciała skalać swojej godności. Gdy Własowcy nie znaleźli jej w pokoju podpalił szkołę i biedna nasza pani splonęła żywcem. Została całkowicie spalona, a jej ciało rozpoznano jedynie po rąbku niebieskiej sukienki.” ([https://lubartow24.pl/informacje/lokalne/69540/70\\_rocznica\\_pacyfikacji\\_wsi\\_jamy/](https://lubartow24.pl/informacje/lokalne/69540/70_rocznica_pacyfikacji_wsi_jamy/)).

**8 marca:**

**We wsi Choderkowce pow. Bóbrka** banderowcy zamordowali 10 Polaków oraz 6 poranili.

**We wsi Dobrosin pow. Żółkiew:** „08.03.1944 r. zamordowano 5 Polaków NN. W tym samym dniu zamordowano także 10 Ukraińców za sprzyjanie Polakom lub za zaangażowanie się w pracy probolszewickiej.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Kniesioło pow. Bóbrka** zamordowali 7 Polaków, w tym uprowadzili żonę organisty, która zaginęła bez śladu; zamordowali też Ukrainca, męża Polki.

**W miasteczku Krystynopol pow. Sokal:** „08.03.44 r. został zamordowany Buraczyński i.n., urzędnik pocztowy.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Orzechowczyk pow. Brody:** został zamordowany przez banderowców rolnik Jan Jurczenko ur. 28.03.1900 r. ([http://podkamien.pl/viewpage.php?page\\_id=246&c\\_start=0](http://podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0)).

**W miasteczku Peczeniżyn pow. Kolomyja:** „08.03 1944 r. zostali zamordowani 1-2. Cybulski Kazimierz, pracownik nadleśnictwa; Fronz i.n., urzędnik nadleśnictwa; 3-4. Garlicki Marian sekretarz nadleśnictwa; Pawluk Krystyna, urzędnik nadleśnictwa 5-7. Stefanowicz i.n., nadleśniczy; Zachariastiewicz Ryszard i Stanisława, urzędnicy nadleśnictwa.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Płotycz pow. Tarnopol:** „Uciekający hitlerowcy, wśród których byli Ukraińcy z SS „Galizien”, wspólnie z UPA dokonali masowego mordu 41 mężczyzn. Najmłodszy miał 13 lat, a najstarszy 87” (Antoni Iżycki; w: Jan Białowas: „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrwoicy 1944 r. Lublin 2003, s. 103 oraz w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl)). H. Komański i Sz. Siekierka na s. 379 piszą o donosie OUN-UPA, pacyfikacji dokonanej przez Wehrmacht i zabiciu 40 mężczyzn.

**W kol. Prehoryle pow. Hrubieszów** o świcie napadu dokonali żołnierze SS-Galizien (5 Pułk Policji SS), przy współudziale ukraińskich policjantów, „ortschutzów” oraz bojówek

OUN-UPA z Szychowic, Kryłowa i Gołębia. Najpierw okrążyli wieś szczerłym pierścieniem, a następnie mordowali w okrutny sposób ludność polską. Zginęło 38 osób, w tym dzieci, kobiety i starcy. Na pomoc pacyfikowanej ludności pospieszili żołnierze Stanisława Basaja „Rysia” oraz Jana Ochmana „Kozaka”. Po ciężkich walkach nacjonaliści ukraińscy zostali wyparci z kolonii, pozostawiając zwłoki pomordowanych polskich mieszkańców. „08 marca 1944 o świcie oddziały policji ukraińskiej, SS-Galizien i ortschutzu, wspierane pododdziałami USN z Szychowic, Kryłowa i Gołębia, napadły na kolonię Prehoryle pow. hrubieszowski; w napadzie brał udział oddział UPA, który w nocy przeprowadził się przez Bug. Pomordowano całe rodziny (np. Martyniuków, Bolechów, Przyczynów.) łącznie zamordowano 38 osób w tym kobiety i dzieci.” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011).

**We wsi Sokółówka pow. Bóbrka** podczas drugiego napadu Ukraińcy zamordowali 12 Polaków; „Dn. 8 III zarabano siekierami 12 osób w Sokółówce” („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?Page=185>). Kazali im kłaść się na progach domów i odrąbywali siekierami głowy. Zdemolowali i spalili kościół, zniszczyli plebanię, proboszcz ks. Jasiński schronił się w Bilce Szlacheckiej. Oraz: „Na liście pomordowanych nie znalazłam moich 2 wujków: zamordowanych w Sokółówce (przypuszczalnie marzec 1943 lub 44 rok). Są to Mikołaj Bielawski, Roman Bartman oraz sąsiedzi mojej mamy: Kucharski Janusz, Kucharski Michał i Kucharski Piotruś, lat 6. Moja mama miała wówczas 13 lat i dlatego może się mylić co do roku. Zostali okrutnie zamordowani nożami. Cierpieli wiele godzin i zmarli z upływu krwi. Bardzo proszę o naniesienie ich na listę. Była to miejscowość Sokółówka koło Bóbrki. Powtórzyłam miejscowość, ponieważ na Ukrainie są dwie Sokółówki” (Jolanta Judka, w: [www.kresy-ludobojstwo.pl](http://www.kresy-ludobojstwo.pl)). Siekierka..., s. 26 podaje liczbę 8 Polaków, w tym nazwisko Bielański, pozostali NN.

**We wsi Witwica pow. Dolina** upowcy uprowadzili 2 Polaków, którzy zaginęli: „Znalazłem na stronie [http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/1944\\_2.html](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/1944_2.html) informację o morderstwie dwóch Polaków 8 marca 1944 roku w Witwicy (obecnie Ukraina - wioska w pobliżu Bolechowa). Informacje o tym fakcie niewątpliwie dotyczą zamordowania mojego pradziadka Teodora Mielnikiewicza i jego syna Włodzimierza (brata mojej babki). Rodzina była rodziną mieszaną, Teodor (i jego synowie) byli ochrzczeni w obrządku gr-kat, natomiast jego żona (Wilhelmina z d. Jorman) była rz-kat (wszystkie córki też). Teodor wraz z synem Włodzimierzem prowadzili kuźnię w Witwicy. Niewątpliwie znali język polski (czytali w tym języku klasykę), ale jakim językiem posługiwali się na codzień w domu nie wiem -- są różne zdania w rodzinie (prawdopodobnie jednak ukraińskim). Wioska była zamieszkała głównie przez Rusinów (gr-kat). We wsi jest cerkiew gr-kat. Z przekazów rodzinnych wynika, że cała rodzina raczej chodziła modlić się do pobliskiej cerkwi, a nie w odległym kościele w Bolechowie. Po wojnie jedna córka Teodora i Wilhelminy została na Ukrainie (wyszła za Ukrainca, ale mającego liczne powiązania z rzymsko katolikami). Córki Włodzimierza (wraz z matką - wdową po Włodzimierzem) zostały na rodzinnej ziemi i wyszły za mąż już za typowych Ukraińców (żyją do dziś, wdowa zmarła w 2004). Reszta rodzeństwa związała



się z rz-katolikami i wyjechała do centralnej Polski jeszcze przed wojną. Synowie zmienili obrządek na rz-kat już po wojnie. Trudno mi powiedzieć za kogo uważał się Teodor i jego syn (w sensie przynależności narodowej). Po wojnie, niejako z definicji uznawano gr-kat za Ukraińców, a rz-kat za Polaków. I sprawa najistotniejsza, wg przekazów rodzinnych Teodora i jego syna wprowadziła i następnie zamordowała w nieznanym miejscu rodzinna banda z pobliskiej Kniaziołuki i było to morderstwo na tle rabunkowym (została pobita też Wilhelmina). Rodzina uchodziła za pracowitą (i majątną jak na tamtejsze stosunki) i była szanowana we wsi. Jest bardzo mało prawdopodobnym, żeby mord był powiązany z polityką. Ciało obu zamordowanych nie znaleziono. O tym wydarzeniu znalazłem notatkę policyjną w Archiwum Lubelskim, ale nie było tam szczegółów”. (Włodzimierz Macewicz, w: [www.stankiewicz.com/ludobojstwo/](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/); 31.01.2013). Oraz: „Dn. 8 III zamordowano w Weldziru i Witwicy razem 15 osób.” („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6; IPN Kr. 075/9, t. 1, k. 223–224, 232–233).

#### 9 marca:

**We wsi Czernica pow. Brody** „na łące za wsią banderowcy zamordowali 26 następujących mieszkańców: Bączek Piotr, Boj Stanisław, Boj Antonina, Chudzik Katarzyna, jej córki: Janina i Stanisława, Jezierska Magda l. 27, Jezierska Maria l. 61, Kochański Piotr, Krasicki Tadeusz l. 14, Krzyśków Maria l. 74, Kwasiuk Jan, Lemkowski Iwan (Ukrainiec), Masłowski Bolesław, Masłowski Feliks, Masłowski Józef, Masłowska N., Moliński Julian l. 17, Molińska Józefa l. 14, Molińska Anna l. 50, Piątek Józef l. 42, Szarzyńska N., Łzak Franciszek, Wróblewski Zbigniew l. 6, Wróblewska N.” (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003).

**We wsi Dolhe pow. Trembowla** upowcy zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Grabowiec pow. Trembowla** zamordowali 3 Polaków.

**We Lwowie:** „Dnia 08 lub 09.03.44 r. policjant ukraiński zastrzelił mężczynę NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Petlikowce pow. Buczac** zostali uprowadzeni i zaginęli bez wieści 3 Polacy: Dumanowski Jan “Biały” l. 39, Macyszyn Marcin l. 31, Muszyński Stanisław l. 26, żołnierz AK.

**W kol. Prehoryle pow. Hrubieszów** „09.03.1944 oddziały policji ukraińskiej i SS-Galizien wspierane pododdziałami USN z Szychowic, Prehorylega i Kryłowa ponownie napadły na kolonię Prehoryle; podpaloło pozostałe jeszcze domostwa Polaków i zamordowano część ludności.” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011). Batalion „Rysia” pospieszył mieszkańcom z pomocą. Ukraińcy zostali wyparci z kolonii i wycofali się do Kryłowa. W ciągu dwóch dni 8 i 9 marca zamordowali we wsi 56 Polaków, natomiast łącznie od kwietnia 1943 roku zamordowali tutaj około 200 Polaków.

**We wsi Rozworzany pow. Przemysły** zamordowana została Polka NN, jej ciało wrzucono do rzeki. (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysły. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

**W osadzie Żytyń pow. Równe** Ukraińcy zamordowali Józefa Czubę, lat 36.

#### W nocy z 9 na 10 marca:

**We wsi Słobódka Strusowska pow.**

**Trembowla** banderowcy przebrani w mundury żołnierzy sowieckich chodzili po domach polskich i mordowali całe rodziny, ciała ładowali na furmanki i wywozili w nieznanym kierunku, prawdopodobnie na ementaryzisko dla zwierząt; zamordowali co najmniej 49 Polaków.

**We wsi Szerokie Pole (Pochersdorf) pow. Dolina** upowcy wymordowali 110 Polaków i spalili wieś, w tym 25 rodzin przesiedlonych ze wsi Mazurów pow. Kafusz (Siekierka..., s. 31; stanisławowskie). „Dalej leżała w ogródku Paszkowego Leona żona, a dziecko rozdarte na płocie” (Ludwik Puzio; w: Siekierka..., s. 84, stanisławowskie). „W czasie napadu 9 marca 1944 roku została zamordowana cała rodzina Stanisława Dziechciarza (8 osób). Zostali oni żywcem spaleni w domu. /.../ Jan Gościor i jego żona zostali na Szerokim Polu w straszny sposób zamordowani. Żywcem zostali nabici na pal i tak skończyli życie, a takich przypadków było więcej” (Piotr Znak; w: jw., s. 98). „Niedaleko naszego podwórka, z pięćdziesiąt metrów, stała sieczkarnia i jakieś maszyny, narzędzia – kosy nie kosy. W tej sieczkarni jakąś kobietę urnęli. /.../ Złapali jakąś starszą kobietę i jeden kręcił... Krzyk z początku, a potem już cicho było. Ile krwi...” (Teresa Seweryn; w: jw., s. 92). „W Dolinie, Swacha, softys i ja zaraz poszliśmy na gestapo. Niemcy płakali, nawet się zdziwili, może z Polski byli, i mówili: „My byśmy tym Ukraińcom pokazali, tylko nasz rząd nie zezwala i nie możemy nic zrobić” (Kazimierz Puzio; w: jw., s. 83 – 84). „Dzieci w oczach rodziców rozrywano na kawałki i wrzucano do ognia, również postrzelonych, na spalanie, rzucano do ognia.” (1943, 20 marca – List Wł. Bobrowskiego (PolKO Stryj) do Dyrektora RGO w Krakowie dotyczące opisów okrucieństwa dokonywanego przez bandy ukraińskie przy wyniszczaniu ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 25-26).

#### 9 i 10 marca:

**W mieście Lwów** za zamordowanie przez policjantów ukraińskich kilkunastu młodych Polaków partyzanci AK w akcji odwetowej „Nieszpory” zastrzelili 11 policjantów ukraińskich, zostawiając odnośne informacje. W wyniku tej akcji Komenda Główna Ukrainische Hiłpolizei wycofała pułny rozkaz zabijania Polaków na ulicach Lwowa i mordy ustały. Rabowane Polakom dokumenty miały służyć zbrodniarzom ukraińskim do późniejszego legalizowania się w Polsce, w Ameryce i na Zachodzie.

#### Około 10 marca:

**We wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemysły** banderowcy zamordowali kilkunastu Polaków, świadków uprowadzenia ks. Stanisława Kwiatkowskiego 14 lutego 1944 roku: „Niecały miesiąc później banderowcy rozprawili się również z innymi świadkami tamtych zdarzeń. Dotarli do Michała Wyspiańskiego, wyprowadzili przed dom i na pniaku obcięli głowę piłą do drewna. Wszystkiemu musiała przyglądać się rodzina, w tym córka Michała Wyspiańskiego, a dziś moja babcia” („Ludobójstwo, czy „zbrodnia o znamionach ludobójstwa”?; w: <http://krzysztof-szymon-szymanski.blog.onet.pl/tag/ks-kaczorowski> ).

#### 10 marca:

**Na zosie koło wsi Grabowiec pow. Trembowla** upowcy wyłapali i zamordowali 12 Polaków.

**We wsi Jańszcze pow. Brody** Ukraińcy zamordowali 3 Polaków („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

**We wsi Lesieczniki pow. Zaleszczyki** Ukraińcy zamordowali Polaka: „10.03.1944 r. został zamordowany Lisowski Kazimierz, leśniczy”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.).

**We Lwowie:** „10.03.44 r. został zamordowany na Placu Prusa Gajewski i.n. l. 28, student prawa.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**W kol. Łasków pow. Hrubieszów:** „10.03.1944 w kol. Łasków pow. Hrubieszów esesmani ukraińscy z SS „Galizien – „Hałyczyna” oraz Ukraińcy z UPA – USN zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.” (Czesław Buczkowski: SAHRYŃ w latach 1942-1944; w: <http://kresy.info.pl/component/content/attach-1942-1944>; 25 września 2011).

**We wsi Małków pow. Hrubieszów** upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” wymordowali wszystkich schwytych Polaków, liczby ofiar nie ustalono.

**We wsi Rudniki pow. Jaworów:** „W Rudnikach pow. Jaworów zamordowano dn. 10 III trzy osoby.” („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6; IPN Kr. 075/9, t. 1, k. 223–224, 232–233).

**We wsi Stare Brody pow. Brody** zamordowali 1 Polaka („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

**We wsi Szutowa pow. Jaworów** banderowcy zamordowali 3 Polaków, w tym dziewczęta lat 14 i 18. „W końcowym etapie tej przeprowadzki padły trzy dalsze ofiary ze strony polskiej ludności w Szutowej i w Rudnikach. Szczegóły tego ostatniego zajścia są następujące: W godzinach rannych dnia 10 bm. wyjechały z Rudnik w kierunku na Sztuwę dwie furmanki, na pierwszej z nich jechało dwoje dziewcząt z Szutowej oraz dwóch chłopców z Rudnik przydzielonych im do pomocy, na drugiej furmance kilku gospodarzy z Szutowej. Zamierem jadących było wyratowanie dalszej partii ruchomości pozostawionych po domach w Szutowej. Na przysiółku Iwaniki koło Lubień [Jaworów] zatrzymała pierwszą z jadących furmankę zebrana na drodze grupa Ukraińców pytając kto i w jakich celach jedzie. Skonstatowawszy, że jadącymi są Polacy jeden z członków bandy zastrzelił naprzód konie, a następnie obydwie dziewczęta siedzące na furmance. Widząc to chłopcy zeskoczyli szybko z wozu i poczęli uciekać każdy w inną stronę. Jeden z napastników podobno Petro Depa z Iwanik puścił się za nimi w pogoń, naprzód pieszo, a następnie konno, dopędził jednego z tych chłopców i zastrzelił; drugiemu z chłopców udało się zbiec. Nazwiska ofiar są następujące:

1. Danuta Kwiatkowska lat 14 z Szutowej
2. Stanisława Kupała lat 19 z Szutowej
3. Antoni Kowalski lat 29 z Szutowej

Druga furmanka ocalała dzięki temu tylko, że jadąc nieco w tyle została ostrzeżona o groźącym jej niebezpieczeństwie przez nieznanego przechodnia, wobec czego zawróciła spieszenie do Rudnik. Zaalarmowana przez rodziny pomordowanych policja kryminalna udała się na miejsce wypadku i znalazła ciała wszystkich trojga pomordowanych. Manifestacyjny ich pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 12 bm. w Rudnikach.” (1944, 18 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na Polakach przez bandy ukraińskie w rejonie Jaworowa. W: B. Ossol. 16721/1, s. 233-234).

**We wsi Uwisła pow. Kopyczyńce** za-

mordowali 6 Polaków.

**We wsi Śródolce pow. Radziechów** banderowcy ubrani w mundury żołnierzy sowieckich uprowadzili 5 Polaków, których zamordowali przy użyciu siekier i noży.

**W kol. Wygoda pow. Stanisławów** uprowadzili i zamordowali 4 Polaków.

**We wsi Zniesienie pow. Trembowla** zamordowali 2 Polaków i 3 postrzelili.

10 marca 1944 roku we wsi Sahryń pow. Hrubieszów oddziały BCH i AK dokonały uprzedzającego ataku na banderowców gromadzących się do napadu na Polaków, którego datę wyznaczyli na 16 marca – co potwierdziły zdobyte we wsi Szychowice w bunkrze dokumenty UPA. Dowódca AK „Wiktor” rozkazał oszczędzać ludność cywilną ukraińską oraz zabrać grabież – za co po walce osobie przed frontem zastrzelił jednego z polskich partyzantów; w walce z UPA zginął 1 partyzant AK. „Śledztwo w sprawie akcji przeprowadzonej w dniach 09 i 10 marca 1944 r. przez oddziały Armii Krajowej oraz oddział Batalionów Chłopskich, przeciwko zgrupowaniom Ukraińskiej Powstańczej Armii w Sahryniu, Szychowicach i innych miejscowościach województwa lubelskiego, w następstwie której zginęła nieustalona liczba osób spośród ludności cywilnej, w tym osoby narodowości ukraińskiej. (S.54/07/Zi). W toku prowadzonego śledztwa ustalono, że na przełomie 1943 i 1944 r. na Zamojszczyźnie doszło do nasilenia konfliktu polsko - ukraińskiego. W styczniu 1944 r. podziemie ukraińskie zintensyfikowało organizację swoich oddziałów. Wiele wsi położonych pomiędzy Bugiem a linią Uchanie, Bereś, Hostynne, Werbkowice, zostało przekształconych w obozy warowne, otoczone siecią bunkrów, okopów i zasiek. W końcu lutego 1944 r. odbyła się narada Inspektoratu Zamojskiego AK, na której postanowiono zorganizować linię samoobrony przeciwukraińskiej i przygotować partyzanczką ofensywę przeciwko Ukraińcom. Ostateczne decyzje o uderzeniu na wioski ukraińskie zapadły na początku marca 1944 r. Akcja ta miała uprzedzić planowany na dzień 16 marca 1944 r. atak sił ukraińskich. W dniach 07 - 08 marca 1944 r. w lesie Lipowiec nastąpiła koncentracja oddziałów tomaszowskich AK. W nocy z 9 na 10 marca 1944 r. rozpoczęto natarcie na Sahryń. Walki trwały do godzin popołudniowych, przy czym od godziny 1000 bronił się już tylko murowany posterunek policji ukraińskiej. Po zdobyciu Sahrynia, oddziały Armii Krajowej rozpoczęły natarcie na sąsiednie miejscowości. Kolejno opanowano kolonie: Alojów, Brzeziny, Bereźnie, Dęby oraz wsie Malice, Metelin, Strzyżowiec, Turkowice, Wronowice, Mircze, Prehoryle, Terebiń, Terebiniec i Wereszyn. Wszystkie wsie zostały spalone. Nie udało się natomiast zdobyć wsi Werbkowice, która została obsadzona przez jednostki niemieckie. Oddziały hrubieszowskie AK oraz oddział Batalionów Chłopskich rozpoczęły atak na Szychowice w dniu 10 marca 1944 r. w godzinach porannych. Wioska została spalona. Zginęło wiele osób, jednak liczby zabitych nie ustalono. Następnie polskie oddziały zaatakowały i zdobyły Łasków.” (IPN Lublin, S.54/07/Zi).

#### W nocy z 10 na 11 marca:

**We wsi Chlipie pow. Mościska** banderowcy z sąsiednich wsi zamordowali 9 Polaków: 5 kobiet, 2 dzieci i 2 mężczyzn; oraz 1 młodą Żydówkę.

„Delegatura nasza w Mościskach zawiadamia nas, że w nocy z dnia 10 na 11 bm. dokonano napadu i częściowo wymordowano nieliczną ludność polską, jaka zamieszkuje w ukraińskiej wsi Chlipie ad Mościska. Szczegóły napadu przedstawiają się następująco: dnia 10 bm. około godz. 22 nieznaną bliżej ilość napastników podeszła pod zabudowania gospodarza polskiego Toca i domagała się otwarcia drzwi. W zamieszaniu i zgiełku, jaki się przy tym wytworzył udało się Tocowi uchylić drzwi i zbiec. Napastnicy ruszyli za nim w pogoń, domownicy tymczasem zatarasowali drzwi i ocalili. Nie mogąc odnaleźć Toca, który znikł w ciemności, napastnicy podeszli pod dom drugiego gospodarza polskiego (ożenionego z Ukrainką) i ten jednakowoż im zbiegł szczęśliwie, a domownicy jego ocalili. Po bezskutecznych poszukiwaniach i za tym ostatnim napastnicy wpadli do dwu dalszych domów polskich, tj. do domu Stanisławy Majgrowskiej i Romana Fedyniaka, pozapędzali zamieszkałe tam osoby do jednego zabudowania gospodarczego i tam ich wszystkich (w liczbie 8) strzelami oddanymi w tył głowy wymordowali. Nazwiska ofiar tych są następujące: 1. Stanisława Majgrowska, lat około 39; 2. Wiktoria Lewicka, służąca Majgrowskiej, lat około 50; 3. Bolesław Rymarz, robotnik pobliskiego folwarku - Czarneckie, lat około 24; 4. Stanisława Górecka, lat około 23, narzeczona Rymarza; 5. Roman Fedyniak, lat około 41; 6. Anna Fedyniak, żona Romana, lat około 44; 7. Mieczysław Fedyniak, syn Romana i Anny, lat 12; 8. Kazimierz Fedyniak, drugi syn Romana i Anny, lat około 10.” (1944, 17 marca - Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordu dokonanego na Polakach mieszkających we wsi Chlipie k. Mościsk. W: B. Ossol. 16721/1, s. 231). „W nocy z 10 na 11 marca br. w Chliplach powiat Mościska, województwo lwowskie zamordowano: 1. Bolesław Rymarz, Rechenungsführer w Liegenschaftsverwaltung w Chliplach, lat 23 z Mościsk; 2. Stanisława Górnicka, major narzeczona; 3. Stanisława Majgerowa, wdowa po miejscowym kowalu; 4. Rodzina b. gumienego w Chliplach Fedyniaka Romana, żona Anna, lat 41, synowie Mieczysław lat 12 i Kazimierz lat 10, razem 4 osoby. Fedyniak zmienił przed wojną obrządek z grecko-katolickiego na rzymsko-katolicki. Fedyniak Roman lat 41. Załączone zdjęcia przedstawiają w okrutny sposób pomordowanych Majgerową, Górnicką oraz żonę gumienego z 2 dzieci. Bolesław Rymarz i gumieny zostali zamordowani w ciemnym chlewie, co uniemożliwiło wykonanie zdjęć. Ogledziny zwłok wykazały, że B. Rymarz otrzymał przed śmiercią uderzenie obuchem siekiery w kość potyliczną i wleczony był na sznurze uwiązany do szyi. Cięcie ostrzem siekiery w kość ciemieniową było prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci B. Rymarza. Podejrzenia dokonania morderstwa skierowują się wedle stuprocentowego przekonania ogółu polskich okolicznych mieszkańców na osoby: 1. b. sekretarza gminnego z Krukowic, pochodzącego z Złodkowic; 2. Zworskiego, zastępcę referenta podatków gruntowych w Urzędzie Gminnym; 3. Trupaha, urzędnika Urzędu Gminnego Krukiewicz, pochodzącego z Czerniowej.” (1943 sierpień - 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonywanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**11 marca:**

**We wsi Dorosów Wielki pow. Żółkiew** Ukraińcy zamordowali 1 Polaka. „Dnia 11 marca w Dorosowie Wielkim ad Kulików [Żółkiew] zamordowany został Michał Banach, lat 38” (1943 sierpień - 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów



i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**W miasteczku Halicz pow. Stanisławów:** „Marzec 1944 Halicz Zabici: Jaroszevska (około 50 lat), jej córka i syn (około 28 lat); Stebniowski (około 22 lat); Kuszpa (lat 25).” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). Oraz: zamordowana 4-osobowa rodzina Jaryczewskich (Siekierka..., s. 486, stanisławowskie)

**We wsi Hanaczów pow. Przemysła-**ny zamordowali 2 Polaków ocalałych z lutowej rzezi.

**We wsi Iwanówka pow. Skalat** upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 30 Polaków. Inni: 55 Polaków („Skalat – czasu pokoju i wojny”. Wspomnień księga druga. Warszawa 2003).

**We wsi Jezierzany pow. Tlumacz** banderowcy uprowadzili 2 Polaków: Mieczysławę Bihun i Drobinę (i.n.).

**We wsi Kosmów pow. Tomaszów Lubelski** upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków (Motyka..., s. 183; *Tak było...*).

**We wsi Lipica Dolna pow. Rohatyn:** „11.03.44 r. został zamordowany Nawrołski Piotr l. 58.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We Lwowie** został zastrzelony przez policjantów ukraińskich pod oknem narzeczonej Jerzy Sucharda, ur. w 1920 r., syn profesora Politechniki Lwowskiej, którzy także zrabowali jego dokumenty. Oraz: „11.03.44 r. został zamordowany Milczewski i.n., inżynier.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8)

**W miejscowości Podkamień pow. Brody:** „Po zacieklej obronie bandy dokonały masowego mordu zabijając 30 dominikanów oraz 500 osób świeckich. W pobliskiej wiosce Palikrowy zamordowano 800 Polaków” (Sowa..., s. 238; za: „Biuletyn Informacyjny” nr 17 z 27 IV 1944 r.).

**W kol. Romanów pow. Tlumacz** Ukraińcy z oddziału UNS z kol. Dohorodyszczne zamordowali kilkadziesiąt Polaków; imiennie znane są zamordowane 2 kobiety.

**We wsi Romanów pow. Tomaszów Lubelski** upowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków (Motyka..., s. 183; *Tak było...*).

**We wsi Uniów pow. Przemysła-**ny: „11 marca 1944 r. kilkunastoosobowy oddział UPA otoczył w Uniowie dom niejakiego Steciuka. Steciuk zastrzelił dwóch napastników a gdy wylamano drzwi, schronił się z siostrą na strych. Banderowcy nanieśli słomy do wnętrza i podpalili, oboje Polacy spłoneli żywcem”. (<http://piotr50.blog.onet.pl/2007/10/13/zbrodnie/>).

**W nocy z 11 na 12 marca:**

**We wsi Mikulyszyn pow. Nadwórna:** „11/12.03.44 r. spalono rodzinę Karola Korzela: żona i 2 dzieci. [Wśród rodziny lekarza Jossego była też córka jego Giżycka z dziećmi]”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8)

**We wsi Zamulince koło Matyjowic pow. Kolomyja** został zamordowany z rodziną przez UPA gajowcy Leon Mroszczuk, lat 45.

**12 marca /niedziela/:**

**W powiecie Brody** w nieustalonym miejscu banderowcy zamordowali Barbarę Mazurkiewicz z domu Myślińska z Poczajowa, lat 70. ([http://podkamien.pl/viewpage.php?page\\_id=246&c\\_start=0](http://podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0)).

**We wsi Dryszczów pow. Brzeżany:** „12.03.1944 r. zostały zamordowane: Stefania i Jarosława Wawryków - córki Mikołaja i Marii”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Dudyń pow. Brody** banderowcy zamordowali 6 Polaków.

**We wsi Dydiatyn pow. Rohatyn:** „12.III.1944 Dydiatyn pow. Rohatyn: zabici: Aleksiewicz Stanisława; Aleksiewicz Anna.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Grzymałówka pow. Brody** podczas nocnego napadu upowcy obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali 11 Polaków.

**We wsi Korczów pow. Tomaszów Lubelski** zamordowali 7 Polaków.

**Koło wsi Kryłów pow. Hrubieszów** upowcy zaatakowali kolumnę polskich uciekinierów z rzeki Bug i wymordowali w okrutny sposób około 30 Polaków, głównie kobiety, dzieci i starców, gdyż młodzi zdążyli zbiec.

**We wsi Lubitów pow. Kowel** Ukraińcy zamordowali Józefę Wiśniewską, lat 47.

**We Lwowie:** „12.03.44 r. została zastrzelona Rybakowa i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Majdan pow. Kopyczyńce** banderowcy zamordowali wg IPN około 100 Polaków, spalili kilkanaście gospodarstw oraz uprowadzili 24-letnią dziewczynę, która zaginęła. „Miałem wtedy 14 lat. Grupa uzbrojonych banderowców dokonała pacyfikacji polskich zagród połączonej z ich paleniem i mordowaniem polskich mieszkańców. Część z nich w maskujących ubiorach (okryta białymi prześcieradłami) otoczyła wieś i polowała na uciekających ze wsi, strzelając do nich często przy użyciu kul Dum-Dum (rozrywające się przy wylocie z ciała). Druga grupa szła tyralierą wylapując napotkanych mieszkańców i mordując ich, trzecia grupa rabowała dobytek i podpałała wybrane budynki. Cała akcja trwała od godziny 21 do 5 rano. /.../ Babcia gdzieś się oddaliła. Do naszego domu przybiegła Marta Bandura lat 38, będąca w ciąży. To też zadecydowało, że zrezygnowaliśmy ze ucieczki i postanowiliśmy się schronić w obrębie naszych zabudowań. Ja wpadłem do stajni, była ona kryta dachówką, a więc dawała pewne gwarancje, że nie ulegnie szybkiemu podpaleniu. Wypędziłem ze stajni krowę, ale sam nie mogłem się zdecydować gdzie ukryć się. Mama dała mi pierzynę, byłem ciepło ubrany i kazała ukryć się w jamie po ziemniakach. Otwór przywalila dużym kłosem drzewa. Sama natomiast z Martą Bandurą ukryły się w stodole i przez szpary w deskach obserwowały co się dzieje na dworze. Nasza stodola była również pokryta dachówką. W pewnej chwili usłyszałem i poczułem jak ktoś wszedł na jamę gdzie byłem ukryty i strzelił. Po pewnej chwili poczułem silny swąd dymu, który wcisnął się do jamy, to paliła się słoma, którą zatkany był otwór do jamy. Następnie poczułem silny żar ognia. Spojrzałem przez otwór. To palił się nasz dom kryty słomą. Strach sparaliżował moje ruchy, siedziałem ukryty w kącie jamy i słyszałem kroki przechodzących obok drogi banderowców. Bałem się bardzo, aby nie wrzucono do mnie jakiegogoś granatu. Od drogi było zaledwie 4 metry. Tak przetrwałem do świtu. Budynki już się dopaliły. W pewnym momencie usłyszałem głos mamy i jej nawoływania. Była przekonana, że już nie żyję. Wtedy odezwałem się

dając znak, że jestem w jamie. Nogi mi zupełnie skostniały tak, że ledwo z trudem wylazłem. Mama bardzo się ucieszyła. Po odejściu banderowców mama próbowała jeszcze ratować dobytek z palącego się domu. Udało się jej nawet wyciągnąć ze zgłuszcz nieuszkodzona maszynę do szycia „Singer”. Zaczęłam się rozglądać wokół, w sadzie zauważyłem zwłoki naszej sąsiadki Anny Dutki, lat 35, została zastrzelona podczas ucieczki i leżała z workiem rzeczy osobistych. Wkrótce pojawiła się moja babcia i opowiedziała o swoich przeżyciach. Zamierzała dostać się do kościoła, ale w sadach wokół byli już banderowcy i strzelali do wszystkich, kto szedł w stronę kościoła. W tej sytuacji ukryła się w najbliższej kupie chrustu i tak przetrwała do rana. Po wysłuchaniu relacji babci postanowiliśmy udać się do mieszkań naszych krewnych. Najpierw wstąpiliśmy do domu wujka Michała Krzywego. Zastaliśmy go ranego leżącego na bambetlu. Otrzymał trzy postrzały, bardzo krwawił, był w agonii. Przy nim modliła się siostra zakonna, która stwierdziła, że wujek jest umierający. Bardzo cierpiał, po 20 godzinach zmarł. Jego żona i dzieci ocalały. Następnie udaliśmy się do wujka Mikołaja Krzywego. Nie zastaliśmy tam nikogo. Później dowiedzieliśmy się, że wujek z rodziną zbiegł do lasu, następnie do Jabłonowa, a potem do Kopyczyńce. Po drodze wstąpił do Jabłonowa, do niemieckiej Komendantury Wojskowej i tam złożył informację o napadzie banderowców na wieś Majdan. Tłumaczem był Ukrainiec, który przetłumaczył odwrotnie, że to Polacy napadli na Ukraińców i tam jest ruska partyzantka. Niemiec podejrzliwie popatrzył na wujka i powiedział by to zgłosił w Kopyczyńcach. Tak więc o żadnej pomocy z ich strony nie mogło być mowy.” (Byłem świadkiem – Dionizy Polański; w: „Na Rubieży” nr 21/1997). „Wieczorem około godziny 21.00 podpalili zabudowania położone na skraju Majdanu. Chałupy szybko zaczęły się palić, bo dachy były słomiane. Po jakimś czasie nasz dom też zajęły płomienie. Ojciec chodził do studni po wodę i polewał strych, gdzie trzymaliśmy plewy. Na podłodze ułożone były w grubą warstwę i częściowo chroniły belki przed spalaniem. Niestety nie wszystko udało się uratować. Rezuni we wsi strzelali do przerażonych ludzi, którzy uciekali w popłochu. Niektórym udało się uciec z okrajenia i schronić w pobliskim lesie. Nasza rodzina schowała się do piwnicy zrobionej pod schodami spichlerza. Razem z nami ukrywała się ukraińska rodzina Wolańskich, której syn chodził w zaloty do mojej młodszej siostry Hani. W tym dniu banderowcy zabili wielu Polaków, naszych sąsiadów i bliskich. Wśród nich byli m.in. Pukowie, Mielnikowie, Szymańscy, Nawroccy, Milimakówie, Żywinowie, Dutkowie, Bandurowie. Nasze domy zostały ograbione, a kilkanaście z nich spalono. Ci, którzy ocalili znaleźli schronienie w Kopyczyńcach u znajomych, rodziny i dobrych ludzi. Do Majdanu powróciliśmy dopiero jak front się przesunął i Rosjanie weszli do wioski”. (Eugeniusz Szewczuk; w: <http://kresy.info.pl/index.php/8-wojewodztwa/tarnopolskie/1285-w-dwoch-bestialskich-atakach-oun-upa-zginelo-prawie-180-osob>; 08 lipiec 2017). IPN Wrocław S 26/02/Zi – śledztwo w sprawie dopuszczenia się przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1945 na terenie dawnego pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie, zbrodni ludobójstwa na obywatelach polskich w celu wyniszczenia w części polskiej grupy narodowej. /.../ Z ustaleń śledztwa wynika, iż napastnicy, atakując poszczególne miejscowości, działali w sposób planowy, byli dobrze zorganizowani, a ich celem było wyniszczenie ludności narodowości polskiej głównie przez dokonywanie

zabójstw. Przykładem takiej akcji był dwukrotny atak nacjonalistów ukraińskich na polskich mieszkańców wsi Majdan, pow. Kopyczyńce. W nocy 12 marca 1944 r. zamaskowani i odziani - w celu lepszej identyfikacji - w białe stroje napastnicy zaatakowali Majdan z czterech stron. Zastrzelono lub spalono żywcem ok. 100 Polaków, rabując ich dobytek i paląc większość posesji. Kolejny nocny napad miał miejsce 27 stycznia 1945 r.

**Koło wsi Masłomęcz pow. Hrubieszów** upowcy zamordowali około 30 Polaków, uciekinierów ze wsi położonych przy rzece Bug. Patrz wyżej: koło wsi Kryłów...

**We wsi Niemiacz pow. Brody:** „Szeremeta żona Antoniego z Niemiaczy. Szła 12.3.1944 r. do kościoła na „godzinki”, zamordowana między Niemiaczą a Zaklasztorem.” ([http://podkamien.pl/viewpage.php?page\\_id=246&c\\_start=0](http://podkamien.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0)).

**We wsi Palikrowy pow. Brody** upowcy, esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” oraz chłopci ukraińscy, w tym miejscowi, wymordowali co najmniej 367 Polaków (tyle ofiar pogrzebano na cmentarzu) dobytek ich zrabowali, wieś spalili. Mordowano wszystkich, począwszy od 2 miesięcznych niemowląt (Kazimiera Jurczenko, Michał Strag) po Marię Sikorę lat 96. Ofiar było znacznie więcej, wiele zwłok spłonęło wraz z budynkami bądź zostało w piwnicach spalonych domów i w okolicy wsi. „12.03.1944 r. odbyła się selekcja mieszkańców wsi. Polacy oddzieleni od Ukraińców, stali gromada na łące. Z jednej strony mieli za sobą rzekę, za którą siedział na koniu dowódca banderowców wydający rozkazy, z trzech stron grupy Polaków stało po jednym banderowcu. Po chwili padł rozkaz ognia. Jeden z nich, stojący przy karabinie maszynowym, wykonał znak krzyża i po przeżegnaniu się otworzył ogień na stłoczonych Polaków. Prawie jednocześnie odezwały się dwa pozostałe stojące po bokach karabiny. Po chwili w miejscu, gdzie stał zwarty tłum ludzi, leżała sterta drgających ciał ludzkich. Po dokonanej egzekucji stos ten otoczyła grupa około 10 banderowców, obserwując bacznie, czy ktoś daje jeszcze oznaki życia. Po stwierdzeniu, że tak, dobijano rannych” (Emil Bielecki; w: Komański..., s. 558). Świadek Józefa Bryg: „W Palikrowach zaczął się pogrom... A my znaleźliśmy się w jego centrum... W panice wbiegliśmy na teren obejścia znajomej. Miała obszerną stodołę, a w niej piwnicę. Wskoczyliśmy do środka, było już tam trochę ludzi. Cały czas dochodzili nowi. Patrzyliśmy na siebie w niemym przerażeniu. Jak się okazało wśród nas była kobieta, która była w znowie z banderowcami. Gdy tylko rozległ się pierwszy wystrzał z pistoletu – to musiał być umówiony wcześniej znak - zaczęła się drzeć w niebogłosy. Usłyszeła ją natychmiast. I przyszli. - Dawaaaaaaaaj! Dawaaaaaaaaj! – oprawcy wygonili nas na łąkę. Banderowcy byli straszni. Mundury, wysokie buty, pistolety maszynowe i karabiny. Złe, nienawistne spojrzenia. Byliśmy przerażeni. Wkrótce na łące zebrał się spory tłum – byli to niemal wszyscy mieszkańcy Palikrowów. Otoczyli nas i zaczęli wszystkim sprawdzać dokumenty. Ukraińców kierowali na jedną stronę, a Polaków na drugą. Ukrywających się w wiosce Żydów spędzili za rów. To była selekcja przed egzekucją. Ukraińców puścili wolno, a wokół nas zaczęli rozstawiać karabiny maszynowe. Mama – jak zwykle - trzymała mnie na plecach w chuście. Dzięki temu wszystko świetnie widziałam. I zobaczyłam, że w ostatniej grupie schwytych Polaków banderowcy przyprowadzili mojego tatę. Mój braciśzek szlochął i cały się trząsł. Ukraińcy zbili go podczas drogi karabinowymi kolbami, bo nie podobało im

się, że głośno płakał. Oprawcy najpierw kazali Żydom rozebrać się do naga. Po wykonaniu rozkazu ci nieszczeni ludzie zaczęli się modlić. Wyglądało to upiornie. Był niesamowity ziąb, a oni nie mieli na sobie żadnego ubrania. Cali dygotali z zimna, oczy zwrócili ku niebu. Zaraz odezwały się pierwsze wystrzały, a Żydzi zaczęli padać jeden po drugim na ziemię. Śnieg zrobił się czerwony od krwi. Po prostu nie mogłam uwierzyć w to co widzę. Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Ogarnęła mnie zgroza. Potem oprawcy wzięli się za Polaków. Zaczęli ustawiać nas trójkami. Rozległy się jęki, szlochy, krzyki. Błagania. Teraz już wiedzieliśmy, co nas czeka. Nie było ratunku. I nie było litości. Mieliśmy zginąć. Na łące stał tłum Polaków, jak się później dowiedziałam ponad trzysta pięćdziesiąt osób. Nie łatwo jest zgładzić tak dużą grupę ludzi. Rozstrzeliwania trwały więc bardzo długo. Musieliśmy patrzeć na śmierć naszych sąsiadów, znajomych... Serie z broni maszynowej, krzyk mordowanych, przekleństwa katów. Sceny isticie dantejskie. Kiedy nadeszła nasza kolej, rodzice milczeli. Ja cały czas siedziałam w chuście, kuczowo wpijając się w plecy mamy... Ludzie stojący bezpośrednio przed nami zaczęli padać na ziemię, huk wystrzałów stał się ogłuszający... Kule zaczęły świstać obok nas... Nagle niebo zawirowało mi nad głową i poczułam potężne uderzenie. Zorientowałam się, że leżę na ziemi, przygnieciona ciałem mamy. Mama miała ręce szeroko rozrzucone na boki. Nie ruszała się. Obok usłyszałam straszne jęczenie. To jęczał mój tata. Wyrzuciłam spod futra mamy i zaczęłam błagać go szeptem: - Tato, tatusiu cicho... cicho... Prosiłam go, zaklinałam, ale on coraz bardziej jęczał. Był ciężko ranny. Wtedy usłyszeł go Ukraińcy. Jeden z nich stanął nad ojcem. Wycelował z karabinu i dobił go na moich oczach. Kula trafiła w głowę. Uchem i ustami buchnęła gęsta krew, zalewając mi całą twarz. Schowałam się głębiej pod futro mamusi. Leżałam nieruchomo udając trupa. Spod ciała mamy wystawała mi jedna noga. Bałam się zmienić pozycję, bo wydawało mi się, że banderowcy zapamiętali jak leżę. Jeżeli zobaczę, że coś się zmieniło – zorientuję się, że żyję i mnie zamordują. Cały czas w duchu się modliłam. Odmawiałam „Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko” i „Aniele Boży stróżu mój...”. Bo tylko tyle umiałam. Jak kończyłam jedno, zaczynałam drugie. I tak na okrągło. Ile to mogło trwać – nie wiem. W końcu banderowcy sobie poszli pozostawiając za sobą łąkę usłaną ciałami rozstrzelanych ludzi. Po kilku godzinach odważyłam się wyjrzeć z kryjówki. Mimo, że był już wieczór, było jasno jak za dnia. To Palikrowy stały w ogniu. Na tle szalejących płomieni widać było uwijające się czarne postacie, skakały niczym malutkie chochliki. To Ukraińcy plądrowali wieś. Stałam na nogi i zaczęłam szarpać mamę za rękę i krzyczeć: - Mamusiu, wstawaj! Musimy iść, uciekać! Wstawaj. Do mojej świadomości nie dochodziło to, że mama nie żyje. Potem dowiedziałam się, że dostała postrzał prosto w głowę, w potylicę. Ręce miała rozłożone jak na krzyżu. Pewnie w ostatniej chwili życia chciała mnie uchronić przed nadlatującą kulą. Nagle spostrzegłam, że w kierunku pastwiska idzie dwóch mężczyzn. Pewnie usłyszeli, jak krzyczałam. Szybciutko z powrotem wczółgałam się pod mamę - starałam się odtworzyć pozycję, w której wcześniej leżałam. I zamarłam. Dwaj banderowcy zaczęli strzelać do rannych. Widocznie nie tylko ja przeżyłam masakrę. W końcu stanęła nade mną. Byłam przerażona. Serce waliło mi jak oszalałe. Bałam się poruszyć, drgnąć, oddychać. Zaciśnęłam mocno powieki, czekając na



huk pocisku. Czekając na śmierć. Jeden z banderowców powiedział, patrząc na mnie: - Szkoda naboju. Ona już i tak nie żyje. I na potwierdzenie tego, kopnął mnie mocno w wystającą nogę. Ja się nie poruszyłam, a nogę spuściłam bezwładnie. To utwierdziło upowców w przekonaniu, że jestem martwa. Poszli dalej. Odetchnęłam z ulgą... Będę żyć. Do dziś nie wiem skąd w małym dziecku znalazło się tyle rozumu. Długo tak leżałam bez ruchu. Balam się, że mordercy znowu wrócą. W końcu usłyszałam ciche wołanie: - Józiu, Józiu! Czy ty żyjesz? Józiu! - to była panna Róża, nasza sąsiadka. Musiała widocznie usłyszeć jak wcześniej wołałam mamę. Ona też przeżyła, choć była poważnie ranna w plecy. Odezwałam się do niej. Chciałam wstać, ale nie mogłam. Ciało miałam zeszywniałe z zimna. Jakoś się jednak wygrzebałam i zaczęłam raczkować, człogać się, po sztywniejących trupach. Patrzyły na mnie szeroko otwartymi, martwymi oczami. Na ich twarzach zastygło przedśmiertelne przerażenie. Okazało się, że masakrę jakimś cudem przeżył również mój bracišek. Leżał pod zwalnym trupów i teraz też wygrzebał się na powierzchnię. Razem z panną Różą pomogli mi iść. Byłam wysmarowana krwią od stóp do głów. Razem z braciškem nie wiedzieliśmy co ze sobą począć. Zrobiliśmy więc jedyną rzecz, jaka przyszła nam do głowy - wróciliśmy do domu. Smutny to był powrót. Tym bardziej, że na miejscu dowiedzieliśmy się, iż wszyscy ludzie, którzy ukryli się u nas w piwnicy ocalili. Banderowcy ich nie znaleźli. Okazało się więc, że ta kryjówka była bezpieczna... Gdybyśmy wszyscy razem schronili się w piwnicy - rodzice by przeżyli... Dom bez mamy i taty był dziwny, pusty. Obcy. Od tej pory byliśmy zdani tylko na siebie. Wszystko stało się tak raptownie! Z dnia na dzień zostaliśmy sierotami, z dnia na dzień nasz pokładany świat rozszarpał się w drzazgi. Teraz najważniejsze były dwie sprawy: ocalenie przed ukraińskimi nacjonalistami. I uniknięcie śmierci głodowej. Byliśmy bowiem potwornie głodni. W obejściu znaleźliśmy tylko kilka jajek, które od razu zjedliśmy na surowo. Bezszykownie szukaliśmy jedzenia po szafkach, a nawet w śmieciach. Znaleźliśmy tylko zeschnięte skórki od chleba. Trochę wyki, ziarna. Nie mogło to na dłuższą metę zaspokoić naszego głodu. Kiedy jedno z nas szukało jedzenia, drugie czuwało stojąc w oknie. Baliśmy się, że Ukraińcy mogą pojawić się zniemacka i nas zabić. Nie potrafiliśmy określić, jak długo koczowaliśmy w naszym splądrowanym domu. Może tydzień, a może dwa. Jedliśmy co popadnie, ze strachu baliśmy się oddać. Cały czas byliśmy w pogotowiu, żeby - w razie niebezpieczeństwa - uciec do piwnicy. Banderowców więcej już nie spotkaliśmy. Przyszli za to Sowietci." (Anna Herbach: Ocalała z pola śmierci; w: <https://superhistoria.pl/druga-wojna-swiatowa/wolyn/69882/Ocalała-z-pola-smierci.html> 8 lipca 2018; z książki „Dziewczyny z Wołynia”). Jan Lis: „Mieszkalem z Rodzicami w wsi Palikrowy, gmina Podkamień, powiat Brody, woj. Tarnopol na Podolu. /.../ Była to niedziela 12 marca 1944 roku. Dzień ten rozpoczął się piękną słoneczną pogodą. Śniegi już stopniały, tylko jeszcze w parowach, wąwozach były resztki. Słońce nagrzewało mocno czarną żyzną glebę, a nagrzane powietrze drgało w bezwietrzny. Wiesz naszą otoczyła tyraliera rizinów wraz z SS manami z Galizjon Tarnopol. W kierunku wsi oddano dwa wystrzały armatnie z szosy wiodącej do Podkamienia. Po tych wystrzałach uzbrojeni mieszkańcy naszej wsi uznali, że to wojsko niemieckie, regularne oddziały frontowe. Wydano rozkaz, by chować broń, bo z wojskiem walka jest daremna. Wpadliśmy w szpony hordy bandyckiej ukraiń-

skich rizinów. Boże, taka pomyłka. Ukryliśmy się u sąsiada Ukrainca w wykopany dole przykrytym stogiem słomy. Ta kryjówka była wykonana w wielkiej tajemnicy. W tym strasznym dniu ukryło się nas 24 osoby, razem z żoną tego Ukrainca, która jeszcze karmiła nas chlebem. Tu przesiadaliśmy do wieczora. Gdy zapadła noc, wyszliśmy z ukrycia i ujrzeliśmy tony płonących zabudowań rodzin polskich. Płonęły też zabudowania naszego serdecznego przyjaciela Jasia Jurcenki. Miał on kryjówkę pod jedną ze stodół. Była to zamaskowana piwnica, w której wykonano inne wejście tajemne, a wejście prawdziwe zakryto i zasypano. Mój Wujek Krompiec Piotr wiedząc, że tam są ukryci w piwnicy pod zgłiszczami stodoły, otworzył z wielkim trudem, bo żar pogorzelska utrudniał zbliżenie się. Otworzył i wołał po imieniu, ale nikt się nie odzywał. Uduśli się wszyscy, łącznie z dziećmi dwanaście osób. Ja z moją siostrą Józją też szliśmy tam ukryć, ale Jasio Jurcenko spotkał nas w sadzie swoim i powiedział, że on już tam wszystkich ukrył i zamaskował włąz i też już tam nie wejdzie. Idźcie dzieci do domu - powiedział. Wieczorem stwierdziliśmy że on też jest wśród tych uduszonych. Ja powiadam że anioł nas zawrócił. Przyszła babcia mojego kolegi szkolnego, Tadzia Dańczuka z płaczem i słowami: dzieci moje nie mamy się już po co ukrywać, wasz tatuś i dziadek zostali zamordowani. Wszyscy, cała gromadka szła ulicą i głośno płakała. Straszne ryki płonącego bydła wtórowały ich rozpacz. Skoro świt uciekliśmy do wsi Maliniska, tam mieszkał wujek Stanisław Syczyński. Dotarliśmy tam wczesnym rankiem. Wszyscy jeszcze spali. Przerażeni szykowali nam śniadanie i słuchali o naszych strasznych przeżyciach. Nie trwało długo i tu wystrzał z armaty dał sygnał bandzie rizinów do zamykania okolicy. Trzeba było znow uciekać. Tym razem z powrotem do naszej wsi. Bardzo długo strzelali za nami. Na szczęście nikogo z nas nie trafili. Razem z nami uciekała grupka dzieci, rodzeństwo - sześć osób, najstarsza dziewczynka była w siódmej klasie. Rodzice ich zostali zamordowani. Wróciliśmy do naszej wsi. Sąsiadka - Ukrainka, ukryła nas w swojej piwnicy, do której wejście było w stajni pod żłobem dla krów. Tam ukrywaliśmy się do wkroczenia Rosjan. Nie pamiętam ile minęło dni od czasu mordu Polaków (może dwa tygodnie) w naszej wsi do wkroczenia Rosjan. Od tego dnia przestaliśmy się ukrywać, też tego dnia spotkałem mego kolegę Kazika Moczare. Ubrany był w płaszcz cienki szarego koloru i szedł bardzo wolno podpierając się kijem gdzieś znalezione. Był bardzo blady. Podbiegłem do niego i zapytałem: Kazik, co ci jest? Odpowiedział: Ja jestem ranny, byłem na łące i po skończonej akcji wylazłem spod trupów. Byłem w domu u swej babci, ale tam nikogo nie ma. Zjadłem wszystko co tam było i teraz idę do cioci ona nie wie, że ja żyję. Zapytałem: gdzie cię ranili, pokazał mi palcem rdzawą plamę na brzuchu. Tu mnie boli, ale kula nie wyszła bo nigdzie więcej mnie nie boli. Poszedł do cioci. Żył jeszcze kilka dni. Rodzice Kazika i jego dwaj młodsi bracia też zostali zamordowani. Janka Kobiakowska, (dziś po mężu Wasylinka) Maryna Dyszluk, stary Ukrainiec Kutniak i kilka innych Ukrainek w 12 marca podczas selekcji wskazywali na łące, kto jest Polakiem, a oprawcy od razu ustawiali ich w osobną grupę do rozstrzelania. Ustawiono dwa karabiny maszynowe, oprawcy przeżegnali się i wymordowali wszystkich Polaków. Potem poszukiwali wśród pomordowanych, żywych i rannych dobijając ich strzałami. Tam też został zamordowany mój dziadek, Jan Krompiec, nie ma go w wykazie pomordowanych. Zginęła

moja nauczycielka Nagi i jej mąż. Imion ich nie pamiętam. Zginęli również Polacy z Wołynia, którzy zamieszkałi w naszej wsi. Było ich wielu. Przygarnięci po tragedii na Wołyniu. Oprawcy zdzierali z zabitych lepszą odzież i obuwie. Następnie przed spaleniem polskich domów rabowali, ładowali na wozy i wywieźli dla swoich rodzin. Łup godny oprawców z UPA. Na pomniku, który stoi w miejscu gdzie wymordowano Polaków z mojej wsi, napisane jest że zginęło ich 367 osób z zaznaczeniem, że zginęli w czasie wojny. Zamordowano wiele więcej ale dziś już trudno ustalić ich nazwiska. Po wojnie słyszałem jak matka Stefani Dajczak opowiadała jak w Podkamieniu w Klasztorze OO Dominikanów po zakończonej akcji mordowania, odbywała się narada rizinów podsumowująca wynik mordowania. Dla ozdoby narady Panią Dajczak powiesili na jej wehniałym szalu w drzwiach sali narad na terenie Klasztoru. Szal się po chwili urwał, a ona spadła. Jeden z oprawców przebił jej pierś bagnietem. Ta, pozostawiona na zimnej posadzce w sali, w której były powybijane okna, przeleżała kilka dni. W dniu kiedy wywożono ciała pomordowanych z Kasztoru OO Dominikanów do wspólnej mogiły, po zdjęciu jej z wozu przed złożeniem ciała do wspólnej mogiły, okazało się Pani Dajczak żyje, przed złożeniem ciała do wspólnej mogiły, pani usiadła. Udzielono jej pomocy. Następstwem powieszenia była utrata wzroku. Dziś Ukraińcy nazywają swoich rizinów, zbrodniarzy, żołnierzami armii powstańczej. Co to za żołnierze, co siekierami zabijali małe dzieci?" (Jan Lis: Moje smutne wspomnienia z Palikrów; Gorzów Wlkp., 12 lipiec 2009; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=201](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=201)). H. Komański, Sz. Siekierka..., na s. 78 - 83 podają, że zamordowana nauczycielka nazywała się Janina Nowak, nie wymieniają jej męża.

Kazimierz Wilczyński urodził się w Palikrowach w powiecie brodzkim 6 kwietnia 1927 roku. "W niedzielę 12 marca 1944 r. rano rozpoczęła się oblawa esesmanów ubranych w białe maskownicę nakładane na mundury. „Pytam jednego z sąsiadów, co się dzieje, a on - banderowcy robią łapankę”. W pierwszej kolejności napadli 2 domy na Koloniach oddalonych o 500 m od Palikrów. „Jeden z Ukraińców chodził tam do swojej dziewczyny. Nic nie pomogło. Starego, starą, babkę i trzy córki zabili, jedną osobę wrzucili do studni, a zabudowania puścili z dymem. Mojego kolegę, prawdziwego Polaka - Piotra Bieguszczyńskiego męczyli i chcieli go zmusić, by wydał nazwiska dowodzących obroną wsi. Wycieli mu orla na piersiach, potem obcięli uszy i język. Na koniec zawleczono go do stodoły Dajczaków i tam go spalono. Nim jednak go okaleczono i spalono wołał - Ukrainy tu nie było i nie będzie. Polska była Polska będzie. Pracował w sklepie, był krawcem i należał do TSL”. W Palikrowach ludzie uciekali pomiędzy płonącymi domami i chowali się gdzie mogli. Kilka osób uratowało się dzięki robionym wykopom w szopach i stajniach. Inni próbując uciekać do lasu, byli na miejscu rozstrzeliwani. Kolega Wilczyńskiego - Broniek Jurcenko schował się na cmentarzu. „Część rodziny z matką uciekła z domu i schowała się wraz z 12 osobami u sąsiada w piwnicze pod drewnutnią. Ja schowałem się za drewnutnią obok leżących bron. Widzieliśmy, jak na podwórze weszło 10-12 banderowców. Między nimi był kolega mojego ojca - Pasieka. Dzięki niemu mój ojciec mógł się schować w szopie, a resztę banderowcy zabrali za wieś. Większość palikrowian została złapana i wywieziona na pobliską łąkę, gdzie pododdział ukraiński SS

„Galizien” przygotował do strzału karabiny maszynowe. Najpierw dokonano przeglądu dokumentów. Następnie: Janka Kobiakowska, Maryna Dyszluk, Ukrainiec Kutniak i kilka innych Ukrainek podczas selekcji wskazywało, kto jest Polakiem i miał przejść na bok. Następnie Ukraińców wypuszczono, a Polaków rozstrzelano. Rannych dobijano pojedynczymi strzałami z pistoletu”. W tym dniu Wilczyńskim zabili 3 osoby w rodzinie. „Mój kuzyn - Franek Piątkowski, który miał 12 lat wpadł do zimnej rzeki i schował się pod wikliny. Opowiadał, że widział jak banderowcy mordowali, okradali zwłoki, a tych, którzy jeszcze dychali dobijali. Dopiero wieczorem, zmarznięty i pół przytomny doczołgał się do stodoły Tereszków. Po jakimś czasie ludzie znaleźli go i się nim zaopiekowali”. Widok płonących domów był przerażający. Kazimierz Wilczyński wspomina: „domy paliły się, a Ukraińcy ładowali wszystko co było przydatne na wozy. Najszybciej paliły się zachaty (ocieplenie domu robione najczęściej ze słomy i liści). 200 m za cerkwią paliło się mnóstwo domów. Potem trąbka i odwrót. Kupę sań pociągnęli w kierunku Brodów”. Rano spotkał swojego kolegę Edka ps. „Fedio”, który schował się w rogu piwnicy w ziemniakach wraz z synem gospodarza nazwiskiem Kubernyk i opowiedział mi co widział. „Za budynkiem TSL, przy rzece było mnóstwo rozebranych zwłok. Tylko gole, boso, aż strach patrzeć. Z ukrycia zaczęli wylazić przestraszeni ludzie. Szukali swoich bliskich. Wszyscy lamentowali. W rozpacz zbiegali szmaty, aby okryć pomordowanych. Zmasakrowane ciała bliskich ładowali na wozy i wywozili na cmentarz”. (Arkadiusz Szymczyna: Kazimierz Wilczyński - mord w Palikrowach; w: KSI nr 7/2012).

**We wsi Pankowce pow. Brody** upowcy, esesmani ukraińscy z SS „Galizien - Hałyczyna” oraz chłopci ukraińscy zamordowali 30 Polaków, w tym 14-miesięcznego chłopca. Zeznanie jednego z mieszkańców Podkamienia: „Zeznaje co następuje: znam b. dobrze Czerniawskiego Władysława jak również i jego rodzinę. Ojciec w/w miał sklep rzeźniczy w Podkamieniu, pow. Brody. Czerniawski Władysław jest pochodzenia ukraińskiego. W Brodach kończył gimnazjum, a następnie we Lwowie kończył uniwersytet. Po wkroczeniu Niemców w roku 1942 był organizatorem morderczej bandy ukraińskiej. Bandę tę organizował u swojego teścia nazwiskiem Rajke, który mieszkał na przysiółku Czernic, folwark Antonówka, gm. Podkamień, pow. Brody. Wiadome jest mi, że Czerniawski Władysław był dowódcą, a zarazem sędzią tej bandy. On sam wydał wyroki śmierci na Polaków wraz ze swoim teściem Rajke, który był prokuratorem w tej bandzie. /.../ Następnie w końcu lutego 1944 r. we wsi Pankowce pow. Brody zostało wymordowanych w ten sam sposób 6 rodzin. Podobny fakt miał miejsce w Szklaniej Hucie pow. Brody, gdzie całą wieś spędzono do stodół, a następnie żywcem spalono mieszkańców tej wsi. O wspomnianym fakcie dowiedziałem się od ludzi z danej miejscowości.” (Zeznania o wydarzeniach z 12-15 marca 1944r. w Podkamieniu; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=17](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17)).

**W miasteczku Podkamień pow. Brody:** Protokół spisany z O. Dominikaninem, kooperatorem w Podkamieniu, zamieszkałym od r. 1938 w inkorporowanej wsi Jańszczyce [Brody] (10 km od Podkamienia). „Poufnie zawiadomiony przez sekretarza gminy w Jańszczyżu Gnypa (Ukraińca), że ma być dokonany na mnie zamach morderczy, opuściłem dnia 8 marca br. Jańszczyże i zamieszkałem w klasztorze w Podkamieniu. Przed tym jeszcze opuścili Jańszczyże

wszyscy mężczyźni zagrożeni śmiercią przez tzw. partyzantów, którzy rekrutują się z ludności ukraińskiej sąsiednich wsi. Partyzanci ci w ciągu kilku dni przed wyjazdem mężczyzn z Jańszczyża, zakwaterowali się w domach Ukraińców i pod przewodnictwem wymienionego sekretarza gminy Gnypa każdej nocy szukali w domach polskich za mężczyznami, którzy musieli się kryć, aby uniknąć śmierci. Po wyjeździe do klasztoru w Podkamieniu, zastałem tam już licznych uciekinierów z Wołynia (ci mieszkali od jesieni r. 1943 z proboszczem Poczajowa Ks. Stanisławem Fiałkowskim) i mieszkańców sąsiednich spalonych wsi Czernica, Pańkowce i Bolesławów. Mieszkali także w klasztorze koloniści niemieccy z Maliniec w liczbie 30 osób. Największe nasilenie uciekinierów w Podkamieniu nastąpiło po wypadkach w Suchowoli, gdzie zamordowano ok. 50 osób i spalono wszystkie zagrody. Mieszkali także w klasztorze mieszczanie z Podkamienia, przepędzając w nim szczególniej nocy. W pierwszych dniach marca br. przybył do Podkamienia oddział SS ochotniczej dywizji ukraińskiej, składający się mniej więcej ze 150 żołnierzy pod komendą starżyny niemieckiej, począwszy od kaprala w liczbie 20 osób. Komendę sprawował kapitan niemiecki nieznanego mi nazwiska. Żołnierze zakwaterowali się w mieście. Zaraz po ich przybyciu z Podkamienia odbyła się pierwsza rewizja. Żołnierze otoczyli klasztor, a oficer w towarzystwie kilku szeregowców wkroczył do klasztoru, wezwał do siebie O. Przeora Marka Krasa i zapytał o broń. O. Przeor oświadczył, że nikt broni nie posiada prócz mieszkającej w klasztorze strażnicy leśnej, mającej prawo noszenia broni. Strażników tych było 20. Do rozmowy O. Przeora z oficerem wnieśli się przebywający w klasztorze koloniści z Maliniec i po ich zeznaniach stwierdzających to samo, co powiedział O. Marek rewizji nie było, żołnierze opuścili klasztor, a oficer pozostał na obiedzie u kolonistów niemieckich. Po kilku dniach nastąpiła druga rewizja. Oficer dowodzący zażądał oddania broni, która wg jego twierdzenia została ukryta w klasztorze i polecił jednemu z kolonistów niemieckich za tą bronią szukać i do 2 godzin żołnierzom oddać. Kolonista w wykonaniu tego polecenia znalazł 2 stare zdezelowane karabiny, porzucone na gnoju i oddał je dowódcy oddziału. Równocześnie oficer polecił opuścić klasztor tym wszystkim, którzy posiadają w pobliżu swoje mieszkania, a pozwolił pozostać bezdomnym, a więc uciekinierom z Wołynia i mieszkańcom spalonych wsi. Wówczas opuścili klasztor Polacy z Podkamienia i koloniści z Malinisk. Taki stan trwał do 11 marca. 11 marca wojsko SSD.O.U. opuściło Podkamień i udało się w kierunku Suchowoli i Brodów. Wówczas ludzie z Podkamienia powrócili z powrotem do klasztoru i tak znowu zabudowania klasztorne wypełniły się ludźmi w liczbie mniej więcej 1000 osób. Popołudniu 11 marca o 17-ej godzinie zauważono, że od Czernicy i Pańskowiec zbliżają się uzbrojeni w automatyczną broń chłopcy mniej więcej w liczbie 200 osób, którzy po uszeregowaniu się w Podkamieniu ruszyli na klasztor. Wówczas z klasztoru wyszli O. Józef i inż. Sołtysik z Brodów w celu porozumienia się z nadchodzącą grupą uzbrojonych ludzi. W rozmowie zostali poinformowani, że jest to oddział rzekomo pozostający pod komendą niemiecką i z nią współdziałający, który posiada rozkaz zakwaterowania się w klasztorze i obsadzenia wieży kościelnej. Kiedy ta grupa wraz z O. Józefem i inż. Sołtysikiem zbliżyła się do bramy klasztornej i chciała wejść do wnętrza, wówczas bracia od wewnątrz zabarykadowano i zbliżający się do wnętrza klasztoru nie puszczono. Po pewnych wzajemnych per-



traktacjach uzbrojeni napastnicy zażądali jedzenia, a gdy z okien zrzucono im chleb, słoninę i wódkę, udali się na organizistowską i tam zajęli kwatery. W międzyczasie O. Józef i inż. Soltyś powrócili do klasztoru. Kościół i klasztor otoczono strażami, które nikogo nie wpuszczały ani nie wypuszczały. Po spokojnej nocy w niedzielę tj. 12 marca rozpoczęła się strzelanina z karabinów do okien klasztornych, rzucono także granaty. Kiedy napastnicy zaczęli wylamywać bramę klasztorną wówczas z górnych okien rzucono kilka granatów, które poraniły kilka osób. Zabito także jednego człowieka w klasztorze i zraniono jednego z komendantów partyzanckich. Bitwa trwała do godz. 13. Po godzinie 13-ej wezwano ludzi przebywających w klasztorze do wyjścia poza jego mury pod groźbę bombardowania i rzeczywiście pod klasztor podjechała artyleria i tanki. Wówczas otworzono bramy klasztoru i kościoła, a ludzie zaczęli wychodzić. Tymczasem ukryci za chatami i stodołami partyzanci zaczęli strzelać do wychodzących, a przez otwarte drzwi klasztoru inni wkroczyli do wnętrza i zaczęli mordować tych, którzy klasztoru opuścić już nie mogli. Równocześnie po mieście chodziły grupy partyzantów w towarzystwie niemieckich żołnierzy i mordowały rodziny polskie. W ten sposób zamordowano w Podkaminieniu 80 osób, w samym klasztorze zginęło mniej więcej 100 osób, w tym 3 bracia zakonnymi i Ks. Fiałkowski, proboszcz z Poczajowa. W poniedziałek i we wtorek 13 i 14 marca wywożono klasztoru zrabowane rzeczy. Wywieziono mniej więcej 12 fur i kilkanaście aut rzeczy. Wywozili partyzanci i Niemcy. We wtorek rano tj. 14 marca wójt gminy kazal zbierać trupy i pochować je na cmentarzu we wspólnym grobie. We wtorek popołudniu partyzanci obchodzili domy, legitymowali mieszkających i strzelali do znalezionych Polaków. W ten sposób zginęło 20 osób. W środę 15 powtórzyło się to samo i znowu zginęły 3 osoby. Tego samego dnia wieczorem partyzanci wyjechali do Boratyna [Brody]. 16-go we czwartek niektórzy Ukraińcy weszli do opuszczonego przez partyzantów klasztoru i stwierdzili, że w ołtarzu wielkim pozostał cudowny obraz Matki Boskiej. W zakrystii zrabowano bieliznę kościelną i rozrzucono ornaty. W celach klasztornych i piwnicach leżały liczne trupy mniej więcej 100 osób. Byli to przeważnie starcy, kobiety z małymi dziećmi, chorzy, którzy nie mogli uciec z klasztoru. 16 i 17 marca przyjechali do Podkaminienia Niemcy i zakwaterowali się w mieście. O. Wysocki starając się w piątek tj. 17 marca o pozwolenie na wyjazd z Brodów w komendzie niemieckiej przekonał się o wrogim nastawieniu Niemców wobec księdza z klasztoru z powodu stwierdzenia posiadania broni w klasztorze. O. Marek Kras, przeor klasztoru wyjechał do Brodów jeszcze przed powyższymi wypadkami. Przebywający w klasztorze O. Leon Podgórnny z bratem Marcinem wyjechali do Tarnobrzeg. O. Wysocki do Brodów. O. Józef pozostał w Podkaminieniu i ukrywa się w domu ukraińskiego mieszczanina." (1944, 20 marzec – Odpis protokołu spisane-go w RGO we Lwowie z Dominikanimem Ojcem Mikołajem Wysockim dotyczący mordu w Podkaminieniu dokonanego przez Ukraińców. W: B. Ossol. 16722/1, s. 89-93).

**We wsi Przedrzymichy Wielkie pow. Żółkiew** Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: kowala i nauczycielkę, oraz Ukraińca, męża nauczycielki.

**We wsi Rudniki pow. Śniatyn** banderowcy zamordowali 14 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę Sokołowskich z 3 dzieci.

**We wsi Ruzdwiany pow. Trembowla** wymordowali głównie za pomocą siekier i noży ponad 30 Polaków.

**We wsi Rzeplin pow. Tomaszów Lubelski** zamordowali co najmniej 7 Polaków.

**We wsiach Siemiginów i Zulin pow. Stryj** zamordowali około 50 rodzin polskich oraz „miejscowego księdza, po odrąbaniu rąk i nóg, spalono” (Sowa..., s. 235; za: „Biuletyn Informacyjny” nr 17 z 27.IV. 1944 r.).

**We wsi Smoligów pow. Hrubieszów** zamordowali 5-osobową rodzinę Jaroszyńskich z 3 dzieci: synami lat 12 i 14 oraz córką Genowefą lat 18.

**We wsi Wołosów pow. Nadwórna** upowcy zamordowali około 60 Polaków, w tym spalili żywcem 7-osobową rodzinę Blotów z 5 dzieci. Patrz niżej: 12 lub 20 marca...

**W nocy z 12 na 13 marca:**

**We wsi Darachów pow. Trembowla** zamordowali 22 Polaków. „Na cmentarzu w Darachowie zostały pochowane ofiary banderowskiego napadu, obok ich kata, dowódcy tego napadu. /.../ Leżą niedaleko od siebie, pogodzeni przez śmierć, kat i ofiary. Z tym jednak, że katowi postawiono już pomnik za jego „bohaterstwo”, a po grobach ofiar nie ma żadnego śladu” (Paweł Bury, Kazimierz Pelc; w: Komański..., s. 867).

**We wsi Iwanówka pow. Trembowla** upowcy zamordowali 19 Polaków.

**We wsi Sawalusi pow. Buczacz** zostały zamordowane przez bojówkę UPA 2 Polki: Weronika Wąsik „Wera” lat 46, komendant BCH obwodu Buczacz i jej siostra Aniela Mazur lat 70.

**We wsi Terebiniec pow. Hrubieszów** upowcy oraz Ukraińcy z USN ze stanic Werbkowic i Hostynne zamordowali we dworze 15 Polaków.

**We wsi Uście Zielone pow. Buczacz:** „12 - 13 III.1944 Uście Zielone. Zamordowani: Sługocka Maria; Sługocka Bronisława; Sługocki Zygmunt; Gutek Roman; Gutek Janina; Gutek Maria; Gutek Danuta; Byszkiewicz Wojciech; Nazarkiewicz Władysław.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**13 marca:**

**W miasteczku Bolszowce pow. Rohatyn:** „13.III.1944 Bolszowce pow. Rohatyn Ks. Czosnek zamordowany”. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). „Po niemieckiej i rosyjskiej inwazji Polski w 09.1939 i rozpoczęciu II wojny światowej, podczas ludobójstwa popełnionego przez Ukraińców, zwanego „wołyńskim”, zorganizował ewakuację klasztoru w Bolszowcach, w tym swego gwardiana i proboszcza, ks. Jana Zajęca, wraz z ok. 200 parafianami, którzy schronili się w klasztorze przed atakami ludobójczej OUN/UPA - przy pomocy współpracujących z Niemcami wojsk węgierskich - do Stanisławowa, i dalej do Lwowa i Krakowa. Uratowano też cudowny obraz Matki Bożej Bolszowieckiej. Sam pozostał w Bolszowcach, strzegł kościół i ołtarz przed profanacją. Urowadzony w biały dzień przez ludobójczą ukraińską organizację OUN/UPA - wywołany pod pozorem opatrzenia chorego. Torturowany - wyrwano mu język, obcięto genitalia, a ciało porąbano na kawałki.” (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/vPOLISH/HTMS/POLISHRELIGIOUSmartyr0407.htm>).

**W osadzie Chrobrów pow. Łuck** Ukraińcy zamordowali 23-letnią Janinę Hetmańczuk.

**We wsi Hleszczawa pow. Trembowla** podczas ataku na plebanię i kilka sąsiednich polskich zagród banderowcy zamordowali 15 Polaków, przeżył ranny ks. Kazimierz Białowas. „IPN Wrocław S 6/02/Zi - śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na terenie pow. Trembowla, woj. tarnopolskie, w latach 1939–1945. w tym w Chleszczawie w marcu 1944 r. - 20 osób.”

**We wsi Maleniska pow. Brody** upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 40 Polaków: 26 ze wsi Maleniska oraz 14 uciekinierów z innych wsi; ze wsi Czernica 7 osób, ze wsi Poczajów pow. Krzemieniec 1 osoba, ze wsi Orzechowczyk 1 osoba, ze wsi Wierzbowczyk 5 Polaków: Jan Dajczak lat 22 oraz rodzeństwo nazwisku Strąg: Franciszek ur. 01.01.1927 r., Maria ur. 22.09.1931 r., Rozalia ur. 06.03.1921 r. oraz Stanisława ur. 16.11.1935 r.

**We wsi Modryniec pow. Sokal** banderowcy zamordowali 2 Polaków: ojca z małoletnim synem. „W toku prowadzonego śledztwa ustalono, iż w okresie 1943 – 1944 w miejscowości Modryniec miały miejsca liczne zabójstwa ludności polskiej dokonane przez nacjonalistów ukraińskich wymierzone w polską ludność cywilną. Było to następstwem zakrojonej na szeroką skalę akcji przeprowadzonej na terenie powiatu hrubieszowskiego, mającej na celu fizyczną eksterminację zamieszkałej na tym terenie ludności polskiej”. (IPN Lublin, sygn. S. 119/11/Zi).

**We wsi Obydów pow. Kamionka Strumiłowa:** „13.03.1944 r. zostali zamordowani Sobiecki i.n. l. 56 z żoną l. 52.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Orzechowczyk pow. Brody** zamordowali 5 Polaków (Kubów..., jw.).

**We wsi Popowce pow. Brody** zamordowali 10 Polaków.

**W leśniczówce Pustka koło wsi Maleniska pow. Brody** upowcy zamordowali 8-osobową rodzinę polską (w tym 4 dzieci z najstarszą córką lat 13), która uciekła ze wsi Szyszkowce.

**We wsi Skomorochy Duże pow. Hrubieszów** zamordowali 5 Polaków, w tym 3 kobiety.

**We wsi Tlusteńkie pow. Kopyczyńce** zamordowali Stanisława Kulczyckiego.

**We wsi Udnów pow. Żółkiew:** „Dnia 13 marca w Udnowie ad Kulików [Żółkiew] zamordowany został Tadeusz Einchelberg, lat 35.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**We wsi Wierzbowczyk pow. Brody** zamordowali co najmniej 10 Polaków (Kubów..., jw.). „Jan Dajczak, który został zabity 13.03.44 r. w Wierzbowczyku jest bratem mojej teściowej – Marii Dajczak, która ma 84 lata i żyje. On wtedy miał 15 lat, nie 21. Jan mieszkał w wiosce pod nazwą Bolesławów razem ze swoją matką. Jego ojciec i siostra byli wywiezieni do Rosji. Kiedy usłyszał że Ukraińcy terroryści operowali w okolicy uciekł do pobliskiego lasu. Jego znaleźli Ukraińcy konni. On rozmawiał płynnie po ukraińsku i powiedział im że jest Ukraińcem. Zabrali Jana ze sobą. Kiedy doszli do wioski Styberówka został zdradzony przez mężczyznę pod nazwiskiem Sikora, Ukraińca, który pracował na ich roli. Sikora opowiedział, że Jan jest Polakiem, a nie Ukraińcem. Oni wtedy jego powiesili na drzewie.” (Bert Bakker, Nelspruit, South Africa; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl).

**We wsi Żulice pow. Hrubieszów** Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: małżeństwo jadące bryczką.

**W nocy z 13 na 14 marca:**

**We wsi Bednarów pow. Stanisławów** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 250 Polaków, a 14 rannych ocalało. Prawdopodobnie pierwszy napad był w nocy z 7 na 8 marca i wówczas zginęło 39 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

**We wsi Bobulińce pow. Buczacz** zamordowali 32 Polaków, w większości kobiety i dzieci. Wiele osób ostrzegł ks. Józef Suszyński krzykiem ze strychy plebani, zanim zginął od serii z automatu. Mordowali za pomocą siekier, noży, bagnatów itp., stosowali tortury, rozpruwali brzuchy, udusili niemowlę w kołysce. Zginęli m. in.: Krzyżanowski Antoni l. 31, Krzyżanowska Antonina l.38, Krzyżanowski N. niemowlę, Lipka Marcela l. 50, Lipka N. l. 3, Lipka N. l. 5, Lipka Michalina l. 50, Lipka Julia l. 60, Lipka Walenty l.55, Lipka Teresa l. 40, Muchnicka Daniela l. 20, Ortyńska-Jeżewska Bronisława l. 22, Ortyński Józef l. 54, Ortyńska Czesława l. 19, Pacholik Wacław l. 55, Pacholik Antonina l. 54, Pacholik Antoni l. 12, Pacholik Bartłomiej l. 51, Pacholik Antonina l. 50, Pacholik Konstancja l. 15, Pacholik Jan l. 12, Rojter Stanisław l. 35, ks. Suszczyński Józef, Szpak N. l. 42, Wolański Ludwik l. 39, Wójda Marcela l. 35, Zimroz Anna l. 23. (Kubów..., jw.). „13/14.03.1944 r. zostali zamordowani oprócz osób wymienionych przez KS (Komański..., s. 146 - 147 - przypis S.Ż.): Bartłomiej Rozalia; Pacholak Anna córka Wacława; Szpak Domicela.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7). „Śmierć ks. Suszczyńskiego została opisana przez ks. Anczarskiego. Dodam jedynie pewien szczegół. Ksiądz zaopatrzył swój dom w okiennice i barykadując drzwi, ukrywał się wraz z matką na strychu. W czasie napadu, otworzył okienko strychowe w facjacie wołając o pomoc i ostrzegając przed dokonującym się napadem mieszkańców wsi. Został zauważony i trafiony w czoło, serią z automatu. Od okienka w facjacie popłynęła po białej wapnem ścianie równiutka wstążka krwi. Ukrywająca się wraz synem 80-letnia matka księdza, ocalała. /.../ Ksiądz został pochowany w zbitej naprędcie z desek trumnie, pomalowanej rozpuszczoną w mleku sadzą. Pozostałych chowano, w czym tylko było można. Kobietę, którą zamordowano siedzącą na stołku, pod którym schroniła swoje ocalale niemowlę, pochowano w tej zastygłej siedzącej pozycji, w skrzyni na zboże.” (Stanisław Kubasiewicz: Wspomnienia; w: <http://www.lusz-pinski.pl/doc>).

**We wsi Chorobród pow. Sokal** banderowcy zamordowali ponad 50 Polaków.

**W miasteczku Kulików pow. Żółkiew:** „W nocy z dnia 13 na 14 marca zamordowany został w Kulikowie [Żółkiew] Michał Krupnik, lat około 50.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty /wybór/ z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69).

**We wsi Swaryczów pow. Dolina** zamordowali Mieczysława Hoszowskiego.

**14 marca:**

**We wsi Metlin (lub Metelin) pow. Hrubieszów** Ukraińcy z UNS „przy pomocy wieśniaków” zamordowali 10 Polaków (G. Motyka: Tak było

w Bieszczadach, Warszawa 1999, s. 183).

**We wsi Tlusteńkie pow. Kopyczyńce** Ukraińcy zamordowali 1 Polaka NN powracającego z pogrzebu Stanisława Kulczyckiego zamordowanego dzień wcześniej.

**We wsi Wasylów Wielki pow. Rawa Ruska** banderowcy zastrzelili 6 Polaków: po trzy osoby z zamieszkałych obok siebie rodzin Guniowskich i Surówców.

**W nocy z 14 na 15 marca:**

**We wsi Dżurków pow. Horodenka** upowcy zamordowali 23 Polaków, całe rodziny, w tym spalone żywcem.

**Na stacji kolejowej we wsi Gozdów pow. Hrubieszów** policjanci ukraińscy oraz upowcy i chłopci ukraińscy z SKW w Werbkowicach siekierami i nożami wyrznęli 35 Polaków, w tym 22 kolejarzy oraz kobiety i dzieci.

**Od 8 do 15 marca:**

**We wsiach: Melna, Lubsza, Wyspa, Podburze, Sokomochoy Nowe, Horodków (Garbki) i Radwanów (Rozdwiany?) – wszystkie pow. Rohatyn**, bandy UPA wymordowały w każdej z tych wsi nieznaną ilość ludności polskiej. „Raport tygodniowy za czas od 8 do 15 marca 1944 r. Pow. Rohatyn. Ofiarą terroru ukraińskiego padły: [Wsie w gm. Podkaminie] Melna, Lubsza, Wyspa, Podburze – kilka wypadków morderstw, reszta ludności polskiej wyjechała”. (Siekierka nie wymienia żadnych morderstw w tych wsiach). „[Wsie] Podszumlańce [gm. Konkolniki], Skomorochy Nowe [gm. Bolszowce]. Ludność wyjechała. Zamordowano około 15 osób”. (Siekierka nie wymienia żadnego mordu we wsi Skomorochy Nowe). „[Wsie w gm. Knihiniczej] Horodków [Garbki], Radwanów, Knihinicze. Kilka morderstw, reszta wyjechała częściowo do Chodorowa, częściowo do Rohatyna”. Siekierka opisując woj. stanisławowski nie wymienia wsi Horodków (Garbki), Radwanów (być może chodzi o wieś Rozdwiany), gdzie też nie wymienia żadnego mordu. (Sprawozdanie Departamentu Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu RP Lwów dotyczące ludobójczych akcji OUN-UPA na terenie powiatu Rohatyn, woj. stanisławowski; w: <http://www.martyrologiawspolskich.pl/mwp/wirtualne-mauzoleum/module-iv-kresy-ii-rp/kresy-wschodnie/relacje/2512,Sprawozdanie-Departamentu-Informacji-i-Prasy-Okregowe-j-Delegatury-Rzadu-RP-Lwow-.html>).

**15 marca:**

**We wsi Dąbrowa Masłomecka pow. Hrubieszów** Ukraińcy zamordowali około 50 Polaków, głównie kobiety i dzieci.

**We wsi Herbutów pow. Rohatyn:** „15.III.1944 Herbutów pow. Rohatyn. Zabici: Ogonowski Kazimierz syn Wincentego 54 lat; Ogonowska Karolina, c[órka] Michała 44 lata; Ogonowska Helena z domu Paszczeńska 32 lata; Stryjska Maria; Pilichowska Albina, 64 lat; Pilichowska Stefania z Pawłoszewskich 37 lat; Stryjski Bronisław syn Albina 36 lat; Zieliński 64 lat; Bukowiecka Antonina z Podhorodeckich 31 lat; Stryjski Stanisław, syn Jana lat 14; Ogonowska Maria, córka Józefa 13 lat; Stryjska Genowefa, córka Józefa 14 lat; Wąsowicz Helena, córka Tadeusza 54 lat.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Jezierzany pow. Tlumacz** banderowcy uprowadzili nauczyciela Wierzbickiego, który zginął.

**We wsi Korców pow. Rawa Ruska** zamordowali 10 Polaków, w tym mat-



kę z córką, oraz 2 Żydówki, matkę z córką.

**W okolicach wsi Klesów pow. Sarny** zamordowali 37-letniego Stanisława Kalikę.

**We wsi Machnówek pow. Sokal** zamordowali 45 Polaków, spalili kościół, plebanię i większość gospodarstw.

**We wsi Plebanówka pow. Trembowla** zamordowali 3 Polaków; byli to: Zygmunt Piotr, Zygmunt Anna i Michalska Michalina, siostra Piotra (Kubów..., jw.). Inni: We wsi Wolica Trembowelska pow. Trembowla zamordowali 3 Polaków: małżeństwo Zygmunów i kilkuletnią Michalinę Michalską.

**We wsi Podlodów pow. Tomaszów Lubelski** upowcy w nocy zamordowali 14 Polaków, w tym kobiety, m.in. 16-letnią.

**We wsi Słoboda Konkolnicka pow. Rohatyn:** „Dnia 10-15.03.1944 r. zostali zamordowani: Adamowski Marian l. 53 i jego dwoje dzieci; Dyczkowski Jan; Laskowski i.n. - syn Jana l. 8-9; Nózka Emil syn Ludwika l. 11; Pulikowski Franciszek l. 53-54; Romachowa, żona kierownika szkoły; Romanowska Anna i jej 4 dzieci w wieku: 10, 7, 4 i 2 lata; Tomkiewicz Karolina; Wierzbicki Rudolf ; dwoje dzieci Srokowskiej Antoniny l. 28; Czwooro dzieci Wojciechowskiej Marii l. 37.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**W miasteczku Solotwina pow. Nadwórna:** „Data śmierci studenta Kardela i.n. i Cwikowskiej i.n. to 15.03.44 r.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). Siekierka..., s. 347, stanisławowskie – podają datę: „jesienią 1943 roku”.

**We wsi Szcutków pow. Lubaczów** miejscowi Ukraińcy zamordowali Władysława Żabę.

**We wsi Weldzisz pow. Dolina:** „15. III. Weldzisz k. Doliny napad na ludność polską i spalenie wsi; zabitych 30 osób, poza tym 7 żywcem wrzucanych do ognia.” (1944, kwiecień – Notatka opisana w RGO w Krakowie na podstawie informacji z terenu. Dotyczy wzmagającej się fali mordów i napadów na Polaków. W: B. Ossol. 16722/2, s. 145-150). Siekierka (s. 33, stanisławowskie) datuje napad na noc z 7 na 8 marca 1944 r.

**We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów** zamordowali 2 Polaków.

**W dniach 15 i 16 marca:**

**W miasteczku Solotwina pow. Nadwórna** banderowcy zamordowali 12 Polaków („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122). „16. III.1944 Solotwina Zamordowani: Skibicki Franciszek; Wiśniewska Antonina Wiśniewska Stanisława; Cwikowska N. ; Kardela N.; Woronówna N.; Danyluk Michał ; Rodzina Käfferów”. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373). Patrz wyżej: 15 marca...

W nocy z 15 na 16 marca we wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemysły w akcji odwetowej AK spaliła 12 zagród ukraińskich i rozstrzelała 60 mieszkańców wsi, z których 55 było Ukraińcami a 5 osób Polakami, którzy ze strachu podali się za Ukraińców myśląc, że jest to atak UPA; akcja ta objęła także wsie: Czerepin i Łopuszna, gdzie zastrzelono 130 Ukraińców; akcję skrytykowała społeczność polska, a za parę dni Ukraińcy wymordowali Polaków we wsi Chlebowice Świrskie.

**W połowie marca 1944 roku:**

**W miasteczku Gologóry pow. Złoczów** „partyzanci ukraińscy” złapali młodą nauczycielkę, łączniczkę AK Lusię Szczerską, która zbierała pieniądze na wykupienie z więzienia we Lwowie księdza Antoniego Kamińskiego, aresztowanego po fałszywym zarzucie przez policję ukraińską. „Została ona przywiązana drutem do drzewa, rozebrano ją do naga, miała wydłubane oczy, obcięty język, oskalpowaną głowę, ze skórą ściągniętą do tyłu, odcięto jej też piersi, a zdarłe kawałki skóry z całego ciała położono na ziemi, przed wiszącym ciałem. Był to widok przerażający, pokazujący do czego zdolny jest ukraiński faszysta” (Tadeusz Urbański; w: Komański..., s. 980).

**We wsi i majątku Nowosiółki pow. Włodzimierz Wołyński** chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi wymordowali za pomocą różnych narzędzi oraz spalili żywcem ponad 50 Polaków.

**Od 12 do 16 marca 1944 roku:**

**W miasteczku Podkamień pow. Brody** kureń UPA dowodzony przez Maksa Skorupskiego „Maks” oraz 4 pułk policji SS złożony z ukraińskich ochotników do SS „Galizien – Hałycyna” wdarł się do klasztoru i dokonał masakry zgromadzonej tam ludności polskiej. Szacowana ilość ofiar waha się 400 do 600 Polaków. Według relacji ks. Józefa Burdy o. Marcin Kaproń, który w sobotę, 11 marca 1944 był w gminie w Podkaminie w sprawie urzędowej, usłyszał od woźnego, że szykuje się napad na klasztor. Po powrocie do zabudowań nakazał on zamknięcie bram. Tego samego dnia pod murami klasztoru pojawił się oddział podający się za partyzantkę sowiecką i zażądał wpuszczenia do klasztoru oraz wsparcia w postaci żywności. Dowodzący obroną klasztoru spuścili posiłek na linach, a na żądanie domniemanych partyzantów sowieckich wysłali do nich delegację, która jedząc go razem z oblegającymi miała udowodnić, że jedzenie nie jest zatrute. Delegaci zostali wypuszczeni tego samego dnia, rozpoznali oni, że oblegającymi są Ukraińcy z UPA. Sprawilo to, że obrońcy tym bardziej postanowili nie opuszczać klasztoru i w miarę możliwości umocnili jego bramy i okna. W tym czasie wewnątrz murów obiektu przebywało na stałe co najmniej 300 polskich cywilów. Pod osłoną nocy część ludności wymknęła się z klasztoru. Następnego dnia, 12 marca, wobec kolejnej odmowy otwarcia bram, oblegający zaczęli ostrzeliwać klasztor i rąbać siekierami furtę. Powstrzymały ich jednak strzały z dwóch posiadanych przez Polaków karabinów maszynowych. Wówczas dowództwo ukraińskiego oddziału zażądało opuszczenia budynku przez wszystkich ukrywających się tam Polaków, z wyjątkiem zakonników, obiecując wypuścić ich wolno. Kiedy Polacy zaczęli wychodzić z klasztoru, upowcy otworzyli ogień. Powstało ogólne zamieszanie, w którym napastnicy przedarli się do wnętrza klasztoru, zamordowanych zostało ok. 100 Polaków, nie licząc osób ukrywających się poza klasztorem na terenie Podkaminia. Ciała ofiar były porzucane w miejscu zabójstwa lub wrzucane do klasztornej studni. Pogromy przeniosły się także na teren miasteczka, gdzie trwały jeszcze przez kilka następnych dni. Mienie klasztorne, stanowiące jedno z najbogatszych zbiorów precjozów i dzieł sztuki na ówczesnych Kresach, było przez kilka dni sukcesywnie i pedantycznie łupione, aż do zupełnego jego rozgrabienia, według kapłanów który ocaleli z tej rzezi skarby zrabowane przez Ukraińców sięgnęły kilku milionów dolarów. Banderowcy przez dwa dni wywozili furami, a ukraińscy esesmani samochodami, zagrabione dobra klasztorne i mienie pomordo-

wanych Polaków. Wnętrza zespołu klasztornego zostały zniszczone. Pogrom przetrwał Obraz Matki Boskiej Podkamieńskiej. Zaopiekował się nim ocalony o. Józef Burda, który przewiózł go w 1946 r. do Polski. Obecnie znajduje się on w kościele Ojców Dominikanów we Wrocławiu. 19 marca do Podkaminia wkroczyły wojska sowieckie. W 2009 roku władze Ukrainy postawiły w Podkaminie pomnik ku czci UPA. Ofiary na upamiętnienie musiały czekać do 2012 roku., kiedy to po wieloletnich staraniach potomków ofiar oraz członków Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień” nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika upamiętniającego ofiary zbrodni w Podkaminie. Pomnik składa się z sześciu tablic z nazwiskami ofiar zbrodni (władze ukraińskie nie pozwoliły wymienić wszystkich) oraz granitowego krzyża z godłem Polski i napisem „Pamięci mieszkańców Podkaminia i okolic, którzy zginęli w marcu 1944 r. Niech spoczywają w Pokoju”. Monument został poświęcony w obecności około 200 osób przez duchownych katolickich obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego, natomiast nie stawił się żaden z zakonników grekokatolickich, którzy obecnie są w posiadaniu kościoła i niektórych pomieszczeń byłego klasztoru dominikańskiego. Przedstawiciele lokalnych władz ukraińskich w swoich wystąpieniach doszukiwali się winnych zbrodni w Niemcach i Rosjanach, oraz nawiązywali nie tylko do zbrodni w Podkaminie, ale i do zabójstw na Ukraińcach w Pawłokomie, Uhryniu i Zaleskiej Woli, próbując zrelatywizować wydarzenia w Podkaminie. „W dniach od 11 do 15.03.44 r. w Podkaminie w miasteczku i klasztorze oo. Dominikanów, zamordowano razem z uciekinierami z Wołynia, około 900 Polaków.” (Kubów..., jw.). „Sobota - 11 marca 1944 roku była dniem bardzo słonecznym, topniały śniegi i nikt nie przeczuwał zbliżającej się tragedii ludności polskiej w Podkaminie, oraz wsi Palikrowy oraz Maleniska. W dniu tym jak zwykle pod wieczór moja rodzina tj. matka, lat 47, siostra lat 12 - i brat lat 20 opuścili już dom i udali się na nocleg do Klasztoru, wyszedłem po kilku minutowym wyjściu rodziny również do Klasztoru. Klasztor uważaliśmy bowiem za miejsce bezpieczne w którym mieściło się w tym czasie Nadleśnictwo tzw. „Forschutz”, którego załogę stanowili wyłącznie Polacy. Nadleśniczym był Sołtysik, który, pełnił również rolę „komendanta obrony Klasztoru”. /.../ W drodze do Klasztoru, spotykam Czesława Świętojańskiego, bliskiego sąsiada, który prosi mnie abym wrócił z nim do jego domu. Niechętnie to uczyniłem gdyż byłem już pod murami klasztornymi, o powrocie moim zdecydowało dziwne zachowanie Czesława i wyjaśnienie, że sytuacja nasza jest zagrożona. Nie rozumiałem jeszcze w pełni o co chodzi, dopiero po przyjeździe do jego domu dowiedziałem się, że Czesław przyszedł ostrzec swoich rodziców przed spodziewanym napadem. Rodzice jego pozostali na tę noc w domu, rankiem następnego dnia zostali oboje zamordowani. Do klasztoru wróciłem z Czesławem gdyż zbliżał się już zmierzch, tutaj wychyłem ogólne wśród ludności zdenerwowanie i napięcie nerwowe. Wkrótce zrozumiałem i ja skąd ten niepokój, gdy razem z kilkoma kolegami obserwowaliśmy przez lornetkę z wieży kościelnej sznury sań pełnych ludzi uzbrojonych wjeżdżających do miasteczka od strony Nakwaszy. Wiadomo już było, że banderowcy jadą do wykonania następnego krwawego żniwa na ludności polskiej m. Podkaminia. Wiedzieliśmy już o całkowitym wymordowaniu i spaleniu ludności polskiej wsi Huta Pieniacka, Huta Werhobuska i Suchowola (styczeń

1944). Zbliżał się zmrok, z klasztoru wychodzą ksiądz Józef Burda i nadleśniczy Sołtysik, idą przez dziedziniec klasztoru w kierunku organistówki, za murem klasztornym spotykają patrol banderowski. Trwają rozmowy tej grupy tuż przed głównym wejściem do klasztoru. Banderowcy starają się przekonać księdza i nadleśniczego, że nie mają złych zamiarów w stosunku do zgromadzonej ludności w klasztorze, chcą jedynie uzyskać lokum dla zmęczonych żołnierzy, którzy idą walczyć przeciw wojskom radzieckim. Ludzie nie zgodzili się na otwarcie bramy. Po kilkunastu minutach wraca ksiądz i nadleśniczy, są bardzo zdenerwowani rozmową z banderowcami. Zauważyłem - kontynuował ksiądz Józef - że ludzie ci to nie żadne wojsko, to zwykli bandyci, każdy z nich posiada za pasem duży nóż! Zgromadzeni wokół księdza ludzie przechodzą do wnętrza kościoła, rozpoczyna się wspólna spowiedź i rozgrzeszenia udziela wiernym ksiądz. Kościół rozbrzmiewa pieśnią Pod Twoją Obronę. Strwożeni ludzie opuszczają kościół i wracają do swoich pokoi w klasztorze. Wkrótce na dziedzińcu klasztornym zjawia się grupa banderowców, którzy żądają jedzenia i alkoholu. Po krótkiej chwili otrzymują żądane jedło i picie, zostaje ono spuszczone w koszu na linie. Banderowcy odchodzą, lecz nie na długo, tym razem chodzi im o trzech mężczyzn, którzy mają spróbować jedzenia i picia otrzymanego prowiantu przed pożywieniem przez bandę. W ten sposób chcą się upewnić, że pożywienie i alkohol nie są zatrute. Na te degustacje; zgłaszają się organista Ptaszek, Ziemiak i jeden z Wołynia (nazwiska nie pamiętam) - zostają spuszczeni na linie. Po sprawdzeniu jedzenia, które odbywa się na organistówce całą trójka zostaje zwolniona. Do klasztoru powraca dwóch uczestników, Ziemiak idzie do swojego domu. Potwierdzają się przypuszczenia księdza Józefa co do zamiarów tych ludzi, bez wątpienia to najzwyklejsza banda morderców a nie żadna formacja wojskowa - oświadczają. Równocześnie trwają już przygotowania do obrony klasztoru, ludzie z dolnych części i parteru zostają przemieszczeni na I piętro. Wejście na I piętro zostaje obwarowane workami zboża, mąki itp. Tutaj zostają rozlokowani ludzie uzbrojeni. Wszystkie wyjścia na zewnątrz klasztoru zostają zabarykadowane różnym sprzętem i specjalnymi podporami. Późną nocą zostaje opuszczony na linie Julek Bajewicz, który na ohotnika podejmuje się dotrzeć do wsi Palikowy oddalonej od klasztoru o 3 km z ostrzeżeniem żeby byli w pogotowiu, bo banda szykuje się do mordowania Polaków. Wieś Palikowy zamieszkiwała w większości ludność Polska, która była dobrze uzbrojona w różnego rodzaju broń łącznie z bronią maszynową. Jeszcze w jesieni 1943 roku przygotowane zostały stanowiska obronne. O tym wiedzieli doskonale banderowcy, gdyż jesienią został zabity tam komendant policji ukraińskiej z Podkaminia nazwiskiem Pawluk. Noc z 11 na 12 marca 1944 roku minęła spokojnie dla ludności znajdującej się w klasztorze, mimo to nie wszyscy tę noc przespałi, ludzie snuli różne przypuszczenia na temat zaistniałej sytuacji i dnia następnego. Ranek 12 marca podobnie słoneczny jak sobotni, ludzie ostrożnie z okien obserwują, co dzieje się za murami klasztoru. Wszędzie cisza i spokój, tylko za murem w bramie wjazdowej od strony organistówki stoi ukryty karabin maszynowy, a przy nim kilku banderowców. Dalej na podwórzu organistówki kilkanaście koni osiodłanych i kręcą się banderowcy. Idę z kilkoma rówieśnikami na wieżę kościelną, mamy lornetkę, lecz już nie wychodzimy bezpośrednio na galerię, tylko przez okienka obserwujemy okolicę. Widzimy kolumny samochodów

wojskowych, niektóre z wozów ciągną działa artyleryjskie. Kolumna ta zatrzymuje się u podnóża góry klasztornej, wysypują się żołnierze tzw. dywizji SS Hałycyna. Formacja ta ok. 200 ludzi stoi w dwuszeregu, przed którym przechadza się oficer z mapą i coś żołnierzom objaśnia. Po około 10 minutach kolumna ta w szyku gęsiego rozpoczęła marsz w kierunku wsi Palikrowy. Samochody podjechały jeszcze 400 m z działami, które odczepiono obok muru cmentarza od strony wsi Palikrowy. Wkrótce nastąpił silny ostrzał wsi Palikrowy przez tę artylerię. Był to jak gdyby sygnał dla wszystkich, że rozpoczęła się akcja pacyfikacyjna Polaków. Następuje atak grupy banderowskiej na główne wejście do klasztoru. Atakują dziesiątkami granatów ręcznych, które mają ich osłaniać przed ewentualnym kontruderzeniem Polaków usadowionych za oknami. Lecz obrona polska milczy, nadleśniczy zabronił strzelać, co chwila słychać było jego donośny głos z tym samym ostrzeżeniem - nie strzelać! Rosło zdenerwowanie, zapytano go dlaczego zabrania strzelać, wówczas padła krótka odpowiedź - z wojskiem nie będę walczyć. Banderowcy w tej sytuacji czują się bezkarnie, ze wszystkich stron klasztoru rozpoczynają zmasowany ostrzał z broni maszynowej, sypie się szkło i dachówka, bez przerwy wstrząsa nami huk granatów rozrywających się w pomieszczeniach klasztornych. Stoje przy schodach wejściowych na I piętro i nad słuchuję meldunków z parteru. W pewnym momencie donoszą, że w drzwiach banderowcy dokonali wyłomu i nastąpił prześwit tych drzwi, lada moment mogą wdrzeć się do klasztoru. Ta informacja wywołała błyskawiczną reakcję wśród dotychczas milczącej obrony klasztoru. Jako pierwszy rusza z wiązką granatów młody Słoyk (?), odczekuje moment i po eksplozji granatu banderowskiego wbiega do pokoju i opuszcza swój ładunek wprost na głowy atakujących banderowców. Tym razem słychać głuchy, lecz potężniejszy od dotychczasowych wybuchów - wybuch, który jest sygnałem przystąpienia do obrony. Polacy odpowiadają ze wszelkiego rodzaju broni, banderowcy milkną i odchodzą od forsowania wejścia. Chwila ciszy. Ja zostaję przydzielony do strzelca Dominika Półtoraka jako ładowniczy naboju do magazynków karabinowych, stanowisko nasze mieści się w refektarzu, co chwila zmieniamy stanowiska przy oknach z których Półtorak ostrzeliwuje banderowców chowających się za starymi drzewami ogrodu klasztornego. Banderowcy zostają wyparci z terenu głównego ich natarcia, lecz nie rezygnują jeszcze z ponownego szturmu tym razem na bramę wjazdową tzw. gospodarczą. Akcja ich szybko kończy się niepowodzeniem - zostają odparci. Milkną ostatnie strzały, banda wycofała się za mury okalające klasztor. W tej napiętej ciszy słychać głos od wejścia bramy klasztornej „nie strzelać swój idzie” niosę Wam ultimatum. Był to mieszkaniec Podkaminia nazwiskiem Getynger. Pismo zostało sporządzone przez majora wojska biorącego udział w akcji pacyfikacyjnej Polaków w rejonie Podkaminia. Żołnierzami tych oddziałów były jednostki SS Hałycyna. W myśl tego pisma żąda on opuszczenia przez całą ludność klasztoru, bowiem obiekt ten został wyznaczony przez dowództwo Wehrmachtu jako punkt strategiczny, który ma przejść w posiadanie wojska po 2-ch godzinach. Na zakończenie ów dowódca gwarantuje każdemu pełne bezpieczeństwo przy opuszczaniu obiektu klasztornego - cytuję: nikomu włos z głowy nie spadnie - tymi słowami kończył się dokument. Ale zawarta była w nim groźba, że w przypadku niepodporządkowaniu się tej decyzji, obiekt klasztorny zostanie zbombardowany.



Krótką naradę wśród obrońców klasztoru - zdania są podzielone, co do dalszej walki. Decyzje podejmuje nadleśniczy do opuszczenia klasztoru i tym samym rozwiązuje swój oddział. Broń zostaje zakopana i rozpoczęło się opuszczanie klasztoru przez ludność. Były to ostatnie chwile nadziei, że może te warunki zawarte w ultimatum będą honorowane. Do takiego myślenia skłaniało oświadczenie złożone również przez Getyngera o odejściu bandy od zewnętrznych murów obronnych klasztoru. Jak się wkrótce okazało był to ohydny plan banderowców. Żegnając się po raz ostatni z matką, rodzeństwem, rozdzielamy się na grupy. Matka z siostrą a ja z bratem, każdy oddzielnie wychodzi. Na korytarzach rozbiegani ludzie krzyczą, nawołują się, widok przerażający jak tłum napiera na główne wyjście, które jest tylko częściowo rozbarykadowane. To powoduje panikę, wśród części pozostających w tyle, że może nie zdąży wyjść. Sprawę rozwiązuje drugie wyjście i ludzie wydostawszy się po za mury klasztorne udają się do swych domów. Stoję na korytarzu głównego wyjścia i przyglądam się temu, co się tu dzieje, spotykam swojego bliskiego kolegę Józefa Krafta. Z nim będę opuszczać klasztor. Powoli zbliżamy się do przedsionka naszego wyjścia, spoglądamy na leżące po kątach nie rozerwane granaty i porąbane drzwi. Napawa mnie złe przecucie, że najgorsze przed nami. Jesteśmy ostatnimi, którzy jako żywi opuszczają tą drogą klasztor. Kierujemy się w stronę wyjścia bramą w murze na organistówkę. Z bramy biegnie do nas kobieta i krzyczy, że za murami są już banderowcy, żebyśmy zawrócili z obranej drogi. Wybiegamy w kierunku zabudowań gospodarczych organistówki - pierwsze strzały. Dalsza droga wydaje mi się nie do przebycia, gdyż od naszego budynku, za którym schroniliśmy się w odległości ok. 50 metrów stoi trzech banderowców z karabinami gotowymi do strzału w naszym kierunku. Po krótkim namyśle pierwszy rusza Józek w kierunku najbliższego budynku odległego o ok. 80 m, rozpoczyna się bieg pod nieprzerwanym ogniem kul, pozostawiających swoje białe ślady w deskach zmurszałego płotu. Dobiegł szczęśliwie i macha do mnie ręką ponagając do biegu. Instynktownie nie wierzę w podobny szczęśliwy bieg do swego kolegi mając przed oczami ślady potrąconego kulami płotu. Rozumiem, że o moim życiu decydują już sekundy, lada moment mogą mnie zaskoczyć z drugiej strony budynku, za którym się schroniłem. Wybieram drogę prostopadłą do budynku mnie osłaniającego przed widokiem banderowców, do przebiegnięcia około 100 metrów przez młody sad do pierwszego budynku, który dawałby mi osłonę. Szanse przeżycia widziałem jedynie w lesie i tędy wiodła najkrótsza droga do osiągnięcia wymarzonego celu. W tych błyskawicznie kothujących się myślach widzę po raz ostatni swego brata W. stojącego z siostrą Józka Krafta, stoją jak zahipnotyzowani za budynkiem Bacewicza i nie uciekają a drugiej strony budynku gotowi do strzału stoją banderowcy. W tym miejscu oboje zostają zamordowani. Po kilkunastu krokach zaczynam omijać drzewka ocelowane, odkrywam się, jestem na celowniku trzech banderowskich karabinów. To ciągle omijanie drzewek i ślizganie się po rozmokłym o tej porze śniegu uratowało mi życie. Otrzymuję jedno trafienie w lewe udo w chwili, gdy na moment zatrzymuję się przy pokonywaniu ogrodzenia, padam i czuję ciepło i ból, krew. Chwila odpoczynku i próba nogi, czy będę mógł uciekać, co się stanie ze mną, za chwilę będą tutaj banderowcy. Podrywam się na nogi, czuję teraz silniejszy ból, lecz nie zważam na nic, mogę biec i to jest dla mnie najważniejsze. Pragnę jak naj-

szybciej osiągnąć w dole ścianę lasu. Udaje się. W lesie spotykam swoją ciotkę z pięciorgiem dzieci (Wołyniacy), chcą bym pozostał z nimi. Za duża grupa ludzi, odmawiam i ruszam w głąb lasu na tak zwane zręby. W pewnym miejscu odkrywam trzech Polaków to jest: Michała Wiśniewskiego, Waręczuka i jeden Wołyniak. Jestem wśród swoich, którzy widzą, że jestem ranny, chcą mi pomóc, lecz nie posiadają żadnych środków opatrunkowych. Robię sobie z gałązek posłanie na śniegu, jestem bardzo wyczerpany, chcę spać za wszelką cenę, odradzają mi tego moi przyjaciele, ciągle ze mną rozmawiają. Zbliża się wieczór, ja na dobre usnąłem. O północy budzą mnie, doskwiera im mróz, ja najchętniej spałbym dalej. Nie dają za wygraną, muszę się zmobilizować i wstać, lecz nie jest to proste - jestem przemierzony z usztywnioną nogą, nie mogę wykonać prawidłowego kroku, trzymam się więc krzaków i powoli przy ich pomocy udaje mi się podążać za tą trójką mężczyzn. Celem naszym jest dotarcie do zagrody XX, Ukrainca mieszkającego tuż przy lesie. Po rozpoznaniu, że nic nam nie grozi znajdujemy się w mieszkaniu. Otrzymujemy gorące mleko i chleb, ale nie idzie mi jedzenie, chcę spać. Jako ranny pozostaję w mieszkaniu, pozostali mogą według własnego wyboru iść do stodoły lub stadni (?) czy lasu, ale o tym gospodarz nie chce nic wiedzieć na wypadek jakiegos zła. Noc spędzam pod odsuniętym lekki od ściany łóżkiem. Rano przychodzi do XX Ukrainiec XY i zaczyna wylizywać pomordowanych dnia poprzedniego Polaków. Wsłuchuję się w wymieniane nazwiska ofiar i padają nazwiska mojej matki i rodzeństwa. Po zostałem sam, nie mogę w to uwierzyć, wyskakuję z pod łóżka obojętny na wszystko co może się jeszcze ze mną stać, wszystko mi jedno, mogą i mnie zamordować. Porozumiewają się między sobą i uspokajają mnie, że to nie jest zupełnie pewne co zostało powiedziane. XY okazał się też porządnym człowiekiem, widząc że jestem ranny przyniósł wkrótce jodynę i bandaże, zostałem opatrzony. Pod wieczór tego samego dnia zostałem wywieziony do znajomego Ukrainca zamieszkałego w Popowcach. Tam po sześciu dniach pobytu zostałem wyzwolony przez front armii radzieckiej. Po powrocie do domu zastałem mogiłę, w której leżeli: Matka, siostra i brat. Z opowiadań mojej babci dowiedziałem się rzeczy okropnej tj. o bestialskim pokłuciu bagnetem (13 ran) na ciele mojej siostry, która żyła jeszcze jedną dołą przy ciele zabitej matki za domem Baczyńskiego. Brat mój został zastrzelony za domem Bacewicza, razem z nim została zastrzelona Lusja Kraftówna - lat 18. Lista Polaków pomordowanych w tym czasie w Podkaminieniu wynosi około 300 osób, są to wszystko dane w przybliżeniu, ponieważ nikt dokładnie nie wie ilu ludzi zginęło, chwilowo zamieszkałych w klasztorze a przybyłych z Wołynia." (Wspomnienia i przeżycia z dnia 11 i 12 marca 1944 roku; w: [http://www.podkamen.pl/articles.php?article\\_id=210](http://www.podkamen.pl/articles.php?article_id=210)). Maria Saluk: "Wrocław dnia 3.04.1997 r. Urodziłam się w 1929 roku w Nowym Wiśniowcu w województwie tarnopolskim. Moja rodzina składała się z babci i dziadka (Michała i Wiktorii Radziwińskich - rodziców mamy), moich rodziców (Antoniego i Anny Saluków) oraz mnie i rodzeństwa (Tadeusza, Wandy, Walerii, Stanisławy, Marcina i Janiny). W 1942 roku w domu nie było brata Tadeusza oraz siostry Walerii, przebywających na przymusowych robotach w Niemczech. /.../ Mój ojciec pochodził z Podkaminienia k./Brodów woj. lwowskie i miał tam matkę, Marie Schonert (nazwisko drugiego męża). Postanowił więc, że wyjedzie do Podkaminienia, ponieważ jak

mówił jest tam więcej mieszanych rodzin ukraińsko - polskich. /.../ W lutym 1944 r u naszej gospodyni, pani Wiśniewskiej, która miała duży dom zakwaterowano wojsko niemieckie. Czuliśmy się zabezpieczeni przed banderowcami i nocowaliśmy w domu. Tak było do 11 marca. Rankiem tego dnia całe wojsko niemieckie i cała władza niemiecka opuścili miasto. Przed ich odjazdem jeden wojskowy Ukrainiec (bo i tacy służyli w wojsku niemieckim) po moim powiedzeniu, że znowu musimy iść spać do klasztoru powiedział: „do klasztoru nie”. Jednak około godz. 18-tej udaliśmy się na noc do klasztoru. Przed godz. 20-tą pod mury otaczające klasztor podeszła grupa mężczyzn (około 30 osób). Ubrani byli jak na bal maskowy. Podali się za partyzantkę ruską i powiedzieli, że boją się spać w mieście. Prosiłi, żeby ich przenocować w klasztorze. Polacy odpowiedzieli, że to nie zależy od nich, gdy z władze ustanowiły godzinę policyjną i będą mogli wejść dopiero po szóstej rano. Mężczyźni pod bramą powiedzieli wtedy, że nie mają co jeść ani pić i prosili o zaopatrzenie. Spuszczono im po sznurkach jedzenie i napoje. Wtedy oznajmili, że boją się spożywać, gdy zjedzenie może być zatrute, Zadali, żeby ktoś przyszedł i z nimi jadł. Jako miejsce noclegu zaproponowano im dom organisty. Następnie poszedł organista i jeszcze dwie osoby: pan Pelc pochodzący z Wiśniowca i pan Karpiuk, mieszkawiec Podkaminienia. Delegacja przebywała z nimi mniej więcej do godz. 23-ciej. Po powrocie pan Pelc odszukał moją matkę i powiedział, że wśród tych „partyzantów” poznał Kadie (Arkadiusza) Daniczenko, syna adwokata z Wiśniowca i jednego diaka z monastynu z Poczajewa. Pan Pelc wrócił do klasztoru, a pan Karpiuk chciał pójść do domu, ale „partyzanci” złapali go i zabili. Słyszałam, że został zamordowany w makabryczny sposób. Około godz. 6-tej rano, porze wyznaczonej na wejście „partyzantów” do klasztoru, weszli oni na mury klasztorne i zaczęli strzelać z karabinów maszynowych po oknach. Byli to oczywiście banderowcy. Zginął wtedy 18-letni Fredk (nazwiska nie pamiętam). Chciał zobaczyć co się dzieje i wyjrzał przez okno. Do godz. 13-tej była to jedyna ofiara. Banderowcy do klasztoru nie mogli się dostać, gdyż przez noc Polacy zabarykadowali wszystkie bramy. Około godz. 12-tej obserwator z wieży zobaczył, że od strony Brodów jedzie wojsko niemieckie. Wśród Polaków nastąpiła wielka radość, gdyż myśleliśmy, że banda ucieknie. Niestety, radość była bardzo krótka, gdyż Niemcy podjechali pod klasztor i przez megafony ogłosili, że do godz. 13-tej wszyscy ludzie mają opuścić klasztor, a bramy mają być otwarte. W przeciwnym wypadku będą strzelać z armat i bombardować klasztor z samolotów. W tym czasie banda wycofała się, ludzie zaczęli odbarykadowywać bramy i wychodzić. Wychodzenie było utrudnione, gdy z niektóre bramy były zabarykadowane zbożem w workach. Worki podziurawiły kule, zboże wysypało się i np. moja rodzina po kolana w zbożu przechodziła przez bramę. Banderowcy po opuszczeniu murów obstawili wszystkie uliczki i przejścia, łapali ludzi i mordowali. Tak zginęła ciocia (siostra mego ojca) Stanisława Schnitzer wraz z córką Jadwigą. Jadzia miała 12 lat. Żyła jeszcze ponad dołą. Przed śmiercią zdążyła mi opowiedzieć, że zatrzymał ich bandyta i kazał modlić się, bo zginiesz. Jadzia opowiadała: „Uklękliśmy na śniegu i modliłyśmy się. Po modlitwie on strzelił do mamy, mama upadła na plecy, wtedy mnie uderzył bagnetem w plecy. Upadłam na twarz, mama zaczęła wołać, żeby mnie nie zabijał, wtedy podszedł do mamy i pchnął ją bagnetem. Mama zamilkła (ciocia została uderzona ba-

gnetem w oko). Ja udawałam, że nie żyję, ale on mnie kłut i kłut tym bagnetem, a ostatni raz jak mnie uderzył w głowę to przy wyjmowaniu bagnetu aż mnie podniósł na tym bagnetcie”. Faktycznie, Jadzia miała 9 ran na wyłot tzn. od pleców do przodu, a 10-ta rana została zadana w głowę. Bagnet uderzył przy prawym uchu, a wyszedł przy brodzie. Okazało się, że ciocia z Jadzią po wyjściu z klasztoru usiłowały dostać się do domu. Jej najstarszy syn, Waclaw uciekał w innym kierunku, a że biegł, banderowcy nie mogli go złapać, więc został zastrzelony. Średni syn, Felek lat 15, uciekał jeszcze w innym kierunku, został ranny, ale udało mu się uciec. Przechowywał go na wsi Ukrainiec. Felicjan Schnitzer żyje do dziś. Mieszka we Wrocławiu. My z mamą (a było nas pięcioro) po wyjściu z klasztoru też mieliśmy zamiar iść do domu, ale na swoim podwórku stał Ukrainiec Strychaluk. Na migi wskazał nam kierunek na las. W lesie przebywaliśmy od godz. mniej więcej 14-tej do 3-ciej rano. Po lesie chodzili bandyci, łapali schowanych ludzi i mordowali. Nam udało się przeżyć, ponieważ wpadliśmy do jakiegoś dołu, był to chyba lej z pierwszej wojny światowej. W tym dole znalazł nas brat leśniczego (Polak) i zaprowadził do leśniczówki, gdzie do rana siedzieliśmy w oborze na kupie nawozu. Było nam nareszcie ciepło, po tylu godzinach spędzonych w lesie na śniegu i mrozie. Z leśniczówki przedostaliśmy się do babci Schonert. W domu była już Jadzia oraz zwłoki cioci i Wacka. Babcia przywiozła ich wszystkich saneczkami. Babcia była pochodzenia niemieckiego i jej ze strony bandytów nic nie groziło. Mój ojciec nie nocował w klasztorze. Spał u babci w stajni. Mama z rodzeństwem po przyjeździe z lasu też się tam skryła. Ja poszłam do mieszkania i byłam cały czas z Jadzią, którą pomimo tylu ran żyła jeszcze do godz. 23-ciej 13 marca 1944 r. Rodzice aż do przyścia Rosjan 24 marca 1944 roku ukrywali się w tej stajni. Sąsiedzi Ukraińcy wiedzieli o tym, ale nie wydali. W klasztorze przebywało około 2400 osób, przeżyło około 700, czyli 1700 osób zostało zamordowanych, niektórzy w bestialski sposób. Ksiądz Stanisław Fijałkowski, który był tęgi, został zakłuty stołowymi widelcami i potem powieszony na stule w ogrodzie klasztoru. Ksiądz ojciec Józef został zakłuty bagnetami. Tych księży znalazłam osobiście, a ilu jeszcze księży i zakonników pomordowano, tego dokładnie nie wiem. Nie wszyscy Polacy z miasteczka przebywali tej nocy w klasztorze. Ci, którzy zostali w domu, prawie wszyscy zostali wymordowani, np. rodzina Kraftów - troje dzieci, Swietojańscy - cała rodzina. Więcej nazwisk nie mogę podać, gdy z stosunkowo krótko mieszkałam w Podkaminieniu, a z relacji babci niewiele zapamiętałam. Podaję tylko to, co wiem i pamiętam. Do domu z klasztoru uciekała Zuzanna Łoźna lat 15. Wpadł tam za nią bandyta. Również kazał się modlić, bo ją zabije. Ona prosiła, żeby jej pozwolił napisać list do matki i braciszka. Pozwolił, a ona napisała mniej więcej tak: „Braciszku ucz się, żebyś nie był taki analfabeta, jak mój kat, który nawet nie umie przeczytać, co piszę”. Ten list czytałam osobiście. Pani Łoźna po śmierci Zuzi postradała zmysły. Chodziła po miasteczku i szukała Zuzi. Babcia opowiadała, że jakąś nastolatkę banderowcy zbiorowo zgwałcili, potem obcięli jej piersi, a w kroczce wbili litrową butelkę po wodce. /.../ Pogrzeb pomordowanych w Podkaminieniu odbył się 15 lub 16 marca. Trudno to nazwać pogrzebem, wszystkie ciała zostały wrzucone do wspólnego dołu. Robili to mieszkańcy Podkaminienia, Ukraińcy. Musieli to zrobić, gdyż nastąpiła odwilż, a ciała leżały na ulicach, w klasztorze, w domach. Klasztor znajdował się na gó-

rze. Prowadziła do niego stroma uliczka, na której w śniegu leżało wielu zabitych. Jeżdżące sanie sprawiły, że uliczka wyglądała jak czerwona wstęga. Ta wspólna mogiła była na cmentarzu. W dniu pochowku banderowcy zaczęli się na cmentarzu i kto z Polaków udał się na pogrzeb, został zabity. Przed pochówkiem sąsiad babci, Ślusarczyk, zobaczył mnie na podwórku, zawołał i powiedział: „Powiedz ojcu, żeby zrobił jakieś trumny dla swoich, bo jutro będą grzebać wszystkich razem i niech z was nikt nie idzie na pogrzeb, może iść tylko babcia”. Powiedziałam mu, że nie wiem, gdzie jest ojciec, a on na to: „Ja ci powiedziałem”. Faktycznie ojciec w stajni zbil z desek trzy paki, babcia wynajęła człowieka, który wykopał grób i tylko babcia była na pogrzebie. 24 marca 1944 r wkroczyli Rosjanie, a gdzieś pod koniec marca odbyła się ekshumacja pomordowanych”. (Wspomnienia Marii Saluk ; w: [www.podkamen.pl](http://www.podkamen.pl) ). „Mieli oni swych poprzedników jeszcze w 1918 roku, podczas krótkiego istnienia republiki ukraińskiej. W Podkaminieniu miejscowy paroch skazał na karę śmierci Henryka Godzika za udział w walce w szeregach Legionów. Zależono mu na szyję drut kolczasty, pokłuto bagnetami, a potem półżywego rozstrzelano. Nie można tu pominąć dwóch przypadków wyrafinowanego mordu. Zuzanna Łoźna złapana przez upowca uprosiła tylko, aby mogła przed śmiercią napisać pożegnalny list do matki. Zakończyło go słowami: Muszę umrzeć, bo jestem Polką. Zbir z kamiennym sercem zabił tę piękną, młodą dziewczynę serią z automatu. Kolejnego okrutnego mordu dokonali „molojcy” na rodzinie Juliana Bajewicza w tzw. organistówe. Ale Juliana poddali najpierw okrutnym torturom, po czym ułożyli na balii deskę, usadowili na niej półprzytomnego Bajewicza w pozycji kłęczącej, a następnie jeden ze zbrodniarzy chwycił go za bujne włosy, przechrzył okrwawioną głowę do tyłu i bagnetem podciął gardło. Z gardła trysnęła krew i spływała powoli do balii. Miał to być dla morderców sprawdzian: ile też krwi może mieć w sobie taki Lach. Słyszeli to wszystko ukrywający się w tym domu Żydzi, o których Ukraińcy nic nie wiedzieli. Odrażająca a zarazem tragiczna jest relacja pochodzącego z okolic Podkaminienia Janusza Simona, emerytowanego sędziego z Wrocławia. W lutym 1944 r. pojechał z ojcem po ziemniaki do sąsiedniej wsi ukraińskiej. Akurat byli tam upowcy ze Zbaraża, najbardziej krwiożerczy „lycari” w tej organizacji. Ktoś z miejscowych szepnął im: To Lachy. Ojcem zaraz się „zajęli”, torturowali go a na koniec powiesili w stodole. Synowi udało się uciec. Miejscowi wykopalili grób, ale okazał się za krótki dla słusznego wzrostem Polaka. Ponieważ zwłoki zamarły, jedna z Ukrainek ucieła siekierą wystającą kończyną. Wiele lat później córka owej kobiety urodziła dziecko, kalekie dziecko bez dłoni. Mieszkańcy wsi twierdzili, że to kara Boska! Opis rozprawiania się bandytów ukraińskich z Polakami w Podkaminieniu wymaga jeszcze uzupełnienia o rodzinę Buczkowskich. Na swoje nieszczęście najmłodszy Buczkowski, bracia Tadeusz i Zygmunt, nie opuścili miasteczka. Tadeusz pozostał w domu i usiłował, po wyskoczeniu przez okno, schronić się u sąsiadów. Tam jednak dopadli go bandyci i okrutnie zamordowali, a zwłoki wrzucili do studni. Zygmunt schronił się w klasztorze, gdzie spotkał go los pozostałych Polaków. Został bestialsko porąbany siekierą. Pisarz Leopold Buczkowski wyjechał na szczęście z matką, żoną i siostrą wcześniej z Podkaminienia. Rodzina Buczkowskich straciła cały swój dobytek. Największa jednak strata – to zniszczone w większej części malarskie i



literackie prace Leopolda. Były wśród nich jego piękne, często nagradzane wiersze. Do tej formy twórczości Buczkowski nigdy już nie powrócił. Kto wie, czy nie był by bardziej znakomitym poetą niż pisarzem?” (Zbięgniew Kratochwil; w: „Głosy Podolan nr 53”; za: [www.podkamien.pl](http://www.podkamien.pl)).

„Banda ukraińska grasowała bezkarne w Podkaminieniu w ciągu całych 5 dni. Zjawiła się ona 10 marca w mieście, w którym kwaterował jeszcze wówczas oddział SS-Dywizji-Galicien i dowództwo niemieckie. Niemcy na zjawienie się bandy w mieście nie zareagowali zupełnie a zaraz następnego dnia oficerowie niemieccy i stacjonowany tam oddział SS-Dywizji-Galicien opuścili miasteczko. Banda UPA, której wyraźnie pozostawiono wolną rękę, ściągnęła nowe posiłki, a następnie otoczyła klasztor OO Dominikanów, w którym skupiona była ludność polska, składająca się przeważnie z uchodźców z okolicznych popolonych wsi polskich. Bandyci zażądali wypuszczenia ich do klasztoru, czemu odmówiono. Przez cały dzień 11-go i do południa 12-go marca bandy ostrzeliwały klasztor, lecz Polacy, posiadając kilka karabinów, byłiby do ich wdarcia się do środka nie dopuścili. Sytuacja zmieniła się dopiero około godziny 13-ej, kiedy pod Podkaminieniem zjawiał się oddział niemiecki, wracający z ekspedycji karnej. Dowódca tego oddziału wysłał posłańca do ludności polskiej, zgrupowanej w klasztorze, nakazując jej natychmiast klasztor opuścić pod groźbą bombardowania. Przerazona ludność zaczęła wychodzić za mury i od tej chwili rozpoczęła się rzeź. Bandy ukraińskie pozabijały uciekających, wdarały się do klasztoru i wymordowały bestialsko ludność tam się jeszcze znajdującą. Następnie już wspólnie z Niemcami z przybyłego oddziału, rzucili się na ludność polską w samym miasteczku. Sprawdzano dowody osobiste i każdego Polaka natychmiast zabijano. Mord i rabunek trwał w ciągu całego 13 i 14 marca. Niemcy sprawdzali do Podkaminienia aż 200 furmanek i szereg aut ciężarowych, aby wieźć zrabowane mienie. Klasztor i kościół zostały ograbione doszczętnie. Dopiero 15-go marca wieczorem bandy UPA opuściły miasto, a 16-go marca wróciła normalna komenda niemiecka, która udawała zdziwienie, że takie wypadki zaszły i wyrażała przypuszczenie, że musiała to być banda bolszewicka.” (Dokument Nr 6 1944 kwiecień; Sprawozdanie sytuacyjne z Ziemi Wschodnich [w:] Ziemi Wschodnie Raporty Biura Wschodniego Delegatury Rządu na Kraj 1943-1944, Warszawa-Pułtusk 2005, s. 167-168). “Dramat rozegrał się między 12 a 16 marca 1944 roku. Wówczas wymordowano większość z ukrywających się Polaków z Wołynia, zakonników i miejscowej polskiej ludności. Najprawdopodobniej zginęło około 600 osób. Ciała ofiar znieśli do wnętrza kościoła, część z nich wrzucono do klasztornej studni. /.../ W kościelnych piwnicach, które miejscowi duchowni nazywają kryptami, jeszcze na jesieni 2005 roku znajdowały się kości. Stosy czaszek, żeber i piszczele. Przypadkowy spacer po zdemastrowanym wnętrzu świątyni mógł zakończyć się odkryciem kolejnych, nieznanymi wcześniej miejsc, w których najprawdopodobniej zginęli lub umarli żywcem zamurowani ludzie. Wiele wskazywało na to, że szczątki należały do ofiar bestialsko zamkniętych w kościelnych piwnicach w XX wieku. Oficjalnie na terenie świątyni odnaleziono krypty, w których od kilku stuleci chowano szczątki zakonników. Zdemastrowane w trakcie bolszewickiej nawały 1920 roku, aż do późnej jesieni 2005 roku, leżały zapomniane w zawałonych gruzami piwnicach. Na wiosnę 2006 roku autorowi tego tekstu nie udało się ich ponownie

odnaleźć. Miejscowi duchowni, niechętni do rozmowy na temat polskiej historii Podkaminienia, uznali iż najpewniej pochowano je w zbiorowym grobie na dziedzińcu kościelnym. Krypty oczyszczone ze szczątków w najbliższym czasie zakryją nowe płyty i szalunki betonu.” (Mikołaj Falkowski; Podkamień. Perła Kresów. Miejsce pamięci ofiar UPA). „W Podkaminieniu na dziedzińcu klasztoru oo. Dominikanów jest głęboka studnia. Jak podają różne źródła, jej głębokość to w granicach 110 metrów. Kuto ją w litej skale około dwudziestu lat. Dziś ta studnia jest zasypana i zamurowana do niej dojście. Jest grobem niezliczonej ilości ludzi, których tam wrzucili oprawcy Bandery. Dziś nikt nic nie mówi na temat tej studni. W klasztorze było bardzo dużo rodzin polskich, które znalazły tam schronienie. Zawartość tej studni trzeba zbadać i wyjaśnić.” (Jan Lis: Moje smutne wspomnienia z Palikrów. Część II; w: <http://pierwszyzbrzegu.pl/historia/historia-powszechna/473-zbrodnia-w-palikrowach-cz-ii.html>).

„Zeznaje co następuje: znam b. dobrze Czerniawskiego Władysława jak również i jego rodzinę. Ojciec w/w miał sklep rzeźniczy w Podkaminieniu, pow. Brody. Czerniawski Władysław jest pochodzenia ukraińskiego. W Brodach kończył gimnazjum, a następnie w Lwowie kończył uniwersytet. Po wkroczeniu Niemców w roku 1942 był organizatorem morderczej bandy ukraińskiej. Bandę tę organizował u swojego teścia nazwiskiem Rajke, który mieszkał na przysiółku Czernic, folwark Antonówka, gm. Podkamień, pow. Brody. Wiadome jest mi, że Czerniawski Władysław był dowódcą, a zarazem sędzią tej bandy. On sam wydawał wyroki śmierci na Polaków wraz ze swoim teściem Rajke, który był prokuratorem w tej bandzie. /.../ Dnia 12 marca 1944 roku w Podkaminieniu, pow. Brody był klasztor dominikański im. Gota-Różańcowa, w którym ukryło się około 3 tys. Polaków z gminy Podkamień przed banderowcami. W dniu wspomnianym, tj. 12 marca 1944 r. Czerniawski Władysław wraz ze swoim teściem na czele bandy, oraz z oficerami SS, zrobili akcję w trakcie której wymordowano około 500 osób, fakt ten ja sam widziałem na własne oczy. Następnie w tym samym dniu w wsi Palikrowy pow. Brody wymordowano 385 Polaków. W dniach od 12-15 marca w bojach ulicznych w Podkaminieniu wymordowano 78 osób. W dniu 15 marca o godzinie 13.00 zaprzestano morderstw Czerniawski Władysław i wraz z Niemcami ze swoją bandą wycofał się na zachód. Po ucieczce Czerniawskiego Władysława w miejscowości Czernica, pow. Brody więcej już o nim nie słyszałem. Na tym kończę swoje zeznanie. Protokół był mi w całości przeczytany i zgodność z powyższym stwierdzam własnoręcznie podpisem.” (Zeznania o wydarzeniach z 12-15 marca 1944r. w Podkaminieniu; w: [http://www.podkamien.pl/articles.php?article\\_id=17](http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17)). W rzeczywistości na imię miał Włodzimierz, po wojnie został rozpoznany w Polsce i jako Włodzimierz Czerniawski w 1947 roku stanął przed sądem w Katowicach. Został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

#### 16 marca:

**We Lwowie:** „15 lub 16.03.44 r. zamordowano na rogu ulicy Hausera i Łyczakowskiej młodego Polaka NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We dworze Zaborze pow. Rawa Ruska** banderowcy zamordowali 3 Polaków. Inni: Zaborce pow. Hrubieszów – upowcy zabili 3 osoby podczas napadu na dwór (Konieczny Zdzisław: Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947; Wrocław 2006; s. 170).

#### W nocy z 16 na 17 marca:

**We wsi Budyłów pow. Brzeżany** upowcy za pomocą siekier, noży i bagnatów zamordowali 24 Polaków.

**We wsi Dryszczów pow. Brzeżany:** „W Dryszczowie zginęli: Drozdowska Adela l. 30, Ilnicki Bronisław l. 32, Ilnicka Franciszka l. 55, Ilnicki Władysław, Jankowski Szczepan l. 40, Klementowski Henryk l. 40, Klementowski Michał l. 40, Konopelski N. l. 12, Konopelski N. l. 14, Ogrodnik N. l. 40, Leszczeńska Józefa l. 45, Pawłowska N. i dwoje dzieci, Niżałowski Antoni l. 19, Wilczyński Jan l. 40, Sługocza Emilia l. 19” (Kubów..., jw.).

**We wsi Górki pow. Hrubieszów** upowcy podczas napadu zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.

**We wsi Krasne pow. Skalat** banderowcy zamordowali 52 Polaków. „Napad na Krasne na wielką skalę urządzili banderowcy w nocy z 16 na 17 marca 1944 r. Zamordowali nożami kilkadziesiąt osób w bestialski sposób. Spalili też kilkanaście zagrod polskich, ówczesny duszpasterz, ks. Łukasz Makolądra, opatrywał umierających z powodu odniesionych ran. Zginęli wtedy „ludzie zacni i szlachetni”. Ks. Makolądra przez dwie godziny nocował w kościele względnie dobrze zabezpieczonym przed napadami. Miejscowy ksiądz grecko-katolicki, szlachetniejszy człowiek, dawał ks. Makolądrze miejsce u siebie na plebani, mówiąc: „nie wiem, czy księdzka u mnie nie zabiją, ale najpierw musieliby zabić mnie”. Takich jednak wtedy było mało. To były wyjątki. Banderowcy w Krasnem nie tknęli ani kościoła, ani plebani.” (Ks. bp. Wincenty Urban: „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945”; Wrocław 1983, s. 123-126). Komański i Siekierka podają, że napad miał miejsce w lipcu, a nie w marcu (s. 339).

#### 17 marca:

**We wsi Bybło pow. Rohatyn:** „17. III.1944 Bybło pow. Rohatyn Zabici Biliński Karol; Siekierski Jan; Bigus Marian; Czajkowski Marian; Paszczyński Kazimierz; Klementowski Ludwik; Siekierski Rudolf; Koperski Feliks; Wiśniowski Marian; Jastrzębski Ludwik; Jastrzebski Kornel; Koppowska i jej 3 dzieci; Stryjski Marian; Siekierski Bolesław; Siekierski Józef.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Dolhobyczów pow. Hrubieszów** upowcy zamordowali 13 Polaków spędzonych do Domu Ludowego oraz 4 Polaków na drodze za wsią, łącznie 17 Polaków, w tym kobiety.

**We wsi Hubin pow. Buczac** zamordowali 11 Polaków i 1 Ukrainkę, żonę Polaka: „17.03.1943 r. została zamordowana rodzina Pilipczuków: Julian (ojciec i mąż), Katarzyna z domu Morszczan (jego żona Ukrainka), i 3 córki: Eleonora, Bronisława i Juliana; Z drugiej rodziny Pilipczuków zostali zam.: Antoni (ojciec), jego żona Katarzyna z domu Pasieczna i córka Eleonora l. 19 oraz 4 osoby NN.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Klubowce pow. Tlumacz** uprowadzili do Nadrożnej i zamordowali Józefa Skrzypnika.

**We wsi Kułaczkowce pow. Kolo-myja** na drodze do stacji kolejowej w Gwoźdźcu został uduszony Jan Nowicki, plutonowy, uczestnik bitwy nad Bzurą.

**We wsi Nadorożna pow. Tlumacz** zamordowali 37 Polaków, w tym kilka rodzin. „Aż trudno sobie wyobrazić, że 91-letnia dziś kobieta przeżyła

tyłe lat w rozpadającej się chacie: bez prądu, ogrzewania, bieżącej wody. W chalupie, która grozi zawaleniem, z odpadającymi dachówkami i dziurami w ścianach większymi niż drzwi czy okna. Tragiczna historia ostatniej Polki w Tlumaczu pokazuje, jaki los spotkał naszą rodaczkę ze skraju Pokucia. Mimo życiowego dramatu nie traci ona pogody ducha, a Fundacja Studio Wschód robi wszystko, by ułatwić jej funkcjonowanie i podnieść na duchu. Życiowy dramat naszej rodaczki rozpoczął się pod koniec drugiej wojny światowej, gdy pani Józefa miała 19 lat. Wtedy to na jej oczach żołnierze UPA pojmali, a następnie zamordowali około 30 Polaków z Nadorożnej. Widok jadących furmanek z trumnami, z których krew sączyła się na ulice, był przerażający dla ówczesnej nastolatki. Jak twierdzi pani Józia, właśnie wtedy przestała żyć. Na skutek przesiedleń, rodziny Tlumacz (ówczesne województwo stanisławowskie) pani Muczulskiej opuścili praktycznie wszyscy Polacy. Niezlomna Polka postanowiła jednak zostać na ziemi, którą tak bardzo kochała i kocha do dziś. Początkowo mieszkała z matką, jednak mając trzydzieści kilka lat, nasza rodaczka straciła i ostatnią bliską osobę. Budynek, który zamieszkuje pani Józefa jest w opłakanym stanie, grozi nawet zawaleniem. Nie ma w nim praktycznie niczego: elektryki, bieżącej wody, ogrzewania podczas zimy. A te na Ukrainie są straszne, mróz sięga tutaj do minus 40 stopni Celsjusza. Jak starsza kobieta, mogła przeżyć tyle lat w szopie, do której zimą wlatuje śnieg?” (Ostatnia Polka w Tlumaczu. Tragiczna historia naszej rodaczki z Pokucia; 28.05.2016; w: <http://www.studiowschod.pl/artykuly/ostatnia-polka-w-tlumaczu-tragiczna-historia-naszej-rodaczki-z-pokucia-galeria/>).

**We wsi Oszczów pow. Hrubieszów** upowcy z sotni „Jahody” zamordowali 16 Polaków zwołując ich na tzw. „zebranie pojednawcze” w Domu Ludowym, zapoczątkowało to polsko-ukraińskie starcia w tej miejscowości, które trwały do 19 marca, w ich wyniku zginęło następnych 23 Polaków (Motyka..., s. 193; Tak było...: w przypisie podaje on, że według źródeł ukraińskich zebranie w Oszczowie było... zasadzką polską, patrz: 1947. Propamjatna knyha... s. 110; Polacy zrobili więc zasadzkę, aby ich wymordowano). „Śledztwo w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionej w dniu 17 marca 1944 r. we wsi Oszczów i innych miejscowościach województwa lubelskiego, poprzez zabicie co najmniej 117 osób spośród polskiej ludności cywilnej, przez funkcjonariuszy państwa niemieckiego, we współdziałaniu policji ukraińskiej oraz nacjonalistów ukraińskich. W toku prowadzonego postępowania ustalono, iż nacjonałści ukraińscy współpracujący z jednostkami niemieckimi, dokonywali napadów na jeszcze inne pobliskie miejscowości, a mianowicie: Dołhobyczów, Kryłów, Witków, Kabłubiska, Siekierzynka, Horoszczyce, Żabcze, Poturzyn, Honiatyń, Uhrynów, Gołębie, Zareka, Sulimów, Uśmierz, Waręż, Liwce, Winniki, Leszków, Hulcze, Rusin, Chochołów, Dłużniów, Myców, Chłopiatyn, Przewodów, Smoligów, Modryniec, Łasków, Mołczyny. Akcje te przeprowadzane były w latach 1941 – 1947, niejednokrotnie dochodziło do kilku napadów na jedną miejscowość, w krótkim odstępie czasu.” (IPN Lublin, S.49/07/Zi).

**We wsi Płowe pow. Radziechów** Ukraińcy zamordowali 8 Polaków, w tym zastrzelili 16-letniego Kazimierza Szewczyka i zwłoki wrzucili do studni.

**We wsi Ropienka pow. Lesko** policjant ukraiński o nazwisku Worona zastrzelił Polaka Szczawińskiego.

**We wsi Rzczyca pow. Tomaszów Lubelski** upowcy zamordowali 23 Polaków.

**We wsi Staje pow. Rawa Ruska:** „17 marca 1944 roku liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków. Zginęli wtedy: Katarzyna Dziuroń (92 lata), zatłuczona kolkami w łóżku, Józef Dziuroń (85 lat), zakłuty nożami w łóżku, Jan Dziuroń, syn Katarzyny (70 lat), zakłuty nożami, Helena Białoskórska (88 lat), Paweł Legażyński (70 lat), zastrzelony na podwórzu, Anna Górnicka (65 lat), zamordowana, a zwłoki wrzucono do studni, Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą, Anna Legażyńska (70 lat) została uduszona, a zwłoki wrzucono do piwnicy, Aleksander Niżyk (85 lat) i jego żona Katarzyna (65 lat) zostali zamordowani w domu, a zwłoki wywieziono pod las i tam zakopano, Józef Muczulski (30 lat) został zastrzelony w mieszkaniu, Agnieszka Malinowska (35 lat) została uprowadzona na pole, tam zastrzelona i zakopana, Mikołaj Seneta (80 lat) obłożnie chory, został zatłuczony kijami w łóżku, Antoni Seneta (85 lat), został zakłuty nożami w łóżku. /.../ Pod koniec marca grupa miejscowych Ukraińców spaliła drewniany kościół w Stajach” (Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie).

**We wsi Tlusteńskie pow. Kopyczyńce** zamordowali 22 Polaków. Inni: zamordowanych zostało 18 Polaków z 4 rodzin.

**We wsi Waręż pow. Sokal** zamordowali 11 Polaków, obrabowali ich gospodarstwa oraz zniszczyli plebanie i wnętrza kościoła.

**We wsi Zagórze Konkolnickie pow. Rohatyn:** „17.III.1944 Zagórze Kąkolnickie powiat Rohatyn: Widyczka Paweł, gospodarz postrzelony przez Mykietyna Marcela syna Piotra i Sucharewskiego Mikołaja syna Bazylego”. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

#### W nocy z 17 na 18 marca:

**We wsi Dyniska pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski)** upowcy z kurenia „Hałajdy” oraz policjanci ukraińscy ze Szczepiatyna zamordowali 17 Polaków.

**We wsi Goszczów pow. Hrubieszów:** „17/18.03.1944 r. W czasie dwóch napadów zginęli m.in.: 1. Chudy Nikodem, 2. Halej Marcin, 3. Kruszyniuk Waleria, 4. Sidor Józef.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**Na osiedlu Haniów należącym do wsi Trójca pow. Śniatyn:** „W Haniowie nad Prutem zamordowano 8 osób”. („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://korus.com.ua/other/14728/index.html?page=185>).

**We wsi Kalników pow. Przemyśl** Ukraińcy zamordowali 1 Polaka. „Delegatura nasza w Mościskach donosi nam, że w nocy z 17 na 18 bm. banda osobników narodowości ukraińskiej w liczbie około 15-20 osób, uzbrojona w broń automatyczną pochodzenia sowieckiego i niemieckiego napadła na mieszaną pod względem narodowościowym wieś Kalników obok Mościsk. Jak z przebiegu wypadków wynika zamiarem bandy tej było uprowadzenie i wymordowanie większej ilości osób narodowości polskiej – szczęśliwy zbieg okoliczności jednakowoż sprawił, że większość osób na których planowany był zamach zdołała się ukryć (w tej liczbie



także i miejscowy ksiądz) względnie zbiec w chwili kiedy wylamywano drzwi poszczególnych domów, tak iż w rezultacie uprowadzono tylko trzy osoby. Nazwiska ich są następujące: 1. Michał Grabarz lat około 38; 2. Eugeniusz Rabiej (ranny); 3. Piotr Grabas lat około 60. Ofiary te wyprawiono w stronę pobliskiego lasu, pobito w niemilosierny sposób po czym dokonano egzekucji na Michale Grabarzu. Drugą ofiarą miał stać się Rabiej, rewolwer skierowany jednakowoż do niego się zaciął i dopiero po pewnej chwili wystrzelił. Rabiej skorzystał z tego i uchylił głowę, dzięki czemu został tylko ranny i po chwili zbiegł. Piotra Grabasa napastnicy wypuścili ostatecznie wolno, prawdopodobnie z powodu podeszłego jego wieku.” (1944, 23 marca – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadu bandy ukraińskiej na wieś Kalników k. Mościsk. W: B. Ossol. 16721/1, s. 375).

**We wsi Tarnoszyn pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski)** upowcy z kurenia „Hałajdy” obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali głównie za pomocą bagnatów 84 Polaków (Motyka..., s. 193; Tak było...). „Napady band ukraińskich na polskie wsie stawały się coraz częstsze, niemal co noc widzieliśmy łuny pożarów oraz uciekającą ludność. Byliśmy coraz bardziej zaniepokojeni, jednak miejscowi Ukraińcy zapewniali nas, że nie Polakom nie zagraża, gdyż pamiętają, że przed wojną wszyscy żyli tu w sąsiedzkiej zgodzie. Dawali przy tym do zrozumienia, że ich synowie i kuzyni są w partyzantce (w domyśle UPA), co tym bardziej gwarantuje nam bezpieczeństwo. Niebawem okazało się, że było to zwykle kłamstwo. Nocą z 17 na 18 marca 1944 r. dokonano napadu na Tarnoszyn. Pamiętam, że noc była niezbyt ciemna. Trzymał mróz, na ziemi leżała gruba warstwa świeżego śniegu. Około godziny 23.30 Bolek Knotalski, Dziunek Łąkowski i ja byliśmy na podwórzu zabudowań rodziny Domańskich – właśnie kończyliśmy nocny obchód. Takie dyżury organizowane były u nas od dawna, a rodzice często pozwalali nastolatkom brać w nich udział. Mieliliśmy już iść do domów, gdy od strony Szczepiatyna poszybowała w niebo czerwona rakietka, a po niej druga z przeciwnego końca wsi. Był to sygnał do rozpoczęcia ataku. Ponieważ do najbliższych zabudowań wsi było nie więcej niż 600-1000 m, wszystko widzieliśmy wyraźnie, tym bardziej że większość zabudowań od razu stanęła w płomieniach. Słyszeliśmy detonacje wrzuconych do zabudowań granatów, a także liczne strzały – zarówno pojedyncze, jak i seryjne. Nasilał się lament ludzi, krzyk dzieci i kobiet. Niewyobrażalny zgłęb potęgował ryk i pisk przerażonych zwierząt. Widać było, jak zdesperowani ludzie wyskakiwali – najczęściej w samej bieliznie – z płonących domów i bezradnie miotali się wokół nich, a następnie ginęli od kul bandytów. Niektórzy mieszkańcy próbowali uciekać w pole w kierunku Turyny, ale tuż za wsią czekali na nich zaczajeni bandyci. Strzelali do ludzi jak do kaczek, ponieważ na tle ognia uciekający byli widoczni jak na dłoni. Wielu napastników poruszało się konno. Objężdżali opłotki wsi i zabijali każdego, kogo napotkali. Staliliśmy z kolegami jak sparaliżowani przez jakieś pół godziny, a następnie pobiegliśmy do swoich domów, aby z rodzicami uciec stamtąd jak najdalej. Bilans tego ataku był straszny. Zamordowano 125 osób, w tym 20 dzieci do lat 15 i 45 kobiet. Spalono prawie wszystkie polskie domy. Ustalono później, że banda UPA liczyła ok. 1,5 tys. osób. Dowodził nią Mirosław Onyszkiewicz, który niedługo potem został jednym z głównych dowódców UPA. W napadzie brała też udział grupa bandziorów z sąsiedniego Ułhówka, a

także inni, np. Iwan Maslij – ówczesny komendant milicji ukraińskiej w Szczepiatynie. Miałem wtedy prawie 14 lat i pamiętam tę zbrodnię doskonale. Szczegółowy jej opis, a także listę ofiar przekazałem do IPN w Warszawie, oczywiście bez odzewu. Po tej napaści Ukraińcy nie dali Polakom z Tarnoszyzna spokoju. Od 8 kwietnia polowano na powracających ocalałych mieszkańców i zamordowano następnych 20 osób. Spalono także ominięty poprzednio kościół.” (Marian Kargol: Naoczny świadek; 10 lipiec 2017; w: <https://www.tygodnikprzeglad.pl/naoczny-swiadek/>).

**We wsi Ułhówek pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski)** upowcy z kurenia „Hałajdy” zamordowali 21 Polaków.

**We wsi Żabcze pow. Hrubieszów** upowcy z kurenia „Hałajdy” zamordowali 30 Polaków.

**We wsi Żukocin pow. Kołomyja** UPA zamordowała 1 Polaka. („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 6, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>).

**18 marca:**

**We wsi Białe pow. Przemyślany** banderowcy zamordowali 30 Polaków.

**We wsi Dolhobyczów pow. Hrubieszów** w ponownym napadzie upowcy zamordowali 23 Polaków, w tym 11 kobiet.

**We wsi Kotłów pow. Zborów** banderowcy zamordowali 18 Polaków.

**We Lwowie:** „18.03.44 r. zamordowano na ulicy Pijarów rzemieślnika Polaka l. 31, NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Łopatyn pow. Radziechów** zamordowali 3 Polaków, w tym braci Borkowskich.

**We wsi Majdan Sieniawski pow. Jarosław** policjanci ukraińscy zamordowali 2 Polaków.

**We wsi Mosty pow. Rudki** Ukraińcy zamordowali Józefa Stopnickiego. „W ostatnich czasach zastrzelono w Mostach, pow. Rudki na granicy naszego powiatu strażnika rzeczniczego Polaka, co wywołało przerażenie w izolowanej wsi Wołoszcza (55 plus 60 rodzin polskich w odległości 5 km, dużo rodzin poprzednio przez Ukraińców obrabowanych). Mordu dokonano 5-ciu bandytów w jasny dzień nie rabując.” (1944, 18 kwietnia – Pismo PolKO z Drohobycza do RGO w Krakowie wraz z załącznikami dotyczące położenia ludności polskiej w powiecie drohobyckim w związku z napadami nacjonalistów ukraińskich i bierną postawą władz niemieckich wobec zagrożenia życia i mienia ludności polskiej. W: B. Ossol. 16722/1, s. 141-142, 343-344, 347-356).

**We wsi Nadorożna pow. Tłumacz** banderowcy zamordowali 37 Polaków.

**We wsi Pawłowa pow. Jaworów** policjant ukraiński z żandarmem niemieckim zamordowali 1 Polaka i 1 Ukraińca.

**We wsi Wasylkowce pow. Kopyczyńce** banderowcy zamordowali 2 Polki.

**We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów na osiedlu Jackowy Ogród** zamordowali 2 Polaków.

**W nocy z 18 na 19 marca:**

**We wsi Sorocko pow. Trembowla** banderowcy zamordowali 13 Polaków.

**19 marca /niedziela/:**

**We wsi Bohorodyczyn pow. Tłumacz** banderowcy zamordowali siekierami, nożami, przeryzując piłą, pałac żywcem 28 Polaków.

**We wsi Kobaki pow. Kosów Huculski:** „19 marca 1944 r. rozpoczęło się morderstwo dokonywane na Pola-

kach przez banderowców ukraińskich. W okrutny sposób najpierw zamordowali nożami leśniczego o nazwisku Michałowski. Zaczął się okres grozy. [...] Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom [w Kobakach] i wędrowaliśmy daleko w pole [...]. Brałiśmy ze sobą koce, owijaliśmy się w nie i kładliśmy się na kupy obornika, który wywieźli chłopcy jesienią. Rano, gdy budziłyśmy się, byliśmy przysypani śniegiem. Tak chodziliśmy codziennie. [...] Zaczęły się dni deszczowe. Nie można było w dalszym ciągu spać na polu. Poszliśmy do sąsiedniej wioski Rożnowa. Była tam stara stodoła. [...] Następnym wieczorem szukaliśmy znów innej kryjówki i tak za każdym razem gdzie indziej. (Wanda Jaskółowska: „Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom...” Fragmenty relacji znajdującej się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II/157/4. W Kobakach z rąk UPA zginęło około 30 Polaków).

**We wsi Korczmin pow. Tomaszów Lubelski** obrabowali i spalili wszystkie gospodarstwa oraz zamordowali 12 Polaków.

**We wsi Litowska pow. Brody** „zostali zamordowani: Cieśla Maria, Cieśla Eugenia, Głośna Zofia, Horobiowski N. (Ukraińiec za odmowę zabicia żony Polki), jego żona oraz dwóch synów, Jarosz Ludwika (Polka i bratowa herszta bandy Iwana Jarosza), Laskowski Jan, jego żona Katarzyna i ich syn Bronisław l. 17 oraz córka Antonina l. 13, Morawska N., Pankiewicz N. (kobieta), Pańczuk Józef (Ukraińiec), Pańczyszyn Michał (Ukraińiec), Simon Józef, jego żona Józefa, Sobecki N., Sobecka N., Storczyk Anna, Unger Joanna l. 4, Unger Tadeusz l.1 rok, Wierzbowski Józef, Wiśniewska Zofia (Ukraińska), Czajka N. z całą rodziną” (Kubów..., jw.).

**We wsi Michalków pow. Tłumacz:** „19.03.1944 r. wystrzelano ludność, ale brak danych szczegółowych.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Mogielnica pow. Trembowla** obrabowali i spalili 150 gospodarstw polskich oraz zamordowali 60 Polaków, w tym 16-letnią Nellę Janicką zgwałcili i zakłuli nożami.

**W kol. Pilsudczyzna pow. Horochów** Ukraińcy z sąsiednich wsi wrzucili do studni 2 Polaków: matkę z synem. Mykoła Kasińczuk ze Świniuch nosił potem spodnie zamordowanego Polaka.

**We wsi Przewodów pow. Hrubieszów:** „Pomordowani przez U.P.A. w Przewodowie pow. Hrubieszów w dniu 19.03.44 r. - 11 osób. Rozstrzelani: Rodzina Błaszczaków (4 osoby): Błaszczak Wojciech l.44 (ojciec), Błaszczak Kazimiera l. 18 (córka), Błaszczak Stanisław lat 14 (syn), Wojner Edward l. 21 (zięć). Nikodem Zofia l. 19 (zamieszkała w Mycowie, zamordowana w Przewodowie w drodze do Łaszczowa, siostra Franciszki Kaczor; córka Walentego Nikodema z Mycowa). Musiniak Genowefa l. 16 (zamieszkała w Mycowie, zamordowana w Przewodowie w drodze do Łaszczowa). Rodzina Maryńczaków 3 osoby, Rodzina Michalków 2 osoby. Jedna osoba p. Bronisława Wojner; matka Edwarda Wojnera, uratowała się, chowając się pod kamiennym fundamentem drewnianego kościółka, który później został spalony, była świadkiem mordu, w nocy dotarła do Łaszczowa, opowiadając tam hiobowe wieści.” (Kazimiera Adamczyk, w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl) oraz e-mail do autora z 03.01.2010).

**We wsi Sorocko pow. Trembowla** bojówka upowska z Iławczy zamordowała 13 Polaków, mężczyzn znanych z patriotycznej postawy. Pod koniec marca zamordowali jeszcze 1 Polaka.

**We wsi Staje pow. Tomaszów Lubelski** banderowcy zamordowali 12 Polaków, w tym 17-letnią dziewczynka została rozdarta (Z. Konieczny..., s. 175).

**We wsi Szumlany pow. Podhajce:** „19. III.1944 Szumlany pow. Podhajce: zabici: Palczak Karol lat 45 i dwóch synów; Kamiński Józef lat 43 i jego żona Hanna; Palczak Marcin lat 50; Michalewicz Natalia lat 45; Palczak Felicja lat 45 i 3 dzieci; Skotnik Piotr lat 55; Czarny Franciszek, pracownik Liegenschaftu uprowadzony z kołmi.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Zapole pow. Luboml** w walce z UPA zginęło 2 partyzantów AK.

**We wsi Żniatyń pow. Sokal (obecnie pow. Hrubieszów)** upowcy zamordowali 72 Polaków, spalili kościół i plebanie oraz większość polskich gospodarstw (IPN Lublin, sygn. S. 114/11/Zi).

**W nocy z 19 na 20 marca:**

**W mieście Kutry pow. Kosów Huculski** banderowcy zamordowali 13 Polaków; wśród zamordowanych Polaków była rodzina Berezowskich. Relacja Romana Donigiewicza: „Któregoś ranka w marcu 1944 r. wracaliśmy zmarznięci z bratem z „noclegu” w jakieś stodole, po drodze spotkaliśmy się z panią Drewutową, naszą sąsiadką. Była zapłakana, tej nocy banderowcy zabili jej męża. Poszliśmy do niej, mąż leżał nagi przed bramą swojej zagrody, śnieg przyprószył jego ciało, a całe plecy miał jak sito skłute nożami. Byliśmy przerażeni, jakie to bestialstwo masakrować nożami nieżyjącego człowieka. Zanieśliśmy zwłoki do mieszkania. Tej samej nocy banderowcy zamordowali rodzinę Berezowskich. Był to szokujący mord. Ojcu i trzem synom oraz córce banderowcy pouncinali głowy i położyli je na talerzach zastawionych do kolacji z mlekiem i mamalgą i kazali matce na to wszystko patrzeć. Czy można się dziwić, że nieszczęśliwa kobieta postradała zmysły. Kolejną ofiarą zbrodni była pani Buzat, lekarka, która leczyła wielu ludzi w pobliskich wsiach ukraińskich, często udzielając bezpłatnie pomocy biedniejszym wieśniakom. Zabito ją z mężem i z dwojką małych dzieci. W tym miesiącu zabito moją ciotkę Rypsymę Donigiewicz razem ze służącą Ukrainką. Obrabowali cały dom, ale nie spalili go, gdyż pożar mógłby zagrozić sąsiadom Ukraińcom.” Relacja Stanisława Ciołka: „W dniu 19 lub 20 marca byłem z ojcem i bratem u ks. W. Smala. Wracając do domu, na ul. Śniatyńskiej spotkaliśmy kilkunastu mężczyzn na koniach, chłopów w baranicach na głowie. Jechali od strony Tułdowa, w kierunku Słobódki i Rybna. Po powrocie do domu zobaczyliśmy łuny pożarów za Czeremoszem na Bukowinie oraz łuny i ogień w okolicach wsi Rybno. Spalono wówczas chyba kościół polski w Rybnie i placówkę graniczną. Nad ranem zbudziło nas łomotanie do okna. Była to pani Drewutowa, która oznajmiła z płaczem, że w nocy został zamordowany jej mąż, Tadeusz Drewuta. Poszliśmy tam z ojcem i jeszcze z paroma sąsiadami, m.in. z braćmi Stanisławem i Romanem Donigiewiczami. To, co zobaczyliśmy, przejęło nas zgrozą. Przed domem na oborniku, koło plotu leżał pan Tadeusz Drewuta, pokłuty nożami i z podciętym gardłem. Pokrwawione ciało Drewuty zostało przeniesione do naszego domu i w dużym pokoju położone na stole. Widok był przerażający. Jak się dowiedzieliśmy, tej nocy zamordowanych zostało w Kutach chyba 13 osób, przeważnie mężczyzn. Od tego czasu już w domu nie nocowaliśmy,

chowaliśmy się w łęgach nad Czeremoszem, u znajomych Ukraińców - za ich wiedzą, a najczęściej bez - pod gankami, w szopach, itd.” Relacja Grażyny Drobnickiej: „Miałam wtedy 13 lat, gdy rezuni z UPA zamordowali mego tatusia Stefana Broszkiewicza i jego brata Władysława Broszkiewicza. (...) Od strony podwórka banda wylamała drzwi wejściowe do domu. (...) Strzelano do mojej cioci Malwiny Mekan. Dostała kulę rozrywającą w twarz. (...) Jednocześnie popychali mego tatusia do wyjścia z pokoju w kierunku przedpokoju i kuchni. Po drodze kulki go nożami. Wyszarpnął się z ich rąk i próbował uciekać. Dopadli go za szosą, zamordowali w rowie. Na śniegu w rowie było głębokie wgłębienie i bardzo dużo krwi. Po czym przeciągnęli go przez szosę i rzucili na podwórko koło studni. Wszędzie była krew, leżał na brzuchu. Wyszliśmy z piwniczki i natychmiast przypadliśmy do tatusia. Ja przytuliliam się do niego, zdawało się i, że ciało jeszcze drgało. Pchnięcia nożem były wszędzie na rękach, nogach, na całym ciele. Naliczyłam 36 pchnięć nożem. (...) Wujka Władysława Broszkiewicza znaleźli i ściągnęli ze strychu. Pod wpływem zadanych ciosów upadł na plecy. Dźgali go nożami z taką pasją, że aby go ubrać, musieliśmy najpierw pozierać jego wnętrzności i włożyć do brzucha.” (Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski: Ludobójstwo polskich Ormian w Kutach nad Czeremoszem; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).

**We wsi Wierzbowice pow. Trembowla** zamordowali 56 Polaków. Inni: ok. 60 Polaków (Sowa..., s. 234), 62 Polaków (Kubów..., jw.). IPN Wrocław S 6/02/Zi – śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na terenie pow. Trembowla, woj. tarnopolskie, w latach 1939–1945, W Wierzbowcu w nocy z 19 na 20 marca 1944 r. bandy otoczyły polską część wsi, po czym ją spaliły. Są mieszkańcy, którzy nie zdołali się ukryć, w tym kobiety i dzieci, napastnicy zabijali przy użyciu broni palnej i ostrych narzędzi, znęcając się przy tym nad ofiarami.

**12 lub 20 marca:**

**We wsi Wołosów pow. Nadwórna** upowcy zamordowali około 60 Polaków, w tym spalili żywcem 7-osobową rodzinę z 5 dziećmi. „Jestem wnuczką repatriantów z Wołosowa (woj. stanisławowskie). Dlatego tematyka kresowa jest tak mi bliska. Dziadkowie zdołali uciec przed mordami w Wołosowie, ale część rodziny jeszcze tam została i kilka osób zostało zamordowanych przez banderowców m.in. Blondek Kazimierz wraz z ojcem 03.44r. w Wołosowie (są umieszczeni na liście ofiar). Kazimierz Blondek był siostrzeńcem mojej Babc. Jego ojciec to Marcin Blondek. Z opowiadań mojej Babc. wiem, że 1944r. w Wołosowie banderowcy bestialsko zabili również jej rodzony brata Juliana Wosia, był młynarzem w Wołosowie. Dziadkowie już nie żyją, ale Oni, ich przeżycia i przykre wspomnienia oraz nasi bliscy zamordowani na Kresach zawsze pozostaną w naszej pamięci. Bardzo proszę o dopisanie do listy zamordowanych przez UPA: Blondek Marcin (ojciec Kazimierza Błondka) zabity 03.1944r. w Wołosowie gm. Przerosł pow. Nadwórna woj. Stanisławów; Julian Woś (młynarz z Wołosowa) syn Wojciecha i Zofii (z domu Baran) Woś, miał około 35 lat, zabity w 1944r. w Wołosowie gm. Przerosł pow. Nadwórna woj. Stanisławów” (Nina; w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)).

Inni: „20.III. Wołosów – 15 Polaków” („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).



**20 marca:**

**We wsi Andrzejówka gm. Korczyn pow. Sokal** „20.03.44 r. zostali zamordowani: 1-4. Kunach Jan - ojciec i jego dzieci: Jan I. 11 i Franciszek I. 6; oraz Kraska Michał I. 52, 5-8. Przybyła Kazimierz I. 33; Sobiecki Marian I. 28, Helena I. 22 i Stefan I. 9. Sobiecki Józef I. 26.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Bojanice pow. Sokal** banderowcy zamordowali 5 Polaków: rodziców z 5-letnim synem oraz chłopców lat 6 i 11.

**We wsi Czerepnica koło Dawidowa pow. Lwów:** „1-24. Około 10-20.03.1944 r. zamordowano księdza NN i 23 parafian NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**W kol. Dąbrowa k. Mańkowa pow. Horochów** zamordowali 2 rodziny polskie liczące 7 osób.

**We wsi Dźwiniacz pow. Zaleszczyki:** „20.03.1944 r. zostali zam. Jakubiszynowie Michał i Mikołaj, rolnicy” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Hańkowce pow. Śniatyn** banderowcy zamordowali 5 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Sorochanów.

**We wsi Huta Werchobuska pow. Złoczów** upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halyczyna” zaatakowali świtem w sile około 600 napastników; oddział AK podjął obronę osłaniając ucieczkę Polaków; zamordowanych zostało bądź zginęło 30 Polaków (Komański..., s. 500). Ewa Siemaszko: „Teraz wojna – nie ma krewnych”; w: „Nasz Dziennik” z 28 lutego – 1 marca 2009 podaje datę napadu „kilkusetosobowej bandy UPA” 22 marca 1944 roku i zamordowanie 40 Polaków. Także W. Kubów napad datuje na 22 marca, mord na 30 Polakach, w tym 13-osobowej rodzinie Zawadzkich. „Mniej więcej 2 tygodnie po zniszczeniu wsi Huta Pieniacka nasza banda wspólnie z wołyńską bandą UPA oraz bandami UPA z okolicznych wsi dokonała napadu i pogromu wsi Huta Wierchobuska rejonu oleskiego, położonej w odległości 5 km od wsi Huta Pieniacka. Przyczyną pogromu tej wsi, jak zeznałem wyżej, było to, że jej mieszkańcy również utrzymywali kontakty z czerwoną partyzantką. W wyniku pogromu wsi Huta Wierchobuska zostało spalonych około 60–70 domów z zabudowaniami gospodarskimi. Zabito także podczas próby ucieczki ze wsi około 100 mieszkańców. Banda UPA zrabowała mienie i było ofiar pogromu”. (Wyciąg ze sprawy agenturalnej NKGB USRS nr 40 „Zwiery”, jedn. Arch. 2387, s. 26, 50, 55, 56, 112. PA SBU, F. 26, op. 2, spr. 2, k. 208–211.; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=101>).

**We wsi Liski pow. Tomaszów Lubelski** w walce z UNS-UPA zginęło 4 partyzantów AK „Korcza” a wielu zostało rannych, ale uratowano 18 rodzin polskich, które ukrywały się w schronach w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego.

**We wsi Okniany pow. Tlumacz** banderowcy zakłuli nożami 3 Polaków: lat 18, 20 i 55.

**We wsi Pakoszówka pow. Sanok** w wyniku oskarżeń Ukraińców z Falejówki oraz gestapowca Ukraińca Leo Humeniuka Niemcy rozstrzelali 5 Polaków pod zarzutem przynależności do AK.

**We wsi Poluchów Mały pow. Przemysły:** „Około 20.03.1944 r. zamordowano panią Macher i.n. [Według Lucyny Kulińskiej napad był 02.04.1944 i zginęło w nim 11 osób.]” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Poturzyn pow. Tomaszów**

**Lubelski** sotnia „Jahody” oraz USN ze stanic w Liskach, Kościaszynie, Suszowie, Radostowie, Wasylowie Małym wymordowały 72 Polaków, wystrzelały bydło i psy (Konieczny..., s. 176); idąca na pomoc kompania AK „Wygi” została odparta, zginęło 4 partyzantów; dopiero oddział AK „Wiktor” dotarł do wsi wieczorem: „na miejscu zastali zwłoki pomordowanych Polaków (co najmniej 72)” (Motyka..., s. 194; Tak było...).

**We wsi Radostów pow. Tomaszów Lubelski** w walce z UNS-UPA zginął 1 partyzant AK „Ligoty”.

**We wsi Sorocko pow. Trembowla** banderowcy uprowadzili 20-letniego Michała Nuzbana, który zaginął.

**We wsi Wiszniów pow. Tomaszów Lubelski** Ukraińcy z UNS zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków (w tym samym czasie, co i w Poturzynie, straty mogą być podobne).

**We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów** upowcy uprowadzili Władysława Polniaka, lat 36, zakładając mu łańcuch na szyję i po torturach zamordowali go na terenie wsi Dachnow.

**21 marca**

**We wsi Haniów, gm. Matyjowce pow. Kołomyja:** „21.03.44 r. zostali zamordowani: 1-10. Aschenbrenner i.n.; Milowski i.n. były soltys; Workowski Józef; Zaleski i.n. z żoną i siostrą; Cztery osoby NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Wólka Żmijowska pow. Jaworów** zamordowali 10 Polaków: 3 mężczyzn, 4 kobiety i 3 dzieci.

**We wsi Żukocin pow. Kołomyja:** „21.03.1944 r. został zamordowany Dumański i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**W nocy z 21 na 22 marca:**

**We wsi Budzanów pow. Trembowla** banderowcy zamordowali 7 Polaków, w tym 4 spalili żywcem. IPN Wrocław S 6/02/Zi – śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na terenie pow. Trembowla, woj. tarnopolskie, w latach 1939–1945. W Budzanowie, gdzie miejscowa ludność dysponowała znaczną ilością broni palnej, w nocy z 21 na 22 marca 1944 r. zginęło 7 osób, natomiast spaleni uległa niemal cała wieś – około 120 zabudowań.

**W dniach od 20 do 22 marca:**

**W miasteczku Kutry pow. Kosów Huculski** banderowcy zamordowali co najmniej 101 Polaków. Stefan Broszkiewicz otrzymał 36 pchnięc nożem. Jego brata Władysława „dźgali nożami z taką pasją, że aby go ubrać, musieliśmy najpierw pozbić jego wnętrzności i włożyć do brzucha, okrzęci brzuch ręcznikami i zawiązać sznurkiem. /.../ Ze znanych mi osób zostali zamordowani: zaprzyjaźniona z naszą rodziną lekarka Maria Buzat, jej mąż Antoni Buzat, jej syn Adam Buzat, około 10 lat, i córka Anna Buzat, 14 lat – wszyscy zakłuci nożami; Tondel Janina – krawcowa i jej córka, następnie Tadeusz Drewota, 40 lat – rozebrany do naga, przybity gwoździami do swojego domu i zakłuty nożami, dalej Bronisław Janowicz, 45 lat – zakłuty nożami. /.../ W czasie napadu banderowcy zabrali z naszego domu m.in. naszą odzież. Mój brat Wiktor Broszkiewicz nie miał żadnych butów. Owijał sobie nogi szmatami i obwiązywał sznurkiem. /.../ Dla nas najstraszniejsza nie była śmierć, ale noże rizinów” (Grażyna Drobnicka; w: Siekierka..., s. 301; stanisławowski).

**22 marca:**

**We wsi Chomy pow. Tarnopol** „zginęli: Dziedzic Franciszek I. ok. 60 i jego syn Kazimierz I. 10”. (Kubów..., jw.).

**We wsi Delatyn pow. Nadwórna** zamordowali 1 Polaka („Sprawozdanie sytuacyjne z ziem polskich”, nr 15/44; w: Instytut Polski i Muzeum im. gen Sikorskiego w Londynie, No: PRM – 122).

**We wsi Dusanów pow. Przemysły** Ukraińcy zamordowali 5 Polaków.

**We wsi Kurniki Szlachcienieckie pow. Tarnopol** „zostali zamordowani: Bączkowski Józef I. 13, Dziedzic Jan I. ok. 60, Jagielic Piotr I. 56, Janik Antoni I. ok. 40, Juzwa Jan I. ok. 40, Kotowicz Antoni I. ok. 60, Mikołajów Andrzej I. 18, Polowa Stefania I. ok. 35, Szewczuk Antoni I. ok. 65, Franciszek I. ok. 70.” (Kubów..., jw.).

**We wsi Piątydnie pow. Włodzimierz Wołyński** w walce z UPA zginął 1 Polak z samoobrony.

**We wsi Wygoda pow. Zaleszczyki** banderowcy zamordowali 1 Polaka.

**W nocy z 22 na 23 marca:**

**We Lwowie:** „22/23.03.44 r. zostali zamordowani dwaj młodzi Polacy NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Tiutków pow. Trembowla** podczas nocnego napadu obrabowali i spalili 108 gospodarstw polskich oraz zamordowali co najmniej 22 Polaków. M. in. 22-letniego rannego Jana Kryszczyzna związali drutem kolczastym i spalili żywcem; 18-letnią Józefę Gacek zakłuli nożami. Rzeź przerwały nadiągające wojska sowieckie. „W nocy z 22 na 23 marca 1944 roku Niemcy zaczęli uciekać, a wtenczas banderowcy napadli na naszą wioskę. Do pierwszej w nocy spalili osiemdziesiąt sześć numerów. Każdy dom oblewali benzyną i podpalali. A już ten, co był blisko drugiego, to się sam zapalił. I w ciągu tej nocy dwadzieścia dwie osoby zostały zabite. Była taka dziewczyna, co sobie spokojnie w domu siedziała, nikomu nic nie robiła, może trochę niepełnosprawna. Osiemnastu lat jeszcze nie miała. To ją też zabili. Kilka sztyletów [dostała - A.B.]. Bardzo to były ciężkie przeżycia. Mój sąsiad, dwadzieścia trzy lata miał, jedynak. Złapali go, przywiązali drutem kolczastym od jabłkonki do djablonki, a pod spodem była sterta ze słomą i tą słomę podpalili. I on spalił się, widziałam, bo to sąsiad, więc jak się nie popatrzeć? Matka jego nie pamiętała, co robiła nawet. Pokazywała nam jak poznała, że to jej syn. Miał zapalniczkę, która została, bo wszystko się spaliło. Ciało się spaliło, czarne jak węgiel, tylko zęby białe. Bardzo przykre przeżycia były. Tak nazbierało się dwadzieścia dwie osoby. Też taka jedna młoda mężatka z synkiem. Mieli dom nowo wybudowany z cegły, piękny. /.../ Sosulska [koleżanka moja - A.B.] uciekała z jednej wioski na drugą, tam miała teściów, bo ta druga wioska się jeszcze nie paliła. I tak, jak niosła chłopczyka dwuletniego, strzelili, to go zabili na miejscu. A Jasia Sosulskiego, młodszego o rok brata, niosła babcia w zawinięciu. Kula obok główki przeleciała i babci ucięła palec, ale dziecku się nie stało. Matka z zabitym dzieckiem została ranna. To było obok księdza ogrodu, jakiś banderowiec, taki z litością, rzucił ją na słomę. A potem inny przyszedł i ją wziął do pierwszych domów i tam jej opatrunek zrobili. To miała szczęście. A dziecko zabite zostawił w tej słomie. Nie zabrali dziecka z nią, bo już nie żyło, to już nie trzeba było. To była ta noc z 22 na 23 marca. I zaraz rano Ruscy przyszedli. To już [banderowcy - A.B.] nie dokończyli palić dalszych numerów, bo mówili, że dokończą. Pouciekali. /.../ A jeszcze, jedna taka młoda kobieta, wysoka, jak moja siostra była. Powiesili ją na drogowskazie przy jej bramie prawie. Jeszcze żyła, to ją sztyletami. A chłopak przyszedł na urlop z wojska. Matka mówi, chociaż jeszcze troszkę poczekał w domu, jak

to matka, lituje się nad synem. Wzięła kostkę masła zrobiła, zaniosła do tych żołnierzy, przedłużyła mu urlop. A ci banderowcy przyszedli w nocy i go przy niej powiesili na żurawiu [od studni - A.B.]. To jeszcze matka dała masła, żeby syna powiesić. Bardzo było ciężkie życie. Słiśmy spać, to się wszystko chowało. Ubrania nawet do stajni pod żłób do krowy się zanosilo, owinięte w coś. Bo przychodzili w nocy i rabowali. Też i w dzień przychodzili, np. tę kobietę, że ją mówię, to w dzień, biały dzień. Ona była przy pracy, przy wialni, gdzie młóciła zboże. I oni od tej wialni ją wzięli i ją powiesili, a do rana już nic w domu nie było, wszystko było zabrane. Okropne rzeczy się działy. Raz taki Rogowski, na poczcie pracował, młody chłopak, przepadł w biały dzień.” (Stanisława Czarnecka; w: [www.pamieciprzyszlosc.pl](http://www.pamieciprzyszlosc.pl); relację sporządziła Katarzyna Bock, opracował Artur Brzozowski).

**W dniach od 16 do 23 marca:**

**We wsi Huta Szklana k. Rohaczyna pow. Brzeżany** banderowcy uprowadzili i zamordowali 3 Polaków.

**23 marca:**

**We wsi Duplika pow. Zaleszczyki** banderowcy zamordowali 5 Polaków: „23.03.1944 r. zostali zam. 1. Bilowska Karolina; 2. Daun Alojzy; 3. Wojciechowski Adam; 4. Zagrobelski Władysław 5. Złochowski Władysław.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7)

**We wsi Frankamionka pow. Hrubieszów** upowcy za pomocą siekier, widel, kos itp. wymordowali ponad 30 Polaków.

**We wsi Landestreu (Mazurów) pow. Kalusz** zamordowali około 100 Polaków i 5 Niemców, spalili gospodarstwa i kościół.

**We wsi Łotów k. Frankamionki pow. Hrubieszów** zamordowali 5 Polaków: 3-osobową rodzinę z synem oraz małżeństwo.

**We wsi Plichów pow. Brzeżany** podczas nocnego napadu upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali kilkanaście rodzin polskich, tj. 49 Polaków.

**We wsi Podmichale pow. Kalusz** podczas nocnego napadu obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 22 Polaków.

**We wsi Walewszczyzna, gm. Chociernierz pow. Tlumacz:** „23.03.1944 r. zostali zamordowani: 1-4. Baż i.n. I. 30 zięć Twardowskiego; Hirszt i.n. i jego synowie w wieku 16 i 17 lat; 5-6. Malij Bronisław I. 42.; Twardowski i.n. I. 45, teść Bazia.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Wolica pow. Brzeżany:** „Do podobnych mordów dochodziło także w okolicznych wioskach. 23 marca w pobliskiej wsi Wolice zamordowano 40 Polaków.” (Stanisław Stadnicki: Mordy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie w okolicy miejscowości Buszcze powiat Brzeżany; w: [http://raclawice.net/raclawice\\_slaskieartykuly\\_historyczne9-ordy\\_dokonane\\_na\\_ludnosci\\_polskiej\\_zamieszkujacej\\_kresy\\_wschodnie\\_w\\_okolicy\\_miejscowosci\\_buszcze\\_powiat\\_brzezany.html](http://raclawice.net/raclawice_slaskieartykuly_historyczne9-ordy_dokonane_na_ludnosci_polskiej_zamieszkujacej_kresy_wschodnie_w_okolicy_miejscowosci_buszcze_powiat_brzezany.html)). Podawana jest także data „luty 1944” oraz „24 marca 1944” - patrz poniżej.

**We wsi Zamosty pow. Włodzimierz Wołyński** w walce z UPA poległ 15-letni partyzant 27 DWAK Henryk Krzyszcak „Chrabąszcz”.

**We wsi Zawałów pow. Hrubieszów** upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków: 4 mężczyzn, 6 kobiet oraz dziewczynki lat: 4, 6, 12, 16 i 19.

**W mieście powiatowym Złoczów woj. tarnopolskie:** „23.03.1944 r. zostali zamordowani 3 Polacy NN, uciekinierzy z Wycynia a ponadto 5 kurierów-łączników między Wycyniem

a Złoczowem”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

23 marca 1944 roku w kol. Antonówka Szepeńska pow. Łuck Sowieci odwieźli 137 członków samoobrony polskiej do Sarn do I Armii WP.

**W nocy z 23 na 24 marca:**

**We wsi Hiniowice pow. Brzeżany** banderowcy oraz chłopci ukraińscy ze wsi Żuków, Kuropatniki i Łapszyn obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 17 Polaków; w tym spalili żywcem w stodole 14-letniego Jana Wijaka.

**24 marca:**

**We wsi Kopań pow. Przemysły** Ukraińcy uprowadzili do Siedlisk, wsi odległej o 2 km od osiedla Gniła należącego do wsi Kopań, Ignacego Wrzeszcza oraz oraz Tadeusza Hołodniaka z przysiółka Łęg (Ług), gdzie przez trzy dni ich torturowali i odcinali części ciała.

**We wsi Leopoldów pow. Hrubieszów:** „W dniu 24 marca 1944 r. około godz.17, od strony wsi Podhorze nadeszła grupa młodych mężczyzn narodowości ukraińskiej, ubranych w cywilne ubrania i uzbrojonych w karabiny./.../ Podczas ataku zabito, przeważnie strzałami z broni palnej, łącznie 13 osób, w większości osób starszych i kobiet, członków rodzin pracowników miejscowego folwarku. Co najmniej jedna z ofiar została zabita bagnetem. Po pewnym czasie napastnicy wycofali się” (Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa, dokonanych w celu wyniszczenia polskiej grupy narodowościowej, w dniu 24 marca 1944 r., w miejscowości Leopoldów, województwa lubelskiego, polegającej na zabójstwach 13 cywilnych osób narodowości polskiej, poprzez oddanie do nich strzałów z broni palnej oraz zadanie śmiertelnych uderzeń bagnetem, przez nacjonalistów ukraińskich. / S. 18/12/ Zi / <http://ipn.gov.pl/kszpnp/sledztwa/oddzialowa-komisja-w-lublinie/sledztwa-zakonczone-wydaniem-postanowienia-o-umorzeniu>).

**We wsi Liwce pow. Sokal** (obecnie pow. Hrubieszów) nacjonałści ukraińscy zastrzelili 20-letniego Polaka. „Motywem zabójstwa Stanisława O. było dążenie Ukraińców do stworzenia państwa ukraińskiego, na którego terytorium mieszkabyby tylko osoby narodowości ukraińskiej. Realizacja tego celu wymagała fizycznej eksterminacji Polaków” (IPN Lublin, sygn. S.76/12/Zi).

**We wsi Pletenice pow. Przemysły,** świadek Eugenia Zamiara: „Urodziłam się w 1924 roku w Pletenicach, pow. Przemysły, woj. tarnopolskie. /.../ 24 marca 1944 r. około godz. 4-5 rano przyszedli do naszego domu w Pletenicach banderowcy. Pochwycili Ojca, zabili go na miejscu, a całe gospodarstwo spalili. Po pożarze pozbiierałam kości Ojca, wujowie zbili dla nich małą skrzynkę i zawiozłam ją sankami na cmentarz. Uciekły my z Mamą do siostry we Lwowie. Mama była chorowita i nie wytrzymała tego cierpienia. Zmarła w rok po śmierci Ojca, ale już w Polsce. W 1953 roku odnalazły my z siostrą naszego brata w Kanadzie. Zaprosił mnie do siebie i podczas tej wizyty poznałam chłopca z Wołynia, który także był w Wojsku Polskim. Całą jego rodzinę sowieci wywieźli na Sybir i tam rodzice zmarli. Starszego brata, już żonatego, nie wywieźli, ale banderowcy zarabali później siekierami całą rodzinę. Do grobu mego Ojca włożono ciała jeszcze dwóch Polaków, którzy także zostali spaleni. Były więc w Pletenicach trzy ofiary: 1. Władysław Majcher; 2. N. Podgórski, 3. N. N. - (trzeciego nazwiska nie pamiętam)”. (Eugenia Zamiara, Churchville N. J. (USA): Zbrodnia w Pletenicach. W: <http://www.wbc.poznan.pl/Content/8319/>



Biuletyn%20nr51%202002.03.pdf).

**We wsi Polanowice pow. Zborów** banderowcy zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków (Sowa..., s. 234).

**We wsi Rohaczyn pow. Brzeżany** zamordowali 10 Polaków (Kubów..., jw.).

**W kol. Stężarzyce pow. Włodzimerz Wołyński** w walce z UPA poległo 5 partyzantów 27 DWAK, w tym 14-letni Ryszard Kozub.

**We wsi Szumlany Małe pow. Brzeżany** upowcy zamordowali 11 Polaków, w tym spalili żywcem ojca z 11-letnią córką, zarabali siekierą 12-letniego chłopca oraz 4-osobową i 3-osobową rodzinę.

**We wsi Uniów pow. Przemysławany** Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

**We wsi Wolice pow. Brzeżany:** „23 marca we wsi Wolice zamordowano 40 Polaków.” (Stanisław Stadnicki: Mordy dokonane na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie w okolicy miejscowości Buszcze /powiat Brzeżany/; w: [http://raclawice.net/raclawice\\_slaskieartykulyhistoryczne9-ordy\\_dokonane\\_na\\_ludnosci\\_polskiej\\_zamieszkujacej\\_kresy\\_wschodnie\\_w\\_okolicy\\_miejscowosci\\_buszcze\\_powiat\\_brzeżany.html](http://raclawice.net/raclawice_slaskieartykulyhistoryczne9-ordy_dokonane_na_ludnosci_polskiej_zamieszkujacej_kresy_wschodnie_w_okolicy_miejscowosci_buszcze_powiat_brzeżany.html)). „Wolice, wieś znajdująca się pod Brzeżanami, po II wojnie światowej opuścili niemal wszyscy Polacy, osiedlając się w Raclawicach Śląskich. Na miejscu została tylko Anastazja Jankowska, dziś 95-letnia kobieta, ostatnia Polka w tej miejscowości. Od lat opiekuje się ona mogiłami, które sama postawiła, a w których pochowała ofiary napadu na Wolice z 24 marca 1944 roku. Wówczas, wśród ponad 40 ofiar, znalazł się również jej mąż Antoni Kinal.” (Strażniczka polskich mogił w Wolicach na Ukrainie; 15.01.2016; w: <http://www.studiowschod.pl/artykuly/strazniczka-polskich-mogil-w-wolicach-na-ukrainie/>). Czy IPN zadbał o spisanie relacji tego świadka?

**W nocy z 24 na 25 marca:**

**We wsi Belz pow. Sokal** upowcy z Wołynia obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, plebanię i kościół oraz zamordowali 104 Polaków.

**We wsi Berbeki pow. Kamionka Strumiłowa** upowcy spalili większość zagród polskich i zamordowali 80-letniego Józefa Duchniewicza ze wsi Turki.

**We wsi Białe pow. Przemysławany** podczas drugiego napadu banderowcy zamordowali 80 Polaków, w tym wprowadzili do lasu Jana Kamińskiego i jego 20-letnią córkę Rozalię i ślad po nich zaginął. Inni „25.03.1944 zostali zam. 1. Bednarz Piotr; 2. Bednarz Tadeusz l. 16 syn Franciszka; 3. Bednarz Władysław l. 40; 4-6. Trzy osoby o nazwisku Bednarz, jedna z nich kobieta z d. Bednarz, jedna osoba w wieku 36 lat; 7-8. Bezubka – ojciec i córka; 7. Chruściel Franciszek l. 30; 8. Czajkowska Bronisława l. 43; 9. Czajkowska Józefa l. 12, zmarła w męczarniach; 10-11. Czajkowski(a) dzieci Anny Czajkowskiej; 12. Czajkowski Józef; 13. Czajkowski Józef l. 55; 14. Czajkowski l. 70; 15. Czajkowski Piotr l. 55; 16. Dąbrowska Hanna l. 55; 17. Dąbrowski Józef; 18. Fleszer Stefania l. 30, powieszona; 19. Florek Michał l. 15; Huninik Jan l. 25; 20. Janiszewski Ignacy; 21. Kamińska Rozalia l. 20; Kamiński Jan ; 21-24. Kamiński Józef i jego troje dzieci; 25. Konrat Hanna l. 47; 26. Konrat Michał l. 22, syn Hanny; 27. Martowolos Jakub l. 50, gajowy; 28. Mazur Jan; 29. Mróz i.n. matka Józefa Mroza; 30. Mróz - dziecko Józefa Mroza; 31. Naradzaj Wasylia l. 30; 31. Naradzaj l. 1,5 syn Wasylii; 32. Naradzaj półroczne dziecko Wasylii; 33. Nowosielski Stanisław l. 19, szwagier Anny Nowosielskiej; 34. Nowosielski Karol l. 80, teść Anny Nowosielskiej; 35. Podwińska Aniela (?); 35 Podwiński

Jan l. 64; 36. Podwiński l. 49 – ojciec Adolfa i Teofili; 37. Procak Ewa l. ok. 15; 38-40. Procak troje dzieci; 41. Słabaj i.n. l. ok. 50, kalebka bez ręki; 42-44. jego żona i dwoje dzieci i.n.; 45. Sielska Zofia l. ok. 22, bestialsko zamordowana; 46. Sikorska Stefania l. ok. 30, bestialsko zamordowana; 47. Skrzyński Michał l. 45; 48. Sozański Kazimierz l. 52; 49. Sozański Franciszek l. 50, brat Kazimierza; 50. Sozański Michał l. 50, głuchoniemy; 51. Strońska Marcelina l. 50, teściowa Wł. Drodzowskiego; 52. Szczur Katarzyna l. 25, porwana i zgwałcona; 53. Terlecka Antonina l. 23; 55-56. córka Antoniny l. 6 i jej syn; 57. Terlecki Karol l. 50; 58. Terlecki Józef l. 15, syn Karola; 59-60. Werbny Jan l. 6 i Michał l. 3, synowie Katarzyny Werbnej; 61. Zatorski Franciszek l. ok. 15.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Medwedówka pow. Kostopol** upowcy wylapywali Polaków we wsi i z okolic, którzy przyjeżdżali do swoich gospodarstw po żywność, spędzili ich do stodoły i spalili – 81 Polaków. „Babcia z dwiema synowymi i wnukami postanowili wrócić do Miedwedówki, gdzie stał niedokończony dom wujka - mówiła Walentyna Czajka. - Ich śladem poszło wielu innych ludzi, uciekając z przepelnionej uchodźcami Starej Huty i przed tyfusem. Z całej wsi przeżyła tylko jedna kobieta, którą uratowało to, że położyła się na śniegu, w polu i przykryła białym prześcieradłem.” (Dariusz Chajewski: Krwawa niedziela to było apogeum rzezi wołyńskiej. Trauma przywieziona z Wołynia; w: <https://plus.gazetalubuska.pl/krwawa-niedziela-to-bylo-apogeum-rzezi-wołyńskiej-trauma-przywieziona-z-wołynia/ar/13321676>).

**We wsi Soroki pow. Buczac** banderowcy zamordowali 33 Polaków, w tym: 8-osobową rodzinę Kozdrowskich z 6 dzieci (najstarsza córka miała 20 lat), 6-osobową rodzinę Czarnieckich z 4 dzieci, 5-osobową rodzinę Podolskich z 3 dzieci (chłopiec niemowlę i córki lat 7 i 15), 4-osobową rodzinę (matka, niemowlę, córka lat 14 i syn lat 15) - większość ofiar zarabali siekierami. „W nocy z 24 na 25 marca 1944 r. do naszego domu wdarło się przemocą kilku ukraińskich rezunów. Jeden z nich zarabiał siekierą moją pięcioletnią córeczkę Anielę, rozplatał jej całkowicie głowę. Mnie i mężowi Michałowi oprawcy kazali się położyć na podłodze i oddali do nas po kilka strzałów karabinowych. Mąż zginął już od pierwszej kuli, ale mordercy przekłuli go jeszcze kilka razy bagnetem. Ja otrzymałam tej nocy dwa postrzały kulami rozrywającymi. Straciłam przytomność. Napastnicy sądząc, że nie żyję zostawili mnie w spokoju. Po jakimś czasie oprzytomniałam i doczołgałam się do sąsiada, Ukrainka, Dymitra Krzyżanowskiego. Znalazłam tam schronienie, ale na drugi dzień odnaleźli mnie banderowcy i ponownie podjęli próbę zamordowania. Otrzymałam trzy strzały z pistoletu i dwa razy przekłuto mnie bagnetem w okolicy prawej łopatki. Postrzały otrzymałam w twarz i do dziś posiadają po nich ślady. Mordercy sądząc, że już nie żyję, zostawili mnie u sąsiada nieprzytomną. Stamtąd odwieziono mnie do siostry mego męża Anny Kluski. Znajoma mego męża Genowefa Mierzwiak powiadomiła o napadzie stacjonujący o kilka kilometrów oddział żołnierzy węgierskich, którzy przyjechali do wsi. Ich dowódca zaopiekował się mną. Opatrzono mi rany” (Rozalia Jezewska; w: Komański..., s. 665).

**25 marca:**

**We wsi Białe pow. Przemysławany** został zamordowany przez UPA gajowy Jakub Martowłos, lat ok. 55.

**We wsi Brześciany pow. Sambor** banderowcy zamordowali 8 Polaków.

**We wsi Dżurów pow. Śniatyn** podczas powrotu z pracy w młynie został pobity i zamordowany 50-letni Ferdynand Glazer, były prezes Związku Strzeleckiego.

**We wsi Hucisko pow. Brzeżany:** „25.03.1944 r. zostali zam.: 1. Hofman Wilhelm l. 50; 2. Paszkowski Łydor l. 40; 3. Szlachetko Bronisław l. 19.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Maziarnia Wawrzkowa pow. Kamionka Strumiłowa** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 30 Polaków.

**We wsi Korczów pow. Rawa Ruska** „przez bandy UPA zostali spaleni żywcem” – 9 Polaków, ponadto 2 Polaków, 4 Ukraińców i 2 Żydów zastrzelili policjanci ukraińscy. (Kornieczy..., s. 178)

**We wsi Kornałowice pow. Sambor** banderowcy zamordowali 5 Polaków, w tym księdza.

**We wsi Staje pow. Tomaszów Lubelski** upowcy zamordowali ponad 40 Polaków, część zabudowań oraz kościół spalili: 24-letniego mężczyznę zatknięty kijami w łóżku, kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarabala ją siekierami - mordowali także sąsiedzi Ukraińcy, większość zwłok i rannych wrzucili do studni. Patrz też wyżej: 17 i 19 marca.

**W kol. Szczepiatyn pow. Tomaszów Lubelski** banderowcy zamordowali 17 Polaków w wieku 8 – 86 lat (Kornieczy..., s. 179).

**We wsi Szeszory pow. Kosów Huculski** podczas nocnego napadu banderowcy spalili większość gospodarstw polskich i kościół oraz zamordowali 102 Polaków, w tym 36 Polaków spalili żywcem w kościele. „Cmentarza i mogił, gdzie pochowano pomordowanych Polaków już nie ma, został całkowicie zdestawowany, a w tym miejscu jest pastwisko dla bydła” (Paulina Solińska; w: Siekierka..., s. 317 – 318; stanisławowskie).

**We wsi Szumlany pow. Podhajce:** „25.03.1944 r. (?) był trzeci napad – wymordowano resztę Polaków, ale brak bliższych danych”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.).

**We wsi Wasylów pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski)** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz w barbarzyński sposób wymordowali 145 Polaków, ustalono 137 nazwisk ofiar. Inni: sotnia „Jahody”, policjanci ukraińscy i chłopci ukraińscy z UNS zamordowali 102 Polaków, spalili wieś, plebanię i kościół (Motyka..., s. 195; Tak było...).

**We wsi Witków Nowy pow. Radziechów** banderowcy zamordowali 8 Polaków: 7-osobową rodzinę Bycharskich oraz Janinę Szosler.

**26 marca /niedziela/:**

**We wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemysławany** banderowcy zamordowali 60 Polaków.

**We wsi Dziekanów koło Moroczyna pow. Hrubieszów** Ukraińcy zamordowali 4 Polaków. „W roku 1944 przybyła do Lisek Horodelskich pow. Hrubieszów rodzina Palczyńskich z Równego (Wołyń). Trochę później do Lisek Horodelskich przyjechała rodzina Palczyńskich z Nowin, tj. Ambroży, żona jego Maria i syn Czesław. Z uwagi na zagrażające niebezpieczeństwo rodzina miała wyjechać do Przeworska. Przewiezienia rodziny podjął się Feliks Stankiewicz z racji posiadanej mundurki kolejowej i przybył do Lisek wieczorem 25 III 1944 r. Ambroży Palczyński prosił Antoniego Palczyńskiego, żeby pomógł zabrać dobytek i pojechał z nim do Przeworska. Transport miał zabezpieczyć Feliks Stankiewicz. Antoni był

jednak chory i nie mógł wyruszyć w drogę. Przewiezienia ich końmi podjęła się żona Antoniego Palczyńskiego imieniem Ludwika. Zorganizowała furmankę. Ponieważ mieli jednego konia, pożyczili u sąsiadów drugiego. Rano dnia 26 III 1944 r. postanowili wyjechać furmanką w kierunku Hrubieszowa, w tym czasie można było tylko jechać przez miejscowości Dziekanów lub Moroczyn, a tam stacjonowały oddziały ukraińskich legionów pod dowództwem oficerów niemieckich. Nikt z osób wymienionych nie dotarł do Hrubieszowa, ani nie wrócił do Lisek Horodelskich. /.../ Później Antoni Palczyński [...] spotkał jakiegoś mieszkańca z miejscowości Gródek [Nadbużny] pow. Hrubieszów i ten powiedział mu, że wylowiono z rzeki Huczwy zwłoki kilku osób i pochowano na wale przy grobli nad rzeką. Natychmiast Antoni pojechał do Gródka [Nadbużnego] i szukał grobów ze Stefanem Palczyńskim. Obok rzeki na skarpie były świeże groby (kopce z ziemi), na jednym tylko stał zatknięty krzyż drewniany. Antoni odkopał pierwszy grób z krzyżem [i roz] poznał swoją zamordowaną żonę po różańcu. Marię Palczyńską rozpoznał po kożuszku, syna Czesława po wroście, a Feliksa Stankiewicza po mundurze kolejarskim. Ambrożego Palczyńskiego, który jechał razem z nimi, w grobach nie było. Przyjechali Stanisław, Stefan i Antoni Palczyńscy – rozpoznali zwłoki, przygotowali trumny i zawieźli do Hrubieszowa na cmentarz. W czasie grzebania zwłok zamordowanych grabarz oświadczył, że pod murem cmentarza jest jakiś grób zabitego z Gródka. Grób ten odkopano i bliscy rozpoznali w nim Ambrożego Palczyńskiego i pochowali we wspólnym grobie na cmentarzu w Hrubieszowie. Przesłuchiwanie mieszkańcy Gródka w roku 1968 oświadczyli, że nic nie wiedzą w tej sprawie. Według ustaleń Oddziału Śledczego Prokuratury Związku Radzieckiego i Prokuratury PRL – Oddział w Lublinie, Ambroży, Czesław i Maria Palczyńska z Nowin, Ludwika Palczyńska z Lisek Horodelskich i Feliks Stankiewicz s. Konstantez z Witoldowa, pow. Włodzimierz [Wołyński], zamordowani zostali 26 marca 1944 r. przez Ukraiński Legion Samoobrony rejestrowany jako 31 Specjalny Batalion pod dowództwem dwóch niemieckich oficerów. Oddział ten przybył do Dziekanowa i Moroczyna w pow. Hrubieszów dnia 3 marca 1944 r. Rekrutował się z Ukraińców zza Buga (z Wołynia) i był w Dziekanowie i Moroczynie do końca czerwca 1944 r. /.../ 7 osób zbrodniarzy z tego oddziału, tj. 31 Specjalnego Batalionu, żyje jeszcze w Polsce. Palczyńscy i Stankiewicz Feliks zamordowani zostali nad rzeką Huczwa w miejscu, gdzie był most i młyn. Obecnie po tym młynie sterczą tylko pale białe w ziemię nad Huczwa. Odnosnie koni, które wiozły furmankę – jeden przybiegł do Lisek Horodelskich sam bez wozu, drugiego odnaleziono, jak podają ludzie, w sąsiedniej wsi. Powyższe dane otrzymałem z Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie, dnia 12 XII 1968 r. (—) Julian Stankiewicz” (Informacja KW MO w Lublinie z 12 grudnia 1968 r. udzielona Julianowi Stankiewiczowi w sprawie zbrojstwa uciekinierów z Wołynia; w: IPN, 27 WDP AK, IV/79, k. 209–210).

**We wsi Ksawerówka pow. Stanisławów** zamordowanych zostało 17 Polaków (IPN Wrocław: „Umorzenie śledztwa w sprawie ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na 209 obywatelach narodowości polskiej na terenie b. powiatu stanisławowskiego – Wrocław, 14 maja 2012”). IPN podaje także datę 28 marca i liczbę 16 ofiar. Siekierka, Komański i Różański w opracowaniu dotyczącym woj. stanisławowskiego na s. 508 podają 624 nazwiska zabitych

Polaków w powiecie Stanisławów i szacunkową liczbę 1552 zabitych Polaków. Materiałów ze śledztw zakończonych, czyli umorzonych, IPN nie publikuje, w tym tak istotnych dla Pamięci Narodowej zeznań świadków, co pozwala postawić pytanie o cel i sens tych śledztw.

**We wsi Rakowiec pow. Lwów 38 banderowców na koniach napadło na Polaków podczas mszy w kościele, zastrzelili kilku Polaków na chórze** a resztę wiernych wypędzili na zewnątrz. Ustawili ich w trójki i skierowali w stronę lasu. Podczas próby ucieczki zastrzelił 5 Polaków, w tym matkę z dzieckiem. Na leśnej polanie drogę zastąpił im ksiądz grekokatolicki Bereziuk z Polany, sołtys, Ukrainiec, oraz miejscowi Ukraińcy, wstawiając się za Polakami. Banderowcy zwolnili Polaków biorąc okup w pieniądzech, koniach, saniach i żywności; ocalonych zostało około 90 Polaków. „Rakowice k. Szczerca, pow. Lwów. 24.III (niedziela) po Mszy Świętej otoczono Kościół i wyprowadzono ludzi. Banda była w mundurach niemieckich, mówili po niemiecku. Z położonej obok cerkwi wyszli Ukraińcy, krewni zabieranych Polaków (wieś jest mieszana) i zaczęli pertraktować. W czasie tych pertraktacji bandyci zaczęli przemawiać po ukraińsku. Zażądali 35.000 złotych, koni, krów i świń. Przyjęli 13.000 z ofiarowanych 4 koni wybrali 3. Kazali sobie przynieść 50 bochenków chleba i 5q zboża. Zabito dwie kobiety, jedna z nich Janisowa.” (1943 sierpień – 1944 kwiecień – Meldunki i raporty z PolKO Lwów-powiat przesłane do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej powiatu lwowskiego. W: B. Ossol. 16722/1, s. 45, 51, 55-63, 67-69). „Ojciec Zygmunta Jana Borcza (urodzonego w 1931 roku) był kierownikiem szkoły w Rakowcu, położonym 20 km od Lwowa. „W Niedzielę Palmową w 1944 roku [pomyłka świadka; zajścia, o których opowiada, miały miejsce 26 marca 1944 roku, czyli tydzień przed Niedzielą Palmową] poszedłem na sumę do kościoła. /.../ Ojciec został z bratem w szkole, obudziły ich strzały. Pod oknem stał człowiek z automatem i strzelał do uciekających z kościoła ludzi. Uciekli od razu do lasu. Ja byłem w kościele, w zakrystii. Ksiądz [Błażej Jurasz] mówił kazanie i nagle zrobiło się cicho. Widzę, jak ksiądz biegnie z ambonny do zakrystii. Odryglował drzwi na zewnątrz, a ja za księdzem. I tam stał na śniegu Ukrainiec i strzelił do księdza. Ksiądz się wyrwał. Potem dowiedziałem się, że ksiądz został ranny. Kościelny złapał mnie za koltarz i wrzucił z powrotem do zakrystii. Pytam się kościelnego: »Co się z nami stanie?«. A on mówi: »Nic. Zarznię nas«. Zobaczyłem, że za ołtarzem jest dziura, w której schowali się ludzie, ja już się nie zmieściłem. Ukraińcy stali przed głównym wejściem za oszklonymi drzwiami z karabinami wymierzonymi w ludzi, którzy leżeli na podłodze. Kobiety nosiły wtedy takie duże chusty i wszystko zobaczyłem, że z chóru ludzie wchodzą jeszcze wyżej. Rozpędziłem się, wbiegłem do przedsionku, gdzie stali Ukraińcy, i otworzyłem drzwi na chór. Poleciałem do góry. A tam już wciągli drabinę i krzyczeli: »Wciągać drabinę, bo banderowcy lecą za nim!«. Ktoś jednak opuścił mi drabinę. Podkoczyłem, złapałem się, wciągnęli mnie wyżej. W taki sposób znalazłem się na strychu. Ludzie chowali się na belkach. Byłem za mały, aby się wspiąć. Zauważyłem szczelinę między polacją dachową, wszedłem w nią i podszedłem aż pod sam ołtarz. Był tam jeszcze chłopak, który umiał po ukraińsku. Ukraińcy weszli na górę i strzelali do ludzi. Słychać było strzał i pac! – uderzenie ciała o ziemię. Świecili latarkami i chcieli wejść,



a trzeba było tam wejść na brzuchu. I ten chłopak mówi po ukraińsku: »Mamy noże, to gardła wam podeźniemy«. I nie weszli. W kościele, po tych krzykach i wrzaskach, zrobiła się cisza. Po jakimś czasie, nie wiem jak długim, usłyszeliśmy wołanie jakiejś pani: »Już nie ma Ukraińców, poszli do lasu z ludźmi«. („Bery kosu, bery niż i na Lacha...” - relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej”; oprac. Rafał B. Pękała; w: [http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru?SQ\\_DESIGN\\_NAME=print](http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru?SQ_DESIGN_NAME=print); Siekierka..., s. 628, lwowskie). „26 marca 1944 r. około godziny 11 przed południem, jakiś oddział UPA wszedł do wsi Rakowiec i otoczył kościół w czasie, gdy tamtejszy ksiądz rzymsko-katolicki Błażej Jurasz, wygłaszał kazanie. Zmuszono do wyjścia księdza i kilkudziesięciu mężczyzn, zastrzelono 4 osoby a pozostałych poprowadzono do lasu. Wieś też zamieszkiwali Polacy i Ukraińcy. Przeciw temu wystąpili jednak mieszkańcy wsi – Ukraińcy z księdzem grecko-katolickim Bereziukiem (z Polamy) i wójtem na czele. Ks. Bereziuk wraz z kilkoma parafianami pojechał za oddziałem UPA i po długich pertraktacjach wykupił porwanych mężczyzn za 10 tys. złotych i 4 świnię. Potem prawie wszyscy Polacy opuścili Rakowiec.” (<http://piotrp50.blog.onet.pl/2007/10/13/zbrodnie/>).

**We wsi Rakowiec pow. Podhajce:** „26.03.1944 r. zostali zam. dwaj księża NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Szczepiatyn pow. Rawa Ruska** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 27 Polaków, w tym 8 kobiet i 8 dzieci w wieku 3 – 15 lat (inni: 18 Polaków (Motyka..., s. 195; *Tak było...*)).

**We wsi Uszkowice pow. Przemyślany** zamordowali na terenie folwarku 10 Polaków.

**We wsi Wasylkowce pow. Kopyczyńce** zamordowali 6 Polaków

**W nocy z 26 na 27 marca:**

**We wsi Błotnia pow. Przemyślany:** „26/27.03.1944 r. został zamordowany Michał Augustyniak l. 70. Tej samej nocy zamordowano we wsi 17 Polaków NN oraz jednego Ukraińca NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Dźurów pow. Śniatyn** banderowcy zamordowali 22 Polaków, w tym kobiety i dzieci, oraz 1 Ukrainkę, żonę Polaka; spalili ich gospodarstwa, 2 sklepy i 3 kuźnie. Wg J. Stróżewskiego tej nocy zamordowani zostali: „1. Glazer Ferdynand syn Edwarda, lat 48; 2. Sanecki Józef, lat 70; 3. Matusiak Józef, lat 49; 4. Matusiak Julia, lat 47; 5. Wesołowski Jan, lat 63; 6. Litecki Paweł, lat 25; 7. Kształt Jan, lat 52; 8. Kształt Karolina, lat 59; 9. Nowakowska Rozalia, lat 70; 10. Nowakowska Maria, lat 65; 11. Świętek Matylda, lat 76; 12. Sadowiński Antoni, lat 50; 13. Sadowińska Otylia, lat 48; 14. Dasiewicz Stefan, lat 40” (Jacek Stróżewski, w: [www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl)). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański ..., na s. 638 podają, że Glazer Ferdynand zamordowany został 25 marca 1944 r., nie wymieniają wszystkich ofiar napadu w nocy z 26 na 27 marca 1944 r., podają też, że Dasiewicz Stefan zamordowany został z dwoma innymi osobami NN 22 października 1944 r.

**We wsi Nowosielica pow. Śniatyn** banderowcy zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Tuczapy pow. Śniatyn** zamordowali 10 Polaków.

**27 marca:**

**We wsi Cwytowa pow. Kalusz** banderowcy uprowadzili 45-letniego Romana Baczyńskiego i po torturach zamordowali go i spalili.

**We wsi Dolha Wojniłowska – Ziemianka pow. Kalusz** upowcy napadli

na osiedle pod lasem, spalili wszystkie budynki i zamordowali 27 Polaków z 5 rodzin. Inni: „27.03.1944 r. zostali zamordowani: 1-24. rodzina Buły Marii - 5 osób; rodzina Jadacha Jana - 6 osób; rodzina Kopcina Marcina - 7 osób; Nieradka Anna; rodzina Tokarz Weroniki - 5 osób.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Gnila pow. Przemyślany:** „27 marca o godz. 8 rano zrobili Ukraińcy odwet na Polakach w Gnilej kolo Hanaczowa, za atak Polaków na Ukraińców teje wsi, zamordowano 1 osobę i uprowadzono kobietę z dwójkiem dzieci”. (<http://piotrp50.blog.onet.pl/2007/10/13/zbrodnie/>).

**We wsi Hubinek pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski)** banderowcy zamordowali 6 Polaków.

**We wsi Jazienica Ruska pow. Kamionka Strumiłowa** banderowcy zamordowali 17 Polaków, spalili żywcem 70-letnią Annę Bielak, rannego Jana Pasierbskiego, lat 35, powiesili.

**We wsi Kopań pow. Przemyślany** upowcy zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Ksawerówka pow. Tlumacz** podczas nocnego napadu upowcy zamordowali 13 Polaków oraz 3 żołnierzy niemieckich i 2 Żydów. „Marzec 1944. Ksawerówka pow. Stanisławów: Zabici: Galaś Marcin lat 70; Dziadek Karol lat 56; Bogusz Bronisław; Piwowarczyk Maria; Bogusz Edward lat 23; Kotopka Jan lat 18; Piwowarczyk Wanda; Piwowarczyk Kazimierz; Piwowarczyk Urszula; Piwowarczyk Ryszard.” (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

**We wsi Ksawerówka pow. Stanisławów** w walce z UPA zginęło 10 Polaków z samoobrony.

**We wsi Łopuszna pow. Bóbrka** banderowcy uprowadzili i zamordowali 30-letniego Piotra Stopyrę jadącego do młyna ze zbożem. Na drugi dzień w poszukiwaniu go poszła jego żona i siostra. Obie zostały zamordowane: 28-letnia Emilia Stopyra i około 30-letnia Julia Stopyra. „Teraz wiem, że oprawcy zabitych wrzucili do starej studni, którą potem zasypiano, że w tych dniach zginęło 30 osób, w tym 5 osób narodowości ukraińskiej, że wśród zamordowanych było pięćoro dzieci, że oprócz trojga Stopyrów byli to mieszkańcy ze wsi Olchowiec, Suchodół i Tolszczowa” (Szczepan Napora; w: Siekierka..., s. 34, lwowskie). „Wysiadamy z samochodu. Tuż przy szosie stały niegdyś budynki tej bandyckiej leśniczówki. Teraz jest puste miejsce, różnie na nim wysika do pasa trawa, w której bieli się mnóstwo margerytek. Pozostały jeszcze drzewa owocowe, okalające niegdyś budynki leśniczówki. Z prawej strony wsi, w zaroślach, piwniczny strop, osnuty pajęczynami. Tam w dole męczono, gwałcono, rżnięto na kawałki ludzi. A ich szczątki wrzucano do głębokiej studni, która jest dzisiaj zasypiana. /.../ Widzę oczyma wyobraźni mego biednego Ojca, przywiązanego do drzewa, jak obcinają mu różne części ciała, wydłubują oczy, podczas gdy serce jeszcze żyje – co myślał, kiedy tracił swoje młode życie?” (Janina Stopyra – Gawrońska; w: Siekierka..., s. 57 – 59; lwowskie).

**W kol. Olszynka pow. Hrubieszów** Ukraińcy wymordowali Polaków (Konieczny..., s. 179).

**We wsi Pawłowa pow. Jarosław** policjanci ukraińscy zastrzelili 8 Polaków (inni: 9 Polaków i 1 uprowadzili).

**We wsi Rzeczycza pow. Rawa Ruska** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali

25 Polaków (inni: 34 Polaków).

**We wsi Smoligów pow. Hrubieszów** esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halycyna” oraz policjanci ukraińscy i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi (ponad 2 tysiące napastników) wymordowali ponad 200 Polaków. W obronie wystąpiły oddziały AK i BCH, w walce poległo 32 partyzantów – łącznie zginęło ponad 232 Polaków. Mordowano w okrutny sposób, nie oszczędzając dzieci, kobiet i starców, Palono żywcem, gwałcono kobiety, rabowano mienie, wieś została doszczętnie spalona. Robert Herbaczewski pisze: „O święcie 27 marca 1944 roku blisko 2 tysiące żołnierzy Wehrmachtu ze 154 Dywizji Piechoty, policji i SS Galizien, UPA, wyposażone w artylerię i broń pancerną otoczyły niespodziewanie Smoligów, kolonię Olszynkę, kolonię Amerykę i Łasków. Rejon, który od kilku miesięcy był bazą „Rysia”. Rankiem rozpoczęto ostrzał artyleryjski i moździerzowy. Salwy z karabinów maszynowych kosiły okna domów. Okrążone, broniące wioskę plutony BCh „Żmijki” i „Orla” oraz pluton AK „Hardego” zostały rozbite. W wyniku ostrzału zginął Michał Ordyniec wraz z żołnierzami ze swojego plutonu. Zdziśiatkowane zostały pluton Feliska Zwolaka „Szczygła”. Od serii z automatu zginął dowódca placówki Bolesław Kaniuga „Orzeł”. Polegli jego dwaj stryjeczni bracia Feliks „Zając” i Stanisław „Tryb” wraz z ich ojcem Wincentym. Od wybuchu pocisku wystrzelonego z działka pancernego poległ Mieczysław Mazur, Franciszek Łysiak oraz sanitariuszka Wanda Michnor. Zginęli Martyniuk, Pukaluk, Dąbrowski, Dębiński, Czuwara. Do ostatka opierał się Czesław Bulicz „Duży”, któremu upowcy rozwinęli jego oporem wyhupali oczy i wycięli język. W wyniku wielogodzinnego krwawego boju, który zakończył się kłęką otoczonych oddziałów w walce zginęło 33 partyzantów, a wielu było rannych. - Na łkach, tuż przy grobli trafiony seria z karabinu maszynowego w pierś zginął mój ojciec. Padł przy nim śmiertelnie ranny Jan Wężowski „Wąsik”, niedawno przybyły z Waręża i zaprzysiężony w miejscowej placówce wraz bratem Michałem „Orlikiem”. Michał też nie miał się czym bronić, gdyż zabrakło mu amunicji. Nikt nie mógł zapobiec potwornej rzezi - wspominał potem po latach Zbigniew Ziembikiewicz ps. „Smok”. Jego ojciec Stanisław był nauczycielem w Smoligowie. Za cenę dużych strat przybyły na miejsce walki „Rys” zdołał jednak wyrwać część batalionu z pułapki. Utworzony przez niego korytarz pozwolił na ewakuację części ludności cywilnej w stronę Tyszowic. Uratować zdołała się rodzina Dunajów. Uciekali polami w kierunku Łaskowa. Przed nimi szła czteroosobowa rodzina Gałęzy, właściciela młyna. - Miał chłopczyka z mojego wieku Czesława i młodszą córkę. Nagle coś przeleciało nad naszymi głowami i spadło na nich. Wszyscy zginęli. Wróciliśmy do Procia, gdzie schowaliśmy w lochu, bez drzew. Było tam dużo ziemniaków i pełno krwi. Siedzieli tam już kobieta z dzieckiem, które strasznie kaszlało, bo miało koklusz. Mój ojciec wyszedł z lochu i mówi, że Olszynka się pali i że 20 chłopów idzie prosto na nas. Struchleliśmy - opowiada Kazimiera Sobczuk. Banderowcy nie weszli jednak do piwnicy. Na jego szczycie lochu ustawili karabin maszynowy i prowadzili ostrzał. Kiedy ustal Dunajowie wyszli z piwnicy i zaczęli uciekać w kierunku Łaskowa. Za zakrętem zatrzymali ich Ukraińcy. - Ustawili w szeregu pod lufami karabinu. Myślałam, że to koniec. Uratował nas Niemiec, który przybiegł od strony cmentarza w Łaskowie z białą flagą na kij. Rozkazał, aby nie bić cywilów. Ukraińcy byli niepocieszeni. Mówili, przez zęby: „Ach my byśmy

wam dali”, ale puścili nas. Poszliśmy w stronę leśniczówki, a rano do Łaszczowa i Tyszowic. Tam spędziłyśmy Wielkanoc 1944 roku - opowiada Kazimiera Sobczuk. Uratować zdołała się Franciszka i Kazimierz Pukalukowie z kilkuletnią córką Zofią. Zdołali przedrzeć się do Perespy gdzie spędzili resztę wojny. Przeżyła Stefania Szopińska z domu Pukaluk (matka wójta Szopińskiego) i jej brat Bronisław. - Mama była na pierwszej linii frontu. Kiedy wycofywała się z koleżankami obok nich upadł pocisk artyleryjski. Dwie koleżanki zginęły, mama została przysypała ziemią i ich ciałami. Ogluszona. Kiedy Ukraińcy chodzili dobijać rannych, ją oszczędzili. Myśleli, że jest trupem - relacjonuje historię mamy Lech Szopiński. - Zaczął się następny dzień. Już robiło się widno, a moje poszukiwania bliskich pozostawały bezowocne. W czasie penetrowania pobojowiska ukazały się nam straszne sceny. Widoki nie do opisanego. Dużo zabitych i poległych koleżanek i kolegów, znajomych. Często wymordowane całe rodziny. Za kopcem kłęcząca, wyglądająca jak żywa Regina Markiewiczówna, a niedaleko leżący naznak, martwy Bolek Oleszak mający na szyi sznur po odcięciu pistoletu. Dalej przytuleni do siebie młodzi Ligunowie. Józek „Długi” trzymał w ręku mały pistolet. Wyglądało na to jakby popełnił samobójstwo. Pod niespaloną szopą gospodarza Bartosza stały jak żywe, sztywne od mrozu, oparte o ścianę trzy siostry Bartoszożny: Aniela, Władzia, Łodzia, najładniejsze panny tej wsi - opisywał krajobraz po pacyfikacji Zbigniew Ziembikiewicz. - W nocy po ustaniu walk zarówno partyzanci jak i cywile zerali rannych i zabitych. Zrobiono szybkie pochówki. Ciężej rannych odstawiono do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Wysilek był tak duży, że padano ze zmęczenia - wspomina w swojej książce Bronisława Staszczuk-Walczyńska ps. Jutrzenka, która od stycznia 1943 r. była w oddziałach „Rysia”

W pacyfikacji zginęło około 200 mieszkańców wioski, w tym uciekinierów z innych miejscowości. To była ostatnia polska wieś na tych terenach. - Imienna lista ofiar jest wciąż układana. Po ostatnich uroczystościach jubileuszowych w Smoligowie spis dobija już do setki. Nazwisk niektórych zamordowanych nie da się już odtworzyć, bo zginęło sporo uciekinierów z Oszczowa i Dothobyczowa - mówi Lech Szopiński.” (Robert Herbaczewski: Rok 1944. Tak było w Smoligowie; w: <http://roberthorbaczewski.pl/aktualnosc81,5,rok-1944-tak-bylo-w-smoligowie.html>; 2013-04-24). Gdy po latach do Smoligowa powrócili Polacy w studniach znajdowali ciała pomordowanych. Studnie zostały zasypane. „Taki studni - cmentarzy w Smoligowie było wiele. Po większości nie ma już śladu. Ludzie zasypali je, razem z trupami i ich tajemnicami. Tak było u Józwiaków, Czerniaków, Jakubczaków. U Józwiaków trup wypłynął ze studni, bo po roztopach wezbrała woda. Ludzie chodzili go oglądać. Zapamiętali, że miał na sobie wojskowy, polski mundur. - Widać było, że to był ładny chłopak. Ciemny blond, kręcone włosy. Tylko mu rękę podaj, aby wstał. Pod nim był jeszcze jakiś nieboszczyk. Józwiak tą studnię zasypał. Teraz nawet ciężko byłoby wskazać, gdzie się znajdowała - opowiada Kazimiera Sobczuk. - Tuż przy drodze była, śladu już nie ma - dopowiada jej mąż Tadeusz. Trupa w studni (choć jedni mówią, że przy studni) znalazł Edward Jakubczak. Rozkład ciała był tak zaawansowany, że nie można było się zorientować czy to był mężczyzna czy kobieta. Bielity się tylko kości. Jakubczak szczątki nieszczęślika i studnię zasypał. Nie ma także już studni, która znajdowała się przy budynku szkoły powszechnej.

To do niej 27 marca 1944 r. ze strachu przed Ukraińcami skoczyła córka stróża szkolnego Karola Pukaluka. Dziewczyna utonęła. Starsi ludzie powiadają, że w tej studni pływało kilka trupów. Ludzie uznali, że studni wioskowej zasypywać ziemią jednak nie będą, że może się jeszcze przydać. Zamiast ziemi do środka nasypali gazowanego wapna. Przez parę dni woda buzowała, tak mocno, żeomal piana nie wyszła na zewnątrz. Zżarło mchy z cembrowiny i ludzkie szczątki. Ludzie, przez parę lat po wojnie wyciągali z niej wodę. Lech Szopiński, wójt Mircza i jednocześnie regionalista mówi, że nie ma pewności, czy wszyscy ci potopieni żywcem to ofiary pacyfikacji wioski z 27 marca 1944 roku. Mogli zginąć później. - Jeszcze w 1945 roku, a nawet 1946 działała w okolicy sotnia Wowky.” (Robert Herbaczewski..., jw.).

**We wsi Święty Józef pow. Kołomyja** banderowcy zamordowali 2 młodych Polaków. „Jako datę śmierci, ksiądz Tadeusz Byś wpisał 27.03.1944, data wspólnego pogrzebu to 13.04.1944. Jako przyczyna śmierci dwa razy podana jest: occisus in periculo belli, co chyba można przetłumaczyć jako „śmierć od pocisku podczas wojny”. Biorąc pod uwagę datę urodzin podane przez księdza, tj. 16.02.1925 (Aleksander Rudnik) i 25.05.1926 (Bolesław Czajka), wychodzi, że daty zanotowane przez księdza by się zgadzały” (<http://historiapamiacipisana.wordpress.com/2014/02/25/aleksander-rudnik-i-boleslaw-czajka/>); Siekierka..., s. 282, stanisławowskie, podaje datę „w kwietniu 1943”).

**We wsi Tuczapy pow. Śniatyn** banderowcy zamordowali 10 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Balewiczów z synami lat 10 i 12.

**We wsi Tudorkowice pow. Hrubieszów** „OUN pod dowództwem Teodora Daka” zamordowała 6 Polaków i Ukrainkę, żonę Polaka oraz ich syna. „Teodor Dak i Stefan Sameluk wtargnęli do mieszkania Jana Wocha. Po wyprowadzeniu gospodarza z domu oskarżony Dak go zastrzelił, a następnie to samo uczynił z Ukrainką Natalią Woch, żoną Jana. W opuszczonej stodole Ukraińcy z UPA zastrzelili Franciszka Nowackiego, Tomasza Nowackiego, Piotra Wocha, Stanisława Wocha i Franciszka Hudymę. Zwłoki pomordowanych wśród śmiechów i żartów bojówkarzy Bazyli Kaniuka, Maksymilian Weć i Grzegorz Robak wywieźli do Bugi”. (Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego w Lublinie z 29 stycznia 1972 r. w sprawie Teodora Daka, w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=407>).

**W nocy z 27 na 28 marca:**

**We wsi Bobrki pow. Kamionka Strumiłowa:** „W pow. Kamionka Strumiłowa w nocy z dn. 27 na 28 marca Ukraińcy spalili doszczętnie wieś Bobrki i zabili 9 osób”. („Wiadomości z Ziem Wschodnich” nr 6; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=185>)

**We wsi Chochoniów pow. Rohatyn** banderowcy obrabowali i spalili wszystkie gospodarstwa polskie oraz zamordowali 64 Polaków. „28-29. III.1944 Chochoniów powiat Rohatyn Zamordowani: Ogonowski Władysław syn Józefa lat 32; Zalewska Karolina wdowa lat 40-45; Zalewska Aniela 21 lat jej córka; Janowicz Marianna jej córka; Zalewska Władysława synowa Karoliny 24 lat; Zalewska Jadwiga córka Władysławy 1/2 roku; Ogonowska Maria, córka Feliksa; Czerkawska żona Michała 33-35 lat; Ogonowski Kazimierz jej syn 12 lat; Ogonowski Józef jej syn 5 lat; Ogonowska Regina jej córka 1 rok; Pawłowski Michał, syn Jana 52 lat; Pawłowska Maria córka Michała 23 lat; Pawłowski Jan syn Michała lat 12; Kostkiewicz Józef 55-56 lat; Kostkiewicz Paulina z Klementowskich 35







domów brały też udział kobiety, które miały ze sobą benzynę lub naftę i polewały nią zabudowania, aby podpalone nie gasły.” Stanisław Grochalski s. Józefa: „W momencie, kiedy się obudziłem, w mieszkaniu od palących się zabudowań było jasno jak w dzień, drzwi były otwarte. Zobaczyłem, że jestem sam. Rzuciłem się do ucieczki w kierunku największego jaru obok ostatnich zabudowań Janika Tarnowskiego. Usłyszałem wtedy głosy ludzi na strychu tego domu, który częściowo pokryty był dachówką a częściowo słomą. Zastukałem do drzwi, prosząc, by mnie wpuszczono. Ze strychu zszedł właściciel domu i na swoich plecach wyniósł mnie na strych. Było tam bardzo dużo ludzi. Po chwili usłyszeliśmy głosy Ukraińców: „tutu chatu tra pidałyty” i podpalono od strony słomianego dachu. Ogień zepchnął nas pod dachówkę i zaczęliśmy się dusić Szukając świeżego powietrza, zwalaliśmy dachówkę. Byłem jako pierwszy przy otworze zrobionym w dachu; niewiele myśląc skoczyłem na ziemię, a za mną właścicielka domu Katarzyna Tarnowska rodem z Krymidowa wołając: „dajcie mi moje dziecko”. Korzystając z zamieszania wśród banderowców, którzy zauważyli wiele głów wyglądających spodzie między lat w dachu, z różańcem w rękę ruszyłem do ucieczki w pole zwanym Branowskie. Tam napotkałem banderowca z karabinem w rękę; skierował luźno do mnie, ale w pewnym momencie odwrócił się, a ja zbiegłem w dół jaru chowając się w gliniankach, ale nie mogłem się ukryć. Dobięgam do połowy jaru, tam spotkałem chowającą się sąsiadkę Rozalię Obacz, która odkryła mnie dużą chustą i przytuliła do siebie. Po chwili przyszła do nas Tarnowska z czteroletnim synkiem; płacząc opowiadała, że na jej oczach Ukraińcy zabili jej męża (Gosztyłę) siekierą w głowę, długoletniego sołtysa Wołczkowa Kaspra Szczygielskiego, dwóch Konopackich i Stasichę, a Józef Śrutwa wyrwał się im z rąk i uciekł. Banderowcy idąc górą ponad jar w kierunku Wysokiej Góry rzucili rakietę oświetlającą jar, szukając chowających się ludzi. Przestraszony zacząłem uciekać do końca jaru pod Branowskie i tam spotkałem ukrywających się sąsiadów Jana Sage i Bronisława Nazimka. Wybiegliśmy w pole i dalej w las zwany Dębniakami, gdzie doczekaliśmy rana. Z lasu widzieliśmy wielką zgraję powracających napastników w kierunku Tumierza, śpiewających, jadących na koniach i furmankach oraz idących pieszo. Wśród nich byli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Przed południem wróciliśmy do wsi, której już nie było. Na miejscu tak ludnej wsi, kiedyś bardzo zabudowanej, zastaliśmy gdzieniegdzie domy, zgliszczca, trupy i popalone w stajniach bydło. Pomiędzy tym wszystkim chodzili zamyśleni ludzie, ale nie płakali, nie lamentowali, nie rozmawiali, bo byli jakby skamieniali; nie mieli co jeść, lecz głodu nie czuli, tylko od czasu do czasu ktoś zapytał: gdzieś był? gdzieś była? Najwięcej ludzi zamordowano w jarze na Korpanówce, w domach, przy drodze wiodącej do Tumierza, w jarze za Janikiem Tarnowskim i w schronie w dolnej części Wołczkowa u Jana Gadzińskiego. Tak było do godzin południowych. Przed wieczorem po południu rozpoczęła się nowa gehenna. Rusinom w Mariampolu rozkazano opuścić miasto na nadchodzącą noc, co też w pośpiechu czynili wyjeżdżając furmankami na ukraińskie wsie jak Łany, Dolhe, Dubowce i Tumierz. Dla nas Polaków miała nastąpić doszczętna zagłada; kto by uciekł przed nożem, siekierą czy kulą miał być utopiony w Dniestrze. Nie sposób opisać strachu tego popołudnia i wieczoru. Ludzie nie wiedzieli, gdzie uciekać, by przeżyć to polowanie. Wraz z ojcem wyszliśmy od babci w Mariampolu, która dała nam na drogę bochenek chleba. Nosilem go

pod pazuchą jak najcenniejszy skarb. Skierowaliśmy się do klasztoru, w którym przenocowaliśmy siedząc na korytarzu wśród wielkiej rzeszy ludzi. Noc przeminęła spokojnie. Rano zaczęliśmy się rozchodzić, każdy w swoją stronę. Wtedy zauważono od strony Łanów i Tumierza jeźdźców na koniach, każdy myślał, że to banderowcy. Okazało się, że to zwiad sowiecki, który przeszkodził banderowcom w minioną noc zniszczyć Mariampol i wymordować ludzi. /.../ W książce *Маріямпіль-місто Марії* wydanej w Stanisławowie w 2003 r. na str. 55 podaje: „Вовчків наприкінці війни став базою для загонів Армії крайової на Прикарпатті тому очевидно був спалений повністю в ніч з 29 на 30 березня 1944 р. Під час цієї акції у Вовчкові загинуло близько 60 осіб”. W tłumaczeniu na język polski: „Wołczków pod koniec wojny stał się bazą Armii Krajowej na Podkarpaciu, dlatego oczywiście został spalony nocą z 29 na 30 marca 1944 roku. Podczas tej akcji w Wołczkowie zginęło blisko 60 osób”. (Dokładnie 58 osób). Niech Bóg nie poczyna im tego grzechu; „i odpuszcie nam winy nasze jak i my odpuszczamy winowajcom naszym” ... i prostu nam провини наші, як і ми прощаємо винуватцям нашим..... lub jak kto woli wg nowych słów modlitwy ... „i prostu nam довги наші, як і ми прощаємо довжникам нашим” ... Choć nie wszyscy, którym zamordowano bliskie osoby, były - czy też są w stanie wypowiedzieć te słowa i trudno się im dziwić... Twierdzenie strony Ukraińskiej, że przyczyną spalenia Wołczkowa była silna baza Armii Krajowej zagrażająca całemu Podkarpaciu jest nieprawdziwe. Gdyby w Wołczkowie była jakakolwiek polska organizacja zbrojna w tym czasie, to nie doszłoby do spalenia Wołczkowa. Wspomnieć trzeba, że w części dolnej Wołczkowa, gdzie pewna rodzina była w posiadaniu broni palnej, po oddaniu kilku strzałów odstąpiono od podpalenia okolicznych zabudowań. Bezpośrednią przyczyną spalenia i dodać trzeba zamordowania w okrutny sposób 58 osób był fakt, że Wołczków zamieszkały był w zdecydowanej większości przez Polaków. Wszystkie ofiary tego mordu pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu w Mariampolu bez udziału księdza i uroczystości z tym związanych. Skromne skrzynki drewniane, a w nich ciała zamordowanych czy też spalone układano jedne przy drugim w ciągu całego dnia w sobotę 1 kwietnia tuż przed Niedzielą Palmową.” (<http://www.mariampol-wolczkow.pl/mariampol/index.php/mariampol/mariampol-1918-1945r>). Oraz: „Nazywam się Artur Listwan i jestem potomkiem kresowiaków zamordowanych przez UPA we wsi Wołczków, tj. Beskiewicz Józefa x - 29/30.03.44 - Wołczków - Mariampol Miasto - Stanisławów, tj. siostra rodzona mojej śp. babci Marii, o której to śmierci i sposobie pozyskałem informację od moich rodziców (ojca) a zginęła zabita przez UPO-wca zastrzelona, gdy uciekała ukryć się ze swymi dziećmi Kasią oraz Michałem prawdopodobnie w polu kukurydzy bądź zbożu (wydana?). Dramatyzmu mordu dodaje fakt, że była w zaawansowanej ciąży, nadto należy dodać, że jej mąż Gadziński (niestety nie posiadam danych o imieniu) był żołnierzem AK?, bądź w samoobronie i jego rodzina została zamordowana także. Córka zamordowanej Józefy Kasia żyje do dzisiaj i ma się dobrze, zaś niestety nikt nie posiada informacji o jej synu Michale. Także została pomordowana cała rodzina mojego śp. dziadka Michała Listwan tj.: Listwan Anna - Toustobaby; Listwan Franciszek - Toustobaby; Listwan Genowefa - Zawadówka; Listwan Jan - Toustobaby; Listwan Józef - Toustobaby; Listwan Józef - Toustobaby; Listwan Józef - Zawalów - gm. Zawa-

łów - pow. Podhajce; Listwan Józef II l. 17 - Toustobaby; Listwan Józef I.33 - Zawadówka - gm. Toustobaby; Listwan Kazimierz - Toustobaby; Listwan Maria - Toustobaby; Listwan Michał - Toustobaby; Listwan Stanisław - Toustobaby; Listwan Stefan - Toustobaby; Listwan Tadeusz - Toustobaby - gm. Toustobaby - pow. Podhajce, gdzie niestety trudno mi wyłowić z tych wszystkich te właściwe, ale poszukuję dalej” (Artur Listwan: e-mail do autora z dnia 17 lutego 2010). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański na s. 491 podają: „Podczas masowego napadu band UPA na Wołczków w nocy z 28 na 29 marca 1944 r., zostało zamordowanych 140 mieszkańców tej wsi oraz spalono większość polskich gospodarstw”. Nie wymieniają nazwisk ofiar począwszy od Anny Listwan.

### 30 marca:

**We wsi Buszcze pow. Brzeżany:** „30.03.1944 r. został zamordowany Zamojski Józef l. 73.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Jabłonówka pow. Podhajce:** „30.03.1944 r. została zam. Genowefa Skrzynka za złożenie donosu u bolszewików na UPA.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Krzyweńkie pow. Kopyczyńce** Ukraińcy zamordowali 4 Polaków.

**We wsi Lipowce pow. Przemyślany:** „30 marca we wsi Lipowce w biały dzień specjalnie wyszkolony oddział UPA w sile kilkudziesięciu ludzi, podzielony na małe oddziały przystąpił do likwidacji Polaków, mężczyzn według sporządzonej listy. Zamordowano od 15 do 20 mężczyzn, rannych było około 10 osób. Po morderstwach zrabowano wieś, zabierając wszystko” (patrz pod datą 3 marca 1944 r.).

**W miasteczku Mariampol pow. Stanisławów** banderowcy zamordowali 70 Polaków.

**We wsi Szańkowce pow. Czortków** Ukraińcy zamordowali 4 Polaków, w tym małżeństwo.

**We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów** upowcy zamordowali 2 Polaków, lat 21 i 24.

**We wsi Zapust Lwowski pow. Brzeżany:** „30.03.1944 r. i później zamordowano następujące osoby: Cieśla Wiktoria z domu Marszał l. 65, wdowa po Wojciechu; Błażków Jan mąż Anny kupiec l. 50; Mogilnicki Kazimierz kaleka l. 50; Prus Piotr mąż Emilii l. 44; Prus Emilia z domu Spes żona Piotra l. 50” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

### W nocy z 30 na 31 marca:

**We wsi Ferdynanówka pow. Gródek Jagielloński** obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Hermanów pow. Lwów:** „30-31.03.1944 r. została zam. polska rodzina z 7 osób NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria - tom 8).

**W miasteczku Gologóry pow. Złoczów** banderowcy i policjanci ukraińscy zamordowali 28 Polaków.

**We wsi Lipina pow. Żółkiew:** „Tej samej nocy (z 30 na 31 marca 1944 - przyp. S. Ż.), ta sama banda (co we wsiach Ferdynanówka i Wola Wysoka - przyp. S. Ż.), dokonała mordu na dwóch mężczyznach i spaliła ich gospodarstwa w Lipinie, wsi położonej 1 km od Woli Wysokiej”. (Stanisław Dłuski: „Fragment większej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13 - 14 z 1991 r.).

**We wsi Plaucza Mała pow. Brzeżany** banderowcy zamordowali 58 Polaków.

**We wsi Plaucza Wielka pow. Brzeżany** banderowcy oraz chłopci ukraiń-

scy z okolicznych wsi zamordowali za pomocą siekier, noży, bagnatów itp. 106 Polaków oraz 6 Ukraińców, od 3-miesięcznego dziecka zakłutego bagnetem po starców: ucinali głowy, rozpruwali brzuchy, wrzucali rannych do płonących budynków. IPN Wrocław ustalił (sygn. akt S 48/01/Zi), że napad był 28 marca 1944 roku. Wśród napastników rozpoznano kilku miejscowych Ukraińców. Napastnicy mordowali Polaków za pomocą siekier, młotów i bagnatów, do uciekających strzelano. Sprawcy dokonali także masowego rabunku mienia, po czym spalili polskie domostwa. Napad trwał około czterech godzin. Dzięki Ignacemu Muszyńskiemu, który wyrwał się oprawcom i biegł z krzykiem przez wieś, udało się ostrzec wiele osób, które opuściły domy i ukryły się. Część Polaków uzyskała pomoc od sąsiadów-Ukraińców. Ofiarami napadu byli także Ukraińcy Pryhodowie z mieszanych rodzin, których zabito wraz z żonami narodowości polskiej. Piotrowi Iwaśce zamordowano żonę - Polkę i dzieci, jego samego zaś pozostawiono przy życiu. Już po napadzie zabito trzyosobową rodzinę Wełszyńskich za krytykę UPA. IPN podaje liczbę 70 ofiar.

**We wsi Podsosnów gm. Podhorydyszcze pow. Bóbrka:** „30/31.03.44 r. zamordowano następujące osoby: 1-6. Bernacki Kazimierz l. 18; Kozierski Kazimierz - roczne dziecko; Miczyszyn gajowy i jego 3-osobowa rodzina.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria - tom 8).

**We wsi Stawczany pow. Gródek Jagielloński** zamordowanych zostało w czasie napadu bandy UPA na wieś Ferdynandówka 3 Polaków NN, pracowników leśnictwa.

**We wsi Szeszory pow. Kosów Huculski banderowcy zamordowali co najmniej 102 Polaków, w tym w podpalonym kościółku spłonęło żywcem 36 Polaków.** „Polacy mieszkali w większości w pobliżu kościółka, a Rusini mieszkali w większości w pobliżu cerkwi. Wieczorem 30 marca 1944 roku Banderowcy zwerbowani wśród miejscowych Rusinów spotkali się w cerkwi, gdzie oprawcy uzgodnili kto z nich których Polaków będzie mordował. Sygnałem do rozpoczęcia mordów było podpalenie kościoła rzymskokatolickiego w Szeszorach Kościółek rzymskokatolicki w Szeszorach został podpalony przez Rusinów, którzy wyszli z cerkwi (ok. 2 km w górę Pistynki od kościółka) z poświęconymi przez miejscowych księży greckokatolickich narzędziami zbrodni i przeszli pod kościółek. Po podpaleniu kościółka zaczęły się morderstwa na Polakach i palenie ich domostw, które trwały od 23-ciej wieczorem do ok. piątej nad ranem. Nie oszczędzono nikogo, ani kilkumiesięczne niemowlęta, ani kilkuletnich dzieci, ani ciężarnych kobiet mordując tak, aby zadać jak największą боль, w tym paląc żywcem powiązanych Polaków. Rusini mordowali głównie siekierami i bagnetami, bo na bezbronnych Polaków, starców, kobiety i dzieci szkoda im było pocisków. Polacy nawet nie próbowali stawiać oporu, jedynie usiłowali uciekać. Nikt nie przypuszczał, że będą mordować kobiety i dzieci, dlatego ich zginęło najwięcej, bo nie były w stanie uciekać w mroźną i śnieżną marcową noc - nie dowierzano w barbarzyństwo rusińskich sąsiadów, liczono na to, że kobiety i dzieci nie będą zabijane. Spalono polskie domy z ich mieszkańcami i kościoł. W jedną noc społeczność ponad 490 huculów polskiego pochodzenia przestała istnieć - zamordowano co najmniej 102 Polaków, ci którzy ocalili zostali zmuszeni do ucieczki. Z wielkim smutkiem należy odnotować zdarzenia w których najbliższe związki rodzinne w rodzinach mieszanych okazały się słabsze od morderczego nacjonal-

izmu. Faktem jest że rusińska żona tej nocy wydała banderowcom swojego męża oraz syna i obserwowała ich egzekucję. Faktem jest że banderowski Rusin tej nocy pozwolił na zabicie dwóch maleńkich synów swojej córki (swoich wnuków z których jeden był jeszcze kilkumiesięcznym niemowlakiem) bo ojciec wnuków był Polakiem. Gdy jego córka broniła swoich synów, to zadano jej cięsy siekierą w głowę. Pozwolił na zabicie swoich wnuków na rozkaz banderowców za „wolną Ukrainę”, tak jakby te dzieci były największymi wrogami Ukrainy. Faktem jest, że tej nocy córka wydała swojego ojca Polaka oraz brata i w jej obecności ich zabito, w kwietniu 1943 uległa ona terrorowi ukraińskiemu i wypisała się z kościoła rzymsko-katolickiego do greko-katolickiego. Nie dość, że zrezygnowała ze swojej polskości i została Ukrainką, to przystąpiła do banderowców, aby udowodnić gorliwością swoją ukraińskość morderstwami na swoich najbliższych krewnych. Po latach wszyscy głęboko tego żalowali - byli ofiarami indoktrynacji ukraińskiej. Gdy dzisiaj spytacie szeszożskich duchownych grekokatolickich, co się stało z kościołkiem, to usłyszycie że „spalili się podczas wojny” - chcieliby tym obciążyć Sowietów. Trudno się dziwić skoro to oni byli prowadzonymi mordów w Szeszorach i sami święcili narzędzia zbrodni oraz błogosławili morderców w swojej cerkwi w nocy tuż przed „akcją” mordowania Polaków. Dzisiaj pytani, gdzie są pochowane ofiary mordów udają, że nie wiedzą. Tymczasem front przeszedł przez Szeszory kilka miesięcy po podpaleniu kościółka. Kościółek podpalono w nocy z 30 na 31 marca 1944 roku, gdy Sowicy jeszcze nie wkroczyli do Pistynia. Zdarzało się, że rusińscy sąsiedzi, którzy bestialsko znęcali się nad ofiarami wieczorem, nad ranem byli nad wyraz usłużni i współczujący dla rodzin zabitych nie wiedzących, że ci rusińscy „przyjaciele” byli oprawcami np. w Kosowie sąsiad, który brał udział w powolnym paleniu żywcem ofiary na drugi dzień natrętnie oferował zrobienie trumny i pomoc rodzinie w pochówku wypierając się swojego udziału w morderstwie. W większości banderowców z Szeszor i ich zwolenników wysłano na Sybir skąd powrócili po 1956 roku. Dziś oni i ich potomkowie tworzą czarno-czerwoną szowinistyczną awangardę w Szeszorach.”

([http://www.szeszory.3-2-1.pl/31-marca\\_1944.htm](http://www.szeszory.3-2-1.pl/31-marca_1944.htm)).

**We wsi Wola Wysocka pow. Żółkiew:** „Prawdopodobnie ta sama banda (co we wsi Ferdynanówka - przyp. S. Ż.) zamordowała 12 mężczyzn (a wśród nich pracowników leśnictwa) - w nocy z 30 na 31 marca w Woli Wysockiej koło Żółkwi. Wojska niemieckie, kwatrujące w tej wsi, nie interweniowały” (Stanisław Dłuski: „Fragment większej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13 - 14 z 1991 r.).

### 31 marca:

**We wsi Białe pow. Przemyślany:** „31.03.1944 r. zostali zamordowani: 1. Czajkowska Anna l. 29; 2. Czajkowska Janina l. 13 Janina miała jedno oko wydłubane 3. Czajkowska Maria l. 8; 4. Czajkowska Helena l. 2 - miała odcięta jedną nogę do kolana i rękę do łokcia; 5. Naradiej Antonina l. 22; 6. Naradiej Józef l. 4; 7. Naradiej Edward 2 mies.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

**We wsi Cwītowa pow. Kalusz** banderowcy po torturach zamordowali 8-osobową rodzinę polską leśnika z 6 dzieci.

**We wsi Kniże pow. Złoczów:** „31.03.1944 r. zamordowano Polaka NN”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7)

**We wsi Lipowiec pow. Lubaczów** banderowcy zamordowali 2 Polaków:



43-letnią matkę z 18-letnim synem.

**We wsi Ostrów pow. Sokal** upowcy spalili 300 gospodarstw polskich i zamordowali 76 Polaków oraz 1 Ukraińca, inni podają liczbę 300 ofiar. Wiele osób z rodzin Bałajewiczów, Dubików, Dyrdów, Grochali, Orluków, Steciuków, Zworskich i Zagajewskich. 31 marca 1944 roku po północy warty zauważyły podejrzane ruchy na obrzeżach wsi a także usłyszały hurkot wozów. Nie wszczęto jednak alarmu. Dopiero około godziny 4 nad ranem z trzech stron rozpoczął się atak UPA. Polscy wartownicy opuścili posterunki alarmując ludność. Część Polaków zdołała schronić się w szkole i kościele. Niektórzy kryli się w piwnicach i różnych kryjówkach. Grupa osób schroniła się w budynku stacji kolejowej licząc na ochronę załogi niemieckiej. Niemcy jednak poddali się Ukraińcom, którzy ich oszczędzili, natomiast Polaków rozstrzelano. Nie napotykać oporu napastnicy przeszukiwali i palili pozostałe polskie zabudowania. Wykrytych Polaków mordowano. Domy ukraińskie pozostawiano nietknięte. Część ofiar spaliła się żywcem bądź udusiła w płonących domach. Atak na kościół i szkołę został przypuszczony dopiero około godziny 8. Polacy zabarykadowawszy się odpierali ataki UPA przy pomocy posiadanej broni palnej i granatów. Polakom broniącym się w kościele zaczęło brakować amunicji – zrzucali więc z okien różne przedmioty na atakujących Ukraińców – zrzucone koło żelazne spadło na herszta bandy Tarasa Onyszkiewicza ps. „Hałajda”, który został śmiertelnie ranny (jego brat Myrosław Onyszkiewicz ps. „Orest” dowodził kilkanaście dni wcześniej zagładą Tarnoszyń, obecnie w Uhnowie przy uloczce prowadzącej do cerkwi prawosławnej na jednym z domów – w tym budynku urodzili się i mieszkali – jest wmurowana tablica poświęcona tym dwu zbrodniarzom, a na cmentarzu w Uhnowie znajduje się nagrobek Tarasa Onyszkiewicza). W tym czasie w kościele ludzie żegnali się z życiem, proboszcz ks. Stanisław Wolanin, udzielił wszystkim zbiorowego rozgrzeszenia i podawał hostię którą wcześniej dzielił na mniejsze kawałki. Nagle przyszło wybawienie - był to oddział z garnizonu niemieckiego z Krystynopola (dwóm mieszkańcom wsi udało się przebić przez ukraińskie okążenie i poinformować Niemców o napadzie). Około godz. 9 przybył oddział niemiecki, wobec czego banderowcy wycofali się w kierunku wsi Parchacz. Innym powodem odwrotu Ukraińców było śmiertelne zranienie w walce „Hałajdy” (zmarł 1 kwietnia). Według świadków w trakcie tego napadu zamordowano 76 osób; według sprawozdania RGO około stu; spalono 300 gospodarstw. Według Andrzeja L. Sowy wieś zaatakowały 3 sotnie UPA, w tym sotnia „Tyhry” (co zostało odnotowane w kronice tego oddziału). „Roman Steciuk nie znalazł swojej żony z dwójką dzieci. Okazało się, że udało się jej uciec z okrażonego Ostrowa, ale pod Gluchowem wpadła w ręce innych banderowców, którzy zakuli bagnetami jej dzieci. Ją samą błagającą o litość i życie dzieci, oprawcy zatukli kolbami karabinów. Roman sądził, że żona ukryła się w Żabczu, gdzie mieli krewnych. Poszedł jej tam szukać. Niestety, spotkała go tam śmierć. Zatrzymany przez banderowców został uduszony drutem” (Adolf Kondracki; w: Siekierka..., s. 1061; lwowskie). G. Motyka datuje napad na 28 marca 1944 roku. Prof. Andrzej Leon Sowa w recenzji książki Wołodzimyra Wiatrowicza: „Polsko-ukraiński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA”, wydanej w Lwowie w 2011 roku pisze („Pamięć i Sprawiedliwość 12/1, 2013): „Opublikowane dokumenty potwierdzają od-

tworzony w dokumentach polskiego podziemia schemat rozprawiania się przez banderowców ze społecznością polską. Eksterminację Polaków rozpoczynano od likwidacji służby leśnej i polskich osad położonych w pobliżu kompleksów leśnych, w myśl popularnego banderowskiego hasła: „las nasz i noc nasza”. Następnie w miejscowościach mieszanych – zamieszkiwanych przez Ukraińców i Polaków – „czystkę” przeprowadzały bojówki tworzone specjalnie w tym celu. Zaczynano od tych osiedli, w których Polaków było najmniej. Działania te starano się przeprowadzać bez rozgłosu, w sposób skryty. Do likwidacji większych miejscowości zamieszkiwanych wyłącznie przez Polaków używano dużych oddziałów UPA. Akcje tego typu wolno było podejmować także w biały dzień. Za szczególnie niebezpiecznych uważano członków mieszanych rodzin polsko-ukraińskich, których także – jak można się domyślać – należało zlikwidować. Interesujące są uzasadnienia podawane w tekstach informujących o wypadkach mordowania Polaków. Zabijano ich, bo: „donosili Niemcom”, „współpracowali z gestapo”, bo „napadli na wójta i ograbili go” (uzasadnienie dla spalenia trzynastu polskich gospodarstw i zabicia szesnastu Polaków), „stawiali przeszkody naszemu ruchowi”, grozili, że odwdzięczą się, „kiedy przyjdą bolszewicy” (pretekst do spalenia 24 gospodarstw), „znęcali się nad ukraińskimi robotnikami w kopalni”. Opublikowano także oświadczenie grożące zabiciem stu Polaków za każdego Ukraińca wydanego Niemcom. Wniosek z analizy tego materiału nasuwa się taki, że zabijano za sam fakt bycia Polakiem, a podawane uzasadnienia miały służyć wyłącznie celom propagandowym. O tym, w jaki sposób już w czasie wojny strona ukraińska tworzyła – wyraźnie dla celów historycznych – wygodne dla siebie wersje wydarzeń, świadczą teksty dotyczące napadu UPA na polską wieś Ostrów (rejon Sokala), dokonanego w końcu marca 1944 r. Z opublikowanych fragmentów kroniki sotni UPA „Tyhry” dowiadujemy się, że akcja ta została starannie zaplanowana. Uprowadzono o niej mieszkających tam chłopów ukraińskich, aby mogli wcześniej uciec. Nad ranem na wieś uderzyły skoncentrowane trzy sotnie UPA, które paliły polskie gospodarstwa jedno po drugim, oszczędzając ukraińskie. Polacy bez walki schronili się w murowanym kościele, którego banderowcy nie potrafili zdobyć (s. 590–592). Zupełnie inny przebieg wydarzeń jest przedstawiony w rzekomym protokole trzech ukraińskich świadków wydarzeń, jak można przypuszczać spisany przez członków Służby Bezpieczeństwa OUN. Zgodnie z nim, to Polacy sprowokowali całą akcję, atakując spokojnie przechodzący obok wsi oddział UPA, a następnie zaczęli palić ukraińskie gospodarstwa. W wyniku „zawziętego” boju, w trakcie którego spaliły się też polskie zabudowania, Polacy zostali wyparci do kościoła (s. 412).”

**We wsi Podmichale pow. Kałusz** banderowcy spalili część gospodarstw polskich i zamordowali ponad 10 Polaków.

**We wsi Stare Siolo – Zalesie pow. Lubaczów** uprowadzili i zamordowali 34-letniego Stanisława Kordasa. Jego zwłoki znaleziono 3 kwietnia w studni w gajowce koło Suchej Woli.

**We wsi Wólka Horyniecka pow. Lubaczów** upowcy zamordowali 43-letnią Polkę ze wsi Chotylib.

**We wsi Wólka Żmijewska pow. Jaworów** został zamordowany przez UPA robotnik leśny Piątkowski.

**We wsi Żabcze Murowane pow. Sokal** banderowcy zamordowali 9 Polaków. „Władysława Bubełę przebili długim bagnetem, którego grot

wbił się w podłogę. Związali mu ręce. Człowiek ten straszliwie cierpiał i musiał patrzeć jak mordowano jego dzieci” (Zofia Steciuk; w: Siekierka..., s. 1075; lwowskie).

**W okresie styczeń – marzec 1944 roku:**

**We wsi Horodnica pow. Kopyczyńce** Ukraińcy zamordowali 5 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę; 1 mężczyzna, 2 kobiety, 2 dziewczyny.

**W okolicy miasta Kałusz:** „Henryk (Benedykt, Tadeusz (trojga imion) był najmłodszym synem mojego pradziadka Kazimierza Strzetelskiego. Urodził się 12 lipca 1918 roku w Kadobnej, tuż przed końcem I wojny światowej i w przeddzień odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Henryk po zdanej maturze rozpoczyna studia weterynaryjne na Akademii Medycyny Weterynaryjnej w Lwowie. Niestety wybuch wojny uniemożliwia mu dokończenie studiów. Z opowiadań mojego dziadka Czesława oraz z relacji mojego ojca wiem, że Henryk został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów (bandy UPA) w okolicach Kałusza z początku 1944 roku, mając 26 lat. Bestialstwo i okrucieństwo Ukraińców przejawiało się w tym, że oprawcy powiesili Henryka za nogi na drzewie i rozplatali mu brzuch. Razem z nim prawdopodobnie zginęła również jego narzeczona, której oprawcy obcięli piersi”. (Dr Piotr Strzetelski: Leśniczy z Kadobnej koło Kałusza i jego synowie; w: <http://piotrstrzetelski.blogspot.com/2011/02/henryk-strzetelski-1918-1944-najmłodszy.html>).

**We wsi Koszlaki gmina Zbaraż:** „Bardzo trudno było mi nakłonić moją 87 letnią babcię do opowiadania ale kilka dni temu w trakcie rozmowy udało mi się uzyskać następujące informacje: w 1944 roku (dokładnych dat babcia nie potrafiła mi podać) zostali zamordowani przez banderowców jej bliscy: teściowa Katarzyna Ratuszny i jej piętnastoletni wnuk Jakub Ratuszny (syn Marii Ratuszny) pochodzili ze wsi Prosowe parafia Toki powiat Zbaraż. W tym samym roku zostali również zamordowani rodzice babci bracia ze strony matki to jest: Na początku roku 1944 zginęli Feliks Józium urodzony w 1902 roku (ojciec), zamieszkały we wsi Koszlaki pod numerem 161 gmina Zbaraż oraz Tomasz i Jan Józium (bracia matki) mieszkający również w Koszlakach. Okoliczności zabójstwa nie są mojej babci znane lub tylko z sobie wiadomych przyczyn nie chce ich podać. Przekazała tylko, że zginęli jednego dnia.” (Agnieszka Migus; w: <http://darnokx.no-ip.org/~kresy/wspomnienia/11.html>).

**We wsi Kujdańce pow. Zbaraż** podczas nocnych napadów, grabieży, podpałen i uprowadzeń Ukraińcy zamordowali co najmniej 11 Polaków.

**W okolicy wsi Polany pow. Kamionka Strumilowa** Ukraińcy uprowadzili z młyna, gdzie pracował, do lasu 20-letniego Polaka i zamordowali go.

**Na terytorium Węgier** upowiec zamordował gajowego leśnictwa Szykmany, nadleśnictwa Hryniawa pow. Kosów Huculski o nazwisku Jach : „W I kw. 1944 gajowy Jach ostrzeżony przez miejscowego Hucula uniknął aresztowania przez Niemców. Nocą zbiegł z rodziną, przekraczając saniami granicę węgierską. Niestety na Węgrzech został rozpoznany przez jednego z członków UPA i rozstrzelany na oczach żony i syna. Jachowej z dzieckiem udało się z Węgier przez Austrię dotrzeć do Przeworska, gdzie mieszkała po wojnie. Zmarła w styczniu 1982 r.” (Edward Orłowski..., jw.).

**We wsi Zaścianki pow. Tarnopol** podczas kilku napadów Ukraińcy zamordowali 52 Polaków, w większości kobiety i dzieci.

**W lutym lub marcu 1944 roku:**  
**We wsi Brandasówka pow. Radzie-**

**chów** Ukraińcy zamordowali jedyną mieszkającą tutaj 4-osobową rodzinę polską Salomei Wójcickiej.

**We wsi Budyszczce pow. Kowel** Ukraińcy zamordowali 2 rodziny polskie, tj. 8 Polaków.

**We wsi koło miasta Jaworów:** „W jednej wsi koło Jaworowa, kiedyś nocą przyjechały 2 ciężarowe auta z gestapowcami mówiącymi po ukraińsku. Zabrali księdza, organistę, kierownika szkoły, 2 nauczycielki, 2 seminarzystki i razem 16 osób z miejscowej inteligencji polskiej i ślad po nich zaginął. Ani władze, ani gestapo nic o tym nie wiedzą i wszelkie poszukiwania dotąd są bez rezultatu. Kierownik szkoły był przewodniczącym Pol. K. O., a inni także do komitetu należeli, albo współdziałali. Tak się tępi inteligencję polską. Jaki cel? Zniszczyć Polaków bez względu na to co później będzie. Krwiożercza, dzika bestia hajdamacka dyszy obłądną nienawiścią do wyżej stojących kulturalnie Polaków, zwłaszcza bezbronnych. Chcą stworzyć swoją “Ukrainę” mordem i płaszczeniem się przed tymi, u których widać siłę. Ukraińcy tutejsi pozornie wypierają się tego, mówią, że to jakieś “jacejki” mordują, ale wiadomo, że to jacejki O.U.N. (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), jak na Wołyniu tak i tu prowadzą dalej dzieło swe: “Nazywajut nas rizinamy”, mówił któryś ze lwowskich świąszczeników (księży ukraińskich), a ja wam każut, szczo to światy rizinuty (święci oprawcy) – jeśli nie będzie Ukrainy – nie będzie i Lachów. Takie jest ich hasło. Przed Bolszewikami uciekają na zachód, a boją się także, bo wiedzą, co mają na sumieniu. Wyjeżdżają zaopatrzeni w polskie papiery, na lotniska, albo na posady przygotowane za Sanem, tam gdzie przedtem Lachów wysyłali. Uciekają, albo wybierają się na zachód przeważnie moralni albo faktyczni sprawcy tych morderczych wyczynów, licząc na to, że tamtejsi Polacy ich nie poznają i przyjmą jak swoich. Nasi przeważnie nie mają zamiaru i ochoły wyjeżdżać ze Lwowa, chyba w razie ostatecznej konieczności, chcą wytrwać na miejscu, choć do “ewentualnych” oswobodzicieli, których się dobrze zna mają ludzie odradę, ale już lepsze to niż życie pod nożami hajdamackimi. Samoobrona w większych ośrodkach i wsiach bywa skuteczna, ale jeszcze nie dostateczna, a to jest jedyny argument: poparcie całego społeczeństwa, a nie bezskuteczne zawsze pertraktacje z Ukraińcami, którzy nigdy żadnych układów nie dotrzymali. Na razie radzi się jak można i organizuje pomoc dla ofiar terroru, apele o pomoc materialną, a to jest bardzo pilne, po potrzebujących poparcia, którzy wszystko tracą i z życiem uciekają jest coraz więcej, ważniejsza pomoc fizyczna ta jest mało skuteczna. Tu także na ulicach wieczorami nieraz słyszy się strzały, wielu zginęło przeważnie młodych Polaków, którym przy tym odbiera się Ausweisy. Widocznie komuś potrzebne. Są to przeważnie wyczyny rozbestwionej milicji ukraińskiej. Ostatnio pojawiają się skargi i lamenty wśród Ukraińców, ze ich mordują w Krakowie. Czy to prawda nie wiemy, ale to ich boli, a może to tylko pozór i pretekst do dalszych kainowych zbrodni.” (1944, marzec – Sprawozdanie z fali mordów ukraińskich, która od połowy lutego 1944 roku ogarnęła Dystrykt Galicja. W: B. Ossol., 16722/2, s. 121-123).

**We wsi Kąkolniki pow. Rohatyn** świadek Michalina Puszkarska: „...Moje panięskie nazwisko to Michalina Michalewicz a urodziłam się 22.09.1924 roku w miejscowości Kąkolniki powiat Rohatyn, w województwie stanisławowskim na Ukrainie. Z chwilą wybuchu II wojny światowej miałam 15 lat. /.../ W sąsiedniej wsi młody Ukrainiec miał się wkrótce żenić z polską dziewczyną, ale za-

miast ślubu, wykonując polecenie swoich politycznych mocodawców dziewczynę zabił! Również w jednej z pobliskich miejscowości, Ukraińcy schwytyli księdza, odcięli mu język, nakładli do ust kamieni i ironizując, że umrze jak święty Szczepan, wycięli mu krzyż na plecach!! W mieszanej polsko ukraińskiej rodzinie, gdzie ojciec był Ukraińcem a matka Polką, dorosły syn który nagle poczuł się Ukraińcem zwrócił się do ojca z propozycją zabicia matki. Ojciec widząc co się święci i nie mogąc pogodzić się z taką zwyrodniałą postawą własnego dziecka zaproponował, że matkę zabiją w drodze przez las do sąsiedniej miejscowości w której mieszkały siostry matki. Wkrótce wyruszyli w drogę, skrycie zabierając dwie siekiery. Kiedy nadszedł właściwy moment i siekiery zostały wydobyte, a syn zamachnął się na swoją matkę, ojciec uderzył siekierą pierwszy i zabił własnego syna!! W styczniu 1944 roku licząca ponad trzysta numerów sąsiednia wieś w której mieszkali sami Polacy, została otoczona w nocy przez Ukraińców i podpalona. Ci którzy uciekali zostali zastrzeleni, a tych których złapano rżnięto i mordowano w najokrutniejszy sposób. Poginęli również ludzie ukryci w schronach pod płonącymi budynkami. W wyniku tych bestialskich i okrutnych mordów ukraińska ziemia sphywała polską krwią. Sytuacja taka najwiękze swoje nasilenie przybrała w roku 1944 a jej celem było całkowite wyeliminowanie Polaków z tych terenów. Nasze gospodarstwo nie zostało podpalone tylko dlatego, że położone było pomiędzy dwoma gospodarstwami ukraińskimi na które mógł się przeniesić pożar. Sytuacja stała się jednak tak napięta, że dłużej już nie można było zwlekać. Rodzice postanowili, że wraz z trójką dzieci przeniosą się do krewnych do Stanisławowa. Ojciec odwiózł nas tam w lutym 1944 roku, a sam wraz z bratem pomimo protestów Matki, wrócił jeszcze po jakieś rzeczy do Kąkolnik. Tam obaj zostali schwytyani przez Ukraińców i wraz z kilkoma innymi osobami zamordowani w pobliskim lesie. Serce do dzisiaj mi się kraje, kiedy wyobrażam sobie mego nieszczęsnego Ojca i drogiego mi brata w godzinę ich śmierci! Jak oni na siebie patrzyli, co myśleli, jak w myślach żegnali się ze sobą, z nami, z dotychczasowym życiem i ze światem! Te dramatyczne sceny towarzyszyły mi przez wiele lat w koszmarnych snach i dlatego chciałam stamtąd UCIEC JAK NAJDALEJ!” (Cezary Woch: Z chwilą wybuchu II wojny światowej; w: <http://sycowice.net/index.php/2009/04/26/wybuch-drugiej-wojny-swiatowej-2/#more-349>).

**We wsi Kurowice pow. Przemysła-**ny banderowcy zamordowali 8 Polaków.

**We wsi Lipowce pow. Przemysła-**ny zostało zamordowanych przez Ukraińców 6 Polaków: 4-osobowa rodzina Smolińskich, 20-letnia Wanda Andraszków i nauczyciel Zygmunt Laucz.

**We wsi i majątku Nowosiółki pow. Włodzimierz Wołyński** upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi zamordowali za pomocą różnych narzędzi bądź spalili żywcem około 100 Polaków.

**We wsi Skwarzowa pow. Złoczów** banderowcy uprowadzili co najmniej 10 Polaków powiązanych drutem, w tym kierownika szkoły o nazwisku Huszkiewicz i ślad po nich zaginął.

**We wsi Winograd pow. Kolomyja** banderowcy zamordowali 20 Polaków.

**W marcu 1944 roku (świadkowie nie podali dokładniejszej daty):**

**We wsi Ameryka pow. Hrubieszów:** „Kucz Kazimierz to być może Kucz Kazimiera zam. w marcu 1944 r.”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz:



Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Arlamowska Wola pow. Mościska** Ukraińcy zamordowali w lesie 3 Polaków: furmana i dwie młode dziewczyny jadące do swojej wsi Szutowa po żywność.

**We wsi Bakowce pow. Bóbrka** banderowcy zamordowali 4 Polaków.

**W miasteczku Barysz pow. Buczac:** „*Pod koniec marca 1944 r ukraińska banda ponownie napadła na polskie zagrody na skraju Barysza. Spalili kilka domów i zamordowali Mikołaja Warchała, Stefana Dębickiego, N. Poterowicza i kilku innych Polaków.*” (Irena Kotowicz: *Krwawe kalendarium wydarzeń w BARYSZU, pow. Buczac, woj. tarnopolskie; w: www.wbc.poznan.pl/Content/8333/Biuletyn%20nr63%202004.03.pdf*).

**We wsi Baryłów pow. Radziechów** zamordowali 9 Polaków.

**W kolonii Berestawy należącej do wsi Karolówka pow. Rohatyn:** „*W marcu 1944 r. zostali zamordowani: 1-3. Kozdeba Kuba; Zablocka Aniela l. 29 w zaawansowanej ciąży obcięto jej głowę; 4. Ostrowska Katarzyna l. 58 matka Anieli pochodząca z Żurowa; 5-11. Siedem osób NN.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Bereźnica Szlachecka pow. Kalusz:** „*W marcu 1944 r. w wyniku napadu dokonanego w Bereźnicy Szlacheckiej pow. Kalusz zabito nie mniej niż 60 osób. Sprawcami zbrodni byli również mieszkańcy tej wsi narodowości ukraińskiej - sąsiedzi ofiar. Polacy, którzy ocalili, masowo uciekali do miast*” (Informacja okresowa o śledztwach prowadzonych w OKŚZPNP we Wrocławiu; Sygn. akt S 10/01/Zi. Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański..., na s. 143 – 144 podają, że napad był 1 kwietnia 1944 roku, a jego ofiarą padło 65 Polaków).

**We wsi Bernardowka pow. Trembowła** banderowcy zamordowali 6 Polaków.

**We wsi Berteszów pow. Bóbrka** zamordowali 4-osobową rodzinę polską.

**We wsi Biała pow. Czortków** zamordowali 20 Polaków.

**We wsi Białe pow. Przemyślany:** „*W marcu 1944 r. został zam. Kurek Jan – l. ok. 50, porąbany siekierą.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Białokiernica pow. Podhajce** zamordowali 5 Polaków.

**We wsi Błodniki pow. Stanisławów** zamordowali 11 Polaków.

**We wsi Błotnia pow. Przemyślany** zamordowali 46-letniego Jana Wypiańskiego oraz jego 11-letniego syna Józefa. „*Żona Jana, Maria, zmarła z rozpacz, a córkę Zofię, lat 15 – wywieziono w głąb ZSRR*” (Komański..., s. 282).

**W miasteczku Bohorodczany pow. Stanisławów** uprowadzili 5 Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

**We wsi Borki pow. Luboml** Ukraińcy zamordowali około 20 osób. „*Mieszkałiśmy we wsi Borki na Wołyniu, niedaleko Lubomla, około 30 km od granicy polsko-ukraińskiej. Rodzice moi Józefa i Bartłomiej Sobczuk byli właśc*”

**We wsi Świstelniki pow. Rohatyn** zamordowali 9 Polaków.

**W okolicach wsi Tarnoszyn pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski):** „*Kolejny akt zbrodni rozegrał się na początku marca 1944 r. Patrol z sotni „Bradziaga” pojmał w okolicy Tarnoszyzna czterech Polaków. Powiązano ich drutami i wrzucono do drewnianej stodóły, którą podpalono. Polacy splonęli żywcem.*” (Marian Adam Stawecki: „*Rajd śmierci pod Tomaszowem Lubelskim*”; „*Tygodnik Tomaszowski*” nr 12 z 20 marca 2012 r.; za: [http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=304%3Ahistoria-raid-mierci&catid=5%3Ahistoria&Itemid=7](http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=304%3Ahistoria-raid-mierci&catid=5%3Ahistoria&Itemid=7); 14.04.2012).

**We wsi Tatarów pow. Nadwórna** zamordowali 15 Polaków.

**We wsi Tatarynow pow. Rudki** zamordowali 4-osobową rodzinę gajowego Jankowskiego z 2 dzieci.

**We wsi Telatyn pow. Tomaszów Lubelski:** „*W marcu 1944 r. został zamordowany w lesie rzepińskim: Wajda Kazimierz żołn. AK.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**W mieście Tlumacz woj. stanisławowskie** zamordowali Michała Klonowskiego.

**We wsi Tolszczów pow. Lwów** miejscowi banderowcy zamordowali swoich sąsiadów – 12 Polaków, w tym dziewczęta.

**We wsi Tomaszowce pow. Kalusz** banderowcy spalili żywcem 2 Polki: Rozalię Rymar z 20-letnią córką Stanisławą.

**We wsi Trędowacz pow. Złoczów** obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 40 Polaków.

**We wsi Trościaniec pow. Buczac** napadnięci przez UPA Polacy podjęli obronę, część uciekła do Borszczowa, ilość ofiar nie jest znana.

**We wsi Tudiów pow. Kosów Huculski** bojówkarze SB-OUN zamordowali 6 Polaków oraz księdza greckokatolickiego Śliwińskiego z synem za sprzyjanie Polakom.

**We wsi Turka pow. Kołomyja:** „*W marcu 1944 r. zostały zamordowane 3 osoby NN.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Turki pow. Kamionka Strumiłowa** Ukraińcy powiesili na drzewie Agnieszkę Święs.

**We wsi Turynka pow. Żółkiew** banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Tuszków pow. Sokal** zamordowali 8 Polaków.

**We wsi Uhnów pow. Rawa Ruska** zamordowali 70 Polaków.

**We wsi Uhrynów pow. Kalusz** zaginęły bez wieści 2 mieszkające tutaj rodziny polskie, tj. 9 Polaków.

**We wsi Uhrynów pow. Stanisławów** miejscowi banderowcy zamordowali 20 Polaków.

**We wsi Uniów pow. Przemyślany** (prawdopodobnie 11 marca 1944) banderowcy zamordowali 19 Polaków i 1 Ukrainca, męża Polki. 4-osobową rodzinę Golańskich oraz rodzeństwo Stasiuków spalili żywcem z domami; Polkę, żonę Ukrainca, powiesili na czereśni.

**W majątku Usicze pow. Łuck** banderowcy zabrali razem z końmi 3 Polaków, pracowników kuźni, którzy zaginęli bez wieści.

**We wsi Waleśnica Leśna pow. Nadwórna** banderowcy z okolicznych wsi zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Werchrata pow. Rawa Ruska** (Tomaszów Lubelski) banderowcy zamordowali 3-osobową rodzinę gajowego Stefana Czarnego.

**We wsi Wiązowa pow. Żółkiew** za-

mordowali 16 Polaków.

**We wsi Widynów pow. Śniatyn** zamordowali 3-osobową rodzinę polską: dziadków z 14-letnim wnukiem Karolem Wesołowskim.

**We wsi Wierzbów pow. Brzeżany** obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków.

**We wsi Wierchnia pow. Kalusz** obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 12 rodzin polskich, tj. około 60 Polaków.

**We wsi Witków Nowy pow. Radziechów** złapali podczas pracy w lesie Jana Dobrowolskiego, oblali go smołą i żywcem spalili

**We wsi Wiszenka pow. Mościska** banderowcy uprowadzili 4 Polaków, którzy zaginęli.

**We wsi Wodniki pow. Stanisławów:** „*Posiadam kilka informacji, których nie mają jeszcze autorzy książki, a tym bardziej IPN. Oto te fakty, raczej mało znane.* „*W Wodnikach u państwa Kluczewskich przebywała matka ze swym 9-letnim synem, którzy pochodzili ze Stanisławowa. Zostali wyciągnięci z domu i bestialsko zamordowani w miejscowym lesie.*” (wg relacji mojej mamy). „*Eugeniusz Zawadzki z Wodnik został zastrzelony przez ukraińskich oprawców z najbliższych okolic, być może z Wodnik. Zastrzelono go w pobliskim lesie.*” (wg relacji mojej mamy)” (Fragment wspomnień pana Bronisława Jarosławskiego z Mariampola: „*O mrocznej historii...*”, 06 lipca 2009; w: [http://wodniki.blog.pl/kat\\_0\\_page\\_5\\_index.html?smoybtticaid=616410](http://wodniki.blog.pl/kat_0_page_5_index.html?smoybtticaid=616410)).

**We wsi Wola Wysocka pow. Żółkiew** zamordowali 199 Polaków. W jednej mogile spoczęło 187 Polaków – jak podał ks. bp Wincenty Urban. Siekierka..., s. 1140 podaje, że w marcu 1944 roku banderowcy w okrutny sposób zamordowali 11 osób, a następnie 187 osób pochowanych w jednej mogile. Motyka napad datuje na początek kwietnia 1944 roku, jest więc możliwe, że to wówczas zamordowanych zostało 187 Polaków. Patrz też: w nocy z 30 na 31 marca...

**We wsi Wolica pow. Żółkiew w przysiółku Wieczorki** pod koniec marca zamordowali i wrzucili w przepaść do stawu 14 Polaków z 3 rodzin, w tym dzieci od 1 roku życia.

**We wsi Wolica Komarowa pow. Sokal** zamordowali 22 Polaków, całe rodziny.

**We wsi Wolczyniec pow. Stanisławów** spalili kilka zagród polskich i zamordowali 6 Polaków.

**We wsi Wolków pow. Lwów** podczas napadu na przysiółek Zagóra banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków.

**We wsi Wólka Łańcuchowska pow. Lubartów** pod koniec marca oddziały ukraińskie i niemieckie zamordowały 10 osób: 6 Polaków, 2 Rosjan i 2 Żydów.

**We wsi Wronowice pow. Hrubieszów** policjanci ukraińscy z Sahrynja zamordowali 2 Polaków: Antoniego Pelca - nauczyciela i oficera AK oraz Władysława Iwaniuka, lat 25.

**We wsi Wróblaczyn pow. Rawa Ruska** banderowcy zamordowali 30 Polaków.

**We wsi Wulka pow. Brzeżany** zamordowali 4 Polaków, w tym 17-letnią dziewczynę.

**Na stacji kolejowej Wybranka pow. Bóbrka** zatrzymali Polaka oraz jego syna, Stanisława, lat ok. 12 – 14, młynarza ze wsi Dziewiętniki. Uprawdzili ich do lasu, przywiązali do drzewa i po torturach, m.in. oskalpowaniu, zamordowali. Gdy odnaleziono ich zwłoki, były to już kości ogryzione przez mrówki.

**We wsi Wygoda pow. Dolina:** „*W minionym tygodniu przepadły 4 osoby z Wygody – 2 które poszły po mleko na wieś, a dwie w drodze do domu po nocnej szychcie w tartaku.*” (1944, 15 marca – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na ludność polską. W: B. Ossol. 16721/2, s. 23).

**We wsi Zadwórze pow. Przemyślany** zamordowali 11 Polaków (Kubów..., jw.).

**We wsi Zakrzewce pow. Tlumacz** na początku marca miejscowi upowcy zamordowali 14 Polaków.

**W miejscowości Zakrzówek pow. Kraśnik :** „*W marcu 1944 r. niemiecki oddział SS wraz z policja ukraińską wylapał około 80. Polaków, zaprowadził ich na łękę i wszystkich wystrzelał.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Zaleśce pow. Bóbrka** banderowcy uprowadzili i zamordowali Michała Gruszczyńskiego.

**We wsi Zaluże pow. Włodzimierz Wołyński** pod koniec marca w zasadzkę wpadł i został zamordowany przez upowców 1 partyzant 27 DWAK.

**We wsi Zameczek pow. Żółkiew** Ukraińcy zamordowali 3 Polaków.

**W kol. Zaręka pow. Hrubieszów** upowcy wymordowali prawie całą ludność polską, liczby ofiar nie ustalono.

**We wsi Zarwanica pow. Złoczów** został uprowadzony przez banderowców zamordowany 19-letni Adam Kutny.

**We wsi Zawadów pow. Lublin** oddział ukraińsko-niemiecki zamordował 3 Polaków, 2 Rosjan i 1 Żyda.

**We wsi Zawalów pow. Podhajce** banderowcy uprowadzili, zgwałcili i zamordowali 2 dziewczyny polskie: 17-letnią Lidię Kordas i 20-letnią Julię Niemiec.

**We wsi Zawój pow. Kalusz** uprowadzili 10 Polaków, w tym dyrektora miejscowej fabryki, którzy zaginęli bez wieści.

**We wsi Zeluck pow. Sarny** miejscowi Ukraińcy zamordowali 2 polskie rodziny.

**We wsi Zielencze pow. Trembowła** (należącej do sołectwa Załawie) kilku „*partyzantów*” ukraińskich usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, bardzo pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnietami.

**We wsi Zielona pow. Kopyczyńce:** „*W marcu 1944 r. zostali zam. Polacy: 20 osób NN.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

**We wsi Zielona pow. Nadwórna** miejscowi banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Zielów pow. Gródek Jagielloński** banderowcy zamordowali 15 Polaków.

**We wsi Zofiówka w sołectwie Howiłów Wielki pow. Kopyczyńce** banderowcy zamordowali co najmniej 22 Polaków.

**We wsi Zuszyce pow. Gródek Jagielloński** zamordowali 5 Polaków.

**We wsi Żniatyn pow. Sokal** w nocy spalili polskie gospodarstwa, kościół i plebanie oraz zamordowali 72 Polaków.

**We wsi Żółtańce pow. Żółkiew** spalili żywcem w domu 4-osobową rodzinę Słupskich: dziadków z wnukami lat 5 i 7.

**We wsi Żuratin pow. Kamionka Strumiłowa** zamordowali 12 Polaków.

**We wsi Żużel pow. Sokal** zamordowali Michała Barbasza.

**W powiecie Żółkiew:** „*Delegatura nasza w Żółkwi zawiadania nas, że w okolicznych wsiach terrorystyczne bandy ukraińskie wymordowały ostatnio w bestialski sposób około 80 osób narodowości polskiej, a w szczególności w Woli Wysockiej 11 osób, w Kładnie Wielkim 40, w Wiązowej 16, Janówce 10, Fujnej 8, Zameczku 3, w Rokitnej 30. Po dokonanych mordach bandy te podkładają ogień pod gospodarstwa pomordowanych Polaków i odczekawszy aż pożar strawi je doszczętnie odchodzą spokojnie przez żadną władzę nie ścigane. W Kładnie Wielkim spalono kościół. Napady te powtarzają się nadal, niejednokrotnie odbywają się one tak blisko miasta Żółkiew, że pożar tam bywa dokładnie widziany.*” (1944, 13 kwietnia – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych przez bandy ukraińskie na ludności polskiej w rejonie Żółkwi. W: B. Ossol. 16721/1, s. 247).

W marcu 1944 roku na Lubelszczyznę zaczęły przybywać liczne oddziały UPA z Wołynia, a nawet z Karpat. Ustaliła się 120 kilometrowa linia frontu pomiędzy UPA a AK-BCH w powiecie hrubieszowskim i tomaszowskim.

Stanisław Żurek

Podstawowe źródła opracowania, które nie są wymieniane przy podawanych przypadkach zbrodni:

Jastrzębski Stanisław: *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947*; Wrocław 2007.

Komański Henryk, Siekierka Szczepan: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946*; Wrocław 2004.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947*; Wrocław 2006.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946*; Wrocław, bez daty wydania, 2007.

Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945*; Warszawa 2000.

Sowa Andrzej L.: *Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947*; Kraków 1998.



# DDZIAŁANIA 27 WDP AK W STREFIE PRZYFRONTOWEJ (luty - marzec 1944 r.)

Władysław Filar

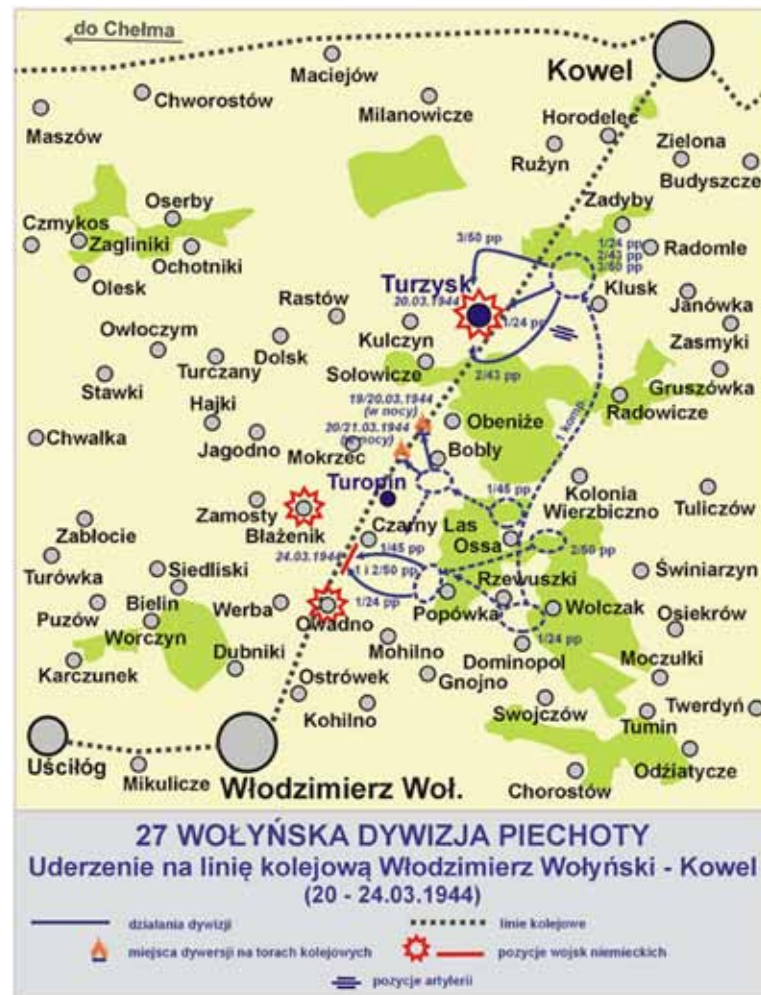
Pierwsze kontakty z regularnymi jednostkami armii sowieckiej Wiosną 1944 r. na froncie wschodnim wojska niemieckie cofały się na zachód, podejmując próby obrony wybranych obiektów strategicznych. Zgodnie z rozkazem niemieckiego Naczelnego Dowództwa z 8 marca 1944 r. na drodze odwrotu tworzono system twierdz i punktów oporu, których rozkazano bronić za wszelką cenę, nawet w okrażeniu. 1 Za taką twierdzę uznano m. in. Kowel. Wojska sowieckie po krótkiej przerwie, jaka nastąpiła po operacji rówieńsko-luckiej, rozpoczęły aktywne działania na kierunku kowelskim. Utworzono 2 Front Białoruski (dowódca gen. Kuroczkin), którego zadaniem było wykonanie uderzenia w kierunku na Kowel i rozwinięcie natarcia na Brześć. Od 15 marca do 4 kwietnia 1944 r. front ten realizował poleską operację zaczepną. Siłami 70 i 47 armii wykonał uderzenie na kierunku kowelskim, a siłami 61 armii rozwinął natarcie na północ w celu opanowania południowego brzegu Prypeci. Do 18 marca wojska 47 armii (dowódca gen. W. Polenow) i 70 armii (dowódca gen. J. Nikołajew) zablokowały Kowel. O ten ważny węzeł komunikacyjny rozgorzały niebawem uporczywe walki. 2 W wyniku tych działań oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (27 WDP AK) znalazły się bezpośrednio w strefie przyfrontowej. 4 marca w rejonie Dąbrowa - Zasmyki doszło do spotkania oddziału rozpoznawczego kawalerii sowieckiej (dowódca kpt. Gusiew) z pododdziałami dywizji; był to jej pierwszy kontakt z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. 17 marca 1944 r. w dowództwie armii sowieckiej w Kołodeżnie, spotkał się mjr Jan Szatowski „Kowal” z gen. Siergiejewem zgłaszając działanie 27 WDP AK w rejonie na południe od Kowla oraz gotowość współdziałania z armią sowiecką w walce z Niemcami. Jednocześnie podał stan i położenie oddziałów dywizji oraz przekazał informacje o położeniu nieprzyjaciela w rejonie Kowla. W swoim oświadczeniu podkreślił, że 27 WDP AK jest częścią Polskich Sił Zbrojnych i podlega swoim przełożonym w Warszawie i Londynie. Poinformował gen. Siergiejewa, że teren objęty działaniami dywizji rozciąga się od Stochodu do Bugu, na którym oddziały dywizji prowadziły szereg działań przeciwko Niemcom o charakterze taktycznym i rozpoznawczym, przy czym dywizja była uwikłana również w walkach z oddziałami UPA. Gen. Siergiejew z zadowoleniem przyjął gotowość dywizji do współdziałania

nia i prosił o skontaktowanie się w tej sprawie dowódcy 27 WDP AK ze sztabem armii sowieckiej. Na wstępie uzgodniono pierwsze zadanie bojowe polegające na uderzeniu i zdobyciu stacji i miejscowości Turzysk, leżącej na linii kolejowej Włodzimierz Wołyński - Kowel. Szczegóły przeprowadzenia wspólnej akcji mjr „Kowal” omówił w dniu 18 marca 1944 r. w miejscowości Zadyby z dowódcą grupy osłownej południowego skrzydła wojsk sowieckich nacierających na Kowel, uzyskując wsparcie dwóch baterii artylerii oraz batalionu piechoty. Natarcie wyznaczono na 20 marca 1944 r. 3 Do kolejnego spotkania doszło 20 marca 1944 r. w Kołodeżnie, dokąd na spotkanie z dowództwem wojsk sowieckich przybył szef sztabu 27 WDP AK mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”. W spotkaniu ze strony sowieckiej uczestniczyli: gen. Filipkowski, gen. Parchomienko oraz gen. Siergiejew. Przedmiotem rozmów były ogólne zamierzenia taktyczno-operacyjne związane z ofensywą na Kowel, w tym również udział 27 WDP AK. Wstępnie ustalono, że 27 WDP AK podporządkuje się pod względem operacyjnym dowództwu sowieckiemu i jako zadanie dla dywizji wyznacza się uderzenie na niemieckie linie komunikacyjne łączące Kowel z rejonem na południe od Lubomla. Ustalono także na 26 marca termin spotkania dowódcy 27 WDP AK z dowództwem sowieckim. 4 W dniu 26 marca 1944 r. dowódca dywizji mjr Jan W. Kiwerski „Oliwa” spotkał się z gen. Siergiejewem, dowódcą armii działającej na kierunku kowelskim. Omówiono stosunki polityczne, w ramach których dywizja działała, oraz przyjęto wstępne ustalenia o wzajemnej współpracy i zadaniach dywizji. 27 marca mjr „Oliwa” wysłał do Komendy Głównej AK alarmową depezę (nr 629) zawiadamiającą o rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej z prośbą o akceptację przyjętych warunków. 5 Kilka dni później dowódca Armii Krajowej depeżował do Naczelnego Wodza: „Otrzymałem następujący meldunek kmdta Okręgu Wołyń: „Dnia 26.III rozmawiałem z d-cą armii sow., działającej na kierunku Kowel, gen. Siergiejewem i płk. Charytonowem. Dow. sow. po porozumieniu się z władzami centralnymi chce współpracy z naszą dywizją i stawia następujące warunki: 1. Całkowite podporządkowanie się bojowe d-twu sowieckiemu tu i za Bugiem. 2. Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i w Londynie. 3. Dywizja może

bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swoimi władzami. 4. Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową. Uwaga: Nawiązując łączność z RKKa podaliśmy się jako polska dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej. 5. D-two sow. wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich. 6. W zamian otrzymamy pełne wyposażenie należne dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motor. i zaopatr. Zastrzegłem się, że dam odpowiedź najpóźniej w ciągu 4 dni. Proszę traktować sprawę jako istotnie bardzo pilną z następujących powodów: 1. Oceniam, że w wypadku odmownej odpowiedzi będę zmuszony do przejścia za Bug w ilości około dwu tysięcy ludzi ewent. w walce z sowietami, gdyż pozostawienie oddziałów part. na tyłach doprowadzi niewątpliwie do walki i moim zdaniem szybkiego zniszczenia naszych oddziałów. 2. Wszystkie nasze oddziały są całkowicie ujawnione. 3. Na terenach zajętych Sowiety przeprowadzają regularny pobór częściowo do armii Berlinga. Mam wiarygodne wiadomości, że z Równego i Zdołbunowa już wywieziono poborowych w wieku od 18 do 50 lat. W tej chwili z konieczności współpracuję wojskowo na terenie Wołynia, w ramach współpracy przesuwam się na zachód”. 6 Strona polska, oczekująca na rozkazy dowódcy AK, nie prowadziła dalszych rozmów z gen. Siergiejewem. Jedynie w ramach współdziałania taktycznego uzgodniono nowe zadania dla dywizji, które polegały na: wiazaniu sił niemieckich na południe i południowy zachód od Kowla w rejonie Turzyska, Oleska, Lubomla oraz w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego; utrzymywaniu łączności i stałej przeprawy przez Bug dla zapewnienia przejścia sowieckich oddziałów partyzanckich na teren GG; prowadzeniu rozpoznania o ruchach wojsk niemieckich, zwłaszcza na linii komunikacyjnej Lublin, Luboml, Kowel; wykonaniu uderzenia w kierunku na Luboml w celu przerwania linii kolejowej Chełm, Kowel.

## Uderzenie na Turzysk i Turopin

Pierwszą walką, stoczoną we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej, poprzedzającą działania 27 WDP AK w ramach operacji kowelskiej, było uderzenie na Turzysk 20 marca 1944 r. W akcji tej uczestniczyli: III/50 pp, II/43 pp i 1 kompania I/24 pp. Ze strony sowieckiej udział wzięła kompania piechoty oraz



bateria artylerii. Całością dowodził mjr Jan Szatowski „Kowal”, dowódca 50 pp. 19 marca oddziały zajęły rejon wyjściowy w miejscowości Wólka Kluska. Od strony Kowla akcję ubezpieczały placówki samoobrony z bazy zasmyckiej wspólnie z patrolami wojsk sowieckich. W nocy z 19 na 20 marca patrol minerski z warszawskiej kompanii saperów przerwał połączenie na linii Włodzimierz Wołyński - Kowel, wysadzając tor kolejowy między Turopinem i Turzyskiem. Dla zapewnienia przejścia przez bagnisty teren Wólki Kluskiej do torów kolejowych na północ od Turzyska 1 kompania I/24 pp zbudowała tej nocy prowizoryczne kładki. Akcję rozpoczęto 20 marca o świcie natarciem kompanii piechoty sowieckiej na stację kolejową i 1 kompanii I/24 pp atakującej most na Turii; kompanie wspierał ogień dział sowieckiej baterii. W pierwszej fazie natarcie nie dało rezultatu, gdyż Niemcy, usadowieni w umocnionych budynkach stacji kolejowej, stawiali zacięty opór. 6 Dopiero uderzenie 1 kompanii II/43 pp od południa i natarcie 1 kompanii I/24 pp na przedmieście Turzyska od północy zmusiły Niemców do wycofania się z wysuniętych stanowisk i zacieśnienia obrony. Rozstrzygnięcie walki nastąpiło po wykonaniu głębokiego manewru siłami III/50 pp, który po pokonaniu bagnetego terenu i po przejściu przez tory kolejowe, wyszedł łukiem od północy na tyły przeciwnika i zajął miasto. Niewielki oddział niemiecki, brońący północnego skraju Turzy-

ska, wycofał się w kierunku stacji kolejowej, a następnie w stronę Włodzimierza Wołyńskiego. Turzysk został zdobyty. Wydarzenie to zostało odnotowane w depeży radiowej przesłanej przez dowódcę AK do Naczelnego Wodza w Londynie: „W dniu 20.III nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy zachód Kowla), osłaniając jednocześnie południowe skrzydło oddziałów sowieckich, zdobywając stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.” 8 Kolejną akcją, przeprowadzoną w ramach uzgodnień z wojskami sowieckimi, było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin oraz mostu kolejowego na Turii między Turopinem i Owadnem. Do wykonania tego zadania wydzielono następujące oddziały: I/45 pp, warszawską kompanię saperów oraz 2 kompanię I/24 pp. W odwodzie znajdował się II/50 pp, który w zależności od rozwoju sytuacji mógł być użyty w tej akcji. Całością wydzielonych sił dowodził por. Franciszek Pukacki „Gzys”, dowódca I/45 pp. Na podstawie wstępnego rozpoznania terenu, przeprowadzonego w nocy z 18 na 19 marca stwierdzono, że wokół mostu kolejowego na Turii, po obu stronach rzeki i toru kolejowego, znajdowały się bunkry, obsadzone przez silne załogi przeciwnika. Otwarty teren nie pozwalał na skryte podejście do mostu nawet w nocy. W odległości około 2 km na północ od mostu, na przejeździe, gdzie przez tory wiodła droga z Turopina do Błażenika, znajdował się



bunkier z wysuniętą placówką nieprzyjaciela. Po wschodniej stronie toru kolejowego, w odległości około 1 km od bunkra, leżała miejscowość Turopin, a dalej, na północ od niej znajdowała się stacja kolejowa Turopin. Warszawska kompania saperów w nocy z 18 na 19 marca przegrupowała się do rejonu na południe od Bobły i w nocy z 20 na 21 marca wysadziła tor kolejowy między stacją Turopin i mostem na Turii. I/45 pp przeszedł 22 marca do rejonu wyjściowego na wschód od Turopina i następnego dnia zajął tę miejscowość. W nocy z 22 na 23 marca do rejonu kolonii Zahatka przegrupowała się 2 kompania I/24 pp i osiągnęła gotowość do wejścia do akcji na most kolejowy. Patrol rozpoznawczy wysłany 22 marca stwierdził, że na stacji kolejowej Turopin nie ma nieprzyjaciela, a bunkier na przejeździe obsadzają Węgrzy. 23 marca rozpoczęły się rozmowy z nimi o opuszczeniu bunkra oraz umocnień w rejonie mostu kolejowego na Turii. Mimo przyjaznego stosunku Węgrów do polskich partyzantów do porozumienia nie doszło, gdyż niebawem przybyły tu posiłki niemieckie z moździerzami i cekaemami. W tej sytuacji oddziały przystąpiły do realizacji zadania bojowego: zaatakowały załogę umocnień w rejonie mostu kolejowego, aby zepchnąć ją za Turię. Zgodnie z decyzją dowódcy I/45 pp od północnego zachodu nacierała warszawska kompania saperów w gotowości do wysadzenia mostu kolejowego na Turii, od północy, z kierunku m. Turopin uderzała 1 kompania I/45 pp, a od wschodu, z rejonu kolonii Zahatka, 2 kompania I/24 pp. Pluton z 1 kompanii II/50 pp miał wejść do akcji od północnego wschodu wzdłuż wschodniej strony toru i działać na prawym skrzydle 2 kompanii I/24 pp. Natarcie rozpoczęło się 24 marca o świcie. Nacierające oddziały zaległy w otwartym polu pod nawałą ognia moździerzy i broni maszynowej przeciwnika. W szczególnie trudnej sytuacji znalazł się pluton z 1 kompanii II/50 pp, wysunięty za blisko mostu. Przełomowym momentem w walce było użycie działek przeciwpancernych I/45 pp, które ogniem na wprost skutecznie raziły bunkry. Ogień nieprzyjaciela był coraz słabszy; oddziały poderwały się do natarcia. Przeciwnik stopniowo zaczął opuszczać zajmowane stanowiska i wycofał się za rzekę. Nie podjęto jednak dalszej walki, gdyż uczestniczące w akcji oddziały nie dysponowały sprzętem i środkami, odpowiednimi do sforsowania przeszkody wodnej i pokonania silnie umocnionych pozycji przeciwnika. Choć most na Turii nie został zniszczony w bezpośredniej walce, to jednak cel akcji osiągnięto. W wyniku utraty stacji kolejowej Turzysk i Turopin Niemcy za kilka dni sami wycofali się z umocnień w rejonie mostu na Turii i z miejscowości Błażenik, po

czym przeszli do Owadna. Straty własne wyniosły 6 zabitych i 9 rannych. Po wykonaniu zadania 2 kompania I/24 pp została skierowana do m. Antonówka i przeszła do dyspozycji zgrupowania „Osnowa”. Pozostałe oddziały powróciły do Ossy. Uderzenie na Turzysk i Turopin zapoczątkowało otwartą walkę oddziałów 27 WDP AK przeciwko okupantowi niemieckiemu. Obie akcje łączył wspólny cel - odcięcie garnizonu kowelskiego od Włodzimierza Wołyńskiego. Dlatego też należy je rozpatrywać łącznie jako działania powiązane wspólną myślą taktyczną. Zdobycie Turzyska i Turopina przerywało połączenie kolejowe Kowla z Włodzimierzem i zabezpieczało południowe skrzydło wojsk sowieckich nacierających na Kowel. Dla dywizji stwarzało możliwość ruchu oddziałów w kierunku zachodnim, a ruch ten był nieunikniony ze względu na zbliżający się front, jak również konieczność wypełnienia zadania bojowego, uzgodnionego z dowództwem wojsk sowieckich.

#### Działania rozpoznawcze Niemców w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego

W tym czasie, kiedy rozpoczynała się bitwa o Kowel, Niemcy podjęli próbę oczyszczenia obszaru na zachód od Turii, a więc terenów położonych na swoim zapleczu. Na północ od Włodzimierza Wołyńskiego znajdowało się zgrupowanie pułkowe 27 WDP AK „Osnowa”. Poszczególne oddziały zgrupowania rozmieszczone były następująco: 1 kompania I/23 pp stacjonowała w Wodzinowie i Kalinówce i ubezpieczała zgrupowanie bezpośrednio od strony Włodzimierza; 2 kompania I/23 pp rozmieszczona w Edwardopolu i formująca się w Worzynie 6 kompania II/23 pp zamykały kierunek od strony Uściługa; 4 kompania II/23 pp, rozlokowana w rejonie m. Smolarze, ubezpieczała zgrupowanie od strony Werby i Owadna; 5 kompania II/23 pp w Wierowie stanowiła ubezpieczenie od północy. Mostu na Turii w Zamostach strzegła placówka w składzie 2 plutonu 4 kompanii II/23 pp; most ten miał duże znaczenie dla przewidywanego przegrupowania oddziałów zgrupowania pułkowego „Gromada” z zajmowanego dotychczas rejonu na południe od Kowla. Kwatermistrzostwo zgrupowania mieściło się w Bielinie, a szpital polowy w Puzowie i Turówce. Pozostałe pododdziały oraz sztab zgrupowania „Osnowa” rozmieszczone były w Sieliskach. 23 marca 1944 r. po południu wyruszyła z Włodzimierza Wołyńskiego wzmocniona kompania Wehrmachtu (około 200 ludzi) i skierowała się w stronę Werby i Zamostów. Zamierzała przejść przez most na Turii i rozpoznać tereny położone na północ od rzeki. Zdecydowany opór placówki w Zamostach zmusił Niemców do cofnięcia się. Jednakże nie wycofali się oni cał-



/ Od lewej w pierwszym szeregu: por. „Buras” - Lucjan Słowicki d-ca kompanii w batalionie „Siwego”, ppor. „Korsak” - Andrzej Buchman oficer informacyjny i płatnik dywizji, kpt. „Żegota” - szef sztabu dywizji, ks. „Rafal” - Antoni Dąbrowski kapelan zgrupowania „Gromada”, mjr. dypl. „Oliwa” - Jan Wojciech Kiwerski d-ca dywizji, por. „Trzask” - Zbigniew Twardy cichociemny, d-ca 3 bat. 50 pp., por. „Zagłoba” - Mikołaj Bałysz d-ca komp. w batalionie „Trzaska”, chor. „Liść” - Józef Cienkusz adiutant por. „Trzaska”. Zdjęcie zrobione w Świnarzynie, w marcu 1944

kowicie, lecz okopali na przedpolu, co wskazywało na to, że nie rezygnują ze swego zamiaru. Nadchodzącą noc wykorzystano na wzmocnienie placówki w Zamostach, uzupełnienie amunicji i ewakuowanie rannych. Dowódca zgrupowania „Osnowy” kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda” zdecydował się na przeprowadzenie akcji zaczepnej przeciwko Niemcom. Pierwsza miała uderzyć od zachodu 4 kompania II/23 pp (bez 1 plutonu), której zadaniem było związanie walką głównych sił niemieckich. 5 kompania II/23 pp otrzymała zadanie zaatakowania w tym czasie Niemców od południa. Do ubezpieczenia akcji od strony Owadna, gdzie stacjonował batalion piechoty węgierskiej, został wydzielony szwadron kawalerii 19 p. uł. Całością akcji dowodził ppor. Jerzy Krasowski „Lech”. Jego odwód stanowił 1 pluton 4 kompanii 23 pp oraz zwiad konny batalionu. O świcie 24 marca Niemcy otworzyli ogień z moździerzy do placówki w Zamostach. Jednocześnie rozpoczęło się natarcie dwóch plutonów 4 kompanii II/23 pp. Utknęło ono na otwartej przestrzeni pod gęstym ogniem broni maszynowej i moździerzy. Nieco większe powodzenie uzyskano na lewym skrzydle, gdzie do osłony można było wykorzystać ruiny spalonych zabudowań. Walki pozycyjne i wymiana ognia trwały około dwóch godzin. W tym czasie szwadron kawalerii 19 p. uł. osiągnął szosę werbską i zajął pozycje obronne od strony Owadna. Dowódca szwadronu ppor. Longin Dąbek-Dębicki „Jarosław”, słysząc odgłosy gwałtownej i przeciągającej się walki, zaskakującym atakiem uderzył na tyły Niemców, siejąc zamieszanie i dezorganizację w ich szeregach. Do akcji weszła również 5 kompania II/23 pp, atakując nieprzyjaciela od strony Werby. Śmiały atak szwadronu kawalerii przesądził o wyniku walki - Niemcy rozpoczęli odwrót wzdłuż zarośli nad Turią, ostrze-

liwani przy tym pomyłkowo przez oddział węgierski, który wyszedł z Owadna. Około godz. 9 z Włodzimierza Wołyńskiego przybyły posiłki niemieckie. Dwa samochody pancerne przedostały się do lasu pod Kapitulką i mocno zagroziły polskim oddziałom. Dojeżdżając do Kapitulki, wpadły jednak w strefę silnego ognia niemieckich moździerzy, ostrzeliwujących pozycje polskie, i odjechały w kierunku Owadna. O godz. 10 było już po walce. Akcja zaczepna podjęta pod Kapitulką zakończyła się sukcesem. Niemcy prowadząc rozpoznanie nie opanowali mostu na Turii i nie weszli w głąb terenu zajmowanego przez oddziały dywizji. Rozproszone oddziały nieprzyjaciela pośpiesznie wycofały się do Owadna. Straty nieprzyjaciela - duże; własne: 7 zabitych i 12 rannych. Rozpoznanie prowadził nieprzyjaciel także na kierunku Uściług - Stęzarzyce. 22 marca 1944 r. do Stęzarzyc przybył z Sielisk pluton saperów ze zgrupowania „Osnowy” z zadaniem zorganizowania przeprawy przez Bug dla utrzymania łączności z Generalnym Gubernatorstwem. Rano 23 marca, w czasie kiedy żołnierze odpoczywali po trudach marszu, do wsi niespodziewanie wszedł silny oddział niemiecki. Zaskoczenie było obustronne. Rozpoczęły się rozmowy, w czasie których podstępem rozbrojono cały oddział niemiecki, biorąc do niewoli 2 oficerów i 70 żołnierzy. Zdobyto m.in. 5 rkm typu MG-34, kilka pistoletów krótkich, kilka pistoletów maszynowych, ponad 50 kbk „Mauser”, amunicję, granaty, ciągnik z radiostacją, 3 wozy z zaprzęgami oraz 2 konie wierzchowe. Po południu do Stęzarzyc weszła 2 kompania I/23 pp, która przejęła i odprowadziła jeńców, broń oraz sprzęt do Sielisk. Część żołnierzy pozostała we wsi dla wzmocnienia miejscowej placówki. O świcie 24 marca samoloty niemieckie zbombardowały wieś, a oddział

niemiecki w sile kompanii piechoty, uzbrojony w moździerze i armatki szybkostrzelne, zaatakował od strony Uściługa załogę w Stęzarzycach. Znaczna przewaga ogniowa przeciwnika zmusiła oddział do wycofania się ze Stęzarzyc w kierunku północnym do pobliskiego lasu, gdzie zajęto pozycje obronne. Niemcy jednak nie podjęli dalszej walki. Pod wieczór zaprzestali pościgu i wycofali się do Uściługa. 13 Działania rozpoznawcze Niemców w dniach 23-24 marca 1944 r. na kierunkach Włodzimierz - Zamosty i Uściług - Stęzarzyce poprzedziły planowaną akcję pacyfikacyjną terenów położonych na północ od Włodzimierza Wołyńskiego. Miała ona zlikwidować zagrożenie partyzanckie bezpośredniego zaplecza frontu niemieckiego. Zdecydowane przeciwdziałanie oddziałów „Osnowy” powstrzymało Niemców i nie pozwoliło na głębszą penetrację terenów położonych między Bugiem i Turią oraz Włodzimierzem Wołyńskim i Lubomlem, a więc obszaru kontrolowanego przez oddziały 27 WDP AK. Należy przypuszczać, że przeprowadzone rozpoznanie pozwoliło Niemcom na uzyskanie informacji o sile oddziałów partyzanckich i wykorzystanie ich w późniejszych działaniach na tym kierunku. Do starć z Niemcami doszło również w rejonie na południe od Kowla. 17 marca 1944 r., w rejonie rozmieszczenia oddziałów zgrupowania „Gromady”, kompania Wehrmachtu maszerując z kierunku wschodniego, po przeprawieniu się przez rzeczkę Woronkę, weszła do Zasmek. Zmęczona długim marszem zamierzała tu odpocząć i następnie podjąć dalszy marsz przez Piórkowicze, Klusk, Turzysk do Włodzimierza Wołyńskiego. Zaalarmowane polskie oddziały: 2 kompania III/50 pp, 1 kompania II/43 pp oraz pluton rozpoznawczy zgrupowania „Gromada” otoczyły kompanię Wehrmachtu i zmusiły do poddania się. Uzyska-



no 69 kb, 16 pm, 12 pistoletów, 9 rkm, 12 lornetek, 1 konia wierzchowego i 4 dwukonne wozy ze sprzętem wojskowym, amunicją i granatami. Wzięto do niewoli 105 żołnierzy Wehrmachtu w tym: 1 oficera, 12 podoficerów i 92 szeregowych, których jeszcze w tym samym dniu przekazano wojskom sowieckim. 14 18 marca 1944 r. w rejonie Lublatyna miało miejsce tragiczne wydarzenie. Ppor. Edward Imiałek ps. „Kruk” otrzymał zadanie od mjr. „Kowala” przeprowadzenia rozpoznania umocnień niemieckich na przedpolach Kowla. Do wykonania powyższego zadania wydzielono pluton piechoty z 1 kompanii II/43 pp oraz pluton konny ze szwadronu 21 p. ul. Akcja ta była uzgodniona z dowództwem wojsk sowieckich - zakładała spotkanie z oddziałem piechoty sowieckiej i wspólne rozpoznanie walką niemieckich punktów ogniowych pod Kowlem. O świcie 18 marca oddział ppor. „Kruka” osiągnął skraj lasu pod Zieloną, wziął do niewoli (bez walki) 12 osobowy patrol niemiecki i oczekiwał na oddział sowiecki. Nie doczekawszy się przybycia oddziału sowieckiego ppor. „Kruk” przeprowadził samodzielnie ze swoim oddziałem symulowane natarcie na umocnienia pod Kowlem, rozpoznał i zlokalizował punkty ogniowe Niemców, a następnie wycofał swój oddział z zasięgu ognia przeciwnika. Po bezskutecznym oczekiwaniu na oddział sowiecki podjął marsz powrotny. Dochodząc do pierwszych zabudowań Lublatyna, kolumna została z zasadzki ostrzelana z broni ręcznej i maszynowej przez oddział sowiecki. Otoczony ze wszystkich stron oddział ppor. „Kruka” został rozbrojony. Po wyjaśnieniu tragicznej pomyłki zwrócono oddziałowi broń i przeproszono za zaistniały incydent. Straty po stronie polskiej wyniosły 6 zabitych i 4 rannych.

#### UDZIAŁ 27 WDP AK W OPE- RACJI KOWELSKIEJ

Przegrupowanie oddziałów dywizji W końcu marca 1944 r., zgodnie z ustalonymi z dowództwem wojsk sowieckich wstępnyymi warunkami współdziałania, dowództwo dywizji postanowiło przegrupować oddziały „Gromady” z Kupiczowa, Świnarzyną, Ossy i Turzyską na zachodni brzeg Turii, do rejonu ograniczonego od wschodu Turią, od zachodu Bugiem, od północy linią kolejową Chełm - Kowel i od południa szosą Uściług - Włodzimierz Wołyński. Znajdowało się już tu kilka oddziałów tego zgrupowania, a mianowicie: I/43 pp w Zamłynie, kompania przeprawowa na Bugu w Bindudze i od połowy lutego I/50 pp, którego 1 kompania stacjonowała w Stawczkach, a 2 kompania w Bindudze. Główna trasa przemarszu oddziałów wiodła przez Ossę, Bobły, Mokrzec do Jagodna. Jej rozpoznanie powierzono szwadronowi kawalerii 21 p. ul. (I/21

p. ul.), za którym wyruszyła warszawska kompania saperów z zadaniem przygotowania przeprawy przez Turię w rejonie Jagodno - Hajki. Po przejściu przez Turię I/21 p. ul. rozmieścił się w Stawkach, nawiązując łączność z I/43 pp i I/50 pp. Warszawska kompania saperów w ciągu dwóch dni zbudowała nowy dwuprzęsłowy most na Turii i zajęła kwatery w Jagodnie stanowiąc ubezpieczenie mostu. 26 marca ze Świnarzyną wyruszył III/50 pp z zadaniem przejścia do zgrupowania „Osnowa”. Maszerując wyznaczoną trasą batalion dotarł do Jagodna. Ponieważ most w Hajkach nie był jeszcze gotowy, batalion zawrócił na południe, do Zamostów, gdzie zatrzymał się na nocleg. 27 marca przeszedł do zabudowań w rejonie Nowej Werby i zajął stanowiska obronne od strony Werby. Rano 30 marca dwa samoloty niemieckie bombardowały stanowiska batalionu. Na interwencję mjr. „Kowala” dowódca III/50 pp otrzymał rozkaz powrotu do zgrupowania „Gromada”, w związku z czym w nocy z 30 na 31 marca batalion przegrupował się do miejscowości Hajki. W czasie przegrupowania był ostrzeliwany przez samoloty niemieckie, ale nie poniósł strat. 31 marca samoloty niemieckie kilkakrotnie bombardowały również most na Turii, nie wyrządzając jednak żadnych większych szkód. Tymczasowym zadaniem batalionu w nowym rejonie rozmieszczenia było ubezpieczenie mostu na Turii i złuzowanie warszawskiej kompanii saperów, która udała się do Władynopola, przyszłego miejsca postoju sztabu dywizji. II/50 pp wymaszerował z Ossy wczesnym rankiem 28 marca i po południu dotarł do Jagodna. Czekając na zakończenie budowy mostu na Turii żołnierze batalionu pomagali saperom w gromadzeniu materiałów budowlanych. Następnego dnia, po przejściu na zachodni brzeg Turii, batalion dotarł do miejscowości Stawki, gdzie pozostał na kwatery. Za II/50 pp, tą samą trasą, przesuwał się sztab dywizji, kompania łączności oraz I/45 pp. Oddziały te opuściły Ossę 28 marca około godz. 11.16 Turię przekroczyły 29 marca. Sztab dywizji wraz z kompanią łączności zajął kwatery we Władynopolu, dowództwo zgrupowania „Gromada” ulokowało się w Stawkach, a I/45 pp rozmieścił się w Pustynce. II/43 pp opuścił 31 marca Turzysk i przez Kulczyn, Duliby, Jagodno doszedł do Hajek. Gdy zbliżał się do Jagodna, został zbombardowany przez samoloty niemieckie i ostrzelany z broni pokładowej. Przez kilka dni był także nękany przez lotnictwo niemieckie na kwatery w Hajkach. 3 kwietnia został skierowany do miejscowości Olesk z zadaniem wystawienia placówki w Zaglinkach. Szpital polowy i kwatermistrzostwo, rozmieszczone w Kupiczowie, rozpoczęły przegrupowanie 28 marca. Po noclegu w Ossie kolumna przy-

była następnego dnia do miejscowości Mosur, gdzie była bombardowana przez samoloty niemieckie. Do nowego miejsca rozmieszczenia szpitala przewieziono ponad 60 rannych. W Kupiczowie pozostawiono pod opieką sowieckich szpitali polowych 19 ciężko rannych żołnierzy. 17 Nieco wcześniej, 25 marca, na zachodni brzeg Turii przeszła 1 kompania I/24 pp. Po zdobyciu Turzyska wyszła ona 24 marca ze wsi Klusk na głębokie rozpoznanie terenów położonych na zachód od Kowla. Za torami kolejowymi w rejonie Kalinówka - Lubliniec urządziła zasadzkę na konwojowaną przez Węgrów kolumnę wozów z żywnością. Po krótkim starciu Węgrzy wycofali się, pozostawiając na drodze kilkanaście wozów. Dalsza trasa marszu kompanii wiodła przez Duliby, Jagodno, Pisarzową Wolę, Bielin. 25 marca o świcie osiągnęła ona miejscowość Wodzinów. Nastąpiła również zmiana dyslokacji I/50 pp, znajdującego się w tym rejonie już od połowy lutego. 1 kompania I/50 pp została przeniesiona 29 marca do miejscowości Czmykos, a 2 kompania 21 marca opuściła Bindugę i udała się do wsi Mosur. 29 marca skierowano ją także do Czmykosu, a 31 marca do Sztunia, gdzie stanowiła najbardziej wysuniętą placówkę na kierunku Lubomla. Oddziały zgrupowania „Osnowa” znajdowały się już na zachodniej stronie Turii i nie wymagały przegrupowania. W Sieliskach mieściło się dowództwo zgrupowania z pododdziałami pomocniczymi oraz szwadronem kawalerii 19 p. ul. Kompanie I/23 pp były rozmieszczone następująco: 1 kompania w Stęzarzycach, 2 kompania - w Karczunku. II/23 pp swoimi kompaniami stacjonował: 4 kompanią w rejonie wsi Karolówka, 5 kompanią - w rejonie na wschód od Bielina. Przybyły do dyspozycji zgrupowania „Osnowa” I/24 pp miał 1 kompanię w Wodzinowie, a 2 - w Antonówce. W Worczynie stacjonowała organizująca się 6 samodzielna kompania. Z pozostałych oddziałów: szpital chirurgiczny znajdował się w Puzowie, szpital zakaźny w Turówce, kwatermistrzostwo w Ieśniczówce Bielin. Do końca marca 1944 r. zakończono w zasadzie przegrupowanie oddziałów 27 WDP AK do operacji kowelskiej. Obszar zajmowany przez dywizję ograniczała od północy linia kolejowa Chełm - Luboml - Kowel, od wschodu rzeka Turia, od południa szosa Włodzimierz - Uściług i od zachodu rzeka Bug. Przegrupowanie przeprowadzono sprawnie i w stosunkowo krótkim czasie pokonano odległość około 40-60 km. W związku z brakiem ciągłości frontu przemarsz odbywał się w zasadzie przez tereny niczyje, co wymagało zapewnienia odpowiedniej osłony przegrupującym się oddziałom, zwłaszcza nie przeznaczonym bezpośrednio do walki (szpitale, kwatermistrzostwo). Z tych też względów prze-

grupowanie przeprowadzono po rozpoznaniu głównej trasy przemarszu, rzutami, w taki sposób, aby poszczególne bataliony zachowały w każdej chwili gotowość do działania (szwadron kawalerii 21 p. ul. - rozpoznanie trasy, warszawska kompania saperów - przygotowanie przejścia przez Turię, a następnie rzuty: III/50 pp, II/50 pp, dowództwo i sztab dywizji, I/45 pp, szpital polowy i kwatermistrzostwo). 1 kompania I/24 pp i II/43 pp, osłaniające przegrupowujące się oddziały dywizji od strony Kowla, przeszły do nowego rejonu inną trasą - przez Kulczyn, Duliby, Jagodno. Zwrócono jednocześnie uwagę na obsadzenie i utrzymanie ważniejszych punktów na trasie przemarszu w celu zapewnienia bezpiecznego przejścia pododdziałów nieliniowych (Turzysk - II/43 pp, Hajki - III/50 pp, Stawki - II/50 pp). Podczas przegrupowania oddziałów dywizji wzrosła aktywność niemieckiego lotnictwa rozpoznawczego i szturmowego. Nasiliło ono działanie zwłaszcza w okresie od 26 do 31 marca 1944 r. I tak: 26 marca w miejscowości Mosur bombardowana była 2 kompania I/50 pp, a 29 marca - szpital dywizyjny, który przybył do tej miejscowości; 30 marca w rejonie Nowej Werby samoloty niemieckie bombardowały III/50 pp, a następnie ostrzelały z broni pokładowej kolumnę batalionu przechodzącą przez most na Turii w Zamostach; 31 marca II/43 pp został zbombardowany i ostrzelany z broni pokładowej przez dwa samoloty niemieckie przy podejściu do Jagodna i przez kilka dni był nękany nalotami w Hajkach, gdzie zajął kwatery; tego samego dnia samoloty niemieckie kilkakrotnie bombardowały most na Turii. Straty były minimalne, toteż należy sądzić, że głównym celem działania lotnictwa niemieckiego było rozpoznanie sił partyzantkich i ich rozmieszczenia. Powierzchnia obszaru, do którego przegrupowały się oddziały dywizji, wynosiła około 800 km kw. Dowódca dywizji utworzył tu dwa zgrupowania: północne na kierunku Lubomla i południowe na kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i Uściługa. Zgrupowanie północne, wykonujące główne zadanie, broniło pasa szerokości 30 km, mając w pierwszej linii obrony (Zamłynie, Sztuń, Czmykos, Zaglinki) dwa bataliony (I/43 pp i I/50 pp) oraz jedną kompanię (I/II/43 pp), a w drugiej linii (Ziemlica, Pustynka, Staweczki) - jeden batalion (I/45 pp) oraz jedną kompanię (2/II/43 pp). Odwód stanowiły dwa bataliony (II/50 pp i III/50 pp) rozmieszczone w Stawkach oraz szwadron kawalerii (I/21 p. ul.) stacjonujący w Hajkach. Głębokość ugrupowania wynosiła około 10 km. Zadaniem zgrupowania było utrzymanie zajętego terenu i niedopuszczenie do wprowadzenia nowych sił niemieckich do rejonu na wschód od Turii. Zamykało ono kierunek Luboml -

Włodzimierz Wołyński oraz Luboml - Turzysk, osłaniając działania wojsk sowieckich w obszarze na południe i południowy zachód od Kowla. Dla oddziałów zgrupowania planowano także kierunki działań zaczepnych na linię kolejową Luboml - Kowel. Zgrupowanie południowe rozmieszczone na rubieży: Stęzarzyce, Karczunek, Wodzinów, Ochnówka, Smolarze, broniło pasa szerokości 20 km, mając w pierwszym rzucie trzy bataliony (I/23 pp, II/23 pp i I/24 pp). Odwód stanowiły: formująca się 6 samodzielna kompania piechoty w Worczynie oraz szwadron kawalerii 19 p. ul. w Sieliskach. Zadanie zgrupowania polegało na ubezpieczeniu od południa zgrupowania północnego, a w sprzyjających warunkach przejście do działań zaczepnych w celu opóźnienia szosy Włodzimierz Wołyński - Uściług. Na takie ugrupowanie oddziałów dywizji miały wpływ następujące czynniki: zadanie bojowe, jakie dywizja otrzymała w ramach współdziałania z wojskami sowieckimi; ocena sił niemieckich w rejonie Kowla i możliwych kierunków ich działania; przewidywany rozwój ofensywy wojsk sowieckich na kierunku kowelskim. W początkowej fazie walk o Kowel dywizja spełniała ważną funkcję: utrzymywała i kontrolowała znaczny obszar, blokując jednocześnie wyjście Niemców na skrzydło wojsk sowieckich działających na tym kierunku. Zagrozała bezpośrednio linii komunikacyjnej Chełm - Luboml - Kowel, co zmuszało Niemców do wydzielenia znacznych sił do obrony tego ważnego szlaku komunikacyjnego. Ponadto zapewniała utrzymanie przepraw na Bugu i przerzut sowieckich oddziałów partyzanckich, które w przewidywaniu przesunięcia linii frontu na zachód, kierowały się na tyły Niemców na tereny Generalnego Gubernatorstwa. Ujemną stroną przyjętego ugrupowania było rozciągnięcie oddziałów dywizji na zbyt długim odcinku frontu, wynoszącym w sumie około 50 km, co w wypadku zdecydowanego uderzenia Niemców stwarzało groźbę przerwania obrony na wybranym przez nich kierunku. Położenie „Osnowy”, która miała osłaniać zgrupowanie północne, nie było dogodnie do obrony. Teren, na którym rozmieściły się oddziały zgrupowania południowego, był zupełnie otwarty aż do samego Włodzimierza Wołyńskiego i sprzyjał prowadzeniu działań zaczepnych. Na północy natomiast, od Stęzarzyc aż po Pisarzową Wolę i Rudę, ciągnął się pas terenu błotnistego, oddzielający oddziały „Osnowy” od zgrupowania północnego. Znacznie dogodniejsza do obrony byłaby rubież przebiegająca właśnie od Stęzarzyc przez Turówkę, Zabłocie, Pisarzową Wolę, Liski do Rudy. O przyjętym ugrupowaniu, wysuniętym daleko na południe, zdecydowała konieczność zapewnienia





/ Kościół – Pomnik w 1935 w Kowlu o który toczyły się zażarte walki żołnierzy 27 WDP AK z Niemcami. Bardzo ucierpiał i nie dotrwał do dnia dzisiejszego.

nia bezpieczeństwa ludności polskiej na tym terenie.

#### Działania obronno-zaczepekne pod Sztuniem i Zamlyniem.

Po przegrupowaniu dywizji znalazła się na pozycjach najbardziej wysuniętych na zachód, w strefie bezpośrednich działań wojsk sowieckich, biorących udział w operacji kowelskiej. Oddziały dywizji głębokim klinem weszły na teren przyszłych walk o ważny węzeł komunikacyjny - Kowel. Jak już wspomniano, miasto to zostało przekształcone w rejon umocniony, broniony w początkowej fazie przed słabym uderzeniem wojsk sowieckich przez oddziały SS oraz cofające się z frontu jednostki niemieckie.<sup>18</sup> Na linii kolejowej Chełm - Kowel, w miejscowościach: Jagodzin, Rymacze, Luboml, Maciejów utworzono silne punkty oporu, a w rejonie Lubomla rozmieszczono oddziały 26 DP. Na południu znajdowało się umocnione miasto Włodzimierz - Uściług z punktami oporu w Piatydniach i Uściługu, obsadzone przez niemieckie jednostki etapowe. Od zachodu, w rejonach przyległych do lewego brzegu Bugu, ściśle - od Dorohuska do Uściługa, znajdowały się niewielkie siły niemieckie, ubezpieczające Bug. Były to: 689 batalion ochrony oraz kilka pod-

oddziałów Wehrmachtu ochraniających mosty w Uściługu i Dorohusku, a także pododdziały 864 dywizjonu artylerii przeciwlotniczej.<sup>19</sup> W końcu marca i na początku kwietnia 1944 r., w celu wzmocnienia ubezpieczenia na Bugu w rejonie Dorohusk - Uściług, przeniesiono z Włodawy na odcinek Dubienki 2 kompanię 688 batalionu ochrony, a z rejonu Radomia 4 kompanię 991 batalionu strzelców krajowych. Obronę wspierał pociąg pancerny „Habicht” („Jastrząb”), kursujący na odcinku kolejowym Zamość - Zawada. Odwód ubezpieczenia rz. Bug stanowił 791 turkmeński batalion piechoty.<sup>20</sup> Bezpośredni kontakt z nacierającymi jednostkami wojsk sowieckich można było utrzymywać jedynie przez tereny na wschód od Turii, nie obsadzone przez jednostki niemieckie. Dowództwo dywizji nie знаło siły wojsk sowieckich działających na tym kierunku; w styczności z dywizją piechoty gen. Gromowa było tylko zgrupowanie północne. Wokół ugrupowania dywizji znajdowały się natomiast znaczne siły niemieckie, zwłaszcza na północy i południu; stosunkowo słabsze siły ubezpieczały lewy brzeg Bugu. Na odprawie w sztabie dywizji we Władynopolu w dniu 29 marca 1944 r. dowódca dywizji mjr „Oliwa” rozważał wariant uderzenia na Luboml siłami zgrupo-

wania „Gromada”, przy osłonie od południa przez zgrupowanie „Osnowa”. Z oceny sił nieprzyjaciela wynikało jednak, że zadanie to nie może być wykonane siłami sześciu batalionów dywizji. Rozpoznanie doniosło, że do rejonu Lubomla dowództwo niemieckie skierowało z rejonu Brześćcia 4 DPanc i z rejonu Lublin - Chełm 5 DPanc SS „Wiking”. Niezależnie od tego, w rejonie na północ od linii kolejowej Luboml - Kowel działały oddziały 26 DP, a w rejonie na południe od tej linii - oddziały 131 DP. Po wnikliwej analizie sytuacji postanowiono zająć pozycje obronne, i kilkoma batalionami wykonać wypad na luźne ugrupowanie nieprzyjaciela, który dopiero rozpoczął organizowanie uderzenia w celu odblokowania okrążonego Kowla. W dniach od 31 marca do 3 kwietnia bataliony zgrupowania „Gromada” wykonały uderzenia na miejscowości: I/50 pp na Wiszniów, II/50 pp na Maszów, II/43 pp przez Zaglinki na Chorostów. Były to wypadki o charakterze rozpoznawczym, mające na celu rozpoznanie ugrupowania nieprzyjaciela i ustalenie numeracji jednostek śpieszących na pomoc załodze Kowla. Podjęte akcje były zaskoczeniem dla nieprzyjaciela i zakończyły się sukcesem polskich oddziałów. Uzyskane dane o położeniu i siłach nieprzyjaciela zostały niezwłocznie

przekazane dowództwu sowieckiemu.<sup>21</sup> Częścią sił przerzuczonych do rejonu Lubomla Niemcy zamierzali wykonać uderzenie w ogólnym kierunku: Luboml, Czmykos, Stawki, Jagodno, Mokrzec, Kupiczów, opanować obszar między Lubomlem, Włodzimierzem Wołyńskim i Turzyskiem, i zablokować od południa dostęp do bronionego Kowla. W tej sytuacji oddziały zgrupowania północnego 27 WDP AK znalazły się na głównym kierunku działania tych jednostek. Rozpoczęły się ciężkie walki oddziałów dywizji z przeważającymi siłami niemieckimi, trwające w tym rejonie ponad trzy tygodnie. Przed rozpoczęciem decydujących działań zdarzył się pewien incydent, o którym warto wspomnieć. 31 marca 1944 r. dwa plutony z 1 kompanii I/50 pp urządziły zasadzkę na Niemców, którzy przyjeżdżali do Radziechowa po paszę i słomę dla koni. W chwili gdy około 40 Niemców na 6 wozach konnych wjechało na groblę prowadzącą przez rozległe błota do Radziechowa, partyzanci zaatakowali ich od czoła i ze skrzydła. Po krótkiej wymianie ognia 37 żołnierzy niemieckich poddało się. Zdobyto broń strzelecką i amunicję.<sup>22</sup>

#### Przypisy:

1 *Hitlers Weisungen fur die Kriegsfuhrung 1939-1944, Dokumente des Oberkomandes der Wehrmacht, Frankfurt a. M. 1962, s. 243, 249.*

2 *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945, t. VIII, Warszawa 1981, s. 108.*

3 *Relacja mjr. J. Szatowskiego „Kowala”, archiwum 27 WDP AK, s. 1-3. 4 Tamże, s.*

4 *oraz: T. Sztumberk-Rychter, Artylerzysta piechurem, Warszawa 1966, s. 249-252.*

5 *T. Sztumberk-Rychter, op.cit., s. 256.*

6 *Depesza nr 590 dowódcy AK do Naczelnego Wodza, AK w dokumentach t. III, s. 392-394.*

7 *J. Turowski, Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Warszawa 1990, s. 272.*

8 *Depesza dowódcy AK do Naczelnego Wodza, L. dz. 2694/tjn. z 29 marca 1944 r., Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. III Armia Krajowa, Londyn 1950, s. 589. Por. również M. Fijałka, 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, Lublin 1981, s. 93. Konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” nr 13 z 30 marca 1944 r. w sprawozdaniu p.t. Armia Krajowa w walce donosił: „Dnia 20 marca oddziały partyzantki AK zdobyły Turzysk na linii kolejowej Kowel - Włodzimierz. Zdobyto 3 karabiny przeciwpancerne, 4 ckm, 8 rkm, 30 tys. szt. amunicji, sprzęt i ekwipunek - bez strat własnych.”*

9 *J. Turowski, op.cit., s. 258. W zestawieniu walk i strat 27 WDP AK podano straty własne: 7 zabitych i 12 rannych (Kalendarium działań, Biuletyn Informacyjny Okręgu Wołyńskiego nr 4(28), s. 7.*

10 *Ibidem, s. 261.*

11 *Depesza dowódcy AK do Naczelnego Wodza, L. dz. 2694/tjn. 44 z 29 marca 1944 r., Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 588. J. Turowski (op.cit.) podaje, że do niewoli wzięto 76 osób.*

12 *J. Turowski, op.cit., s. 266.*

13 *Po niepowodzeniu akcji odbicia jeńców Niemcy przeprowadziły 25 i 26 marca masowe aresztowania Polaków we Włodzimierzu Wołyńskim. Aresztowano ponad 300 osób jako zakładników i zaproponowano ich wymianę za wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich. 28 marca dokonano wymiany, przy czym w roli mediatora wystąpił ksiądz Stanisław Kobylecki, proboszcz parafii we Włodzimierzu Wołyńskim. Por. J. Turowski, op.cit., s. 267-270 oraz Polskie Siły Zbrojne ..., t. III, s. 588 - depesza dowódcy AK do Naczelnego Wodza, L.dz. 2875/tjn. z 25 kwietnia 1944 r*

14 *Jeńców przekazał ppor. Mściśław Sławomirski ps. „Prawdzic” w miejscowości Radomle oficerom 205 pp armii sowieckiej - mjr. Prokowskemu i kpt. Mor-dwinowowi. J. Turowski, op.cit., s. 246-251.*

15 *J. Turowski, op.cit., s. 251-252.*

16 *J. Turowski, op.cit., s. 277.*

17 *J. Turowski, op.cit., s. 277.*

18 *W początkowej fazie załogę Kowla stanowiły: „1 Rgt. Landeschutzen; SS - Kav. Rgt. 17; SS - Pol. Rgt. 17; 1 Btl. Pioniere; 1 Abt. le. Artillerie (6 Geschutzen); 1 Abt. le. Flak (8 Geschutzen - 2 cm); 1 Entlausungseinheit; 1 Betreuungseinheit; 2 Oberbahnrate.” Ogółem załoga liczyła około 4000-4500 ludzi. Źródło: Peter Strassner, Europäische Freiwillige, Die Geschichte der 5. SS - Panzer-division Wiking, Munin Verlag GMBH, Osnabruck, 1968, s. 262.*

19 *Sprawozdanie miesięczne 372 Głównej Komendantury Polowej, SD Lublin, M i D WIH, sygn. VII/1/168.*

20 *Ibidem.*

21 *Relacja mjr. Jana Szatowskiego „Kowala”, Archiwum 27 WDP AK, s. 9-10.*

22 *Relacja Kosowskiego, M i D WIH, sygn. III/49/267.*

Powyższy tekst jest fragmentem z opracowania W. Filara: „DZIAŁANIA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ „Cz.2

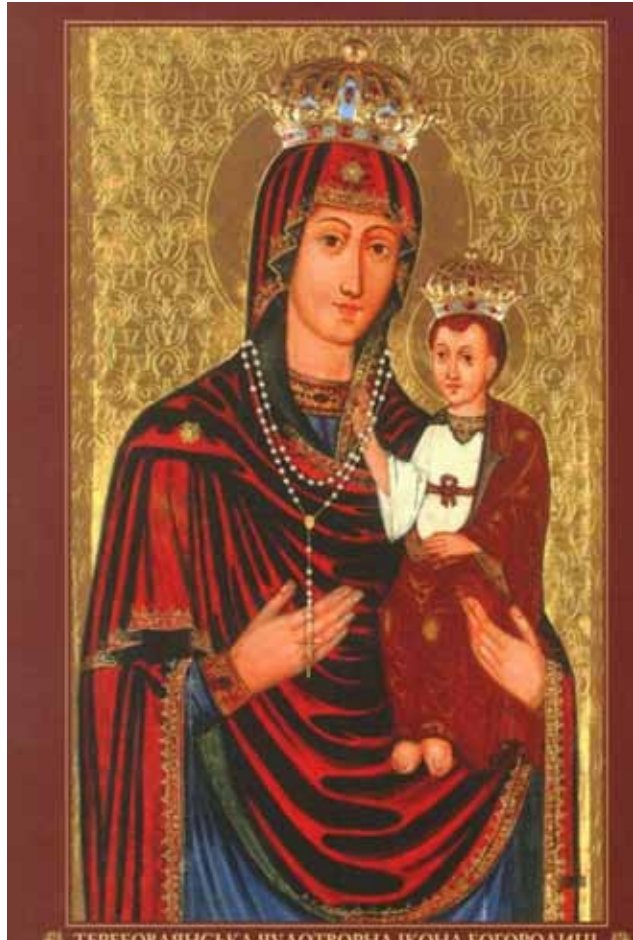


# TREMBOWELSKA IKONA MATKI BOŻEJ

Anna Małgorzata Budzińska

Pisałam już o samej Trembowli więc nie sposób pominąć słynną ikonę trembowelską.

Trembowelska Cudotwórcza Ikona Matki Bożej to jedna z najbardziej znanych i czczonych ukraińskich ikon maryjnych. Jest datowana na XVII wiek. Ta ikona broniła dostępu wrogów do miasta.



Cudowna ikona pochodzi z miejscowości Podgórzany (Pidgora)- to zaledwie 2 km od centrum Trembowli, u ujścia Gniezny do Seretu. Na wąskim cyplu w widłach rzek wznoszą się ruiny obronnego monasteru pw. Przemienienia Pańskiego. Z tutejszej cerkwi pochodzi otoczona kultem ikona Matki Bożej Trembowelskiej, którą potem przeniesiono do lwowskiego Soboru św. Jura, gdzie znajduje się do dziś. Monaster pierwotnie był prawosławny. Umocnienia klasztoru spełniały funkcję wysuniętej placówki zamku w Trembowli. W XVII wieku monaster przejęli unicy bazylianie.

Klasztor zlikwidowały władze austriackie w 1789 roku i od tego czasu monaster przestał być zamieszkały, popadając w malowniczą ruinę. Po II wojnie światowej teren zajęło wojsko, w ruinach znajdowała się m.in. stacja radarowa. Dopiero w 1992 roku odbudowano klasztorną cerkiew.



Ikona zasłynęła z wielu cudów. To właśnie temu wizerunkowi, według legendy zawdzięczała twierdza ocalenie w 1675 roku, gdyż mieszkańcy gorliwie się przed nią modlili. Potem z uwagi na niebezpieczeństwo kolejnych tureckich najazdów ikonę przeniesiono do Lwowa. Od tego czasu znajduje się na wzgórzu świętego Jura.



W ciągu kilku wieków Trembowelska Cudotwórcza Ikona Matki Bożej była źródłem ochrony i licznych uzdrowień. Widziano również łzy, które kilkakrotnie pojawiały się w oczach Bogurodzicy.

A teraz moja wersja ikony przedstawiającej Matkę Bożą Trembowelską. Trembowla to miasto rejonowe w obwodzie tarnopolskim na Wołyniu.



Tworząc ikonę nie trzymam się ściśle odwiecznego kanonu pisania ikon. Nie ślęczę nad tym wizerunkiem jak stary mnich -w poście i modląc się ustalonymi słowami pacierzy ikonopisa. Nie czynię tak, za to kontempluję moją ikonę w inny sposób.

Malując myślę o ludziach, którzy są lub byli związani z ikoną, myślę o miejscach, okolicznościach i o różnych losach. Zbieram informacje, materiały, relacje. Szukam powiązań, symboliki, historii ale też współczesności.

Wydaje mi się, że takie moje rozważania są bliższe Bogu i ważniejsze niż post i suche modlitwy. Takie jest moje zda-

nie i taka jest moja modlitwa przy pisaniu ikon.

Inspiracją do tworzenia tej ikony była młoda kobieta-Joanna, wrocławianka, której rodzina pochodzi z Trembowli. Właśnie ona zasugerowała mi, żebym znaną ikonę z Trembowli trochę zmieniła. Tak też się stało. Wymyśliłam nową wersję, mając w pamięci naszych przodków. Matka Boża trzyma i tuli do siebie Ducha Świętego. No, a tło przypomina o losach wielu Kresowian, nie tylko babci Joanny.

Porównajmy moją ikonę z tym wcześniejszym, cudownym wizerunkiem. Na tamtej ikonie są bogate korony, złote tło i przepych. Moja ikona jest skromniejsza, podobnie jak skromna i uboga była Matka Boża. Za to symbolika u mnie jest bogatsza.

Spójrzmy na tło mojej ikony- są tam ruiny zamku, miasto skąpane w zieleni- to przedwojenna kresowa historia, to Trembowla i dzieje jej mieszkańców.

Popatrzmy dalej na tło mojej ikony. Zieleń Trembowli i nagle... iglica. Nie! – w Trembowli nie było takiego obiektu. To jest Iglica i Hala Ludowa z Wrocławia. Tak. To do Wrocławia i na Dolny Śląsk zawiodły kresowe losy wielu naszych rodaków.

Dalej tło jest jednolite- to dzień dzisiejszy i przyszłość potomków Kresowian. Jednolite, bo niewiadome jeszcze, ale zielone- bo to kolor nadziei, czyli nasze losy będą pomyślne i szczęśliwe, choć na niebie jest trochę chmur- jak to w życiu.

Pozostała jeszcze sprawa gołąbka. To symboliczne ujęcie Ducha Świętego, bo przecież On nie ma żadnej postaci. Jednak w tym kryje się dla mnie jeszcze jedna symbolika- Matka Boska tuli tego gołąbka, tak jakby chciała przytulić wszystkich Kresowianów i ich rodziny, jakby chciała Go poprosić o pomyślność dla nich po tych trudnych losach i tułaczce.

Taka jest moja własna interpretacja symboliki tej ikony, jednak każdy może znaleźć inną, każdy inaczej odczuwa patrząc na obraz.

Poznałam też inną Kresowiankę z Trembowli. To pani Irena Zarzycka Sochowa. Napisała mi:

„-Ja urodziłam się w Trembowli w 1937 roku - a wysiedlili moją rodzinę w 1945 - miałam tylko 8 i pół roku ale pamiętam wszystko i chociaż na Dolnym Śląsku mieszkam już prawie 74 lata - jak mnie ktoś pyta skąd jestem to zawsze mówię: -z Trembowli!”



Tak. Pamiętamy o miejscach lat dziecińczych i to jest piękne!

Wysłałam pani Irenie zdjęcie mojej ikony Trembowelskiej i ku mojej radości jej opis i odczucia odnośnie symboliki były podobne do moich. Z małą różnicą. Ja malując twarz chciałam wyrazić lekki uśmiech, taki nostalgiczny, który mówi:

- Cieszę się, że jesteście, że myślicie o Kresach, ale moje



serce zalewa żal za tym co minęło i żal za tymi, którzy zginęli. Kocham was kresowi tułacz. Pamiętajcie o Trembowli i okolicach. Natomiast pani Irena widzi bezgraniczną rozpacz i łzy w oczach Matki Bożej. Płacze Ona nad historią Kresów, oplakuje tych co odeszli i z żalem uśmiecha się do tych, którzy musieli przejść piekło wysiedleni i tułaczki.

Podobne odczucia, ale jednak inne. Tak, Matka Boża do każdego przemawia inaczej i to jest piękne!

Gdy rozmawiałam z panią Ireną to powiedziała mi jeszcze: „- Mieszkam tu już tak długo... Patrzę przez okno na moje ukochane Góry Sowie, teraz z ośnieżonymi szczytami, a w sercu ciągle mam Trembowlę”.



Usłyszałam też wzruszającą historię o I Komunii św. Pani Ireny w Trembowli:

„Wokół naszego kościoła były zadaszania. Gdy przychodzili ludzie do kościoła z sąsiednich wiosek to szli boso, żeby oszczędzić buty. Wkładali je dopiero przed kościołem- właśnie pod osłoną tych zadasz. 3 czerwca 1945 roku- w dniu naszej I Komunii Świętej te miejsca były miejscem niezapomnianej uczty. Nasz ksiądz-Wacław Szetelnicki poustawiał tam drewniane stoły, a na nich po Komunii każde dziecko miało poczęstunek. Były to przepyszne drożdżowe bułeczki z kruszonką i po kubku kakao! To był cudowny smak, który pamiętam przez całe moje długie życie. Żadna potrawa nie pozostawiła takich wspomnień, nie była takim przysmakiem jak to kakao, które nie wiem jakim cudem ksiądz dla nas zdobył.”

Ten ksiądz po wojnie znalazł się we Wrocławiu i był proboszczem parafii św. Bonifacego. Ponadto był wspaniałym historykiem, który pisał o Kresach i o Dolnym Śląsku. Nie zapomniał też o Trembowli –napisał książkę „ Trembowla, kresowy bastion wiary i polskości”.

Ta historia o poczęstunku to drobna iskierka pamięci, ale jakże piękna! Te zachowane przez nas wspomnienia, te ikony, te krajobrazy jakie jawią się w pamięci Kresowian to właśnie iskierki ognia pamięci- niby małe, ale składają się na wspaniały ogień, który tli się w naszych sercach. Nie pozwólmy zgasnąć wspomnieniom.



# Kazimierz Michałowski - twórca Szkoły Archeologii. Wielcy zapomniani.

Aleksander Szumański

**Profesor Kazimierz Michałowski to najwybitniejszy polski egiptolog. Od czasów jego prac wykopaliskowych wkładu polskiej archeologii w osiągnięcia nauki światowej nie da się przecenić. Był wychowawcą wielu pokoleń znanych i cenionych na świecie uczonych.**

Urodził się 14 grudnia 1901 roku w Tarnopolu. W mieście tym ukończył gimnazjum, po którym rozpoczął studia z archeologii klasycznej i historii sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie studiów odbył podróż do Wenecji i Mediolanu, a następnie przez południową Francję do Paryża. „Czułem się szczęśliwy, że dane mi było zobaczyć to, o czym w warunkach ówczesnego życia studenckiego w Polsce nawet marzyć nie mogłem. Wenecję i Paryż wydeptałem wzdłuż i wszerz, może nawet zbyt dokładnie, gdyż nigdy potem nie wracałem do niektórych muzeów czy zabytków, które wydawało mi się, że znam z autopsji z mojej pierwszej podróży. Sorbona paryska wydała mi się centrum świata. (...) Wydaje mi się, że ta pierwsza podróż dała mi istotnie bardzo wiele i w pewnym sensie odegrała, może nieświadomie - poważną rolę w wypracowaniu mego własnego systemu pedagogicznego, który m.in. zakłada podróże naukowe jako bardzo ważny czynnik w kształceniu młodzieży uniwersyteckiej” - zapisał Michałowski w swoich „Wspomnieniach”.

## POCZĄTKI DROGI NAUKOWEJ

Studia kontynuował w Berlinie, Heidelbergu, Munster, Paryżu, Rzymie i Atenach. Po powrocie do Lwowa obronił doktorat i został docentem w Katedrze Archeologii Klasycznej Uniwersytetu Jana Kazimierza. Od 1930 roku był również docentem Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1934 profesor udał się po raz pierwszy do Egiptu. W latach 1936-1939 był już kierownikiem ekspedycji archeologicznej w Edfu. W swej książce zatytułowanej „Od Edfu do Faras” tak wspomina tamtejsze prace: „Wykopaliska w Edfu wzbudziły duże zainteresowanie w międzynarodowym świecie egiptologów i archeologów przebywających w czasie sezonu w Egipcie. Odwiedzali nas najwybitniejsi wówczas badacze, z którymi mogliśmy przeprowadzić wiele interesujących dyskusji w terenie. (...) Flaga polska powiewająca w obozie obok flagi francuskiej stanowiła niewątpliwie w pierwszym sezonie wykopalisk pewną sensację. Po raz pierwszy bowiem w Egipcie pojawiła się w międzynarodowym współzawodnictwie archeologicznym misja z kraju, który do tej pory nie odgrywał roli w archeologii śródziemnomorskiej. Jednak w miarę postępu prac, a przede wszystkim w czasie trwania trzeciej kampa-



nii wykopaliskowej, uznano już naszą obecność za objaw ciągłej działalności naukowej. (...) Przywiezione wówczas do Warszawy zabytki przedstawiały się nader okazale. W wyniku podziału dokonanego pomiędzy Muzeum Egipskim w Kairze a naszą misją, otrzymaliśmy kilka reliefów Starego Państwa - stele grobowe VI dynastii z odkrytych przez nas mastab (...). Ze spół przywiezionych obiektów był tak reprezentacyjny, że można było pomyśleć o zorganizowaniu wystawy, która została otwarta w czerwcu 1937 roku w Muzeum Narodowym, wzbudzając ogromne zainteresowanie w społeczeństwie polskim”.

Gdy wybuchła II wojna światowa, profesor Michałowski został internowany w obozie jenieckim w Woldenburgu. Wtedy to zostały zniszczone jego cenne rękopisy z pierwszych prac wykopaliskowych. Po zakończeniu wojny był do 1969 roku dziekanem i prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1956-1959 kierował ekspedycją w Mirmeki na Krymie, gdzie badał kolonię grecką. Do prac związanych z egiptologią powrócił dopiero w 1957 roku. Wówczas to rozpoczął wykopaliska w Tell Atrib, które trwały do 1968 roku. Odsłonił tam późnorzymskie termy i częściowo zrekonstruował imponującą budowlę teatralną, a także odkrył kompleksy miejskie. W wyniku prac profesora w starożytnej Pamirze, Dolnym Egipcie i Nubii rząd egipski podjął akcję ratowania świątyń, które były zagrożone zalaniem, po zbudowaniu tamy asuańskiej w Tell Atrib.

W 1960 roku pod auspicjami rządu egipskiego otwarto w Kairze Polską Stację Archeologii Śródziemnomorskiej. „Zrozumiałem w pełni: żeby znaczyć coś w światowej archeologii - twierdził Kazimierz Michałowski - to trzeba być na stałe w Egipcie!”. Od tego roku profesor prowadził badania

naukowe w Aleksandrii (do 1966 r.), gdzie m.in. zrekonstruował fragmenty rzymskiej dzielnicy. W następnych latach nadzorował demontaż świątyń nubijskich w Dabod (1961 r.) i Abu Simbel (1961-1970) oraz pracował nad rekonstrukcją świątyni grobowej królowej Hatszepsut w Deir el-Bahari (1961-1964). Powierzenie polskim specjalistom obiektu tej klasy było wyrazem szczególnego uznania dla nauki polskiej ze strony rządu Egiptu. Równocześnie w latach 1961-1964 profesor kierował pracami wykopaliskowymi w Faras w Sudanie i Dongola. Kolejne lata 1965-1966 wypełniły mu prace wykopaliskowe w Nea Pafos.

## KATEDRA ARCHEOLOGII ŚRÓDZIEMNOMORSKIEJ

Profesor Kazimierz Michałowski jest twórcą polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej, którą przyjmuje się dziś jako wzorcową, łączącą wykopaliska i badania z pracami konserwatorskimi. Objęła ona całokształt problematyki basenu Morza Śródziemnego.

„Sama nazwa ‚archeologia śródziemnomorska’ to pomysł Profesora, jeszcze przedwojenny - połączenie Egiptu z Grecją. Profesor szukał formuły, która pozwoliłaby połączyć archeologię klasyczną z egiptologią, i chciał na obu tych obszarach widzieć polskie misje. (...) W tej chwili jest to zupełnie normalne, ale kiedyś ze zdziwieniem mówiło się, że na wykopaliskach u Profesora jest antropolog, architekt, konserwator, rzeźbiarz czy artysta malarz. W myśl starej szkoły każdy sam umiał kreślić plan; tu po raz pierwszy współpracowali specjaliści z różnych dziedzin i nazywano to polską szkołą archeologiczną. Taki był początek interdyscyplinarnych składów misji, które potem stały się regułą” - wspo-



minał prof. Michałowski jego wieloletni współpracownik dr Stefan Jakobielski.

Trzeba podkreślić, że profesor Michałowski dokonał wielu unikatowych odkryć na skalę międzynarodową, m.in. określił czas krystalizacji kanonu architektury sakralnej w Egipcie, a także wyodrębnił zupełnie nową dziedzinę nauki, a mianowicie nubiologię. Najślynniejszym chyba jednak jego odkryciem było odkopanie zasypanej wielkiej katedry koptyjskiej w Faras. Polska ekspedycja ukazała światu piękną wczesnochrześcijańską bazylikę, nekropolię biskupów oraz pałac. Profesor znalazł w bazylice wspaniałe malowidła ściennie z VIII-XII w. po Chr., dzięki którym ustalono okres chrystianizacji Nubii na VI wiek. Po tym odkryciu nazwisko profesora stało się sławne na całym świecie. Jednak, nie zważając na sławę, prowadził równocześnie prace archeologiczne w Deir el-Bahari. Jakie było zdziwienie innych zagranicznych ekspedycji archeologicznych, kiedy odkrył tam w 1961 roku ruiny nieznanego dotąd świątyni Totmesa III z XV w. przed Chr. W książce „Od Edfu do Faras” tak pisze o swoim odkryciu: „Zwróciłem uwagę na to, że pomiędzy świątynią Hatszepsut a stojącą od niej na lewo, czyli na południe, świątynią Mentuhotepa z okresu Średniego Państwa znajduje się żleb powstały z usypiska głazów skalnych, które już w starożytności, opadając z góry podczas trzęsienia ziemi, zrujnowały oba sanktuaria. W tym usypisku, na które, rzecz dziwna, żaden z naszych poprzedników nie zwrócił uwagi, mogły się jeszcze znajdo-

wać bloki ze świątyni Hatszepsut, które zostały zasypane ułamkami skalnymi i nawianym z pustyni piaskiem. Wydałem więc polecenie, aby niezwłocznie przystąpić do usunięcia tego zwałowi kamieni i gruzu pomiędzy obiema świątyniami. Już po kilku tygodniach dokonaliśmy niezwykłego, a jakże ważnego dla historii starożytnego Egiptu odkrycia. W tym właśnie żlebie tkwiły ruiny nieznanej dotychczas świątyni grobowej Totmesa III. (...) Każdy sezon przynosił nowe, niekiedy sensacyjne odkrycia. Przede wszystkim bogaty zestaw płaskorzeźb o wspaniale zachowanej polichromii, jakiej nie miały żadne z dotychczas znanych reliefów egipskich zachowanych czy to w wielkich muzeach światowych, czy też w samym Egipcie”.

Te spektakularne odkrycia zwróciły na misję polską w Egipcie uwagę całego ówczesnego świata naukowego. Polski uczoney zdobył sobie szybko niekwestionowaną renomę wśród polskich i zagranicznych archeologów. Wydał wiele cennych publikacji dotyczących wyników swoich prac wykopaliskowych oraz popularizatorskich, m.in. „Delfy” (1937), „Sztuka starożytna”, (1955), „Kanon w architekturze egipskiej” (1955), „Faras” (1962-1965), „Jak Grecy tworzyli sztukę” (1970), „Nie tylko piramidy. Sztuka dawnego Egiptu” (1966), „Piramidy i mastaby” (1972), „Od Edfu do Faras. Polskie odkrycia archeologii śródziemnomorskiej” (1974). Profesor Michałowski był bardzo aktywny naukowo i niewyczerpany fizycznie. Wystarczy wymienić, że do 1972 roku, kiedy przeszedł



/ Kazimierz Michałowski podczas wykopalisk. To człowiek, który był światową sławą archeologii. <https://natemat.pl/124801,nosil-kapelusz-i-dokonywal-rzeczy-wielkich-oto-polski-indiana-jones>

na emeryturę, był kierownikiem stworzonej przez siebie Katedry Archeologii Śródziemnomorskiej UW, członkiem prezydium PAN, członkiem prezydium Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej, doktorem honoris causa uniwersytetów w Cambridge i Strasburgu, a także pełnił dożywotnio godność członka wielu towarzystw i akademii naukowych w Polsce i na świecie, w tym m.in. Accademii dei Lincei, Niemieckiego Instytutu Archeologicznego, Niemieckiej i Saskiej Akademii Nauk, British Academy, Instytutu Francuskiego w Egipcie, Greckiego Towarzystwa Archeologicznego, Francuskiego Towarzystwa Egiptologicznego, Amerykańskiego Instytutu Archeologicznego, Czeskiego

Instytutu Egiptologicznego. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich funkcji i stanowisk, które Kazimierz Michałowski w swoim 80-letnim życiu piastował. Wystarczy dodać, że do chwili śmierci był zastępcą dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, kierownikiem Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej PAN i Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej PAN w Kairze, członkiem rzeczywistym PAN oraz prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Nubiolegicznego i wiceprezesem Międzynarodowego Towarzystwa Egiptologicznego. Co godne podkreślenia, nigdy nie poszedł na współpracę z władzami komunistycznymi.

#### WYJĄTKOWY CZŁOWIEK

Profesor „był człowiekiem stanowczym, wiedział, czego chce. Miał niepodważalną pozycję i był doskonałym dyplomatą. Nigdy nie poszedł na żadne kompromisy polityczne, nie zapisał się do partii, wyznawał zasadę, że jest archeologiem i nic mu do polityki. I nam to wpoił. Polska Stacja Archeologiczna w Kairze była zawsze wyłącznie placówką naukową. Profesorowi proponowano kiedyś spore pieniądze dla stacji, by włączyć ją w planowany instytut kultury polskiej. Powiedział: nie, żadnych instytutów kulturalnych. (...) Instytut oznaczałby podległość pionowi MSZ. Dzięki takiej postawie nasza archeologia w Sudanie i w Egipcie przetrwała wszystkie zawirowania polityczne, jakie w tych krajach następowały. Przecież tam raz dobrzy byli Amerykanie, raz Rosjanie, a zdarzyło się i tak, że zamknięto wszystkie konsulaty krajów za żelazną kurtyną, a przy okazji wszystkie instytuty doczepione do instytutów kulturalnych związanych z pionem dyplomatycznym. Czesi i Węgrzy zostali bez instytutu, natomiast nikt nie ruszył polskiej stacji archeologicznej w Kairze, bo to była placówka naukowa, niezależna od MSZ” - wspomina dr Jakobielski. Koledzy archeolodzy zapamiętali profesora Michałowskiego jako

wspaniałego człowieka i naukowca. Zawsze przed wyjazdem na wykopaliska urządzał im specjalne narady. Każdy wyjeżdżający na nie naukowiec musiał znać fachową literaturę swojego miejsca pracy. Po powrocie zaś z wykopalisk obowiązkowa była wspólna praca nad przygotowaniem publikacji z zakończonego sezonu. Jakobielski dodaje, że „jednej rzeczy Profesor zawsze pilnował. Codziennie o siódmej rano szedł pierwszy na wykop. Pracowaliśmy metodą dyżurów - jedna osoba szła na wykop rano, a wszyscy inni przychodzili po śniadaniu. Było to o tyle dobre, że z samego rana jest bardzo zimno, człowiek właściwie nie jest zdolny do żadnej roboty, dopóki słońce dobrze nie wstanie. Wkłada się dwa swetry, kurtkę, a potem co pół godziny coś zdejmuję. Profesor zawsze szedł rano, niezależnie od tego, kto miał dyżur. Mieszkał w namiocie, wolał to od domów, w których mieszkała reszta grupy. Regenerował się bardzo szybko, potrzebował piętnastu-dwudziestu minut na drzemkę po południu i był jak nowo narodzony”. Profesor Kazimierz Michałowski zmarł w Warszawie 1 stycznia 1981 roku. 28 marca 2000 r. odbyło się w Kairze otwarcie 8. Międzynarodowego Kongresu Egiptologów. W czasie ceremonii otwarcia minister kultury Egiptu Faruk Hosni wręczył siedem honorowych medali dla najwybitniejszych egiptologów egipskich i zagranicznych (w tym trzy pośmiertne). Jednym z wyróżnionych był śp. profesor Kazimierz Michałowski.

**Dokumenty, źródła, cytaty:**

<http://www.lwow.com.pl/naszdziennik/michalowski.html>

**Piotr Czartoryski-Sziler**

**Tekst pochodzi z gazety „Nasz Dziennik”**

**Materiał umieszczono za zgodą Redakcji. Wszystkie prawa zastrzeżone dla Redakcji gazety „Nasz Dziennik”**



/ Kazimierz Michałowski na tle malowideł z Faras, Muzeum Narodowe w Warszawie. <https://www.ipnb.nina.gov.pl/a/foto/kazimierz-michalowski-na-tle-malowidel-z-faras-muzeum-narodowe-w-warszawie-1>



# Marsz Pamięci w 75. rocznicę ludobójstwa (2018)



## Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



**POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO  
PROWADZENIA SERWISÓW.**

**WYMAGANIA.**

**ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA**

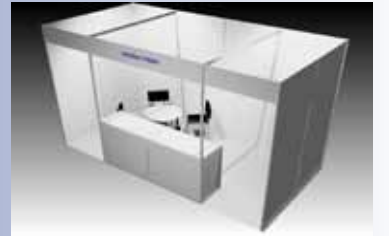
**ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI**

**ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO**

**My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy**

**Ten numer gazety  
powstał dzięki  
Agencji Reklamowej  
BARTEXPO**

**BARTEXPO**



**- targi, reklama, poligrafia  
- komputery i sieci internetowe,  
- hosting, konta internetowe  
- domeny i skrzynki pocztowe  
- nagłośnienie**

**02-670 Warszawa ul. Puławska  
240/60**

**22 8534397 ; 501 153340**

**Partnerzy medialni**

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM  
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

## Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny

redakcjaksi@kresy.info.pl

607144741

Aleksander Szumański

aszumanski@kresy.info.pl

607 345 832; 664 773 118

Anna Małgorzata Budzińska

anna.malga@gmail.com 660 159 143

Eugeniusz Szewczuk

pilotgienek@wp.pl 607 565 427

Andrzej Łukawski - Wydawca info@kresy.info.pl

pl 22-853 43 97; 501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?**

**Konieczniesz skontaktuj się z**

**Kresowym Serwisem**

**Informacyjnym**

redakcjaksi@kresy.info.pl

